

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA W BIAŁYMSTOKU



33086

ИСТОРИЯ
ЛИТОВСКОЙ
РАССЛАВ

A decorative border of intricate floral and geometric patterns surrounds the text. The patterns are arranged in a rectangular frame with ornate corner pieces.

HISTORIA
SKRÓCONA
KRUCYAT.

I; TOM II.

WILNO.

w Drukarni M. Zymelowicza Typografa.

1847.

HISTORIA
SZKÓCONA
KRUGYAT.

WYDANA

PRZEZ

P. P. Michanid i Poryjulat.

Z francuzkiego na język polski

PRZEŁOŻYŁ

Ks. KAZIMIERZ PRZYALGOWSKI.



Tom I.



WILNO.

w Drukarni M. Zymelowieza Typografa.

1846.

Drukować wolno, pod warunkiem złożenia
w Komitecie Cenzury egzemplarzy prawem prze-
pisanych. Wilno 17 Sierpnia, 1844 r.

Spr. Ob. Cenzora, Koll. Asses. i Kaw.

A. MUCHIN.



LISTA PRENUMERATORÓW.

Akrayć Tytus Geometra.
Alexandrowicz Ignacy Przeor Klasz. Kalw. XX. Domin.
Babinowski Sylwester Przeor XX. Dominikanów Rossien.
Bagieński Cels b. Nauczyciel Szkoły Kalw.
Bereśniewicz Jerzy Pleban Wewirzański.
Bereśniewicz Izidor Wikary Wewirzański.
Birontt Jozef Altar. Telszewski.
Birzkiewicz Tad. Dziekan Szkudzki Prob. Sałantowski.
Boładź Gwardyan XX. Bern. Telszewskich.
Boładź Jan.
Bortkiewicz Józef.
Borkowski Wawrzyniec Pleban Iłłocki.
Branicki Maurycy X. Dominikan Prof. Szkoły w Rydze.
Brynk Ludwik Prałat Katedry Mohil. i Archi-Dyak. Kijow.
Brzozdowski Ignacy Kler. Sem. Dyecez. Telsz.
Bucewicz Stanisław.
Butmin Józef Wikary Iłłocki.
Cichocki Leon Pleban Bohusławski, b. Prof. Semin. Żytom.
Dargiewicz Antoni Admin. Popieliański.
Dauksza Antoni.
Dowkint Dominik X. Dominikan.
Dowkint Jerzy Pleban Ginteliszki.
Dowkint Józef.
Dowoyń Józef.
Dydział Józef b. Sędzia Powiatu Telszewskiego.
Gaboński Alfons Wikary Katedry Telszewskiej.
Giedmin Marcelli Kleryk Semin. Dyecez. Telszew.
Giedgowd Alexander.
Giedgowd Ignacy.
Giedrojé Xiążę Marcyan Prałat Kat. Tel.

Golmin Rajmund Altar. i Filial. Szatejkowski.
 Jamontt Jakób Wikary Szatejkowski.
 Jankiewicz Waleryan.
 Jankowski Leonard Wikary Szatski.
 Jozefowicz Pantaleon X. Dominikan.
 Jumaszków Piotr Deputat.
 Jurewicz Paweł Pleban Szatski.
 Jurgutowicz Pleban Kulewski.
 Juzumowicz Wincenty Xiadz.
 Kamiński Mikołaj, S. T. M. emeryt Regens Sem. Dyec. Tel.
 Katkowski Franciszek Altar. i Filial. Alexandryjski.
 Kielpsz Joachim.
 Kierbiedź Mieczysław.
 Kmita Ignacy Lustrator Dóbr Państwa.
 Knipowicz Michał Doktor.
 Kondratowicz Adam Geometra.
 Kronhelmowa Franciszka.
 Kukiewicz Józef Altar. Linkimski.
 Latoszyński Mateusz Filial. Grusztawski.
 Leszczewski Roman Pleban Szwekszniański S. T. M.
 Lewgond Wincenty Assessor Powiatu Telszew.
 Ligiejko Mateusz Altar. Sałantowski.
 Ligiejko Antoni Filialista Wiezajeki.
 Ładuż Jan Kler. Sem. Dyececz. Telszew.
 Ławryniewicz Teofilakt Wikary Wewirzański.
 Łotak Franciszek Wikary Dorbiański.
 Łukaszewicz Tadeusz Wikary Szwekszniański.
 Łukaszewicz Dominik Przecór Klasz. XX. Domin. w Peter.
 Łukowicz Antoni.
 Małoni Leon.
 Martyszewski Franciszek Wikary Retowski.
 Mażonowicz Bonawentura Pleban Linkimski.
 Mierzejewski Józef.
 Mieszkowski Ignacy Wikar. Szawłański.
 Milewski Wincenty Geometra Dóbr Państwa.

Milewski Pleban Połongowski.
 Miliński Kazimierz.
 Moncewicz Joachim Wikary Płotelski.
 Mostejko Edward X. Dominikan b. Naucz. Szkoły Kalw.
 Narbutt Leon S. T. M. Wik. Szawelski.
 Narkiewicz Dziekan Retowski Pleban Chwejdański.
 Nowicki Jacek Prof. Szkoły Katol. w S. Peterzb. Domin.
 JO. Xiążę Ogiński Ireneusz Szambelan Dworu JEGO CES-
 SARKIEJ MOŚCI etc ex. 15
 Olszewski Stefan Wikary Ginteliszi.
 Ortowski Franciszek Kleryk Semin. Dyececz. Telszew.
 Parczewski Szymon b. Sędzia Powiatu Telszew.
 Permin Ignacy Wikary Odachowski.
 Pietkiewicz Tadeusz Altar. Szwekszniański.
 Plater Hrabia Kazimierz ex. 2
 Plater Hrabia Alexander.
 Plater Hrabia Franciszek b. Chorąży Pttu Rossieńskiego.
 Proniewski Otton S. T. K. Prof. Semin. Dyec. Telszew.
 Przyałkowski Józef.
 Przyałkowski Joachim Kollegial. Sekret. i Kawaler.
 Przyałkowski Karol Obywatel.
 Puszyński Alexander Altar. Szwekszniański.
 Reutt Antoni Wikary Szwekszniański.
 Rożewski Augustyn.
 Rudzki Teofil Wikary Kielmeński.
 Rukujża Cyprian Wikary Masiadzki.
 Rymgajłto Józef Gubernski Sekretarz.
 Rymgajłto Kamil b. Sędzia Powiatu Szawelskiego.
 Rymkiewicz Józef Kler. Sem. Dyececz. Telszew.
 Rymuć Jan Wikary Sałantowski.
 Schroeders Onufry Altar. i Filial. Jagminopolski.
 Semenowicz Jerzy Wikary Szawelski.
 Siemaszko Antoni.
 Skalski Mateusz Altar. Wieszwiański.
 Skrodzki Alt. Kulewski.
 Snarski Stanisław X. Dominikan.

Sobolewski Kazimierz Wikary Bohusławski.
 Srebałowicz Bartłomiej Pleban Łakożemski.
 Staniewicz Józef.
 Stańkiewicz Kazimierz Lustrator Dóbr Państwa.
 Starczewski Jan.
 Staszkievicz Franciszek Pleban Masiadzi.
 Sudymtt Tomasz Proboszcz Szkudzuki.
 Szawdyński Antoni Filial. Erzwilkowski.
 Szmidt Mikołaj Lustrator Dóbr Państwa i Kawaler.
 Szotkowski Ildefons.
 Szotkowski Ignacy.
 Taraszkiewicz Adam Doktor.
 Trójkiewicz Józef.
 Uziembło Waleryan.
 Urnik Ludwik Filialista Pojurski.
 Wajsznor Tomasz Wikary Łakożemski.
 Walentyńowicz Jan Antoni Admin. Łalski.
 Werekjo Félix Kleryk Sem. Dyecez. Telszew.
 Wirszytło Antoni Filialista Żydykowski.
 Wołodkowicz Ambroży S. T. K. Kap. Rząd. Dyec. Telsz.
 Witkowski Stanisław.
 Wołaczewski Adam Altar. Szkudzuki.
 Wyszpiański Xawery, Gubern. Sekret.
 Żylewicz Wincenty Wikary Szkudzuki.



PRZEMOWA SKRÓCONA

Pana Pujoyraki

—2433000000—

ZYCZENIEM było P. Michaud, abym
 pierwszy wziął pióro do ręki na czele
 tej *skróconej Historii Krucyat*, gdzie
 obaj ze wspólną występujemy pracą. To
 dzieło, ostatni owoc tak zaszczytnego
 dla mnie związku, szczególniejszém u-
 czuciem wdzięczności i dumy mię prze-
 muje. Nie mówię tu, o wspólności pra-
 cy w nowém ogłoszeniu i przejrzeniu
 główniejszych pomników historycznych;
 w takim bowiem rodzaju zatrudnień mło-
 dzież chętnie pomoc swą niesie pode-
 szlejszemu wiekowi, i kiedy wiele ksiąg,

a przytém jeszcze i wielkie foliały przewrócić trzeba, nie należy odrzucać pomocy rąk silniejszych — tam jednak, gdzie idzie o krucyatę, P. Michaud z nikim się nie dzieli; krucyaty są jego własnością tak z prawa znajomości jako też talentu, i kiedy mówi o tych epokach heroicznych, P. Michaud może odezwać się z jednym starożytnym: *Terra quam calco mea est. Ziemia którą deptę jest moja.*

To mi przywołuje na pamięć początek literackiego mego związku z historykiem wojen krzyżowych. Już mija lat jedynaście jak szczęśliwe przeznaczenie dozwoliło mi pierwszy raz poznać tego człowieka, który opowiadaniem wielkich czynów tych walecznych chrześcian, nieraz umiłał tęskne godziny życia mego w kolegium. Kroniki jedynastego i dwónastego wieku były rzuconą przez niego pastwą dla mojej dziewiętnastoletniej wyobraźni i muszę tutaj wyznać, że zrazu kroniki te nie miały dla mnie wielkiego powabu. — Z przyjemnością zastanawiałem się nad

Godfrydem, Tankredem, Balduinem, dwóma Robertami, Rajmundem z Tuluzy, lecz czułem niekiedy odwagę moją słabiejącą od suchéj i barbarzyńskiej łaciny Rajmunda d'Agiles, zakonnika Roberta, Tudebod'a i Bodry. Wszakże siła woli nieznacznie pokonała buntowniczy umysł; przyzwyczajałem się zwolna do rodzaju stylu, do języka tych opowiadaczy średnich wieków, i kiedy *Biblioteka Krucyat*, dzieło obszernéj i ciekawéj erudycji, była dokończona, nie bez wewnętrznego uczucia radości, dostrzegłem niektóre kamienie, mozolnie także przemennie zebrane na budowę pomnika, pod okiem biegłego mistrza.

Wróciwszy z téj długiej podróży pomiędzy dawnymi wiekami naszej historyi, przedsięwzięliśmy inną do tychże okolic, gdzie się dopełniały te wypadki któreśmy przetrząsali. Kończyłem na Wschodzie nauki rozpoczęte w zbiorach Bongarsa i Martenn'a, a P. Michaud za morzem szukał ostatniego wyrazu, na dopełnienie tego, czego się przez

dwadzieścia pięć lat uczył: pytaliśmy się kronik pod murami Konstantynopola, Saint-Jean-d'Acre i Jerozolimy, jakeśmy ich pierwój pytali w Paryżu przy gabinetowej samotności. Roku 1831, Lutego 20, pisząc z Miasta świętego do pana Michaud, który się udał do Egiptu, wyraziłem: „Wieszże co mię najbar-
 „dziej ujęło w podróżach z tobą? Oto
 „przechadzka historyczna koło murów
 „miasta Jerozolimy. Opowiedziawszy
 „bowiem zdobycie Miasta świętego, u-
 „dałeś się tu do tych miejsc szukać ob-
 „jaśnienia niektórych wątpliwości —
 „rozwiązania ostatniego zagadnienia;
 „chciałeś dokładnie oznaczyć punkt,
 „przez który Godfryd i Tankred we-
 „szli do miasta Dawida. Przedstawi-
 „łeś światu uczonemu wielki i nowy wi-
 „dok; pierwszy bowiem raz to się zda-
 „rza, że muza dziejów przebywa mo-
 „rza dla sprostowania swych uchybień.
 „Herodot i kilku innych dziejopisów
 „starożytności podróżowali wprawdzie,
 „ale to czynili jedynie dla wybadania

„wypadków przeszłości, nie zaś dla po-
 „prawienia dzieła już ukończonego.“ (*)

Piąte wydanie *Historyi Krucyat* teraz ogłoszone, zawiera sprostowanie wielu wypadków tego-to odległego teatru wojen świętych; tu właśnie wojażer wydoskonala pracę dziejopisa. Oprócz sprawdzeń geograficznych i uroczych ubarwień, które odznaczają to ostatnie wydanie, znajduje się w niem jeszcze głębsza znajomość wypadków i ducha owych czasów. W przeznaczeniu pisarza, nic nie ma bardziej interesującego i pożądanszego, jak przenieść się do czasów upłynionych, wystawić słuszne powody owych-to rewolucyi, które zmieniają gust, obyczaje, ustawy; poddać ono pod sąd potomności dla zważenia na szali sprawiedliwości wszystkich wiadomości i postrzeżeń; przytém udoskonalać ono długoletniem badaniem naukowém, a nakoniec stać się jakby potomkiem swojego dzieła. Często, przy schył-

(*) Correspondance d'Orient. Lettre CIII.

ku dni swoich, człowiek ścigając myślą ubiegłe lata, zastanawia się nad główniejszymi czynami swego życia i czuje w swém sercu żal, że nie może rozpocząć na nowo bieg upłynionego już życia, gdyż doświadczenie za zwyczaj sławia swe mieszkanie, przy końcu drogi: lecz ten żal nieużyteczny! Nie pozwolono nikomu na nowo rozpocząć dni życia; a co jest napisaném w księdze czasu, nie może ani wygłozować ani poprawić! Pomysłność naukowa P. Michaud, w tém się zawiera, że trzymał swe dzieło przez długi czas w ukryciu, a trzymał jedynie dla tego, ażeby ono doprowadzić do téj doskonałości, jaką sam tylko czas nadać może. Te chwalebne i niezachwiane usiłowania, których celem jest poprawność dzieła, są nader rzadkiemi w naszych czasach; lecz dla Pana Michaud były one jedyną pracą i jedyném zajęciem się.

Niniejsza *Historia skrócona Krucyat* zupełnie się różni od obszerniej Historii wojen krzyżowych. Wielkie

to dzieło, wystawia wojny krzyżowe ze szczegółowém wyjaśnieniem i wyłuszczeniem ich początku, przeciągu i upadku; jest to bardziej obszerny wykład, niżeli proste opowiadanie wojennego poruszenia Europy na Azyą. Postać obyczajów, która charakteryzuje osoby i narody, wypadki nadające obrazom życie, ubarwienie i rozmaitości; nieskończoność fizyonomij przez którą wszystko zdaje się nabierać życia w księdze dziejów, nadaje dziełu P. Michaud całą wartość, zaletę, wyższość, pełność i interesowność, i czyni go niepodobnym do naśladowania. Dla tego to krótki zbiór owych wielkich zdarzeń zawartych w obecném wydaniu, był oddawna od publiczności żądany. Młodzież szkolna, która nie ma ani czasu, ani też cierpliwości do czytania obszernych dzieł, i której zbyt wysoka cena czyniła to ogromne dzieło niedostępném, obecném *skróceniem* zadowoloną będzie; klasa zaś ludzi nie mająca ani naukowych usposobień ani zbywającego czasu do zastanawiania się nad prze-

szłością, prędko i bez trudności pozna *dzieje wojen krzyżowych*; nakoniec życzeniom wielu czytelników żądających aby im w krótkiem opowiadaniu wystawić piękne i ciekawe zdarzenia naszej *Krucyaty*, stanie się zadość.

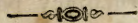
Tak tedy ten krótki i oddawna oczekiwany zbiór, oto teraz na świat wychodzi. Nauczyciel i uczeń przyjęli na się jego wydanie. Pan Michaud porucił mi opisanie początku pielgrzymstwa aż do czwartej krucyaty; sam zaś doprowadził dzieło do końca. Wprawieni w opowiadanie, udało się nam wiele szczegółów na małej liczbie stronie pomieścić; nie zapomnieliśmy przytém i naszych postrzeżeń w czasie podróży zebranych, użyć na objaśnienie wypadków i ubarwienie obrazów, a przeto sądzymy że ten *krótki zbiór* da dosyć jasne wyobrażenie *obszernej Historii Krucyat*.



HISTORIA

skrócona

KRUCYAT.



ROZDZIAŁ I.

OD POCZĄTKU PIELGRZYMSTWA, DO ZBORU
KLERMONTSKIEGO. (Od IV wieku do 1095 r.)

Grób Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata, nie mógł być w zapomnieniu. Od pierwszych bowiem czasów ery chrześcijańskiej uczniowie Ewangelij nieśli swe modły do kolebki swęj wiary. Cesarz Konstantyn, oprowadził grób Syna człowieka i głównejsze miejsca Jego męki budową kościoła, którego poświęcenie odbyło się z wielką uroczystością w przytomności wielu tysięcy Wiernych z różnych krajów wschodu przybyłych. Na schyłku dni swoich, S. Helena, mat-

ka Konstantyna, odbyła pielgrzymkę do Jerozolimy; jej to staraniem, Drzewo świętego Krzyża było znalezione w podziemnej grocie blisko Kalwaryi. Usilne, lecz zawsze bezskuteczne starania Cesarza Juliana, w celu odbudowania Kościoła Jerozolimskiego żydom i zadania kłamstwa Pismu świętemu, nadały pielgrzymce do Ziemi świętej nowy powab. Między pielgrzymami IV wieku, historia wspomina świętego Porfira, który potem był biskupem Gazy; Euzebiusza z Kremony, S. Hieronima, który żył w Betlejem i zagłębiał się w nauce Ksiąg świętych, Pauli i jej córki Eustochij ze świetnej familii Grakchów, których groby podróżujący po dziś dzień widzieć mogą obok grobu S. Hieronima, blisko miejsca gdzie się Chrystus narodził. Na końcu IV wieku, liczba pielgrzymujących była tak wielka, że wielu doktorów Kościoła, a pomiędzy innemi S. Grzegorz z Nyssei, w najwymowniejszych wyrazach wystawiali nadużycia i niebezpieczeństwa podróży do Jerozolimy: lecz bezskuteczne były ich usiłowania! Żadna bowiem moc ludzka nie mogła wstrzymać chrześcian od nawiedzania Grobu świętego.

Wkrótce ujrzano nowych chrześcian, z gębi Galii, śpieszących nawiedzić kolebkę swęj nie dawno przyjętej wiary. Książeczka *Przewodnik pielgrzymów*, służyła im za przewodnika od brzegów Rodanu i Dordonu, aż do Jordanu, i napowrót z Jerozolimy do główniejszych miast Italii. Na początku piątego wieku, widzi-

my Eudoksyą, żonę Teodozyusza młodszeo pielgrzymującą do Jerozolimy. Za panowania Herakliusza, wojska króla Perskiego Kosroesa II, zajęły Palestynę. Po dziesięcioletniem niepowodzeniu, zajaśniał dzień zwycięstwa dla Cesarza chrześciańskiego; wrócił on świątyni Jerozolimskiej Drzewo krzyża św. wydarte przez barbarzyńców; bossemi nogami szedł on przez święte miasto ku górze Kalwaryi, niosąc na swych ramionach Narzędzie odkupienia ludzkiego; co było powodem ustanowienia uroczystości *podwyższenia krzyża świętego*, której pamiątkę kościół święty corocznie obchodzi. W ostatnich latach szóstego wieku, wyszedł S. Antoni z Placencji, szukać z pobożnemi towarzyszami, śladów Odkupiciela. Zostawione przez niego pismo *przewodnik*, daje nam bardzo ciekawą wiadomość o stanie Ziemi świętej owych czasów. Kiedy Europa dręczona była kłeskami wojen i rewolucyi: Palestyna, pod cieniem Kalwaryi, używała spokojności i swobody i została powtórnie *ziemią obiecaną*. Lecz ta spokojność i pomyślność nie długo trwać miały.

Wśród zaburzeń religijnych i politycznych, wśród ruin, które codziennie się powiększały na Wschodzie rozdzielonym i osłabionym, ukazał się człowiek zuchwały z projektem nowej religii i nowego państwa. *Mahomet*, syn Abdallah, z pokolenia Korejszytów, urodzony w Mece 569 r., ubogi przewodnik wielbłądów, ale pełen śmiałych pomysłów, nieugiętego charakteru i bystrego pojęcia, znający doskonale skłonności, gust i

charakter Arabów, napisał księgę *Koran*, którą przez dwadzieścia trzy lata układał, i wszystko w niej pomieścił co tylko pochlebia zmysłowości, obiecując biednym mieszkańcom pustyni, panowanie nad całym światem. Czterdziestoletni Mahomet począł opowiadać swą naukę w Mece, a po trzynastoletniem opowiadaniu, był przymuszonym uciekać do Medyny: 622 r. Lipca 16 dnia, i odtąd poczyna się era mahometańska. Nie wiele potrzebował czasu Mahomet na opanowanie trzech Arabij. W 632 r. przecięła trucizna dui jego życia i uczyniła koniec jego zaborom. Dzieła wojenne i rozszerzanie jego błędów dalej prowadzili *Abu-Beker* teść Mahometa, i *Omar*, który opanował Persyą, Syryą i Egipt. *Amru* i *Serdżyl*, namiestnicy Omara, podbili Jerozolimę, która się mężnie przez cztery miesiące broniła. Omar, przybywszy dla przyjęcia kluczków świętego Miasta, kazał wystawić wielki meczet na tém samém miejscu, gdzie był wzniesiony kościół Salomona. Za życia kalifa, następcy Abu-Bekera, los chrześcian Palestyny był dosyć pomyślny; lecz po śmierci Omara, same tylko zniewagi i zdzierstwa były udziałem wyznawców Imienia Chrystusowego.

Najście Muzułmanów nie wstrzymało bynajmniej pielgrzymstwa. Na początku ósmego wieku, znajdujemy w Jerozolimie biskupa Gallikanińskiego S. Arkulfa, którego interesująca pielgrzymka naszych czasów doszła; a dwadzieścia lub trzydzieści lat później, widzimy tamże drugiego Bi-

skupa, imieniem Willibalda (Gilbo) z Saxonii, którego podróż do miejsc świętych, opisała pewna zakonnica z jego rodziny.

Chrześcianie Palestyńscy doświadczali zgubnych skutków ustawicznych rewolucyi, wynikłych z niezgody władców muzułmańskich usiłujących nawzajem sobie wydrzeć najwyższą władzę. Żyjąc długi czas między srogoscią prześladowania i chwilą przemijającej spokojności, doczekali się naostatek dni pogodniejszych pod panowaniem Harun - al - Raszyda, największego z kalifów z dynastyi Abbas. W tymże czasie *Karol Wielki* rozszerzał swe państwo na zachodzie. Wielki książę Franków i wielki kalif Islamu, okazywali sobie wzajemną przyjaźń przez częste poselstwo i wspaniałe podarunki. Harun - al - Raszyd posłał Karolowi wielkiemu klucze Grobu świętego i miasta Jerozolimy. W tym hołdzie szacunku ukrywała się myśl polityczna i niejakaś przepowiednia wojen krzyżowych.

Chrześcianie europejscy, którzy w owych czasach Jerozolimę odwiedzali, przyjmowani byli w pewnem hospicjum (hospice), którego fundacyę przypisują Karolowi wielkiemu. Pod koniec dziewiątego wieku, Bernard, rodem Francuz, nawiedził miejsca święte, z dwoma innymi zakonnikami. Według ich opowiadania, rzezone hospicjum kościoła łacińskiego, składało się z dwónastu budynków. czyli domów gościnnych, (hôtelleries) i miało tak jak inne w Europie przez Karola W. dla pielgrzymów fundowa-



ne hospicja, otwartę dla każdego bibliotekę. Do tego zakładu pobożności należały pola, winnice, i ogród znajdujący się w dolinie Jozafatowej. Chęć posiadania relikwii i spekulacya handlowa, pomnożyła podróże do krajów zamorskich; corocznie odbywał się jarmark w Jeruzolimie 15 września; miejscem targu był obszerny plac przed kościołem łacińskim, Najświętszej Maryi Panny. Kupcy z Flandryi, Wenecyi, Pizy, Genui, Amalfii i Marsylii, mieli swe składy kupieckie w różnych miejscach na wschodzie.

Podróże do miejsc świętych bywały też nazywane jako pokuty publiczne, jako sposoby zgładzenia wielkich zbrodni. Tak w roku 868 pewny pan, imieniem Frotmond, zabójca swego stryja i młodszego brata, odprawił trzy razy tę podróż, dla otrzymania zupełnego odpuszczenia swych przestępstw. Cencyusz, prefekt rzymski, za znieważenie papieża w kościele Świętej Maryi Większej, (Sainte-Marie-Majeure), który porwał go od ołtarza i wtrącił do więzienia, był skazanym na opłakiwanie swego przestępstwa przy grobie Zbawiciela.

Te częste pielgrzymki zawiązywały stosunki braterskie między wschodniemi i zachodniemi Chrześcianami. List Eliasza patriarchy Jeruzolimskiego, pisany w 881 r. i adresowany do Karola młodszego, i do licznych braci chrześcian zachodu, przedstawia nam istotny obraz tych uroczystych i pobożnych stosunków braterstwa. Patriarcha opisuje stan nieszczęśliwy kościoła

Jeruzolimskiego; że ubogim i mnichom głód śmiercią zagraża, że do lamp świątyni oleju nie mają, że chrześcianie Jeruzolimscy błagają litości swych braci europejskich. Nioszono naszą wiadomość, co Europa odpowiedziała na te prośby i tklive odezwy; to tylko mniemać można, że dwaj mniisi, którzy list Eliasza przynieśli, hojną opatrzeni jałmużną, do swego patriarchy powrócili.

Po upadku państwa Abasidów, siła muzułmanów, przez wewnętrzne rozterki mocno się osłabiła. Ta okoliczność natchnęła Greków na moment odwagę. Nicefor Fokas, Herakliusz, a nade wszystko Zimisce, zwyciężkie odnaszali korzyści; lecz trucizna przecięła Zemiscewemu drogę do dalszych zwycięstw i wróciła Saracenom wszystko, co byli utracili. Kalifowie z pokolenia Fatymitów, którzy niedawno na brzegach Nilu osiedli, stali się teraz panami Judei. Chrześcianie doznawali ulgi za panowania Fatymitów, aż do panowania Kalifa Halkem'a, który się wstawił przez gwałtowny swój fanatyzm i okrutne szaleństwo. Gerbert, arcybiskup Raweński, który potem był papieżem, pod imieniem Sylwestra II. widział w czasie swojej pielgrzymki do Jeruzolimy udręczenia Wiernych na wschodzie. List tego prałata (986), w którym Jeruzolima swe nieszczęście opłakuje i swych dzieci do litości wzywa, zmiękczył serce wiernych w Europie. Nie-roztropna wyprawa morska przez Pizanów, Genuńczyków i króla Bosona z Arles, skutkiem tej odezwy uczyniona, przeraziła wprawdzie Sarace-

nów na brzegach Syrii przebywających, lecz obudziła razem ich czujność i ściągnęła na chrześcian srogie prześladowanie.

Kronikarze, opisując ucisk Ziemi Świętej, mówią: że obrzędy religijne były wzbronione, kościoły znieważone, grób nawet święty spustoszony, a chrześcianie Jerozolimy z miasta wygnani. Skoro wiadomość o znieważeniu miejsc świętych, chrześcian zachodu doszła, hojne tży wylewali, a widziane uprzednio fenomena, uważali teraz za przepowiednie tych nieszczęść. Te zaś fenomena były następne: w Burgundyi spadł deszcz kamienny, kometa i meteory ukazywały się na niebie, w wielu miejscach i klimatach natura zdawała się występować z obrębu swych granic i rok klęsk Jerozolimy był pełen smutnych przepowiedni. Lecz wszystkie te nieszczęścia, nie tylko że nie odstręczały, ale jeszcze milszém czyniły dla chrześcian miasto Odkupiciela. Koniec dziesiątego wieku był czasem niepokoju i ciemnych przesądów: Europa sądziła, że świat się kończy i że Jezus Chrystus zstąpi na dolinę Jozefatową, sędzić żywych i umarłych: wszystkich myśli przeniosły się do Jerozolimy i pielgrzymka stała się jakby drogą prowadzącą do wieczności. Bogaci czynili pobożne fundusze, gdyż dobra ziemskie nie miały u nich już żadnej ceny, i nie jedną znajdujemy z owych czasów donacyę, która się od tych pobożnych słów zaczyna: *z powodu bliższego skończenia świata, lękając się straszne- go dnia sądu*, i t. d.

Po śmierci kalifa *Hakéma uciemięźcyela*, *Daher* jego następcą, dozwolił chrześcianom odbudować kościół Grobu świętego; cesarz Konstantynopolitański otworzył własne skarły na pokrycie kosztów restauracyi téj świątyni.

W jedénastym wieku, pielgrzymstwa naczynane za pokuty kanoniczne, były częstszemi niż w wiekach poprzedzających. Wielcy grzesznicy powinni byli opuścić swą ojczyznę i prowadzić przez czas niejaki życie tułaczne jak Kaim. Takowy sposób odpokutowania za złodziejstwo, zabójstwo, zgwałcenia *pokoju bożego* (*) (*Trêve de Dieu*), zgadzał się z żywym i niespokojnym charakterem narodów zachodnich. Przypatrując się postępowi jedénastego wieku, postrzegamy jak pielgrzymstwo staje się potrzebném, nałogowém, a nawet prawem. W rękę każdego prawie Europejczyka postrzegamy kij pielgrzymki. Niebezpieczeństwo odwrócone, zwyczajstwo otrzymane, żądza uskuteczniła, ślub uczyniony, słowem: wszystko w życiu, staje się przyczyną opuszczenia domowego siedliska, a szukania pod obcém niebem szczęścia wiekuistego. Każdy, który odbył pielgrzymkę do Jerozolimy, był uważany za osobę świętą; przy wyjściu i powrocie jego odbywały się ceremonie religijne, i w każdym kra-

(*) *Pokój Boży* (*treve de Dieu*), była umowa w XI wieku między panami, mocą której od wieczora we środę do rana w poniedziałek, na pamiątkę męki Pańskiej zaprzestawano wszelkich nieprzyjaźni.

ju którego przechoził, doświadczał on dowodów gościnności. Najwięcej bywało pielgrzymów w Jerozolimie w czasie uroczystości Wielkonocnej; każdy bowiem pragnął widzieć zstępujący w on dzień cudowny ogień z nieba na lampy Grobu Świętego.

Dwaj najślawniejsi pielgrzymi w pierwszej połowie jedenastego wieku są, *Fulko z Andegawii* nazwany *czarny* (Foulque d'Anjou dit le Noire) i *Robert z Normandyi*, ojciec Wilhelma *Zdobycy*. Fulko oskarżony o zabójstwo pierwszej swiej żony i wielu innych, odbył trzy razy pielgrzymkę do miejsc świętych, w czasie których odznaczał się pokorą i miłością chrześcijańską (*), umarł po powrocie z trzeciej pielgrzymki w Metz 1040 r. Robert z Normandyi, obwiniony o otrucie brata swego Ryszarda, szukał u stop Kalwaryi przebaczenia swiej zbrodni. Przybywszy do Jerozolimy, znalazł u bramy miasta tłum biednych pielgrzymów, oczekujących jałmużny od jakiegokolwiek bogacza, za którąby zjednali sobie wejście do świętego Miasta; dał więc każdemu z nich po monecie złotej, (pièce d'or). Robert umarł w Nicei, żałując mocno, że nie mógł dokonać dni swoich przy Grobie Zbawiciela.

(*) Fulka d'Anżu widziano wleczonego w plecionce po ulicach Jerozolimy, obnażonego z powrozem na szyi, i ćwiczonego przez jego sług wołających: *Panie, zmiłuj się nad zbójcą i przewrotnym Fulkiem.*

Przypisek tłumacza.

W roku 1054, Litbert, biskup z Kambrei na czele trzech tysięcy pielgrzymów z Pikardyi i Flandryi, puścił się w drogę do Jerozolimy. Ta gromada, którą kronikarze pięknem uczcili imieniem *wojska Pańskiego* (l'armée du Seigneur) zniszczona była w Bulgaryi głodem i mieczem barbarzyńców. Biskup Kambryjski przeżył się wprawdzie z małą bardzo garstką towarzyszy do granic Syryi, ale z boleścią serca ujrzał, że musi powrócić do Europy, nie obaczywszy Grobu Świętego. Inna gromada, daleko większa od owej przez Litberta prowadzonej, opuściła w r. 1064 brzegi Renu. Pobożni ci Germanowie doszli do miasta świętego, gdzie tryumfalnie przy odgłosie trąb i kotłów, od tamecznego Patriarchy przyjęci byli. Między pielgrzymami tego wieku możnaby jeszcze pominąć *Fryderyka* hrabiego de Verdun, *Roberta Frison* hrabiego Flandryi, i *Beranger'a* II hrabiego Barcelony.

Najście Turków, tego to *kowadła*, które *miało przynieść całą ziemię* (enclume qui devait peser sur toute la terre) jak mówi pewny kronikarz, dało Wschodowi nowych panów, a chrześcianom Palestyny, nowych uciemienięcicieli. Ta wielka liczba nieprzyjaciół Ewangelii idąca zniszczyć jej wyznawców wywołała całą Europę na wstrzymanie tego potoku. Na wezwanie papieża Grzegorza VII męża wielkiego gieniuszu i stałego charakteru, uzbroiło się przeciw muzułmanom pięćdziesiąt tysięcy chrześcian którym miał sam Papież przewodniczyć do Azji. Lecz in-

teresa Europy tak go zatrudniły, że przymuszony był do czasu Wschod i Jerozolimę zaniechać. Następca jego Wiktor III, nadał odpust zupełny, wszystkim walczącym przeciw Saracenóm, którzy na morzu śródziemném plądrowali. Flota przez Pizanów, Genuńczyków i innych miast włoskich mieszkańców wystawiona, ukazała się przy brzegach afrykańskich. Wojownicy włoscy zniszczyli wielką liczbę Saracenów i spalili im dwa miasta, znajdujące się w kraju dawniej Kartaginy.

Tymczasem prostemu zakonnikowi, umięjącemu oceniać życzenia i chęci owego wieku, zostawioném było dać hasło do uzbrojenia się całego Zachodu dla zawojowania Wschodu. *Piotr Pustelnik*, podług jednego rodem z Pikardyi, a podług drugich, z Leodyum, który na przemian to w wojsku, to na świecie, to w służbie kościelnej długo szukał pokoju dla swego wzniosłego i porywczego umysłu, znalazł go nakoniec w klasztornej zaciszy najściślejszego zakonu. Z tej zaciszy klasztornej wyszedłszy, odbył pielgrzymkę do Jerozolimy. Widok Kalwaryi i Grobu Świętego obudził w nim jego bujną wyobraźnię religijną, a nieszczęścia i ucisk Wiernych, napełniły jego duszę smutkiem i boleścią. Gorzkie wylewał on łzy współ z Symeonem patriarchą nad niedolą Syonu, widząc udręczenia wyznawców Imienia Chrystusowego. Patriarcha wręczył mu listy (*), któ-

(*) Piotr Pustelnik przejęty litością nad cierpieniem chrześcian zapewniał, że mu się we śnie pokazał P. Jezus

remi wzywa pomocy Papieża i Książąt chrześciańskich, a Piotr przyrzekł, iż o Jerozolimie niezapomni. Opuściwszy Palestynę, udał się do Włoch, padł do nóg Urbanowi II i błagał go o ratunek dla Jerozolimy, który mu też i przyrzeczony został. Natychmiast pustelnik bosy z odkrytą głową, grubą suknią odziany, z krzyżem w ręku, objeżdżał na osle prowincye, miasta i miasteczka, każąc wszędzie na ulicach i placach publicznych. Tym sposobem zwiedził on Francją i większą część Europy; wymowa jego ognista sprawiała tłumy narodu, mocno działała na umysły i zapalała serca słuchaczy.

Papież zwołał Koncylium do Placencji. Oprócz ambasadorów cesarza Alexego przybyłych do papieża dla przedstawienia mu klęsk na Wschodzie, zjechało się na one więcej dwiestu biskupów i arcybiskupów, cztery tysiące duchownych i trzy tysiące świeckich osób. Nie jednak tu nie postanowili. Ostateczna decyzja nastąpiła dopiero na innym daleko świetniejszym i liczniejszym zborze w Klermonte w Owernii odbytym. Po kilku posiedzeniach, dotyczących się reformy duchowieństwa, porządku, sprawiedliwości i ludzkości; przystąpiono do naradzenia się

i przykazał, ażeby zachęcał zachodnie państwa do wyrwania z rąk niewiernych Grobu Pańskiego. Patriarcha Jerozolimski stwierdził to jego objawienie i posłał go do Urbana II, jako delegata od Wschodu do mocarstw zachodnich.

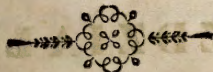
Przypisek tłumacza.

względem wojny świętej. (*) To posiedzenie, na którém same tylko brzmiało imie Jerozolimy, było z porządku dziesiąte; odbywało się one na wielkim placu w Klermoncie w obecności Papieża dla którego trou był wzniesiony i wielkiego mnóstwa Wiernych. Naprzód przemówił do zgromadzonego ludu Piotr pustelnik, głos jego, przerywany łkaniem, wielkie uczynił wrażenie. Potém zabrał głos Urban papież i wystawił Wiernym że dziedzictwo Jezusa Chrystusa, poszło w pośmiewisko i haniebną niewolę, że sług Bożych srodze prześladowano, że oręż barbarzyńca i chrześcianom Europy zagraża, i wzywał lud i ksiąząt do obrony domu Boga żywego. Te tkliwe wyrazy Urbana, przedstawujące spustoszenia i udręczenia Jerozolimy, wycisnęły w całém zgromadzeniu tży politowania; a zachęcenie wojowników do męstwa, wzbudziło w nich zapal rycerski. Pobożnym ukazał w swój przemowie

(*) Na Koncylium Klermontskiem znajdowało się według Bartolda trzynastu arcybiskupów i dwiestu pięciu prałatów, tyleż biskupów i opatów. Potwierdzono na oném wszystkie dekreta koncyliów odprawionych przez Urbana w Melfi, Benewencie, Troji i Placencji, wiele też nowych kanonów postanowiono, z których kilka w treści naszych czasów doszły. Potwierdzono tam *Treve de Dieu* i wyklęto króla Francuzkiego Filipa, który nieprawnie się rozwiodł z swą żoną Bertą, a rozkochany w Bertradzie, żonie hrabiego d'Anżu, uwioził ją od męża i uroczyście za żonę pojął.

Przypisek tłumacza.

Papież sposob dostąpienia nieba, a pragnącym honorów i zysku, przedstawił skarby i królestwa azyatyckie. Po téj przemowie Ojca chrześcian, rozległo się na placu Klermontskim naksztalt grzmotu powszechnie wołanie zgromadzonych: *Bóg tego chce, Bóg tego chce!* i tak wojny krzyżowe uchwalone zostały.



ROZDZIAŁ II.

OD WYJŚCIA KRZYŻOWCÓW, DO OBLĘŻENIA
NICEL. (Od r. 1096 do r. 1097.)

Wszyscy na Koncylium Klermontskim obecni biskupi, hrabiowie, kawalerowie i wierni, przysięgli z orężem w ręku oswobodzić Jerozolimę. Nosili oni na odzieniu krzyż czerwony z sukna lub jedwabiu i od tego zwano ich popolicie *krzyżowcami* albo *krzyżakami*. Urban, ażeby więcéj jeszcze zapalić serca Wiernych do tak wielkiego przedsięwzięcia, zwiedził kilka prowincyj francuzkich i belgijskich, i zgromadził koncylium w miastach, Rouen, Angers, Tours, i Nimes. Niezmierna liczba chrześcian szła za nim; a wojenny zapał obejmował wszystkie części królestwa. Koncylium, na którym uchwalono wojnę krzyżową, przypadło w Listopadzie 1095 r., a w Sierpniu następnego roku postanowiono wy-

prawę pielgrzymów. Całą zimę przepędzono na przygotowywaniu się do téj podróży. Pasterze dusz we wszystkich dyecezyach zajęci byli święceniem krzyżów, broni i chorągwi. Ten religijny zapał był jeszcze podsyćany szczególniejszemi przywilejami, przez co liczba pielgrzymów i wojowników hardziej się powiększała. Wszystkie bowiem grzechy miały być im odpuszczone, jeżeli w pokucie za wiarę polegą. Kościół brał w opiekę samych krzyżowców, ich familije i majątki; pielgrzymi byli uwolnieni od wszelkich podatków i zabezpieczeni od ścigania swych wierzycieli w przeciągu całej wyprawy wojennej.

Zapał pielgrzymstwa stał się teraz powszechnym; albowiem jedyném zajęciem się, jedynym interesem, jedyną chęcią każdego była żądza widzenia miejsc świętych i zdobycia Wschodu. Za bezcen sprzedawano majątności. Artyści, kupcy i robotnicy, zaniechali zwyczajne swe zatrudnienia, albowiem wszystko co się nie ściągało do krucyat, było obojętném dla każdego. Klasztory nawet nie mogły wstrzymać swych mieszkańców; wszystkie śluby życia odosóbnionego, zamieniały się w jedyną żądzę dążenia do owych krajów odległych. Rzecz dziwna! złodzieje, robojnicy i rabusie, opuszczali swe kryjówki i prosili, ażeby im dozwolono wziąć krzyż i odpokutować za swe występki, wojując przeciw nieprzyjaciółom Jezusa Chrystusa. Zapał wojen krzyżowych objął Anglią, Niemcy, Włochy i Hiszpanią; chęć ozdobienia się krzyżem rycer-

skim, łączyła w jedno cały Zachód. Wszystkie narody w ogóle, i każdy szczegółowie, uważał Palestynę za najchwalebniejszy cel swych dążeń, a krucyatę za jedyny środek oswobodzenia Jerozolimy. Wyobrażenia i ogólna namiętność narodu sądziła, że same przyrodzenie łączy się i dopomaga temu wielkiemu uzbrojeniu się; dawały się bowiem widzieć na niebie, krwawe obłoki, kometa do miecza podobny, unaszające się na powietrzu miasta z wieżami i szańcami, legiony wojska i chorągiew krzyża. Powiadają, że cienie znakomitych mężów przeszłych wieków, opuszczały groby, ażeby mieć udział w tém wielkiem poruszeniu Europy chrześcijańskiej.

Na początku wiosny 1096 r. z niecierpliwością oczekiwano na wszystkich punktach Europy hasła do drogi; gdyż nie nie mogło już wstrzymać pobożnego zapału pielgrzymów. Wszyscy bez względu na stan i wiek garnęli się pod chorągiew krzyża. Drogi napelnione były wojskiem, które przy odgłosie trąb, pienu hymnów i psalmów postępując, wołały: *Bóg tego chce*, jakowe wołanie było hasłem ich świętego zamiaru. Całe rodzeństwa, zabierając z sobą żywność, sprzęt i wszelką ruchomość, udawały się do Palestyny, polegając jedynie na opatrność Tego, który ptaki niebieskie żywi i utrzymuje. Dzieci wieśniaków, ujrawszy jakie miasto lub zamek, zapływały się w swojej prostocie, *azaliby to Jerozolima była*.

Książęta i naczelnicy, którzy wojsko oddzia-

fami prowadzić mieli, umówili się, ani jednocześnie, ani też jedną drogą postępować, a połączyć się dopiero w Konstantynopolu. Ta jednak przewłoka wielkiej gromadzie za długą się zdawała; a nie znajdując wodza, prosiła Piotra pustelnika, ażeby ich na Wschód prowadził. Piotr chętnie się na to zgodził. Okryty płaszczem wełnianym, z kapturem na głowie, w trepkach, siedząc na osle, na którym już całą Europę przejechał, na czele ośmdziesięciu do stu tysięcy ludzi, szedł ku Niemcom. Opowiadacz krucyat, zostawszy wodzem tak wielkiej liczby pielgrzymów, nie zastanowił się nad nieporządkiem i nieszczęściami, jakie wyniknąć mogą z nieprzeorności, ciemnoty i niekarność tak licznego ludu. Przednia straż (*avant-garde*) wojska Piotra, której dowodził *Gauthier - Sans - Avoir* (*), miała tylko ośm konnych rycerzy; reszta zaś oddziału idącego na podbicie Wschodu, żywiła się jałmużną, i po dwómiesięcznym nieszczęsnym pochodzie, przeszedłszy Węgry i Bułgarię, przybyła do Konstantynopola, gdzie Cesarz Alexyjs jej na przybycie wojska Piotra oczekiwać nie zwolił. Tymczasem wojsko Piotra, idąc śladem oddziału *Gauthier'a*, dowiedziało się o nieszczęściach, które jego poprzedników spotkały i postanowiło nieroztropnie zemścić się. Złąd to właśnie w miejscie Semlinie do wielkich bezprawiołów przyszedł,

(*) *Walter z Golinzy.*

które okryły hańbą wyprawę krzyżową i za które całe wojsko Piotra pod murami Nissy okropnie pokutować musiało (*). Szczątki tego wojska połączyły się pod murami stolicy państwa greckiego ze szczątkami przedniej straży i dopiero przysięgli zachowywać na przyszłość wojskową karność i być posłusznymi roztroprnym radom przewodników. Piotr pustelnik był na dworze Cesarskim przedmiotem ciekawości; Alexy obysypał go darami, kazał jego żołnierzom rozdać pieniądze i żywność i radził mu oczekiwać przybycia książąt, aby wspólnie rozpocząć wojnę krzyżową.

Tymczasem książęta i właściwi dowódcy tej wojny, jeszcze nieopuścili Europy, a nowe wojsko podobne temu, które Gauthier i Piotr pustelnik wyprowadził, ich poprzedziło. Pewny kapłan z Palatynatu, imieniem *Gotschalk*, wystąpił na czele piętnastu do dwudziestu tysięcy ludzi, którzy się na jego wezwanie z różnych niemieckich prowincyi zebrali i uzbroili, przechodząc przez Węgry, oddział ten oddał się wszelkim bezprawiom i rozpustom; i zginął nędznie

(*) Żołnierze Piotra zaczęli rabować Nisę, której mieszkańcy ich najchętniej przyjęli. Wtedy to Bułgarowie wzięli się do broni i zabili dziesięć tysięcy pielgrzymów; część poszło w rozsypkę, a reszta około trzydziestu tysięcy, połączyła się z wojskiem Gauthiera.

od miecza Węgrów (*). Druga gromada pielgrzymów udała się od brzegów Renu i Mozelli, w drogę, mając za przewodników kapłana, imieniem *Wolkmara* i hrabiego *Emikona*. Gromada ta złożona z włóczęgów i awanturników, prowadzona przez ludzi, którzy nie pojmwali ducha krucyat, brali za nieprzyjaciół, wszystkich żydów, których tylko napotykali, skazując ich na rzeź okrutną. Tym sposobem zboczyło to żołdactwo ulice nie jednego miasta krwią niewinną. Ren i Mozella napełniły się trupami pobitych Izraelitów. Po tych krwawych scenach, żołnierze Emikona udali się do Węgier. Na wieść ich zbliżenia się, mieszkańcy opuszczali swe domy, aby ująć okrutnej rzezi. Mesburg zamknął przed nimi swe bramy i odmówił im żywności. Większa część tych niegodnych imienia krzyżowców, znalazła śmierć pod murami tego miasta, które oni bezskutecznie oblegali. Mała tylko garstka z przedniej straży wojsk Emikona, dostała się do Konstantynopola.

Te połączone masy ludów, stały się dla Alexego Cesarza niebezpiecznymi gośćmi. Już poczynali oni domy, pałace i same nawet kościoły bizantyjskie rabować, kiedy ich ten monarcha przez Bosfor przewieść kazał. Rozłożyli się oni obozem w okolicach Nikomedyi. Wnet

(*) Byli na kawałki porąbani przez Węgrów, przy zbiegu rzek Dunaju i Lejty.

wszczęły się rozterki między Francuzami, Włochami i Niemcami. Ci ostatni pod przewodnictwem swego wodza *Reynholda* posunęli się ku Nicei, wzięli turecką warownię *Xerigordon*, gdzie wkrótce będąc sami przez Turków oblężeni, wszyscy od ich miecza poginęli. Francuzi dowiedziawszy się o smutném losie Włochów i Niemców, nalegali na swego naczelnika *Gauthiera*, ażeby ich na nieprzyjaciela prowadził, dla zemśczenia się krwi swych braci chrześcian. Roztropne przedstawienia i uwagi *Gauthiera*, z szemraniem przyjęte były; musiał więc uleść ich burzliwym żądaniom. Cała zatem tłuszcza, w nieporządku i nieładzie posunęła się ku Nicei, gdzie zupełna porażka była karą ich nieposłuszeństwa. *Gauthier*, godny dowodztwa nad lepszym żołnierzem, poległ przeszyty siedmiu strzałami. *Piotr* pustelnik, który już oddawna stracił powagę i znaczenie u krzyżowców, powrócił przed tą nieszczęśliwą bitwą do Konstantynopola. I odtąd ten zakonnik, gra tylko słabą rolę na scenie wojen, które swą ognistą wymową rozniecił.

Taki to los spotkał trzechset tysięcy krzyżowców, na których odchodzących z podziwieniem Europa patrzała! I lubo z uczuciem boleści wieść tę przyjęto, jednak nikogo ona nie przeraziła, gdyż tego smutnego następstwa spodziewać się można było po wojsku bez karności, bez cnoty i bez prawa. Był to bowiem odpływ brudów moralnych, z których się Zachód oczyścił. Jakoż i wo-

dzowie wojen krzyżowych, nie dali się tém nieszczęściem odstręczyć; wkrótce nowe zastępy chrześciańskiego wojska, ukazały się na Wschodzie i groźnie zajrzeli w oczy nieprzyjaciołom Chrześciaństwa. Tu to właśnie rozwija się prawdziwa wojna krzyżowa w całej mocy bohaterskiego ducha.

Między naczelnikami wojska chrześciańskiego, pierwszeństwo trzyma *Godfryd z Bulonii* (*Godefroy de Bouillon*) urodzony w Brabancji, książę Niższej Lotaryngii, z pokolenia hrabiów Burgundzkich; w linii zaś żeńskiej pochodzący od Karola wielkiego (*). Był on wzrostu miednego, twarzy przyjemnej i mocnej budowy ciała. Według świadectwa kronikarzy, łączył on z mężstwem i cnotami bohatera skromność pustelnika, i był tak dla zrzeczności w boju i nadzwyczajnej siły ogólnie podziwianym, jako też dla prawości, ludzkości i pobożności, powszechnie kochanym. Głęboka jego mądrość nadała mu moralną przewagę i uczyniła go właściwym naczelnikiem krucyat. Słyszając o ucisku chrześcian na Wschodzie, oddawna już myślał udać się z wojskiem do Ziemi świętej dla oswobodzenia onęj z pod jarzma niewiernych, co też tém łatwiej teraz mu się skutecznici dało, kiedy na jego wezwanie Belgijskie, Fran-

(*) *Godfryd de Bouillon* urodził się w 1060 r. w Baisy nad Dylem, w zamku położonym o pół mili od Genoppe, o cztery mile od Bruxelli.

cuzkie i Nadreńskie rycerstwo swych skarbów na rzeczoną wyprawę hojnie udzielało.

Godfryd zebrał pod swe chorągwie ośmdziesiąt tysięcy piechoty i dziesięć tysięcy jazdy i w ośm miesięcy po koncylium klermontském wyruszył z wojskiem, mając przy sobie brata swego Eustachiusza z Bulonii, i drugiego brata Balduina i swego krewnego Balduina z Bourg. Książęta i znaczniejsi rycerze, którzy mu towarzyszyli, byli następni: Robert II, hrabia Flandryi; Balduin II, hrabia de Hainaut; Jan de Namur; Warner, hrabia de Grez; Conon de Montaigu, Dudon de Coutz; dwaj bracia Henryk i Godfryd de Hasche, Gérard de Cherisi, Rynaldo i Piotr de Toul, Hugon od świętego Pawła i jego syn Engelram, Teodor de Dixmude, Daniel de Termonde, Filip wice-hrabia d'Ypres; Erembault i Themar, de Bruges; Balduin, Gislebert i Rudolf, d'Alost; Arnold d'Audenarde, Gauthier de Nivelle; Siger de Courtrai, Gontrand z Bruxelli, Arnold, Boduin, Winewert, Siger, Steppon i Gislebet de Gand; Conon, Balduin, Engelbert, Ludolphe, Everart i Wilhelm de Tournai. Z tych każdy jako naczelnik oddziału, prowadził z sobą pewną liczbę zbrojnych jeźdźców. Wszędzie w Węgrzech i Bulgaryi, gdzie niesforne hordy Piotra, Gotzalka i Emikona, doświadczały same tylko nieszczęścia i klęski, dostarczano wojsku Gotfryda żywności i innych potrzeb wojennych.

Podobnież i Francya zebrała nowe wojsko

na wojnę świętą. Hrabia *Hugo*, brat Filipa I, ścigał pod swoje chorągwie pielgrzymów Wermanskich. *Robert*, przewany *Krótko-udy* (Courte-Guisse) książę Normandyi, syn najstarszy Wilhelma *Zdobywcy*, stanął na czele swych wasalów. Nie mając pieniędzy na utrzymanie zgromadzonego wojska, oddał w zastaw Normandya bratu swemu *Wilhelmowi rudemu*, nie ochoczu do wojny wschodniej. *Robert*, hrabia Flandryi, syn Roberta le Frison, prowadził walecznych Flamandczyków. *Stefan*, hrabia de Chartres i de Blois, który miał tyle zamków, ile dni w roku, wziął także krzyż rycerski. Czterem tym naczelnikom towarzyszyła wielka liczba walecznych i w dostatkach im podobnych rycerzy; między nimi wspominają dzieje Roberta paryzkiego, Edwarda de Puissaye, Acharada de Montmerle, Isouarda de Muson, Stefana hrabiego d'Albermali, Gautiera de Saint-Vallery, Rogera de Berneville, Ferganta i Conona, dwóch sławnych Bretonów; Gwidy de Frusselle, Miles de Braies, Odon biskupa de Bayeux, stryja księcia Normandyi; Raoul de Gader, Yve i Alberie, syna Hugona de Grandmenil. Całe to wojsko udało się przez Alpy do Włoch, zkąd na okrętach miało popłynąć do Azji, po dzielać trudy wojen krzyżowych.

Przejście francuzkich i belgijskich pielgrzymów przez Włochy, obudziło i w tym narodzie zapal rycerski. Bohemund, książę Tarentu, syn Wilhelma Guiscarda, chciał także mieć udział

w wojnie świętej. Był to człowiek czynny, mężny, i ubiegający się za sławą; przytém nie bardzo sprzyjał władcom Grecyi; cieszył się więc w duchu, że na czele wojska przejdzie ich obszerne państwo. Bez żalu opuścił swe małe księstwo Tarentu, w nadziei zawojowania ogromnych królestw na Wschodzie. Bohemund towarzysząc swemu bratu i stryjowi Rogerowi przy oblężeniu Amalfi, sam zachęcał do wojen krzyżowych, i w obozie oblegających, dały się słyszeć wołania: *Bóg tego chce, Bóg tego wymaga.*

Odstąpiono jednak od murów Amalfi, a Bohemund został dowódcą nowój armii pielgrzymów. Wojsko, z którym popłynął do Grecyi, liczyło dziesięć tysięcy jazdy i dwadzieścia tysięcy piechoty. Najślawniejsza jazda Apulii, Kalabryi i Sycylii, towarzyszyła księciu Tarentu. Między towarzyszami jego odznaczają się: Ryszard książę Salerny i Ranulph brat jego; Herman de Cani, Robert de Hause, Robert de Sourdeval, Robert syn Trystana; Boile de Chartres, Homfroy de Montegu, a nadewszystko Tankred, którego cnotę i czyny rycerskie, wychwalają historycy i opiewają poeci.

Adhemar de Monteil, Rajmund hrabia de Saint-Gilles i Rajmund z Tuluzy, przewodniczyli pielgrzymom prowincyj południowych. Adhemar biskup, który pierwszy na koncyljum Klermontskiem ozdobił się krzyżem rycerskim, mianowanym był od papieża Urbana II, legatem apostolskim i naczelnikiem duchownym krucyat.

Wdzięwał on na przemian to mitrę biskupią, to szyszak rycerski i był dla całego wojska wzorem, doradcą i pocieszycielem. Rajmund de Saint-Gilles mężnie pokonywał Maurów w Hiszpanii i zjednał sobie przez to wielką sławę. Nie ożywiał go już wprawdzie ogień młodzieńczy: jednak, lubo w dosyć podeszłym wieku, zachowywał zawsze niepokonane męztwo i stały charakter. Pożegnał on swoje obszerne i bogate włości, znajdujące się nad brzegami Rodanu i Dordonu, i puścił się w drogę z panami Gaskonii, Langwedocyi, Prowancyi, Limuzenii i Owernii.

Według doniesień kronikarzy uczestniczyli w tój wyprawie: Herakliusz, hrabia de Polignac, Pons de Balazun, Wilhelm de Sabran, Eleazar de Montridor, Piotr Bernard de Montagnac, Eleazar de Castrie, Rajmund de Lille, Piotr Rajmund de Hautpoul, Goussier de Lastours, Wilhelm obywatel de Montpellier; Roger, hrabia de Foix; Rajmund Pelet, obywatel d'Alais; Isard, hrabia de Dix; Raimbaud, hrabia d'Orange; Wilhelm hrabia de Forez, Wilhelm hrabia de Clermont, Gerard, syn Gilbert'a hrabiego de Roussillon; Gaston wice-hrabia de Béarn; Wilhelm Amanjeu d'Albert, Rajmund, wice-hrabia de Turenne; Rajmund wice-hrabia de Castillon; Wilhelm d'Urgel, hrabia de Forcalquier. Biskupi d'Apt, de Lodève, d'Orange, arcybiskup de Tolède, za przykładem biskupa Adhemara stanęli na czele swych wasalów. Wojsko Raj-

munda de Saint-Gilles składało się ze stu tysięcy krzyżowców; przeszło one Alpy, Lombardię, Triul, Dalmacyą i weszło w granice państwa greckiego.

Alexy Komnenes przestraszony zbliżeniem się Turków, wezwał na pomoc zachodnich mocarzy; lecz w miarę zbliżania się tak ogromnego wojska krzyżaków, powiększała się trwoga Alexego, z przyczyny napływu tak wielkiej liczby wybawców, przeciwko którym on się chytrą, przewrotną i zdradliwą polityką zastaniał. Drżał on na słabym swym tronie, i gdyby nie pobożny Godfryd, który ściśle postrzegał, aby przysięga względem krucyat święcie zachowana była, w tym momencie bandery łacinników powiewałyby na murach Byzancyum. Za pomocą podarków i upadającego pochlebstwa, zjednał sobie Alexy chwilową przychylność książąt łacińskich; wyjąwszy Tankreda, który jeden tylko zostawał nieczułym na uludzenia dworu cesarskiego. — Wszechwładca Grecyi nie wstydził się żadnego poniżenia, żadnej obietnicy nie szczędził, ażeby mógł tylko okupić pokój; z tém wszystkiém nie prędkiej się uspokoił, aż nim wszystkie wojska zachodnie przez Bosfor się nie przepawiły.

Na początku wiosny 1097 r. wojownicy krzyża weszli do Bitynii. Postępując ku Nicei, ujrzeni warownię Xerigordon, która stała się grobem wyuzdanych towarzyszy Rynalda, oraz pole bitwy, na którym nieposłuszni żołnierze Gautiera, od miecza Turków polegli. Cztery ty-

siące robotników opatrzonych w motyki i rydle, użyto do równania dróg; a wkopane krzyże żelazne i drewniane, oznaczały kierunek, w jakim wojska europejskie iść miały.

Za zbliżeniem się krzyżowców, sułtan *Kilidz-Arslan* (Lwi miecz), zwołał ze wszech stron poddanych i sprzymierzeńców na obronę Islamu; starał się jak najprędzej zebrać wojsko i ufortyfikować miasto Niceę, na które naprzód chrześcijanie uderzyć mieli. Była to stolica Bitynii i siedzibą cesarza Ezerum albo Rum, położone nad brzegiem Askańskiego jeziora, łączącego się z morzem Marmara. Trzysta siedm dziesiąt murowanych wież broniły podwójne wały miasta, które tak były szerokie, że na nich mogłyby pojazdy chodzić. Cesarz Rum, zebrał sto tysięcy wojska, i rozłożył one na pagórkach około Nicei. Lecz nie mało go przeraziło, gdy postrzegł legiony chrześcijańskie napływające do liny otaczające miasto, składające się ze stu tysięcy jazdy i przeszło pięćuset tysięcy piechoty.

Krzyżowcy postanowili obleść Niceę. Każdy oddział wojska miał swoje stanowisko, i każdy naród obwarował dobrze swój oboz. Pierwsze dni oblężenia, przeszły na bezkorzystnych czynach rycerskich: gdy niespodzianie przednia straż nieprzyjacielska, złożona z dziesięciu tysięcy jazdy, rzuciła się na równiny; lecz krzyżowcy przewidywali takowy napad i stali pod bronią. Krwawa walka się wszczyną, i sam sułtan na czele pięćdziesiąt tysięcy saraceńskiej jazdy,

przybywa na pomoc swojej już mocno zachwianej przedniej straży. Ziemia ugina się pod nogami dwóch wojsk walczących; strzały przeszywają szeregi, szcęk broni i krzyk muzułmanów rozlega się w powietrzu. Godfryd, brat jego Balduin, Robert z Flandryi, Robert z Normandyi, Bohemund i Tankred, wszędzie są obecni, gdzie tylko niebezpieczeństwo zagraża. Walka trwała od rana aż do późnej nocy; waleczni chrześcijanie utracili dwa tysiące swych braci; Saraceni zaś uciekając w góry, zostawili cztery tysiące poległych na polu bitwy.

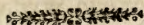
Pozbywszy się niebezpiecznego sąsiedztwa wojsk nieprzyjacielskich, znowu się wzięli chrześcijanie do oblężenia Nicei. Przypuściwszy pewnego dnia szturm do miasta, postrzegli na murach Saracena olbrzymiego wzrostu, który miotając śmierć na wszystkie strony, sam stał nieporuszony; a chcąc pokazać, że nie ma się czego lękać, rzuca tarczę, odkrywa pierś, i ogromne bryły kamieni ciska na krzyżowców, którzy nie mogąc się od nich uchronić, padają zgruchotani. Widząc to Godfryd, porywa kuszę ręczną i występuje przeciw niemu: a kazawszy dwóm giermkom, nieść przed sobą podniesione tarcze, silną ręką wypuszcza strzałę i przeszywając pierś olbrzyma, który pada bez życia na murach miasta. Takowy czyn waleczny ożywił męstwo w krzyżakach, a przejął trwogą oblężonych.

Już siedmi tygodni trwało oblężenie, gdy

krzyżowcy postrzegli, że Askańskiem jezioro, które z południowej i zachodniej strony oblewało miasto, oblężonym posiłki dostarczano. Posłano więc do Propontijskiego portu po statki wojenne: włożono je na wozy i za pomocą koni i silnych ludzi, w jednej nocy stanęły pod Niceą; a o wschodzie słońca, statki napelnione zbrojnym żołnierzem, pokrywały już Askańskie jezioro. Widok ten rozbroił męstwo obrońców Nicei i w zadziwienie ich wprowadził. Po kilku żywawych utarczkach, pielgrzymi odebrali oblężonym wszelką nadzieję obrony i Nicea musiała już albo się poddać, albo przy pierwszym szturmie wpaść w ręce krzyżowców; lecz przeciwnie polityka Alexego wydarła z rąk zwycięstwo wojsku łacińskiemu. Znajdował się bowiem w wojsku krzyżowców mały oddział greków i dwóch dowódców, którym poruczono było zdobyć podstępem Niceę na korzyść Cesarza. Więc jeden z rzeczonych dowódców greckich, wdarłszy się do miasta, przedstawił mieszkańcom, że poddanie się Cesarzowi greckiemu, jest jedynym środkiem uniknięcia zemsty krzyżowców. Usłuchano go, i wkrótce z zadziwieniem i gniewem ujrzeli chrześcijanie chorągwie Alexego, powiewające na murach i wieżach miasta. Jednak po niejakiem czasie uspokoiło się wojsko chrześcijańskie i Alexy został panem Nicei.

Posiadał już Cesarz Niceę: lecz nie był jeszcze zupełnie zadowolonym; niestawało mu bowiem Tankreda, to jest: przysięgi tego rycerza

na wierność i posłuszeństwo. Sprzeciwiał się temu Tankred; lecz skłaniając się do prośb Bohemunda i innych naczelników, przysiągł o tyle być wiernym Cesarzowi, o ile ten dotrzyma słowa krzyżowców. I lubo w téj przysiędze zawierała się niejakaś pogroźka dla samego Cesarza, nie mógł jednak Alexy nic więcej od niego wymagać. Po tém zdradliwém wzięciu Nicei, związek przyjaźni stał się już między temi dwóma narodami niepodobnym; albowiem wzajemna odraza i niechęć, utworzyły między krzyżowcami i grekami nieprzebytą przepaść.



ROZDZIAŁ III.

OD WYJŚCIA Z NICEI, DO PRZYBYCIA POD
ANTYOCCHIĄ. (Od r. 1097 do r. 1098.)

Azya Mniejsza, kraj w owych czasach mało znany, a który następnie tyle zachodniego ludu miał pochłonać, odsłonił teraz wojsku chrześcijańskiemu swe bezdroże, góry, przepaści, oraz dzikich swych mieszkańców. Dnia więc 25 Czerwca 1097 r. puscili się krzyżowcy w dalszą podróż ku Syrii i Palestynie. Po dwudniowym pochodzie, doszli do mostu zbudowanego na tém miejscu, gdzie rzeka *Gallus* do *Sakaryi* wpada. Kraj, do którego teraz weszli, był pusty i bez wody; przeto wojsko na dwa oddziały podzieloném zostało; większemu oddziałowi przewodniczyli: Godfryd, Rajmund, Adhemar, Hugo Wielki i Hrabia Flandryi; mniejszemu zaś Bohemund, Tankred i książę Normandyi. Oddział Godfryda poszedł w pra-

wo; Bohemunda zaś, który się był w lewo udał, doszedł po trzech dniach do *Gorgońskiej* doliny, gdzie był zagnał od nieprzyjaciół napadnięty. Sultau bowiem Kilidz-Arslan, po przegranej pod Niceą, zebrał na nowo wojsko, z którym postępował w ślad za krzyżowcami, upatrując pomyślnęj pory zemśczenia się za wydarcie mu stolicy. Natychmiast Bohemund przykazuje rozbić namioty: i w mgnieniu oka na brzegu rzeki stanął oboz, gdzie się umieszcila słaba część wojska chrześcijańskiego. Zacięta bitwa się węgła: lecz przewyższająca siła nieprzyjaciół, niszczyła wszelkie usiłowania wojowników chrześcijańskich. Żołnierze Kilidz-Arslana napadli na oboz łaciński, i mordowali bez miłosierdzia wszystko, co tylko napotykali. Tymczasem Bohemund oswobadza oboz i bitwa nową postać przybiera. Książę Normandy wyrывa z rąk chorążego swą białą, złotem haftowaną chorągiew i rzuca się wśród Saracenów wołając: *Normandczykowie, za mną!* a miecz jego rozrzadza okrutnie szeregi nieprzyjacielskie. Tankred, który w pierwszych chwilach boju, bez pomocy Bohemunda niezawodnieby poległ, dokazywał cudów waleczności. Tak więc przez kilka godzin żołnierze krzyża wytrzymywali mężnie natarczywość przewyższającego ich liczbą nieprzyjaciela; lecz osłabieni na siłach już ustępować zaczęli, gdy z nagle tysiączne okrzyki radośne obwieściły przybycie wojsk Godfryda, do którego na początku bitwy Bohemund gońca był wysłał. Po krótkiej

teraz utarczce los wojny przechylił się na stronę krzyżaków. Wieczorem, gdy bitwa ustała postrzeżono: że trzy tysiące dowodców, i przeszło dwudzieścia tysięcy muzułmańskich żołnierzy w boju legło. Oboz nieprzyjacielski położony z przeciwnęj strony doliny *Gorgoni*, oraz mnóstwo żywności i trzód, dostały się zwycięzcom. Krzyżowcy utracili cztery tysiące ze swych towarzyszy, którym przy odgłosie śpiewów pogrzebowych oddali ostatnią posługę religijną. Ta bitwa pierwsza z liczby wojen krzyżowych, znana jest w dziejach pod imieniem *bitwy pod Doryleum* z powodu że to miasto, nazwane dzisiaj *Ak-Cheer* (stare miasto) w bliskości się znajdowało.

Chrześcianie, puszczając się w dalszą drogę postanowili już więcej się nie rozłączać. To postanowienie zabezpieczało ich wprawdzie na przyszłość od nieprzyjacielskich napadów, lecz z drugieij strony, narażało ich często na nierównie zgubniejszych nieprzyjaciół, to jest, na głód i pragnienie. Albowiem Turcy, nie będąc w stanie obronienia swojego kraju, zaczęli go pustoszyć; tak więc przez rabunki i pożary zniszczyli część Kapadocyi, Izauryi, i Frygii; a ponieważ krzyżowcom tedy przechodzić trzeba było, cała zatem ich podróż, poczynwszy od doliny *Gorgoni* aż do Antyochety, stolicy Pizydyi, była pasmem samych niewygód i udręczeń. Najokrutniéj dokuczało im pragnienie, którego jednak zaspokojenie stałoby się im tyle niebezpiecznym ile dłuż-

sze onego cierpienie. Psy, które się przy krzyżakach znajdowały, opuszczały często swych panów i błąkały się szukając wody. Pewnego dnia postrzeżono kilku psów w obozie okrytych wilgotnym piaskiem, co było dowodem że gdzieś wodę znaleźć musiały. Kilku więc żołnierzy puścili się w ślad za nimi i postrzegli rzekę. Natychmiast z upału i pragnienia prawie konający krzyżacy, rzucili się do wody: lecz nagle i nieumiarkowane onej picie, zadało na miejscu śmierć trzystu żołnierzom; inni zaś zachorowali śmiertelnie i nie mogli się udać w dalszą drogę.

W Antyochecie, gdzie ich łaskawie przyjęto, znaleźli pastwiska i żywności, więc całe wojsko tu wypoczęło; lecz tylko co nientraciło dwóch główniejszych swych dowódców. Rajmund bowiem de Saint-Gilles wpadł w niebezpieczną chorobę; a Godfryd, broniąc pielgrzyma napadniętego od niedzwiedzia, zabił wprawdzie zwierza, ale sam odebrał w udę ciężką ranę, to tylko szczęście że nie była śmiertelną; więc przez kilka tygodni musieli tych dwóch wodzów za wojskiem w lektykach nosić.

Od wyjścia z Europy, aż do tego momentu panowały jedność i zgoda w wojsku krzyżowców; lecz teraz do klęsk już poniesionych, przylączyła się jeszcze poróżnienie się ich wodzów. Tankred na czele oddziału Włochów i Balduin brat Godfryda na czele wojowników flamandzkich byli wysłani naprzód. Nie napotkawszy w Lykaonum nieprzyjaciela, przyspieszyli swój po-

chod i udali się do Cylicyi. Tankred, który naprzód postępował, wszedł do *Tarsu*, miejsca urodzenia się S. Pawła i zatknął swój sztandar na murach tego miasta. Lecz gdy wkrótce nadszedł Balduin, żądał aby miasto jemu się podało, z powodu że jego wojsko liczniejsze było niż to któremu bohater włoski przewodniczył. Groźbami Balduin zastraszeni mieszkańcy, zdejmują sztandar pierwszego, i zatykają banderę ostatniego. Nie dosyć na tém: lękając się, aby mu tę nową posiadłość nie odebrano, kazał pozamykać bramy miasta i nie wpuścić trzystu pielgrzymów przez Bohemunda wysłanych, którzy zmuszeni będąc pod gołębem niebem na polu nocować, od Turków napadnięci, i od nich co do jednego pobici zostali. Ten nieludzki postępek Balduina oburzył do najwyższego stopnia umysły Włochów, i tylko umiarkowanie i wspaniałomyślność Tankreda, zdołały uśmierzyć słuszny gniew swych współziomków, którzy się tem kontentowali, że cieniem swych pobitych braci, poświęcili Turków pozostałych w wieżach miasta. W tym że czasie korsarze z Flandryi, usłyszawszy o wyprawie chrześcian, przyплыли do Tarsyjskiego portu. Ich naczelnik Gujmar poznał w Balduinie syna dawniejszego swego pana, zaciągnął się ze swymi towarzyszami pod sztandar krzyża i przysiękł służyć na przyszłość bratu Godfryda.

Tankred, odstąpiwszy od Tarsu, rozłożył się obozem pod murami miasta Cylicyi *Adany*; lecz znalazłszy one już zajęte przez pewnego Burgundz-

kiego dowódcę, zwinął namioty, i udał się do miasta nazwanego *Malmistra*, i wypędził z niego Turków. Balduin, zostawiwszy mocną załogę w Tarsie, puścił się w dalszą drogę i przybył do Malmistry. Widząc to Włosi, rozumieli że chce im i tę zdobycz wydrzeć, wzięli się do broni. Tym więc sposobem wszczęła się okrutna rzeź między wojskami chrześcijańskimi. Oddział Tankreda będąc mniejszy co do liczby, przymuszony był ustąpić z pola bitwy. Jednak głos religii pojednał nazajutrz obie strony, których naczelnicy uścisnęli się w obec wojska. Po tym wypadku podbił Tankred kilka miast Cylicyi.

Główna armia krzyżowców przeszła tymczasem *Ikonię* i *Erekli*; przebyła górę *Taurus*, a znalazłszy żywność, odpoczęła w *Cosor* albo *Coxon*, zwane dawniej *Cucusus*, sławne wygnaniem S. Jana Chryzostoma. Podróż od *Coxon* do *Marasz* około sześć mil wynosząca, była przykrą i niepomyślną; wojsko chrześcijańskie napotykało same tylko bezdroże, ciernie, głogi, skały i przepaście: przeto pielgrzymi wielkich tu doświadczyli przykrości. W mieście jednak *Marasz*, zamieszkanem przez chrześcian, które było celem ich uciążliwej podróży, znaleźli wszelkie opatrzenie. W tém to właśnie mieście umarła cnotliwa żona Balduina *Gundeszylda* i tu pogrzebioną została.

W *Maraszu* połączył się Balduin z główną armią krzyżaków. Przybył on tu dla osobistego przekonania się o stanie brata swojego God-

fryda. Za niesprawiedliwe i krzywdzące postępowanie jego z Tankredem, słuszną otrzymał ze-wsząd naganę; zatem, czy to nieukontentowanie jakie ku niemu powzięli inni wodzowie, go zraziło; albo też że nie oswobodzenie Grobu Pańskiego było celem jego podróży: dosyć, że się dał uwieść pewnemu Armeńskiemu włóczędze, który go namówił udać się na brzegi rzeki Eufratu dla zawojowania dla siebie państwa. Jakoż Balduin za pomocą tysiąca krzyżowców, których na swoją stronę przeciągnął, założył w Mezopotamii księstwo *Edessy*, które później krzyżowcom bardzo pożytecznem się stało.

Niezadługo i miasto *Artezja* dawne *Chalcis*, zajęte przez Turków, wpadło w ręce krzyżaków. Było to jedyne jeszcze miejsce, które im broniło drogi antyiocheńskiej, i muzułmanie nie zaniechali go dobrze uzbroić; z tém wszystkiem zmuszeni byli one opuścić, prócz jednego punktu, a ten był most na *Oroncie*, zwany *Mostem żelaznym*, dzisiaj *Gesr-él Haddid* którego broniły dwie wieże pokryte żelazem. Wojsko tureckie zajmowało rzeczne wieże i pokrywało cały lewy brzeg *Orontu*. Lecz próżne zabiegi które natychmiast przed wojskiem chrześcijańskiem pierzchnąć miały. Od strony miasta *Artezji*, gdzie się Tankred z innymi wodzami złączył, postępowali krzyżacy w bojowym porządku. Przednia straż pod rozkazami Roberta z *Normandyi*, zbliżyła się do rzeczonoego mostu, przejszcia jednak dobić się nie mogła; lecz wsparta

przez główną armię chrześcian, rzuca się nań z natarczywością, i wnet są oba brzegi Orontu w ręku Franków; a Turcy, którym się udało umknąć chrześciańskiego miecza, uciekli do Antyochii.

Cztery jeszcze godziny drogi zostawały do tej stolicy Syrii, która wkrótce miała wpaść w ręce Franków. Naczelnicy wiedzieli o mocnem uzbrojeniu Antyochii; przeto biskup Adhemar za rzecz potrzebną sądził, zawiadomić o tém pielgrzymów i zachęcić ich do męstwa; więc mówił im: że idą zdobywać miasto warowne, którego mury są z kamieni ogromnej wielkości i spojone jakąś nieznana i niedająca się zmiękczyć masą, a do którego zgromadzili się ze wszech stron nieprzyjaciele imienia chrześciańskiego. Wojsko krzyżowe postępowało lewym brzegiem Orontu i widziało na prawo wielkie jezioro nazwane *morzem białém* (Bahr-el-Albiad). Droga, którą szli, nazywają kronikarze *Drogą królewską* i prowadzi przez płaszczynę pozbawioną drzew. Złote i purpurowe sztandary powiewały w powietrzu, pozłacane tarcze, pancerze i szyszaki, lśkniły się od słońca i naksztalt ogniściego potoku zbliżały się do miasta. Szesćset tysięcy krzyżowców pokrywało wówczas płaszczynę zwaną *Umg*, która dzisiaj tylko karawanom Alepu i jeźdźcom turkomańskim jest znana. Widok Antyochii dwojakiem uczuciem przejął wojsko chrześciańskie, to jest: uczuciem trwogi postrzegłszy mocne uzbrojenie miasta, i uczuciem

religijném, wspomniawszy co się tu w pierwiastkach chrześciaństwa działo: tu bowiem wyznawcy Chrystusa, naprzód *chrześcianami* mianować się poczęli; żadne miasto nie posiadało tylu męczenników, tylu nauką i świątobliwością słynących mężów, żadne miasto nie widziało tylu cudów religii naszej. Słusznie więc przez długi czas uważano ją za starszą córkę Syonu i *Miastem Boga* (Theopolis) nazywano.



ROZDZIAŁ IV.

OBLĘŻENIE I WZIECIE ANTYOCHII.

(Od r. 1097 do r. 1098.)

Antyochia, której mury miały trzy mile obwo-
du, była bronioną od południa przez cztery szczy-
ty albo wyniosłości gór, temiż murami objętych.
Od strony północnej oblewał Oront mury mia-
sta, i tém samém przystępu bronił; przeto for-
tyfikacya z téj strony mniej straszną była niż
z innych stron miasta. Antyochia miała sto
trzydzieści wież. W murach jęj liczono według
kronikarzy arabskich, dwadzieścia cztery tysiące
strzelnic. Kiedy krzyżowcy przybyli do Antyo-
chii było już lat czternaście jak miasto z wła-
dania greków, przeszło pod panowanie muzul-
manów. Zebrało się w niem z okolic sąsiednich
mnóstwo Saracenów, którzy przestraszeni zbliże-
niem się Łacinników, przybyli tu szukać schro-

nienia dla siebie, swoich familii i swych skar-
bów. Emir turecki imieniem *Baghisian* albo
Accian, któremu obrona miasta poruczona by-
ła, zamknął się w oném z siedmiu tysiącami jaz-
dy i dwódziestu tysiącami piechoty.

Pomimo zbliżającej się zimy, postanowiono
jednak obledz Antyochię. Bohemund i Tankred
rozłożyli się obozem na wysokościach w pobli-
żu *bramy wschodniej*, zwaną także *bramą Świę-
tego Pawła*. Z prawej strony obozu Włochów
na równinach, które oblewa lewy brzeg Oron-
tu aż do tak nazwanej *psiej bramy* (Chien),
rozbili namioty dwaj Robertowie, Stefan hra-
bia de Blois i Hugo hrabia de Vermandois,
dla swych Normandów, Flamandczyków i Breta-
nów; północną stronę miasta zajęli hrabia z Tu-
luzy i biskup de Puy z swemi Prowanczykami;
wojsko Rajmunda zajęło całą przestrzeń od *bra-
my psiej* (Chien) aż do następnej, nazwanej póź-
niej *bramą księcia*; (porte du Duc.) tu poczy-
nała się linia Godfryda i dochodziła do *bramy
mostowej*, to jest, do miejsca, gdzie Oront oble-
wał mury Antyochii. Tym więc sposobem mia-
sto z trzech stron, jako to: wschodniej, północ-
no-wschodniej i północnej, otoczone było. Stro-
ny zaś południowej, krzyżowcy zająć nie mogli
z przyczyny gór niedostępnych. Wielce korzy-
stnem byłoby dla oblegających, zajęcie strony
zachodniej, gdyż tym sposobem przeszkadziliby
Turkom przez *bramę S. Jerzego* (Saint Georges)
czynić wycieczki i dowozić sobie żywności; lecz

aby tego dokazać, wypadło koniecznie przejść rzekę Oront, co wielkie czyniło trudności. Takie było rozpołożenie wojska chrześcijańskiego. Liczono sześćset tysięcy pielgrzymów, z których trzysta tysięcy było zdatnych do boju.

Krzyżowcy będąc tego mniemania, że przeciwnych zmusi niebawnie oblężonych do dobrowolnego otworzenia im bram miasta, oddali się nieczynności. Jesień dostarczała obficie wszystkiego co było potrzebnem do utrzymania życia. Zielone brzegi Orontu uwienieczone gajami Dafny i pogodne niebo Syryjskie, wabiły do uciech; a tak rozwolnienie i zepsucie poczęły się szerzyć w wojsku Jezusa Chrystusa. Tymczasem Turcy robili częste wycieczki i zabijali albo brali w niewolę mnóstwo pielgrzymów. Krzyżacy, chcąc się pomścić śmierci swych braci, postanowili przypuścić szturm do miasta; ale zbywało im na machinach wojennych; zrobili więc na prędce most na rzece Orontes, aby przeszkodzić muzułmanom przejścia na brzeg przeciwny. Nadewszystko zaś usiłowali Chrześcianie zamknąć wszelkie wyjście oblężonym, dla tego starali się zrujnować most zbudowany na bagnach przy psiej bramie, którą muzułmanie zwykle swe wycieczki czynili. Lecz gdy ich usiłowania bezskuteczne były, wystawili na onym miejscu wielką wieżę z drzewa; ale i ta stała się wkrótce pastwą płomieni. Za pomocą jednak ogromnych kamieni i grubych kłód, które

oni z pobliskich lasów do psiej bramy nawlekli, udało się im i to wyjście zawalić.

W czasie téj pracy, czujni i waleczni rycerze strzegli obozu. Tankred zaczaiwszy się za obozem, napadł pewnego dnia na oddział Saracenów, i siedemdziesiąt głów padło od jego miecza. Innego razu, gdy z jednym tylko giermkim (ecuyer) oboz objeżdżał, dał znowu kilku Saracenom uczuć niezwykłą moc swojego miecza; przyczém sławny ten rycerz okazał nadzwyczajną swą skromność, albowiem przykazał swemu giermkowi aby nie mówił o czynach rycerskich, których dopiero był świadkiem.

Wycieczki oblężonych stały się teraz rzadszemi; ale krzyżowcy, nie mając jeszcze machin wojennych, nie mogli zdobywać miasta. Chociaż rycerze z niecierpliwością żądali boju, byli jednak zmuszeni oczekiwać zwycięstwa albo od dobrowolnego poddania się Turków, albo od sprzyjającego im nieba. Nadeszła zima: żywność, która na kilka miesięcy powinna była wystarczyć, w przeciągu kilku dni zmarnotrawioną została i okropny głód dał się czuć w obozie chrześcijańskim. Deszcz rześisty zalał namioty i wojsko, niedawno tak wesołe, przedstawowało teraz przerażający obraz niedoli i nędzy. Dla postanienia się żywności, przedsięwzięli wyprawę do pobliskich okolic. Więc po Bożém Narodzeniu, Bohemund i Robert z Flandryi na czele piętnastu do dwudziestu tysięcy pielgrzymów, udali się do Harenu, leżącego o kilka mil na połud-

niowo-wschodniej stronie od Antyochii i wrócili do obozu z wielką liczbą koni i mułów obładowanych żywnością. Lecz nie na długo im tych zapasów stało, i zmuszeni byli czynić wkrótce nowe, ale bezkorzystne wycieczki. Codziennie zimno, głód, choroby, dodawały nowych udrapien wojsku chrześcijańskiemu i rozmykały dół dla pochłonięcia nowych ofiar. Liczba kapłanów niewystarczała do odbywania chorym posługi religijnej; a do grzebania umarłych już i miejsca nie było. Aby dać wyobrażenie nędzy i głodu, opisują kronikarze, że rycerze, ledwie się czółgając, w podartém odzieniu, z wybladłą twarzą, wydobywali z ziemi nosiona lub walczyli ze zwierzętami o trawę dla zaspokojenia głodu. Konie ich powypadały dla niedostatku żywności. Na początku oblężenia liczono siedemdziesiąt tysięcy jazdy; teraz zostało tylko około dwóch tysięcy koni blakających się pomiędzy zbutwiałemi i od deszczu przemokłemi namiotami.

Do wszystkich tych nieszczęść dołączyła się jeszcze dezercya, to jest, opuszczanie szeregów przez żołnierzy. Książę Normandyi, który się był udał do Leodycei, nie pierwsi powrócił do wojska, aż po trzykrotném uroczystém wezwaniu w imieniu Jezusa Chrystusa i świętej jego religii. Do tych ogólnych klęsk, przystąpiło jeszcze zepsucie obyczajów i trudny do opisania nieład, bo się jedno sprzeciwiało drugiemu; albowiem pod namiotami krzyżaków, przebywały jednocześnie głód, zhytki i rozpusta! Ostremi słowy

gromił Biskup Adhemar rozpustnych i bezbożnych żołnierzy, i ustanowił trybunał złożony ze znakomitszych wodzów, i duchownych dla wysiedzenia i ukarania przestępných.

Za nadejściem wiosny, ożyła nadzieja w wojsku chrześcijańskiem. Choroby ustawały. Hrabia Edessy, książęta i zakonnicy Armenii i wysp Cypru, Chios i Rodos, nadesłali do obozu żywności. Godfryd, który dla ciężkiej rany długi czas przebywał w namiocie, ukazał się przed wojskiem i ożywił swoją obecnością chwiejące się męztwo żołnierzy. Około tego czasu przybyli posłowie kalifa Egipskiego do obozu chrześcijańskiego. Ci, chcąc ukryć przed nieprzyjaciółmi swą nędzę, stroili się z przepychem i udawali wesołość. Posłowie ofiarowali krzyżowcom pomoc kalifa pod warunkiem, aby przestali na samém tylko pielgrzymce do Jerozolimy. Lecz Frankowie odpowiedzieli, iż przyszli do Azji nie dla przyjmowania warunków, ale dla oswobodzenia miasta świętego. Prawie w tymże czasie, Bohemund i Robert z Flandryi odnieśli zwycięstwo nad książętami Alepu, Damaszk, Szajzaru i Emessy, którzy szli na pomoc Antyochenum. Krzyżowcy, chcąc zawiadomić posłów z Kairu przybyłych o tym nowym tryumfie, posłali im właśnie gdy w porcie S. Symeona do okrętów wsiadali, na czterech wielbłądach, głowy i łupy zdobyte na muzułmanach.

Przybycie floty Pizanów i Genuńczyków do portu S. Symeona, dało powód do krwawych

utarczek. Oddział nieuzbrojonych pielgrzymów, zostający jedynie pod obroną Bohemunda i hrabiego z Tuluzy, udał się na flotę europejską po żywność; z kąd powracając do obozu, był napadnięty przez muzułmanów i utracił koło tysiąca chrześcian. Podobnemu losowi uległaby i reszta oddziału rzeczonych pielgrzymów, jeśliby na wieść téj porażki, Godfryd i inni książęta nie przybyli im na pomoc. Co postrzegłszy nieprzyjaciół, rzucił się na drogę mostową, i usiłował dostać się do miasta; lecz już chrześcianie onę zajęli; a gdy teraz i ci którzy na początku porażki do *czarnych gór* leżących na północ Antyochii uciekli, do bitwy wrócili; ujrzeni Turcy między rzeką Orontem i górami zamknięci, pewną dla siebie zgubę. Akcyan rządca miasta postrzegłszy z wieży swego pałacu niebezpieczeństwo wojska muzułmańskiego, wysłał natychmiast oddział na pomoc, za którego wyjściem kazał bramę mostową zamknąć oświadczając, że trzeba im albo zwyciężyć albo umrzeć. Tu dopiero rozpoczęła się okrutna rzeź między Turkami, której okropne szczegóły kronikarze, jako na oczni świadkowie, opisują. Skromny i po chrześciańsku myślący Tankred, kazał i teraz swemu giermkowi o jego bohaterskich czynach nikomu nie mówić. Godfrydowi nie się sprzeciwić nie zdołało. Olbrzymiego rostu Saracen, zgruchotał mu tarczę; tą śmiałością przeciwnika rozgniewany Godfryd, silną ręką wzduż go rozciął tak, iż jedna połowa na ziemię spadła, a

druga z koniem do miasta powróciła. Miejscem téj bitwy był na przeciw mostu położony pagórek, na którym jak wówczas, tak i teraz, znajduje się cmentarz turecki. Dla mnóstwa trupów zatamowały się około mostu wody Orontu.

Po téj bitwie, zbudowali krzyżowcy, na wzgórkcu cmentarza warownię, i powierzyli onę mężu hrabiego Tuluzy; broniła ona muzułmanom wyjścia przez bramę mostową, a krzyżowcom otworzyła swobodną komunikację z prawym brzegiem Orontu.

Zostawała oblężonym jedna tylko brama S. Jerzego, przez którą żywność sobie dowozić, i bezpiecznie na lewy brzeg Orontu wychodzić mogli; żadnego z krzyżowców noga tam jeszcze nie powstała. Przeto książęta za rzecz konieczną osadzili, punkt ten umocować, aby i z téj strony oblężenie rozpocząć. Zgodzili się więc zająć pozycję w bliskości bramy zachodniej; lecz to przedsięwzięcie było z niebezpieczeństwem połączone, i żaden z wodzów nie chciał się na to odważyć. Ukazał się Tankred, lecz nie stawało mu piędzi dla uskutecznienia tego planu. Więc hrabia Tuluzy ofiarował mu sto grzywien, a każdy z książąt dał według możności. Klasztor Świętego Jerzego wznosił się na pagórkcu w małej odległości od bramy tegoż imienia; Tankred kazał go mocno obwarować, i przy pomocy oddziału wybornego wojska, potrafił utrzymać się w tém ważnem stanowisku.

Tak tedy wszystkie warowne miejsca ze-

wnętrz miasta były już w ręku chrześcian. Zaufanie i gorliwość ożywiały oboz krzyżaków; karność wojskowa powróciła do armii, a z nią dawniejsze męstwo i odwaga. Sami nawet żebracy i włóczęgi, którzy się nie mało przyczynili do nieporządku i pomnażali nieszczęścia wojenne, byli teraz użyci do robot fortyfikacyjnych i zostawali pod rozkazami naczelnika, który nosił tytuł *króla włóczęgów i żebraków*.

Wszystkie bramy Antyochii były zamknięte, utarczki na czas zaniechane, a sama tylko barbarzyńska zawziętość nieprzestawała z obustron kroków nieprzyjacielskich. I tak: Turcy wywierali całą swą wściekłość na więźniach chrześciańskich. Historia zachowała nam imię rycerza chrześciańskiego, Rajmunda Porszera, którego Turcy zaprowadziwszy pewnego dnia na mury miasta, grozili mu utratą życia, jeśli by nie namawiał krzyżowców do wykupienia go za znaczną sumę pieniędzy. Rajmund Porszer, zwracając mowę do oblegających, zaklinał ich, żeby go uważali już za umarłego, i dla jego uwolnienia żadnych ofiar nie czynili; owszem, radził im żeby nie przestawali atakować miasta, które już niezadługo podać się musi. Gdy znaczenie tych słów rządcy Antyochii doniesiono, żądał od rycerza aby bez zwłóki Islamizm przyjął, obiecując mu za to godności i dostatki; w przeciwnym zaś razie, natychmiast ściąć go każe. Zamiast odpowiedzi ukląkł pobożny rycerz ze złożonymi rękami, obróconą na wschód twarzą, i w tymże

momencie stoczyła się głowa jego z murów miasta. Inni chrześciańscy więźniowie tegoż samego dnia na stosie spaleni zostali.

Ale i oblężonym zaczynał już głód dokuczać. Akcyan prosił o zawieszenie broni, które mu też nieroztropnie pozwolonom było. W tymże czasie wszczęła się niezgoda między naczelnikami, z powodu bogatych podarunków przysłanych od Balduina księcia Edessy dla wodzów i wojska chrześciańskiego, wyjąwszy jednego Bohemunda z jego oddziałem. Podczas tego chwilowego pokoju, krzyżowcy przechadzali się swobodnie i bezpiecznie w mieście, a Turcy odwiedzali oboz Łacińników. Lecz zamordowanie jednego z rycerzy chrześciańskich, zerwało umówione zawieszenie broni, i oblężenie na nowo się rozpoczęło.

Wzięcie jednak Antyochii nie mętwu i wytrwałości przypisać należy; bo zazdrość i zdrada po siedmiu miesięcznych trudach i zabiegach wojennych, poddały to miasto Krzyżowcom. Bohemund, którego widoki osobiste na Wschód zaprowadziły, nie mógł bez zazdrości na powodzenie się Balduina poglądać, i dlatego obrócił myśl i oczy na Antyochią. Szczęśliwy traf nastręczył mu człowieka, który był w stanie uskutecznić jego żądze, i oddać mu w ręce miasto. Tym to człowiekiem, był pewny Ormianin, imieniem Pirus, syn zbrojownika. Burzliwy i porywczy, aby los swój zabezpieczyć, przeszedł z wiary chrześciańskiej na muzułmańską, w któ-

rój zostając, zjednał sobie zaufanie Akcyana i był przypuszczonym do rad jego. Trzy główniejsze wieże miasta, zostawały pod rozkazami Pirusa, które też z początku gorliwie bronił. Lecz sprzykrzywszy długą wiernością, nie wzdygał się przed zdradą, skoro ta jemu większe korzyści obiecywała.

Pirus i Bohemund przy pierwszym spotkaniu się, przeniknęli jeden drugiego myśli. Książę Tarentu czynił renegatowi największe obietnice; a Pirus dla zapewnienia go o swojej wierności, albo raczej, dla pokrycia swój zdrady, powiadał: iż mu się pokazał Jezus Chrystus i radził Antyochią chrześcianom poddać. Gdy Bohemund z Pirusem o sposobach wykonania swych od dawna ułożonych planów się umówił, wezwał naczelników wojska chrześciańskiego i wystawił nieszczęścia i klęski jakich już doświadczyli, i jakie im jeszcze zagrażają, i dodał: że koniecznie, jakimkolwiek sposobem do Antyochii wdrzeć się potrzeba. Wielu z obecnych przeniknęli tajną myśl Bohemunda, i dla tego powiedzieli: że to byłoby krzywdą, aby jeden zabrał całą korzyść ogólnych trudów, i odrzucili projekt wzięcia miasta podstępem lub chytrością, które bardziej przystoją swarliwym kobietom, nie zaś chrześciańskim rycerzom.

Bohemund jednak, którego historia nazywa Ulissem Lacinników, nie odstąpił swych zamiarów, i rozsiewał różne zatrważające wieści. Niebawnie dowiedzieli się chrześcianie, że *Kerboga*,

książę Mossulu, na czele dwuchkroć sto tysięcy wojska na brzegach Eufratu i Tygru zebranego, zbliża się do Antyochii. Znowu zgromadzili się naczelnicy. Bohemund mówił o wielkiem niebezpieczeństwie jakie krzyżowcom zagraża. „Czas nagli“ rzekł on: „jutro może już wszelkie działać, „nia zapóźne będą“ i opowiedział naczelnikom, że po kilku godzinach sztandary krzyżowców na murach Antyochii powiewać mogą; pokazał im przytém listy Pirusa, któremi poddanie trzech wież pod jego rozkazami zostających zapewniał i że nie chciał z nikim innym mieć w tym interesie do czynienia, jak tylko z Bohemundem; a w nagrodę tej usługi żądał, aby Bohemunda zrobił rządcą miasta zdobytego. Niebezpieczeństwo z każdym dniem się powiększało; uciekać, byłoby hańbą; a opierać się nieroztropnością; a tak wzrastająca trwoga nakazywała teraz milezenie wszystkim współubiegającym się o sławę wzięcia Antyochii. Wszysey więc naczelnicy, prócz jednego nieugiętego Rajmunda, zgodzili się na oddanie miasta pod zarząd Bohemunda, który na wykonanie swojego planu, dzień następny przeznaczył.

Aby bardziej upewnić obleżonych że nie mają czego lękać się ze strony oblegających, wyszli krzyżowcy kilku godzinami przed północą z obozu, udając się niby w stronę, z której miał przybyć książę Mossulu; przed świtem zaś powrócili po cichu pod mury miasta od strony zachodniej, i stanęli blisko wieży *Trzech Sióstr* (Trois

Soeurs) w której Pirus dowodził. O północy, kiedy garnizon Antyochii w głębokim śnie był po-
grążony, pewny Lombardczyk, imieniem *Payen*,
wlaź z rozkazu Bohemunda po skurzanój drabi-
nie do wieży Trzech Siost, gdzie mu Pirus po-
wiedział: że wszystko już przygotowano, wska-
zując na trupa własnego brata którego przed
chwilą zabił z przyczyny, że mu niebardzo ufał.
Sam Bohemund wstąpił teraz po tejże drabinie,
tuż za nim inni żołnierze, i prawie w oka mgnie-
niu napełniły się ulice Antyochii żołnierzem
chrześcijańskim. Więcej dziesięciu tysięcy mie-
szkańców zginęło w téj nocy. Akcyan uszedł
przez małą północno-wschodnią bramę miasta;
lecz drwalnicy (*huchérons*) Ormiańscy poznawszy
go, ucięli mu głowę i posłali onę nowemu rząd-
cy Antyochii. Za nadejściem dnia, powiewała
już czerwona chorągiew Bohemunda na najwyż-
szej wieży miasta. Nie dostąpił jednak Pirus,
ani sławy, ani szczęścia z dokonanej zdrady. Zo-
stawszy chrześcijaninem, poszedł z krzyżowcami
ku Jerozolimie; a po dwóch latach umarł zostaw-
szy znowu Turkom, znienawidzianym i wzgar-
dzonym od obu narodów, którym na przemian
służył, i których na przemian zdradzał.

Tym sposobem Antyochia, której oblężenie
blisko ośm miesięcy trwało, w pierwszych dniach
Czerwca 1098 r. wziętą została. Obchodzono to
zdobycie przez bankiety i tańce; lubo wiele dni
nieszczęśliwych zdobywcom stolicy Syrii do
przebycia jeszcze zostawało. Będąc sami w Antyo-

chii przez wojska Kerboga oblężeni, cierpieli
teraz wielki głód. Dowiedzieli się przytém, że
Cesarz Alexy, idąc na pomoc krzyżowcom w Antyo-
chii oblężonym, już przyszedł był do Filomelii w
małej Azji; ale wieścią o smutném ich położeniu
uведziony, powrócił znowu do Konstantynopola.

Antyochia była wprawdzie już wziętą; lecz
warownia miasta, zbudowana na trzecim szczycie
(*mamelon*) góry wschodniej, zostawała jeszcze
w ręku Turków. Załoga warowni otrzymywa-
ła codziennie przez małą bramę od strony pół-
nocno-wschodniej, zasiłki od wojsk Kerboga, i
niosła czasami śmierć aż w ulice Antyochii.
Lecz daremne były te wyzywania do boju: albo-
wiem niedostatek i głód doprowadziły chrześcian
do posępnój i nieczulój obojętności. Ale wła-
śnie ten nadmiar utrapień, stał się dla krzyża-
ków źródłem ocalenia. Pobożna ich wyobraźnia,
dotknięta tylu nieszczęściami, uciekła się do rze-
czy nadludzkich. Sny i nocne widzenia przy-
bierały religijną i proroczą postać. Ukazywały
się im bowiem Najświętsza Pana, Jezus Chrystus,
święci Apostołowie i Męczennicy, oznajmując im
o bliskim ich oswobodzeniu. Pewnego dnia, ubo-
gi kapłan imieniem Bartłomiej, rodem z Marsylii,
stanął w radzie naczelników i powiedział: że trzy
razy pokazał się jemu we śnie święty Andrzej
Apostoł, i kazał mu iść do kościoła S. Piotra
w Antyochii, gdzie odkopawszy przy wielkim
oltarzu ziemię, znajdzie koniec włóczni, którą bok
Odkupiciela był przebitý; to żelazo święte, nie-

ślone przed wojskiem, miało dać zwycięstwo chrześcianom. Naczelnicy sprawdzili widzenie kapłana, i włóczenia w miejscu wskazaném znalazła była. Na widok tego cudownego żelaza, napełniły się serca wszystkich nadzieją, gorliwością, męstwem i odwagą. Rzecz dziwna! naród wycieńczony głodem, który przed chwilą ledwie żyć się zdawał, staje się nagle niezwyciężonym i gotuje się wydać bitwę Kerbogowi, którego namioty wschodnie pogórki Antyochii i brzegi Orontu pokrywały.

Wyszedszy przez bramę mostową, wojsko chrześciańskie rozdzieliło się na dwanaście oddziałów i stanęło w bojowym porządku tak, że zajęło całą dolinę od bramy mostowej aż do gór *czarnych*, położonych o godzinę drogi na północ Antyochii. Rozłożeni tym sposobem krzyżowcy, przeschadzali nieprzyjacielowi zająć przystępne miejsca około miasta, i ich samych otoczyć. Wkrótce dały trąby znak do boju: chorągwie niesiono naprzód, a chrześcianie, którzy niedawno zdawali się umierać z głodu, rzucili się teraz z zapałem na niezliczone szeregi Kerboga. To zwycięstwo, które rycerze krzyża tu odnieśli, było zwycięstwem niewidzianego dotąd heroizmu. Według opowiadania historyków, sto tysięcy Turków legło na dolinie oddzielającej Antyochię od gór *czarnych*, na obu brzegach Orontu i na drodze wiodącej do Aleppo. Kerboga winien był swe życie jedynie rącości swojego konia. Ze strony krzyżowców, zostało cztery tysiące na placu. Zdobył też

bitwy była tak wielka, iż kilka dni upłynęło póki wszystko do miasta wnieśli.

Po tém zwycięstwie, było pierwszém staraniem krzyżowców, przywrócenie w Antyochii religii Jezusa Chrystusa, i dla tego część skarbów zdobytych na Saracenach, użyto na przyozdobienie chrześciańskich kościołów. Poczém książęta, Patriarcha Antyochijski i znaczniejsi z kleru łacińskiego pisali do narodów zachodnich, donosząc im o trudach i o zwycięstwach przez wojsko pielgrzymów odniesionych.



ROZDZIAŁ V.

OD WYJŚCIA Z ANTIOCHII DO PRZYBYCIA POD JEROZOLIMĘ (1099).

Zwycięzka armia chrześcian domagała się, aby natychmiast iść ku Jerozolimie; lecz naczelnicy osądzili na rzecz potrzebną pozostać na miejscu nim letnie upały przemiją, i poczekać jesieni. Nie było jednak zwyczajem książąt i hrabiów odwlekać wyprawę dla takowych przyczyn; same tylko dogadzanie ich dumie, było powodem, iż spuścili z oka święty cel wojen krzyżowych. Pierwszą klęską tego przedłużonego pobytu wojsk w Antyochii, była zaraza, która liczbę pielgrzymów znacznie zmniejszyła; w jednym bowiem miesiącu legło pięćdziesiąt tysięcy ofiar. Z liczby umarłych najbardziej był żałowanym biskup Adhemar, którego popioły w kościele świętego Piotra złożone zostały. Ta jednak

żałoba i te ustawiczne otwierania się nowych grobów, nie zdołały wyniszczyć w wodzach niskich uczuć zazdrości. Powodzenie się Balduina z Edesy i Bohemunda księcia Antyochii, miało dla innych wodzów zbyt wielki powab i obudziło w ich sercu gwałtowną zazdrość. Z tego bowiem powodu, Rajmund z Tuluzy, który w dniu porażki Kerboga zatknął był swą chorągiew na warowni Antyochii, wzbraniał się ją ustąpić Bohemundowi. Dla wybawienia żołnierzy od zaraży panującej w Antyochii, a bardziej mając na widoku korzyści wojenne, udali się naczelnicy do sąsiedzkich okolic. Rajmund obległ miasto *Marrah*, położone między *Hamah* i *Aleppo*, lecz mieszkańcy onego stawili mu mężny opór. Wkrótce dał się uczuć niedostatek żywności i doszło do takiego głodu, że krzyżowcy zmuszeni byli żywić się trupami swych nieprzyjaciół. Wszystkie te utrapienia jakkolwiek ciężkie, cierpliwie znosili oswobodziciele Grobu Pańskiego; ale wyszydzenie Religii Chrystusa przez mieszkańców miasta *Marrah*, znieść nie mogli. Ci bowiem, aby nad chrześcianami się uragać, powystawowali krzyże na murach miasta, miotali na nie błotem i poniewierali oblegających wszelkimi sposobami. Doprowadzeni tym sposobem krzyżowcy do najwyższego stopnia zapalczywości, postanowili podwoić wszystkie usiłności i wysilić swe męstwo, aby zdobyć miasto; co też im się dobrze udało. Uniesieni zapalczywością, nie znali litości; a którym z mieszkańców udało się ująć

miecza, w niewolę zabrani byli. Z t $\acute{e}$ m wszystkim wzięcie miasta Marrah stało się powodem nowych niezgod. Rajmund, chciał one mieć dla siebie, ale i Bohemund do niego prawo rościł. Sprzeczka się wzmogła: w obozie chrześcian utworzyły się partye, i rycerze krzyża, zabierali się do rozlania krwi własnych braci, aby się przekonać, kto ma być panem spustoszonego miasta. Lecz żołnierze, sprykrzywszy ustawiczną zwadę swych dowódców, głośno odzywali się mówiąc: „nie przyszliśmy tu dla osobistych wasszych sprzeczek krew naszą przelewać, ale przysięgliśmy w świętej sprawie walczyć.“ W tymże czasie wieść się rozeszła, że Jerozolima wpadła w ręce Egipcyan. Korzystając bowiem z porażki Turków i odwłoki chrześcian, zabrali całą Palestynę. Ta wiadomość podwoiła nieukontentowanie krzyżowców; obwiniali Rajmunda i innych dowódców o zdradę w świętej sprawie Boga; oświadczyli się, iż wybiorą sobie wodzów, którzyby całą chlubę na wypełnieniu sw $\acute{e}$ j przysięgi zakładali i wojsko do ziemi świętej prowadzili. Nieukontentowanie coraz bardziej się wzmagało; duchowieństwo pogroziło Rajmundowi sprawiedliwym guiewem nieba; żołnierze zabierali się opuścić jego chorągwie i zaczęli rozwalać mury miasta Marrah, o które się sprzeczano. Przewyciężył naostatek Rajmund swój twardy umysł i skłonił się do prośb wojska. Kazał miasto Marrah podpalić, a sam przy świetle płomieni, wyszedł z onego bosemi nogami, skrapiając swe lica

łzami skruchy. Duchowieństwo szło za nim śpiewając psalmy pokutne, a on wyrzekając się wszelkich osobistych widoków, odnowił tyle już razy zlaną przysięgę, mieć jedynie na celu uwolnienie Grobu Pańskiego. Zwiedziwszy w towarzystwie obu Robertów okolice Emessy, przeszedł przez Liban i rozłożył się nakoniec obozem w bliskości *Arka* miasta w Fenicyi.

Różne wycieczki przez naczelników w okolicach sąsiednich czynione, przyczyniały się tylko do powiększenia niecierpliwości chrześcian, żądających jak najprędzej d $\acute{o$ ść do celu swych życzeń. Gdy jesień nadeszła, z przyczyny deszczów i spóźnionej pory roku, odłożono znowu wyjście z Antyochii do miesiąca Marca następnego 1099 roku. Za nadejściem naznaczonego czasu, Godfryd z Bonillon i hrabia Flandryi udali się ku Laodicei, dokąd ich Bohemund przeprowadzał; lecz śpieszył powrócić do Antyochii lękając się utracić swojej dzierżawy. Postępując dalej, Godfryd i Robert z Flandryi wzięli *Tortozę*; oblegli także *Gibelet*, lecz wkrótce znowu tych miast odstąpili ściągając całą armią chrześciańską pod mury miasta *Arka*, którego oblężenie przez Rajmunda już rozpoczęte było. Podczas tego oblężenia, wszczęła się wątpliwość względem cudownego odkrycia wyżej wspomnianej włóczni. Aby położyć koniec wszystkim w t $\acute{e}$ j mierze wątpliwościom, Kapłan Bartłomiej postanowił przez

probę ognia (*) tę prawdę stwierdzić. Złożono stos na obszernej równinie. W obliczu całego wojska chrześcijańskiego, kapłan z Marsylii, w ubiorze kapłańskim, trzymając w ręku święte żelazo obwinięte materyą jedwabną, wstąpił na stos rozpalony i po chwili wyszedł z pośród płomieni. W kilka dni potem umarł Bartłomiej wyrzucając swym towarzyszem, że go swém niedowiarstwem przymusili do tak okropnego stwierdzenia przepowiedzianéj prawdy. Podczas oblężenia miasta Arka, otrzymali krzyżowcy dwa poselstwa: jedno od Cesarza Alexego które źle przyjęli, drugie od Kalifa z Kairu, który zostawszy niedawno panem Jerozolimy, zawiadomił chrześcian, że Miasto święte tylko dla bezbrojnych pielgrzymów otwartém będzie. Z pogardą odrzucili wojownicy krzyża te propozycje i groźby kalifa egipskiego, i natychmiast rozkazano wojsku udać się niezwłocznie ku Jerozolimie.

Wojsko chrześcijańskie, składające się jeszcze pod murami Antyochii ze trzechset tysięcy wojowników, liczyło teraz tylko pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy; lecz pozbywszy się tłuszczy nieużytecz-

(*) Dla dójsia prawdy, różne w średnich wiekach zabobonne doświadczenia czynione były. *Probę ognia* na tém zależało, że dowodzący prawdy, musiał albo trzymać w ręku rozpalone żelazo, albo przejść przez ogień bez uszkodzenia. Takowe doświadczenia Kościół S. zawsze potępiał.

néj, było jeszcze strasznuém. Emir z Trypoli, zwyciężony w zaciętej bitwie, złotem okupił całość swéj stolicy. Nienapotykać nieprzyjaciela, przeszli krzyżowcy kraje Bejrutu, Tyru i Sydonu. Rządcy miast nadmorskich nadsyłali im żywności, i wszystkie ich odezwy wyrażały uległość i pokój.

Bogaty kraj Fenicyi, rozwinął teraz swe skarby przed oczami krzyżaków, i napełnił ich serca radością, dając im uczuć rozkosze ziemi obiecanej. Chrześcianie z Libanu przychodzili pozdrowić wybawców i braci swoich. Wojsko było szczęśliwe; a ożywione nadzieją, dawało z siebie przykład karność i jedności świętej. Gdy się pielgrzymi zbliżyli do *Ptolemaidy*, odebrali od Emira tego miasta przyrzeczenie poddania się, skoro Jerozolima przez nich wziętą będzie. Lecz wkrótce odkrył przypadek, że te przyrzeczenia nierzetelne były. Albowiem gdy dalej postępowali gołąb wysliznąwszy się z szponów drapieżnego ptaka, spadł na krzyżowców; a Biskup z Apt znalazł pod jego skrzydłami pismo, w którym Emir z Ptolemaidy do Emira Cezarei tak się wyrażał: „przekłęté plemie chrześcian przeszło już przez „moje kraje i udaje się do twoich. Rządcy wszystkich miast tureckich, są już o takowém ich „przejsciu zawiadomieni, aby na tych naszego imienia nieprzyjaciół, wspólnemi siłami napaść.“

Idąc dalej ujrzeni krzyżacy górę Karmel, Cezareę, Lyddę i Ramłę: wszystkie te miejsca, pełne religijnych wspomnień, poddawały się bez

oporu łacinników. W Ramli przyszło naczelnikom do głowy naradzać się, czy nie należałoby wprzód obłędz Kair albo Damaszek, a potem Jerozolimę. Rzecz dziwna! znajdując się nie dalej jak na dziesięć mil od Jerozolimy, męstwo krzyżowców zaczęło się wahać przy zbliżeniu się do miasta, które było celem ich tak uciążliwej i razem tak chlubnej pielgrzymki. Lecz pamięć tylu chwalebnych zwycięstw i bliskość miejsc świętych, rozpędziły tę niepotrzebną trwogę; postanowiono więc jednomyślnie uderzyć na Jerozolimę.

Noc, która poprzedzała przybycie do Jerozolimy, była dla wojska chrześcijańskiego nocą bezsennością. Ileż to krajów one przebyło, ile nędz i nieszczęść wycierpiało nim doszło celu tej świętej wyprawy! Pobożna niecierpliwość żołnierzy, narzekała na opóźnienie się dnia. Za okazaniem się promieni jutrzeńki, wyprzedziło wielu żołnierzy swe chorągwie aby czém przędzić; Jerozolimę ujrzeć. Lecz nie pierwiej daje się to święte miasto widzieć, jak za zupełnem zbliżeniem się do niego. Sześćdziesiąt tysięcy pielgrzymów którzy teraz góry Judei przechodzili, niespuszczali oka z tego punktu, gdzie im góra oliwna ukazać się miała. Znała ujrzeć grod święty! O ileż tu też radośnych wyleli na widok miasta i góry Kalwaryi! Jazda zsiadła z koni i szła boso. Jęki, wzdychania, padanie na kolana, modlitwy i wołania: *Jeruzalem, Jeruzalem!* rozlegało się w powietrzu i wszystko wyrażało tkliwy obraz pobożnych uczuć wojska chrześcijańskiego.



ROZDZIAŁ VI.

OBŁĘŻENIE I WZIĘCIE JEROZOLIMY (1099.)

Jeruzalem, miasto królów hebrajskich, proroków i Chrystusa Pana Zbawiciela świata; miasto tak sławne i tyle razy spustoszone, miało w czasie pierwszej krucjaty tę samą rozległość, ten sam kształt, ten nawet widok, jak i dzisiaj. Jak wtedy tak i dzisiaj, blade drzewa oliwne, figowe i terpentynowe, stanowią całą wegetację okolic Jerozolimskich. Przyrodzenie otaczające miasto święte, jakim się ukazało towarzyszom Godfryda, takim się i pielgrzymom nowszych czasów widzieć daje, to jest: posępne, nieme i ponure. Przekleństwo w piśmie ś. zapowiedziane, zdaje się tu wiecznie panować. Lecz ten obraz tych gór niepłodnych, o jakże stosownie odpowiada Jerozolimie! Alboż nie słuszną, aby przy-

rodzenie martwym było, przy grobie samego Boga?

Wskażmy teraz rozpołożenie wojsk chrześcijańskich. Równiny pokryte drzewami oliwnemi rozciągające się ku stronie północnej Jerozolimy, były jedynym miejscem, gdzie wojsko mogło rozłożyć się obozem. Godfryd de Bouillon Robert z Normandyi i Robert z Flandryi, rozbili swe namioty na tych równinach od strony północno-wschodniej Jerozolimy, i mieli przed sobą bramę, nazwaną dzisiaj *Damasceną* i małą, teraz zamurowaną bramkę Heroda; stronę północno-zachodnią na przeciw bramy Bettelemskiej, zajął Tankred; a potem następował oboz Rajmunda z Tuluzy, którego namioty zajmowały dzisiejsze pagórki Świętego Jerzego; wąska dolina Rafaim i wielka głęboka sadzawka, oddzielały go od murów Jerozolimy. Takie rozpołożenie wojsk mało przynosiło korzyści oblegającym; przeto hrabia Tuluzy, przeniósł część swojego obozu na górę Syon, na południe od miasta. Od strony wschodniej przeszkadzały doliny albo raczej głębokie ruczaje *Jozafat* i *Siloë* do rozłożenia się obozem, jako też do atakowania miasta.

Załoga egipska znajdująca się w mieście, składała się ze czterdziestu tysięcy ludzi, do niej przyłączyło się dwadzieścia tysięcy uzbrojonych mieszkańców, i tłum muzułmanów od brzegów Jordanu, morza martwego i różnych okolic przybyłych do stolicy Judei, już to dla osobistego

bezpieczeństwa, już dla obrony onęj. *Imani* (*) przebiegali ulice Jerozolimy, zachęcając Turków do mężnej obrony miasta, obiecując im w imieniu proroka pewne zwycięstwo.

W pierwszych dniach oblężenia pewny pułstelnik z góry oliwnej, radził krzyżowcom ogólny szturm do miasta przypuścić; skutkiem tej rady i cudownych przepowiedni pustelnika, postanowiono wdzierać się na mury miasta; lecz zbywało im na wojennych machinach dla dopięcia tych zbawiennych zamiarów. Potrzeba było koniecznie drabin i innych burzących narzędzi. Mimo pocisków kamieni, oleju i palącej się smoły, którą nieustannie na chrześcian lano; nieprzestawali jednak ścisnionemi szeregami do miasta szturmować; lecz cała korzyść tego ich wysiłenia się była ta, iż dali nieprzyjaciółom poznać niezwalczone swe męstwo. I gdyby krzyżacy mieli dostatek potrzebnych narzędzi wojennych, ten pierwszy szturm otworzyłby im bramy Jerozolimy. Lecz godzina oswobodzenia Grobu Pańskiego jeszcze nie była nadeszła, przeto krzyżowcy powrócili do swego obozu, zostawiwszy wielu towarzyszków poległych śmiercią chwalebną pod murami miasta. Naczelnicy wojska postanowili, starać się o materiały potrzebny do robienia machin; co jednak nie było rzeczą łatwą w kraju, gdzie niedostatek drzewa panował. Dla opędzenia w tej

(*) Tureckie duchowieństwo.

mierze pierwszych potrzeb, użyte było drzewo z domów pobliskich przez pielgrzymów zburzonych.

Już upały letnie się były rozpoczęły, kiedy chrześcijanie przybyli pod mury miasta świętego. Za ich zbliżeniem się, nieprzyjaciół pozasypywał i pozatruwał cysterny. (*) W piaszczystym korycie Cedronu, nie było ani kropli wody; a skąpo ciekące źródło Siloe, nie wystarczało dla takiego mnóstwa pielgrzymów. Mając nad sobą ogniste niebo, a na około siebie spiekłą ziemię i rozpalone skały, wystawieni byli krzyżacy na największe udręczenia i cierpieli okropne pragnienie. Nakoniec zawinęła flota genueńska do portu w Joppe, i dostawiła im wszelkiego rodzaju żywności, narzędzi budowniczych i cieśli, co wybawiło wojsko chrześcijańskie ze smutku i udręczenia.

Na drzewo zawsze jeszcze zbывało; tu przypomnieli sobie krzyżowcy las widziany pod Nabluzą, i wkrótce wozy naładowane jodłami, cyprysami i dębami stanęły w obozie. Jeśli się więc do pracy: jedni robili *tarany* (**) *katapulty* (***) *szopy* i *wieżę wojenną* (****), drudzy za

(*) *Cysterna* jest to studnia, do której się woda zbiera z podziemnych źródeł lub ze spadających deszczów.

(**) *Taran*, machina u starożytnych do łamania murów.

(***) *Katapulta* albo *Kusza*, machina do rzucania kamieni i innych pocisków.

Przypisek tłumacza.

(****) *Szopawojenna* była robiona z krat łozowych, po-

przewodnictwem chrześcijan krajowców. dostarczali w worach skórzanych wody z źródła Elpiry na drodze Damasceńskiej, tudzież z źródła świętych Apostołów przy Betanii, ze studni Maryi znajdującej się w pustyni świętego Jana, i ze źródła na zachód Betlejemu, gdzie jak powiadała, Dyakon Filip ochrzcił eunucha Kandacyi Królowej Etyopii. Między machinami wojennymi, odznaczały się szczególnie trzy ogromne wieże, zupełnie nowego kształtu; każda z nich miała trzy piętra; pierwsze służyło robotnikom kierującym machiną, drugie i trzecie żołnierzom szturmującym miasto. Te trzy ruchome warowne wznosiły się wyżej murów miasta oblężonego, i miały do wierzchołków przymocowane pewny rodzaj mostów zwodzonych tak, że mogły być spuszczone na mury, i służyć żołnierzom za drogę dla wpadnięcia do miasta. Do tych silnych uzbrojeń, łączył się jeszcze zapał religijny, który już tyle cudów waleczności w tej świętej wyprawie dokazał; albowiem trzydniowym postem i pobożnymi uczynkami przygotowywali się krzyżacy do walki, która miała o-

kryta skórą świeżemi; służyła ona do zastąpienia żołnierzy pod mury podstępujących od pocisków nieprzyjaciół.

Wieża wojenna. Machina przenośna na kołach się tocząca, używali jej Grecy i Rzymianie przy oblężeniach. Wysokością równała się ona pospolicie murom i basztom miejskim.

Piramowicz Dykcyon. staroż.

swobodzić z rąk niewiernych Grób Zbawiciela.

Turcy uszykowali wielką liczbę rozmaitych machin na murach tych części miasta, które zdawały się być najwięcej zagrożone od chrześcian; stronę zaś wschodnią prawie bez obrony zostawili: na tę więc stronę, to jest, naprzeciw bramy świętego Stefana, Godfryd i dwaj Robertowie przenieśli swój oboz. Ta zmiana pozycji która stanowić miała zdobycie Jerozolimy, połączona była z wielką pracą; trzeba bowiem było rozbierać na części wieże i maszyny wojenne, dla łatwiejszego ich przeniesienia; z tém wszystkim, cała ta robota w jednej nocy miesiąca Lipca, to jest, w przeciągu pięciu do sześciu godzin, dokonana została. Ze świtem d. 14 Lipca 1099 roku, dali naczelnicy hasło do boju; całe wojsko i wszystkie maszyny uderzyły na Jerozolimę. Przy szczęku broni i krzyku robotników, toczyły się trzy wieże naksztalt ruchomych warowni, ku murem miasta; z jedną przybliżał się Godfryd od strony wschodniej, drugą prowadził Tankred od strony północno-zachodniej, a trzecia zostająca pod rozkazami Ra'munda z Tuluzy, zbliżała się z południa. To pierwsze natarcie było straszne, lecz niestanowcze; dwanaście godzin najzaciętszej walki, nierozstrzygnięło zwycięstwa. Gdy noc zmusiła chrześcian wrócić do obozu, korzystali się przed Bogiem mówiąc, że *jeszcze nie stali się godnymi wejść do miasta świętego i uczcić grób Syna Jego.*

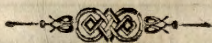
Dzień następny wznowił podobną bitwę.

Obleżeni, powziąwszy wiadomość o nadejściu wkrótce posiłków z Egiptu i ożywieni nadzieją zwycięstwa, mężnie się bronili. Z drugiej strony krzyżowcy z niewymówną odwagą nacierali. Z największą zaciętością szturmowano ze trzech stron do miasta. Dwie czarnoksiężniczki które stojąc na wałach elementa i mocy piekielne przeciw chrześcianom pobudzały, padły pod rżęsim gradem strzał i kamieni. Szturm trwał do południa, a jeszcze Jerozolima dla krzyżowców zamkniętą była. Lecz nagle ukazał się na górze Oliwnej świetny rycerz dający skinieniem tarczy znak wojsku chrześciańskiemu aby wpadło do miasta. To nadzwyczajne zjawienie przejmujące nacierających nowym zapałem. Pod zasłoną gradu kamieni, strzał i ognia greckiego (*), podsuwa się wieża Godfryda i zarzuca most na mury. W tymże momencie ciskają krzyżowcy palące się groty na maszyny, wory słomiane i wełniane zasłony pokrywające wewnętrzne mury miasta. Wiatr roznieca pożar i pędzi płomień w oczy Saracenóm, którzy okryci kłębam dymu, cofać się i pierzchać poczęli. Godfryd z braćmi Ludolfem, Engelbertem i Wilhelmem z Tour-

(*) *Ogień grecki* (feu gregeois), wynalazł grek imieniem *Kallinikus* pod koniec VII wieku. Składał się on z nieznanym nam mieszaniny palnych materii; ten ogień miotany na nieprzyjaciół, wielkie w nich spustoszenie czynił. Powiadają, że rzeczony ogień i pod wodą się palił.

na, wpada naprzód; tuż za nimi Balduin du Bourg, brat jego Eustachy, Rembold Croton, Guicher, Bernard de Saint Valier, Amenjen d'Albret, płosząc nieprzyjaciół, wdzierają się do Jerozolimy. Nie omieszkali też i Tankred, Robert z Flandryi, i Rajmund z Tuluzy wpaść do miasta. Zdarzyło się to w piątek o godzinie trzeciej po południu, właśnie w dniu i godzinie śmierci Chrystusa Pana Zbawiciela świata.

Dzieje powiadają, że okropna rzeź trwała w mieście zdobytém, przez cały tydzień. Trudność pilnowania tylu jeńców, a przytém i ta uwaga, że prędzej lub później przyszłoby znowu walczyć z temi samemi Turkami, którychby teraz wypuszczono z Jerozolimy, była pobudką, że wszystkich bez litości wycięto. A wkrótce ujrzano tychże samych, którzy przed chwilą mordowali zwyciężonych Saracenów, idących bossemi nogami i z odkrytą głową uciec grób Zbawiciela świata. Modły i pobożne westchnienia zastąpiły teraz miejsce jęków ginących od miecza zwycięzkiego.



ROZDZIAŁ VII.

OD WYBRANIA GODFRYDA NA KRÓLA JEROZOLIMSKIEGO, DO BITWY POD ASKALON. (1099.)

Podział zdobyczy nie pociągnął za sobą najmniejszej niezgody; według umowy przed wzięciem miasta uczynionój, każdy wojownik miał być właścicielem tego domu lub budynku, który naprzód opanuje. Krzyż, tarcza albo inne jakie godło umieszczone nad wejściem, było dla każdego zwycięzcy znakiem jego dzierżawy. Świątynie, ubodzy i sieroty miały także udział w podziale zdobyczy. Niezmierne bogactwa znalezione w meczecie Omara, zostały własnością Tankreda.

Tak tedy w przeciągu kilku dni, zmieniły się w Jerozolimie mieszkańce, prawa i religia. Aby tę nową dzierżawę sobie zapewnić, osadzili Lacińczycy za rzecz potrzebną, obrać sobie króla;

i z tego powodu zebrała się rada książąt. Między innemi naczelnikami, uważano za zdolnych do rządzenia Jerozolimą Godfryda, Roberta z Flandryi, Roberta z Normandyi, Rajmunda z Tuluzy i Tankreda. Robert z Flandryi tęskniący do Europy, kontentował się tytułem syna świętego Jerzego, który mu był nadany za rycerskie jego czyny w wojnie świętej. Książę Normandyi był zawsze bardziej mężnym niż żądającym wyniesienia się. Co do Tankreda, ten niczego więcej nie pragnął jak tylko sławy wojennej, i dlatego tytuł rycerza daleko wyżej cenił nad godność królewską. Zostali się więc tylko Godfryd i Rajmund z Tuluzy. Ostatni znany z swęj dumy i wyniosłości, nie posiadał ani zaufania żołnierzy, ani przywiązania pielgrzymów; z kolei więc godność królewska przypadała na księcia Belgii. Postanowili, ażeby wyborczyniony był przez radę złożoną z dziesięciu tak z kleru jako też i z wojska czei najgodniejszych mężów. Wyśledziwszy z największą starannością zdania wojska, poufalców, a nawet i sług kandydatów do korony, wśród największej radości obwołali Godfryda królem. Lecz Godfryd nie przyjął korony i oznaków królewskich mówiąc: że w mieście, w którym Zbawiciel świata nosił wieniec cierniowy, nigdy swęj głowy koroną złotą nieozdobi. Kontentował się tylko skromnym tytułem obrońcy Grobu świętego.

Wiść o zdobyciu Jerozolimy, rozeszła się wkrótce po całym wschodzie. Chrześcianie z Syryi, Cylicyi, Mezopotamii, Kapadocyi, przyby-

wali tłumami do rzeczonego miasta: jedni na stałe mieszkanie, drudzy dla uczczenia miejsc świętych. Radość i religijna wesołość panowały między uczniami Ewangelii; lecz smutek i rozpacz ogarnęły Turków mieszkających w Kairze, Damasku, i Bagdadzie. Ich Imani i poeci opłakiwali los muzułmanów w Jerozolimie, wołając: „Nie masz już innego schronienia dla braci naszych „byłych niedawno panami Syryi, prócz grzbietu „prędkich do biegu wielbłądów lub wnętrzości „żartocnych sępów.“ Tymczasem Turcy od brzegów Tygru i z Damasku złączywszy się z ogromném wojskiem egipskiem, zbliżali się ku Palestynie, dla wypędzenia jęj nowych władców. Doniesiono Godfrydowi, że niezliczone wojsko nieprzyjacielskie przeszło już obręb należący do miasta Gazy, i że po trzech dniach może stanąć pod murami Jerozolimskimi. Rycerze krzyża postanowili natychmiast wyjść na ich spotkanie i wydać im bitwę.

Zgromadzili się więc w Ramli, i postępowali ku południowi, mając po lewéj stronie góry Judei a po prawéj wzmiosłe piaszczyste brzegi morskie; tym sposobem postępując, przeszli ziemię *Ibelim* dawniejsze Geths, *Ekron* i *Azot*. Dowiedzieli się krzyżowcy od jeńców, że wojsko muzułmańskie rozłożyło się na równinach w bliskości miasta Askalon, od którego chrześcianie tylko na godzinę drogi oddaleni byli. Dnia 14 Sierpnia na świtanie, dali heroldowie znak do boju. Patriarcha Jerozolimski, niosąc drzewo

Krzyża świętego, przeszedł szeregi łacinników, ukazując im ten najdroższy skarb wyrwany przez ich męztwo z rąk niewiernych. Wkrótce stanęli krzyżowcy w obliczu nieprzyjaciół, zalegających równiny Askalonu, zamknięte od wschodu przez pagórki, od zachodu i północy przez wyniosłe brzegi morskie.

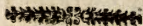
Godfryd, Rajmund z Tuluzy, Tankred i dwaj Robertowie zajęli każdy stanowisko, które do głównego ataku najkorzystniejszem być się zdawało. Chrześcianie zaledwo dwadzieścia tysięcy liczyli w swych szeregach, gdy tymczasem wojsko tureckie ze trzechset tysięcy się składało. Nadto, flota egipska pokrywała morze. Ztém wszystkiem, nagle ukazanie się wojska krzyżowców, przejęło trwogą niewiernych, i przy pierwszych pociskach ze strony chrześcian, mieszać się poczęli; przeto i walka niedługo trwała. Przy pierwszym natarciu krzyżowców, tłuszcza niewiernych poszła w rozsypkę. Wznoszący się obłok kurzu na drodze wiodącej do Gazy, ukazywał kierunek ucieczki tych, którym się udało ująć miecza. Inni, którzy się rzucili ku brzegom morza dla osiągnięcia floty egipskiej, częścią od miecza, częścią w bałwanach poginęli. Kilku muzułmańskich oddziałów chciały się znowu połączyć; lecz Godfryd pomieszał ich szyki, a miecz łacinników sprawił w tej nowej potyczce straszną rzeź. Według słów dziejopisów, padali muzułmanie, jak kłosa podcięte na polu, albo jak trawa skoszona na łąkach. Niezmierna zdobył

wpadła w ręce zwyciężkich chrześcian i mnóstwo żywności, w czem też wielki niedostatek cierpieli krzyżacy. Lecz sprzeczka, wynikła między Godfrydem i Rajmundem z Tuluzy, względem przywłaszczenia sobie miasta Askalon była przyczyną, że w chwili tak korzystnej to miasto do nowego królestwa Jerozolimskiego, nie zostało przyłączonem.

Gdy Chrześcianie powracali, Rajmund z Tuluzy idąc na czele wojska, atakował z swym oddziałem miasto *Arsuf* położone na brzegu morskim, o kilka godzin drogi na północ od Ramli. Mieszkańce Arsuf mężny stawili mu opór i Rajmund był przymuszony zażebrać oblężenia. Odcinając kazał załozde tego miejsca powiedzieć, że atak króla Jerozolimy, nie będzie dla nich strasznym. Wkrótce stanął Godfryd pod murami Arsuf i znalazł mieszkańców gotowych do mężnej obrony. Dowiedziawszy się, że ta gotowość w odporze była skutkiem zradliwej rady Rajmunda, postanowił zemścić się z orężem w ręku; lecz Tankred i dwaj Robertowie pogodzili książąt, którzy się w obecności całego wojska uściśnęli. Krzyżacy udali się teraz na powrót do Jerozolimy, gdzie z okrzykami radości, przy odgłosie pobożnych śpiewów, przyjęci byli. Wielka chorągiew i miecz naczelnika wojsk egipskich, zabrane na polu bitwy pod Askalon, jako znaki zwyciężkie na filarach kościoła Grobu świętego zawieszono zostały.

Po tej bitwie, która okolicznie postrach o-

reża chrześcijańskiego rozniosła i Jerozolimie dni pokoju zapewniała, większa część książąt i hrabiów wybrała się na powrót do Europy; a którzy pozostali, polecali się pamięci swych odjeżdżających towarzyszy, i prosili ich o zachęcenie chrześcian do podtrzymywania chwały i bytu Jerozolimy. O ileż to łez smutku towarzyszyło temu pożegnaniu się! Godfryd, jako król, pozostał w mieście świętym, mając za całą podporę Tankreda z trzystu rycerzami. Rajmund z Tuluzy, postanowił dni swoich na wschodzie dokonać, i dla tego dostał od Cesarza Konstantynopolitańskiego księstwo Laodycei. Piotr Pustelnik powróciwszy do Europy, dokonał życia w klasztorze, którego sam był fundatorem. Eustachy brat Godfryda, Robert z Flandryi i Robert z Normandyi, ujrzeni znowu swoją ojczyznę. Nie raz bezwątpienia przy schyłku dni swoich, przypominali sobie chlubne i razem boleśne zdarzenia wojen krzyżowych.



ROZDZIAŁ VIII.

WYPRAWY WOJENNE. (Od r. 1101 do r. 1103).

Wieść o wyswobodzeniu Grobu Pańskiego z rąk niewiernych, z radośnym uniesieniem w Europie przyjętą została; a zwycięstwa krzyżaków, zajęły na nowo umysły na zachodzie. Listy przez książąt po wzięciu Antyochii i bitwie pod Askalon pisane, były z Ambon kościelnych czytane, i wkrótce odnowiły się sceny widziane w Europie po odbyciu koncylium Klermontskiem. Ci, którzy w r. 1097, pod chorągiew krzyża się ciągnęli a dla płochy bojaźni ją opuścili, byli teraz przedmiotem powszechnej pogardy, tak dalece: że Hugon, brat króla Francuzkiego, który opuścił był swych towarzyszy przed ukończeniem pielgrzymki, Stefan hrabia de Blois, który odstąpił świętych chorągwi, tudzież wszyscy inni

k którzy za ich przykładem poszli, przymuszeni byli udać się teraz w drogę do Jerozolimy. Złączyli się oni z hrabiami i panami którzy przy pierwszej wyprawie krzyżowej, przytłumiwszy w sobie zapał wojenny, w domu pozostali; lecz ożywieni dziś nowym duchem rycerskim z ochotą ojczyznę swą opuszczali. Wilhelm IX hrabia de Poitiers przyjemny i wesoły poeta, pożegnał *Limuzę, Piktawią, całe ukochane swe rycerstwo i wszelkie marności światowe* i miał w swém towarzystwie wielką liczbę swych hołdowników. Za jego przykładem poszli: Wilhelm hrabia de Nevers, Harpin hrabia de Bourges i Eudo książę Burgundyi. Ostatniego pobudziła do tój wyprawy nadzieja znalezienia śladów swęj córki Floryny, która z swym narzeczonym Suenonem w Azji mniejszėj umarła.

We Włoszech i Niemczech poruszenie było nierównie większe, niż po koncyljum Klermontskiém. Liczba pielgrzymów z Lombardyi, dochodziła do stu tysięcy; ich naczelnikami byli: Albert hrabia Blandras i Anzelm Biskup Medyolański, *Wielki* książę Bawaryi i Konrad Konnetabl (Connetable) (*) Henryka IV. przybyli na czele orszaku

(*) *Connetable* niegdyś najwyższy urząd koronny we Francyi i pierwszy dowódca siły lądowej. Ludwik XII zniósł tę godność. Odnowił ją później Buonaparte; lecz za przywróceniem Królestwa, znowu ustała.

Heinsius Dykeyon. Encyklop.

pielgrzymów z Niemiec. Między książętami i Panami niemieckimi znajdowała się także Ida margrabina austryacka. Kronikarze liczą do pięciuset tysięcy pielgrzymów którzy w roku 1101 do wschodnich krajów się udali. Wyszli oni trzema oddziałami.

Pierwsi, którzy się w tę drogę puscili, byli Lombardowie. Przejście ich przez Bułgarię i prowincye greckie, odznaczyło się łupieztwem i gwałtownościami, których się dopuszczali w przeciągu całej podróży, aż do samych bram Konstantynopola tak dalece, że Cesarz Alexy sądził, iż trzeba będzie przeciw nim nie oddziały żołnierzy, ale dzikie zwierzęta, jako to: lamparty i lwy wysłać. Jednak za pomocą prośb i podarków, udało się Cesarzowi wysunąć Lombardów za Bosfor. Po przybyciu ich do Nikomedyi, złączyli się z nimi Konnetabl Konrad z dwoma tysiącami Niemców, książę Burgundyi, hrabia de Blois, biskupi z Laon i Soasson z wielką liczbą wojowników francuzkich od brzegów Loary, Sekwany i Mozeli przybyłych. Zebrane tym sposobem pod Nikomedją wojsko, składało się przeszło z dwóchset sześćdziesiąt tysięcy pielgrzymów. Rajmund hrabia z Tuluzy, znajdujący się wówczas w Konstantynopolu, stanął na czele tych krzyżowców.

Nie chcieli Lombardowie iść drogą, którą szedł Godfryd z Bouillon; i dla tego zmusili swych naczelników, aby ich prowadzili do Paflogonii na zawojowanie, jak mówili, królestwa

śmierci. Złoto, srebro, drogie kamienie, książęce purpury, słowem; cała majątność pielgrzymów dostała się w ręce zwyciężkich Turków. Sto sześćdziesiąt tysięcy krzyżowców zginęło na dolinach i w górach Kapadocyi, a wiele niewiast dostało się w niewolę. Hrabia Rajmund wsiadł na okręt w Synope i odpłynął do Konstantynopola; inne zaś niedobitki wojska chrześcijańskiego udały się łądem do stolicy Bizantyjskiej.

Drugi oddział krzyżowców prowadzony przez Wilhelma de Nevers, składał się z piętnastu tysięcy wojowników, oprócz wielkiej liczby zakonników, dzieci i niewiast. Przybywszy do Konstantynopola, przepłynął się przez Bosfor i niewiedząc nic o smutnym losie Lombardów, udał się przez *Kibotus* do Ancyry, dla połączenia się z nimi; gdy jednak ich tu krzyżowcy nie napotkali, opuścili drogę wiodącą do Ancyry, a udali się w kraj Ikonium, przez kronikarzy *Stankon* nazwany. W bliskości Ikonium rozpoczęły się nieszczęścia i dla tego drugiego oddziału chrześcijańskiego wojska. Turcy, którzy ośmiu dniami przedtém zniszczyli Lombardów, napadli teraz na wojsko Wilhelma de Nevers, i nie małą liczbę pozabijali. Krzyżowcy, po bezskuteczném oblężeniu Ikonium, udali się na południe aby dojść brzegów Syrii. Idąc tą drogą, doszli do miasta *Reklei* znajdującego się między Ikonium i Tarsus. Ponieważ Turcy wszystkie okoliczne studnie i cysterny pozasypywali, a krzyżowcy żadnej rzeki w bliskości *Reklei*

nie znaleźli, przeto trzysta pielgrzymów umarło tu z pragnienia. Tym sposobem znękanych napadł nieprzyjaciel; pielgrzymi i większa część wojska zostali przez Turków zniszczeni; ledwie siedemset chrześcian dostawszy się do lasów i gór, ocaliło swe życie. Hrabia de Nevers znalazł schronienie w Marasz w Cylicyi. Udając się z towarzyszami ku Antyochii, zostali od Turków odarci i prawie nadzy, łachmanami tylko okryci, przyszedli do miasta, na którego murach bandera Łacinników powiewała.

Niemniej opłakany los spotkał i trzeci oddział krzyżowców. Sto sześćdziesiąt tysięcy pielgrzymów, (a według innych trzysta tysięcy) pod przewodnictwem Wilhelma z Poitiers, Hugona de Vermandois, Welfa księcia Bawaryi i Idy, margrabin austriackiej, opuścili oboz pod Nikomedją i udali się do Stankon, gdzie na samym wstępie doświadczyli nieznosnego głodu i niszczącego pragnienia. Spustoszywszy dwa miasta mużułmańskie w Frygii, doszli do Karamanii a potem do *Reklei*, gdzie niedawno towarzysze hrabiego de Nevers zginęli. W bliskości tego miasta przy brzegu rzeki, napadł ich nieprzyjaciel, i wkrótce cały brzeg wspomnionej rzeki i okoliczne pola, stósami ciał chrześcijańskich od morderczych strzał i niszczącego miecza tureckiego poległych, pokryte były. Hrabia Poitiers z jednym tylko giermkim skrył się w góry i dostał się do miejsca leżącego w bliskości Tarsus, a następnie do Antyochii. Hugon, hrabia de Vermandois, umarł w mieście Tarsus

z ran odebranych; książę Bawaryi uszedł szczęśliwie przed ścigającym go nieprzyjacielem. Jaki zaś los spotkał margrabinę austryacką Idę, nie nam od współczesnych pisarzy nie zostawiono. Tak tedy trzy wielkie oddziały pielgrzymów wyszedłszy jednocześnie z Europy, znalazły grob w nieznanym sobie krajach Azji! Wyrównując prawie co do liczby pierwszym krzyżowcom, polegli jednak od miecza tychże Turków, których towarzysze Godfryda pod Niceą, Doryleum i Antyochią mężnie zwyciężali. Przypisywano ich zgubę chytręj polityce Alexego; lecz podobniejszemu jest do prawdy, że legli ofiarą swęj nieprzeznaczonej i źle utrzymywanej karności wojennęj.

Wielu pielgrzymów w czasie tego nieszczęsnego rozpierzchnienia się po małej Azji, przez chrześcian krajowców ocalonych zostało. Na wiosnę 1103 r. znajdowało się dziesięć tysięcy krzyżowców w Antyochii. Były to szczątki owych trzech armii, które połączywszy się dopiero w jedno cieszyli się, że pod naczelnictwem wodzów, którym się udało ująć miecza, mogą teraz udać się do grobu Boga Zbawiciela, dla uskutecznienia swych pielgrzymich ślubów. Odbywwszy uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego w Jerozolimie, jedni wrócili się do Europy, drudzy udali się do Palestyny dla bronienia królestwa założonego mieczem łacinników. Książę Burgundyi, hrabia de Blois, Harpin de Bourges i książę Bawarski, nie ujrżeli więcęj swęj ojczyzny.

Zastanówmy się tu nieco nad wypadkami przeszłości. Pierwsza krucjata i skutkiem onęj nastąpiło poruszenie w 1101 roku, wywabiło z Europy więcęj miliona ludzi. Postrzegamy tu dwie religie nawzajem przeciw sobie uzbrojone, a ztąd wzajemny zapał i obustronna nienawiść, gdyż wojny religijne są zawsze najkrwawsze i najzaciętsze. Pierwsza krucjata ukazała światu cuda waleczności. Starożytna Belgia i Francya okryły się sławą, a pamięć męstwa i bohaterskich czynów, jest nam zawsze miłą i drogą. Postrach chrześciańskiego oręża, obronił wschod od napływu plemion muzułmańskich. Stolica cesarstwa greckiego, zagrożona od Saracenów, obronioną była przez krzyżowców i barbarzyńcy znowu w głąb Azji odpędzeni zostali. Wynikła z wojen krzyżowych korzyść dla Europy była ta: iż wojny domowe i nieszczęścia wynikające z anarchii feudalnej, ustały. Wszelkie nieporozumienia złączyły się w jedną nienawiść ku nieprzyjaciołom imienia chrześciańskiego, i te wspólne uczucia wydały piękne plody pokoju i cywilizacyi.

Pierwsza krucjata poznała wschodnie narody z zachodniemi; i takowe zejście się dwóch ludów, które się przedtém nigdy nie znały, miało wielki wpływ na wykształcenie obyczajów Europy. To powszechne poruszenie ożywiło handel i żeglarstwo. Okręta chrześciańskie krążyły teraz częścięj niż przedtém, na morzu śródziemném, a Pizanie, Genuieńczy i Flamandczy-

kwie, umieli korzystać z założonego dopiero królestwa Jerozolimskiego. Złoto i srebro przechodziło z Europy do Azji, a zachód zdawał się być bogatszym, przy tym ruchu handlowym. Nie można też zaprzeczyć, że pierwsza krucjata obudziła prawdziwe uczucia religijne i ożywiła w sercach rzetelną pobożność. Naukom zaś i umiejętnościom dała wzrost i wykształcenie. Wojna krzyżowa zadała cios zgubnej dla zachodu feudalności; albowiem za powrotem z Azji, wielu książąt znieśli tyrańskie nadużycia, a na miejsce onych nadali prawa mądre i łagodne. Wiele niewolników otrzymało przez tę wyprawę wolność, gdyż religia ukazywała panom w osobie ich poddanych podobnych im ludzi i braci w Chrystusie. Te i tym podobne odmiany, na zachodzie poczynione, były skutkiem pierwszej wojny krzyżowej.



ROZDZIAŁ IX.

PANOWANIE GODFRYDA I BALDUINA I.
(Od 1099 do 1118).

Jerozolima i dwadzieścia innych miast, i poblizszych miasteczek, składały całe królestwo pod rządem Godfryda zostające; wiele jednak miejsc należących do łacinników, oddzielały od ogółu warownie, na których jeszcze powiewała handera muzułmańska. Ażeby pielgrzymom tę nową ojczyznę, którą mocą oręża nabyli, jeszcze miłszą uczynić; łączono do powabu miejsc świętych, jeszcze interes własny. Kto bowiem przez cały rok i dzień jeden w jakimkolwiek domie albo na kawałku uprawnej ziemi przemieszkał, stawał się właścicielem onęj; kto zaś przez tyleż czasu był nieobecny, tracił prawo do swęj posiadłości. Nic nie jest tak godnym zastanowienia się, jak stan królestwa Jerozolimskiego. Mając

za całą obronę dwieście do trzechset rycerzy, otoczone siłą nieprzyjaciół, którzyby w jednym momencie one zniszczyć mogli; spokojnie się jednak wzmagało. Takito był skutek postrachu oręża chrześcijańskiego.

Godfryd osądził za rzecz potrzebną rozszerzyć granice państwa. Tankred zajął Tyberyadę i wiele innych miast Galilei, za co otrzymał rząd nad całym tym krajem, który później w księstwo zamieniony został. Z swjej strony król Jeruzolimy włożył daninę na Emirów (*) Cezarei, Ptolomaidy i Askalonu, i podbił Arabów mieszkających na lewym brzegu Jordanu. Miasto Arsuf przyznało także panowanie chrześcian, lecz wzbraniało się płacić nałożony haracz; z tego powodu obległ je Godfryd. Obleżeni użyli szczególniejszego sposobu na swą obronę. Gerard d'Avenes, który był dany mieszkańcom miasta w zakład, został przywiązany do końca długiej żerdzi, i wystawiony na strzały i pociski oblegających. Jednak król Jeruzolimski zachęcał Gerarda, aby dla chwały Jezusa Chrystusa i dobra swych braci, na śmierć się poświęcił. Poczem silny przypuścili szturm do miasta; lecz ich wieże i maszyny wojenne, za pomocą ognia greckiego przez Turków zniszczone zostały, i Godfryd był przymuszony odstąpić od

(*) *Emir* wyraz arabski, oznacza dowodzcę lub osobę mającą jakąkolwiek godność.

miasta Arsuf, opłakując mniemaną śmierć swego walecznego towarzysza. Tymczasem Gerard nie był ubity; zdziwieni bowiem jego stałym i nieugiętym charakterem obleżeni, odwiązali go od żerdzi i wyleczyli jego rany; przeto, ku większemu podziwieniu i niewymownej radości Łacinników, którzy go już za męczennika poczytali, powrócił on pewnego dnia do Jeruzolimy i otrzymał w nagrodę swego poświęcenia się zamek świętego Abrahama, wzniesiony na górach Judei.

Podczas gdy jeszcze Godfryd oblegał Arsuf, nawiedzili go Emirowie z Samaryi, niosąc mu dary. Spodziewali się oni ujrzeć księcia wschodnim przepychem otoczonego: lecz Godfryd który unikał wszelkiej okazałości, siedział na worku wypchanym słomą, położonym na ziemi, oczekując powrotu swych ludzi, których był wysłał dla nabrania pokarmu. Tą pokorą Godfryda dziwieni Emirowie, pytali się go o przyczynę takowego uniżenia się; odpowiedział im: że śmiertelnemu człowiekowi najwłaściwiej na ziemi siedzieć, która po śmierci stanie się wiecznem jego mieszkaniem. Słyszac to Samarytanie, zdziwili się nad tą pokorną i mądrą odpowiedzią i rzekli odchodząc: temu człowiekowi, powinneby wszystkie kraje podlegać. Innego razu przybył do Godfryda jeden z arabskich książąt, chcąc się oczewiście przekonać o jego nadzwyczajnej sile; kazał więc Godfryd przyprowadzić wielbłąda, któremu jednym zamachem głowę ściął. To się wnet

rozgłosiło po całym wschodzie i mocno zajęło ich bujną wyobraźnię.

Około Bożego Narodzenia, gromada pielgrzymów pod przewodnictwem biskupa z Ariano i Dagoberta Arcybiskupa Pizańskiego przybyła do Jerozolimy nawiedzić miejsca święte. Rzeczony Arcybiskup przybył w urzędzie legata Apostolskiego do Jerozolimy i zasłużył swą światobliwością na to, że go na miejscu Arnolda na godność patryarszą wyniesiono. W tymże czasie Bohemund książę Antyochii, Balduin hrabia Edessy i Rajmund z Tuluzy, przybyli także do miejsc świętych z pielgrzymami włoskimi. Bohemund, Balduin i Godfryd zgodzili się na przyjęcie od Ojca świętego w posiadłość tych krajów, które swą bronią zdobyli.

Królestwo Jerozolimskie założone mocą oręża, wystawione na ustawiczne rozterki wewnętrzne, nie mające ustalonego prawa własności, zamieszkane przez ludzi różnych nacji i awanturników różnych krajów, stojące otworem dla przybywających bezustannie pielgrzymów, między którymi znajdowali się wielcy grzesznicy którzy jeszcze istotnego dobra nie zamiłowali słowem: to rozkwitające królestwo w którym wszędzie jeszcze nieład zaboczy panował, potrzebowało koniecznie stałego prawa dla nadania mocy swym urządzeniom; i nad tém właśnie dracowała mądrość i przeczność Godfryda. Do skutecznienia tego zbawiennego przedsięwzięcia,

posłużyła mu obecność książąt łacińskich w Jerozolimie.

W dniu więc naznaczonym, odbyło się w pałacu Godfryda na górze Syon, uroczyste posiedzenie. Książęta i hrabiowie łącznie z najoświeceńszymi i najpobożniejszymi mężami, ułożyli księgę praw pod imieniem *ustaw Jerozolimskich*, którą w kościele świętego Grobu złożyli. Tym sposobem wzajemne powinności króla, panów i poddanych urządzone i ustalone zostały. Szczególniejszą uwagę prawodawców zajęli ludzie przeznaczeni do broni; albowiem wojna była jedyną sprawą tego królestwa. O mieszczanach, wieśniakach i niewolnikach ledwie wzmiarkowało prawo; ich bowiem nieinaczej uważano, jak tylko za własność możniejszych. Niewolnik i sokół w jednostajnej byli cenie, a wojskowego konia, ceniono dwa razy więcej od wieśniaka lub wziętego w niewolę nieprzyjaciela. Sama tylko religia brała w opiekę tę nieszczęśliwą klasę ludzi. Trzy były ustanowione sądownictwa tak że wszyscy obywatele królestwa zostawali pod wyrokiem swych sędziów. Ustawy Jerozolimskie nie są wolne od surowości owych wieków; z tém wszystkiem, zawierają one wiele urządzeń, które dowodzą o wysokiej mądrości ich prawodawców. To prawo, które dłużej od łacińskiego królestwa trwało, było dobrodziejstwem dla Ziemi świętej i wzorem ustaw dla wtenczas jeszcze barbarzyńskiego Zachodu.

Korzystne wyprawy Godfryda ku Jordano-

wi, pomnożyły jego sławę. Zamyślał on właśnie o zawojowaniu i tych miejsc Palestyny, które jeszcze w mocy Turków zostawały, kiedy śmierć niewczesna ludowi chrześcijańskiemu ten przedmiot jego miłości i przyszłych nadziei wydarła. Umarł on po krótkim, bo ledwie rocznem panowaniu, w 40^{ym} roku życia, zalecając swym towarzyszom dbać o rozszerzanie czci Zbawiciela, i potrzymanywać interes królestwa. Zwłoki jego złożone zostały blisko Kalwaryi, w kościele Zmartwychwstania. Tak tedy spotkało go szczęście odpoczywać w grobie obok Grobu Boga Zbawiciela swojego.

Godfryd był wielkim wodzem; i gdyby nie śmierć go zmusiła tak prędko z tronu Dawida zstąpić, pomieściłyby go dzieje w liczbie największych królów. Posiadał on potęgę miecza, mądrości i cnoty, i nie ma świetniejszego imienia w rocznikach bohaterów, nad imię Godfryda. Można do niego zastosować, co pismo Ś. o Machabeuszu powiada: „On rozszerzył sławę narodu swojego i przywdział pancerz jako rycerz i przypasał miecz w boju, i stał się obroną wojska.“

Stosownie do życzeń Godfryda, zamek Dawida i rząd miasta, miały być po jego śmierci oddane Dagobertowi, jako legatowi Papieżkiemu; lecz stronnicy Balduina temu się sprzeciwiali. Z tego więc powodu pisał Dagobert do Bohemunda księcia Antyochii, wzywając go, aby przybył na pomoc Kościołowi Jerozolimskiemu.

Ale wkrótce dowiedziano się, że Bohemund w północnej Syrii przez Turków zwyciężony, i w niewolę jest wzięty. (*) Tron Jerozolimski potrzebował w tym burzliwym czasie mężnego wojownika; posłano więc do Balduina hrabiego Edeissy prosząc go, aby chciał być następcą brata swojego. Ustąpił on swe księztwo krewnemu swojemu Balduinowi de Bourg, a sam udał się do Jerozolimy, mając czterysta jazdy i tysiąc piechoty. W Fenicyi, o trzy mile od Berytu, przy ujściu rzeki *Sycus*, brat Godfryda był napadnięty przez Emirów Emessy i Damaszku; i jedynie jego mężtwu i roztropności winni byli wojownicy chrześcijańscy swe ocalenie w walce z nieprzyjacielem, daleko ich liczbą przewyższającym. Przy radosnych okrzykach ludu, wszedł Balduin do miasta świętego.

Królewska władza w Jerozolimie na ustawicznej wojnie się opierała, o czém Balduin dobrze pamiętał. Ledwie wstąpił na tron tego świętego miasta, natychmiast z małą garstką wojska, przedsięwziął wyprawę przeciwko Turkom, i ukazał się pod Askalon; lecz załoga tego miasta nie stanęła do boju, a późna pora roku nie dozwalała oblężenie rozpocząć; przestął więc na spustoszeniu przyległych miastu *Hebron* okolic, przebiegł posępne brzegi morza martwego, wdarł się do Arabii i doszedł aż do studni Mojżesza. Wszy-

(*) B hemund zostawał dwa lata w niewoli tureckiej.
Przyp. tłum.

stkie te miejsca uświetnione tylu pamiątkami dziejów świętych, z pobożnym uniesieniem przez wojsko chrześcijańskie nawiedzane były. Powróciwszy do Jerozolimy, znalazł patriarchę Dagoberta na sobie łaskawszym, który go też na króla namaścił; lecz ta uroczystość odbyła się w Betlehem; nie chciał bowiem w obliczu Kałwaryi złotą koronę przyjmować.

Tankred jeszcze nie zapomniał był niesprawiedliwości i krzywdy pod murami Tarsu mu wyrządzanej, nie chciał go przeto za króla uznać. Lecz Balduin, chcąc smutnym niezgodom koniec położyć, upokorzył się i dla zmiękczenia dumy Tankreda, przeprosił go uroczyście; skutkiem czego przyszli do zgody, przy spotkaniu się w mieście Kaiffie. Wkrótce wezwany był Tankred na rządzącą Antyochii, która od czasu uwiecznienia Bohemunda, bez naczelnika zostawała; a miasto Tyberiade i księstwo Galilei, oddał w zarząd Hugonowi de Saint Omer.

Balduin, który o nowych zaborach zamyślał, przeszedł Jordan, rozproszył pokolenia arabskie i zebrał wielką zdobycz. Powrót swój do Jerozolimy odznaczył ślachetnym i tkliwym czynem. Gdy bowiem przeszedł Jordan, usłyszał jęk boleśny, był to jęk tureckiej niewiasty w chwili jej rozwiązywania się. Kazał ją nakryć swym płaszczem i umieścić na kobiercu; przyniesiono owoców i dwa skórzane naczynia z wodą i postawiono przy niej, przyprowadzono samiec wielbłąda dla nakarmienia nowonarodzonego dziecka

cia; nakazał potem jednej z zniewolnic, aby ją do małżonka odprowadziła. Mąż rzeczonej niewiasty zajmował u Turków ważny urząd i przysiągł, iż nigdy wspaniałomyślnego uczynku Balduina nie zapomni.

Więścią zdobycia Jerozolimy zachęceni pielgrzymi, przybywali co miesiąc, co tydzień do tego świętego miasta. Ponieważ Balduin miał zbyt małą liczbę wojowników, uczynił więc pielgrzymom z Genui do Syrii z flotą przybyłym propozycję, pójść z nimi na zawojowanie niewiernych, obiecując im trzecią część zdobyczy, oraz w każdym zdobytym mieście jedną ulicę, która *ulicą Genuenczyków* zwać się będzie. Propozycję przyjęto. Udali się naprzód do miasta Arsuf, które im swe bramy otworzyło; potem zwrócili się ku Cezarei. Gdy się do szturm gotowali, patriarcha Dagobert odziany w biele przeszedł szeregi niosąc Drzewo Krzyża św. i zachęcając chrześcian do walki. Jakoż, wkrótce wdarli się do miasta; lecz ich chęć zdobyczy stała się teraz przyczyną scen najokropniejszych. Postrzegli bowiem, że Saraceni połykali złoto i drogie kamienie, aby je skryć przed oczami zwycięzców; więc rozrzynali żołądki wszystkim Turkom, których tylko napotkać mogli. W meczetach i na ulicach płynęła krew strumieniami. Chlubili się Genuenczycy, że między zdobyczą, dostał się im w udziale i kielich, którego Chrystus przy ostatniej wieczerzy używał. Cezarea otrzymała Arcybiskupa łacińskiego.

Załoga w Askalon, która przez długi czas nie odważyła się opuścić miasta, uczyniła teraz wycieczkę ku Ramli. Balduin, na czele trzystu jeźdźców i dziewięć set piechoty, wystąpił przeciw dziesięć razy liczniejszej armii egipskiej. Gdy moment stanowczej walki nadszedł, zachęcał król Jerozolimski swych żołnierzy do mężnego potykania się dla chwały Jezusa Chrystusa, i dodał: „nikt się ucieczką nie ocali; zachód zbyt jest oddalony, a wschód nie da zwyciężonym „schronienia.“ Podzieliwszy więc swe wojsko na dziesięć oddziałów, uderzył na nieprzyjaciela; lecz Chrześcianie nie mogąc przewyższającą siłę wydołać, poczęli iść w rozsypkę. Postrzegłszy to Balduin, zsiadł z konia, upokorzył się przed Bogiem i błagał jego miłosierdzia; porwawszy potem broń, rzucił się z pozostałymi przy sobie żołnierzami na nieprzyjaciela. Chrześcianie pałali żądzą zemśczenia się za porażenie swych braci; a Balduin, przywiązawszy białą chorągiewkę do swój lancy, wskazywał im kierunek swój krwawej drogi. Według świadectwa czci godnego opata Gerle, który niosąc krzyż Pański, obok króla postępował, nigdy nie widziano tak rześkiego gradu, jak rześisto leciały pociski na monarchę wymierzone; a jednak cudownym sposobem Balduin nie tkniętym został. Zwycięstwo długo niepewnym zostawało; nakoniec przechyliło się na stronę chrześcian. Pięć tysięcy niewiernych legło na placu; a Balduin, niosąc swe zwyciężkie sztandary, w tryumfie wszedł do Jaffy.

Wkrótce potem wypadło królowi drugą bitwę stoczyć z wojskiem egipskiem przybyłym z Askalon. Szczątki trzech armii, rozbitych w Azyi Mniejszej, przybyły już do Palestyny. Lecz Balduin na wieść zbliżającego się nieprzyjaciela, nie zebrawszy nawet wszystkich swoich wojowników, poleciał z garstką rycerzy na jego spotkanie. W téj to potyczce zginął Stefan hrabia de Blois, i książę Burgundyi ojciec Floryny. Balduin dokazywał cudów waleczności; lecz otoczony od nieprzyjaciół, zmuszony był skryć się w trawie i krzakach pokrywających równinę. Saraceni zapalili one, i ledwie z wielką trudnością udało się Balduinowi uciec do Ramli, gdzie go nazajutrz nieprzyjaciele oblegli. Kiedy tak pozbawiony wszystkich środków obrony król Jerozolimy w smutnych zatopiony myślach tu siedzi, stawa niespodzianie przed nim Emir turecki i przyrzeka go skrytymi drogami z miasta wyprowadzić. Był to mąż owój niewiasty, z którą Balduin tak szlachetnie postąpił, jak wyżej namieniliśmy. Lecz król Jerozolimy nie chciał z osobistego ocalenia korzystać, a swych towarzyszków w niebezpieczeństwie zostawić. Ci jednak nalegali nań prosząc, aby przez wzgląd na święty interes królestwa, nie gardził ofiarowaniem mu wybawieniem. Temi prośbami zniewolony Balduin, usłuchał ich rady i hojne łzy wylewając, pożegnał się z nimi. W towarzystwie więc Emira i kilku ludzi, w czasie ciemnej i burzliwej nocy, opuścił Bal-

duin miasto. W bliskości miasta Arsuf, Emir pożegnał króla ze łzami najczulszej wdzięczności. W tém to mieście znalazł Balduin schronienie. Poraził potem w kilku potyczkach muzułmanów i dostał się szczęśliwie do Jerozolimy, gdzie go już za nieżywego mieli.

Dzieje ówczesne ukazują nam osady chrześcian w zawichrzeniu, z przyczyny niezgody naczelników. Przy oblężeniu *Charan* (*) wszczęła się między Bohemundem, który niedawno odzyskał wolność, Tankredem, Balduinem de Bourg i Joscelinem de Courtenay, przed samem zdobyciem tego bogatego miasta Mezopotamii, sprzeczka, do kogo one po zdobyciu należeć powinno; tymczasem nagle przez wojsko muzułmańskie, z Mossoul i Maridin przybyłe, napadnięci i otoczeni zostali. Balduin de Bourg i Joscelin Courtenay, dostali się w niewolę; Bohemund i Tankred uszli rzezi i z sześciu tylko jeźdźcami powrócili do Antyochii. Poczém Bohemund udał się do Europy, dla zebrania nowego wojska, z którym zamyślał podbić Greków, na których mieszkańcy Ziemi świętej mocno się użalali. W Rzymie był przyjęty jako sławny obrońca Krzyża, a na dworze Francuzkim jako najświetniejszy z rycerzy; rozniecił we wszystkich serca zapał wojny świętej, i na jego wezwanie stanęło ogromne wojsko pod bronią. Wszedłszy do państwa greckiego, obległ miasto *Durazzo*; lecz po bezsku-

(*) *Haran*, w którym Abraham mieszkał.

tecznem oblężeniu, zawarł z Cesarzem greckim, którego miał detronizować, haniebny pokój, i umarł z rozpaczy w swoim księstwie Tarentu. Joscelin i Balduin du Bourg po pięcioletniej niewoli w Bagdadzie powrócili do księstw swoich.

Król Jerozolimski, który nad rozszerzeniem granic swego państwa pracował, starał się najusilniej zająć miasta nad morskie Palestyny; tedy bowiem można było otrzymać wsparcie z Europy, i utrzymywać ciągłą komunikację z zachodem. Przy pomocy więc Genuńczyków, przedsięwziął on oblężenie Saint-Jean-d'Acre, (Sę-żan-dakr), które się mu po dwudziesto dniowym oporze, poddało. Miasto to, jak dzisiaj tak i wówczas, było kluczem Syrii. Trypolis, wpadło także w ręce chrześcian. Rajmund z Tuluzy umarł przy oblężeniu tego miasta. Trypolis było podniesione na stopień hrabstwa, i zostało własnością sukcesyjną potomków Rajmunda. Tym sposobem chcieli ich wynagrodzić za wielkie ofiary i bohaterskie czyny Rajmunda, który opuszczając obszerne dobra we Francyi, poszedł podzielać trudy wojenne na Wschodzie w świętej wyprawie krzyżowej. Inne też miasta Syryjskie, jako to: Biblos, Sarepta, Berytus, zostały wcielone do królestwa Jerozolimskiego. Po zdobyciu tych miast, Pizańczycy i Genuńczycy wrócili się do swojej ojczyzny. Sydon zostawał jeszcze w ręku muzułmanów. Lecz gdy dziesięć tysięcy Norwegów, prowadzonych przez Sigura syna Magnusa króla Szwedzkiego do Pa-

lestyny przybyło, uczynił do nich odezwę Balduin, aby się do rozszerzenia granic i powiększenia królestwa przyłożyć chcieli. Zgodzili się nato i oblegli z nim miasto Sydon, które im po sześciu tygodniowym oporze bramy swe otworzyło. Z tём wszystkiём, radość z przyczyny tylu otrzymanych zwycięstw nagle się w smutek zamieniła. Umarł bowiem Tankred, który po Bohemundzie rządy Antyochii objął, i który był jednym z największych obrońców Syrii. Jego męstwo zadziwiała wschod cały; nie nie mogło zachwiać jego wiary; jego waleczności było wszystko podobnóm; sami nawet Turcy wychwalali jego otwartość i sprawiedliwość. Tak tedy widzimy wszystkich towarzyszków Godfryda powoli z tego świata schodzących!

Lata 1113, 1114, 1115, sprowadziły wiele klęsk na królestwo Jerozolimskie. Wojska muzułmańskie, od brzegów Eufratu i Tygru przybyłe, spustoszyły Galileę. Turcy, wypadłszy z Askaloni Tyru, zniszczyli okolice Napluzy. Wszystkie te hordy ukazywały się i znikwały nagle, naksztalt burzy uniesionej wiatrem. Prócz tych nieszczęść, inne jeszcze klęski dotknęły ziemię chrześcian. Szarańcza przelatywała chmurami z Arabii, i pustoszyła pola Palestyny; głód wyniszczył hrabstwo Edessy i księstwo Antyochii; trzęsienie ziemi przebiegło całą przestrzeń od góry Taurus aż do pustyń Idumei i napęliło kraj rozwalinami.

Nie spodziewając się napadu od stron Ba-

gdatu i Syrii, obrócił Balduin swój oręż na Egipt, którego wojska tyle już razy rozproszył. Na czele wybornego żołnierza, przeszedł on pustynię, napadł i spustoszył miasto Pharamio, położone na brzegu morza niedaleko ruin dawnego Peluzyum. Gdy obciążony zdobyczą powracał i przybył do *El-Arisch*, wpadł w chorobę i umarł, wśród głębokiego żalu swych towarzyszków. Konając zalecił rycerstwu, aby nie zaniechali obrony królestwa Jerozolimskiego, i zaklinał ich, aby nie zostawili jego zwłók na ziemi nieprzyjacielskiej, lecz żeby je zanieśli do miasta świętego i obok grobu brata jego Godfryda złożyli. Sam on dał zalecenia służącym względem nabalsamowania go, i rozporządził swoim pogrzebem; co wszystko z sumienną akuracnością wypełnionóm zostało.

Rzadkie i niepostrzeżone dotąd w dziejach widowisko, przedstawia nam osmnasto letnie panowanie Balduina. Co rok obwieszczał wielki dzwon Jerozolimski zbliżenie się Saracenów, a drzewo krzyża świętego, które przed wojskiem pielgrzymów noszono, nie mogło długo spocząć w kościele Grobu Pańskiego. Ileż to niebezpieczeństw; ile walk odbyto w czasie jego panowania! Ileż to razy królestwo łacińskie stało już nad przepaścią swój zguby; lecz waleczność jego rządcy zawsze one ochraniała. Zdobyć nieprzyjacielska stanowiła jedyne źródło dochodów Balduina; przeto, gdy długo trwał pokój, lub szczęście nie sprzyjało jego orężowi, zasoby państwa

wyczerpane bywały. Nadzwyczajna czynność jego bohaterskiego umysłu, przy małych i szczupłych sposobach, wielkie rzeczy dokazywała. W pierwszej wojnie krzyżowej, przez swoją dumę i chęć panowania, ściągnął on na siebie nienawiść drugich; lecz zostawszy królem, był wspańiałomyślnym, i kraje chrześcian znalazły w nim czujnego stróża i mężnego obrońcę. Miecz był dla Balduina jedynym berłem którym dzielnie władał; i nie pierwiej on go z dłoni upuścił, aż nim sam do grobu wstąpił.



ROZDZIAŁ X.

PANOWANIE BALDUINA II, FULKA d' ANŻU
I BALDUINA III, (Od III9 do II45.)

Balduin I, umierając, przeznaczył za swego następcę Balduina du Bourg. Znalazło się jednak wielu hrabiów i prałatów, którzy królewską godność Eustachemu z Bulonii, bratu Godfryda, ofiarować chcieli. Lecz Joscelin de Courtenay jeden z pierwszych hrabiów królestwa, potrafił wszystkich głosić dla Balduina du Bourg pozyskać, który też tron Jeruzolimski objął, pod imieniem Balduina II. Nowy Król ustąpił swe hrabstwo Edessy Joscelinowi de Courtenay.

Około tego czasu księstwo Antyiocheńskie doświadczyło wszystkich okropności wynikających z najścia wojsk nieprzyjacielskich, Roger z Sycylii syn Ryszarda, który w małoletności syna Bohemunda na miejsce Tankreda tém księz-

twem rządził, był napadnięty przez Księcia Ylgazi, na czele Turków z Persyi, Mezopotamii i Syryi zebranych. Rogier, przyzwał był na pomoc Króla Jerozolimskiego i hrabiów Edessy i Trypolis; lecz nie czekając cierpliwie ich przybycia, wydał nieprzyjacielowi bitwę, na której poległ przeszyty strzałami nieprzyjacioł; poczem pola Artezyi były świadkami krwawej porażki chrześcian, której się później król Jerozolimski pomścił.

Nieszczęśliwa gwiazda zdawała się wówczas świecić na widnokręgu chrześcian. Joscelin de Courtenay i krewny jego Galeran zostali niespodzianie napadnięci, obciążeni kajdanami, i zaprowadzeni do Mezopotamii, gdzie niebawnie Król Jerozolimski na pomoc im przybył; lecz zamiast ich uwolnienia, sam towarzyszem ich niewoli został. Siedmdziesiąt walecznych Armenńczyków, którzy szczerze książętom chrześcijańskim sprzyjali, starali się ich uwolnić. Wdarli się do Fortecy, wyrznęli turecką załogę, i zatknęli na jej murach chorągiew chrześcian. Ale wkrótce Turcy ich oblegli. Joscelin z Edessy uszedł szczęśliwie z więzienia i udał się do hrabiów i panów chrześcijańskich, błagając ich pomocy. Zebrało się więc ogromne wojsko chrześcian; lecz zbliżając się do fortecy w Mezopotamii powzięło wiadomość, że rzeczona forteca znowu przeszła w ręce muzułmanów. Waleczni Ormianie poginęli wśród najsroższych męczarni, a króla Jerozolimskiego odprowadzono

do fortecy Charàn. Z boleścią więc serca musieli Joscelin i jego towarzysze zaniechać swego zamiaru uwolnienia swych braci.

Muzułmanie Egipczy, korzystając z uwięzienia króla Jerozolimskiego, chcieli wydrzeć z pod panowania chrześcian Palestynę; oblegli więc morzem i lądem Jaffę, i zajęli okolice Ibelimu; byli oni na dwie armie podzieleni. Pod niebytność Balduina, Eustachy d' Agrain hrabia Sydonu mianowany był rządcą królestwa. Na znak wezwania chrześcian do wojny, kazał dzwonić w wielki dzwon Jerozolimski i wystąpił na czele wojska składającego się ledwie z trzech tysięcy żołnierzy, przed którymi niesiono drzewa Krzyża świętego, włócznię którą przebito bok Zbawiciela i naczynie, w którym, według podania, zachowywało się mleko Matki Chrystusowej. Przy pierwszym natarciu rozpedził on flotę turecką, i rozbił na głowę ich armię oczekującą pod Ibelimem na przybycie krzyżowców. Obciążeni zdobyczą, śpiewając pobożne pieśni zwyciężkie, weszli Łacinnicy do Jerozolimy.

Dwa ważne miejsca na brzegu morskim, to jest: Tyr i Askalon, zostawały jeszcze w ręku Turków. Nie mieli chrześcianie dosyć wojska na ich zdobycie, wypadało więc czekać przybycia pomocy z Europy, która też i nadeszła. Flota wenecka prowadzona przez swego Dożę (*) przy-

(*) Doże (Doge) wyraz włoski: oznacza rządcę bytłej Weneckiej lub Genueskiej rzecz ypospolitęj.

płynęła do portu Ptolomaidy. Doża udał się do Jerozolimy, gdzie go chrześcijanie w tryumfie przyjęli. Dotąd Wenecyanie mały udział brali w wyprawach świętych. Sam tylko zysk na widoku mając, oczekiwali oni na podbicie wschodu, a teraz przybyli z niego korzystać. Zdobyć Jerozolimy i założenie królestwa łacińskiego, zdawały się im być dostateczną pobudką do połączenia się z wojskiem chrześcijańskim, i z niem podzielać trudy wojenne. Nie chcieli bowiem nadal całą korzyść tych wojen krzyżowych, zostawować samym tylko Pizanom i Genuenńczykom. Wkrótce po przybyciu Doży do Jerozolimy, naradzano się, czy naprzód wypada obłedz Tyr, czy Askalon? Zdania były podzielone; zdali się więc na los albo raczej na wolę Bożą. Dwie pergaminowe kartki, jedną z napisem „Tyr“ a druga „Askalon“ złożono na ołtarz Grobu pańskiego. Przywołano sierotę chłopczyka dla wzięcia losem kartki, który padł na miasto Tyr. Pod warunkami, których książęta zmuszeni byli przyjąć, przyrzekli Wenecyanie, upatrujący korzyść dla swojego handlu i swojej nacyi, w oblężeniu tego miasta pomagać.

Miasto Tyr, tak sławne w starożytności, które niegdyś przez Nabuchodonozora i Alexandra oblężone było, zachowało jeszcze postać dawniej swojej świetności. Z jednej strony broniły go morze i ostre skały, a z drugiej potrójny mur najeżony wieżami. Doża Wenecki blokował miasto od strony morza, a z drugiej strony oblegał

one rządzca królestwa, patriarcha Jerozolimski, i Poncyusz hrabia z Trypolis. Turcy i załoga egipska byli między sobą w niezgodzie, co z początku posłużyło chrześcijanom. Po kilku miesięcznym oblężeniu, od uderzeń machin krzyżackich, mury chwiać się już poczynaly; mieszkańcom głód już dokuczał, i bliska kapitulacya zdawała się być nieuchronną: gdy nagle wszczęła się niezgoda między wodzami chrześcijańskimi i groziła zniweczeniem tyłu dzieł walecznych. Jedzcy i piechota zaczęli się użalać, że sami jedni muszą znosić trudy i niewygody wojenne, i chcieli spokojnie zostawać w swych namiotach, tak jak Wenecyanie na swych okrętach. Wtedy Doża ze swemi marynarzami stanął w obozie i oświadczył się, że gotów jest pójść do szturm. Takowy postępek pobudził obustronną emulacyę i ożywił mężstwo. Natychmiast ścisłe oblężenie znowu się rozpoczęło, i Tyr po pięciu i puł miesięcznym oporze, poddać się musiał. Na szczycie najwyższej wieży panującej nad główną bramą miasta, zatknęto banderę króla Jerozolimskiego, na tak nazwaną *zieloną wieżę*, powiewała bandera Wenecyan; a na wieży *Tanaria*, chorągiew Poncyusza hrabiego Trypolis. Wieść o wzięciu Tyru sprawiła w Jerozolimie wielką radość. Odspiewano *Te Deum*; i gdy girlandy, oliwne gałązki i wywieszane bogate materye uroczystą miastu świętemu postać nadawały, głosiły w czystym powietrzu dzwony to nowe zwycięstwo.

Balduin II, który się o tém zwycięztwie w więzieniu Charan dowiedział, czuł wiele nad tém, że nie mógł mieć udziału w tym czynie wojennym. Z przyczyny zdobycia Tyru, wszczęła się niezgoda między muzułmanami Syryjskimi; ta okoliczność zdawała się sprzyjać uwolnieniu Balduina, albowiem nastroczała sposobność ku jego wykupieniu. Jakoż i rzeczywiście uwolnionym został i powrócił do Jerozolimy. Chcąc swe nieszczęście jakimkolwiek sławnym czynem zatrzeć i pozyskać u swych poddanych, których na tę nieszczęśliwą wojnę prowadził, pierwsze swe znaczenie; król Jerozolimski uwolnił księstwo Antyochii od pustoszących one nieprzyjaciół i rozproszył w inną potyczkę wojsko tureckie, które aż pod mury Damaszku ścigał. Za pomocą zdobywcy posledniego zwycięztwa, wykupił Balduin zakładników, których wychodząc z więzienia, w rękę Turków był zostawił.

Osady chrześcijańskie miały wówczas za nieprzyjaciół Kalifa Bagdadu i Emirów: z Mossul, Alepo, i Damaszku. Kalifa Kairu nie było się czego lękać; jego bowiem potęga tylu porażkami i utratą tylu miast w Syrii osłabiona, ograniczała się tylko posiadaniem jeszcze miasta Askalon. Prócz tego różne narody jako to: *Kurdowie i Turkomani* zajęli kraje Mezopotamii i Syrii, i w nadziei zdobywcy walczyli w sprawie Iślamizmu. Szczególnie wspomina historia o jedném pokoleniu tych Syryjskich narodów, nazwaném *Izmaelitami*, albo *Assassynami* i *Ha-*

saszynami od rośliny *Haszysz*, z której ci sektarze upajający napój wyrabiali. Izmaelici przybyli z Persyi w drugiej połowie jedynastego wieku do Syrii, i założyli osadę na górze *Lilanon*, której naczelnik od Franków *Starcem* albo *Panem góry*, był nazwany. Panował on nad dwudziestu obrońcami zamkami albo fortecami i liczył około sześćdziesiąt tysięcy poddanych, podzielonych na trzy klasy, to jest: gminu, żołnierzy i przybocznej straży, albo *Fedais*. Gmin żywił się z uprawy ziemi i handlu, żołnierze byli waleczni, i odznaczeni się zdadnością w obleganiu fortec; Fedaisowie ślepo oddani rozkazom swego pana mając za całą broń sztylet, którym każdego, według wskazania rządcy, przebijali. Nie odstręczały ich ani trudności, ani niebezpieczeństwa. Wszędzie, w obozie i w pałacach umieli oni swoje ofiary wynaleść, o swoje życie bynajmniej się troszcząc; roili bowiem sobie, że śmierć wprowadzi ich do rajskich rozkoszy. Te uciechy przyszłego życia, albo raczej ta rozkosz zmysłowa urojonego ich nieba, we śnie i na jawie, gdy upili się od swego haszysz napoju, zajmowała ich wyobraźnię. W takowym odurzeniu zostając, rzucali się Fedaisowie na rozkaz *Pana góry* ze szczytu wieży, w rozniecone płomienie, albo zadawali sobie cios śmiertelny. Ta ślepa uległość fanatyków, którą ich naczelnik według upodobania rozrządzał, stała się na wschodzie straszną potęgą tak, że *Starzec z góry* panując na wy-

sokościach w swoim zamku nazwanym *Mas-siad*, był postrachem wszystkich książąt okolicznych.

Niezgoda, która między władzcami muzułmańskimi panowała, i tylu dowodów waleczności, nadały przewagę osadom chrześcijańskim i zapewniły ich bezpieczeństwo. Hrabstwo Edessy zajmowało oba brzegi Eufratu, i okolice góry Taurus, i miało wiele miast kwitnących. Księstwo Antycheńskie, które zawierało Cylicję i do północnej Syryi się rozciągało, było największem i najważniejszem z Księstw łacińskich. Między Libanem i morzem Fenickiem, leżało hrabstwo Trypolis, i stanowiło środek państwa Franków. Od strony południowej, rozciągało królestwo Jerozolimskie swe granice aż do bram Askalonu, i opierało się o pustynię, oddzielającą Syryą od Egiptu. Opisalimy wyżej, kto był nieprzyjacielem łacinników; wskażmyż teraz jakim sposobem miało królestwo Jerozolimskie we wszystkich, na Wschodzie zostających chrześcijanach, swych sprzymierzeńców, lubo ich liczba daleko nie wystarczała na obronę rzeczzonego królestwa, i rzeczywiście źródłem pomocy, był Zachód. Europa przyłączyła się do losu królestwa przez własnych swych dzieci, kosztem tyle krwi i trudów założonego; a chrześcijanie pokładali całą swą sławę w potrzymaniu dzieła w dalekiej stronie mocą swego oręża rozpoczętego.

Codziennie przybywali do Syryi, która się stała ojczyzną Franków na Wschodzie, pielgrzymi i przyjaciele z Zachodu. Nowa Jerozolima, natychneft każdemu chrześcijaninu żądzą jej bronić; ona to przemieniła wszystkie poruszenia duszy w uczucia wojenne; sama nawet miłość chrześcijańska miecz przypasała. Z łona szpitalów poświęconych wygodzie ubogich i pobożnych pielgrzymów, wychodzili nieustraszeni wojownicy. *Zakon świętego Jana* podwójnym blaskiem jaśnieje w dziejach, to jest: miłością ludzkości i nieugiętym męstwem. Przykład kawalerów Świętego Jana, znalazł naśladowców; kilka bowiem osób szlachetnych połączyło się w bliskości miejsca, gdzie niegdyś stał kościół Salomona dla obrony pielgrzymów przybywających do Jerozolimy. Ztąd powstał *Zakon Templaryszów* (*) który później od kościoła świętego potwierdzony został i któremu Bernard święty ustawy przepisał. Oba te zakony noszące prawdziwą cechę ducha krucyat, napełniły swą sławą świat chrześcijański, i były dla królestwa Jerozolimskiego żyjącą twierdzą, która uderzała na nieprzyjaciół i opierała się ich napadom. Co za radość była dla biednych i bezbronnych pielgrzymów, kie-

(*) *Templarysze* tak nazwani od łacińskiego wyrazu *Templum*, kościół; z przyczyny, że pierwsiostkowicie swe mieszkanie obrali blisko miejsca, gdzie niegdyś stał kościół Salomona.

dy na górach Judei, albo na równinach Saron, postrzegli czarną suknię kawalerów świętego Jana, lub biały płaszcz Templaryuszów; już wtedy pewni byli, że pod zasłoną tych zacnych rycerzy, szczęśliwie dojdą do kresu swój podróży.

W roku 1131, wypłacił i Balduin du Bourg, według wyrazów Kronikarzy, *dlug śmiertelny*. Gdy już ostatnia godzina nadeszła, kazał siebie zanieść do grobu Zbawiciela, i tam na rękach swój córki Melizendy i zięcia swojego Fulka d' Anzu życia dokonał. Ośmnaście lat był on hrabią Edessy, a dwanaście królem Jerozolimy. Będąc dwa razy więźniem, dzwigał przez siedem lat kajdany niewiernych. Balduin lubo był walecznym, jednak nieszczęśliwe przeznaczenie chciało, ażeby słaby miał udział w tylu sławnych wyprawach pod jego panowaniem odbytych. Był on pobożnym i sprawiedliwym monarchą i tyle kochał się w cichem, wewnętrznym łączeniu się z Bogiem, że przed śmiercią ślubował, skoro go Bóg z téj choroby wydzwignie, do Zakonu wstąpić, i tam przy ściśleń pełnieniu ustaw zakonnych, życia dokonać. Historia powiada o Balduinie II, że szczególniejszą uwagę zwracał na wewnętrzne urządzenie królestwa. Ażeby Jerozolima nie cierpiała niedostatku żywności, dozwolił on Ormianom, Syryjczykom, Grekom, a nawet i Saracenom, wprowadzać do miasta świętego, wino, owoce i wszelkiego rodzaju zboże, bez żadnej opłaty.

Pod panowaniem Balduina II, odbyło się w Napluzie Koncylium dla zapobieżenia zepsuciu obyczajów. To Koncylium było z porządku drugie odbyte w Ziemi świętej od czasów zdobycia Jerozolimy: Pierwsze zwołane za Balduina I, ustanowiło sposób rządu i prawo postępowania dla Arnulfa mianowanego patriarchą Jerozolimskim.

Fulko d' Anżu, syn Fulka le Rechin i Bertrady de Montfort, przybył do Palestyny dla podzielenia wojennych trudów z innemi rycerzami chrześcijańskimi. Był on wdowcem po śmierci Erembergi córki Eliasza hrabiego du Maine, i został zięciem i następcą króla Jerozolimskiego. Przez cały rok, utrzymywał on swoim kosztem sto żołnierzy i sam ich na wojnę prowadził; a przez pobożność i męstwo, zjednał sobie szacunek u wszystkich chrześcian. Na początku swego panowania, zajął się przywróceniem porządku w księstwie Antyiocheńskim. Syn bowiem Bohemunda przybył z Włoch dla objęcia dziedzictwa po ojcu; ale musiał w tym względzie stoczyć bitwę z Joscelinem de Courtenay i zginął w Cylicyi. Fulko d' Anżu położył koniec temu nieszczęśliwemu zamieszaniu, dając córkę Bohemunda za małżonka Europejskiego księcia Rajmunda z Poitiers, któremu też i rząd nad Antyochią powierzył. Wkrótce potem miał on we własnym królestwie z innemi smutnemi okolicznościami do walczenia. Obecność Jana Komnena, syna i następcy cesarza Alexe-

go w Syrii, wywołała nowe nieporozumienia, i gdyby wówczas Grecy z Łacinnikami się złączyli, zadaliiby ostatni cios panowaniu muzułmańskiemu; lecz nigdy nie mogli Frankowie swego uprzedzenia względem Greków się pozbyć.

Najważniejszym wypadkiem panowania Fulka d' Anżu, było zdobycie miasta *Paneas*, położonego na Anti-Libanie przy źródłach Jordanu. Fulko umarł w skutek spadnięcia z konia na równinach Ptolemaid. Miał już więcej pięćdziesięciu lat, gdy objął rządy królestwa. Zamiast zbierania wojska stawiał stary król skutkiem niedostatku energii i działalności, fortecy; i zamiast ducha wojennego wkraść się za jego panowania między chrześciany duch niezgody. Wstępując na tron, objął Fulko możne i potężne królestwo; umierając, zostawił posady chrześcijańskie ku upadkowi zbliżone.

Korona Jerozolimy przeszła teraz z głowy starca na głowę dziecięcia, zostającego pod opieką niewiasty. Mając dwanaście lat wieku, nastąpił Balduin III, po ojcu Fulko d' Anżu, a Melisenda jego matka, została regentką królestwa. Ukończywszy lat czternaście, kazał siebie na króla koronować. W takim młodocianym wieku, przedsięwziął on wyprawę na *Bosra*, stolicę *Hauranu*, leżące o kilka dni drogi na południe Damaszk. Przyczyną téj wyprawy był niejakiś Ormianin, który miał sobie rząd miasta Bosra poruczony. Ten przybył do obozu chrześcijańskiego i obiecał rzeczne miasto im

w ręce wydać. Wielu hrabiów i urzędników królestwa, było tego zdania, aby nie dawać wiary człowiekowi nieznajomemu, który swojej obietnicy niczem zapewnić nie mógł, i radził to przedsięwzięcie zaniechać. Lecz żądza zwiedzenia kraju, o którym tyle cudownych rzeczy powiadano, i nadzieja tak łatwego zdobycia, pociągnęła na swoją stronę większą liczbę naczelników i rycerzy.

Przechodząc wojsko chrześcijańskie Anti-Libańskie góry, napotkało nieprzyjaciela, który mu ehciał przejścia zabronić. Podróż chrześcian przez *Trochonitidis*, szła powoli i była z niebezpieczeństwem połączona. Znajdując się w kraju pozbawionym cienia i wystawieni na upał słoneczny, nie mogli nigdzie znaleźć źródła czystej wody dla ugaszenia pragnienia; przytém, zasadzki i pociski Saracenów, spoczynku im nie dawały. Nakoniec leżało przed ich oczyma owe bogate miasto, dla którego tyle trudów i znojów chrześcianie wycierpieli, a przybywszy do mniemanego celu swój podróży, okrutnie zawiedzionymi zostali i po wielu niewygodach zaniechawszy obiecanego zdobycia, wrócić się musieli. Doniesiono im bowiem, że żona wspomnianego Ormianina, załogę miasta Bosra do broni wezwała i gotuje się do jego obrony. To rozbroiło męstwo chrześcian. Postrzegłszy hrabiowie i rycerze niebezpieczeństwo w którym zostawali, prosili króla Jerozolimskiego aby dla ocalenia swéj osoby i Drzewa krzyża świętego,

wojsko opuścić. Lecz młody Balduin nie przyjął rady wiernych swych hrabiów i chciał wszelkie nieszczęścia z nimi podzielać.

Powracając z tej wyprawy, okazało wojsko chrześcijańskie wiele cierpliwości, męstwa i wytrwania. Saraceni zapalili wrzos i ciernie pokrywające obszerną dolinę, przez którą krzyżowcom iść ^{było} wydało; z tém wszystkiem, pomimo strzał nieprzyjacielskich, płomieni i kłębow dymu, szli chrześcijanie w porządku i milczeniu, unasając z sobą ranionych i zabitych. Ścigający ich Muzułmani byli zdziwieni nie postrzegając żadnego śladu klęsk im zadanych, i mniemali, że walczą z żelaznemi ludźmi. Nakoniec wszedł król z wojskiem do Jerozolimy, gdzie z radośnem uniesieniem był przyjęty, albowiem ich powrót uważano za cudowne zmartwychwstanie.

Okropna burza zbliżała się dla chrześcijan mieszkających w Mezopotamii i północnej Syrii. *Zengi*, książę Mossulu, od którego poszła dynastia *Atabuks*, wódz niezmordowany, gotował się uderzyć na osady łacińskie. Rozciągnął on swe państwo od Mossulu, aż do granic Damaszku, i potęga jego codziennie się powiększała. Stary Joscelyn de Courtenay hrabia Edessy dawszy swojemu synowi przestrogi rycerza, przeniósł się do wieczności. Zgon tego dzielnego męża pozbawił kraj Mezopotamii swego obrońcy.

Zengi, czyhając od dawna na zawojowanie Edessy, zjawił się nagle pod murami tego mia-

sta z ogromném wojskiem i to właśnie w tę porę, kiedy młody Joscelyn oddany rozkoszom i mało o obronę hrabstwa dbając, znajdował się z większą częścią swych wojowników w mieście Turbessel. Miała wprawdzie Edessa wysokie mury, mnóstwo wież, i mocną cytadelę; ale mieszkańcy nie mieli naczelnika, któryby ich na wojnę prowadził i męstwem ich kierował. Mieszkańcy miasta, duchowieństwo, zakonnicy nawet stanęli na wałach, a tymczasem niewiasty i dzieci dostarczały im wody, żywności i broni. Nadzieja prędkich posiłków podtrzymała ich odwagę; lecz te posiłki nie nadeszły i wszelkie kuszenia się młodego Joscelina w daniu pomocy miastu, bezskuteczne były. Zengi przedłużał oblężenie; wojsko jego za przybyciem Kurdów, Arabów, i Turkomanów, codziennie się zwiększało. Siedm wielkich wież, daleko wyższych od wałów stanęły przed miastem. Ogromne maszyny wojenne wstrząsały mury; podkopniki przybyli z Aleppo i aż do fundamentów kilka wież pokopali; ich bliskie runięcie miało wkrótce otworzyć wejście muzułmanom, kiedy niespodzianie Zengi roboty oblężenia zaniechał i miasto do dobrowolnego poddania się wzywał. Lecz mieszkańcy mu odpowiedzieli, że wolą raczej umrzeć, niż dobrowolnie się poddać. Dwódnastego ósmego dnia oblężenia, na znak przez Zengi dany, wiele wież runęło; nieprzyjaciel wdarł się do miasta, a miecz muzułmański broczył we krwi chrześcijańskiej. Starzy i dzieci

ubodzy i bogaci, panny, biskupi, i pustelnicy, padali bez litości od żelaza zwycięzców. Rzeź trwała od wschodu słońca do trzeciej godziny po południu. Chrześcianie, którzy tę okropność przeżyli, byli na publicznych placach, nakształt bydła sprzedawani. Okrutna ta rzeź ukończyła się wyszydzeniem religii. Święte naczynia przy swywołnych ucztach zwyciężkich użyte były, a ohydna rozpusta znieważała Świątynie Pańskie.

Wieść o wzięciu Edessy napełniła radością muzułmanów. Okrutny i dziki Zengi, zostawiwszy w niej załogę wyszedł dla zbierania nowych wawrzynów; lecz przy oblężeniu zamku nie daleko rzeki Eufratu, był od własnych niewolników zabity. I w chwili, kiedy Azja jego sławę i potęgę uwielbiała, jak powiada kronika arabska, śmierć go z prochem zmieszała i ziemia została jego mieszkaniem. Śmierć Zengiego sprawiła chrześcianom wielką radość, ale wkrótce nowe klęski na nich się zwały.

Piękność i ważność miasta Edessy tak zajęły umysł Zengiego, że postanowił był onę znów zaludnić. Przeto dał przed śmiercią rodzinom chrześcijańskim, które w niewolę zaprowadzone były, pozwolenie wrócenia się do rzeczonoego miasta. Po śmierci Zengiego, gdy te rodziny na rządców muzułmańskich narzekać zaczęły, zdawało się hrabiemu Joscelin, że sposobna pora nadeszła, dla odzyskania swęj stolicy. Jakóż za pośrednictwem mieszkańców udało się mu za pomocą drabin i lin, w nocy do miasta

się dostać, poczem wielu Turków od miecza chrześcian zginęło. Joscelin, zostawszy tym sposobem znów panem swęj stolicy, wysłał natychmiast gońców do wszystkich książąt Syryi, zaklinając ich, ażeby przybyli na pomoc, dla utrzymania tego miasta chrześcijańskiego. Żaden jednak z książąt nieprzybył, a wkrótce Nureddin, drugi syn Zengiego, stanął z ogromnem wojskiem pod murami Edessy. Joscelin i jego towarzysze nie mieli ani sposobności, ani czasu dla przygotowania się do obrony, i jedynem dla nich wyławieniem, była ucieczka. Również i chrześcianie o niczem innem nie myśleli, jak tylko o prędkim opuszczeniu miasta, które po chwili mogłoby zostać dla nich grobem. W nocy więc otworzyli bramy i każdy unosił się z tém, co miał najdroższego. Lecz załoga warowni, która jeszcze w ręku nieprzyjacielskim była, usłyszawszy zgiewk uciekających uczyniła wycieczkę i połączywszy się z żołnierzami Nureddina, rzuciła się ku miastu i opanowała bramy, przez które chrześcianie uchodzili. Tu dopiero straszna rozpoczęła się walka. Udało się wprowadzić chrześcianom otworzyć sobie przejście, i wyjść na poblisze pola; z tém wszystkiem, i ciemnością nocy nie zdołała ich zasłonić od miecza nieprzyjacielskiego. Chrześcianie, którzy broń posiadali, usiłowali skupić się dla dania odporu; ale ściągani bez przestanku, zaledwo tysiąc z nich schroniło się w murach miasta *Samosaty*. Trzydzieści tysięcy zginęło w tych dwóch napadach

Zengiego i Nureddina; a szesnaście tysięcy według świadectwa historyków poszło w niewolę. Nureddin, chcąc dzieła swój zemsty dokonać, obrócił Edesę w ogromny stos gruzów, zostawiwszy w nim małą liczbę chrześcian żebraków, jako ostatni pomnik swego gniewu. Klęski Edessy wycisnęły łzy chrześcianom Syryi i Judei; przestrasz ogarnął wszystkie osady łacińskie. Piorun, który w tymże czasie uderzył w kościół Grobu Pańskiego i w górę Syon, tudzież ukazanie się komety, napęliły smutnem przeczuciem dusze chrześcian.



ROZDZIAŁ XI.

KRUCYATA LUDWIKA VII. I CESARZA KONRADA. (Od 1146 do 1148)

Czterdzieści pięć lat już upłynęło od czasu oswobodzenia Grobu Pańskiego, duch jednak wojenny Europejskich narodów bynajmniej się nie odmienił. Nieszczęścia Edessy i niebezpieczeństwa zagrażające królestwu Jerozolimskiemu sprawiły wielki ruch na Zachodzie. Poselstwo z Syryi przybyło do Witerbii, gdzie się wówczas Papież znajdował, i skoro opowiedzieli przyczynę swego przybycia, gorzkie łzy wylewał powszechny Ojciec Wiernych nad nieszczęściem Syonu. W tym właśnie czasie wojna domowa niszczyła Niemcy i Anglią; ale Francya, zostając pod rządem Sigura Opata używała błogiego pokoju. Tymczasem Ludwik VII, przez swe ożenienie się z córką Wilhelma IX, przyłączył

do swego królestwa księstwo Akwitanii; a wypadki, które się teraz przyczyniały do zamieszania pokoju we Francyi, stały się młodemu królowi powodem do udania się na wojnę krzyżową. Zdarzyło się bowiem, że Stolica Apostolska nie chciała zatwierdzić wybor francuzkiego biskupa, i przez to wszczęła się sprzeczka z Ludwikiem. Papież rzucił klątwę na całe królestwo; do czego, jak powiadają, Ojca Świętego doprowadziły intrygi hrabiego Thibaut, który przeciwno swojemu królowi działał. Uniesiony zapalczywością, wystąpił Ludwik VII, przeciw swojemu wasalowi i pustoszył Szampanią; opłomował miasto *Vitry* i ścinał wszystko, co tylko napotykał. Nietykalkość świątyni, nie ocalała mieszkańców, którzy u stop ołtarza schronienia szukali. Kościół, w którym się tysiąc trzysta osób skryło został; pastwą płomieni.

Z boleścią i przerażeniem serca została ta wiadomość w królestwie przyjętą. Święty Bernard w liście pisanym do monarchy, odważył się nakazać Ś. Ambrożego wyrzucać mu na oczy znieważenie religii i zapomnienie uczuć ludzkości. Na głos Opata świętego poznał król swój błąd i został przejęty zgryzotą sumienia. W tymże czasie powzięła Europa wiadomość o klęskach Edessy, i gotowała się do wojny. Aby więc odpokutować za zgwałcenie Świątyni i uspokoić sumienie, które mu gorzkie wyrzuty czyniło; uczynił postanowienie iść na Wschód dla wojowania niewiernych, i zwołał do *Bourges* du-

chowieństwo i hrabiów dla oznajmienia im swego przedsięwzięcia. Lecz święty Bernard przełożył młodemu królowi, że trzeba w tém zasięgnąć naprzód rady Ojca świętego. Zdanie to było przyjętą, i natychmiast do Rzymu posłów wysłano.

Na Stolicy Apostolskiej siedział wówczas Eugeniusz III, następca Innocentego II, i nikt nie był bardziej przekonany o użyteczności w tym czasie wojny krzyżowej, jak ten Papież; albowiem przez tę wyprawę za morze, uspokoiłby się duch buntowniczy, mieszkający spokojność Stolicy chrześcijaństwa, zaniechanoby niebezpiecznych nowości, a tém samém przyszłoby wszystko do dawniejszego porządku. Dla tych więc przyczyn błogosławił Ojciec święty pobożnym zamiarom króla francuzkiego; wydał do całego chrześcijaństwa zachęcające odezwy, i nadał pielgrzymom te same łaski i przywileje, jakie Urban II, wojownikom pierwszej krucjaty udzielił. Powróciwszy do Rzymu dla utrzymania swęj zagrożonej powagi, ubolewał mocno, że nie może tak jak Urban, udać się do krajów zaalpijskich dla ożywienia swemi mowami gorliwości chrześcijańskiej.

W Bulli, w której Ojciec święty chrześcian do wojny krzyżowej wzywa, poruczone było onęj opowiadanie świętemu Bernardowi, i żaden nie wypełniłby z pomyślniejszym skutkiem swego posłannictwa, jak rzeczony opat z *Clairveaux* (klerwo). Mąż ten pobożny, który mocą swęj

wymowy w tym wieku nad umysłami panował, udał się był w dwódziestym roku życia na osobność do Citeaux. Mnóstwo krewnych i przyjaciół poszło za jego przykładem i w krótkim czasie dolina Clairveaux stała się ulubionem miejscem dla wszystkich udających się na życie bogomyślne. Święty Bernard, był wielkim sędzią (arbitre) spraw swojego czasu, i wiele koncyliów przestało na jego zdaniu. Papież Eugeniusz III, i Suger opat klasztoru Ś. Dyonizjusza, byli niegdyś jego uczniami; biskupi i królowie zasięgali jego rady, albowiem przekonani byli, że Bóg przez niego mówi. O jakże więc głęboko wrażały się w pamięć wiernych, jego wezwania do wojny świętej! Święty Bernard, ów wzór prawdziwej pobożności dwónastego wieku, zdawał się widzieć tylko dwie drogi prowadzące do nieba, to jest: pustynię i wojnę krzyżową, i dzielną swą wymową do nich zachęcał.

Zaledwo wiadomość o zgodzeniu się Najwyższego Biskupa doszła, jak natychmiast zjazd do *Vezelay*, małego miasteczka Burgundyi obwołanym został. W niedzielę więc wierzbną 1146 r., zebrała się wielka liczba panów, rycerzy, prałatów i wszelkiego stanu ludzi na wzgórku blisko rzeczonoego miasta, Ludwik w szacie królewskiej, i Święty Bernard w skromnym ubiorze zakonnym, przy radośnym okrzyku zgromadzenia, zajęli miejsce na wzniosłym trybunie. Opowiadacz krucyat, przeczytał najprzód listy Ojca Świętego, potem opisał swym słucha-

czom klęski i zburzenie Edessy i wystawił im przed oczy niebezpieczeństwo, jakie zagraża dzieciństwu Jezusa Chrystusa. Użył on całej mocy swjej wymowy dla poruczenia słuchaczów; wystawił im Europę różnemi zbrodniami przepełnioną, i zaklinał wszystkich, ażeby zagniewanego Boga przebłagać usiłowali, nie już przez wzdychania, łzy, i włosiennice, ale przez trudy wojenne, niszcząc z mieczem w ręku nieprzyjaciół imienia chrześcijańskiego. Wołania: *Bóg tego chce, Bóg tego chce!* Przerwały słowa Bernarda tak jak niegdyś słowa Urbana na koncylium Klermontskim. Zapał zgromadzenia podwoił gorliwość mówcy który w Imieniu Boga obiecywał im pomyślny skutek tej wyprawy; lecz gniewem boskim groził tym, którzy nie pojdą wojować dla Imienia Jezusa Chrystusa, i zawołał: Biada! wieczna biada temu, który nie zboczy swego miecza we krwi niewiernych.

Te słowa, wzbudziły w całym zgromadzeniu największy zapał. Ludwik VII, padł Świętemu Bernardowi do nóg, i błagał go o udzielenie mu krzyża rycerskiego. Ozdobiony tym świętym znakiem król Francuzki, sam zachęcał wiernych, iść z nim na wojnę świętą, i że łzami czułości to wezwanie przyjętém zostało. Eleonora de Guyenne, która tu razem ze swoim małżonkiem przybyła, z rąk Opata Clairveaux przyjęła krzyż święty. Alfons, hrabia de Saint-Gilles i Tuluzy; Henryk syn de Thibault, hrabia Szampanii; Thierry hrabia Flandryi, Wil-

helm de Nevers, Renaud hrabia de Tonnerre, Yves hrabia de Soissons; Wilhelm hrabia de Ponthieu; Wilhelm hrabia de Varennes; Archambaud de Bourbon; Enguerrand de Concy; Hugon de Lusignau; hrabia de Dreux, brat króla; jego wój hrabia de Maurienne, wielka liczba magnatów i rycerzy poszli za przykładem Ludwika i Eleonory. Wielu też prałatów, między którymi historia wspomina Symona, biskupa de Noyon; Godfryda biskupa de Langres; Alexego biskupa d' Arras; Arnolda biskupa de Lisieux, przysięgli walczyć dla Imienia Chrystusa. Krzyże, które z sobą Ś. Bernard przyniósł, nie wystarczyły na całe zgromadzenie; aby więc ich pobożnej niecierpliwości dogodzić, pokroił Święty Opat swe suknie, na krzyże rycerskie.

Nie przestał Święty Bernard na kazaniu mianem w Vezelay; przebiegał on różne okolice królestwa, zapalając serca ogniem wojen krzyżowych. W całej Francji mówiono o cudach którymi Bóg swą wolę względem tej świętej wyprawy objawiał; a Ś. Bernarda uważali wszyscy za ogłosiciela tej świętej woli. Wielu książąt zebranych w Charstres, chcieli mu nawet oddać dowództwo nad krzyżakami; lecz Bernard, pamiętając na przykład Piotra pustelnika, uchylił się od ich życzenia, i błagał pokornie papieża, aby go od tego obronić raczył. Przychylił się Papież do prośb świętego Bernarda, który nie przestawał naksztalt trąby wojennej wzywać chrześcian do wojny świętej.

Przysposobiwszy tym sposobem krucyatę we Francji święty Bernard udał się do Belgii, a z tamąd do Niemiec. Lecz gdy przybył do okolic Rennu, zmuszony był walczyć z zakonnikiem Rudolfem, który chrześcian do wyrznięcia żydów zachęcał. Udało się jednak Bernardowi przewagą swych cnot i swęj pobożności, zwyciężyć tego to fanatyka do milczenia. Ten postępek, jak z jednej strony przynosi cześć pięknemu charakterowi Świętego, tak z drugiej ukazuje duch prawdziwego kościoła. W tymże czasie, Cesarz Konrad III, zwołał był sejm powszechny w Spirze. Udał się tam święty Bernard, w zamiarze zachęcania książąt do wojny z muzułmanami, a do zachowania pokoju między sobą. Namowy prywatne, publiczne wzywania, nie mogły Konrada skłonić do przyjęcia krzyża rycerskiego; wymawiał się on niedawno wynikłymi zaburzeniami w państwie niemieckim. To jednak nie zniechęciło świętego Bernarda. Pewnego dnia odprawując Mszę ś. przed książętami i panami w Spirze, przerwał nagle najświętszą ofiarę, i zaczął opowiadać wojnę świętą. Powoływał on swych słuchaczy na sąd ostatni, ukazał im Jezusa Chrystusa uzbrojonego krzyżem i wymiatającego na oczy cesarzowi niemieckiemu jego oziębłą niewdzięczność. Ten niespodziany i nagły ustęp przeraził okropnie Konrada, który rozplywając się we łzach, przysiągł pójść na Wschód i bronić dziedzictwa Jezusa Chrystusa. Wielka liczba hrabiów i ry-

cerzy przyjął także za przykładem swego cesarza, krzyż rycerski.

Wkrótce wielu z pafatów i panów niemieckich, zwołanych na nowy sejm w Bawaryi zaciągnęło się pod chorągwie wojny świętej. Między pierwszymi odznaczali się biskupi: z Passawii, Ratyzbony i z Freisingen, a między ostatniemi, Władysław książę Czeski; Odoakr Markiz Styryi; Bernard hrabia Karyntyi; Fryderyk synowiec cesarza pomimo też swego starego ojca, który z żalu umarł, przyjął także krzyż wojenny. Święty przebiegł wszystkie miasta nadreńskie od Konstans aż do Maastrichtu. Cuda, nadawały powagi jego mowom: słuchano go jak proroka, czczono jako świętego. Co więcćj jednego razu podarłi słuchacze jego suknie, podzieliłi się kawałkami, i z nich porobili sobie krzyże na znak przyjętego pielgrzymstwa.

Powrót świętego Bernarda do Francyi obudził wszystkich umysły. Skutek przepowiadania jego w Niemczech, przedsięwzięcie, do którego nakłonił Konrada, były hasłem nowej gorliwości dla krzyżowców. Ludwik VII, zwołał był panów królestwa do Etampes, nie jednak tam jeszcze nie postanowili. Święty Bernard ożywił swém zjawieniem się radę książąt i hrabiów. W tym że czasie przybyło do zgromadzenia wielu posłów z oświadczeniem gotowości swych Dworów, do wojny krzyżowój. Między nimi odznaczyl się posłowie Rogera króla Apulii i Sycylii; ostatni oświadczył się dać

krzyżowcom okręta, opatrzyć ich żywnością i posłać z nimi do Ziemi świętej swego syna, jeśli na Wschód morzem udać się chcieli. Zastanawiano się długo nad propozycją króla Sycylii; i lubo droga morska do Palestyny mniej przedstawiała trudów i niebezpieczeństw, zgodzono się jednak nieroztropnie pojsć drogą lądową.

Lepiej doradzili panowie zebrani w Etampes czyniąc Opata Sugera i hrabiego de Nevers rządzcami Francyi podczas pielgrzymki Ludwika VII, na Wschód. Suger opierał się krucyacze; wystawując królowi, że może swe błędy lepiej poprawić mądrym rządem państwa, niżeli zawojowaniem Wschodu. Suger znając dobrze trudy i niebezpieczeństwa urzędowania, które mu miały być powierzone, błagał króla i zgromadzonych panów o wybranie innego rządcy; lecz na usilne prośby monarchy i rozkaz papieża Eugeniusza, przyjął opat świętego Dyonizego rządy królestwa. Co do hrabiego Nevers, wymówił się od tego obowiązku tém, że postanowił wstąpić do zakonu Świętego Brunona. Ta pobożna przyczyna przyjęta została.

Przygotowania do wojny świętej, gorliwie się czyniły; a słowa opowiadacza onęj, pozyskiwały codzien nowych wojowników. Wszędzie, gdzie nie mogły dojść słowa świętego Bernarda, czytano z Ambon jego listy wymowne. Wspomina też historia o flamandzkim kaznodzieju *Arnoldzie*, który się także do dzieła Apostolskiego opata z Clairveaux przyłączył. Ten przebiegł

wiele prowincyi Belgijskich, Niemieckich i wschodniej Francyi; gdzie szczególniejśm swém odzieniem i ostrością życia szacunek i poważanie sobie zjednał. Nie umiał on języka romanckiego i frankońskiego, przeto miał z sobą tłumacza Lamberta, który gorliwe zachęcania mowcy, w ojczystym języku słuchaczom przekładał.

Za przykładem Francyi, Belgii i Niemiec, poszły także Włochy i Anglia. Narody Alpyjskie, od brzegów Rodanu z Lombardyi i Piemontu, miały pójść z markizem Montferat pod przewodnictwem hrabiego de Maurienne wuja Ludwika VII. Krzyżowcy angielscy wsiadli na okręta w portach Manche (Mansz) i udali się ku brzegom Hiszpanii.

Ponieważ krzyżowcy niemieccy mieli się połączyć w Ratysbonie, a francuzcy w Metz; przeto przez kilka miesięcy, drogi do tych dwóch miast wiodące, były pielgrzymami pokryte. Szli oni w porządku i karności wojennej. W ogólności, przedstawia przygotowanie się do tej drugiej krucjaty więcej regularności i zgody, niżeli pierwsza; z tém wszystkiem, żaden nie mógł przewidzieć tych nieszczęść, jakie dla nich przyszłość ukrywała.

Niemalego kosztu wymagała ta wojna krzyżowa. Pobożne ofiary były wprawdzie znaczne, lecz nie wystarczały na utrzymanie tak wielkiej armii; przeto Ludwik VII, był zmuszonym zaciągnąć pożyczki i nałożyć podatki. Opat z Kluni, Piotr *Czcigodny* (Venerable,) który się przy-

łożył do wstrzymania prześladowania żydów, był tego zdania, ażeby zabrać ich skarby, gdyż oni, jak powiadał, przez lichwę i świętokradztwo, one nagromadzili; radził więc królowi francuzkiemu zmusić żydów do udzielania kosztów na tę wyprawę i jest podobieństwo do prawdy, że rada opata klunickiego przyjęta była. Nawet duchowieństwo, rzemieślnicy i wieśniacy nie zostali wolnymi od opłaty podatku na skutecznienie tej świętej wyprawy.

Tym czasem król Ludwik przez modły i dobre uczynki gotował się do tej pielgrzymki. Za zbliżeniem się pory wyjścia, udał się do Kościoła Świętego Dyonizego i tam przyjął chorągiew (oriflamme), którą według zwyczaju królowie francuzcy idąc na wojnę przed sobą nieść kazali. Z jakim to uniesieniem przypatrywał się Ludwik i jego towarzysze portretom Godfryda z Bouillon, Tankreda, Rajmunda de Saint-Gilles i obrazom przedstawującym bitwy pod Doryleum Antyochią i Askalon, wymalowanym na oknach choru tej bazyliki! Sam Papież Eugeniusz III zawiesił Ludwikowi VII, sakwy i wręczył mu kij jako znaki pielgrzymstwa. Po czém król pożegnawszy ze łzami opata Sugera, który także swych łez ukryć nie zdołał, w towarzystwie Eleonory i wielkiej liczby osób swego dworu, puścił się w drogę. Wojsko francuzkie, złożone ze stu tysięcy krzyżowców, wyszedłszy z Metz, udało się przez Niemcy ku Konstantynopolowi, gdzie z innemi oddziałami krzyżow-

ców złączyć się miało. I cesarz Konrad, który swego syna na cesarza Rzymskiego koronować kazał i rządy państwa roztropności opata Corby powierzył, na czele licznego wojska wyszedł z Ratzbony i udał się na Wschód.



ROZDZIAŁ XII.

DALSZY CIĄG KRUCYATY LUDWIKA VII, I CESARZA KONRADA III. (1148.)

Manuel Komnenes, wnuk Alexego I, zajmował wówczas tron Konstantynopolitański. Użył on na przeciw Frankom tej samej polityki i przewrotności, jak i dziad jego, tylko z większą korzyścią. W czasie bowiem pierwszej krucjaty, cesarz grecki, będąc zagrożonym pomysłnością oręża tureckiego, starał się o utrzymanie przyjaźnych stosunków z Łacinnikami; ale po zwycięstwach odniesionych przez wojsko Godfryda, stolica Greków już nie miała czego się lękać i dla tego Manuel Komnenes ukrywał swą nienawiść ku Frankom z mniejszą ostrożnością. Najwięcej cesarza greckiego niepokoiło ogólne mniemanie, że wojownicy Zachodu chcą opanować Konstantynopol.

Ledwie wojsko Konrada wstąpiło w kraje

Manuela, jak już przyczynę miało uskarżania się na Greków. Posłowie wysyłani byli od jednego władcy do drugiego; a na przewrótne wybiegi Greków ostre dawali Niemcy odpowiedzi: z tego to powodu miasto Nikopolis i Adryanopol były świadkami krwawych scen. Kilka mil od Konstantynopola, na Seliwryjskich równinach, rozbiło wojsko Konrada namioty, dla obchodu uroczystości Wniebowzięcia N. Panny Maryi, gdzie niespodzianie od strasznej burzy napadnięte było. Strumienie spadając z gór pobliskich, przepełniły koryto rzeki płynącej środkiem równin tak, że wojsko ujrzało się na około oblaném wodą, która ludzi, konie i bagaże unosiła.

Manuel i Konrad obaj następcy szczątków państwa Rzymskiego, mieli równe prawo do wyższości, przeto długo trwały sprzeczki względem ceremoniału spotkania się; w końcu zgodzili się na to, ażeby monarchowie wyjechali jeden przeciw drugiemu konno, dla udzielenia sobie na wzajem braterskiego pocałowania.

Tym czasem nienawisć Greków nie przestała prześladować Niemców na każdym kroku. Zabijano tych którzy się odłączali od wojska. Do mąki, który dawano krzyżowcom mieszano wapna. Manuel Komnenes wybił fałszywą monetę, którą płacono krzyżakom kiedy jaką rzecz mieli do sprzedania, a nie brano ją napowrót kiedy ci od Greków cokolwiek kupić chcieli. Taki był stan rzeczy kiedy Niemcy weszli do Małej Azji.

Wojsko francuzkie, które później od Konrada pod mury Konstantynopola przybyło, zachowywało więcej umiarkowania i karności. W Węgrzech przyjmowano Francuzów jak braci; a namiot Ludwika VII stał się schronieniem dla Węgrów ściganych przez niezgody krajowe. Wówczas właśnie młody monarcha wyrzekł te pamiętne słowa: *Mieszkanie króla, jest nakoszt kościoła, a nogi jego podobne są stopniom ołtarza*. Manuel wyprawił posłów dla powitania króla Francuzkiego; lecz ich niskie i podłe pochwały obraziły dumę Francuzów. Cesarz grecki drżał w swym pałacu i na jego rozkaz musieli dignitarze państwa, króla Francuzkiego, u bram Konstantynopola przyjmować. Ludwik zaś litując się nad niepotrzebną trwogą cesarza, wyprzedził wojsko i sam jeden bez orszaku udał się do pałacu cesarskiego. Pobyt Ludwika i jego wasalów w Konstantynopolu, był ustawiczną uroczystością, i każdego dnia oświadczał się cesarz ze swoją życzliwością i sprzyjaniem sprawie krzyżowców Francuskich; lecz nierzetelność tych oświadczeń przyjaźnych wkrótce się wykryła. Dowiedzieli się bowiem, że Manuel w ścisłym zostawał związku z sułtanem Ikonium i że ich plany zdradziecko Turkom odkryte były.

Zniechęcenie panów Francuzkich ku cesarzowi, było do najwyższego stopnia posunięte, kiedy ten się domagał, ażeby ci, tak jak naczelnicy pierwszej krucjaty przysięgę uległości mu wykonali i wszystkie niegdyś do Grecji należą-

ce miasta po onych zdobyciu, jemu oddane były; i dlatego zamiast odpowiedzi na te żądania cesarza, postanowiono w radzie książąt Konstantynopol opanować. Biskup z Langres zabrał głos i wykazał zasadzki i przeszkody jakie zawsze i wszędzie Grecy krzyżowcom czynili; wystawił Konstantynopol jako uciążliwą przegrodę między Łacinnikami i ich braćmi na Wschodzie, którą koniecznie znieść i drogę do Azji otworzyć potrzeba. Grecy, dodał biskup, dozwolą Grobowi Jezusa Chrystusa, i innym chrześcijańskim miastom na Wschodzie przejść w ręce Turków, i przyjdzie czas, że nie będą w stanie Konstantynopola obronić; a wówczas ich niedołęztwo otworzy niewiernym drogę ku Zachodowi. Żołnierze Komnena truchleją na widok wojsk Francuzkich, dla czegoż więc nie zakładają krzyżowcy w tej stolicy swego panowania do czego ich sam Bóg wzywać się zdaje? Tak mówił głos polityki. Lecz teraz dał się i głos religii w radzie słyszeć, to jest: że krzyżowcy przybyli do Azji dla odpokutowania za swe grzechy, nie zaś dla ukarania Greków; że uzbroili się na obronę Jerozolimy nie zaś na zdobycie Konstantynopola, że z woli Bożej przyjęli krzyż wojenny, lecz nie powierzył im Bóg miecza swój sprawiedliwości. Przypomniano tu Godfryda, który taką samą dał odpowiedź książętom pierwszej krucjaty, proponującym opanowanie Byzancyum. Tak tedy po-

bożna prawość Francuzów ocaliła raz drugi stolicę państwa greckiego.

Wojsko Ludwika VII, przeprawiło się przez Bosfor, weszło do Bitynii i rozłożyło się obozem na brzegach Askańskiego jeziora w bliskości miasta Niciei. W tymże czasie przypadło zaćmienie słońca które zabobonna tłuszcza za zło-wróżbę przepowiednię uważała. Lecz przeczucie pielgrzymów nie było bez zasadnym; wkrótce bowiem dowiedziano się o zupełnym rozbiciu wojska niemieckiego.

Wojsko Konrada wyszło było z Nicei ażeby się udać do Ikonium. Lecz oszukane przez Greków, którzy im za przewodników służyli, wzięło tylko na ośm dni żywności; mówiono bowiem, że ten przeciąg czasu wystarczy na przybycie do Ikonium. Po tygodniowym pochodzie, żywność się skończyła: i zamiast dostania się do bogatej stolicy Lykaonii, ujrzeli się Niemcy w pustym i bezdrożym kraju. Jeszcze przez trzy dni szli oni przez nieznanym sobie góry, były to góry które odgraniczają Turcję od Laodycei, gdy z nagła wojsko cesarskie przez gromadę Turków napadnięte było. Pielgrzymi Niemieccy głodem i przykrym pochodem osłabieni, postanowili wrócić się do Nicei; lecz ten odwrót, trwający dni kilka, i to jeszcze przy niedostatku żywności, można było uważać, za dokonczenie porażki wojska niemieckiego. Cesarz Konrad raniony był dwoma strzałami; chrześcijanie którym się udało ująć miecza i pocisków tureckich, wycięcze-

ni głodem, podobni do cieniów, przybyli do Nicei; a więcej trzydziestu tysięcy Niemców umarło z głodu w drodze. Tak tedy zginęła armia, która według słów kronikarzy tak liczna przy wyjściu z Niemiec była, że wody rzek nie wystarczały na jej przewiezienie, a na lądzie nie było dostatecznej przestrzeni dla pomieszczenia niej.

Król Francuzki wyszedł na spotkanie cesarza i opłakiwał z nim nieszczęścia krzyżowców niemieckich. Konrad przypisywał wszystkie te klęski przewrotności Manuela, lubo i własna jego nieroztropność nie mało się do nich przyczyniła. Jeszcze raz odnowili oba monarchowie swe przedsięwzięcia, udać się razem do Palestyny; ale większa część hrabiów niemieckich, którzy wszystko utracili, nie mogli długo postępować za wojskiem francuzkiem. Konrad sam mając przy sobie małą tylko garstkę żołnierzy, odłączył się od króla francuzkiego i powrócił do Konstantynopola, gdzie go Manuel z tém większą radością przyjął im więcej go zasmuconym i upokorzonym widział.

Ludwik VII, nie chcąc się zapuszczać w głąb Azji Mniejszej, szedł brzegiem morza; lecz to była droga trudna, przerywana strumieniami i rzekami, wiodąca przez spadziste góry i ciasne wąwozy. Minąwszy morze Marmora i Helespont, weszli pielgrzymi w okolice Pergamu i Smirny. Zatrzymali się w Efezie gdzie Ludwik odbierał różne poselstwa od cesarza greckiego; jedne donosiły królowi Francuzkiemu

o zbliżeniu się nieprzyjaciół i radziły mu cofnąć się do jego państwa; inne groziły mu zemstą Greków za najście ich krajów. Król te poselstwa Manuela z pogardą przyjmował i mało uważał na jego pogróżki z którymi już nieraz się odzywał. Rozłożył swe wojsko obozem w dolinie, którą kronikarze nazywają *Decervion*, jest to dzisiejsze *Ouadi Techikalessi*, (dolina zamkowa koz). Namioty francuzkie pokryły brzegi rzeki *Kaystry*. Odbyli tu żołnierze uroczystość Bożego Narodzenia, a potem udali się do Laodycei.

W tej podróży, odznaczył się Ludwik VII zwycięstwem odniesionem nad rzeką *Meander*, którą przejść wypadało ażeby się dostać do Laodycei. Nieprzyjaciół zajął doliny Meandru, góry *Tralles*, dziś *Guzel-Hissar* nazwane, i usiłował zastąpić francuzom bród rzeki. Król uszykował swe wojsko tak, że czoło, tylna straż i skrzydła onego, składały się z odbornych rycerzy, słabsza zaś część pielgrzymów i bagaże, pomieścił we środku. Tak uszykowani krzyżowcy, postępowali zwolna równiną, działając tylko odpornie. Lecz niepokojeni bez przestanku od nieprzyjaciół, postanowili wydać bitwę stanowczą: szli więc prosto na bród zajęty przez muzułmanów.

Ledwie kilku rycerzy dostało się na drugi brzeg Meandru, jak niesłychany przestrach ogarnął nieprzyjaciół. Chrześcianie w kilku razem punktach uderzyli na Turków, i po krót-

kięj bitwie zniszczyli wojsko niewiernych. Oba brzegi rzeki pokryte były ciałami poległych. Król Francuzki napadł na muzułmanów, którzy tylną straż niepokoiili, i ścigał ich aż do samych gór. Ci, którzy uszli miecza chrześcian, udali się do miasta *Antyocheta*, nazwanego dzisiaj *Jeni-Cher-Kalessi* położonego niedaleko miejsca, gdzie francuzi przeszli Meander. Pomimo sypiących się gradem pocisków nieprzyjacielskich, wojsko krzyżowców nie utraciło ani jednego człowieka; Milon de Nogent, którego opłakiwano zgubę, utonął przebywając rzekę.

Miasto *Laodyceę* zbudowane nad rzeką *Lyzus*, i którego ruiny dwa teraz pagórki pokrywają, znaleźli krzyżowcy puste; bo za zbliżeniem się krzyżowców, mieszkańcy uciekli z niej ze strachu. Ludwik VII przeszedł tylko przez to puste miasto, i udał się ku Attalii, przebywając z wojskiem straszne urwiska góry *Kadmus*, nazwanęj po turecku *Babadagh*. Góra, przez którą krzyżowcom iść wypadało i którą Odon de Deuil *górami obrzydłą* (*excecrable*) nazywa, nie miała ani śladu drogi; z jednej strony sterczały ogromne bryły skał nakształt długich i wysokich wałów, z drugiej ziewała okropna przepaść, środkiem zaś skały było wązkie przejście: otoż na jak niebezpieczną przeprawę wojsku francuzkiemu narażać się wypadało.

Ludwik VII wysłał naprzód Godfryda de Rancon pana z Taillebourg, i hrabiego Maurienne, brata króla; zupełną jednak przejście tych

gór, miało nazajutrz nastąpić: przeto przednia straż miała dany rozkaz, aby nie oddalając się zbyt, przybycia głównej armii oczekiwała. Król spodziewał się zastać Turków w wąwozach i dla tego to chciał ażeby te dwa oddziały wojska razem one przebyły, albo przynajmniej w łatwiej komunikacyi zostawały. Lecz przednia straż, zapomniawszy rozkazu króla, przeszła to niebezpieczne miejsce i rozbiła namioty na drugiej stronie góry. Tym sposobem Ludwik został z swoim tylko oddziałem dla zostany pielgrzymów i bagażów wojennych. Turcy nie o mieszkali korzystać z takowego rozłączenia się tych dwóch wojsk, i uderzyli na tylną straż, która bez tego z samém przyrodzeniem dosyć miało w tym miejscu do walczenia. Wyobraźmy sobie posuwającą się brzegiem przepaści masę pielgrzymów, ściganych strzałami Turków i atakowanych z tyłu przez Greków. Co chwila rozlegał się łoskot spadających w przepaść pielgrzymów, ludzi, koni, i mułów, która wkrótce trupami wojska chrześcijańskiego się napełniła.

Tu się nieco historya zatrzymuje i z podziwieniem pogląda na czułe i mężne poświęcenie się Ludwika VII, wśród skał i wąwozów znajdujacego się gdzie lud jego nakształt słabiej trzody ginął. Zapominając na własne życie dla ratowania ginących swych towarzyszy, powiada jeden naoczny świadek, rzuca się król w szeregi wojska muzułmańskiego i za pomocą wysiło-nego męstwa, ocala resztę pielgrzymów. Tylna

straż miała do czynienia z nieprzyjacielem sto razy ją liczbą przewyższającym. Towarzysze króla, polegli co do jednego w tej rozprawie. Ludwik, według świadectwa kronikarzy, zachowując zawsze serce królewskie, uchwycił gałęzi drzewa i wspiął się na skały osypany strzałami turków, które się o jego pancerz odhijały; stał tu, jakby na murze fortecy albo wieży wojennej ścinając na około siebie głowy i ręce tych, którzy go ująć usiłowali. Dzień ten, który największe nieszczęścia z najświetniejszymi czynami splata, powinien być uważanym za najpiękniejszy moment życia Ludwika VII.

Nazajutrz kiedy szczątki wojska tylnéj straży z przednią się połączyły, król, którego już za nieżywego miano, został z największym uniesieniem radości w obozie przyjęty. Lecz na Godfryda z Rancon powstały głośnie szemrania; monarcha jednak sądził być niedorzecznością, karać go za błąd, którego już poprawić nie można; przestał więc na tém, że na jego miejsce mianował dowódcą starego wojownika imieniem *Gilberta*, którego męstwo i odwaga w całym wojsku słynęły. Góra Babadagh jest tylko na piętnaście mil od Attali oddalona; lecz krzyżowcy tyle napotykali w téj podróży przeszkód, że ledwie po dwónastu dniach do niej przybyli. Trzeba było często przechodzić przez kraje górzyste, puste i nieurodzajne; a pielgrzymi, cierpiąc niedostatek żywności, powoli postępowali. Przytém prawie ustawicznie z Turkami i ostro-

ścią pory roku, walczyć musieli. Z tém wszystkiem, pomimo przemoknięcia od ustawicznych deszczów i osłabienia z niedostatku żywności, odbyli z korzyścią cztery bitwy.

W Attalii spodziewali się Francuzi znaleźć koniec swych cierpień; lecz ich nadzieja zawiodła! albowiem pod murami tego, przez Greków zamieszkanego miasta, czekały na krzyżowców nowe klęski. Zima jeszcze nie była minęła, a prawie nadzy pielgrzymi zmuszeni byli rozłożyć się obozem w bliskości miasta, a tém samém narazić siebie na nieuchronną zgubę od głodu, zimna i miecza. Nic tak nie wystawuje opłakanego stanu krzyżowców jak ich ponura uległość, która im nawet myśl odjęła szturmować do bram zamkniętego przed sobą miasta. Lecz rozpacz doprowadziła ich już do narzekania, co było przyczyną, że rzadca Attalii proponował Ludwikowi VII okręta dla zabrania krzyżowców; ta propozycja przyjęta została, i po pięciu tygodniowym oczekiwaniu, przybyły okręta; ale ani liczbą ani wielkością nie wystarczały one na przewiezienie wojska francuzkiego.

Ludwik VII nie szczędził ani namowy, ani pieniędzy na ożywienie upadającego męstwa i oddalenia nieszczęść. Tym, którzy nie mogli zabrać się na okrętach, dał za naczelnika Dytrycha hrabiego Flandryi i Archambauda z Burbon; wręczył gubernatorowi Attalii pięćdziesiąt grzywien srebra na opatrzenie chorych, zosta-

wionych w mieście i na odprowadzenie wojska do brzegów Cylicyi. Poczém w towarzystwie królowej Eleonory, znaczniejszych panów i pozostałych w życiu rycerzy wsiadł na przygotowaną dla siebie flotę i ławem okiem poglądał na krzyżowców, których zmuszony był na brzegu zostawić. Na próżno oczekiwali ci nieszczęśliwi na przybycie przyrzeczonych przewodników, mających ich odprowadzić do Tarsus; albowiem barbarzyński rządca Attalii nie dotrzymał zaprzysiężonego słowa! a biedny przybyły z Francyi naród zginął od chorób i głodu pod murami i w obwodzie miasta chrześcijańskiego! Młodzie i silniejsi z wojska francuzkiego którzy sobie za hańbę mieli nędznie pod namiotami ginąć, znaleźli wkrótce chwalebną śmierć dla Chrystusa w walce z niewiernymi. Tysiącami trupów chrześcijańskich toczyły wody Cestiusa i Eurymedona do morza Karamanii.

Po trzytygodniowej żegludze, przybyła flota Ludwika VII, do portu Świętego Symeona znajdującego się przy ujściu rzeki Orontu. Rajmund z Poitiers, rządca Antyochii, przyjął króla francuzkiego z niewymówną radością. Sprawował częste biesiady na których królowa Eleonora, która nie z pobożności i chęci czynienia pokuty, tę pielgrzymkę przedsięwzięła, nadzwyczaj jaśniała. Było wówczas w Antyochii wiele dam europejskich, urodzeniem i pięknością sławnych między którymi hrabina Tuluzy, hrabina de Blois, Sybilla z Flandryi, Mau-

rilla hrabina de Roussy, Telcquery księżna de Bouillon, szczególniej się odznaczały.

Dla podtrzymania interesów swojego księstwa, chciał Rajmund de Poitiers nakłonić krzyżowców francuzkich do wyprawy przeciw niewiernym, mieszkającym na brzegach Tygru i Eufratu; wmawiał przeto Ludwikowi VII, aby się udał na oblężenie miast Aleppo i Cezarei, których posiadanie miało ochronić chrześcian od napadów muzułmańskich i zapewnić długą trwałość osadom krzyżowców. Nadewszystko usiłował książę Antyochii osłabić potęgę Nureddy-na; lecz wojownicy dopiero co z Zachodu przybyli nie znając ani położenia osad łacińskich, ani siły nieprzyjaciół, nie umieli oceniać politycznych uwag Rajmunda. Prócz tego Ludwik VII przybył w duchu zupełnie religijnym na Wschód; chciał przeto jak najprędzej zwiedzić miejsca święte i nie zgodził się na tę wyprawę.

Książę Antyochii, którego uprzejmość w obcowaniu i słodką wymowę kroniki wychwalała, postanowił za pomocą płci pięknej swych zamiarów do skutku doprowadzić. Począł więc królową Eleonorę namawiać, ażeby swój pobyt nad brzegami Orontu przedłużyć raczyła. Był to właśnie początek wiosny, uśmiechające się pola i doliny Antyochii popierały wymowę Rajmunda i Eleonora, upojona hołdem uganiającego się za rozkoszami dworu, nalegała na Ludwika, aby z odjazdem do miasta świętego nie pośpieszał. Natretność Eleonory obudziła podejrzenie w kró-

lu, który w końcu widząc się znieważonym jako król i jako małżonek, przyspieszył odjazd i był zmuszonym porwać swą żonę, i przyprowadzić ją w nocy do obozu. Nie mógł Ludwik zapomnieć zgorszeń, których Eleonora swém postępowaniem chrześcianom i niewiernym dawała, przeto rozwiodł się z nią w kilka lat potem; a ona poszła za Henryka II, przez co księstwo Guyenne Anglii się dostało. Takie postęпки Eleonory, miały zgubne następstwa dla Francuzów w czasie téj drugiey wyprawy krzyżowéj.

Ludwik VII skłaniając się do życzeń króla i panów Jerozolimy, udał się do Palestyny, i był w mieście świętém z najczulszą radością przyjęty. W tymże czasie przybył tam i cesarz Konrad, w towarzystwie kilku hrabiów jako prosty pielgrzym i obaj monarchowie opłakiwali nieszczęścia towarzyszków swej pielgrzymki. Młody i porywczy Balduin III, który chciał jak najprędzej granice swego królestwa rozszerzyć, korzystał z obecności pielgrzymów europejskich i rozpoczął wojnę. Zwołano do Ptolemaidę radę wojenną, na której, prócz króla Jerozolimy, hrabiów, rycerzy i duchownych, znajdował się także cesarz Konrad i król francuzki. Postanowiono obledz Damaszek, którego okolice obfitą i bogatą zdobycz zwycięzcom obiecywały; a samo miasto byłoby obrońnym punktem dla królestwa Jerozolimskiego. Przypomniawszy sobie, że pobożna chęć zemśczenia się za klęskę Edessy, zgromadziła wojsko zachodnie pod chorąg-

wie Ludwika VII i Konrada; pojąć nie możemy, dla czego w przeciągu całej téj wyprawy, o Edessie ani pomyślono.

W miesiącu maju (1148) zebrały się wojska chrześcianskie w Tyberyadzie. Postąpiły potem ku Paneas albo Cezarei Filipi, przeszli Antilibanon i przybyły na równiny Damaszk, gdzie na samym wstępie z wielu trudnościami walczyć musieli. Ażeby dojść do miasta które mieli obledz, trzeba było przebyć gęste ogrody otoczone okopami i palisadami, między któremi ciasne tylko ścieżki do przejścia zostawione były. Wszystkie te przejścia i altany po ogrodach napełnione były turkami, którzy ze wszystkich stron strzały i pociski na chrześcian miotali. Prócz tego turcy porobili małe otwory w okopach wzdłuż drogi, przez które, przebijali włóczniami przechodzących wojowników chrześcianskich. Nakoniec okopy zostały zniszczone, a nieprzyjaciel ze wszystkich miejsc wyparty, lub w ucieczce zabity.

Znaczny oddział tureckiej jazdy śpieszył uciekającym na pomoc, i chciał chrześcianom przeszkodzić, zająć brzeg rzeki *Barady* albo *Barrada* od strony zachodniej miasta; ale męstwo króla francuzkiego i cesarza niemieckiego, odpędziło ich nazad do miasta. W téj bitwie, Konrad jednym zamachem pałasza, rozciął olbrzyma, który go do bitwy wyzywał. Krzyżowcy mogli teraz podług upodobania rozłożyć się obozem na brzegach Barrady, w ogrodach,

i na równinie nazwanej dzisiaj *El-Mergi* a przez dawnych Kronikarzy arabskich *Maidaw - Al-hadhar*, (plac zielony).

Po zajęciu tej pozycyi, miasto Damaszek nie mogło dalej się opierać. Od strony zachodniej, miało słabą tylko obronę i dlatego zwycięstwo Franków było pewne; przeto największy przestrach panował w mieście i zrozpaczeni mieszkańcy szukali pomocy w obrzędach swojej religii: tłumami odwiedzali oni Meczet w którym Koran Kalifa Osmana był wystawiony. Ale klęska która zagrażała Damaszkowi, nie miała się jeszcze dopełnić; niezgoda wodzów wojska chrześcijańskiego, przybyła mu na pomoc. Zachodnia strona miasta, jak się wyżej rzekło, stała prawie otworem dla krzyżowców; jeden atak wystarczyłby na wzięcie miasta. Przytém oblegający mieli pod ręką wody Barrady, i ogrody pełne dojrzałych owoców; od wschodu zaś, rozciągała się wielka, niepłodna, pozbawiona drzew, i wody równina; prócz tego grube mury i wysokie wieże broniły tę stronę miasta; i nad wszelkie spodziewanie obleganych, postanowili krzyżowcy tu na tę stronę swój oboz przenieść.

Ledwie co nowy ten oboz urządzili, aż tu dwadzieścia tysięcy Kurdów i Turkomanów na obronę Damaszkun nadeszło. Łacińczycy przypuścili kilka bezkorzystnych szturmów; lecz usłyszawszy o zbliżaniu się nowych wojsk nieprzyjacielskich pod dowództwem książąt z Aleppu i Mossulu, zaniechali swego przedsięwzięcia. Tak

tedy przemieszczenie obozu rozstrzygnęło los tej wyprawy; a nieszczęśliwa sprzeczka względem posiadania miasta które już za zdobyte uważali, zajęła wiele czasu i zniweczyła wszystkie nadzieje. Mowiono tylko potem o przewrotności i zdradzie. Chrześcianie Europejcy i Syryjcy, porażeni pod murami Damaszkun, już odtąd nie chcieli wspólny mieć udział w dalszych wyprawach. Tak tedy zniweczyła się dzielność oręża łacinników pod murami miasta, którego zdobycie oddało im w ręce bogate okolice i wiele warownych miejsc Anti-Libanu.

Uwagi godna okoliczność tego oblężenia jest ta, że Ajub naczelnik pokolenia Ajubitów, który wówczas wojskiem w Damaszkun dowodził, miał przy sobie syna młodego *Saladyna*, przeznaczonego wyrokiem Nieba do zadania w swoim czasie okropnych ciosów królestwu Jerozolimskiemu.

Niepowodzenie przy oblężeniu Damaszkun, rozjątrzyło umysły i zniszczyło męstwo; i dlatego, gdy na inną radzie wojennej na której układało oblężenie Askalonu, znalazło się mało ochotników. Cesarz Konrad udał się natychmiast do Europy, Ludwik VII, przebywszy rok jako prosty pielgrzym w Palestynie, powrócił do Francji.

Na pierwszy rzut oka na tę krucyatę, ostrzegamy mało chwalebnych czynów, a wiele niepowodzeń. Z pobudek pokory religijnej, znosili krzyżowcy cierpliwie zniewagi i przewrót-

ność Greków. Zostawując za sobą stolicę nieprzyjaznego sobie narodu działającego pokryjomu na ich zniszczenie, szli europejscy pielgrzymi na pewną zgubę. Główną przyczyną tych klęsk, była niekarność i zepsucie obyczajów w wojsku chrześcijańskim. Dotakowego rozwołnienia najwięcej przyczyniła się wielka liczba niewiast, które się do żołnierzy przyłączyły. Widziano nawet w tej krucyacie oddział amazonek, których dowodzicielka bardziej swym strojem, niż mężstwem zadziwiała, i która z przyczyny pozłaczanych jęj bótów, pospolicie *Panią złoto nogą* (la dame aux jambes d'or) zwaną była. Ludwik VII, okazywał w nieszczęściu poświęcenie się męczennika, a na polu bitwy, mężstwo i odwagę żołnierza. Cesarz Konrad był rozumu ograniczonego, i najwięcej psuł przez swoją niezdolność i swój przesąd. W ogólności ta druga krucyata nie ma nic heroicznego i rycerskiego; nie widać w niej ani tych wielkich charakterów ani tych wielkich czynów któremi się pierwsza krucyata odznaczała.

Nie wszystkie jednak siły tej krucyaty wysłane były do Azji. Piędziesiąt tysięcy chrześcian z Saxonii i Danii, walczyło przeciw dzikim w bałwochwalstwie jeszcze zostającym Słowianom. Inne wojsko chrześcijańskie zebrane dla podbicia muzułmanów Wschodu, zwyciężyło mężnie Maurów w Hiszpanii i Portugalii.

Ludwik VII, wróciwszy do Francji uwielbiał gorliwość i mądrość opata Sugera, który

w czasie jego niebytności potrafił utrzymać porządek w państwie i uskromić szkodliwe stronnictwa. Król Francuzki dał mu zaszczytny tytuł *ojca ojczyzny*. Nie mało teraz opatowi przyniosło zaszczytu opieranie się wojnie krzyżowej; był on bowiem jednym w Europie, który się tej wyprawie sprzeciwiał. Narod wychwalał jego przeorność i mocno narzekał na świętego Bernarda, który zniszczonemu na Wschodzie wojsku pewne zwycięstwo obiecał; z tego powodu był on zmuszonym ogłosić apologią w której wszystkie poniesione klęski wojenne, występkom chrześcian przypisuje. W tej apologii wykazuje się ponura bolesć jego serca. Pobożność tego Świętego pogląda z przerażeniem na niezbadane sądy Boskie; dziwi się ten Apostoł, że Bóg nie wysłuchał jego postów i modlitw; zdaje się mu, że świat już przed czasem jest osądzony i że Władca nieba i ziemi wyczerpał już swe miłosierdzie. Ztém wszystkiem nie przestawał ten Święty szukać jedynj pociechy w modlitwie i w zdaniu się zawsze z wolą Boga.





ROZDZIAŁ XIII.

OD WZIECIA ASKALONU PRZEZ BALDUINA III,
AŻ DO ZDOBYCIA JEROZOLIMY PRZEZ SALA-
DYNA. (Od r. 1150 do r. 1187.)

Wyprawa Ludwika VII i Konrada, skończyła się bez najmniejszej korzyści dla ziemi świętej. Po powrocie tych dwóch królów pielgrzymów kraje chrześcian Wschodu największym niebezpieczeństwem zagrożone zostały; albowiem, ze wszystkich stron dążyło wojsko muzułmańskie na zniszczenie i wywrócenie państwa Franków. Król Jerozolimski, patriarcha miasta świętego, wielki mistrz kawalerów Świętego Jana i Templaryszów przesyłali jęki błagalne i prośby do chrześcian zachodu; przejęty politowaniem Ojciec święty, usiłował nakłonić Europę do dania pomocy swym braciom na Wschodzie; ale nieszczęścia ostatniej wyprawy jeszcze nie były wygasłe

z pamięci. Duchowieństwo i panowie wyniszczeni przez tę krucyatę, mało mieli ochoty do wzniecania w chrześcianach wojennego zapasu. Głos opata z Clairveaux, nie dał się tą razą słyszeć, a takowe milczenie świętego Bernarda, było jakby przestrogą wstrzymującą narody od nieroztropnych wypraw.

Kiedy tak cała Europa milczała, i kiedy żaden się nie ośmielał pod świętymi chorągwiami stać, zdarzyło się to, czemu zaledwie wierzyćby można. Opat Suger, który tak silnie wyprawie Ludwika VII się opierał, przedsięwziął teraz iść walczyć z nieprzyjaciółmi Jezusa Chrystusa. Na zgromadzeniu mianem w Chartres, usiłował wszelkimi sposobami zachęcić umysły książąt, hrabiów i prałatów do wojny świętej; lecz powszechne współczucie i zadziwienie, były całą odpowiedzią na jego zachęcania. Suger, w siedmdziesiątym roku życia, odważył się sam jeden urządzić wyprawę, w której dwóm królom się nie powiodło. Już więcej dziesięciu tysięcy pielgrzymów uzbrojonych jego kosztem stało w pogotowiu, aby z nim pójść na Wschód; lecz śmierć nie dozwoliła mu skutecznie jego zamiarów. Na łożu śmiertelnym prosił on o pomoc i o modlitwę S. Bernarda, który go zachęcał nie spuszczać oka z niebieskiego Jeruzalem, gdzie się wkrótce połączą; z tém wszystkiem, mocno ubolewał opat świętego Dyonizjusza nad tém, że nie mógł miastu świętemu swą pomocy udzielić. Wkrótce zstąpił i Bernard świę-

ty do grobu. Tak tedy straciła Francya w jednym roku dwóch mężów, którzy największy mieli wpływ na wiek w którym żyli i których działalności potomność błogosławić nie przestanie.

Około tego czasu usiłował waleczny Balduin III zniszczyć wzrastającą potęgę Nured-dyna. Cała przeto myśl jego zajęta była zdobyciem miasta Askalon, przeciw któremu już nie raz chrześcianie swój oręż zwracali, a które było tamą zasłaniającą Egipt od strony Syrii. Na wezwanie więc króla, biskupi, hrabiowie i rycerze stanęli pod chorągiew krzyża; a patriarcha Jerozolimski, niosąc drzewo Krzyża świętego, szedł na czele wojska chrześcijańskiego. Miasto Askalon, położone na brzegu morza, grubym opasane murem i wysokimi uzbrojone wieżami, otrzymywało cztery razy w rok z Egiptu żywności, bron i zasłki wojenne. Nic nie zaniedbano w uzbrojeniu tego ważnego miejsca, a mieszkańcy onego składali się prawie z samych tylko żołnierzy. Przy oblężeniu tego miasta, wojsko Balduina wspierane było przez flotę złożoną z piętnastu okrętów, którą dowodził Gerard z Sydonu. Chrześcianie i Turcy walczyli z jednolajnym mężstwem i mieli wzajemną bacność na wszelkie poruszenia wojskowe. Dla zabezpieczenia się od nocnego napadu, zapalali oblężeni na szczytach wież latarnie, które najciemniejszą noc w jasny dzień zamieniały. Po dwómiesięcznej pracy około oblężenia Askalonu, wojsko chrześcijańskie oddziałem pielgrzy-

mów przybyłych z Zachodu do portów Ptolemaid i Jaffy wzmocnioném zostało; tudzież kilka okrętów przyłączyło się do floty Gerarda z Sydonu.

Miedzy machinami zbudowanemi na zdobycie Askalonu, odznaczała się szczególnież jedna wieża wojenna niezmiernéj wysokości; toczyła się ona naksztalt fortecy ze swą osadą i zadawała oblężonym okropne klęski. Pięciomiesięczne oblężenie już było wycięczyło siłę nieprzyjaciela, gdy niespodziane przybycie floty egipskiej od siedmdziesięciu żagli na wsparcie Askalonu, ożywiło odwagę muzułmanów. Z tém wszystkiem mężstwo chrześcian bynajmniej przez to nie upadło; wspomniona wieża wojenna i inne maszyny Łacinników, utrzymywały miasto w ciągłej obawie. Nieprzyjaciel chcąc ogromną tę maszynę zniszczyć, ponarzucał między nią a wałami miasta wielką ilość drzew, oblaných olejem, siarką i innemi materyałami palnemi i one zapalił; ale wiatr wiejący od wschodu, nioś płomień nie na maszynę, lecz na mury miasta. Pożar trwał dzień cały i noc całą, i zamienił kamienie wałów w wapno, które się porozpękały i utworzyły chrześcianom wejście do miasta; ale chciwość wydarła im z rąk zwycięztwo. Templaryusze, żądzą zdobyczy uniesieni, wpadli do miasta i chcąc całą korzyść sobie zapewnić, postawili przy wylotach warty, ażeby nikogo do miasta nie wpuszczali. Muzułmanie postrzegłszy małą liczbę chrześcian i to samym tylko rabunkiem zaję-

tych, połączyli się w jedno i uderzyli na Templaryszów, z których jedni zginęli od miecza Turków, drudzy uciekli przez wyłomy, przez które wzbronili byli wejścia towarzyszom swoim.

Chrześcianie, widząc nowym zapałem ożywionych nieprzyjaciół, zmuszeni byli ze smutkiem powrócić do obozu. Zmieszani i zniechęceni naczelnicy chcieli oblężenia zaniechać; lecz patriarcha i biskupi radzili aby nie ustawiali w boju i ich zdanie przyjętem zostało. Nazajutrz, wojsko chrześcijańskie stanęło znowu pod murami miasta; obie strony walczyły przez dzień cały z równą zaciętością, ale strata muzułmanów była daleko większa niżeli chrześcian. Nastąpiło więc zawieszenie broni, dla pogrzebania poległych. W czasie tego zawieszenia, pamięć tyłu nieszczęść, strata tylu wojowników, smutne wieści z Kairu, do szczętu rozbroiły męstwo muzułmanów. W ponurą rozpacz pogrążeni, pragnęli Askalończycy czémprędzej brzeg ten piaszczysty opuścić, który im się zdawał być dotkniętym przeklęstwem boskiem i który zagniewane nieba w ręce Frankom oddały. Naród ten Egipski pragnął oddalić się od posiadłości chrześcijańskich i wynieść z Askalonu, który im zdawał się być grobem na obcej ziemi. Wyprawili więc poselstwo do króla Jerozolimskiego, z propozycją poddania miasta. Gdy posłowie muzułmańscy zdawali przed naczelnikami chrześcijańskimi sprawę swego przybycia, ci, którzy sami już prawie do rozpacz doprowadza-

dzeni byli, tą nagłą zmianą zdziwieni, słuchali ich mowę ze łzami czulej wdzięczności ku Bogu. Chętnie pozwolono mieszkańcom w przeciągu trzech dni z całą ruchomością opuścić miasto; lecz trzeci dzień, nie ujrzał ich już w Askalonie, natychmiast bowiem go opuścili. Frankowie, którzy wzięcie miasta za cud uważali weszli do niego processjonalnie. Pierwszym ich czynem było, poświęcenie wielkiego meczetu Świętemu Pawłowi. Tak tedy dostało się w ręce Łacinników miasto, które im otworzyło drogę do Egiptu, Egipcyanom zaś zamknęło drogę do Palestyny.

Królestwo Jerozolimskie używało teraz przez czas niejaki pokoju ze strony mocarstw muzułmańskich. Niesłuszną wyprawą Rejnolda de Chatillon, księcia Antyochii, przeciw spokojnym i bezbronnym mieszkańcom wyspy Cypru; wycieczka Balduina na pokolenia arabskie, które na mocy umowy pasły swe trzody w gajach Pameas, porażka króla w bliskości Jordanu, w miejscu nazwanem *Bród Jakóba*, kilka utareczek szczęśliwych w hrabstwie Trypolis i w księztwie Antyochii były ważniejszymi wypadkami roku po zdobyciu Askalonu. Małżeństwo Balduina z siostrzenicą cesarza Manuela w 1155 r. zawarte, przyniosło ubogiemu królestwu dość znaczne bogactwa; lecz nierównie korzystniejszym byłby ten związek dla królestwa Jerozolimskiego, gdyby przezeń nastąpić mogło połączenie siły

Greków z Łacinnikami przeciw wspólnemu ich nieprzyjacielowi.

Między patriarchą Antyochańskim, a książętami tam panującymi, częste wynikały spory, których rozjemcą pospolicie bywał król Jerozolimski. Rejnold de Chatillon poróżniwszy się raz z podeszłym już w wieku patriarchą Amalrychem, posunął swą zapaleczywość do tego stopnia, że kazał czcigodnego prałata do warowni Antyochańskiej zaprowadzić, tysią jego głowę miodem namazać, i tak go przez cały dzień na upały słoneczne i kąsanie owadów wystawić.

Balduin III w czasie swojego pobytu w Antyochii, dotknięty został chorobą z której umarł. Wyniszczony od febry, kazał siebie przenieść do Trypolis, potem do Bejrutu, gdzie też i dni swoich dokonał. Zwłoki jego przeniesiono do Jerozolimy i u podnoża kalwaryi złożone zostały. Balduin III był żałowany; powiadają nawet, że sam Nureddyn szanując żal narodu, który opłakiwał zgon swojego króla, wstrzymał na kilka dni przedsięwziętą wyprawę przeciw chrześcianom.

Po Balduinie nastąpił brat jego Amalrych. Był to łakomy, ambitny i dumny człowiek, przeto nie bez trudności zgodzono się na jego koronację. Skryte ubieganie się niektórych książąt o koronę, starało się powiększać jego wady. Nowy król Jerozolimski obrócił całą swą działalność przeciw Egiptowi; albowiem Kalif Kairu odmówił był płacenie daniny winnej zdobywcom A-skalonu. Amalrych spustoszył mu brzegi Nilu,

i nie pierwiej powrócił do kraju, aż nim nieprzyjaciela do okupienia pokoju nie zmusił. Później, gdy wojny domowe egipskie prowincye niszczyły, ukazał się znouu Amalrych w tym kraju dla wspierania strony, która jego pomocy żądała.

Okolo tego czasu wojsko Nureddyna zagrażało prowincjom Antyochii i Trypolis; a chrześcianie błagali bezustannie pomocy Zachodu. Czwartym już raz przybył Dytrych hrabia Flandryi do Palestyny, a z nim nadeszli i wojownicy z Poatu i Akwitanii, prowadzeni przez Hugona Lebrun i Godfryda brata księcia Angouleme. Hugo Lebrun miał z sobą dwóch synów, Godfryda Luzyniana, który się już przez swe mężtwo był wslawił, i Guidonę Luzyniana, którego fortuna miała w czasie późniejszym wynieść na tron Jerozolimski. Temi posiłkami wsparci chrześcianie Syryjscy, porazili Nureddyna w okolicach Trypolis. Lecz wkrótce Sułtan Damaszkum pomścił się téj porażki; zwyciężył on chrześcian blisko miasta Harenk, i wziął nie mało książąt w niewolę, między któremi znajdował się Rajmund hrabia Trypolis, nazwany przez Saracenów *Szatanem Franków*, i Bohemund III książę Antyochii, który uwięziony w Aleppo, znalazł tamże swego poprzednika Rejnolda de Chatillon znajdujacego się od wielu już lat w niewoli. W tymże czasie i miasto Paneas chrześcianom przez Turków odjęte zostało.

Nie będziemy opisywali czynów wojennych

króla Amalrycha udającego się do Egiptu na pomoc Kalifowi Kairu przeciw wodzowi Nureddyna Szyrku, którego wojsko łącznie z egipcyanami, niejednokrotnie poraził i rozproszył. Oswobodzony tym sposobem od nieprzyjaciół Kalif Kairu, albo raczej mówiąc wezyr Szawer, który w imieniu swego pana, w pałacu nakształt martwego posagu zamkniętego, państwem rządził, obowiązał się królowi Jerozolimskiemu opłacać roczną daninę sto tysięcy sztuk monety złotój, (ecus d'or), i zgodził się na utrzymanie w Kairze załogi chrześcijańskiej. Wróciwszy do Jerozolimy Amalrych, pojął za żonę siostrzenicę cesarza Manuela. Rozwagał on że królestwo jego z samych tylko biednych krajów się składa; zamyślał więc o zawojowaniu żyznych okolic Nilu i o zabranii skarbów Kalifa egipskiego. Do uskutecznienia tych zamiarów, najwięcej mu się sprzyjać zdawało ożenienie się z siostrzenicą cesarza Manuela; przeto wyprawił posłów do Konstantynopola, w celu nakłonienia cesarza do dania mu pomocy w tej wyprawie, na co też cesarz się i zgodził. Amalrych sądził teraz, że nie ma czego dłużej swemi planami się ukrywać, i zwołał książąt i panów królestwa. Z tych najrozsądniejsi, uważali tę wyprawę za niesprawiedliwą, przedstawując mu, że najbardziej lękać się trzeba Nureddyna, i że byłoby nieroztropnem opuszczać tyle chrześcijańskich miast, a nawet i samą Jerozolimę, w nadziei zdobycia odległych krajów. Lecz Amalrych

i większa część panów i rycerzy sądząc, że szczęście ich na brzegach Nilu oczekuje, żądali wojny.

I Nureddyna zajmowała myśl opanowania słabego państwa Kairu; lecz Amalrych wyprzedził wojska sułtana Damaszku, wziął szturmem miasto *Bilbeis*, położone na prawym brzegu Nilu, i wyciął w pień wszystkich onego mieszkańców. Nieszczęścia *Bilbeis* rozniosły postrach po całym Egipcie. Prędkie uderzenie na Kairo, otworzyłoby Amalrychowi bramy tej stolicy; ale posłuchał posłów Kalifa i za ofiarowaną sobie wielką summę pieniędzy, wstrzymał kroki nieprzyjacielskie. Tym sposobem upłynął cały miesiąc na układach; i gdy Amalrych przyrzeczonej summy oczekiwał, ukazał się niespodzianie z wojskiem Nureddyn, którego Kalif przyzwał był na pomoc do Egiptu; unikając spotkania się z wojskiem chrześcijańskim, połączył się z egipcyanami, i dopiero wystawił naprzeciw królowi Jerozolimskiemu wojsko, przed którym ten ze wstydem cofać się musiał; a tak Amalrych powrócił z hańbą do Jerozolimy. Wkrótce flota grecka przez cesarza Manuela obiecana i w uprzedniej wyprawie na próżno oczekiwana, przybyła do portu Ptolomaidy. Wsparty tą flotą król Jerozolimski chciał znowu udać się do Egiptu; obległ więc miasto *Damiette*. Po pięćdziesięciu dniowem oblężeniu, gdy półowa żołnierzy chrześcijańskich od miecza nieprzyjacielskiego i głodu zginęła: gdy wszystkie okręta greków częścią przez ogień grecki, częścią przez burzę zniszczo-

ne zostały: musiał król Jerozolimski ze smutkiem swego przedsięwzięcia zaniechać.

Wśród rewolucyi towarzyszących upadkowi dynastyi Fatemitów, widzimy występującego na plac meża, którego imię nie tylko w Azji, ale i w Europie głośnem stać się miało. Kalif Kairu, kazał ściąć swego wezyra Szawera, a na jego miejsce wezwał Szyrku, wodza Nureddyna, który po dwóch miesiącach od swego wyniesienia, nagle umarł. Na miejsce jego postąpił teraz najmłodszy z Emirów wojska Nureddyna; tym Emirem był *Saladyn*, Synowiec Szyrku, a syn Ajuba, przybyły z dzikich gór Kurdystanu aby poświęcić swe usługi władcóm muzułmańskim Mezopotamii. Młodość Saladyna była przepędzoną na marnotrawstwie i bezecnych zabawach w Seraju; lecz gdy go Kalif Kairu w trzydziestym roku jego życia na godność pierwszego ministra wyniósł, przemienił się nagle w innego człowieka. Cała jego dążność ku temu zwrócona była, aby cały Egipt Nureddynowi podbić. Po śmierci ostatniego Kalifa Fatymitów, kolor czarny Abasydów zastąpił miejsce koloru białego potomków Alego, i same tylko imię Kalifa Bagdadu uroczyście w meczetach wymawianem było. Śmierć Nureddyna która w Damaszku w 1174 przypadła, zostawiła państwo bez następcy; we wszystkich prowincjach muzułmańskich panowały niezgody, i syn Ajuba ujrzał się na drodze wiodącej do najwyższej władzy.

Prawie w tymże czasie umarł Amalrych,

nie przewidując zapewne, jak ważne wypadki po jego śmierci nastąpić miały. Nastąpił po nim syn jego pod imieniem Balduina IV; i nie mając jeszcze lat dojrzałych, przyjął namaszczenie na króla w kościele Grobu Zbawiciela; przeznaczeniem tego księcia było, nigdy na tronie nie siedzieć bo był trędowaty, i dla tego współcześni historycy, nie dali mu innego tytułu jak tylko tytuł: *król Mezel* albo *król trędowaty*. Rząd państwa powierzony był Rajmundowi hrabiemu Trypolis czwartemu następcy owego sławnego Rajmunda de Saint Gilles.

Nowy zdobywca Egiptu Saladyn, ogłosił się być obowiązany podtrzymywać posłannictwo Zengiego i Nureddyna, a tém samém był razem i następcą ich władzy. W imieniu proroka powierzył mu Kalif Bagdadu wszechwładztwo nad wszystkimi jego bronią zdobytymi miastami nie wyjmując nawet miasta Aleppo w którym niedołączny potomek Nureddyna *Malekas Saleh*, ostatnie schronienie znalazł. Od tego czasu Saladyn został obwołany Sułtanem Damaszku i Kairu i we wszystkich meczetach Syrii i Egiptu uroczyście jego imię przy modlitwach wspominane było.

Pod koniec roku 1178 Saladyn widząc, że frankowie swe siły na Antyochię obrócili, udał się na zawojowanie Palestyny. O takowém jego poruszeniu zawiadomiony Balduin, zebrał ile mógł rycerstwa i wystąpił ku Askalonowi w bliskości którego wojsko Saladyna obozem się rozłożyło. W nadziei łatwego zwycięstwa, po-

rozchodzili się muzułmanie w różne strony i pustoszyli cały kraj aż do Ramli i Liddy. Władząc takowe pustoszenie wojownicy chrześcijańscy znajdujący się w Askalonie, nie chcieli dłużej zostawać w nieczynności. Pewnego więc poranku, wyszli niepostrzeżeni z miasta i postępując po za piaszczystym wzniosłym brzegiem morza, stanęli niespodzianie w obozie Saladyna. Natychmiast zabrzmiały trąby wzywające rozpierzchłych muzułmanów do boju; Saladin wszelkimi sposobami usiłował ożywić męstwo żołnierzy pozostałych w obozie; i Balduin, lubo nie miał z sobą więcej nad trzysta siedmdziesiąt pięć rycerzy, zbił jednak muzułmanów do szczątku, i zasłał okoliczne drogi trupami i bronią pobitych. Saladin uciekł sam jeden na *dromedary* (*) w pustynię.

To zwycięstwo jakkolwiek bądź ważne, nie mogło jednak umysły uważnych postrzegaczy zaspokoić. Wkrótce ukazał się Saladin na nowo i odzyskał swą uprzednią przewagę nad chrześcianami, z drugiej strony i Galilea zagrożona była: a na domiar nieszczęść, podłe intrygi wszczęły się na dworze Balduina: *synowie Beliala i sprawcy wszelkiej zguby*, starali się korzystać ze słabości i niedołęztwa króla, i rozsiewali nienawiść, zazdrość i nieufność w umysłach. Niedostatek dręczył Syryą i nie było już

(*) *Dromedar*, gatunek wielbłąda o jednym garbie.

czém dalej wojsko utrzymywać; zawarto więc z Saladynem na dwa lata zawieszenie broni; lecz one przez Rejnolda de Chatillon zerwanem zostało. Ten, przez powtórne ożenienie się z wdową Honfryda de Thoron zostawszy panem Karak i Montreal, czynił bez względu na zawartą umowę wycieczki ku morzu czerwonemu i nie lękał się nawet obrócić swój oręż na święte miasta tureckie *Mekkę i Medynę*. Rejnold de Chatillon, człowiek awanturniczej odwagi i porywczego charakteru, obrócił tém zgwałceniem praw narodów, gniew Saladyna i wplątał królestwo w wojnę, która przyćmiła na Wschodzie sławę imienia chrześcijańskiego.

Jedyną teraz dążnością było, wstrzymać wzrastającą potęgę Saladyna; lecz aby się tej zagrażającej burzy oprzeć, nie mieli chrześcijanie Syryjscy najmniejszego sposobu. Balduin IV, oślepił i zostawał w najsmutniejszym stanie; za jego tedy zgodzeniem się, zdany był rząd Gwidonowi de Luzyniana, (Guy de Lusignan), który najmniejszego zaufania ludu nie posiadał. Potęga Saladyna wzrastała codziennie; wszyscy książęta Mezopotamii byli jego albo sprzymierzeńcami, albo hołdownikami. Nadarzyła się raz okoliczność do zwyciężenia Saladyna, którego żądactwo Galileę pustoszyło; a wojsko chrześcian składające się z tysiąca i trzechset jedzców i więcej dwudziestu tysięcy ludzi pieszych, mogłoby nieprzyjaciela rozłożonego między górą Gelboe i dawnym Seythopolis z łatwością pokonać; lecz

Gwido Luzynian, który onemu dowodził, unikał, jak mówił niebezpieczeństwa, albo raczej zwycięstwa, przezco nieukontentowanie przeciwko rządcy stało się powszechnem, i Balduin odebrał mu wszelką władzę; chciał nawet odjąć od niego hrabstwa Askalonu i Jaffy. Powierzył więc zarząd państwa hrabiemu Trypolis i włożył koronę na głowę pięcioletniego dziecięcia, urodzonego z pierwszego małżeństwa Sybilli i Markiza de Montferrat. Nowy ten król był koronowany pod imieniem Balduina V.

Ziemia święta, zagrożona od nieprzyjaciół, pokładała całą swą nadzieję w pomocy Zachodu; i dla tego Patriarcha Herakliusz i wielcy mistrzowie: templaryszów i kawalerów Świętego Jana, posłani byli do Europy, w celu błagania jej wsparcia. Lecz Europa, będąc sama zawichrzoną, nie miała czasu myśleć o obronie Jerozolimy. Filip August, który wówczas na tronie francuzkim siedział, przyjął ich wprawdzie grzecznie; lecz widząc spokojność we własnym państwie zakłóconą, ofiarował się ponieść część kosztów wojny świętej, osobistej zaś pomocy odmówił. Gdy tedy Herakliusz do Jerozolimy powrócił, znalazł stan królestwa bardziej ku upadkowi zbliżonym. Smutne przepowiednie obwieszczały przyszłe klęski. Trzęsienie ziemi, zacmienia słońca i księżyca, uważane były za znaki bliskiego upadku królestwa, niesłychana rozwzięłość obyczajów, zatrwożyła do ostatka umysły pobożne. Drugą oznaką nieszczę-

ścia była i to, że nieroztropni, niedołężni i bezbożni ludzie, sprawowali rząd kraju, a książętom i królom same tylko dni nieszczęsne dostały się w udziale. Balduin IV, którego, jako żyjącego nieboszczyka, od dawna już mogiła w swjej mocy miała, umarł w ostatek otoczony zgubnymi stronictwami, które sobie nawzajem najwyższą władzę przywłaszczyc usiłowały. Wkrótce potem i Balduin V, owa słaba i nietrwała nadzieja ludu chrześcijańskiego, nagle umarł. Był on ostatnim z królów, który miał szczęście spojrzeć u podnoża góry kalwaryi. Guido Luzynian i jego żona Sybilla, pomimo sprzeciwienia się książąt i hrabiów państwa, zostali teraz uroczystie ukoronowani w kościele Grobu Świętego. Hrabia Trypolis płakał, widząc że w tak niegodne ręce przeszedł rząd ziemi świętej, i usunął się do miasta Tyberyady, które po żonie do niego należało.

Królestwo Jerozolimy, zostając w ręku niedolnych, zbliżało się już ku upadkowi; ale męstwo chrześcian uwieńczyło jeszcze sławą ostatnie chwile jego istnienia. Pierwszych dni maja 1187, wpadło siedem tysięcy nieprzyjacielskiej jazdy do Galilei, która w bliskości Nazaretu przez sto trzydzieści wojowników, między którymi byli i kawalerów Świętego Jana, i Templarysze, spotkaną została. Afdal, syn Saladyna, dowodził jazdą muzułmańską. Rycerze krzyża nie wahali się wydać bitwę przewyższającemu ich siłą nieprzyjacielowi. Kroniki, które

nam tyle walecznych czynów dnia tego opisują, zastanawiają się szczególnie nad chwalebną śmiercią Jakóba de Maillé, mistrza Templaryuszów. Ten nieustraszony żołnierz Chrystuta, siedząc na białym koniu, poległ, dokazawszy w tym dniu cudów waleczności. Saraceni mieli go za Świętego Jerzego, którego jakoby chrześcijanie widzieli wśród bitwy zstępującego z nieba. Całe wojsko chrześcijan, wyjąwszy wielkiego mistrza Templaryuszów i dwóch rycerzy, poległo na polu bitwy, które i po dziś dzień w bliskości wsi *El Mahed* widzieć można. Chrześcijanie Nazaretu zebrali ciała swych pobitych braci i pogrzebali je na cmentarzu Najświętszej Panny.

Po dwóch miesiącach równiny Galilei miały się stać widownią największych nieszczęść. Saladyn z osmdziesięciu tysięcznym wojskiem zbliżył się ku Tyberyadzie. Na wojenną radę odbytą w Jerozolimie, postanowiono ażeby wszystkie siły chrześcijan połączyły się na równinie Seforia; skutkiem czego zebrało się pięćdziesiąt tysięcy wojowników; każdy bowiem, kto tylko mógł wlaść bronią przybył na wskazane miejsce i przez to wszystkie fortece i warownie królestwa bez załogi zostały, a w miastach prócz niewiast i dzieci, nikogo więcej nie było. Wkrótce dowiedziano się że Saladyn zdobył Tyberyadę, i że warownię tego miasta, do której się żona księcia Trypolis schroniła trzyma w oblężeniu. Natychmiast zebrała się wielka rada wojenna aby rozstrzygnąć, czy nie wypadałoby pójść

na odsiecz Tyberyadzie? Wszyscy naczelnicy już objawili byli swe zdania, kiedy naostatek hrabia Rajmund, którego ten interes najbardziej obchodził, dał radę zaniechać tym czasem Tyberyadę i zostawać w Sefori gdzie dostatek jest wody i nie zbywa na żywności; przedstawił, że byłoby najnieroztropniej udać się z takim mnóstwem ludzi i koni do spiekłych pustyń, gdzie niezawodnie od głodu, pragnienia i upałów słonecznych zginąćby musieli. Po wzięciu zaś Tyberyady, mówił dalej Rajmund, nieprzyjaciel bez wątpienia ku chrześcijanom zbliżyć się będzie; a przebywając puste i spiekle od słońca kraje, leżące między Tyberyadą i Sefori, wiele stracić musi wojska; chrześcijanie zaś, mając wody i żywności dostatkiem, tém łatwiej zwalczą znużonych muzułmanów. Chętnie się Rajmund zgadzał na utratę Tyberyady, byleby tylko królestwo ocalonem zostało. Takowe zdanie hrabiego Trypolis, było mądre i rozropne; lecz wielki mistrz Templaryuszów sprzeciwiał się temu. Niedotężny Guido poszedł za zdaniem ostatniego, i wydał rozkaz pójść na spotkanie nieprzyjaciela.

Dnia więc trzeciego Lipca z rana, wojsko chrześcijańskie zwinęło oboz. Hrabia Trypolis ze swoim oddziałem składał straż przednią; tylna złożona była z wojsk króla Jerozolimskiego, Templaryuszów i kawalerów S. Jana czyli Braci szpitalnych; środek składał się z odbornych żołnierzy, których straży powierzone było Drzewo Krzyża świętego. Chrześcijanie przybyli do

wsí zwanéj *Mareskallia* położonéj o trzy mile od Tyberyady. Tu już spotkali się że strzalami Saracenów, przytém dręczyło ich pragnienie i opał; aby zaś dojść do jeziora Galilejskiego, trzeba było koniecznie przebyć ciasne wąwozy i urwiste góry. Hrabia Trypolis kazał królowi powiedzieć, ażeby przyspieszał swój pochód, i bynajmniej we wsi się nie zatrzymywał, aby czém prędzój się dostać do brzegów jeziora. Naco Guido odpowiedział, że pojdzie wślad za hrabią. Ale znagła napadli mużłmanie na tylną straż: Templaryusze i Bracia szpitalni zaczęli się cofać. Król nie wiedząc co czynić, postanowił rozwinąć swoją chorągiew, przyczém mu się te słowa wymknęły: *ach! ach! wszystko się dla nas skończyło; wszyscyśmy na śmierć wydani i królestwu koniec się zbliżył.* Okropna teraz noc dla chrześcian nastąpiła! nieprzyjaciel zapalił suchą trawą i krzewy około ich obozu, płomienie, dym, całe chmury strzał, głód i pragnienie, dręczyły okrutnie żołnierzy krzyża.

Nazajutrz dopiero postrzegli chrześcianie całą okropność swojego położenia; bo gdy się do przejścia gór oddzielających ich od jeziora Galilejskiego zabierali, ujrzeli że są na około od Turków otoczeni; z tém wszystkiem, postępowali chrześcianie w bojowym porządku; lecz Saladyn wiedząc, że przewłóka, pewniejsze mu zwycięstwo uczyni, umikał boju; starał się tylko chrześcianom ustawicznie przez zapalanie krzewów i słomy, dokuczać. Gdy jednak chrześcianie około trzeciej godziny

dnia już się do Tyberyady zbliżali i Rajmund z przednią strażą górę przebyć zamierzał, Turcy silniej nacierać zaczęli; piechota krzyżowców mieszać się poczęła i gromadami ku pagórkowi postępując oddzieliła się od wojska królewskiego. Kilkakrotnie wzywał ich król do obrony Drzewa Krzyża świętego, lecz napróżno. Tym czasem Templaryusze, Bracia szpitalni i w ogólności cała tylna straż mężnie odpierała napady niewiernych; lecz gdy nieprzyjaciel coraz liczniejszym się stawał, prosili króla, który pod ten czas zajmował się rozbijaniem swego namiotu i zupełnie na wolą i łaskę Boga się spuszczał, aby im na pomoc przybył. Zamieszanie coraz większém się stawało. Oddziały wojska dowodzone przez Luzyniana, Templaryuszów i Braci szpitalnych, walczyły w nieładzie około Drzewa Krzyża świętego. Na widok tego nieporządku, hrabia Rajmund, przejęty rozpaczą, przebił się ze swoim rycerstwem przez szeregi nieprzyjacielskie i uciekł do Trypolis. Wojsko Saladyna, nakształt gwałtownej burzy, rzuciło się teraz na to miejsce, gdzie się znajdował król Jerozolimski; Drzewo Krzyża świętego, które tyle razy Łacinnikóm do zwycięstwa przewodniczyło, wpadło w ręce nieprzyjaciół Jezusa Chrystusa; król dostał się w niewolę, Templaryusze i Bracia szpitalni (*) zostali albo zabici, albo w niewolę zaprowadzeni. Miejscem najokrop-

(*) Kawalerowie Świętego Jana.

niejszych scen tej bitwy, była góra *Hillin*, znana w piśmie świętej pod imieniem góry *ośmiu błogostawieństw*. Całe pole przedstawowało ślady najokrutniejszej rzezi; pewny historyk arabski, naoczny świadek tej bitwy, mówi o *przyjemnych zapachach* (suaves parfums) jakie mu wydawały ciała na wzgórkach i dolinach pobitych. Powrozy od namiotów muzułmańskich, nie wystarczały na wiązanie więźniów chrześcijańskich. Liczba jeńców była tak wielka, że Saraceni na nich już i kupców znaleźć nie mogli, i za jedno obuwie, rycerza chrześcijańskiego oddawali.

Saladyn przyjął Guidona z Luzynian i znaczniejszych wodzów chrześcijańskich, którzy się w ręce niewiernych dostali, w namiocie pośrodku obozu. Z królem obchodził się on łaskawie i kazał mu podać śniegiem ochłodzony napój. Gdy się król napił i kubek Rejnoldowi de Chatillon chciał podać, wstrzymał go sułtan i rzekł: »Ten zdrajca w mojej obecności pić nie powinien, gdyż nie chcę mu żadnej łaski wyświadczyć.« Zwróciwszy się potem ku Rejnoldowi wymawiał mu zgwałcenie układów i pogroził śmiercią, jeśliby natychmiast religii proroka, którą był znieważył, nieprzyjął. Wspaniałomyślnie pogardził Rejnold pogroźką Saladyna, i jak na rycerza chrześcijańskiego przystało, odpowiedział: że w wierze chrześcijańskiej żyć i umrzeć pragnie. Sułtan, prawie wściekły, ciął bezbronnego więźnia w plecy pałaszem, poczem o-

becni muzułmami przypadli i okrutnie go uduślili. Tak więc Rejnold de Chatillon umarł śmiercią męczeńską i zgładził tym sposobem błędy w swém życiu wojenném popełnione. Nazajutrz rozkazał Saladyn z wysokości tronu, wszystkich Templaryuszów i Kawalerów świętego Jana obciążonych kajdanami, pozabijać; z radością cisnęli się ci ślachetni rycerze do swych morderców, dla osiągnięcia palmy męczeńskiej. Wielkiemu mistrzowi Templaryuszów przebaczył sułtan, nie z inną zapewna przyczyną, jak tylko tę, że za jego nieroztropną radą wojsko chrześcijan pod miecz Saracenów doprowadzonym zostało.

Po tem dla Łacinników tak zgubnym zwycięstwem podbił sułtan z kolei Ptolomaidę, Napluzę, Jerycho, Ramłę, Cezareę, Arsuf, Jaffę, i Beryt. Na brzegu morskim, pozostały tylko miasta Tyr, Trypolis i Askalon przy chrześcijanach. To ostatnie obleżone przez Saladyna, stawiało mu mężny opór; w końcu kapitulowało pod warunkiem uwolnienia króla Guidona Luzyniana, który na taką ofiarę bynajmniej nie zasługiwał.

Jerozolima, której wyzwolenie tyle trudów, kłęk i heroicznych czynów kosztowało, i na jej przyszłą kolej odpaść znowu w moc niewiernych. Kiedy Saladyn przybył pod mury tego świętego miasta, znajdowało się w onem mnóstwo chrześcijan, którzy się tam schronili, lecz bardzo mała liczba wojowników na jego obronę.

Zatém mieszkańcy zachęcani przez duchowieństwo, stanęli pod bronią i wybrali sobie za naczelnika Baleana d'Ubelin, starego wojownika, który się znajdował w bitwie pod Tyberydą i którego doświadczenie i cnoty napełniały wszystkich szacunkiem i ufnością. Pierwszém staraniem Baleana było, naprawić fortyfikacye i wykształcić nowozaciągniętych obrońców Jerozolimy. W niedostatku pieniędzy na opędzenie kosztów wojennych, skarby kościelne użyte zostały; owszem, narod przestraszony zbliżeniem się Saladyna, bynajmniej się nie sprzeciwiał, aby i srebrna powłoka Grobu Pańskiego, na monetę przerobiona była. Przed rozpoczęciem szturm, proponował sułtan mieszkańcom kapitulacyę; lecz chrześcianie odpowiedzieli, że nigdy nie ustąpią z miasta, w którym ich Bóg umarł; więc bitwa się rozpoczęła. Oblężeni mężnie się bronili częste czynili wycieczki i mocno dokuczali nieprzyjacielowi. Tym sposobem wielu chrześcian śmierć znalazło, i według słów kronikarzy, przeniosło się do niebieskiej Jerozolimy.

Saladyn rozłożył naprzód swój obóz na zachód od Jerozolimy, na tém właśnie miejscu, gdzie przed ośmdziesięciu ośmiu laty Rajmunda z Tuluzy namioty stały. Zmienił potem to położenie i przeniósł obóz na północ miasta, gdzie niegdyś Godfryd swe ogromne maszyny wojenne był uszykował. Sułtan kazał podkopać wały poczynawszy od bramy Jozafatowej aż do bramy Świętego Stefana i wszystkie usiłowania o-

blężonych nie były w stanie zniszczyć zagrażające miastu roboty Saracenów. Wieże i mury były już bliskie upadnięcia: największa rozpacz panowała w Jerozolimie; Duchowieństwo odbywało po ulicach procesye; i wszędzie słyszano tylko same jęki i głosy błagalne wzywające Boskiego miłosierdzia.

Wśród tego niepokoju i powszechnego zamieszania odkryto spisek greckich i syryjskich chrześcian, którzy od dawna już sobie przykrzyli panowaniem Łacinników i Jerozolimę muzułmanom poddać chcieli. Rozpacz mieszkańców coraz się powiększała, co zmusiło Baleana z znaczniejszymi mieszkańcami miasta udać się do Saladyna i traktować z nim o kapitulacyę pod warunkami przez niegoż przed oblężeniem podanemi; ale Saladyn pamiętając na to, że z przyczyny odrzucenia uprzednio podanych warunków kapitulacyi, przysiągł był obalić mury miasta i mieszkańców w pień wyciąć, pomimo kilkakrotnych prośb Baleana, zostawał przy swym przedsięwzięciu. Udał się więc poraz ostatni siwizną pokryty wojownik do Saladyna, i powiedział: że skoro chrześcianie nie otrzymają miłosierdzia, z rozpaczą sami miasto podpalą i one w stos gruzów i obszerny grób zamienią. Temi słowy przestraszony Sułtan, radził się swych nauczycieli prawa, którzy mu odpowiedzieli, że może bez naruszenia przysięgi kapitulacyę przyjąć; w skutek czego, poddane sobie warunki, podpisał. Mieszkańcom było życie za-

bezpieczone, i zostawione prawo okupienia sobie wolności; za mężczyznę postanowiono dziesięć sztuk złota (*dix pièces d'or*) za niewiastę pięć, za dziecięcia dwiesztyki teje monety. Wszystkim wojownikom znajdującym się w Jerozolimie, wolno było na mocy tej kapitulacyi, udać się do Tyru lub Trypolis.

Lecz ach! jaki smutek ogarnął biednych chrześcian gdy nadszedł dzień w którym z Jerozolimy ustąpić musieli! Jakże okrutnie ich ta myśl dręczyła, że te miejsca święte gdzie ich Zbawiciel umarł, gdzie Ciało Jego święte spoczywało, na zawsze pożegnać muszą! poraz ostatni chcieli ucałować ślady Najświętsze Jezusa Chrystusa; i poraz ostatni odprawić modlitwę w tych to kościołach w których tak często Boga chwalili! hojne łzy płynęły z oczu wszystkich, i nigdy Jerozolima nie była tak miłą i drogą chrześcianom, jak w dniu w którym onę opuścić musieli. Gdy ten nieszczęsny dzień nadszedł, wszystkie bramy miasta prócz bramy Dawida, zamknięte były. Saladyn, na wzniesionym tronie siedząc, patrzył na wychodzący naród strapiiony. Patriarcha otoczony Duchowieństwem, ukazał się najprzód, niosąc naczynia święte ozdobne i skarby kościoła Grobu Zbawiciela, których wartość, jak powiada pisarz arabski, samemu tylko Bogu wiadomą była. Potem szła królowa Sybilla, w towarzystwie hrabiów i rycerstwa; Saladyn, szanując jej smutek, przemówił do niej

kilka słów łagodności i dobroci pełnych. Wielka liczba niewiast trzymających na ręku swe dzieci, szła za królową, i jękami rozpacz napęłniały powietrze. Przechodząc mimo tronu Saladyna, prosiły go o wrócenie im synów i małżonków zatrzymanych w niewoli, i Saladyn skłonił się do ich prośb. Wielu chrześcian zostawwszy sprzęt swój najdroższy w mieście, wynosili na plecach jedni swych rodziców osłabionych wiekiem, drudzy swych chorych i niedomagających krewnych i przyjaciół. Ten widok, tak zmięczył serce Saladyna, że ślachtetnem polityowaniu wzruszony, dozwolił Braciom Szpitalnym pozostać w mieście, dla opatrywania pielgrzymów i tych którzy z przyczyny chorób nie mogli z Jerozolimy wynieść. Wielka liczba chrześcian, została z niewoli oswobodzona.

Cześć zabobonna proroka Mekki, zastąpiła teraz miejsce religii Jezusa Chrystusa w mieście zdobytém. Wszystkie kościoły, oprócz kościoła Grobu Zbawiciela, na meczety obrócone zostały. Saladyn wodą różową przywiezioną na pięciu wielbłądach z Damaszku, mury i ściany meczetu Omara obmyć kazał. W pierwszy piątek po wzięciu Jerozolimy, zebrał się naród i wojsko do głównego meczetu, gdzie naczelnik Imanów miał o zwycięztwach Saladyna mowę. Gdy tak miejscu świętém rozlegały się pienia obcego obrzędu, nieszczęśliwi chrześcianie błakając się po krajach Syryi, odpychami byli przez swych bra-

ci, którzy im wymiatali wydanie w ręce niewiernych Grobu Syna Boskiego. Miasto Trypolis zamknęło przed nimi swe bramy. Lepiej tym się powiodło którzy się do Egiptu udali, bo nieszczęścia ich zmiękczyły serca muzułmanów. Wielu powróciło morzem do Europy, gdzie ze łzami boleści opowiadali jak Jerozolima w moc Saladyna wpadła.



ROZDZIAŁ XIV.

OPOWIADANIE NOWEJ KRUCYATY. WYPRAWA CESARZA FRYDERYKA I. (Od r. 1188 do r. 1189).

Według ówczesnego przekonania, całość wiary chrześcijańskiej, chwała nawet Boga zdawało się najściślej z zachowaniem Jerozolimy być złączoną; utrata więc miasta świętego, zatrwożyła cały Zachód. Urban III, dowiedziawszy się o tém, umarł z żalu; a imię miasta *Jeruzalem* przy krzyku rozpaczcy z ust do ust przelatywało. Znaki na niebie jak mówiono, obwieszczały klęski Ziemi świętej; cuda, powiększały powszechną boleść po stracie miejsc świętych, a ze łzami krwawemi płynącemi cudownie z krzyżów i obrazów po kościołach, mieszały się łzy Wiernych. Nieszczęście Jerozolimy uważali jako karę niebios za swoje występki i przez dzieła pokutne starali się zmiękczyć gniew zagniewanego Boga.

Poprawa obyczajów i zbawienne reformy były skutkiem tych uczuć boleści i żalu; i kiedy Europa w pogotowiu była na głos Grzegorza VIII, udać się na Wschód, umarł ten Papież przed dokonaniem rozpoczętego dzieła, którego uskutecznienie przeszło w ręce Klemensa III.

Wilhelm, arcybiskup Tyru, przybyły ze Wschodu dla zachęcanie książąt do wojny świętej, otrzymał od Ojca świętego polecenie opowiadania nowej wyprawy krzyżowej. Wypełniał on ten rozkaz naprzód we Włoszech, a potem udał się do Francji i ukazał się na zgromadzeniu zwołaném przez Henryka III, króla Angielskiego i Filipa Augusta króla Francuzkiego, blisko miasta Gisors. Dwaj ci królowie z przychyni Vexin zostawali w nieporozumieniu między sobą; lecz za przybyciem Wilhelma z Tyru, natychmiast się pogodzili. Prałat ziemi świętej przeczytał głośno przed książętami i rycerzami zgromadzonemi, relację o wzięciu Jerozolimy przez Saladyna, której klęski wszystkim obecnym żyły wycisnęły. Mowca zachęcał Wiernych do wzięcia krzyża rycerskiego; skreślił nędzę chrześcian wypędzonych z ich mieszkań, wyzutyh z własności, błakających się między narodami Azji, nie znajdując nawet kamienia na którymby spocząć mogli. Wymawiał książętom i rycerzom, że dopuścili wydrzeć chrześcianom dziedzictwo Jezusa Chrystusa, że zapomnieli królestwa chrześciańskiego drogić paucizny ich ojców, wymawiał im wojny w Europie między

chrześcianami dla roz zerzenia granic jakiejs prowincyi lub zajęcia brzegu rzeki prowadzone wówczas, kiedy niewierni w tryumfie depcą królestwo Jezusa Chrystusa. Takowe zachęcenia poruszyły wszystkich serca. Henryk II i Filip August, nieubłagani dotąd nieprzyjaciele uściśnuli się teraz szczerze i przyjęli krzyż, jako godło wojny świętej. Ryszard książę Guyenne syn Henryka, Filip hrabia Flandryi, Hugo książę Burgundyi, Henryk hrabia Szampanii, Thibaut hrabia de Blois, Rotrou hrabia de Perche; hrabiowie de Soissons, de Nevers, de Bar, de Vendome; dwaj bracia Josselin i Maciey de Montmorency, tudzież wielu innych hrabiów, rycerzy, biskupów i arcybiskupów Francji i Anglii przysięgą się obowiązało, oswobodzić Jerozolimę. Całe zgromadzenie wołało: *krzyża! krzyża!* i ten odgłos wojenny rozległ się po wszystkich prowincjach. Zapał rycerski objął całą Francją i inne sąsiednie kraje.

Tymczasem nie stawiało pieniędzy na tę wyprawę; więc rada książąt i biskupów uchwaliła, aby wszyscy, którzy nie zechcą przyjąć krzyża rycerskiego, dziesiątą część ze swych dochodów i wartości swój ruchomości wypłacili. Takowy podatek nazywał się *dziesięciną Saladynową*; (dime Saladine) ktoby zaś onę opłacać nie chciał, na tego klątwę wkładano. Duchowieństwo nawet obowiązaniem było do opłacenia tego podatku. Dla regularnego poboru rzeczonej dziesięciny, pewne prawa przepisane były. Gdy jednak

i tych pieniędzy niestawało, zaczęto myśleć o skarbach żydów; przeto król Francuzki kazał na ich synagogi areszt włożyć, i zmusił ich tym sposobem do wypłacenia pięć tysięcy grzywien (*) srebra.

Lecz ten podatek Wiernych, rozminął się z swym pobożnym celem; użyto go bowiem na podtrzymanie wojny prowadzonej przeciw królowi Angielskiemu Henrykowi przez syna jego Ryszarda, który trzymał się strony Filipa Augusta. Legat papieżki rzucił klątwę na Ryszarda i pogroził Filipowi interdyktem na całe królestwo; lecz śmierć Henryka położyła koniec sporom; na łożu śmiertelnym przeklął on syna niewdzięcznego, który podniósł rokosz przeciwko ojcu. Ryszard zostawszy królem Anglii, dla zaspokojenia zgryzot sumienia iż się stał przyczyną śmierci ojca, obrócił całą myśl swoją na wyprawę krzyżową. Zgromadził panów i prałatów królestwa w bliskości miasta Northampton, gdzie ich Balduin, arcybiskup Canterbury do wojny świętej zachęcał. Tenże prałat, przebiegał prowincye, rozszerzając wszędzie zapal wojny krzyżowej. Z powodu tej wojny i w Anglii żydzi nie mało ucierpieli; krew ich lała się w Londynie i w Yorku; a Ryszard, który się spodziewał z tego prześladowania odnieść korzyść pieniężną dla swojego skarbu, mało dbał o poskromienie rozjuszonego spóółstwa. Z tém wszyst-

(*) *Grzywna*, waga wynosząca 16 łotów.

kiem, skarby żydów i dziesięcina Saladynowa pobierana z okrucieństwem w Anglii, nie wystarczały Ryszardowi na tę wyprawę; poprzedawał on dobra koronne i wszystkie godności królestwa udzielał temu, kto więcej za one dawał; sprzedałby nawet, jak powiadają, i miasto Londyn, gdyby się był znalazł kupujący.

Podczas, gdy się zajmowano przygotowaniem do krucjaty i kiedy sławny Piotr de Blois wojenny zapal panów i rycerzy swemi słowy wzniecał, Filip August i Ryszard zszedłszy się w Nonancourt, uczynili należyte rozporządzenia tak dla utrzymania porządku, i karności w wojsku mającém się udać na Wschód, jako też dla przytłumienia namiętności i występków wkradających się między pielgrzymów. Obecność w wojsku niewiast, która w pierwszej krucjacie nie mało się do nieporządku przyczyniła, najsurowiej teraz zakazana była. Wzbroniono wszelkich gier hazardownych i wszelki zbytek u stołu i w odzieniu. Ryszard miał wsiąść na okręt w Marsylii, a Filip w Genui. Rządy królestwa francuzkiego powierzył on swęj matce królowej Adeli, i wujowi swojemu kardynałowi Szampanii i przyjął w Kościele Świętego Dyonizysza sakwy i kij pielgrzymki.

Arcybiskup Tyru spełniwszy, jak wyżej namieniliśmy, w Gisors u królów Francyi i Anglii swoją misyę, udał się do Niemiec dla zachęcenie Fryderyka Barbarossę do wojny krzyżowej. Ten książę zostając w nieporozumieniu ze stoli-

cą Apostolską, uważał krucyatę za jedyny i najlepszy środek pogodzenia się z Naczelnikiem Wiernych. Mężtwo Fryderyka Barbarossy już w czterdziestu bitwach doświadczonem było; lecz wiek dwónasty, te tylko wawrzyny za najświetniejsze uznawał, które się w Azji zbierały; cesarz Niemiecki chciał i te pozyskać; więc na zgromadzeniu w Moguncyi, przyjął krzyż rycerski; za jego przykładem poszli najświetniejsi rycerze państwa. W tymże czasie wzywający do boju głos Ojca Ś. rozległ się po wszystkich kościołach Germanii; opawiacze wojny świętej przebiegali kraje, opłakując los chrześcian na Wschodzie, a okrutne zniewagi poczynione krzyżowi Zbawiciela, przejęły smutkiem serca Wiernych.

Fryderyk, który stryjowi swemu Konradowi w drugiej krucyacie towarzyszył, znał dobrze nieporządek jaki pospolicie tak odległej wyprawie zwykł towarzyszyć. Przeto na zebraniu w Nurembergu i na wielu innych, których przedmiotem było przygotowanie się do wojny świętej, uchwalono mądre ustawy i wszelkich użyto środków dla zapobieżenia niekarności i niedostatkom w potrzebach tak ogromnego wojska. Krzyżowcy teutońscy mieli rozkaz połączenia się w Ratysbonie; a około uroczystości zesłania Ducha Świętego 1189 roku, zdawszy rządy państwa synowi swemu Henrykowi, udał się cesarz Niemiecki w drogę. Do wszystkich tak chrześciańskich jako też muzułmańskich władców, przez których państwa wojsko chrześciańskie przecho-

dzić miało, wysłał cesarz posłów; a do Saladyna, z którym Fryderyk w przyjaźnych zostawał stosunkach, wysłał hrabiego Holandyi Henryka z oświadczeniem, że nadal w żadnych stosunkach przyjaźnych z nim zostawać nie może, i że gotów jest całe państwo rzymskie przeciw niemu uzbroić, skoro Jerozolimy i Krzyża Pańskiego, które mu się w ręce dostały, chrześcianom nie zwróci. Wypowiedzenie wojny, było odpowiedzią Saladyna.

Wojsko Fryderyka w pochodzie swym przez Węgry, napotykało wszędzie ludzi gościnnych; lecz doszedłszy do Bulgarii, która dopiero w nierównie dzikszym stanie się znajdowała, niż za czasów Piotra Pustelnika, poczęło doświadczać nędzy i ucisku. Miasta były wyludnione, młyny zniszczone; wąwozy, któredy wojsko przechodzić miało, zawałone były wielkimi kamieniami i strzeżone przez bandy złodziejów. Mieszkańce krzywdzili i obdzierali pielgrzymów, co było przyczyną iż wielu Bulgarów złowiono, i według słów kronikarzy, na gałęziach drzew jak psów niegodziwych albo wilków drapieżnych, powieszono. Przybywszy do Filippopolis dowiedziało się wojsko, że posłowie wysłani do cesarza Izaaka, w Konstantynopolu do więzienia są wtrąceni; zapomniano już wtedy o umowach przed wyjściem z Ratysbony zawartych, a wiarołomstwo Greków kilkamiesięcznem pustoszeniem ich kraju, ukaranem zostało. Kiedy posłowie odzyskawszy wolność do obozu piel-

grzymów powrócili i wszystkie doświadczone w Konstantynopolu uciski opowiedzieli, dodając i to, że władca Bizancyum został sprzymierzeńcem Saladyna, wówczas gniew krzyżaków niemieckich doszedł do najwyższego stopnia.

Andryanopol, Dydimotika, Seliwrya, Gallipolis, i wszystkie inne warownie na prawym brzegu Propontydy i Hellespontu położone, wpadły w ręce Niemców, którzy już przybierali się do atakowania samego Konstantynopola; już wysłali byli do Wenecyi, Ankonu i Genui prosząc o nadesłanie wielkich i małych okrętów dla blokowania od strony morze stolicy cesarza, a Fryderyk nalegał na papieża, ażeby przeciw Grekom krucyatę ogłosił. W końcu, Izaak, który przez długi czas sprzeciwiał się przejściu krzyżowców, uznał że najkorzystniej dla niego będzie, kiedy go morze od tak strasznego wojska oddzieli; upokorzył się więc krzyżowcom, i tyśiąc pięćset statków i dwadzieścia sześć galer, przeniosły pielgrzymów na brzeg Azyatycki. Książę Szwabii, był pierwszym który z wojskiem Hellespont przebył; po nim przepłynął się cesarz Fryderyk przy odgłosie trąb z ostatkiem armii przez tęż ciasninę morską.

Fryderyk wyszedłszy z Lampsaku, przebył rzekę Granikus blisko tego miejsca, gdzie się wojska Alexandra i Dariusza spotkały, zostawując na lewo górę Olymp, a na prawo górę Ida, dążył ku Filadelfii; przyczem wojsko chrześcijańskie nieraz śmiałość Greków, karcił przymuszo-

nem było za czynione napady na bezbronnych pielgrzymów, tudzież obdzieranie i zabijanie o-nych. Krzyżowcy, powiada kronika, znajdował się w kraju skorpionów, których głowa nie ma strasznego i które jedynie tylko ogonem ranią. Filadelfia, ostatnie miasto greckie przy granicy tureckiej, wzbraniało się dostarczać żywności Frankom; rozgniewani tym postępkiem rycerze wyłamali bramę miasta i ranili wielu Greków; inni zaś ciskali z murów strzały i kamienie, i ledwie za pośrednictwem Fryderyka, uspokoiły się te kroki wojenne. Idąc z Filadelfii do Laodycei, utracili pielgrzymi w górach Messosis wiele koni. Ujrzeni potem ruiny Trypolis i Herapolis; gruzy tego ostatniego miasta są rozrzucone na południowej pochyłości góry, o dwie godziny drogi na północ od Laodycei. Wojsko chrześcijańskie przebyło rzekę *Lykus* nazywany od kronikarzy *Małym Meandrem* i weszło do Laodycei, gdzie obficie w żywność opatrzonem zostało.

Opisując drogę Fryderyka po wyjściu z Laodycei, wspominają kronikarze o jeziorze solnem oddalonem o mil szesnaście od rzeczonego miasta. Wojsko cesarskie utraciło w tém miejscu pustem gdzie ani drzewa, ani trawy nie było, wielką ilość jucznego bydła. Znajdując się jeszcze w bliskości jeziora, ujrzeli wielką trzodę należącą do Turkomanów, którzy dopiero co swe namioty opuścili i w górach się skryli; tu pielgrzymi niemieccy dali z siebie piękny przy-

kład karności wojskowej; albowiem, dla uniknienia nienawiści krajowców, zostawili trzodeg nietkniętą; zaiste przykład wstrzeźliwości w pierwszych wyprawach krzyżowych nie dostrzeżony. Pochód krzyżowców od Jeziora słonego aż do Filomelium który trwał dni dwadzieścia, był ustawiczną prawie walką i nieprzerwanem udręczeniem dla wojska. Muzułmanie, którzy pod samem Filomelium na oboz chrześcian napadli, ze stratą odparci zostali. W dniu zesłania Ducha Świętego 1190 r., dany był żołnierzom krótki odpoczynek, a to dla przygotowania się do wielkiej bitwy, która nazajutrz nastąpić miała; przyjąwszy więc Ciało Pańskie, oczekiwali śmiało napadu nieprzyjaciela. Wojsko Sultana Ikonii, według świadectwa kronikarzy, składało się ze trzechset tysięcy; jazda zaś turecka zalegała jak szarańcza równiny około Ikonium: z tém wszystkiem, Teutonowie rozproszyli to mnóstwo nieprzyjaciół. Jeden z pielgrzymów imieniem Ludwik z Helfenstein, widział Świętego Jerzego walczącego na czele hufców krzyża, i takowe widzenie, przysięgą stwierdził. Szczątki armii Sultana uszły do Ikonium.

Postępując dalej ku stolicy Lykaonii, mieli za przewodnika niejakiegoś turka, który dla większego udręczenia pielgrzymów, przez miejsca puste i bezwodne ich prowadził, gdzie dla przogaszenia pożerającego pragnienia krew swych koni i inne brudy pić musieli, albo gryść liście lub trawę dla odwilżenia spieklęgo podniebienia. Znaleźli nakoniec bagnisko, którego wody,

lubo zepsute, dla nich jednak według słów naocznego świadka, zdawały się być *śłodkie jak nektar*; rzucili się na ono *jak jeleń spragniony do źródła żywej wody*.

Sultan wysłał z Ikonium posła do Fryderyka, proponując mu za trzysta grzywien złota swobodne przejście przez swój kraj, oraz wolność kupowania sobie żywności; na co Fryderyk odpowiedział: »Nie mamy zwyczaju okupować złotem dla siebie przejścia, lecz za pomocą JEZUSA Chrystusa dla którego chwały walczymy, będziemy orężem w rękę torować sobie drogę.« Kronikarze niemieccy obszernie opisują bitwy, które otworzyły krzyżowcom bramy Ikonium. Armia rozdzieliła się na dwa oddziały; jednym dowodził Fryderyk, drugim książę Szwabii; pierwszy powinien był atakować nieprzyjaciela rozłożonego na równinie, drugi szturmować do miasta. Cesarz i syn jego dokazawszy cudów waleczności, zajęli miasto. Opanowawszy tym sposobem miasto Ikonium, które według opowiadania naocznych świadków *tak wielkie było jak Kolonia*, znaleźli w onem mnóstwo żywności; wypocząwszy więc nieco po tylu trudach, udali się do Larandy, dzisiejszej Karamanii miasta położonego o szesnaście mil od Ikonium. Dziejopis który tę podróż opisuje, powiada: że żaden język ludzki a nawet i anielski, nie jest w stanie dokładnie opowiedzieć wszystkie kłeski i nędze jakie wojsko niemieckie przeniosło i bez szemrania wycierpiało dla Imienia JEZUSA Chrystusa i czci Krzyża Świętego.

Nakoniec dostali się Teutonowie do granic posiadłości chrześcijańskich. Książęta Armenii wysłali posłów do Fryderyka, ofiarując mu wszelkiego rodzaju wsparcie, jeśli by one potrzebował. Pielgrzymi już nie mieli czego się lękać, ze strony Turków; ale trudne przejście przez górę Taurus, miało jeszcze ich cierpliwości i męstwa doświadczyć. »Ktożby się do łez nie »poruszył,« powiada jeden dawny dziejopis, »widząc najślachetniejszych naczelników wojska, »którym choroba lub wycieńczone już siły da- »lój iść nie dozwalały, niesionych w łóżku na »grzbiecie mułów przez najeżone skały; postępu- »jąc niebezpiecznymi ponad przepaścią ścieszka- »mi! Któżby mógł bez uczuć litości poglądać »na hrabiów, książąt i biskupów, wdzierających »się na nieprzystępne samymi nawet wielbłędami »góry, lub posuwających się brzegiem przepa- »ści, zabezpieczając sobie przytrzymaniem rąk, »krok niepewny! o ileż tu pielgrzymów utraciło »swoją broń, bagaże, i konie będąc nieraz sami »narażeni na upadnięcie w przepaść! Miłość je- »dynie Tego, który kierował i umocniał ich »kroki nadzieją osiągnięcia niebieskiej Ojczyzny, »do której wzdychali, jak się współczesny li- »styk wyraża, sprawiły to, że ochoczo i bez »narzekania znosili wszystkie te udręczenia.«

Zbliżamy się teraz do smutnej katastrofy, króla położyła tamę świetnej wojennej wyprawie napelniającej przestrachem wschód cały. Wojsko krzyżaków zeszło na równiny Sebastyi, a Cesarz ze swym orszakiem, jechał brzegiem rzeki

Kalykadmus. Czyto że miał chęć użycia kąpie- li, czyli też że chciał tę rzekę przebyć, dosyć: wszedł do wody, a po chwili wywleczono go bez życia. Tak tedy zakończył życie ten wielki i pobożny Monarcha! Z jego śmiercią znikło razem i męstwo Teutonów. Wiele z nich zapomniawszy na uczynione śluby pielgrzymkie, starali się powrócić do swojej ojczyzny. Tu się nagle wstrzymuje opowiadacz dziejów, i z prze- rażeniem przypatruje się niedoścignętemu sądom Boga. Niosąc zwłoki wielkiego swojego wodza, puścili się pogrążeni w smutku krzyżowcy pod naczelnictwem księcia Szwabii, którego sobie te- raz za wodza obrali, w dalszą drogę i przybyli do Antyochii, gdzie książę Fryderyk w kościele S. Piotra przed ołtarzem, zwłoki ojca swojego pogrzebł. Powoli rozdzieliło się wojsko krzyżaków na kilka oddziałów: wielu z nich stało się ofiarą zaraźliwej choroby w Antyochii; inni zaś którzy się ku miastu Aleppo udali, wpadli w ręce Turkom, tak że według świadectwa arabskiego pisarza, nie było rodziny tureckiej która by nie miała trzech lub czterech Niemców za niewolników. Ze stu tysięcy krzyżowców Teutońskich wyszłych z Europy, ledwie pięć tysięcy doszło do Palestyny. Nieszczęśliwy koniec tej silniejszej armii, poniża i zawstydza mądrość ludzką, kiedy się zastanawiamy ile przezorności używał Fryderyk dla zapewnienia pomyślnego skutku tej wyprawy.



ROZDZIAŁ XV.

ZDOBYCIA SALADYNA. OBLĘŻENIE SAINT-JEAN d'ACRE czyli PTOLOMAIDY.

(Od r. 1188 do r. 1190.)

Opowiadanie dziejów wojny świętej doprowadziło nas do chwili, w której różne wypadki zewsząd nawałem się cisną, i mnóstwo jednoczesnych zdarzeń, zdają się prawie wikłać porządek dziejopisowi. Ścisłe trzymanie się następstwa daty, staje się tu niepodobnem, albowiem, trzeba nam będzie czasem krokiem dzieje wyprzedzić, a czasem się i cofnąć, aby jednoczesne zdarzenia ani nazbyt przerywać, ani też nazbyt one powikłać.

Kiedy w Europie rozlegał się głos opowiadania krucjaty przeciw Saladynowi zwycięzcy Tyberyady i zdobywcy Jerozolimy, wojska jego czyniły nowe zabory w krajach chrześcijańskich. Wśród tych wojennych powodzeń jedno miasto

wstrzymało niespodzianie połączone siły nowego władcy Wschodu. Mieszkańcy Tyru, przysięgli byli raczej umrzeć, niżeli muzułmanom się poddać; to szlachetnie postanowienie pochodziło z narady Konrada syna Markiza Montferat, przybyłego do Tyru w chwili, kiedy już osłabieni mieszkańcy, Saladyna o kapitulacyą prosić mieli. Konrad objął dowództwo nad miastem; rozszerzył fosy, poprawił fortyfikacye, i przyuczył mieszkańców do wojowania z Saracenami tak na lądzie jako też i na morzu.

Ojciec Konrada, który w czasie bitwy pod Tyberyadą dostał się był w niewolę, zostawał jeszcze uwięzionym w Damaszku. Saladyn chciał użyć starego Markiza Montferrat do rozbrojenia mężstwa walecznego obrońcy Tyru; przyrzekał on Konrowi ojca uwolnić, a samemu wielkie posiadłości w Syrii nadać, jeśli mu bramy miasta otworzył; w przeciwnym zaś razie, groził mu wystawieniem ojca przed szeregi Saracenów, aby tam od strzał i pocisków chrześcian poległ. Lecz Konrad odpowiedział, że gardzi darami niewiernych, i że interes chrześcian milszym mu jest nad życie ojca; a jeśli Saraceni tak byli okrutnymi iżby ojca jego zamordować mieli, więc będzie mógł się na przyszłość chlubić, że od męczennika pochodzi. Tu dopiero z większą zapalczywością zaczął Saladyn miasto atakować; lecz Tyryjczycy bronili się mężnie: wszędzie napotykali muzułmanie tychże bohaterów chrześcian, przed którymi już nieraz pierz-

chać musieli. Straciwszy naostatek nadzieję zdobycia Tyru, obległ Saladyn miasto Trypolis, które go również do odstąpienia zmusiło.

Guido Luzyniau odzyskawszy wolność, powziął znów myśl wzniesienia tronu, na którym mu los chwilę tylko siedzieć był dozwolił. Po bezskuteczném ukazaniu się przed miastem Tyr, które go za króla uznać nie chciało, na czele dziewięciu tysięcy ludzi, których pod swe chorągwie ściągnąć mu się udało, poszedł na oblężenie Ptolomaidy, zwanéj dziś *Akra*.

Ptolomais, zbudowane na brzegu morza, przy końcu obszernéj równiny, miało od strony lądu wysokie mury, głębokie fosy i straszne wieże z których jedna *Wieżę przekłętą* się nazywała; albowiem według podania, w niej miały być odbite owe srebrniki, za trzydzieści których, Judasz Chrystusa Pana sprzedał. Kamienna grobla zamykała port i kończyła się fortecą zbudowaną wśród morza na odosobnionej skale. Oblężenie Ptolomaidy, rozpoczęło się w miesiącu Sierpniu 1189 i trwało dwa lata. Flota Pizańczyków zamykała przystęp do miasta od strony morza, a mała armia Guidona, rozłożyła się obozem na jednym z pagórków wznoszących się na równinie w bliskości Akry, zwanym *Turon*. Trzeciego dnia po swoim przybyciu przypuścili chrześcijanie szturm do miasta i jak powiadają kronikarze, byliby one zajęli; lecz wieść o zbliżeniu się Saladyna, rozbroiła męstwo oblegających. Z tém wszystkiem dwanaście tysięcy wo-

jowników fryzyjskich i duńskich, oraz wojsko Angielskie i Flamandzkie prowadzone przez arcybiskupa Canterbury i Jakóba d'Avesnes, wzmocniły małą armię Luzyniana.

Tym czasem przybył i Saladyn z swoim wojskiem; rozłożył oboz na wzgórku *Kajzan* i otoczył chrześcijan ze wszystkich stron. Nie mogąc w pojedynczych utarczkach przełamać męstwa chrześcijan, postanowił Sułtan wydać stanowczą bitwę; a dla podniecenia fanatyzmu Turków, obrał na to dzień piątkowy, jako dzień święty, i godzinę ukończenia modlitw; lecz za ledwie drugiego dnia udało się Saladynowi wyparcć chrześcijan z ich stanowiska na brzegu morza, i przebić się do murów miasta. Zostawivszy w mieście wybor wojowników, powrócił sam na wzgórek *Kajzan*.

Prawie codzień przybywały z krajów Zachodnich nowe wojska chrześcijan i za każdym przybyciem oddziałów z Włoch, Francyi, Niemiec i Anglii, oboz się rozszerzał, i przez swe głębokie fosy i okopy, zdawał się być podobnym do fortecy na wzgórku wzniesionej. I w tymże właśnie czasie, kiedy najpotężniejsi monarchowie Europy na czele ogromnego wojska krzyżaków do podróży się gotowali, stało już sto tysięcy wojowników pod murami Akry.

Oblężenie trwało już dni czterdzieści, a Frankowie prawie bez przestanku to z garnizonem to z wojskiem Saladyna walczyć zmuszeni byli. Król Luzyniau, widząc swe wojsko w krótkim

czasie tak znacznie powiększoném, postanowił wydać bitwę. Czwartego więc października armia chrześcijańska opuściła oboz i w bojowym porządku zbliżało się ku Saladynowi. Nawet duchowieństwo wzięło się było do broni. Król Guido, przed którym czterech rycerzy księgę Ewangelii niesli, dowodził Francuzami i zakonnikami Ś. Jana. Konrad z Tyru, który się do wyprawy krzyżowej dał nakłonić, prowadził Wenećyanów, Lombardezyków i wojowników tyryjskich. Landgraf Turyngij na czele Niemców, Pizańczyków i Anglików, stanowił środek armii. Wielki mistrz templaryuszów ze swą jazdą i książę de Gueldre z swemi żołnierzami, składał oddział rezerwowy. Straż obozu powierzona była Jakóbowi d'Avesnes i Godfrydowi de Luzyńian. Z zapałem uderzyli krzyżacy na lewe skrzydło nieprzyjaciela, które poszło w rozsypkę. Zabrali oboz Saladyna, a wielka liczba Saracenów uciekła z przestachu do Tyberyady.

Opanowawszy tym sposobem oboz Turków chrześcijanie rozbiegli się dla rabowania namiotów. Tym czasem Saraceni postrzegłszy, że ich nieprzyjaciel nie ściga, zebrali się na głos Saladyna i na nowo bitwę rozpoczęli. Takowy niespodziany napad trwogą przejął chrześcijan, i do tego stopnia pomieszał im szyki, że już i głos naczelników nie słuchano. Andrzej z Brienne chcąc zebrać uciekających żołnierzy, spadł z konia i okryty ranami a prawie konający wołał o ratunek, lecz głos jego, nawet od własnego mi-

mo bieżącego brata Eberharda nie był wystuchanym. Markiz z Tyru opuszczony od swoich, winien swe ocalenie jedynie mężtwu Luzyńiana. Jakób d'Avesnes nie ujrzałby dalszych dni życia, gdyby nie szlachetne poświęcenie się młodego rycerza, który mu ofiarował swojego konia, i sam potem zginął. Templaryusze, którzy prawie jedni opierali się Saracenom, legli po większej części, a wielki ich mistrz, wpadł w ręce muzułmanów i odebrał cios śmiertelny w namiocie Saladyna. Tego to dnia, więcej dwóchset tysięcy żołnierzy potykało się na równinach Ptolomaidy.

Nadeszła zima, i Saladyn cofnął się z swém wojskiem ku góróm *Charubah*. Pozostali na równinach krzyżacy nie byli bezczynnymi; uzbrowili i oszańcowali wszystkie otaczające ich pagórki tak dalece, że według słów arabskiego kronikarza, zaledwie ptakom oboz chrześcijan był przystępnym. Przemokła od deszczów ziemia, czyniła zejście się dwóch armii niepodobnem; przeto chrześcijanie zabezpieczeni tym sposobem od napadu Saladyna, zajmowali się czynnie oblężeniem miasta, którego załoga bez pomocy wojska tureckiego, nie przedsięwziąć nie mogła.

Za powrotem wiosny, wielu też książąt muzułmańskich z Mezopotamii i Syryi powróciło pod chorągwie Saladyna, który opuściwszy stanowisko przy *Charubah*, w obliczu chrześcijan przy odgłosie trąb i kotłów, szedł pod rozwiniętemi sztandarami z góry i zajął równiny; tu

dopiero zaczął na nowo niespokoić krzyżaków i niszczyć ich maszyny dla zburzenia miasta wzniesione z których trzy wieże najbardziej się odznaczały; lecz w ogólnie, walce spłonęły rzeczonne wieże od nadzwyczajnego ognia greckiego, którego wynalazcą był niejakiś kowal z Damasku. Zniszczenie tych wież zasmuciło wprawdzie chrześcian, lecz ich mężstwa nie umniejszyło.

Odtąd już nie mieli oblegający odpoczynku, albowiem zarówno i na morzu i na lądzie walczyli chrześcianie z niewiernymi, okręta Europejskie i muzułmańskie, naładowane posiłkami i żywnością, zacięte staczały bitwy w przystani Ptolomaidy; a zwycięstwo jednej lub drugiej strony, sprowadzało dostatek lub głód w mieście albo w obozie chrześciańskim. Szczęk oręża i zgietek walczących wstrząsał codziennie brzegi Belusa i okolice wzgórków Turonu, Mahameryi i Kajzanu. Ustawiony z wozów tabor na którym się krzyż z białą chorągiewką wznosił, służył chrześcianom za punkt połączenia się. Lecz na nie szczęście więcej było u Franków mężstwa niż karności. Uniesieni bowiem żądzą zdobyczy, opuszczali często szeregi, a naczelnicy nie mieli tyle przewagi, aby ich od tego wstrzymać mogli. Tymczasem Saladyn, więcej od swoich poważany, korzystał z tego nieporządku i nieładu; przeto walczył z większem powodzeniem i wydzierał nie raz zwycięstwo krzyżowcom.

Gdy się to działo, rozeszła się na Wschodzie pogłoska o prędkim przybyciu wojsk ce-

sarza niemieckiego; Saladyn tą wieścią przestraszony, posłał liczny oddział swojego wojska naprzeciw tak potężnego nieprzyjaciela; wielu też książąt muzułmańskich opuścili oboz Sułtana i spieszyli na obronę swych krajów zagrożonych przez pielgrzymów przybywających z Zachodu. Krzyżowcy lękają się, ażeby im nie przyszło się dzielić z Niemcami sławę i korzyści zdobycia Ptolomaidy, zmuszali naczelników do wydania bitwy, osłabienie bowiem obozu Saladyna, zdawało się im następcą sposobną chwilę do zadania ostatniego ciosu Sułtanowi. Książęta i duchowieństwo starali się wstrzymać nieroztropny zapal popółstwa, lecz na próżno. Dnia więc 25 Lipca 1190, w uroczystość Świętego Jakóba, opuściła piechota samowolnie oboz i rzuciła się z zapaleczywością, na oboz Turków, którzy niespodzianie napadnięci, z początku cofać się poczęli; lecz gdy chrześcianie uniesieni żądzą zdobyczy i rabowaniem namiotu Malek-Adela brata Saladyna zajęci byli, Sułtan zebrawszy swe rozpierzchłe siły uderzył na krzyżowców.

Miecz muzułmański okrutnie teraz karał nieposłuszeństwo i chciwość chrześcian. » Nieprzyjacielem Boga, mówi jeden kronikarz arabski, » odważyli się wejść do obozu lwów islamizmu, » ale doświadczyli strasznych skutków gniewu » boskiego, padając od żelaza Turków jak padają » liście od jesiennych wiatrów. Dziewięć szeregów pobitych mówi inny pisarz arabski, » kryło równiny rozciągające się między wzgó-

»kami a morzem, i każdy szereg liczył tysiąc wojowników.« Załoga Ptolomaidy wpadłszy do obozu krzyżowców dopełniła nieszczęścia dnia tego; namioty chrześcian zostały złupione i wielka liczba niewiast i dzieci zostawionych bez obrony, w niewolę przez muzułmanów zabraną była. Lecz gdy obok tych nieszczęść, jeszcze i o śmierci Fryderyka Barborossy i klęskach wojska niemieckiego chrześcianie się dowiedzieli, zamienili się ich smutek w ponurą rozpacz, i naczelnicy o niczem więcej nie myśleli, jak tylko o powrocie do Europy; lecz przybycie floty do portu Ptolomaidy z załogami wojennymi z Francyi, Anglii i Włoch pod dowództwem Henryka hrabiego Szampanii, ożywiło podupadłe męstwo chrześcian.

Zatrwożony przybyciem tych posiłków Saladyn, cofnął się znowu ku wzgórkom Charubah, a tymczasem hrabia Henryk tém mocniej miasto atakował. Dla zburzenia murów, kazał on nadzwyczajnej wielkości tarany i ogromne wieże z drzewa, stali, żelaza i miedzi porobić, których budowa hrabiemu Szampanii tysiąc pięćset sztuk złota kosztowała. Te maszyny groziły murom miasta, i już nie raz bliscy byli krzyżowcy zatknięcia swych chorągwi zwyciężkich na wałach Ptolomaidy. Z tém wszystkiem oblężeni, mężnie się bronili, spalili chrześcianom maszyny i czyniąc częste wycieczki ścigali krzyżowców aż do samego ich obozu.

Załoga Ptolomaidy ustawicznie

morzem posiłki, przeto krzyżowcy, dla przeszkody téj komunikacyi, postanowili opanować wieżę *Much* (tour des Mouches), która panowała nad portem tego miasta. Ta jednak wyprawa, której książę Austrii przewodniczył, nie udała się; albowiem czółno napełnione gorejącymi materiałami palnemi puszczone było do portu, dla spalenia okrętów muzułmańskich; wiatr który się nagle zmienił, zwrócił rzeczne czółno na wieżę umieszczoną na okręcie księcia, która razem z okrętem od płomieni zniszczoną została. Jednocześnie nie udał się atak ze strony lądu do miasta przypuszczony, gdyż krzyżacy zmuszeni byli spieszyć na obronę swojego obozu na który turcy napadli byli. Około tego czasu przybył Fryderyk książę Szwabii, z częstkami nieszczęśliwej armii niemieckiej. Chciał on swe przybycie odznaczyć bitwą z niewiernymi, której jednak Saladyn starannie unikał. Do tych klęsk przyłączył się jeszcze i głód w wojsku chrześciańskim którym kawalerowie dręczeni zabijali swe konie; niedostatek żywności tak był wielki, że za wnętrzności konia lub mułu płacono po dziesięć soldów złota, (sou d'or). Panowie i rycerze przyzwyczajeni do potraw wymyślnych, zbierali teraz rośliny i korzenie dla przygotowania pokarmu dla siebie, i nie jeden rycerz chrześciański nekany głodem udał się zrozpaczony pod chorągwie muzułmanów.

Wkrótce rozrzucone na polach trupy, zarażyły powietrze tak, iż w obozie chrześciańskim

pod murami Ptolomaidy widziano odnawiające się smutne sceny, jakie niegdyś przy oblężeniu Antyochii podczas zimy 1097 r. widzieć się dały. Świetni naczelnicy, których srogi los wojny dotąd był oszczędził padali teraz ofiarą zarazliwej choroby. Fryderyk książę Szwabii umarł z nędzy i zarazy. A na domiar tych nieszczęść, wszczęły się sprzeczki o próżny tytuł dzierżawcy wającego tronu Jerozolimskiego; albowiem Sybilla, żona Guidona Luzyniana i jej dzieci umarli, przeto Izabella druga córka Amalrycha i siostra królowej Sybilli, stała się dziedziczką korony Jerozolimskiej. Guido Luzynian chciał swe prawo jakie miał do tronu, podtrzymywać; ale ten książę, który tak słabo stawał w obronie Jerozolimy, nie wiele miał stronników. Konrad, Markiz Tyru, którego mężstwo wszystkim znane było, miał także chęć panowania nad Palestyną, i starał się o ożenienie się z Izabellą małżonką Honfryda z Thoron. Nie oszczędzał Markiz ani pochlebstw, ani podarunków i przyrzeczeń dla dopięcia swojego zamiaru; nie pierwiej jednak ten związek przyszedł do skutku, aż nim sąd duchowny nie znieweczył związku małżeńskiego Honfryda z księżniczką Izabellą dziedziczką królestwa, która teraz została małżonką Konrada. A ponieważ go oskarżano iż miał dwie żony, z których jedna w Syrii, a druga w Konstantynopolu się znajdowała, przeto zgorszenie ztąd pochodzące, bardziej jeszcze rozjętrzało umysły. Nakoniec zgodzono

się na to, ażeby obie strony poddały się pod sąd Ryszarda i Filipa, których przybycia co moment się spodziewali.

Miejscem zejścia się tych dwóch monarchów było miasto Messyna. Przybyli oni do Sycylii właśnie w tę porę, kiedy tam po śmierci Wilhelma II wojna o następstwo tronu wybuchnęła. Konstancya dziedziczka tronu po Wilhelmie, wyszła za Henryka VI, Króla Rzymskiego i wymogła na nim, że się wzięł do obrony jej praw dziedzicznych. Tankred, brat naturalny Konstancyi posiadający przywiązanie narodu i panów, przywłaszczył był sobie mocą oręża tron swojej siostry, za co wojska niemieckie utrzymujące prawa Konstancyi, Apulię pustoszyły. Tankred, którego władza jeszcze słabo umocowana była, obawiał się, widząc w Filipie-Auguście sprzymierzeńca cesarza Niemieckiego a w Ryszardzie brata królowej Johanny, wdowy po Wilhelmie, którą w więzieniu trzymał. Udało się mu wprawdzie z początku przez pochlebstwo i poddanie się, zjednać sobie króla Francyi, lecz Ryszard trudniejszym był do zmiękczenia; dopominał się on ustawicznie posagu Johanny i opanował dwie twierdze panujące nad Messyną. Zatknął nawet swą chorągiew na murach stolicy Sycylii; ale za rozkazem Filipa Augusta zdjęta została. Z obojpoła nienawiść tych dwóch monarchów, przebiegała się teraz i na wojska Anglików i Francuzów. Ryszard oddalił od siebie swą oblubienicę księżniczkę Alix siostrę Filipa Augusta, o któ-

ra się uprzednio tak silnie starał i dla której wydał był wojnę ojcu swojemu; matka zaś jego królowa Eleonora, będąc nieubłaganą nieprzyjaciółką Francuzów, nalegała na Ryszarda, aby on posłubił księżniczkę Berengaryę córkę Don Sancho z Nawarry.

Nakoniec te nieporozumienia obu monarchów ustały, i na początku wiosny 1191 r. Floty chrześcijańskie popłynęły ku Palestynie. Filip August który naprzód do Ptolomaidy przybył, został w obozie chrześcian jako Anioł z nieba przyjęty. Francuzi, na wystrzał od murów miasta rozłożeni, gotowali się do szturm, który jak zapewniają, uczyniłby ich niezawodnie panami miasta, gdyby Filip nie radził był oczekiwać przybycia króla Anglii Ryszarda; tym sposobem dali czas oblężonym do mocniejszego uzbrojenia się i nabrania zasilek wojennych.

Flota Ryszarda, która kilku dniami później z Messyny odpłynęła, przez gwałtowną burzę rozbita została; trzy okręta zatoniły przy brzegach Cypru, a majtkowie którzy się ocalili, zło od mieszkanców tej wyspy przyjęci byli; nawet statek, na którym się Berengarya z Navarry i Johanna królowa Sycylii znajdowały, nie był do portu Limasol wpuszczonym. Ryszard, zebrawszy znowu swoje okręta, przybył do tegoż portu; lecz również i jemu w imieniu księcia Izaaka, uciemięźciela tej wyspy, przyjęcie odmówionem zostało. Ale nie wiele trzeba było czasu na zwojowanie księcia greckiego. Ryszard

zabrał wyspę, która potem przeszło trzy wieki pod panowaniem łacinników zostawała. Tym sposobem Ryszard założył nowe królestwo wówczas, kiedy go Filip August dla zdobycia miasta Saracenów oczekiwał. W Limasol w bliskości dawnego Amatontu, odbył Ryszard akt weselny z Berengaryą z Nawarry, a wkrótce potem połączył się z krzyżowcami francuzkiemi pod Ptolomaidą.

Saladyn, dowiedziawszy się o przybyciu tych dwóch potężnych królów Zachodu, wysłał natychmiast do wszystkich książąt muzułmańskich posłów; we wszystkich meczetach modlono się za pomyślność oręża Sułtana, a Imani zachęcali naród do uzbrojenia się przeciw nieprzyjaciółom Mahometa. »Wasze wyprawy na »nieprzyjaciół« mawiali oni »wasze rany, wasze »niebezpieczeństwa, wszystko, nawet i przejście »strumienia, jest zapisanem w księgach Boga.« Ożywieni temi słowy islamu muzułmanie, ze wszech stron zbiegali się pod chorągwie Saladyna.

Nieporozumienia zaszłe w Messynie między Filipem Augustem i Ryszardem, zostały w ich sercach głębokie ślady zazdrości. Ich częste narady kończyły się wprawdzie zwykle oświadczeniem przyjaźni, lecz wkrótce na nią zapomniano. Zajęcie wyspy Cypru zjednały Ryszardowi wiele pochwał które Filipowi się nie podobaly. Wojsko króla Anglii było liczniejsze od wojsk króla Francyi; a ponieważ Ryszard przy opuszczeniu swojego królestwa prawie wszy-

skie jego skarby z sobą zabrał, przeto był bogatszym od króla Francyi swojego naczelnika; związek więc tych dwóch władców nie mógł być stałym, do czego się jeszcze nie mało przyczyniał popędliwy charakter Ryszarda. Co większa, bohater *lwiego serca* znał dobrze swe męztwo i nie był wcale człowiekiem posiadającym uległość wasala. Ta wzajemna zazdrość między Francuzami i Anglikami, stała się nie małą przeszkodą w oblężeniu i przewlekła wzięcie Ptolomaidy.

Filip August, mając udział w sporach o koronę Jerozolimską, oświadczył się za Konradem, co było dostateczną przyczyną Ryszardowi dla przyłączenia się do strony Guidona Luzyniana. Tym tedy sposobem armia chrześcijańska na dwie wielkie partye rozdzieloną została; jedną składali Francuzi, Niemcy, Templariusze, i Genuńczycy, a drugą Anglicy, Pizańczykowie i Kawalerowie Świętego Jana. Filip August i Ryszard przybywszy do Palestyny zachorowali, musieli przeto w swych namiotach zostawać. W czasie tej choroby, dwaj ci królowie znaszali się z Saladynem, w których to komunikacjach nie jeden piękny i szlachetny rys charakterystyczny, dzieje nam ukazują. Przyszedłszy do zdrowia, obaj monarchowie zajęli się szczerze połączeniem wszystkich sił przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, i żeby położyć koniec zgubnym dla królestwa sprzeczkom o koronę, postanowiono, aby Guido Luzynian zachował do śmierci tytuł króla, a Konrad i jego potomkowie nastąpią po nim na

tron Jerozolimski. Dla doprowadzenia rzeczy do zupełnej ugody uchwalono: aby, kiedy jeden z monarchów atakować będzie miasto, drugi czuwał nad całością obozu i nie spuszczał z oka wojsko Saladyna.

Skoro oblegający na nowo do murów się zbliżyli, doświadczyli oporu jakiego się nie spodziewali, muzułmanie bowiem korzystając z przewłoki chrześcian, użyli ją na ufortyfikowanie miasta. Teraz rozpoczęły się prawie ustawiczne walki; potyczka następowała po potyczce; raz szturmowano do miasta, drugi raz odpierano wojsko Saladyna. Zarówno jak pod chorągwiami krzyża tak też pod sztandarami islamizmu, mężnie walczone. Codziennie usiłovali chrześcianie wstrząść mury Ptolomaidy i wdarc się do miasta. Kiedy ich wieża wojenna i tarany spalone zostały, kopali oni drogę podziemną i doszli aż do fundamentu wałów. Szczególniej odznaczało się męztwo Francuzów, którzy atakowali miasto od strony wschodniej, gdzie była *wieża przeklęta*. Tu poczęły mury upadać i wkrótce utworzyło się wejście do miasta. Przerażona widokiem niebezpieczeństw a przytém chorobą i głodem osłabiona załoga, prosiła o kapitulację. Stanął przed Filipem Augustem rzadca Ptolomaidy i proponował poddanie miasta pod temi samemi warunkami, pod jakimi przed czterema laty chrześcianie one muzułmanom oddali, to jest, zapewniając życie mieszkańcom i dając wolność załodze szukania sobie przytułku gdzieby

ehcieli. Król Francyi poradziwszy się innych naczelników armii, odpowiedział: że krzyżowcy nie pierwiej oszczędzą życia mieszkańców i załogi Ptolomaidy, aż nim muzułmanie nie wrócą Jerozolimy i wszystkich miast chrześciańskich, które po bitwie pod Tyberyadą w ich ręce wpadły. Powróciwszy rzadca do miasta poprzysiął na Mahometa, że się raczej pod jego gruzami zagrzebie, niżby one miał wydać nieprzyjaciołom.

Mężny i wysilony opór był skutkiem tego szlachetnego postanowienia. Ale po tym przemijającym zapale, widok wież obalonych, ucieczka niektórych książąt muzułmańskich, przerażenie mieszkańców, zagnęli emirów do nowych układów z chrześcianami. Przybywszy do namiotu Filipa Augusta, naczelnicy przyrzekli zwrócić Frankom Drzewo Krzyża Świętego, i tysiąc pięćset więźniów chrześcian; prócz tego, zobowiązali się wypłacić książętom chrześciańskim, dwieście tysięcy sztuk złota (ecus d'or). Przedniejsi z dowodzców i cała ludność Ptolomaidy, miały zostawać w mocy zwycięzców aż do zupełnego uiszczenia się z traktatu. Te warunki zostały przyjęte z niemałym żalem Saladyna, który w chwili odebrania téj wiadomości jeszcze raz gotował się pójść z całą siłą na uwolnienie miasta. Myśl tylu zwycięstw strony przeciwniej, przejmowała go bojaźnią i napędliała boleścią.

Tak się skończyło oblężenie Ptolomaidy. Przez dwa lata bronili się mieszkańcy i załoga

miasta z poświęceniem się niezachwianém i zapalem niezmordowanym. Krzyżowcy zaś więcej wyleli krwi pod murami tego miasta, i więcej okazali męstwa niżby na zawojowanie całej Azji potrzeba było. Więcej sto tysięcy chrześcian zginęło w przeciągu tego czasu od miecza i choroby. Jak tylko przybyłe z Europy legiony na równinach Ptolomaidy ginęły, natychmiast nowe ich zastępowały. Ze wszystkich portów Zachodu, przybywali na statkach zbrojni rycerze, których liczba w okolicach wzgórza Turonu lub na piaszczystych brzegach Belusa okrótnie się zmniejszała. Niemal można było mniemać, że ziemia Syryi zawarła z morzem przymierze, mocą którego ta pożerała wszystko co tamte jej dowoziło. To oblężenie Ptolomaidy rozpoczęte przez króla zbiega, połączyło powoli wszystkie siły chrześciaństwa. Z grózną siłą powstały państwa dla uwolnienia Jerozolimy, lecz cała ta burza rozbiła się pod miastem na brzegach Palestyny. Właściwie winni są mocarze krzyża swe ocalenie pod murami Ptolomaidy przewyższającej sile morskiej chrześcian nad siłą muzułmanów, albowiem jeśliby okręta Franków przywożące prowizję do obozu chrześciańskiego, od saracenów zwyciężone były, wojsko oblegających musiało by z głodu umrzeć.

W tém długo trwającym oblężeniu Saint-Jean-d'Acre, czyli Ptolomaidy widzieć można, jakim sposobem duch, obyczaje i namiętności chrześcian i muzułmanów się rozwijają. Ma-

chiny ataku i obrony, więcéj udoskonalone zostały. Nie używano tu dla ożywienia męstwa krzyżowców cudownych widzeń, jak w uprzednich wyprawach; z tém wszystkim zapał wojowników Europy nie był mniejszym od uprzednich rycerzy krzyża. Wśród wojen w których więcéj wynaleziono rodzajów śmierci, znajdujemy razem z obu stron więcéj dowodów ludzkości, albowiem tak chrześcianie jako też i muzułmanie unikali niekiedy od czynów barbarzyńskich. W dniach zawieszenia broni, uroczyste turnieje przerywały smutną jednostajność potyczek. Zaprzano nawet Saracenów na gonitwy, które się na równinach Ptolomaidy odbywały. Frankowie tańcowali przy dźwięku muzyki arabskiej, a muzułmanie nawzajem przy odgłosie instrumentów min-treli francuzkich. Oboz krzyżowców pod Ptolomaidą, podobny był do wielkiego miasta Europejskiego, bo zawierał w sobie rzemiosła, sztuki mechaniczne i kupiectwo. Chciwi spekulanci korzystali nieraz z nędzy krzyżowców; lecz często też ich chciwość odbierała załóżoną karę. Występek który się pospolicie z wielką gromadą łączy miał i tu miejsce, przeto o bok nędzy postrzegamy w obozie chrześcian i zepsucie obyczajów; z tém wszystkim nie zbywało też i na budujących przykładach miłości bliźniego. Uformowały się zgromadzenia osob pobożnych, których obowiązkiem było asystować chorym i grześć umarłych. Szlachetne staranie które w czasie tego oblężenia miano oko-

ło biédnych żołnierzy przybyłych z północy, dało początek świetnemu Zakonowi teutońskiemu. W tymże także czasie, powstało Bractwo Świętej Trójcy, których obowiązkiem było wykupować chrześcian w niewoli muzułmańskiej zostających.

Filip August i Ryszard podzielili się żywnością, amunicją i bogactwami miasta, co wielkie sprawiło nieukontentowanie w krzyżakach, którzy przez dwie zimy pod murami Ptolomaidy walcząc, wiele niewygód przenieść musieli. Król Francyi okazał dość łagodności i umiarkowania; lecz Ryszard po odniesioném wzięciu, nie szczędził Turków nawet i krzyżaków. Gdy bowiem chorągiew Leopolda Austriackiego, który przy oblężeniu cudów waleczności dokazywał, na jednej z wież miasta powiewała, kazał ją Ryszard zdjąć i do fosy wrzucić; a gdy wojownicy niemieccy za tę zniewagę pomścić się chcieli, wstrzymał ich Leopold, któremu później sposobność się nastęrczyła upokorzenia Ryszarda. I Konrad miał przyczynę użalenia się na króla Anglii, przeto powrócił nagle do Tyru. Wkrótce Filip August objawiał swój zamiar powrócenia do swoich państw; zostawiwszy więc w Palestynie dziesięć tysięcy Francuzów pod rozkazami księcia Burgundyi; powrócił do Europy; przewidywał bowiem, że wojna na obcej ziemi mało mu sławy przyniesie.



ROZDZIAŁ XVI.

RYSZARD UDAJE SIĘ Z WOJSKIEM OD SAINT-JEAN-D'ACRE DO JAFFY. BITWA POD ARSEF. POBYT W JAFFIE. PROJEKT OSWOBODZENIA JEROZOLIMY. ODBUDOWANIE ASKALONU.

(Od r. 1191 do r. 1192).

Już więcej miesiąca upłynęło od poddania się Ptolomaidy, lecz warunki onego jeszcze wypełnione nie były. Saladyn nie mógł odważyć się wydać krzyżowcom dwóch tysięcy więźniów gotowych natychmiast uzbroić się przeciw niemu, wypłacić dwieście tysięcy sztuk złota na utrzymania tej armii, której zwyciężyć nie mógł, a zwrócenia Drzewa Krzyża Świętego, którego sam widok zagrzewał męztwo i zapal walczących chrześcian, zdawało mu się niepodobnem. Pomimo kilkakrotnych wezwań do wypełnienia rzeczonych warunków, zostawał on zawsze w swojej polityce nieugiętym nawet i wówczas, kiedy chrześcianie wszystkich zostają-

cych u siebie Turków, pozabijać grozili. Te straszne pogroźki krzyżowców nie na próżno czynione były. Dwa tysiące siedmset Saface-nów wyprowadzono okutych w kajdanach na równiny pod sam obozu sułtana; wybór miejsca dla wykonania pogroźki na tych nieszczęśliwych niewolników, był niejako ostatniem wezwaniem Saladyna do niszczenia się z obietnic, lecz i to było na próżno; więc Ryszard dał znak na pobicie dwóch tysięcy siedmset więźniów muzułmańskich. Okrutny ten czyn nie powinien być jednemu tylko królowi Anglii przypisanym, gdyż ta krwawa egzekucja nad niewolnikami w radzie naczelników wojska chrześciańskiego postawiona była. Podług niektórych autorów, Saladyn już był zadał śmierć więźniom chrześciańskim, którzy mieli być wymienieni na uwiezionych u chrześcian muzułmanów. Wreszcie Turcy nie narzekali na Ryszarda za pobicie ich braci więźniów, ale całą winę składali na sułtana, który mógłby ich dopełnieniem warunków traktatu, życiem i wolnością udarować.

Po tak długich trudach, nastąpił szczęśliwy wypoczynek dla chrześcian zwycięzców. Obfitość żywności i wino cypryjskie sprawiły, iż zapomnieli na cel swój pielgrzymy, przeto nie bez żalu i smutku opuścili miasto przepełnione rozkoszami. Dnia 12 Lipca 1191 weszli krzyżacy do Ptolomaidy, a 21 Sierpnia opuścili oni to miasto w liczbie sto tysięcy pod dowództwem Ryszarda; przebyli Belus, i postępując po za

wybrzeże morskie przeszli Kaifę i udali się ku Cezarei, gdzie po sześciudniowych trudach stanęli. Woz na czterech kołach okutych żelazem, na którym wznosił się sztandar wojny świętej, służył im do pomieszczenia ranionych i był razem dla wojska punktem zjednoczenia się w niebezpieczeństwie. Ustawicznie zmuszeni byli chrześcijanie walczyć z nieprzyjacielem i przebywać przepaściste miejsca tak dalece, że wojsko zaledwie trzy mile na dzień ująć mogło. Co wieczor rozbijali namioty; i kiedy już żołnierze udawali się do spoczynku, obwoływał herald potrzykroć wśród obozu: *Panie! przybądź na pomoc Grobowi świętemu!* któreto słowa całe wojsko wznosząc oczy i ręce do nieba, powtarzało. Kronikarze mówiąc o miejscach przez krzyżowców przebytych, wspominają naprzód zamek Kafarnaum, którego podróżujący dzisiaj już nie znajdują; potem *drogi ciasne*, były to drogi ręką ludzką między skałami wykute, mające pół mili przestrzeni; na końcu równiny dróg ciasnych, wznosi się teraz zamek pielgrzymów nazwany *Atlik*, zbudowany dopiero w kilka lat po przejściu Ryszarda. Krzyżowcy przeszli potem rzekę *krokodyłów*, nazwaną dzisiaj *Nahr-Coukah*, i przybyli d. 30 Sierpnia do Cezarei, gdzie armia Ryszarda nieco wypoczęła. To miasto nie ma dziś mieszkańców, i tylko ze swymi wieżami i murami na brzegu morza widzieć się daje.

Gdy Krzyżowcy Cezareę opuścili, spotkało

ich wielkie niebezpieczeństwo; albowiem Saladyn zebrał całą swą armią, która z niecierpliwością oczekiwała momentu zemśczenia się za odebranie Ptolomaidy i pobicie więźniów mużmańskich. Trzysta tysięcy Saracenów pokrywało góry i równiny; zajęli byli brzeg rzeki nazwanej dziś *Leddar*, aby przeciąć drogę krzyżowcom. Ryszard podzielił swe wojsko na dwanaście oddziałów i postępował pięciu tak ściśniętymi kolumnami ku nieprzyjacielowi, że według świadectwa kronikarzy, jabłko między nich rzucone, nie mogłoby spaść nie tknąwszy się człowieka lub konia. Wojownikom rozkazano, ażeby szeregów nie opuszczali i przy zbliżeniu się nieprzyjaciela nieporuszeni stali. Nagle o trzeciej godzinie z rana, tylna straż krzyżowców od ogromnej liczby Turków napadniętą została, którzy spadłszy z gór, szybkością błyskawicy przy odgłosie trąb i kottów napelniając powietrze przerazliwem wyciem, na chrześcijan się rzucili. Nowe szeregi barbarzyńców szły za pierwszemi i wkrótce mużmańskie, podług wyrażenia historyka arabskiego, otoczyli armią chrześcijańską, *jak rzęsa powieki, otacza oko*. Najwięcej ucierpieli Kawalerowie szpitalni, którzy tylną straż składali i na pierwszy impet nieprzyjaciela wystawieni byli; mimo jednak tylekrotnie powtórzonych gwałtownych napadów, postępowali chrześcijanie w bojowym porządku. Ryszard ponowił rozkaz trzymać się odpornie, i niepierwiej uderzyć na nieprzyjaciela, aż nim

przez dwie trąby we środku i na skrzydłach armii znak do tego dany będzie. Lecz kilku kawalerów chrześcijańskich nie mogąc znieść hańby zostawiania w bezczynności, nie czekając umówionego hasła rzucili się na Saracenów; za ich przykładem poszły inne oddziały armii i wkrótce bitwa stała się ogólną. Ryszard znajdował się wszędzie, gdzie tylko chrześcijanie jego pomocy potrzebowali, a ucieczka Turków zwiastowała jego przybycie. Miejscem bitwy była cała przestrzeń od wzgórka Arsuf aż do równin Ramli, i od brzegów morza aż do gór przyległych. Ziemia pokryta była podartymi sztandarami, zgruchotanemi oszczepami i różną połamaną bronią. Na dwadzieścia woźów, mówi naoczny świadek, nie możnaby było zabrać potrzaskanych strzał i grotów, któremi ziemia usłana była. Saraceni nie mogli ustać przed gwałtownym napadem Franków, i żółte chorągwie Saladyna unaszały się przed sztandarami Ryszarda.

Chrześcianie ledwie z początku swemu zwycięztwu wierząc, stali nieporuszeni na miejscu potyczki; potem, kiedy się zajmowali opatrywaniem ranionych i zebraniem rozrzuconej na polach broni, dwadzieścia tysięcy Saracenów zebranych przez swych naczelników, przybyło dla wznowienia bitwy, i zatrwożyli niemało krzyżowców, którzy się bynajmniej napadu nie spodziewali. Jednak lubo upałem i trudami zwyciężeni, na widok Ryszarda, przed którym żaden

Saracen na nogach nie został i którego kroniki do żniwiarza ścinającego kłó-y porównywały, nabrali znowu odwagi. Kiedy więc chrześcijanie drogą ku Arsuf postępowali, zrozpaczeni muzułmanie ostatni uczynili napad na straż tylną. Ryszard, który już dwa razy był odpart nieprzyjaciela, skoro głos napadających muzułmanów usłyszał, z piętnastu tylko rycerzami rzucił się wśród tłumu walczących wołając po trzykroć: *Boże, przybądź na pomoc Grobowi Świętemu*, i rozproszył ich poraz trzeci. Igdyby nie las pod Arsuf rozbitków armii tureckiej zasłonił, zniósłby ich do szczętu. Więcej ośmiu tysięcy muzułmanów i trzydziestu dwóch emirów legło na polu bitwy. Chrześcianie nie więcej nad tysiąc ludzi utracili; ale pomiędzy nimi znajdował się też sławny i waleczny Jakób d'Avesnes, którego straty odżałować nie mogli. Znalezione go okrytego ranami, leżącego z trzema towarzyszami otoczonego piętnastu ciałami zabitych Turków. Nieustraszony d'Avesnes, walczył jeszcze mężnie lubo już miał rękę i nogę odciętą, a umierając zawołał: » *O Ryszardzie pomścij się mej śmierci!* « Sławny ten obrońca krzyża, wśród największego żalu wojska w Arsuf, w kościele Najświętszej Panny, pogrzebiony został.

Roczniki starożytności i nowszych czasów nie ukazują nam pamiętniejszej bitwy nad tę, która się pod Arsuf odbyła; tam się potykałi najwaleczniejsi rycerze Europy i Azji; brzegi *Led-*

dar, którym dzisiaj same tylko namioty Beduinów są znane i tylko stąpania lekkich pielgrzymów idących do miasta świętego słyszą, były wówczas świadkami heroizmu, jakiego Granikus i Symois nie widziały. Kroniki mówią z zadziwieniem o czynach Ryszarda. W jednym ze swoich listów, daje nam król Anglii znać, że był lekko w lewy bok ramiony. To zwycięztwo ustaliłoby na zawsze panowanie chrześcian, gdyby Ryszard onem z roztropnością kierował. Syrya i Egipt byłyby dla muzułmanów na zawsze stracone. Lecz jeśli Saladyń w tej bitwie zwycięzcą został, musiałby Krzyż z Syryi na zawsze ustąpić.

Wojownicy muzułmańscy, którym oblężenie Ptolomaidy jeszcze w pamięci tkwiło, lękali się teraz w murach pozostać; przeto Saladyń, miasta i zamki których obronić nie mógł, zburzyć rozkazał, a krzyżowcy przybywszy do Jaffy znaleźli same tylko ruiny. Jedni z naczelników wojska chrześcijańskiego chcąc po bitwie pod Arsuf z trwogi nieprzyjaciela korzystać, radzili pójść i obleść Jerozolimę; inni zaś uważali za rzecz słusniejszą naprzód odrzucić miasta i zamki odbudować. Do zdania pierwszych należał książę Burgundii, do ostatnich zaś Ryszard. Lecz różność tych zdań bardzo podobna pochodziła z ducha uporu i wzajemnej zazdrości, niżeli z prawdziwego przekonania. Strona angielska była większą i liczniejszą, zatem zdanie Ryszarda przemogło. Zajęli

się więc wzniesieniem murów Jaffy. Królowa Berengarya, wdowa po Wilhelmie królu Sycylii i córka Izaaka, przybyły tu do Ryszarda. Namioty chrześcian rozbite były wśród ogrodów i sadów Jaffy, i dostarczały pielgrzymom obficie owoców jesiennych.

W czasie pobytu armii chrześcijańskiej w Jaffie, Ryszard tylko co nie wpadł w ręce muzułmanów. Znużony bowiem polowaniem, usiadł on na polach Saron pod drzewem i zasnął. Nagle obudził go krzyk towarzyszków, którzy postrzegli tłum Saracenów śpieszących ku niemu. Ryszard wskoczył wprawdzie na konia; lecz był natychmiast od nieprzyjaciół otoczonym i musiałby, pomimo najzaciętszego bronienia się, przemocy uleść, gdyby jeden z jego orszaku, mieniem Wilhelm de Pratelles, w muzułmańskim języku nie zawołał: *„Ja król, darujcie mi życie!”* Tém szlachetném poświęceniem się Wilhelma oszukani Saraceni upuścili króla, wzięli rycerza francuzkiego w niewolę i zaprowadzili do Damaszku; Ryszard, aby go złamą ułolnić, zwrócił Saladynowi dziesięć emirów znajdujących się w niewoli u krzyżowców.

Około uroczystości Wszystkich Świętych upuścili chrześcianie Jaffę i rozłożyli się obozem między zamkami *Planis* i *Maan*. Tak Saraceni jako też krzyżowcy unikali teraz nowych bitw a starali się tylko jedni niszczyć i rujnować warownie, a drudzy znowu one odbudowywać. Jednak chrześcianie nie zostawali w bezczynności;

korzystne staczali bitwy z nieprzyjaciółmi w krajach Liddy, Ramli, i Askalonu; w których Ryszard zawsze nad Saracenami tryumfował. Z tém wszystkim, jak niegdyś tak i tu z boleścią serca postrzegamy, że wielu zamiast wspólnego w świętej sprawie działania, przez swe burzliwe namiętności ją na niebezpieczeństwo narażali. Książę Burgundii współ z Francuzami, przykrzył już sobie zostawać nadal pod rozkazami Ryszarda, a Markiz Konrad tak daleko gniew swój posunął, że ofiarował Saladynowi przymierze przeciw Ryszardowi. Tymczasem król Anglii traktował z Saladynem o pokój, przyczém odnowił bratu jego Malek-Adelowi uprzednio daną obietnicę powrócenia natychmiast do Europy, skoro chrześcianom Jerozolima i Drzewo Krzyża Ś. oddaném będzie. Inna propozycja Ryszarda, to jest: wydanie swój siostry Johanny wdowy po Wilhelmie z Sycylii za Malek-Adela, była tego rodzaju, że nie znalazła przyjęcia w wojsku chrześciańskim. Ci bowiem małżonkowie mieli pod opieką Saladyna i Ryszarda zostawać, nad muzułmanami i chrześcianami panować i królestwem Jerozolimskiem zarządzać. Projekt takiego zjednoczenia się nie mało zadziwił wykładaczów ksiąg islamizmu; Sułtan jednak chciał na wszystko się zgodzić; lecz stały opór biskupów chrześciańskich, zniweczył takowe układy.

Ryszard, będąc oskarżonym o zdradę w świętej sprawie, i chcąc zaufanie pielgrzymów odzyskać, kazał wszystkim niewolnikom muzuł-

mańskim, którzy tylko w jego ręce wpadli głowy pościnać, przyczém objawił wojsku swój zamiar pójścia na oswobodzenie Jerozolimy. Lecz dżdże jesienne oboz chrześciański do najgorszego stanu doprowadziły; konie i bydło rogate padać zaczęło, a głód już mocno w obozie czuć się dawał; jedynie tylko nadzieja widzenia miasta Jezusa Zbawiciela wzmocniała umysły, i podtrzymywała męstwo chrześcian. Tymczasem Saladyn zajmował się uzbrojeniem Jerozolimy; opasał ją nowemi okopami, naprawił rozwalone mury i wieże, a jazda muzułmańska strzegła wszystkie drogi wiodące do miasta świętego.

Niektórzy z wodzów armii chrześciańskiej sprzeciwiali się oblężeniu Jerozolimy w dżdżystej zimowej porze; lecz rycerstwo ożywione duchem wojennym, było przeciwnego zdania. Kiedy więc naczelnicy na radzie wojennej postanowili pójść na odbudowanie Askalonu przez Saladyna zhurzonego, głęboki smutek i zniechęcenie opanowało wojsko chrześciańskie. Krzyżowcy, którzy wszystkie poniesione trudy za nie mieli, aby tylko Jerozolimę zdobyć, przejęci zostali rozpaczą przy opuszczeniu drogi wiodącej do miasta świętego. Gorzko narzekali na naczelników, na Ryszarda, a nawet i na same niebo. Książę Burgundii i jego Francuzi chcieli opuścić chorągwie Ryszarda; w smutku i milczeniu zwróciło się wojsko ku brzegom morza, zostawując po drodze konie i prawie wszystkie swoje bagaże.

Krzyżowcy przybywszy do Askalonu, znaleźli tam tylko stos gruzow, i poczęli z pod o-nych wydobywać miasto. Ryszard był wszędzie obecnym dla dodania ochoty pracownikom; sam pomagał dzwigać kamienie i gruzy, co jednak mu nie przeszkodziło na drodze wiodącej do Egiptu odnieść świetne zwycięstwo i uwolnić tysiąc dwieście więźniów chrześcijańskich, którzy natychmiast dzielali prace krzyżowców. Jednak odbudowanie Askalonu nie obeszło się bez szemrania. Gdy bowiem Leopolda z Austrii, i jego niemców oskarżano, iż udziału w pracy mieć nie chcą, kazał Ryszardowi odpowiedzieć, że nie jest ani cieślą ani mularzem. Wielu także rycerzów odzywało się głośno, że nie przyszli do Azyi dla odbudowania Askalonu, ale dla zdobycia Jerozolimy. Książę Burgundyi opuścił nagle armią. Przytém nieporozumienia między królem Anglii a Markizem Tyru, stało się otwartem; zniewagi i groźby wzajemne uczyniły wszelkie pogodzenie się niepodobnem. Armia chrześcijańska obchodziła uroczystość Wielkiejnocy 1192 roku na równinach Askalonu; i wśród ceremonii przypominających mękę, śmierć i chwalebne zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, nie było pielgrzyma któryby nie narzekał na Ryszarda, że przedsięwziętego pochodu ku Jerozolimie nie dokonał.



ROZDZIAŁ XVII.

OSTATNIE WYPADKI KRUCYATY RYSZARDA.
(I I 9 2.)

raz po wielkiejnocy, przybyli do Ryszarda z Anglii posłańce, donosząc mu o zaburzeniach w królestwie przez brata jego Jana poczynionych. Król Anglii zawiadomił o tém naczelników wojska i dodał, że mu koniecznie do Europy powrócić wypada; lecz oddalając się zostawi w Palestynie trzysta jazdy i dwa tysiące odhornej piechoty. Naczelnicy, mocno tém zasmuceni, prosili go aby przed swym odjazdem króla im mianował któremuby interesa chrześcijaństwa powierzyć można było. Wybrano więc Konrada, którego, lubo mało wojsko kochało, waleczność jednak jego i zdolności wojenne wysoce ceniło. Wybor ten zadziwił nieco Ryszarda, lecz nie wahał się na niego przystać; wysłał natychmiast

posłów do Markiza Tyru z oznajmieniem, że go królem Jerozolimskim obrano. Z radościem podziwieniem przyjął Konrad poselstwo Ryszarda, lecz przeznaczenie nie dozwoliło mu ujrzeć królewskiej godności; padł on pod sztyletami dwóch młodych Izmaelitów niewolników *Starca z Góry*, właśnie wtenczas, kiedy mieszkańcy Tyru z przyczyny jego wyboru wielkie uczy sprawowali. Kto tych zbojców do tak okrutnego czynu był namówił? o tém rozmaite były domysły, lecz nie pewnego nie docieczone. Szczęściem nie sprawiła śmierć Konrada żadnych nowych zamieszkań, albowiem Henryk hrabia Szampanii, synowiec króla Angielskiego i Francuzkiego, został na miejsce Konrada Margrabią Tyru; a następnie osiągnął godność króla Jerozolimskiego i ożenił się z wdową niešťczęśliwego swego poprzednika.

Ryszard obiegał tym czasem równiny Ramli odznaczając się każdego dnia nowemi wojennymi czynami przeciw Saracenom; tu się on dowiedział o śmierci Konrada i o wyborze Henryka z Szampanii. Był on tym wyborem zadowolony, kazał swego synowca do siebie zaprosić i uitał mu wszystkie kraje, które mocą oręźa zdobył. Udał się więc nowy król Jerozolimski do Ptolomaidy, gdzie radośnemi okrzykami ludu był przyjęty; wszystkie ulice jedwabnemi kobiercami uściane były, kadzidła paliły na placach publicznych, niewiasty i dzieci śpiewały chorami; duchowieństwo prowadziło go ja-

ko następcę Dawida i Godfryda do kościoła, gdzie przy modłach i śpiewach ukoronowany został. Wspomnieć tu należy, że według postanowienia naczelników armii, przy oblężeniu Ptolomaidy uczynionego, po śmierci Konrada miała korona Jerozolimy przejść na Guidona z Luzzyan; ale nikt o nim nie pamiętał. Wkrótce potem uspokoił go Ryszard ustąpieniem mu królestwa Cypru.

Tym czasem nowe poselstwo przybyłe z Zachodu, nabawiło niespokojnością Ryszarda z przyczyny zaburzenia Anglii przez księcia Jana, i Normandyi, której Filip August zagrażał. Nie dawno przedtém opanował był Ryszard warowny zamek *Darum* położony w południowej Palestynie; widział pod swemi chorągwiami tylko wojowników mężnych i wiernych sprzymierzeńców; i w momencie, kiedy mu szczęście najwięcej sprzyjało, myśl odjazdu wszystkie jego nadzieje okrótnie niweczyła. Gdy się to działo, zebrali się naczelnicy i przysięgli nie opuszczać krucyaty, nie zważając bynajmniej czy Ryszard odjedzie lub odjazd swój odłoży. To postanowienie sprawiło wielką radość w obozie chrześciańskim. Wśród uroczystości, tańców i śpiewów, w których może być, że król Angielski niejaka objętność dla siebie potrzęgał, hawił on samotnie na ustroniu i oddawał się dręczącym myślom. Armia rozłożyła się w bliskości miasta Hebron, gdzie wgłębi pieczar zwłóki Ojców Izraela spoczywają. Ryszarda zaś ustawicznie jeszcze drę-

ezyła myśl odjazdu która tak jego humor zmieniła, że nikt ani mu radzić, ani go pocieszać nie miał śmiałości.

Pewnego dnia siedział Ryszard samotny ze spuszczonei oczyma w namiocie i był nadzwyczaj zamysłony, gdy kapłan imieniem Wilhelm z Poitou do niego wszedł; smutna postawa Kapłana wyrażała, iż serdecznie nad królem boleje. Stojąc zapłakanemi oczyma przy wejściu namiotu, oczekiwał rozkazu zbliżenia się. Gdy to Ryszard postrzegł, kazał kapłanowi się zbliżyć, powiedzieć przyczynę smutku i czy nie z jego przyczyny płacze? Wilhelm otrzymawszy zapewnienie królewskie, że go bez uniesienia się słuchać będzie, powiedział: że postanowienie jego Palestynę opuścić, wzbudza narzekania w armii chrześcijańskiej, a nadewszystko u tych, którym jego sława jest miłą, i że potomność za opuszczenie sprawy chrześcian, bezustannie go obwiniać będzie. Przytém przypomniał królowi jego czyny heroiczne jak go pielgrzymi za jedyną swoją podporę, za ojca uważali, a odjazd jego całe chrześcijaństwo do rozpacz przywieździe. W milczeniu słuchał Ryszard mowę kapłana, ale czoło jego bardziej się zasępilo. Jednak nazajutrz oświadczył król Angielski hrabiemu Henrykowi i księciu Burgundyi, iż prędzej nie odjedzie do Europy, jak po wielkiejnocy następnego roku, a Herald zawiadomił wojsko chrześcijańskie, że pojdzie na zdobycie miasta świętego. Ta nowina ożywiła męztwo żołnie-

rzy; powszechna radość panowała w obozie, wszystkie nędze były zapomniane; wszędzie głoszone pochwały Ryszarda a ożywiony duch rycerstwa, pewne zwycięztwo zapowiadał. Lecz niestety! te piękne nadzieje, ten zapal żołnierzy, miały na niczém się skończyć, a to jedynie przez zgubne niezgody dowodzców.

Krzyżowcy rozłożyli się obozem pod Bethenopolis dzisiejszém Beitnoubah, o siedm mil francuzkich od Jerozolimy. Czy to zastraszony uzbrojeniem się Saracenów, czy to, że poszedł znowu za skłonnościami swego niestałego charakteru, dość, Ryszard zabawił tu kilka tygodni. Książę Burgundyi i inni naczelnicy, którzy sławie Ryszarda zazdrościli, odwlekali się dać mu pomocy w tej wyprawie. Zabawiwszy cały miesiąc na próżno w Bethenopolis, gorzko narzekali chrześcijanie mówiąc: *«widać że już nie pójdziemy do Jerozolimy!»* Ryszard udawał, że nie słyszy szemrania pielgrzymów, ale podzielał ich smutek i ubolewał nad własną niedolą. Pewnego dnia, gdy ścigając nieprzyjaciela doszedł aż do Emaus zkąd można było widzieć Jerozolimę, patrząc na to święte miasto łzy gorzkie wylewać począł; zakrył sobie tarczą oblicze sądząc byc siebie niedogodnym patrzeć na ten grad święty, którego dotąd nie oswobodził. Zagnalony więc do njeicia się pewnej jakiej strony, zwołał radę złożoną z pięciu kawalerów Świętego Jana, pięciu rycerzy francuzkich, i pięciu hrabiów Palestyny, które to naradzanie się kilka dni trwa-

to. Ci którzy za oblężeniem Jerozolimy byli, popierali swe zdanie tém, że bunt w Mezopotamii przeciw Sultanowi wyniknął, że mu Kalif Bagdadzki zagraża, i że mameluki nie zgadzają się pozostać w Jerozolimie, skoro Saladyn nie zechce ich niebezpieczeństwa podzielać. Ci zaś, którzy przeciwnego zdania byli, upatrywali w tych wieściach tylko zasadzki Saladyna utrzymując, że wielki bywa letnią porą niedostatek wody w wyschłych okolicach Jerozolimy; że wśród wąwozów tej górzystej drogi, kilku muzułmanów całe wojsko chrześcian zniszczyć może, a w przypadku przegranej pod murami miasta świętego, jakim sposobem armia chrześcijańska będzie mogła uczynić odwrót, będąc ze wszech stron otoczoną od żołnierzy Saladyna?

Takie to były spory, o których historia wspomina; ale przyczyny dla których od Jerozolimy odstąpiono, nie miały nic nowego i nieprzewidzianego; bo już i za czasów Godfryda to samo się zdarzało, i nieraz mu Jerozolimy zaniechać radzono, ale nic tego bohatera wstrzymać nie zdołało. Muszą więc tu być zupełnie inne przyczyny niż te, o których nam współcześni pisarze wspominają. W ogólności mówiąc, ten okres naszego opowiadania grubą pomroką jest przykryty; historia, może wprawdzie za ludźkami namiętnościami postępować, kiedy się one na jawie ukazują; lecz kiedy one w radzie książąt są zamknięte, i z tysiącami nam nieznanymi interesami połączone, trudno wówczas

wyraźny ich obraz skreślić i na widok wystawić. Te jednak sprzeczki i to wahanie się wódzów bynajmniej Ryszardowi nie przeszkadzały bezustannie Saracenów atakować. Kilku Syryjczyków doniosło mu, że bogata karawana z Egiptu do Jerozolimy udać się zamierza. Zebrał natychmiast samych bitniejszych żołnierzy do których się też i Francuzi przyłączyli. Z oddziałem więc tych nieustraszonych rycerzy opuścił przy zmroku oboz, szedł przy świetle księżyca przez całą noc i na świtanu przybył w okolicach Hebronu na miejsce nazwaném Hary; tu rzeczona karawana z swoją eskortą złożoną z dwóch tysięcy Saracenów była się zatrzymała. Ryszard na czele swoich, uderzył na muzułmanów, którzy zmieszani przy pierwszym natarciu według słów kronikarzy, *jak zające ścigane od psów* uciekać poczęli. Karawana zabraną została, a Ryszard powracając z towarzyszami do obozu, przyprowadził cztery tysiące siedmset wielbłądów, wielką liczbę koni, osłów i mułów obładowanych najdroższymi towarami Azyi. Przy podziale zdobyczy nikogo nieopuszczono; tak ci którzy zostali byli w obozie jako też i ci którzy królowi Anglii towarzyszyli, część swoją otrzymali. Lecz w mieście świętém, sprawiło załamanie tej bogatej karawany wielkie zamieszanie, a wynikiłe ztąd szemrania na Saladyna, były przepowiednią przyszłych niezgod w wojsku muzułmańskim.

Tymczasem chrześciane nie tylko, że nie korzystali z przestachu i niezgody Saracenów, ale uchwalili na radzie wojennej oddać się od gór Judei a powrócić do brzegów morza, co było przyczyną niemałego smutku dla pielgrzymów. Niechęć między Francuzami i Anglikami stawała się coraz większą. Książę Burgundy i Ryszard wzajemnie się drażnili przez śpiewy satyryczne. Tak tedy niezgody w wojsku chrześcijańskim wynikłe, niszczyły coraz bardziej nadzieję tej świętej wyprawy. Gdy Ryszard przy swém wahaniu się zostawał, Saladyn wzmocniwszy swe wojsko przez Emirów Alepn, Mezopotamii i Egiptu, napadł na Jaffę i po wielu szturmach opanował to miasto. Już i cytadella do kąd się załoga skryła, chciała kapitulować, kiedy nagle Ryszard stanął z flotą w porcie Jaffy. Natychmiast król w towarzystwie najwaleczniejszych swych rycerzy wskakuje popas w wodę, dostaje się szczęśliwie do brzegu, ścina wszystko przed sobą, wypędza już tryumfujących muzułmanów z miasta, ściga ich aż do równin okolicznych i rozbija swe namioty na tém samém miejscu, gdzie przed kilku godzinami namioty Saladyna stały.

Ale jeszcze nie wszystkie niebezpieczeństwa pokonał Ryszard. Po przyłączeniu bowiem załogi miejskiej do swoich wojowników, ledwie dwa tysiące liczył rycerzy. We trzy dni po oswobodzeniu Jaffy, wyszedł jeden Genuńczyk o świtaniu z miasta i postrzegł okoliczne równiny wojskiem

muzułmańskim pokryte; powrócił więc śpiesznie wołając: *do broni, do broni!* porwał się ze snu Ryszard i przywdział pancerz; i gdy Saraceni tłumami już się do miasta cisnęli, sam król i większa część jego wojska śpieszyła boso na przeciw nieprzyjaciela, a niektórzy rycerze biegli w jednej bieliźnie na plac bitwy. Oddział chrześcian miał tylko dziesięć koni, z tych jednego podali Ryszardowi; z tém wszystkiem muzułmani do odwrótu przymuszeni zostali. Król Angielski korzystając z pierwszego powodzenia się, ustawił swych żołnierzy na równinach w bojowy porządek, i zachęcał do nowej walki. W tymże momencie siedm tysięcy saraceńskiej jazdy rzuciło się na chrześcian; lecz ci oparli się mężnie napadowi nieprzyjaciela, co w jego szeregach zadziwienie i postrach rozniosło. Nakoniec wyruszył Ryszard ze swoimi na Saracenów; ale gdy już miał na nich uderzyć, doniesiono mu, że nieprzyjaciel wpadł do Jaffy i że chrześciane zostawieni dla strzeżenia bram miasta od miecza muzułmańskiego giną; z dwóma tylko rycerzami i kilku pieszemi uzbrojonymi w kusze, pośpieszył im król na pomoc. Skoro się ukazał, rozpierzchli się mameluki, a który się sprzeciwiał, legł na miejscu trupem. Gdy tym sposobem miasto od nieprzyjaciół oswobodził, powrócił na równiny gdzie jego żołnierze ciągle jeszcze z jazdą muzułmańską walczyli. Ryszard dokazując cudów waleczności rozbił tłum Saracenów; Nakoniec rzucił się z taką

gwałtownością w szeregi nieprzyjacielskie, że nikt za nim zdążyć nie mógł i znikł w momencie z oczu swych towarzyszy. A kiedy do swoich, którzy go już za nieżywego mieli, powrócił, koń jego zupełnie krwią i pyłem był pokryty, sam zaś podług wyrazów naocznego świadka, *strzałami cały najeżony, zdawał się być podobnym do poduszczeni ponatykaniej igłami*. To zwycięstwo mężstwem jednego człowieka odniesione, jest wypadkiem najślawniejszym jaki tylko w rocznikach dzieł heroicznych napotkać można.

Tymczasem, wszystkie te usiłowania i słowa oręża chrześcijańskiego, nie przyniosły korzyści wyprawie świętej. Książę Burgundii, który się do miasta Tyru był udał, nie chciał mieć żadnego udziału w tej wojnie. Niemcy zostający pod dowództwem księcia Austrii, opuścili Palestynę. Ryszard zachorowawszy chciał się udać do Ptolomaidy, a jego towarzysze czynili mu niesprawiedliwe zarzuty, jakoby ich chciał opuścić. Mając całą podporę w swym mieczu, zajął się traktowaniem o pokój z Saladynem. Tak chrześcijanie jako też Saraceni już syci byli wojny; a Saladin od wielu posiłkujących go Emirów opuszczony, lękał się zaburzeń w swym państwie, więc zarówno żądaniem było i Sułtana i króla Anglii zawarcie czém prędszy pokój skutkiem czego nastąpiło zawieszenie broni na trzy lata, i ośm miesięcy, które chrześcianom Jeruzolimę otworzyło dla odbywania w niej nabożeństwa, tu-

dzież cały brzeg morza od Jaffy do Tyru w ich dzierżawie zostawiło. Miasto zaś Askalon, do którego tak chrześcijanie jak i saraceni pretensye mieli, zburzyć postanowiono. A o Drzewie Krzyża ś., o które uprzednio Ryszard do Saladyna tyle poselstw wyprawował, teraz ani wzmianki nie było. Naczelnicy obydwóch armii przysięgli jedni na Alkoran, drudzy na Ewangelią, że warunki traktatu, zachowane będą. Sułtan i król Anglii przestali na-tém, iż jeden drugiemu dał słowo przy wzajemném dotknięciu się ręki. Guido Luzyanin nie był zgoła wspomnianym w tym traktacie; pozbawiony więc swego dziedzictwa otrzymał królestwo Cypru, z którego musiał daninę Templaryuszom opłacać, gdyż Ryszard im tę wyspę był ustąpił. Palestyna oddaną była Henrykowi hrabiemu Szampanii. Pierwiej nim krzyżowcy do Europy się udali, poszli odwiedzić Grób Jezusa Chrystusa. Francuzi zaś zostali w Tyrze; nie chcieli bowiem udać się drogą, którą im Ryszard do Jeruzolimy otworzył. Tak tedy uprzedzenia zazdrośne były w nich silniejsze nad miłość ku miejscom świętym. Książę Burgundii umarł w chwili kiedy się do powrotu na Zachód gotował.

Gdy król Anglii w Ptolomais na okręt wsiadał, chrześcijanie ziemi świętej nie mogli się od łez wstrzymać; albowiem uważali, że na przyszłość bez żadnej obrony przeciw Saracenom zostaną. Rzewne łzy były odpowiedzią Ryszarda. Opuszczając port Ptolomaidy, zwrócił jeszcze o-

czy ku brzegom od których się oddalał i zawołał: *O ziemio święta! polecam twój lud Bogu Wszechmocnemu; dajżeby to nieba, abym jeszcze raz mógł cię odwiedzić i stać się tobie pomocnym!*

Na tém się skończyła trzecia wyprawa krzyżowa, w której Niemcy jednego z największych swych cesarzów i najpiękniejszą armię, Francya zaś i Anglia kwiat wojennej młodzieży straciły. Cała korzyść tak silnego uzbrojenia się Zachodu ograniczyła się na zdobyciu dwóch nadmorskich miast, to jest: Ptolomaidy i Jaffy. Zresztą ta krucjata, lubo nieszczęśliwa, nie wzbudziła jednak tyle parzekań w Europie, ile uprzednia świętego Bernarda, gdyż świetne czyny rycerskie czyniły jej wspomnienie przyjemnem. Widziano na Wschodzie wielkich monarchów przeciw sobie walczących nie tracąc bynajmniej dla siebie wzajemnego szacunku, i oba narody zdawały się nieco swego barbarzyństwa pozbywać. Emirowie saraceńscy byli niekiedy zapraszani do stołu Ryszarda, a krzyżowcy znajdowali się nieraz u stołu Saladyna; tak tedy bawiąc się wspólnie muzulmanie i chrześcijanie, mogli uczynić szczęśliwą zmianę swych zwyczajów, cnot i umiejętności. Chęć sławy była dla towarzyszków Ryszarda równie silną sprężyną wiodącą ich do męstwa, jak też uniesienia religijne, które im ich bliskość miejsce świętych zagrzewała.

Ogniskiem dziejów téj trzeciej krucjaty są

dwa wielkie imiona, to jest: Ryszarda i Saladyna. Różniąc się charakterem i dążnością umysłu, są oni bohaterami wielkiego dramatu, który przy schyłku dwónastego wieku, całą uwagę Zachodu i Wschodu zajmował. Pierwszy miał więcej śmiałości i odwagi; drugi więcej roztropności, powagi i pr. czorności w przewodniczeniu. Ryszard posiadał więcej żywoci i burzliwości; Saladyn zaś przewyższał go rozumem. Miotany niestałością charakteru i nie idąc za popędliwością swych wrażeń, nie znał król Angielski umiarkowania, i nie był zdolnym do panowania, gdyż sam nad sobą panować nie umiał. Dzieje jego życia wprawują nas bardziej w zdumiewanie niż w zadziwienie. Między wszystkimi bahaterami nowszych czasów, ma Ryszard najwięcej podobieństwa do bohaterów Homera. Z nieustraszonem męstwem i nadzieją pewnego zwycięstwa łączył on żądzę wyniesienia sławy swego oręża aż pod niebiosy; lecz przytém niezbywało mu tak jak Achillesowi na słabości duszy i smutku co mu jak słabej niewieście, nieraz łzy wyciskało. Saladyn, lubo nie z urodzenia ale mocą oręża na tron wstąpił, okazał atoli się być godnym panowania. Zręcznie prowadził on wojny, posiadał wysokie cnoty i stała miłość ku istotnemu dobru tak, iż go nieraz chrześcianom za przykład wystawić można było. Według słów arabskich kronikarzy: *z łona obozów, pokrywał on naród skrzydłami swęj sprawiedliwości, i skrapiał miasta do-*

„szczęm swęj szczodrobliwosci „ Chrzęścianie sławili szlachetną dobroć Saladyna, niewierni zaś chwalili niezwyęczoną waleczność króla Franków; i imię monarchy Anglii, było przez całe stulecie postrachem Wschodu. Kiedy cięć krzaku, lub drzewa przestraszał rumaka jezdzy saraceńskiego, mawiał ten do konia: „czy mnie-masz że król angielski nadchodzi“? a kiedy dziecko płakać nie przestawało, groziła mu matka, „milcz! bo zawołam Ryszarda, który cię zabije “

Najważniejszym wypadkiem tęg trzecięg krucyaty, o którym chrzęścianie bynajmnięg nie myślili, było założenie królestwa Cypru. Będąc najznacznięszą z wysp morza śródziemnego, zawierała kwitnące miasta, żyźne niwy, i wydawała wyborne wino; jęg porty dawały bezpieczne schronienie i odpoczynek statkom udającym się na Wschod do Azji i powracającym z Syrii do Europy. W ogólności to królestwo przez Ryszarda zdobyte, było dla osad chrzęściańskich użytecznym sąsiedztwem, które dawało schronienie chrzęscianom, kiedy ich Saraceni z swych siedzib wypędzali. Długo rządzili się królowie łacińscy prawami, które Ryszard i jego następcy królestwu Jerozolimskiemu był nadali.

Ta krucyata zniszczyła Anglię; lecz Filipowi Augustowi podała zrzęczność osłabienia swych silnych wasalów i przyłączenia Norman-dyi do swojęg dzierzawy. Tak tedy skorzystała

Francya z osłabienia swych sąsiadów, rozszerzyła swe granice i umocowała władzę królewską.

Długie i smutne więzienie spotkało w Europie bohatera tęg krucyaty. Wracając bowiem z Palestyny, rozbił się przy brzegach Italii okręć Ryszarda, nie chcąc przechodzić przez Francję, w sukni prostego pielgrzyma, udał się do Niemiec; lecz jego szczodrobliwosc odkryła w nim króla; a ponieważ wszędzie miał nieprzyjaciół, więc we wsi Erdburg niedaleko Wiednia, był od żołnierzy księcia Austrii przytrzymany i przez Leopolda, który zniewag pod Ptolomais odebranych jeszcze nie był zapomniał, do więzienia odesłany. W Anglii dość długo nie wiadano o miejscu przebywania Ryszarda, i tylko wierności i przywiązaniu śpiwaka imieniem Blondela, winni są Anglicy odkrycie swego monarchy. Blondel, w ubiorze trubadura z lirą w ręku przebiegł Niemcy szukając śladów swego pana, i przybył pewnego dnia pod wieżę w której, jak mu mówiono, ważnego więźnia trzymano. Tu usłyszał on pierwszą strofę śpiwu którego niegdys wspólnie z Ryszardem ułożył, trubadur prześpiwiał drugą i zwrócił oczy ku tęg stronie wieży z kąd ten głos znajomy pochodził, a w tęg Ryszard ujrzał i poznał swojego Blondela. Książę Austrii dowiedziawszy się, że miejsce pobytu jego więźnia odkryto, śpieszył go odesłać do cesarza niemieckiego, któremu on także niemało krzywd poczynił. Henryk VI, okuł go w ciężkie kajdany. W tym stanie mu-

siał król angielski ukazać się na sejmie niemieckim zwołanym do Worms, gdzie go przed biskupami i panami oskarżano o wszystkie występki jakie mu kiedykolwiek złość i nienawiść zarzucić mogły; ale kiedy królewski więzień usprawiedliwiać się zaczął, całe zgromadzenie aż do łez się rozczuliło, i ci którzy na potępienie Ryszarda do Worms przybyli, poznali fałsz, i jego zasługi uwielbiać poczęli. Z tém wszystkiem pomimo klątw Stolicy świętej i przekonania się o jego niewinności trzymał go cesarz jeszcze więcej roku w więzieniu, i tylko za wielką cenę okupu go uwolnił, przez co skarb angielski do szczytu wyczerpanym został.

Kiedy ciasne więzienie zamykało na Zachodzie bohaterą którego sława świat cały napelniała, rozmyślał Saladyn w Damaszku o zbliżającym się końcu swojego życia i smutnym oddawał się uwagom. Kronikarze łacińscy opisując zgon jego powiadają: że będąc blizkim śmierci, kazał jednemu z emirów swój ubior śmiertelny po ulicach Damaszku nosić i głośno wołać: „Oto jest wszystko co Saladyn, zwycięzca Wschodu, ze swoich zwycięstw z sobą zabiera!“



ROZDZIAŁ XVIII.

CZWARTA KRUCYATA: OPÓWIADANIE KRUCYATY W NIEMCZECH. CESARZ HENRYK BIERZE KRZYŻ I ZDOBYWA SYCYLIĄ. SPRAWY PALESTYNY. OBLEŻENIE TÖRÖN. ŚMIERĆ HENRYKA VI, I KONIEC KRUCYATY (1195).

Śmierć Saladyna sprawiła w założonem przez niego państwie niepokój i zamieszanie. Historycy wschodni przypisują mu około siedemnastu synów, którzy sobie na wzajem sukcesyę wydzielali, a ztąd powstał Sułtan Egiptu; Sułtan Kairu i książę Mezopotamii; lecz żaden z tych książąt nie miał ojcowskiego ducha i żaden nie mógł utrzymać powagi swojego stanu w którym go los postawił; jeden tylko Malek-Adel brat Saladyna, umiał z niezgod między jego synowcami wynikłych, korzystać i zagarnął pod swą moc szczytki państwa Ajubitów. Tak tedy w przeciągu lat kilku, drugi już raz sprawdziło
Ton I.

się przysłówie Arabów, że *prawie wszyscy co państwa zakładają, nie zostawiają ich swoim potomkom.*

Z resztą Malek-Adel wzrost swój potęgi, wienien nie tylko niezgodzie niewiernych, ale też rozterkom i zniechęceniu panującym między chrześcianami. Po odpłynieniu króla Angielskiego do Europy, osady chrześcian coraz bardziej do upadku się zbliżały. Henryk siedząc w ubogiem królestwie Jerozolimy, tęsknił do swego hrabstwa Szampanii i do swych bogatych zamków Troyes i Provins. Bohemond III, książę Antyochii zostawał w nieporozumieniu z książętami Armenii, a oba te kraje na przemian napadane i pustoszone były. Przytém Kawaleryowie Świętego Jana tak się z Templaryuszami o zamek Margat poróżnili, że wśród gorszących swych sprzeczek za ledwie głosu Papieża usłyszeć zdołali. Między chrześcianami i Saracenami trwało wprawdzie jeszcze zawieszenie broni, ale zbywało chrześcianom na potęgę dla ukarania gwałcicieli onego.

Z drugiej strony Zachód, wycięczony tylu ofiarami które się na nie nie przydały, mało zdawał się mieć ochoty pośpieszać na pomoc Ziemi Świętej. Z tém wszystkiem nie zaniedbał Celestyn III, na głos którego Ryszard *Lwie Serce*, Filip August i Fryderyk I, na Wschód się byli udali, na nowo zapął wojenny w chrześcianach Zachodu wzniecać. W wymównie ułożonej bulli wzywał on wszystkich Wiernych do

broni, ukazując im śmierć Saladyna jako pomyslną chwilę oswobodzenia Grobu Pańskiego. Znieważenie miejsc Świętych, uciemnienie w jakim chrześcianie na Wschodzie zostawali, zachwalstwo i coraz bardziej wzrastająca śmiałość Saracenów, wystawił jako pobudki, na których się jego apostołskie zachęcenia wspierały. Pragnął Ojciec święty usilnie ażeby Ryszard znowu na Wschód się udał; ale Ryszard lękał się wypraw Filipa Augusta i wzajemnie Filip August lękał się napadów Ryszarda. Obaj ci monarchowie oświadczyli wprawdzie swoją gotowość w bronienu sprawy Jezusa Chrystusa, lecz pozostali w swych państwach, a panowie i naród poszli za ich przykładem. Całą więc nadzieją Celestyna były teraz kraje niemieckie.

Lubo cesarz Henryk VI, z przyczyny uwięzienia Ryszarda jeszcze w kłątwie zostawał, z tém wszystkim posłał do niego papież legatów z obowiązkiem wystawienia mu za przykład świetny postępek jego ojca Fryderyka. Henryk mający więcej dumy niż pobożności uważał, że ta wyprawa może mu ułatwić zawojowanie Sycylii a nawet i Grecyi, o czém już od dawna zamyślał; kazał przeto posłów rzymskich jak najświetniej przyjąć i sam na sejmie powszechnym w Worms krucyatę ogłosił. Wymowa rządcy państwa i biskupów którzy po nim mówili, zapaliło tak umysły, że panowie i pospólstwo nie mogli się wstrzymać *od uznania w tém woli Boga wszechmocnego.* Henryk otoczony swym dworem, przy-

wdział znak krzyża rycerskiego; wielka liczba panów niemieckich poszła za jego przykładem, jedni aby się Bogu, drudzy aby się cesarzowi przypodobać. We wszystkich prowincjach niemieckich, gotowali się rycerze na wojnę świętą. Henryk VI, chciał wprowadzić sam krzyżowców na Wschód prowadzić; ale ponieważ wojna, z Sycylią już była rozpoczęta, łatwo więc dał się nakłonić do pozostania w Europie. Na czele więc armii, udał się cesarz ku Neapolowi. Dwa inne oddziały krzyżowców, jeden pod dowództwem książąt Saxonii i Brabancji, drugi pod rozkazami biskupa Moguncji i Waleryana hrabiego Limburgskiego, wsiadły na okręta w celu udania się na Wschód. Krzyżowcy którzy naprzód do Palestyny przybyli chcieli z Saracenami uczynione zawieszenie broni zerwać wtedy, kiedy chrześcijanie krajowcy żądali aby ono nie naruszone było. Żywe więc utarczki powstały z obu stron; z jednej strony wymiatali sobie nieroztropność której bolesne owoce, już się nieraz uczuć dały, z drugiej zarzucano sobie mniej uważną lekliwość która niczego bronić nie chciała. W tedy sami Niemcy rozpoczęli wojnę. Wśród tego zamieszania i tych niebezpieczeństw jakie wówczas chrześcijaństwu groziły, zmuszeni byli Wierni opłakiwać śmierć Henryka z Szampanii, który spadł z okna swojego pałacu. Drugą nierównie większą boleść wyrządził chrześcijanom Malek-Adel, który przy rozpoczęciu przez Krzyżowców kroków nieprzyjacielskich, obległ Jaffę,

wziął onę szturmem i kazał całą ludność mieczem wygubić.

Armia chrześcijańska wzmocniona przybywającami codziennie pielgrzymami niemieckimi, opuściła Ptolomaidę i wystąpiła przeciw niewiernym. Postanowiono obleść miasto Berytos, gdzie najwięcej było niewolników chrześcijańskich i w którym najbogatsze łupy krajów zdobytych się znajdowały. Malek-Adel wyruszył przeciw chrześcijanom; obie armie spotkały się na brzegach rzeki Eleutheros, dziś Nahr-el-Kabir, między Trypolis i Tortozą. Chrześcijanie zostali zwycięzcami, skutkiem czego Saraceni wiele miast nadbrzeżnych opuścili, a Berytos, którego źle broniono, wpadło prawie bez bitwy w ręce krzyżowców. We wszystkich miastach chrześcijańskich składano za to zwycięztwo dzięki Bogu i w upojeniu radości z tego pierwszego powodzenia się, o niczem więcej nie mówiono, jak tylko o udaniu się wprost do Jerozolimy.

Kiedy krzyżowcy tak szczęśliwie wojnę w Syryi prowadzili, użył Henryk VI wszystkich sposobów jakie mu krucjata nastęrczała, dla dokonczenia zawojowania Neapolu i Sycylii. Poślubił on Konstancję, córkę Rogera i pod tym pozorem dopomniął się zbrojną ręką, sukcesji i dziedzictwa Książąt Normandzkich. Z początku musiał on zwalczyć Tankreda, naturalnego syna Rogera, którego sobie Panowie Sycylijscy na Króla wybrali byli; ale po jego śmierci królestwo zostawszy bez naczelnika, rozdzieliło się

na tysiąc partyj i stało ze wszech stron otworem na wejście Niemcom. Przy tém zdobyciu używał Henryk więcej katów niż żołnierzy, albowiem bojaźń katowni dokonała to, co wojna rozpoczęła.

Nowy władca Sycylii, lubo cały krwią chrześcian zbroczony i jeszcze w klątwie zostający, chlubił się jednak być jednym z najpierwszych żołnierzy Jezusa Chrystusa. Nie mając nic więcej we Włoszech do czynienia, zajął się wyprawą przeciw Saracenom; pisał do wszystkich prowincyi swego państwa zmagając tych wszystkich do wyjścia, którzy przyjąwszy krzyż, jeszcze dotąd w domu zostawali. W liście swoim obowiązywał się cesarz utrzymywać armią przez rok cały i obiecywał trzydzieści uncyi złota każdemu, ktoby do końca téj świętej wyprawy pod jego chorągwiami zostawał. Konrad Biskup z Hildesheim i Kanclerz Państwa, który Henrykowi VI w wojnie Sycylijskiej towarzyszył i radami go wspierał, był obowiązany tą trzecią armią pielgrzymów do Syryi prowadzić.

Przybycie tak mocnego wojennego posiłku do Palestyny, podwoiło gorliwość i zapał żołnierzy chrześciańskich; możnaby było natychmiast udać się na oblężenie Jerozolimy; ale zima się zbliżała; postanowiono więc czekać lepszej pory roku dla dokonania tego przedsięwzięcia, które przy ustawicznych dżdżach mogłoby się stać przewlekłym i niebezpiecznym. Gdy tedy już wszystkie miasta Palestyny pod Panowanie

chrześcian powróciły, a tylko jedna warownia Toron w ręku Turków zostawała, postanowili krzyżacy onę zdobyć. Ta twierdza znajdowała się na Libanie, o kilka mil od Tyru, której garnizon nieustannie Galileę i nadmorskie okolice niepokoił. Lecz przybywszy pod mury rzeczonoj warowni, postrzegli dopiero krzyżowcy jak nadzwyczaj trudnem jest onę zdobycie, albowiem strzały i kamienie za pomocą machin rzucone, ledwie wałów i wież dosięgnąć mogły, gdy tymczasem helki i odłomy skał tocząć się z wysokości ścian fortecy, niszczyły szeregi chrześcian; ale krzyżacy nie dali się żadnemi trudnościami odstraszyć, przekopali ziemię i utworzyli sobie drogę pod skalistą górę na której zamek Toron był zbudowany. Do téj trudnej pracy użyli robotników z min góry Goslar, którzy w towarzystwie pielgrzymów do Syryi przyszli byli. Udało się nakoniec oblegającym podejść pod same wały tak, że za pomocą swych machin mogli wstrząsać mury i podkopywać fundamenta wież. Oblężeni widząc że nie długo będą mogli się opierać, prosili o kapitulacyą, co stało się przyczyną między Chrześcianami takich niezgod, jakich jeszcze w przeciagu wojen krzyżowych nie widziano. Liczba naczelników tak była wielka, że deputowani przybywszy do obozu chrześcian, nie wiedzieli do kogo się udać mają.

Henryk Palatyn Renu i Książęta Saxonii i Brabancyi zaledwie zdołali dla siebie u swoich żołnierzy posłuszeństwa wyjednać. Kanclerz

państwa Konrad, osłabiony chorobą i nieposiadający wojennych znajomości, był na wszystko dość obojętnym. Przytém nie mieli chrześcianie Palestynscy od czasu śmierci Henryka z Szampanii naczelnika któryby nimi dowodził. Deputowani muzułmańscy przyjęci byli w zgromadzeniu wodzów miotanych tysiącem namiętnych sporów. Saraceni ofiarowali się opuścić fortecę pod jednym tylko warunkiem, aby im wolność i życie zabezpieczonem było. Takową propozycję jedni przyjęli z radością, drudzy żądali aby warownia szturmem wzięta była; a gdy zdanie tych ostatnich w radzie nie przeważało, radzili oblężonym bronić się do ostatka; z drugiej zaś strony udali się do żołnierzy i mówili im, że ich dowodcy chcą z niewiernymi na hańbę chrześcian traktat zawarc. Tym czasem deputowani wrócili do zamku, opowiedzieli wszystko co w obozie krzyżaków słyszeli i jak chrześcianie między sobą w zdaniach są rozdzieleni. Tu już oblężeni zapomnieli o swych walących się murach i przysięgli raczej umrzeć, niżeli się poddać; a rozpacz dodała im sił i czynili kilka korzystnych wycieczek. Między krzyżowcami zaś jedni walczyli, a drudzy zdawali się zapomnieć o oblężeniu. Wkrótce nadeszła wiadomość, że Malek-Adel z wojskiem się zbliżał; ta wieść rozniosła taki postrach między oblegającymi, iż w największym nieporządku odwrót uczynili. Tak tedy to wojsko chrześcian, które wszystko zawojować miało, uciekając przed zwyciężonym

nieprzyjacielem, przybyło do Tyru. Ten duch niezgody powiększył się jeszcze bardziej między krzyżowcami kiedy sobie na wzajem hańbę swej ucieczki na oczy wymiatać poczęli. Na koniec doszło do tego, że chrześcianie Syryi z krzyżowcami niemieckimi pod jednemi chorągwiemi dłużej zostawać nie mogli.

Tymczasem zbliżenie się armii muzułmańskiej ożywiło męstwo żołnierzy krzyża. W bitwie blisko Jaffy, zwycięstwo przeważało się na stronę krzyżowców teutońskich. W tymże czasie Amalrych który po Guidonie z Luzynian na królestwo Cypru nastąpił, był razem uczyniony rządcą pozostałych jeszcze szczątków królestwa Jerozolimskiego, którą to godność miał on dostąpić za ożenieniem się z Izabellą wdową po Henryku z Szampanii; lecz przy takim składzie rzeczy próżny tytuł królewski mało miał dla niego powabu. I kiedy obchodzono gody małżeńskie Amalrycha, doniesiono mu o śmierci cesarza Henryku VI, ta niespodziana wiadomość zmieniła postać działań wojennych i prędko zakończyła wyprawę świętą. Książęta i panowie niemieccy o niczem więcej nie myśleli jak tylko o powrocie do Europy; a z tylu książąt którzy dla obrony sprawy Boga z Zachodu do Syryi przybyli, jedna tylko Małgorzata królowa Węgierska swemu pielgrzymowskiemu służbowi wierną się okazała, albowiem ze swem rycerstwem nie opuściła Palestyny.

Ta czwarta krucjata w której cała siła ce-

ROZDZIAŁY:

stronica.

- XI. Krucyata Ludwika VII. i cesarza Konrada. (Od r. 1146 do r. 1148) . . . 155
- XII. Dalszy ciąg Krucyaty Ludwika VII. i cesarza Konrada III. (1148) . . . 147
- XIII. Od wzięcia Askalonu przez Balduina III. aż do wzięcia Jerozolimy przez Saladyna. (Od r. 1150 do r. 1187). 166
- XIV. Opowiadanie nowój Krucyaty. Wyprawa Cesarza Frydryka I. (Od r. 1188 do r. 1189) 193
- XV. Zdobywania Saladyna. Obłężenie Saint-Jean d'Acre, czyli Ptolomaidy. (Od r. 1188 do r. 1190) 206
- XVI. Ryszard udaje się z wojskiem od Saint-Jean d'Acre do Jaffy. Bitwa pod Arsuf. Pobyt w Jaffie. Projekt oswobodzenia Jerozolimy. Odbudowanie Askalonu. (Od r. 1191 do r. 1192) . . . 226
- XVII. Ostatnie wypadki krucyaty Ryszarda. (1192) 237
- XVIII. Czwarta krucyata. Opowiadanie Krucyaty w Niemczech. Cesarz Henryk bierze krzyż i zdobywa Sycylię. Sprawy Palestyny. Obłężenie Toron. Śmierć Henryka VI. i koniec krucyaty. (1195) 253

HISTORIA

SKRÓCONA

KRUCYAT.

Tom II.

Handwritten signature or mark.

HISTORIA
SKRÓCONA
KRUCYAT.

WYDANA

PRZEZ

P. Michaud i Poujoulat.

Z francuzkiego na język polski

PRZEŁOŻYŁ

Ks. KAZIMIERZ PRZYALGOWSKI.

Tom II.

WILNO.

w Drukarni M. Zymelowicza Typografa.

1847.

HISTORIA

skrócona

KRUCYAT.

— o —

ROZDZIAŁ XIX.

PIĄTA KRUCYATA. OPOWIADANIE KRUCYATY PRZEZ FULKO Z NEUILLY. NACZELNICY KRUCYATY UMAWIAJĄ SIĘ Z WENECYĄ O FLOTĘ. DOŻA WENECKI PRZYJMUJE KRZYŻ JAKO GODŁO WOJNY ŚWIĘTEJ. OBLĘŻENIE ZARY. NIEZGODA MIĘDZY KRZYŻOWCAMI. ALEXYSYN IZAAKA WZYWA POMOCY KRZYŻOWCÓW. WYJŚCIE ARMII NA KONSTANTYNOPOL. ATAK KONSTANTYNOPOLA PRZEZ KRZYŻOWCÓW.

(Od r. 1202 do r. 1204).

Smutny koniec ostatniej krucjaty, i tyle nieszczęść, które żadnej sławy wojennej krzyżakom nie zjednały, zniszczyły zupełnie zapal rycerski i gorliwość wojenną w chrześcianach, i nigdy

Drukować pozwolono, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury egzemplarzy prawem przepisanych. Wilno 9 Grudnia, 1844 roku.

Spr. Ob. Cenzora, Koll. Asses. i Kaw.

A. MUCHIN.



mniej o oswobodzeniu Jerozolimy w Europie nie myślano, jak właśnie w tym smutnym czasie. Wśród tej powszechnej obojętności, jeden tylko mąż tknięty był głosem wołającym z za morza o pomoc, i nie tracił nadziei, że się mu uda zos-
tających na wschodzie chrześcian wybawić.

Innocenty III mając wieku lat trzydzieści i trzy, obrany był rządcą Kościoła. Wstąpiwszy na tron papieżki, natychmiast starać się począł wzniecać na nowo zapal wojny świętej w sercach chrześcian. W liście pisanym do biskupów, kleru, panów i narodów Francji, Anglii, Węgier, i Sycylii, objawił najwyższy Pasterz wolę i obietnice Boga Zbawiciela w te słowa: „Je-
żeli Bóg umarł dla człowieka, czyż człowiek
„będzie się lękał umierać dla Boga? czyż będzie
„on się wzbraniał ofiarować kilka chwil przemi-
„jającego życia i część dóbr znikomych Temu,
„który nam skarby żywota wiecznego otwiera!“
Jednocześnie wysłano legatów z Rzymu, którzy każdemu odpuszczenie grzechów i szczególną opiekę Kościoła ofiarowali, ktoby wziął krzyż i przywdział zbroję, albo ktoby się przyłożył do uzbrojenia i opatrzenia w żywność rycerzy Jezusa Chrystusa. Na zbieranie składek od Wier-
nych, urządzono po kościołach karbony. Innocenty dał w tém piękny przykład, albowiem wszystkie swe złote i srebrne naczynia kazał przerobić na monetę, a sam przez cały czas trwania tej wojny świętej, kontentował się naczyniem drewnianem.

Z tém wszystkiem, usiłowania Innocentego III z początku prawie bezskuteczne były; albowiem wzajemne położenie książąt chrześciańskich, jako też stosunkowość niektórych z nich, z papieżem, niweczyły skutek onych. Otton z Saksonii i Filip z Szwabii prowadzili spór o cesarstwo niemieckie; papież oświadczył się za Ottonem i pogroził klątwą stronnikom Filipa. Całe Niemcy tą wielką sprawą były zajęte i żaden nie chciał ująć się krzyża rycerskiego. W tymże czasie, Filip August, z powodu nieprawego ożenienia się z Agnieszka z Meranii, co chwila powinien był spodziewać się klątwy z Rzymu; i gdy upominania papieża nie pomogły, więc na Francją włożony został interdykt, (*) przeto nieczas jęj był myśleć o oswobodzeniu osad chrześciańskich na Wschodzie. Dwór rzymski szczerze żądał, widzieć znowu Ryszarda na czele wyprawy świętej, i król Anglii okazywał się być niedalekim od tego; zaprosiwszy bowiem rycerzów do Londynu na turnieje, sam ich zachęcał do wojny świętej, i lecz w duszy swojej bynajmniej nie miał ochoty do udania się na Wschód, i chociaż często swe przedsięwzięcia waleczenia z niewiernymi odnawiał, z tém wszystkiem umarł na wojnie waleząc przeciw chrzecianom.

(*) *Interdykt*, czyli zakaz jest kara duchowna przez którą kościół zabrania przyjmowania Sakramentów, odprawowania i słuchania publicznych nabożeństw w kościele, i chowania umarłych na miejscu świętém.

Tym czasem, pewny pleban z Neuilly nad Marną imieniem Fulko, cudami, które działał i wymową, zjednał sobie władzę nad umysłami. Najślawniejsi mówcy mieli sobie za chlubę mieścić się między jego uczniami utrzymując, że Duch Boży przez jego usta mówi. Jego upominania i wzywania do pokuty, sprawiały dziwne skutki w pospólstwie, a nawet w pałacach książąt dawały się słyszeć *pioruny jego groźb ewangelicznych*. Na tego więc człowieka zwrócił Innocenty III oczy i powierzył mu podobną misję, jaka przed pięćdziesięciu laty, Świętemu Bernardowi w udziale była się dostała.

Nadewszystko potrzebowała sprawa Jezusa Chrystusa przykładu i mężstwa książąt i hrabiów; a ponieważ w Szampanii ogłoszono turnieje dokąd się najwaleczniejsi rycerze Francyi, Niemiec i Flandryi zjechać mieli, przeto udał się tam natychmiast Fulko i przybył do zamku *Ekry* nad *Aisne*, który był miejscem zebrania się wojowników; tam przez jego wymowę wśród zabaw świeckich dały się słyszeć jęki Syonu, kiedy Fulko zaczął opisywać niedolę Jerozolimy zostającej w niewoli saraceńskiej; wówczas hrabiowie i rycerze zapomnieli o turniejach i kruszeniu kopij w szrankach zapasniczych, zapomnieli nawet na obecność dam i pańien, które nagrody waleczniejszym rozdawać miały. Na czele książąt którzy się pod sztandar krzyża zaciągnęli, stanęli Thibaut hrabia Szampanii i Ludwik hrabia

de Chartres i de Blois. Za ich przykładem poszli: hrabia od świętego Pawła, hrabiowie Gotie i Jan z Brien, Manases de l'Isle, Benard de Dampierre, Maciey de Montmorency, Hugo i Robert de Born, hrabiowie z Amiens; Renaud de Boulogne, Godfryd du Perche, Renaud de Montmirail, Symon de Montfort i Godfryd de Villeharduin marszałek Szampanii, który w naiwnej owoczesnej wymowie, opisanie téj krucyaty nam zostawił.

Szlachta Flandryi chciała także okazać swą gorliwość w oswobodzeniu miejsc świętych. Hrabia Balduin przysiągł w kościele Świętego Donacyana w Brudze, pójść do Azji walczyć z Saracenami, a jego małżonka Marya, hrabina Flandryi, ofiarowała się mu za towarzyszkę. Za przykładem Balduina poszli jego dwaj bracia, Eustachy i Henryk hrabia Saarbruku i Hennegawij; tudzież Conon de Bethune, z waleczności i wymowy sławny. Główniejsi naczelnicy połączywszy się najprzód w Soissons, potem w Compiègne, powierzyli główne dowództwo téj świętej wyprawy Thibautowi hrabiemu Szampanii. Na témże zgromadzeniu postanowiono, ażeby armia krzyżowców morzem na Wschód się udała i żeby posłać sześciu deputowanych do Wenecyi, dla umówienia się z tą Rzeczpospolitą o okręta potrzebne na przewiezienie ludzi i koni.

Marszałek Szampanii, który do téj deputacyi należał, obszernie opisuje negocyacye krzyżowców z Dożą i narodem Weneckim mianem.

Deputowani z entuzjazmem od dziewięćdziesięcioletniego Dożę Dandolo, przyjęci byli; którego wiek podeszły jedynie w ustalonych jego enotach i gruntowném doświadczeniu dostrzedz się dawał. Wszystko, co tylko sławę jego ojczyzny powiększało, wzniecało jeszcze współczucie w jego sercu. Dandolo przyrzekł dostarczyć okrętów na przewiezienie czterech tysięcy jazdy i dwadzieścia tysięcy piechoty; prócz tego miał dla całej armii chrześcijańskiej dostarczyć na dziewięć miesięcy żywności i proponował w imieniu Rzeczypospolitej uzbroić pięćdziesiąt galer, pod warunkiem, że półowa mających się podbić krajów, do jego ojczyzny należeć będą; rycerze zaś i baronowie obowiązali się ze swojej strony wypłacić Rzeczypospolitej osmdziesiąt pięć tysięcy grzywien srebra. Skoro takowy traktat w radzie Doży i patrycyuszów przejrany i przyjęty został, przedstawiono go do potwierdzenia narodowi zgromadzonemu w Kościele Świętego Marka. Marszałek Szampanii, przemawiając w imieniu panów i baronów Francji, zaklinał Wenecyan, *ażebym nad Jerozolimą zostającą w niewoli Tureckiej litość mieli, i dodał: Książęta i baronowie zobowiązali nas, abyśmy upadłszy do nóg waszych, nie pierwsi się podnieśli, aż nim prosby nasze wystuchane będą*, przy tych słowach deputowani padli rzeczywiście na kolana i wyciągnęli błagalne dłonie ku zgromadzonemu narodowi, a wnet dziesięć tysięcy głosów razem zawołało: *zgadzamy się na to, przyjmujemy wasze prosby.*

Deputowani powróciwszy do Szampanii, znaleźli Thibauta niebezpiecznie chorego. Młody ten książę, skoro się o traktacie zawartym z Wenecyanami dowiedział, uczuł taką radość, że zapomniawszy na chorobę która go w łóżku trzymała, chciał przywdziać zbroję i wsiąść na konia: *ale, dodaje Villehardouin, to było wielkiem nieszczęściem i szkodą: bo przeto choroba tak się wzmogła, że musiał testament robić i nigdy już na konia nie siadał.* Tybaud wkrótce umarł. Baronowie mianowali swym naczelnikiem Bonifacego Markiza de Montferrat, księcia walecznego i wziętego u wojska. Udał się on do Soissons, gdzie z rąk plebana z Neuilly Fulko, przyjął krzyż i został w Kościele Najświętszej Panny w przytomności duchowieństwa i narodu, naczelnikiem krucyat obwołanym.

Na wiosnę 1202, puścili się Krzyżacy w drogę. Hrabiowie: Flandryi de Blois, de Saint-Paul, i marszałek Szampanii, tudzież wielka liczba kawalerów z Flandryi, Szampanii przeszedłszy Alpy udali się do Wenecyi; gdzie jak tylko przybyli, zaraz musieli według uprzedniej umowy wypłacić tej rzeczypospolitej osmdset pięć tysięcy grzywien srebra. A ponieważ wielu z magnatów, do innych portowych miast się udało, przeto ci co do Wenecyi przybyli, lubo pokładając jedynie nadzieję w Bogu, całą swą majątność oddali, z tém wszystkiem zaledwie trzecią część umówionej summy złożyli. Wtedy Doża zebrawszy naród wystawił mu, że nie szlachetnie byłoby u-

żyć przemocy przeciw żołnierzom Jezusa Chrystusa i zaproponował pielgrzymom, ażeby pomogli mu w zdobyciu miasta Zary, które rzeczypospolitej posłuszeństwo wypowiedziało. Rycerze którym się takowy sposób wypłacenia się z długu podobał, chętnie się na to zgodzili; wielu jednak z nich pamiętając na to, iż przysięgli pójść i walczyć z niewiernymi, nie mogli się odważyć podnieść broń przeciw chrześcianom. Legat papieżki Piotr z Kapui, uważał to przedsięwzięcie za świętokradzkie i niesłuszne. Ażeby więc wszelką wątpliwość i obawę usunąć, sam Doża postanowił w trudach i niebezpieczeństwach krzyżowców dopomagać; zachęcał swych współobywateli do złączenia się z rycerzami krzyża, i żądał od zgromadzonego ludu pozwolenie przyjęcia krzyża jako godła wyprawy świętej. Chętnie się na to zgodzono; przyjął więc krzyż i przypiął go do swej czapki książęcej, a wielka liczba Wenecyan poszła za jego przykładem i przysięgła dla oswobodzenia miejsc świętych, życiełożyć. Tak tedy krzyż pielgrzymki stał się dla Francuzów i Wenecyan godłem przymierza, znakiem związku świętego, który wszystkie ich żądze zjednoczył i dwa te narody w jedno spoił. Od tego czasu nie zważano już na upomnienia Stolicy świętej, a pielgrzymi szli na zdobycie Zary z równym mężstwem i zapałem jak i narod wenecki.

W chwili, kiedy krzyżowcy już odpłynąć mieli, młodzian, syn książęcy, zwrócił na się uwagę pielgrzymów. Izaak Anioł, cesarz Kon-

stantynopolitański, był przez swego brata Alexego z tronu zepchnięty, wzroku pozbawiony i do więzienia wtrącony; syn Izaaka, uszedłszy szczęśliwie kajdan, przybył na Zachód błagać litości i wsparcia u książąt chrześciańskich. Lecz gdy jego prośby u księcia Szwabii i u Innocentego skutku nie wzięły, radzono mu udać się do krzyżowców jako do celniejszych wojowników Zachodu. Skoro do Wenecyi przybył, najżywsze współczucia litości jak Francuzów tak też i Wenecyan dla siebie zjednał, i jedynie dlatego, że już wszystko do wyprawy przeciw Zary gotowem było, interes jego na czas dalszy odłożony został.

Miasto Zara nie mogło długo się oprzeć połączonym siłom Wenecyan i krzyżowców. Oblężenie trwało tylko dwa tygodnie i nie przedstawiało ważnego coby uwagę naszą zająć mogło, oprócz niezgody która się w tym czasie między krzyżowcami wszczęła. Jak w Wenecyi, tak też i pod murami Zary powstawało wielu pielgrzymów z zapałem przeciw zdobyciu miasta chrześciańskiego; przeciwnicy tej wyprawy opierali swe narzekania na upominania Głowy Kościoła Ojca Ś. który nie przestawał krzyżowcom, przypominać ich śluby pielgrzymkie i święty cel krucyat. W gorzkości serca wymawiał Papież Wenecyanom, że wplatali żołnierzy Jezusa Chrystusa w niesprawiedliwą wojnę, a listy jego wzywały baronów i kawalerów do żalu za ich wykroczenia i do wynagrodzenia krzywd, które mieszkańcom Zary wyrządzili. Wenecyanie tym-

czasem nie przestawali zbijać wałów miasta zdobytego; lecz baronowie francuzcy wysłali poselstwo do Rzymu, prosząc papieża o przebaczenie. Innocenty, rozczulony takim ich upokorzeniem się, przemówił do nich z łagodnością, dał im rozgrzeszenie i błogosławił im jako dzieciom swoim. W swym liście zachęca on Francuzów, aby się do Syrii udali, *nie oglądając się ani na prawo ani na lewo*, i dozwolił im przebywać morze z Wenecyanami których, nagłony koniecznością, z uczuciem boleści, wyklął.

Tymczasem zbieg okoliczności całej wyprawie inny kierunek nadał. Posłowie Filipa z Szwabii przybyli do Zary i polecali młodego księcia Alexego, Syna Izaaka, wspaniałomyślności wojowników krzyża. Nieszczęśliwy ten książę tułacz, przyrzekł całe wojsko i flotę pielgrzymów przez rok swym kosztem utrzymywać i dwieście tysięcy grzywien srebra, jako kosztu wojenne, wypłacić. Nadto, przyrzekał kościoł Grecki z Rzymskim połączyć, a tym sposobem zniszczyć wszelkie zawady, które herezya między Wschodem i Zachodem poczyniła. Naradzanie względem przyjęcia tych korzystnych propozycji mocno tych krzyżowców zdziwiło, którzy się oblężeniu Zary sprzeciwili byli; albowiem widzieli, że na jednej szali sprawę Boga i tron Alexego kładziono i że długo się wahano, czy bronić dziedzictwa Jezusa Chrystusa, czy syna Izaaka. Prawda, że nie ma nic szlachetniejszego jak litować się nad nieszczęściem bliźniego i nieść mu pomoc; ależ i Ziemia Święta

czy nie dość była udręczona i czy niezasługiwała aby jej na ratunek pośpieszyć? czy nie czas już był zwrócić uwagę na wołania i jęki uciśnionych Braci w Palestynie? Takie i tym podobne przedstawienia najpobożniejszych pielgrzymów nie zdolały przekonać baronów, których same nawet niebezpieczeństwa i wielkość wojennego przedsięwzięcia do Konstantynopola ciągnęły. Co się zaś tyczy Wenecyan, tych żadną miarą od téj wyprawy nie można było wstrzymać; albowiem pałali żądzą zniszczenia osad Pizanskich w Grecyi, a tém samém wprowadzić swe okręta z tryumfem do Bosforu. Ofiary więc Alexego w radzie wojennej przyjęte zostały, i postanowiono, ażeby w pierwszych dniach wiosny 1203, wojsko ku Konstantynopolowi się udało.

Skoro Papież o takim postanowieniu krzyżowców się dowiedział, czynił im gorzkie wyrzuty powiadając, że nakształt Lotowej żony wstecz się oglądają. Kończył Innocenty list swój nie dając pielgrzymom zwykłego błogosławieństwa i pogroził im za taki postępek gniewem boskim. Gdy naczelnicy krucyat się dowiedzieli, że Ojciec S. ich przedsięwzięcia nie potwierdził, mocno byli zasmuceni; z tém wszystkiem nie zaniechali swojego zamiaru, owszem pochlebiali sobie, że przez heroiczne czyny usprawdliwią swe postępowanie w oczach Stolicy Świętej która zważając korzyści ich zwycięstw, pozna nakoniec że w tém była wola Boża.

Kiedy krzyżowcy już na okręta wsiadać
Tom II.

mieli, przybył sam Alexy de Zary, ponowił obietnice w jego imieniu czynione i nawzajem odebrał przyrzeczenia pomocy i wsparcia od pielgrzymów. Nie mało to jednak kawalerów krzyża zdziwiło, że od panującego na ten czas w Grecyi księcia, żadnego ani pisma, ani poselstwa nie otrzymali. Uzurpator tronu Izaaka, nie czynił żadnego kroku do zapobieżenia wojnie która mu zagrażała; i jeśli historykom greckim wierzyć można, nie gotował się nawet na obronę swego państwa. Wieść o zbliżeniu się wojska krzyżaków, nie zdołała ani władcę ani poddanych z letargu obudzić. W pierwszych więc dniach kwietnia puścili się krzyżowcy pod żagle, i wyładowali w portach Duradź i Korfu, gdzie młody Alexy cesarzem obwołany został. Pamięć Jerozolimy, która nieraz była przyczyną niezgod między krzyżowcami odnowiła w czasie ich pobytu w Korfu sceny, jakie w Zarze widzieć się dały. Wielu wojowników chcieli swych towarzyszy opuścić, i tém jedynie zatrzymani zostali że ci, padłszy im do nóg, usilnie prosili ażeby ich nie opuszczali.

Dnia 24 Maja, w wigilią Zesłania Ducha Świętego opuściła Flota pielgrzymów wyspę Korfu. Udała się ku brzegom Peloponezu, okrążyła przylądek Matapan, wówczas *Tenare* zwany i zatrzymała się przy wyspach Andros i Negrepont. Korzystając z pomyślnego wiatru krzyżowcy, wkrótce wpłynęli do Hellespontu, minęli Troadę i nabrali żywności w mieście Abydos, na-

zwaném przez Marszałka Szampanii *Avies*. Przebywszy Propontyd albo morze Marmora, Flota stanęła dnia 23 czerwca w porcie San-Stefano gdzie, skoro baronowie i rycerze na ląd wyszli, ujrzeli przed sobą Carogrod, ową to królową miast, ze swemi wysokimi murami, wzniosłemi wieżami, wspaniałemi pałacami i niezliczoną liczbą kościołów. Nazajutrz, kiedy flota do kanału weszła i pod samemi murami Konstantynopola płynęła, nie było wojownika Zachodu, któremuhy » *serce nie zadrzało*« i któryby nie przyłożył ręki do pałasza. Najprzód armia pielgrzymów przybyła do Chalcedonu, potem do Skutari. Tam to, w pałacu cesarskim Mikołaj Rossi, przysłany od uzurpatora Alexego, pozdrowił książąt i rycerzy, i spytał ich, z jakiej przyczyny zgwałcili prawo narodów przestępując granice obcego państwa? » Kraj do któregośmy weszli « odpowiedział Konon de Bethune, » należy do niesłusznie skrzywdzonego cesarza Izaaka, i do młodego, w pośród nas znajdującego się księcia; powiedź swemu panu, jeśli on chce błąd swój poprawić, niech błaga naszej łaski; jeżeli zaś nie, więc strzeż się » powtórnie przed nami się ukazać. «

Gdy z taką odpowiedzią Mikołaj Rossi odprawiony został, naczelnicy krucjaty wsiedli na konie odbyli na obszernej równinie, która dziś stanowi cmentarz Skutari, radę, na której uchwalono: przepłynąć z wojskiem cieśninę i zająć prawy brzeg Bosforu. Dziesiątego więc dnia po swoim przybyciu, to jest: 6 Lipca, trąby dały znak, i całe woj-

sko wsiadło na okręt i przepłynęło kanał. Uzurpator Alexy, obozujący z siedmdziesięciu tysiącami Greków u podnoża figowego pagórza, albo Pera, skoro postrzegł krzyżowców przebywających Bosfor, uciekł do miasta nie czekając nawet ich wylądowania. Wkrótce ujrzano sztandary krzyża powiewające na wieżach Galaty i na całym brzegu Bosforu. W tymże czasie łańcuch, który zamykał wejście do przystani, albo *rogu złotego*, (corne d'or) za pomocą ogromnych, do okrętu przymocowanych stalowych nożyc, przecięty został, i flota krzyżowców zarzuciła kotwice w porcie Konstantynopolińskim.

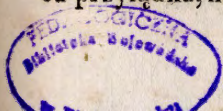


ROZDZIAŁ XX.

PIERWSZE OBLĘŻENIE KONSTANTYNOPOLA PRZEZ ŁACINNIKÓW. UCIECZKA UZURPATORA ALEXEGO. IZAAK I SYN JEGO PRZYWCENI NA TRON CESARSKI. TRAKTAT Z KRZYŻOWCAMI. ROKOSZ I BUNT W KONSTANTYNOPOLU.

Krzyżowcy opauowawszy Galatę i port, zaczęli myśleć o atakowaniu miasta ze strony lądu i morza. Flota Wenecyan posunęła się aż do środka przystani, wojsko zaś krzyżowców sześciu oddziałami przeszło rzekę Cydaris i rozłożyło się obozem między pałacem Blakierne i wieżą Bohemunda. Marszałek Szampanii, opisując szczegóły tego oblężenia, powiada: że armia krzyżaków za ledwo była w stanie obłędzić jedną bramę Konstantynopola, i że *na jednego krzyżaka znajdowało się do dwóch set wojowników w mieście.*

Rycerze krzyża rozbili swe namioty na końcu przylądka, niedaleko miejsca, gdzie flota Wene-



cyan w bojowym porządku stała. Nie mieli już teraz odpoczynku; prawie we dnie i w nocy stali pod bronią, bo nieprzyjaciół czynił częste wybieżki i silno bronił wałów; z tem wszystkiem Łacinnicy wszędzie mężnie mu się sprzeciwiali; dziwiło ich to jednak, że ich męstwo, przewyższającego ich liczbą nieprzyjaciela, pokonać nie może. Z większem powodzeniem walczyli na swych okrętach znadujący się Wenecyanie. Przy ogólnym szturmie chciał Henryk Dandolo, pomimo podeszłego już wieku, dać swym towarzyszom nowy przykład odwagi. Wśród najzaciętszej walki, kazał siebie na ląd wysadzić, a wkrótce, jakby niewidzialną ręką zatknięta, powiewała chorągiew Świętego Marka na jednej z wież miasta. Ten widok tak dalece ożywił męstwo szturmujących, że niebawnie dwadzieścia pięć wież było w ręku oblegających; zwycięzcy ścigali Greków aż do miasta, a lekając się zasadzki, podpalili domy blisko wałów znajdujące się. Przy takiój klęsce uzurpator, zmuszony od narodu, wsiadł na konia, rozkazał wojsku trzema bramami wyjść z miasta i gotować się do walki z Francuzami. Wojsko jego na sześćdziesiąt hufców podzielone, było cztery razy większe od łacińskiego; baronowie i rycerze cofnęli się za okopy, gdzie nie bez trwogi, oczekiwali znaku do zaciętego boju. Lecz Wenecyanie, za wiadomieni o niebezpieczeństwie w którym się Francuzi znajdowali, zaniechali na czas dokona-

nie zwycięstwa, a pośpieszyli na pomoc swym towarzyszom broni. Alexy widząc tym sposobem połączone siły pielgrzymów, nie odważył się ich w okopach atakować i kazał na odwrót zatrąbić. Tu dopiero nastąpiła bez bitwy ucieczka, która sprawiła w mieście taki popłoch jakiegoby największa przegrana zdziałać nie zdołała. A cesarz, jakby już nie miał wojska i od Greków był opuszczony, myślał tylko o ocaleniu własnego życia, i w następnej nocy wsiadł ze swemi skarbami na okręt szukając schronienia w jakim odległym zakątku swojego państwa.

Gdy dzień nastał i Grecy się dowiedzieli że już nie mają cesarza, nieład i zamieszanie w pospólstwie doszedł do najwyższego stopnia. Wśród powszechnego zaburzenia, dworzanie biegli do Izaaka, rozbili jego więzy i prowadzili go w tryumfie do pałacu Blakierne, gdzie, lubo ślepy, w purpurę cesarską go oblekli i na tron cesarzów posadzili. Na tę nowinę zebrali się naczelnicy krucyat do namiotu Markiza Montferat, uszykowali wojsko w porządek bojowy aby mogło być gotowem do walki, a tymczasem wysłali Macieja z Montmorency, Godfryda z Villehardouin i dwóch znakomitych Wenecyan do Konstantynopola, dla rozpoznania prawdy.

Deputowani znaleźli rzeczywiście Izaaka siedzącego na tronie, lśniącego się od złota i otoczonego licznym dworem; uczcili go więc jako cesarza i domagali się przyjęcia umowy, którą syn jego Alexy z krzyżowcami zawarł. Lubo

warunki téj umowy, jak widzieliśmy dość były trudne do spełnienia, z tém wszystkiem Izaak nie im nie odmówił, owszem dziwował się, że nie żądali półowy jego państwa. Gdy deputowani powrócili, doża i przedniejsi naczelnicy wojska wsiedli na koń i zaprowadzili młodego Alexego do pałacu cesarskiego. Wszędzie po drodze narod okrzykami radości witał młodego księcia; na publicznych placach i po kościołach rozlegały się dziękczynne hymny i pienia ludu, i nigdy rycerze nie doznali słodszej nagrody za swe trudy, jak w tym dniu uroczystym. Lecz co ich serca najbardziej rozczerliło, było to, iż mieli przyjemność widzieć ślepego ojca, który przez lat ośmnaście w więzieniu jeńczał, w objęciach syna i wspólnie z nim ich uwielbiających jako swych wybawicieli.

Naczelnicy krzyżowców donieśli zaraz książętom i narodom chrześcijańskim o cudownym skutku téj wyprawy, i wkrótce rozeszła się ich sława po wszystkich państwach Zachodu. Z tém wszystkiem, lubo cały świat napełniony był ich pochwałą, oni jednak uważali że nic nie zdziałali, jeśli nie otrzymają przyzwolenia Ojca Świętego. Pisali więc do papieża wystawując mu, że ich zwycięstwa nie ludzkim, lecz Boskiem dziełem było. Jednomyslnie z naczelnikami wojska, pisał też i młody Alexy do papieża, usprawiedliwiając przed nim tak swoje jak równie i krzyżowców postępowanie.

Wkrótce nadeszła chwila, w której warun-

ki traktatu dopełnione, przyręczone summy wypłacone, i Kościół Grecki z Łacińskim zjednoczone być miały; lecz zaraz ukazało się nieukontentowanie w narodzie, oraz wzajemna niechęć, którą odniesione dopiero zwycięstwo na moment przytłumiło było, znowu się odezwała. Aby więc usunąć nieszczęście które i państwu i jego rządcy zagrażało, błagał syn Izaaka baronów i panów, ażeby teraz wesprzeć i ustalić raczyli władzę którą sami tak chwalebnie mu przywrócili. »Odłóżcie, rzekł im, swój odjazd do téj pory, póki państwo, ustalając się pod władzą prawych swych rządców, pokoju nie odzyszcze. Wówczas, cała Grecya w waszej wyprawie wam dopomagać będzie; ja sam będę wówczas mógł dopełnić moje przyrzeczenia, i towarzyszyć wam do Syryi z wojskiem odpowiednem godności Cesarza.« Naczelnicy krucyat, roztrząsali na radzie wojennej obietnice Alexego. Ci krzyżowcy, którzy już uprzednio w Zarze i na wyspie Korfu od armii odłączyć się chcieli, najmocniej się sprzeciwiali temu wszystkiemu co by nową przewłokę do wyprawy świętej przyczynić mogło; Doża jednak Wenecki i większa część baronów, którzy całą swą sławę w chwalebnej wyprawie Konstantynopolitańskiej pokładali, nie mogli się zgodzić na odstąpienie tyłu owoców swego poświęcenia się; albowiem cesarz, którego dopiero co na tron przywrócili, potrzebował ich pomocy nie tylko dla ocalenia swego państwa, ale nawet dla dopełnienia traktatu z pielgrzy-

mami zawartego. » Coby Zachod powiedział, mó-
 » wili oni, jeśli byśmy sprawę nieszczęśliwego
 » opuścili i Grecyą w tryumfującej herezyi zosta-
 » wili? « Po długich więc naradach postanowio-
 no: odłożyć odjazd pielgrzymów aż do Wielkiej-
 nocy roku następnego.

Dla wypłacenia krzyżowcom umówionej sum-
 my, szaty z obrazów i naczynia święte na monetę
 przetopiono, co nie małe szemranie w narodzie
 obudziło. Naczelnicy też wojska wspólnie z łaciń-
 skiem duchowieństwem domagali się, aby bez
 odwłoki Patryarcha, Xieża i Zakonnicy Kon-
 stantynopolitańscy, uroczyscie swych błędów się
 wyrzekli, które ich od kościoła Rzymskiego od-
 dzielały. Jakoż Patryarcha Grecki, wstąpiwszy
 w Kościele S. Zofii na ambonę, ogłosił w imie-
 niu swoim, cesarzów, i całego narodu chrze-
 ścijańskiego Wschodu, że uznaje *Innocentego*,
tego imienia trzeciego za następcę Świętego
Piotra, i za jedynego namiestnika Jezusa Chry-
stusa na ziemi. Pomimo to jednak Grecy, byli
 bardziej niż kiedy od Łacinników oddzieleni,
 albowiem im więcej połączenie tych dwóch ko-
 ściółów ogłaszano, tém bardziej dwa te narody
 nawzajem jeden od drugiego się oddalały i śmier-
 telnie siebie znienawidziały.

Nie długo po tym religijnym akcie, zdarzył
 się straszny pożar w stolicy. Według jednych
 wszczął się on od meczetu, inni utrzymują, że
 wybuchnął w synagodze, i rozszerzył się wkrótce
 od mieszkań blisko złotych bramy położonych aż

do portu, i pochłonął blisko półowy miasta ce-
 sarskiego. Naród zostawszy bez schronienia, błą-
 kał się po pogorzelisku mianując wojowników
 łacińskich i dwóch nowo na tron przez nich
 przywróconych cesarzów, sprawcami swego nie-
 szczęścia. Stało się to wówczas kiedy syn Iza-
 aka z wyprawy przeciw uzurpatora Alexego i
 Bulgarów powrócił. Ta wycieczka bardziej je-
 szcze ku niemu Greków zniechęciła. Widząc
 bowiem, że baronowie i rycerze mu w tej wypra-
 wie towarzyszyli i że on codzień z nimi poufal-
 szym się stawał, zaczęli nań narzekać że przy-
 muje zwyczaj Franków i że to przestawianie z bar-
 barzyńcami go zepsuje.

Naczynia święte i skarby kościołów nie wy-
 starczały na wypłacenie się z długu Łacinnikom;
 więc nałożony został na naród podatek, który go
 tak oburzył, że według słów Nicety, powstał on
 nakszałt morza wzburzonego. Z początku mści-
 ło się pospólstwo za poniesione nieszczęścia, na
 spiże i marmury; w zabobonnej swój wściekłości,
 zgruchotało one statwę Minerwy, która zdobiła
 plac Konstantyna, z przyczyny, że ta statua oczy
 i ręce ku Zachodowi obrócone miała i według
 ich mniemania, barbarzyńców z Zachodu przy-
 wołała. Aby swe żale rozgłosić mieli zwyczaj
 malkontenci zgromadzać się do *Hippodromu* (*)
 około kalidońskiego dzika, którego uważali za
 obraz i godło rozgniewanego narodu. Dla uła-

(*) *Hippodromus*, plac Konnej gonitwy.

godzenia namiętnego pospólstwa, przezorność cesarska nie upatrywała innego sposobu, jak tylko przenieść dzika kalidońskiego do pałacu Blakierne. Gdy tedy ze wszech stron burza się zbierała i już gotowa była wybuchnąć, młody Alexy zdawał się wodze rządu z rąk upuszczać, a stary Izaak przepędzał dnie i nocy z astrologami, którzy mu szczęśliwą przyszłość przepowiadali. Nienawiść Greków ku Łacinnikom coraz się powiększała; w końcu, narzekania narodu zamieniły się w powstanie. Pospólstwo wpadło gromadnie do pałacu wymawiając cesarzowi, ze sprawę Boga opuszcza i na ojczyznę zapomina, i żądało głośno zemsty i wręczenia broni.

Wielki wpływ na umysły w naradzie miał w tę porę niejakiś młody książę z familii cesarzów Dukasów, nosił on imie Alexego, imie, które się zawsze z klęskami państwa łączyło! Przezwali go Mursuflus; jest to wyraz grecki którym chciało wyrazić, że brwi obu jego oczu, łączyły się w jedno. Ten to Mursuflus przeszedł wszystkich Gregów w chytrości i sztuce udawania. Wyrazy: ojczyzna, wolność, religia brzmiały nieustannie w jego ustach, i służyły mu jedynie do pokrycia dumnych jego zamiarów; nie zbywało mu przytém na męztwie, a w mieście, gdzie wszyscy z bojaźni drzeli, było one dostatecznym do zwrócenia nań wszystkich oczu. Nienawiść, którą na pozor ku cudzoziemcóm okazywał, czyniła ludowi nadzieję, że on swego czasu będzie wybawicielem ojczyzny. Wmawiał on młodemu

Alexemu, że dla zjednania sobie zaufania Greków, przymierze z Łacinnikami konieczniewać potrzeba; zapalał on umysły narodu przeciw krzyżowcom, i żeby prędzej ten związek zniweczyć, uczynił na czele wojska na prędce zebranego wycieczkę, a przez ten nieroztropny postępek zapalił wojnę która to za następstwo miała, iż państwo, które on dumnie ocalić zamierzał, zniszczonem zostało i byt swój utraciło.





ROZDZIAŁ XXI.

KRZYŻOWCY PRZEDUŻAJĄ SWOJ POBYT W KONSTANTYNOPOLU. KOŚCIOŁ GRECKI PRZYŁĄCZONY DO RZYMSKIEGO. NIEUKONTENTOWANIE NARODU BYZANTYJSKIEGO. MŁODY ALEXY UDUSZONY. MURSUFLUS OBWOŁANY CESARZEM. POWTORNE OBLĘŻENIE I WZIECIE MIASTA CESARSKIEGO PRZEZ KRZYŻOWCOW.

Okóło tego czasu, przybyli do obozu krzyżowców deputowani od chrześcian Palestyny, który w szaty żałobne odziani, najsmutniejsze wieści przynieśli. Wielki głód, niszczył przez dwa lata Egipt i Syryę; nastąpiły potóm choroby zaraźliwe, które w Ptolomaidzie po dwa tysiące chrześcian na dzień do grobu wtręcały. Wielka liczba flamandzkich i angielskich krzyżowców zginęła w nieszczęśliwych wyprawach przeciw Saracenom. » Gdyby wojownicy krzyża» dodali

deputowani, » wprost morzem ku nam się udali, » nie zbywałoby na środkach do zwyciężenia Saracenów; lecz ich przewłóka w przybyciu, » razila osady chrześciańskie, których całość je- » dynie jeszcze przez zawieszenia broni się utrzymuje, na wielkie klęski wynikłe z długiego oczekiwania pomocy i nieczynności. »

Posłowie, opowiedziawszy smutny stan chrześcian Palestyny, ze łzami błagali krzyżowców o rychłą pomoc. Na co rycerze krzyża odpowiedzieli, że wojna z Grecyą stała się nieuchronną i że nie mogą bez straty i hańby od Byzancyum się oddalić, które wszystkie obietnice niewiećczyć zamierza. I w tymże czasie, wysłano deputacyę złożoną z naczelników wojska do Alexego, aby mu uiszczenie się danych obietnic przypomnieć. » Jeśli danego przyrzeczenia nie spełnisz » rzekli mu deputowani » więc bądź przekonanym, że krzyżowcy zapomną iż są twemi sprzymierzeńcami i przyjaciółmi i już nie do prośb, ale do miecza się udadzą i przeto wybieraj pokój albo wojnę. »

Te słowa tonem groźnym wyrzeczone, nie bez oburzenia przyjęte były. » Natychmiast » jak mówi Villehardouin, » powstał wielki rozruch w pałacu; posłowie rzucili się prędko do bram, i kiedy już za murami się znajdowali, nie było żadnego któryby sobie nie winszował, że im tak łatwo umknąć się udało; albowiem mało nie dostawało, a byłiby wszyscy pobici, albo do więzienia wtrąceni. » Od tego więc dnia już

o pokoju więcéj nie myslano. Grecy nie odważając się wstąpić w otwarty bój z Łacinnikami, starali się flotę Wenecyan spalić, i na ten koniec wysłali wśród nocy siedmnaście statków napełnionych ogniem greckim i materyałami palnemi do portu, gdzie na kotwicach okręta Weneckie stały. Ten jednak zamach przez zřeczność majtków zniweczonym został, którzy potrafili rzeczowne palne statki prędko usunąć pierwiéj nim te swe zgubne płomienie wyzionęły. Po takich krokach nieprzyjacielskich, nie więcéj Grekom nie pozostawało, jak tylko w murach się zamknąć; Łacinnicy zaś samą tylko chęcią wojny i zemstą oddychali. Alexy przerażony ich pogrówkami, błagał na nowo litości, składając całą winę na naród, którego uśmierzyć nie zdołał. Zaklinał ich ażeby przybyli na wsparcie obu cesarzów i chwiejącego się tronu, i obiecywał im oddać własny swój pałac. Mursuflus objął się tę prośbą Alexego krz yżowcom przełożyć, i kiedy on to posłannictwo dopełniał, rozgłaszali jego stronnicy, że rządca zamyśla Konstantynopol w ręce barbarzyńcom Zachodu oddać: natychmiast wszczęło się straszne zamieszanie w narodzie, który się ciskał do kościoła świętój Zofii, chcąc sobie nowego cesarza wybrać; zmiana bowiem rządcy zdawała się mu jedynym środkiem zapobieżenia nieszczęściu; każdy kto tylko purpurę nosił zdawał się mu być godnym wyboru, i srodze grożono wszystkim, którzyby od téj niebezpiecznej godności uchylić się chcieli. Nakoniec po

trzech burzliwych dniach, niejakiś nieroztropny młodzian, imieniem *Kanabus*, dozwolił siebie obwołać następcą Izaaka i Alexego. Mursuflus już wszystko był przygotował i użył tego nie-doświadczonego młodzieńca jedynie na wyprobowanie życzéi narodu, azali w tém nie ma jakiego niebezpieczeństwa; Markiz de Montferrat, którego litości Alexy błagał, przybył teraz na czele odbornego wojska na obronę tronu i życia dwóch cesarzów; lecz Mursuflus potrafił przestraszonemu Alexemu wmówić, że wszystko będzie dlań straconem, skoro Frankowie zbrojno w jego pałacu się ukazą. A tak kiedy Bonifacy przed pałacem Blakierne z wojskiem stanął, znalazł bramy zamknięte, a Alexy kazał mu powiedzieć, że nie może go przyjąć i zaklina, ażeby ze swemi żołnierzami z Konstantynopola ustąpił. Oddalenie się Franków dodało narodowi odwagi i powiększyło jego zajądlność. Natychmiast niezliczona gromada ludu wydając buntownicze krzyki, zebrała się przed pałacem; Mursuflus udając jakoby chce Alexego ratować, zaprowadza go na osobne miejsce i do więzienia wtrąca; a wyszedłszy na plac oznajmuje ludowi co dla ocalenia Byzancyum uczynił. Tu tedy naród się przekonał, że jeden tylko Mursuflus może państwo calić; więc go prowadzi do Kościoła Świętój Zofii i tysiące głosów obwołuje go cesarzem. Lecz zaledwo przywdział godność cesarską, jak już chciał sobie i owoce swéj zbrodni zapewnić. Lękają się niestałości narodu i

fortuny, śpieszył do więzienia gdzie Alexy siedział, kazał mu wypić napój zatruty, a widząc że młody książę nieprędko kona, własną go ręką udusił.

Jeszcze druga zbrodnia zostawała Mursufusowi do wykonania, to jest, wymordowanie przedniejszych naczelników wojska chrześcijańskiego. Spodziewając się, że za pomocą zdrady najlepszego swój zamiar do skutku doprowadzi, wyprawił poselstwo do obozu krzyżowców z doniesieniem, że cesarz Alexy (o którego śmierci krzyżacy jeszcze nie wiedzieli) Dożę Weneckiego i przedniejszych naczelników, oraz panów francuzkich do pałacu Błakierne zaprasza, albowiem chce im przyrzeczone summy wypłacić. Baronowie, którzy o tak czarną zdradzie ani pomyśleć mogli, z radością przyjęli zaprosiny cesarza, i zamierzali już do pałacu się udać, kiedy Dandolo, który według słów Nicety zasłużył na imię *najroztropniejszego z roztropnych*, podejrzenie o zdradę w swych towarzyszach obudził; jakoż wkrótce dowiedzieli się o okrutnym zamordowaniu Alexego i o zgonie Izaaka, który z rozpacz i przestachu życia dokonał. Ta wiadomość zgrozą przejęła pielgrzymów: na radzie więc wojennej uchwalili prowadzić wojnę bez litości przeciw Musufusowi, i razem ukarać naród, który śmiał zdrajcę i zabójcę cesarza koronować.

Nowo-nastały uzurpator, pokładał teraz całą nadzieję swego ocalenia, w murach stolicy które naprawić kazał, i w zbyt wątpliwą waleczność swych żołnierzy, których męstwo swym przy-

kładem ożywić usiłował. Dla podtrzymania swego wojska i przypodobania się pospólstwu, skonfiskował dobra tych wszystkich, którzy za rządów jego poprzedników się z bogacili byli. Codziennie czynili Grecy wycieczki, chcąc na nieprzygotowanych Łacinników napaść, ale zawsze ze stratą odpędzeni byli; powtórne kuszenie się spalania floty krzyżowców, również im się nie udało.

Już przy pierwszym oblężeniu miasta przekonali się krzyżowcy, że one najłatwiej od strony morza może być zdobyć; jednomyslnie więc naczelnicy postanowili, wszystkie swe wojska na brzeg morza ściągnąć, które też dnia 8 Kwietnia na okręta wsiadły. Nazajutrz, przy pierwszych promieniach wschodzącego słońca podniosła flota kotwice i posunęła się ku murom miasta. Okręta i galery uszykowały się w rząd, i pokryły morze na półtorej mili. Okopy miasta i wszystkie okręta floty, były machinami wojennymi i żołnierzem pokryte. Mursufus rozbił swe namioty na jednym z siedmiu pagórków Byzancyum, niedaleko pałacu Błakierne.

Na pierwszy znak do boju, wszystkie maszyny Greckie działać zaczęły, a w tymże czasie krzyżowcy usiłowali wdarć się na mury i wieże; lecz oblężeni, których wysokość wałów zaślaniała, przemogli ich na ten raz. Pielgrzymi, a mianowicie wojownicy francuzcy, umieszczeni na flocie, a tém samém znajdując się jakby na ruchomym polu bitwy, nie mogli ze zwykłą sobie pewnością odpierać napady zrozpaczonych nieprzyjaciół, » więc

»około trzeciej wieczorniej godziny« mówi Villehardouin, »przeznaczenie, a bardziej grzechy nasze to sprawiły, że byliśmy odparci.« Naczelnicy, lękając się aby wojsko i cała flota nie zginęła, kazali na odwrót zatrąbić.

Tego samego dnia wieczorem, zebrali się Doża i dowodczy w domku na brzegu morskim położonym, dla naradzenia się co w tym razie czynić wypada. Stało na tem, że znowu z tegoż samego punktu miasto atakować trzeba, tylko w większym porządku niż przedtym. Dwa dni użyte były na naprawę okrętów i machin, a trzeciego dnia, to jest: 12 kwietnia, odezwały się trąby i flota posunęła się ku murom miasta. Okręta były powiązane i płynęły parami; wnet mosty zwodzone spadły i pokryły się nieustraszoną żółnierzem. Naczelnicy zachęcali wszędzie swym przykładem innych i szturmowali jak prości żołnierze. Słońce już półowę swego biegu dokonało było, a cuda waleczności jeszcze nie zdolały przełamać oporu oblężonych. W tém powstał wiatr z północy i dwa okręta, które się *Pielgrzym* i *Raj* nazywały, pod same mury przypędził; jednym z tych okrętów dowodził biskup z Troeys, o drugim biskup z Soissons. Zaledwo rzeczone okręta swe mosty zwodzone o mury oparły, jak wnet dwóch rycerzy frankońskich na jednej z wież miasta się ukazało; jeden z nich imieniem Arboise był rodem Francuz, a drugi Piotr Alberti, Wenecyanin. Mnóstwo rycerzy poszło za ich przykładem, i chorągwie dwóch wspomnianych biskupów powiewały teraz w o-

bec całego wojska na wysokości wieży, a ze wszystkich stron lecieli żołnierze do szturm. Cztery wieże wzięte zostały; trzy bramy miasta runęły od bicia taranów; krzyżacy zeszli teraz ze swemi końmi z okrętów i całe wojsko wpadło razem do miasta. Mursufus opuścił pagórek na którym był swe namioty rozbił; a krzyżowcy dobiwszy się doń zabrali namioty cesarskie i zapalili wszystkie domy na które po drodze natrafiali. Trwoga i rozpacz panowały w całym mieście; i kiedy zwycięzcy nad swym tryumfem się zdziwiali, wszystko przed nimi pierchało. Gdy noc nadeszła Wenecyanie rozłożyli się obozem naprzeciw swych okrętów, a krzyżacy rozbili swe namioty niedaleko wałów miejskich. Mursufus opuszczony od swoich, o niczem już więcej niemyślał jak tylko o ucieczce, i pokrywomo wyszedł przez bramę złotą szukając na brzegach Helespontu lub w Tracyi schronienia. Kiedy tak państwu Greckiemu ze wszystkich stron upadek groził, ci mieszkańcy, którzy jeszcze nadziei nie tracili, udali się do kościoła Świętej Zofii, aby tam dla Byzancyum nowego cesarza obrać. Głosy drżącej gromady dzieliły się między Teodorem Dukas i Teodorem Laskaris. Ostatni odniósł wprawdzie zwycięstwo nad swym współzalatnikiem; lecz gdy go narod i przedniejsi obywatele błagać zaczęli, aby jeszcze ostatecznych sił na ocalenie państwa użyć spróbował, nie znalazł koło siebie ani pospółstwa ani żołnierzy; więc samemu sobie zostawiony, musiał i on opuścić miasto, którego nikt bronić nie chciał.

ROZDZIAŁ XXII.

PUSTOSZENIE I RABUNEK KONSTANTYNOPOLA.
MIANOWANIE CESARZA ŁACIŃSKIEGO. PO-
DZIAŁ PAŃSTWA GRECKIEGO MIĘDZY ZWY-
CIĘŻCAMI.

Pożar przez zwycięzców wzniecony, zajął kilka części miasta i pochłoniął, według wyznania samych krzyżaków, więcej domów niż trzy największe miasta francuzkie lub niemieckie zawierały; trwał on przez noc całą. Gdy dzień nadszedł, gotowali się krzyżowcy do dokonania swego zwycięstwa. Spodziewając się jeszcze napotkać nieprzyjaciela, postępowali ostrożnie naprzód, lecz ujrzeni same tylko niewiasty, dzieci. i starców idących ku sobie i napełniających powietrze jękami błagalnemi, przed któremi szło duchowieństwo niosąc krzyże i obrazy Świętych. Prośby i łzy tych nieszczęśliwych zmiękczyły serce dowódców, dali więc żołnierzom rozkaz, ażeby

oszczędzali życie mieszkańców, szanowali cnotę niewiast i niewinność dziewic. Do rozkazu woźdźów łączyło duchowieństwo łacińskie upomnienia religijne, grożąc każdemu karą kościelną, ktoby śmiał odniesione zwycięztwo na pohanie ludzkości użyć. I tym sposobem rzeź przekróconą została, podczas której, według ogólnego świadectwa historyków, nie więcej nad dwa tysiące ludzi zginęło. Z tém wszystkiem lubo zwycięzcy oszczędzali życie swych nieprzyjaciół, nic jednak wstrzymać nie mogło ich zapалу, z jakim ze smutnych praw zwycięstwa korzystać usiłowali. Mieszkania tak bogaczy jako też i ubogich były przez kilka dni celem ich chciwych poszukiwań; ani świętość kościołów, ani spokojność grobów nie zdołały w nich uszanowanie wzbudzić. Ołtarz Bogarodzicy, który zdobił Kościół Świętej Zofii i nad którym, jako nad arcydziełem sztuki, świat się zadziwiał, zgruchotany został; a zasłonę, która tę świętość zasłaniała, w kawałki poszarpano. Na tablicach marmurowych, na których Apostołowie wyobrażeni byli, grali zwycięzcy w kostki i upijali się z naczyń ku służbie Bożej przeznaczonych. Nie mniej opłakany widok jak stolica, przedstawiały też okolice Bosforu. Wsie, i domy zabaw, wszystko spustoszonem było. Widziano senatorów i patrycyuszów z familii cesarskiej pochodzących, okrytych łachmanami, błakających się około murów stolicy, i szukających nędznego schronienia. Gdy kościół Świętej Zofii rabować zaczęto, Patry-

archa, błagając litości przechodzących, uciekł. Wszyscy bogacze przyszli do ubóstwa; a motłoch, ciesząc się z publicznego nieszczęścia, nazywał te dni opłakane, dniami sprawiedliwości i równości.

Jedno tylko znajdowało się w Byzancyum miejsce, gdzie świętość strzechy szanowaną była, jedno tylko mieszkanie cesarskie, w którym znakomici nieszczęśliwi bezpieczne schronienie znajdowali. Gdy bowiem Bonifacy wszedł do pałacu Bukoleon i sądził, że go znajdzie cesarską przyboczną strażą otoczonym, niemało był zdziwionym, ujrzawszy tam wielką liczbę niewiast z pierwszych rodzin państwa, które prócz łez, nic więcej na swoją obronę nie miały. Małgorzata córka króla Węgierskiego, a żona Izaaka, i Agnieszka córka królewska, małżonka dwóch cesarzów, padły baronom i rycerzom do nóg, błagając litości. Widok tylu nieszczęść rozczulił Markiza i jego towarzyszków, i odtąd pałac Bukoleon, był dla nieszczęśliwych świętym i nieetykalnym schronieniem.

Dziejopis Nicetas, uszedł szczęśliwie za pomocą wiernego sobie Wenecyanina, któremu przed oblężeniem życie był ocalił, z całą swoją rodziną tych klęsk, które nieszczęśliwą jego ojczyznę zewsząd trapiły.

Kiedy te sceny spustoszenia w stolicy się odbywały, czynili sobie frankońscy rycerze rozrywkę, przybierając się w suknie Greków. Aby miękość kobiecą zwyciężonych wyszydzić, przywdziewali ich różnobarwne, na wszystkie strony

powiewające suknie, i pobudzali do śmiechu swoich towarzyszy, przywiązując płócienny ubiór głowy i jedwabne taśmy któremi mieszkańce Wschodu ozdabiać się zwykli, do głów swoich koni. Inni wzięwszy zamiast miecza papier, kałamarz i pióro, przebiegali ulice i szydzili z Greków, nazywając ich gryzmołami i kocijstami.

Wśród ruin tylu państw okolicznych, utrzymał Konstantynopol aż do tego czasu jeszcze swoją niezależność i nagromadził w swoje mury arcydzieła sztuk pięknych wydobyte z toni zaguby i barbarzyństwa. Lecz po zdobyciu onego przez Franków, wszystek bronz, świadczący o wybornym guście i geniuszu starożytności, był do mennicy oddany i na grubą monetę przerebiony. Posągi bohaterów i bogów Nilu, dawniej Grecyi i starożytnego Rzymu, runęły pod ciosami zwycięzców. Nicetas opisuje w swojej historii większą część pomników które wówczas Hipodrom i inne place miasta cesarskiego zdobyły. Wenecya, która pod ten czas już wiele pałaców marmurowych miała, zbogaciła się temi rzadkościami Byzancyum; lecz Flamandcykowie i mieszkańcy Szampanii, na tego rodzaju zdobycz, z pogardą poglądali. Konstantynopol posiadał w owe czasy inne jeszcze pomniki, inne skarby które w oczach pobożnych pielgrzymów, a nawet i u samych Greków, nieoszacowaną cenę miały, to jest, relikwie i obrazy Świętych. Te skarby zwróciły na się pobożne żądze zwycięzców.

Wówczas, kiedy większa część żołnierzy złoto, drogie kamienie, kobierce i wschodnie materye nagromadzała, pobożni pielgrzymi a nadewszystko duchowni, zbierali daleko droższe, niewinniejsze i dla żołnierzy Jezusa Chrystusa, odpowiedniejsze łupy. Wielu z nich nieuwważając w tym razie na zakazy swych przełożonych i naczelników, niewahali się użyć groźb a nawet i gwałtu, dla otrzymania kilku relikwiiów, tego to przedmiotu ich religijnego poszanowania. Tak tedy kościoły Byzancyum utraciły swe bogactwa i ozdoby z których uprzednio tak szeroko słynęły. Kapłani i zakonnicy greccy płacząc wydawali w obu ręce relikwie męczenników, apostołów, oraz narzędzia męki Zbawiciela, które im do strzeżenia powierzone były. Te święte pamiątki których sam widok chorych leczył i strapionych pocieszał, miały teraz zdobić kościoły Francyi, Belgii i Włochów, i były od chrześcian Zachodu za najdroższe zdobycze krucyaty uważane. Konstantynopol wpadł w ręce Laciników dnia 12 Kwietnia. Koniec wielkiego postu się zbliżał. Duchowieństwo usiłowało serca krzyżowców do pokuty przysposobić; jakoż za ich staraniem, do przytłumionego szczykiem oręża smnienia żołnierzy zaczął się głos Religii przebijać. Wojownicy śpieszyli do spustoszonych przez nich kościołów i obchodzili pamiątkę śmierci Zbawiciela na rozwalinach Jego ołtarzów. Trzy kościoły przeznaczone były do składania wojennej zdobyczy w Konstantynopolu ze-

branę; pod klątwą i karą śmierci zakazanem było zataić cokolwiek z przedmiotów zdobytych; pomimo jednak tego podwójnego zastrzeżenia, znaleźli się tacy, którzy na takowe zakazy nie uważali. Villehardouin mówiąc o srogięj sprawiedliwości nad winowajcami wymierzonej, powiada: *że powieszonych wszędzie było pełno, i że miłościwy hrabia jednego ze swoich, z tarczą na szyi, powiesić kazał.* Czwartą część zdobyczy do schowania odłożono, a resztę podzielono między Belgami, Francuzami i Wenecyanami. Większa jednak część rzeczonych zdobyczy dostała się Francuzom i Belgijczykom, bo musieli teraz przy rzeczoną uprzednio sumę pięćdziesiąt tysięcy grzywien srebra Wenecyanom wypłacić. Choć i Villehardouin w swém opowiadaniu zapewnia, że od stworzenia świata tak bogatej zdobyczy nie widziano, przy ogólnym jednak podziale nie dostało się więcej jak tylko na każdego rycerza po dwadzieścia, na każdego jeźdźcę po dziesięć, i na każdego pieszego żołnierza po pięć grzywien srebra. Całe bogactwo Byzancyum nie więcej nad jedenaste milionów grzywien wynosiło.

Krzyżowcy, dzieląc się łupami Byzancyum, nie zastanowili się nad tém, że spustoszenie zwyciężonych i ruinę zwycięzców za sobą pociągnąć musi, i że wkrótce tak biednymi się stać mogą jak Grecy, których dopiero co ze wszystkiego ogołocili. Żyjąc bez trosk i nie zacierając w przyszłość a polegając jedynie na dzielność swojego

oręża, przystąpili teraz do wyboru nowego rządcy, któryby nad spustoszonem miastem i nad pogrążonym w smutku narodem panował. Szczęściu przedniejszym Wenecyanom i tyluż znakomitym francuzkim duchownym ten wybor powierzonym został. Zebrali się oni w kaplicy pałacu Bukoleon i przysięgli na Ewangelię, że jedynie tylko zasługi i cnotę wieńczyć będą. Na trzech główniejszych naczelników wojska, to jest: Andrzeja Dandolo, Bonifacego Markiza de Montferrat i Balduina hrabiego Flandryi wolno im było dawać swe głosy. Doża Wenecki był za swe zasługi i wielkie cnoty godnym uznany tronu cesarskiego; ale Wenecyanie lękali się, na czele tak wielkiego państwa, rządząc swój Rzeczypospolitą widzieć. Bonifacy był już znany jako naczelnik Łacinników, a Grecy wiedząc o tém, pozdrawiali go już swoim przyszłym panem; lecz zazdrość Wenecyan nie mogła znieść tego, ażeby książę de Montferrat siedział na tronie Konstantynopolitańskim, ze strony zaś Balduina hrabiego Flandryi, niczego się lękać nie trzeba było, przeto wszystkich głosy na jego padły; prócz tego młodość, umiarkowanie, waleczność i mężstwo najbardziej go na ten urząd zalecały. Przez dwa dni naradzali się wyborcy; na reszcie drugiego dnia o północy, biskup z Soissons stanął przed zgromadzonymi pielgrzymami i rzekł im: *o tej właśnie godzinie o której Chrystus Pan się narodził, obraliśmy cesarza i tym to cesarzem jest Balduin hrabia Flandryi*

i Hainault. Posadzono więc Balduina na tarczę i w tryumfie go do kościoła Świętej Zofii zaniesiono.

Koronacya nowego cesarza odbyła się według obrządku greckiego w czwartej niedzieli po wielkiejnocy. W czasie nabożeństwa siedział Balduin na złotym tronie; purpurę cesarską włożył mu legat papieżki pełniący funkcję patriarchy; dwaj rycerze nieśli przed nim *Latiklawę* (*) konsulów rzymskich i miecz cesarski. Nakoniec naczelnik Duchowieństwa, stojąc przed wielkim ołtarzem, rzekł w języku greckim: *godzien jest aby panował!* a wszyscy obecni powtórzyli: *jest tego godzien! jest tego godzien!*

Wysokie urzędy dworu cesarskiego, oddane były przedniejszym panom i baronom; Doża Wenecki został księciem Romanii, któremu służył przywilej noszenia obóvia purpurowego; Villehardouin marszałek Szampanii, otrzymał tytuł marszałka Romanii, a hrabia de Saint-Paul, wielkiego konnetabla (**) Conom de Bethune był mianowany wielkim mistrzem garderoby; Makaryusz de Sainte-Menchould, wielkim podczaszym; Milés de Brabant, wielkim szambelanem; Manasses de Lisle, wielkim podstolim i t. d. Na radzie złożonej z dwónastu przedniejszych Wenecyan i dwónastu rycerzy belgijskich i fran-

(*) *Laticlavium*, ubiór Konsulów rzymskich z pasem purpurowym i złotym haftem ozdobiony.

(**) *Connetable* obacz notę T. I. kart. 92.

cuzkich, cały zdobyty kraj między dwa te narody podzielony został. Bytynia, Romania albo Tracja, Tessalia, cała dawna Grecya od Termopylów aż do przylądku Sunium, największe wyspy Archipelagu, jako to: Chio, Lesbos, Rodos, Cypr, dostały się Francuzom i Belgijczykom; Wenecyanie zaś otrzymali wyspy Sporadyjskie i Cyklady, wyspy znajdujące się przy zachodnich brzegach morza Adryatyckiego, Propontis i Hellespont z portami i przystaniami, wyspy Ciannejskie, wejście do morza czarnego; miasta: Cypseles, Didymotichos, Hadrianopolis, brzegi morskie Tessalii, i t. d. Ten jednak pierwotny podział ziem przez krzyżaków zawojowanych, uległ w późniejszym czasie niektórym odmianom.

Kraje za Bosforem leżące, zostały w królestwo zamienione i razem z wyspą Kandyą Markizowi de Montferrat oddane; Bonifacy wymienił one na Tessalonikę albo dawną Macedonię, a wyspę Kandyę, sprzedał Rzeczypospolitej Weneckiej za trzydzieści funtów złota. Prowincye Azyatyckie otrzymał hrabia de Blois, który przybrał tytuł księcia Nicei i Bytynii. Tak tedy Konstantynopol był przez kilka dni podobnym do kiermaszu na którym przedawano wyspy i morze, oraz handlowano Wschodem i narodami tam mieszkającymi.

Duchowieństwo łacińskie chciało także mieć udział w zdobyczy wojennej; więc ażeby mu w tym zadość uczynić, postanowiono: jeżeli ce-

sarz Konstantynopolitański będzie wybrany z Franków, patriarcha powinien być wybrany z Wenecyan. Na mocy tej umowy która jeszcze przed zdobyciem miasta zawartą została, Tomasz Morosini, kapłan z Wenecyi był na patriarchalną katedrę Świętej Zofii wyniesiony i potwierdzony albo raczej na nowo wybrany przez papieża. Podobnymże sposobem i inne kościoły Konstantynopola zostały zwyciężonym odebrane, i ze wszystkimi ich dochodami francuzkim, belgijskim i weneckim kapłanom oddane; w tymże czasie powstało biskupów i kapłanów łacińskich do innych miast podbitych, dla obciążenia dóbr i godności kościelnych duchowieństwa greckiego. Tym sposobem do wszystkich kościołów państwa obrządek rzymsko-katolicki wprowadzony został.

Po odbytej koronacji, pisał Balduin do papieża, donosząc mu o nadzwyczajnych zwycięztwach, któremi Bogu się upodobało mgztwo żołnierzy krzyża uwienczyć. Markiz de Montferrat, pisał także do papieża, wynurzając swe pokorne i całkowite poddanie się rozrządzeniom i wyrokom Stolicy świętej. Doża Wenecki, który dotąd z taką dumą groźbami i kłátwami Rzymu pogardzał, uznał teraz najwyższą władzę papieża, i załączył swoje oświadczenia i prośby do listów Bonifacego i Balduina.



ROZDZIAŁ XXIII.

KRZYŻOWCY PRZEBIEGAJĄ PROWINCYE PAŃSTWA, ABY ONE PODBIĆ. POWSTANIE GREKOW. WOJNA BULGARÓW. CESARZ BALDUIN UWIEZIONY. NIEŁAD I NAGŁY UPADEK PAŃSTWA BYZANTIJSKIEGO.

Świetne zwycięstwa i pokorne poddania się naczelników, nie zdołały rozbroić niechęci Innocentego ku krzyżakom; w gorzkości serca wyrzucał im na oczy, iż nikiemne bogactwa ziemskie przenieśli nad skarby niebieskie; a najbardziej nie mógł im przebaczyć owych zżytków i nierządów, jakich się dopuszczali po odniesionych zwycięztwach. Nie ważył się jednak Ojciec Święty przetrząsać sądów Boga; a nie-szczęścia Greków uważał za słuszną karę którą sprawiedliwość Boska za ich grzechy wymierzyła. Kończąc list swój Innocenty, przypominał znówu krzyżowcom tak często odnawiany przez nich ślub oswobodzenia Ziemi Świętej.

Papież potwierdził wybor Balduina, który przyjął tytuł kawalera Stolicy świętej; albowiem Ojciec Święty sądził, że nie powinien odwlekać się z przyjęciem państwa, którego zwycięztwa pod prawa jego duchowne poddawały. Pisał więc do biskupów frankońskich mówiąc, że Pan Bóg Kościół swój nawróceniem odszczepieńców pocieszyć raczył, i razem zapraszał w imieniu cesarza Balduina Belgów i Francuzów, aby się do Grecyi, orężem krzyżowców zdobytej udawali. Odpusty wojen świętych były też wszystkim nadane którzyby się ze zwycięzcami Byzancyum łączyli, dla bronienia i rozszerzania nowego państwa na Wschodzie.

Nigdzie zdobycie Byzancyum tyle radości nie sprawiło jak w Ziemi Świętej. Obrońcy i mieszkańcy zamorskich miast chrześcijańskich, którzy nie prócz klęsk wojennych nie znali, chcieli teraz szczęście i sławę Francyi i Wenecyi podzielać. Legat papieżki Piotr z Kapui, którego papież do Syryi był wysłał, opuścił Palestynę a udał się do Grecyi dla ożywienia swą obecnością gorliwości Duchowieństwa Łacińskiego nad nawróceniem Grecyi pracującego. Kawalerowie Świętego Jana i Templaryusze, śpieszyli także do Grecyi która teraz niemal Ziemią obiecaną się nazwać mogła; a król Jerozolimy prawie sam jeden w Ptolomaidzie pozostał.

W tymże czasie dowiedział się Balduin o śmierci żony swojej Maryi. Przybyła ona na flocie Jana de Nesle, do Palestyny w zamiarze

znalezienia tam swojego męża; lecz trudy morskiej podróży, a może i smutek z przyczyny odłączenia się od małżonka, wprawiły ją w chorobę. Umarła ona dowiedziawszy się o zdobyciu Konstantynopola; a okręt, który miał przywieźć do brzegów Bosforu nową cesarżową, przywiozł tylko jej zwłoki śmiertelne, które z wielką okazałością w kościele Świętej Zofii, gdzie kilku dniami przedtem Balduin koronę cesarską przyjął, pogrzebione były. Jednocześnie utracili krzyżowcy jednego z swoich naczelników to jest; Macieja Montmorency, przy którego pogrzebie cała armia od łez się wstrzymać nie mogła. Tak tedy Opatrzność różnemi czasy przestrzegała nowych panów Wschodu, o będących już w bliskości dniach smutku i utrapienia.

Dwódziestu tysięczna armia krzyżowców, zdołała wyrwać mury Byzancyum; lecz taż armia, jakkolwiek bądź straszna, nie wystarczała na zajęcie i utrzymanie w posłuszeństwie miast i prowincyi, które jednodzienne zwycięstwo jej w ręce podało. Naród Grecki był wprawdzie zwyciężony ale jeszcze nie podbity; a przy nieporządku, jaki w nowo zdobytém państwie panował, każdy Greczyn, który tylko zdolnym był bronią władać, usiłował dla siebie królestwo lub księstwo utworzyć. Tym sposobem powstawały wszędzie z gruzów nowe grody i państwa, i zagrażały temu, które dopiero co krzyżowcy założyli. Wnuk Andronika założył w prowincyi greckiej w Małej Azji, księstwo

Trebizundu; Leon Sgurre, dziedzic małego miasta Napoli w Romanii, rozszerzył teraz postrach swego panowania nad Argolis i nad półwysep Koryntski Isthmus. Michał Anioł Komnen za pomocą zdrady wskrzesił królestwo Epiru i potrafił pod prawem utrzymać naród dziki i wojenny. Teodor Laskaris, który jak Eneasza, uszedłszy klęsk swojej ojczyzny na okropne spustoszenie oddanej, zebrał wojska w Bytynii, i kazał siebie w Nicei cesarzem obwołać, z kąd jego rodzina miała w swoim czasie w tryumfie do Konstantynopola powrócić. Gdyby dwaj strąceni z tronu monarchowie, nieco więcej zdolności i mężstwa mieli, a znajdując się w nieszczęściu z sobą się łączyli: mogliby jeszcze wejść w podział swojej pozostałości i odzyskać część swojej władzy. Lecz taki był charakter tych dwóch książąt, iż nie mogli się zbliżyć, nie myśląc wzajemnie o zdradzie; a dla ukarania obydwóch tego tylko potrzeba było, aby Opatrzność wprowadziła jednego do posiadłości drugiego. Alexy, potrafił za pomocą pochlebstw Mursuflusa w swój dom zwabić, gdzie mu oczy wytłupić kazał. Mursuflus, opuszczony od swoich, wpadł w ręce krzyżowców, którzy go zaprowadzili do Konstantynopola i z wysokości kolumny Teodozowego strącili; Alexy zaś zdradzony i od krewnych opuszczony, błąkał się przez długi czas po Azji i Europie; nakoniec przyszedł do tak nędznego i rodu książęcego niegodnego stanu, że dzieje ówczesne nie mogły już dalej jego śla-

dów zbadać, aby nam coś pewnego o śmierci jego donieść.

Wówczas, kiedy książęta greccy o pozostałe szczątki państwa spór wiedli i wojną nawzajem siebie niszczyli; baronowie opuścili stolicę a udali się dla objęcia w posiadanie miast i prowincyi, które im przy podziale były się dostały. Lecz zamiast znalezienia wszędzie poddanych, napotykali często nieprzyjaciół z którymi walczyć potrzeba było, i to co im danem było, orężem dobywać musieli; a na domiar nieszczęść, niezgoda poczęła się wkradać tak między nimi jako też i między zwycięzonymi. Cesarz Balduin, przebiegły i zwiędziwszy na czele swego wojska Trację, pomimo opierania się i prośb Bonifacego de Montferrat, chciał ogłosić się panem królestwa Tessalij. Ten spór, który Villehardouin *poduszczeniem niektórych pochlebców*, przypisuje, poczynął już z obu stron groźny charakter przybierać i zamieniłby się niezawodnie w otwartą wojnę, gdyby Henryk Dandolo, hrabia de Blois i główniejsi naczelnicy w to się nie wdali. Zaklinali oni nowego cesarza i króla Tessalij w imieniu Jezusa Chrystusa i krucjaty, w imieniu własnej sławy i przez się założonego państwa, aby nie dawali zgorszenia podwładnym. Nakoniec obaj książęta, polegając na zdaniu baronów, przysięgli nie słuchać nadal rad przewrotnych i w obecności wojska przeprosili się na wzajem. »Jeśli by w tém wydarzeniu« mówi Villehardouin, »Bóg nie okazał był swęj litości

»nad krzyżowcami, zostaliby w niebezpieczeństwie utracenia swego zawojowania, a chrześcijaństwo przestałoby istnieć na Wschodzie.«

Przywróciwszy pokój między Balduinem i Bonifacym, udali się panowie i baronowie znowu na prowincye dla zajęcia swych posiadłości. Hrabia de Blois, który otrzymał był Bytynię, musiał z żołnierzami Laskarisa walczyć; jednak Nikomedia i wiele innych miast otworzyły mu swe bramy. Brzegi Bosforu i Propontis poddały się panowaniu rycerzy Francuzkich. Henryk z Hennegawij, brat cesarza, podbił kraje leżące między Hellespontem, i górą Ida; a nowy król Tessalij czyli Macedonii rozszerzał swe zabory w Grecyi. Wojska jego zwycięskie przeszedszy góry Olimp i Ossę, opanowało Larisę, przebyło bez ohawy i niebezpieczeństwa ciążną Termopilów, i weszło do Beocyi i Attyki. Kiedy tak Markiz de Montferrat brał w posiadłość najpiękniejsze okolice Grecyi, Godfryd de Villehardouin synowiec marszałka Szampanii, zmusił Peloponez do przyjęcia praw Francuzkich. Tak tedy Grecya podana pod wojenne prawa feudalne, (*) ujrzała teraz rządców Argos i Koryntu, panów władających w Tebach, i książąt Aten i Achai.

Nowe, ręką zwycięzką, zaledwo utworzone państwo, zbliżało się już do upadku. Zwycięz-

(*) *Prawo lenne* nie nadające żadnego dziedzictwa, ale pozwalające tylko używać dochodów z udzielonej ziemi.

cy zrabowawszy Greków z ich dóbr, chcieli im także obyczaje i zwyczaje odebrać sądząc, że miecz zwycięzki aż nadto im wystarczy do podbijania i utrzymywania swego wszechwładztwa. Przytém, pogarda ich ku Grekom do tego doszła stopnia, że nie przyjmowali ich synów do wojska, a tym sposobem całą Grecką młodzież do rozpaczy doprowadzili. Nie przestał cesarz Balduin na pogardzie jednych tylko Greków; ponieważ wierzył on także potężnych swych sąsiadów Bulgarów, wypchnął ich z liczby swych sprzymierzeńców, nie pomniąc, że nie ma sił dostatecznych dla obejścia się z nimi po nieprzyjacielsku. Przywiedzeni tym sposobem do ostateczności Grecy, odzyskali w końcu swe męztwo utracone; utworzył się obszerne spisek, do którego wszyscy ci należeli, którzy już dalej tak haniebną niewoli zniesić nie mogli, a Bulgarowie, przez Łacinników pogardzeni, stali się teraz sprzymierzeńcami tych wszystkich, którzy bronili przeciw Frankom podnieśli. Na dany znak, uzbroiła się cała Tracja; na murach Adryanopoli, Dydimotyki i wielu innych miast, powiewały chorągwie zbuntowanych Greków i ludów barbarzyńskich, których nadzieja zdobycza na tę wojnę zwabiła.

Na brzegach Hellespontu i Propontis, nie było pędzi ziemi któraby się nie stała widownią nieszczęśliwej wojny; rycerze łacińscy zbiegali się ze wszech stron na spotkanie zwycięzkiego nieprzyjaciela, i nie mniej okazywali męztwa w obronie tego, co się im z nowego państwa je-

szcze pozostawało jak na początku przy zdobyciu onego okazali byli; lecz wszystkie ich usiłowania nie zdołały zagrażającą im klęskę odwrócić; sam nawet Balduin stał się ofiarą nieroztropnego męztwa i wpadł w ręce Bulgarom.

Porażka i wzięcie w niewolę cesarza, przywiodły Łacinników do rozpaczy. Wielka liczba rycerzy rozbrojona tym niepowodzeniem, wsiadła na okręta weneckie i udała się na Zachód z doniesieniem, że wkrótce dla Łacińsko-Byzantyskiego cesarstwa, ostatnia wybije godzina. Nie podobnym już było wstrzymać wojennego postępu Greków i Bulgarów, a drżący krzyżowcy myśląc, że w samém nawet Byzancyum wkrótce oblężeni będą, wysłali biskupa z Soissons, wielu baronów i kawalerów, tych to smutnych od pograżonego w nieszczęściu państwa posłów, do Włoch, Belgium i Francji. Oplakiwano po kościołach klęskę Byzancyum jak niegdyś nieszczęście Jerozolimy; ale żądanej pomocy krzyżowcom nie udzielono. Co się z nieszczęśliwym Balduinem stało, dotąd niewiadomo. To tylko pewną, że kiedy papież od króla Bulgarów uwolnienia cesarza Łacinników żądał, ten mu odpowiedział, że jego uwolnienie już nie jest w mocy śmiertelnika. Henryk z Hennegawij objął teraz oplakane dziedzictwo swego brata i był wśród powszechnego smutku koronowany. Wkrótce też oplakiwali Łacinnicy i utratę Dandolo którego konające zrzenice zmuszone były patrzeć na niezwłoczny upadek państwa, w założeniu któ-

rego tak wielki miał udział. Większa część naczelników krucjaty w wojnie poległa. Bonifacy odebrał w wyprawie przeciw narodom z Rodopy, śmiertelną ranę. Z przyczyny wyboru jego następcy wszczął się spór między krzyżowcami, i królestwo Tessalij, które niejakimś blaskiem zajaśniało było, chmurą obco-domowej wojny przyćmioném zostało.

Żaden okres czasu nie wystawuje nam większych czynów heroizmu do podziwiania, i razem większych nieszczęść do opłakiwania, jak ta piąta krucjata. Wśród scen tych sławnych i tragicznych, wyobrażnia żywo się wzrusza i przechodzi z podziwiania w podziwienie. Rozum się zdumiewa, widząc trzydziestu tysięczną armią wsiadającą na okręta i udającą się na zdobycie kraju, który kilka milionów liczył obrońców; burza, choroba, niedostatek żywności, wzajemna niezgoda naczelników, niepomyślna bitwa, wszystko to mogło jednym razem armią chrześcijańską zniszczyć i jej zamiary zniweczyć; lecz szczęście niesłychane tak chciało, aby nic z tego wszystkiego czego się lękano, nie przytrafiło. Krzyżowcy zwyciężyli wszystkie niebezpieczeństwa, usunęli wszystkie zawady, i nie, mając żadnego między Grekami stronika, opanowali ich stolicę i prowincye; a wówczas dopiero, kiedy już wszędzie ich zwyciężkie sztandary powiewały, opuściło ich szczęście i zguba nastąpiła. Wielką tu nauką dała Opatrzność narodom, że używa niekiedy zdobywców na ukaranie ludów

i książąt, a potem łamie i niweczy narzędzia swej sprawiedliwości.

Dla oswobodzenia Jerozolimy bohaterowie tej krucjaty nic nie zdziałali, lubo w swych pismach do Ojca Ś ustawicznie o tém mówili; również i Byzancyum orężem krzyżowców podbite, nie otworzyło, jak przedtém mniemano, drogę do ziemi Jezusa Chrystusa: owszem, stało się przeszkodą do zdobycia miasta świętego; albowiem Europa, która dotąd same tylko osady chrześcijańskie w Syrii utrzymywała, musiała teraz i na brzegach Bosforu założone Kolonie wspierać, a zapal wojny świętej, który już słabiej poczynął, nie mógł na wszystko wystarczyć.

Flandrya, Szampania i większa część prowincyi francuzkich, które swych najwaleczniejszych wojowników na tę krucjatę wysłały były, bez użytku ludność i skarby przy zdobyciu Byzancyum wyniszczyły; i śmiało można powiedzieć, że wspomniane kraje, nic w tej świetnej wojnie nie pozyskały, oprócz sławy, że na chwilę Konstantynopolowi cesarza, a Grecyi panów dały. Jedna tylko Rzeczpospolita Wenecka odniosła korzyść z tej wojny, rozszerzając swą władzę handlową na Wschodzie; albowiem krzyżowcy weneccy walcząc pod chorągwiami krzyża, pamiętali zawsze na własny interes i na sławę swojej ojczyzny. We trzy lata po zdobyciu Konstantynopola, ogłosił senat Wenecki edykt, mocą którego dozwoliło się wszystkim obywatelom zajmować wyspy Archipelagu i ustępował im kraje

przez nich zdobyte. Tym sposobem uirzano teraz książąt wysp *Naxos*, *Paros*; panów *Mikonasu*, tak jak przedtem widziano panów rządzących Tebami i książąt *Aten* i *Morei*. Lecz książęta Archipelagu byli tylko hołdownikami Wenecyi, która tym sposobem męztwa i domy swych obywateli, na podtrzymanie własnego interesu użyła.



ROZDZIAŁ XXIV.

JAN DE BRIENNE KROLEM JEROZOLIMSKIM.
Z PRZYCZYNY NOWEJ WYPRAWY KRZYŻO-
WEJ ZBOR POWSZECHNY ZWOŁANY DO RZY-
MU PRZEZ INNOCENTEGO III. POCZĄTEK SZO-
STEJ KRUCYATY. WYPRAWA ANDRZEJA II
KROLA WĘGERSKIEGO DO ZIEMI ŚWIĘTEJ.

(Od r. 1215 do r. 1217)

Innocenty, którego usiłowania względem uwolnienia miejsc Świętych dotąd bezskutecznymi były, i który, lubo na ginące bez użytku wojska przy zaborze Grecyi ze smutkiem poglądał, nie zaniechał jednak swych planów. Ale po wypadkach zaszłych na Wschodzie, nie było nic trudniejszego jak Europę do nowiej krucyaty pobudzić. Zapął wojny świętej, którego różnemi sposobami w sprawie Byzancyum i Jerozolimy wzniecić usiłowano, coraz bardziej ustawał; sądzili, że grzechy zepsutego wieku Boga zagniewały, a chwała oswobodzenia Jerozolimy dla pobożniejszej potomności jest zostawioną.

Gdy takie zniechęcenie w Europie panowało, klęski osad chrześcijańskich na Wschodzie codziennie się powiększały. Mieszkańce Ziemi Świętej utracili swego króla Amalrycha, a Izabella, która po śmierci męża nad zniszczonymi tylko miastami panowała, po kilku miesiącach przeniosła się także do wieczności. Królestwo Godfryda, spadło teraz na młodą księżniczkę córkę Izabelli i Konrada Markiza Tyru, a hrabiowie i panowie, którzy się w Syrii znajdowali, żądali teraz bardziej niż kiedy mieć na czele mądrego i walecznego księcia, którego też młodej królowej za męża przeznaczyć umyśleli. Wyśleli więc za morze Aymarda rządzącego Cezarei i biskupa Ptolomaidy do Filipa Augusta prosząc go, ażeby im jednego ze swoich baronów na rządzącego przysłał, któryby był w stanie to, co jeszcze od nieszczęśliwego królestwa Jerozolimskiego pozostaje, uratować. Król Francuzki przyjął posłów Wschodu z wielkimi honorami i proponował im Jana de Brienne, brata Gautiera zmarłego niedawno w Apulii ze sławą bohatera i tytułem króla. Przez takie małżeństwo spodziewano się ducha rycerskiego ożywić i zapalić wojen zamorskich na nowo wzniecić.

Z radością zgodził się papież na wybór Filipa Augusta i nowemu królowi Jerozolimy, udzielił swe błogosławieństwo. Przybycie Jana de Brienne do Ptolomaidy sprawiło wielką radość w tamiecznym chrześcijaństwie, ale nie zatrzymało bynajmniej Saracenów, bo tylko trzy-

sta rycerzów z sobą przywiozł. I zaledwo nowy król z wielką pompą koronowany został i akt weselny z córką Izabelli się odbył, jak już zmuszony był stanąć w obronie swojego, ze wszech stron zagrożonego królestwa, którego nawet stolicę atakować zaczęto. Następca Amalrycha, którego chrześcijanie zamorscy jak zbawienia swojego byli oczekiwali, ujrzał się teraz zmuszonym wysłać posłów do Filipa Augusta, do papieża i do wszystkich książąt Zachodu z usilną prośbą, ażeby dla ocalenia królestwa, czém prędzej na pomoc pośpieszyli.

Lecz zamieszki, zagrażające w owe czasy nawet samemu kościołowi, nie dozwoliły mocarstwu chrześcijańskim, a nadewszystko Francyi, osadom zamorskim wsparcia udzielić. Langwedocya i większa część południowych prowincyi królestwa, były wojnami religijnymi znękane i potrzebowały męstwa i oręża baronów i rycerzy. W tymże czasie, kiedy tu walka z Albigenami się toczyła, wzywał papież rycerzy chrześcijańskich na wojnę przeciw Maurom, którzy w Hiszpanii do wielkiej potęgi przyszli byli.

W czasie tym, lubo tak w nadzwyczajne wypadki obfitym, ukazało się jednak zjawisko, które wszystkie dotąd widziane, swą nadzwyczajnością przewyższa. Około pięćdziesiąt tysięcy dzieci zebrało się we Francyi i w Niemczech i mając na czele pacholę niemieckie, przebiegali miasta i wsie wołając: *Panie Jezu, wróć nam krzyż Twój święty!* Kiedy ich pytano, dokąd

idą i co zamierza ją czynić, odpowiadali: *idziemy do Jerozolimy na oswobodzenie grobu Zbawiciela*. Wielu z wiernych uważali to za natchnienie niebios i sądzili, że Jezus Chrystus dla poniżenia pychy możnych i zawstydenia mądrych tego świata, powierzył swą sprawę niewinnym i trwożliwym dzieciom. Lecz większa część tych młodych krzyżowców zbłądziwszy z drogi, poginęła w pustyniach, od upałów głodu, pragnienia i trudów; inni powrócili szczęśliwie do swoich mieszkań mówiąc: *iż sami nie wiedzieli dla czego domy rodzicielskie opuścili byli*. Inni na koniec którzy na okręta powiadali, zginęli częścią od burzy, częścią dostali się w niewoli saraceńskiej, gdzie dali dowód stałości w wierze, albowiem, woleli raczej śmierć męczeńską ponieść, niż przyjąć bluźnierczą naukę Mahometa.

Dla wzniecenia w Wiernych zapału wojny świętej, postanowił Innocenty zwołać do Rzymu zbor powszechny. »Potrzeba wspierania ziemi świętej, wyraził on w swym liście, nadzieja zwyciężenia Saracenów, jest teraz większą niż kiedy.« Potem porównywał Najwyższy Pasterz Jezusa Chrystusa do księcia ze swojego państwa wygnanego, a chrześcian, do wiernych poddanych, którzy życie swoje kłaść powinni dla przywrócenia go do swojego dziedzictwa. Naczelnik kościoła zachęcał Wiernych do modlitwy, bogatych do czynienia jałmużn i składek pieniężnych, rycerzy do dawania przykładu męstwa i poświęcenia się, a miasta nadmorskie do

udzielania okrętów, z siebie zaś czynił największe ofiary. W ogólności zadziwia nas gorliwość tego wielkiego papieża z jaką on Europę i Azyę wzruszał dla wybawienia kolebki chrześcijaństwa z rąk niewiernych.

Do wszystkich państw chrześcijańskich wysłano legatów, a kaznodzieje odebrali rozkaz zachęcania Wiernych do przyjęcia krzyża; jaką misję spełniał na brzegach Renu Jakób de Vitry, a Piotr de Courçon w prowincjach Francji. Filip August ustąpił czterdziestą część ze swoich dochodów na pokrycie kosztów krucjaty, a wielka część panów i prałatów poszła za przykładem swojego monarchy. W Anglii zachęcał arcybiskup Kanterburski do uzbrojenia się przeciw niewiernym; skutkiem czego król Jan lubo zostawał z baronami i niektórymi nacyami swojego państwa w wojnie, przyjął krzyż, spodziewając się tym sposobem znaleźć dla siebie opiekę kościoła. W Niemczech Fryderyk II, który oprócz dziedzictwa Jezusa Chrystusa miał jeszcze i własne do bronienia, przyjął także znak pielgrzymstwa, w téj jednak jedynie myśli, aby się Ojcu S. przypodobać, a za pośrednictwem Stolicy świętej, przeciw Ottonowi Saxonowskiemu wsparcie znaleźć.

Tymczasem wszystko się w chrześcijaństwie do powszechnego koncylium przygotowywało. W Rzymie znajdowali się już deputowani z Antyochii i Alexandryi; tudzież patriarchowie, Konstantynopolitański i Jerolimski, oraz posłowie

Fryderyka, Filipa Augusta, także i królów Anglii i Węgier. Na koncylium, na którym znajdowało się więcej pięciuset biskupów i arcybiskupów zebranych w kościele Laterańskim, przydykował sam Papież; miał on do zgromadzenia mowę, w której się na błędy swego wieku i na ucisk kościoła użalał. Zachęciwszy duchowienstwo i wiernych do uświęcenia modłami przedsięwziętych środków na uśmierzenie herezyków i Saracenów; przedstawił zgromadzonym Jerozolimę okrytą żałobą, dzwigającą kajdany niewoli i wywołał żale wszystkich proroków dla zmiękczenia serc chrześcijańskich. Na kilku posiedzeniach tego koncylium, zajmowano się jedynie środkami wspomżenia Ziemi Świętej; i postanowiono: aby duchowienstwo dwódziestą, a papież i kardynałowie dziesiątą część swych dochodów na koszt wojny świętej oddawali; tudzież między książętami chrześcijańskimi miało na lat pięć stanąć zawieszenie broni; a zaś rozbójnikom morskim, którzyby pielgrzymów ohydzać, albo niewiernym żywności i broni dostarczać ważyli się, klątwą pogroźono. Postanowienia dotyczące wojny świętej we wszystkich kościołach ogłoszone zostały, i znowu u chrześcian Zachodu odżyła gorliwość w tej świętej sprawie. Ci, którzy uprzednio wojną się nawzajem niszczyli, zgodzili się teraz i przysięgli na Ewangelią nie mieć odtąd innego nieprzyjaciela, oprócz samych tylko niewiernych muzułmanów.

Przeznaczenie jednak chciało, aby Innocenty III, nie dokonał przedsięwziętego dzieła, i w chwili przywrócenia pokoju między Pizańczykami i Genueńczykami, dzielny ten mąż przeniosł się do wieczności. Pierwszą myślą Honorjusza III, który po nim nastąpił była, oswobodzenie Jerozolimy: »Niech śmierć Innocenta tego, pisał on do chrześcian Palestyny,« „nie »rozbraja mężstwa waszego; okażę ja tę samą gorliwość jak i mój godny poprzednik w oswobodzeniu Ziemi Świętej i dołożę wszelkich starań aby wam pomodza.« Inny list tego papieża pisany do wszystkich biskupów i książąt Zachodu, zachęca ich do nieustawiania w opowiadaniu i przysposabiania się na tę krucyatę.

Pomiędzy książętami, którzy krzyż przyjęli byli, odznaczał się szczególniej Andrzej II, Król Węgierski. Opuścił on dwór i królestwo różnemi stronictwami zakłócone. Równie jak matka jego, wdowa po Belim, pragnął i on znaleźć w miejscach uświęconych męką Jezusa Chrystusa, pociechę w smutku, który go w tém życiu dręczył. Ten monarcha zapewna się spodziewał, że ta pielgrzymka zjedna mu poszanowanie u poddanych, i że kościół trzymający zawsze stronę książąt krzyżackich, lepiej niż on sam praw jego koronnych bronić będzie. W towarzystwie więc księcia Bawarskiego, Austriackiego i wielu panów niemieckich, na czele licznego wojska, puścił się Andrzej na Wschód i przybył do Spalatro, gdzie okręta z Wenecyi, Zary i An-

kony nań oczekiwały. Mnóstwo krzyżowców którzy w Brindizyi, Genui i Marsylii na okręta wsiedli, wyprzedzili króla Węgierskiego. Król Cypru Luzyn'an ze swemi baronami, udał się także z portu Limozo do Ptolomaidy. Od czasów Saladyna, nie widzieli chrześciane tak licznego wojska w Syryi, jak teraz.

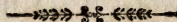
Gdy krzyżowcy do Palestyny przybyli, znaleźli kraj ten w wielkim niedostatku pograżony, co ich na samym wstępie na nędzę wystawiło. Aby więc jęj zaradzić puścili się pielgrzymi na rozpustę i łupieztwa. Dla zapobieżenia temu nieporządkowi, zmuszeni byli naczelnicy śpiesznie ich do ziemi niewiernych prowadzić. Z tego powodu kraj Naplozy i wyższej Galilei należący do muzułmanów, najprzód zrabowany i spustoszony został. Malek-Adel, przybyły z wojskiem z Egiptu, zmuszony był przed zwyciężkami hufcami krzyża, uciekać.

Poczem wojsko chrześciańskie powróciło do Ptolomaidy, i oczekiwało hasła do nowych bojów. Postanowiono zdobyć fortecę, którą Saladin na górze Tabor był zbudował. Przed wyjściem krzyżowców, patriarcha udał się do obozu niosąc część Drzewa Krzyża św. którą jak mówił, uchroniono podczas bitwy Tyberyadzkiej; pielgrzymi padli z uszanowaniem na kolana przed Narzędziem Odkupienia i pełni ducha wojennego, udali się w drogę. Przybywszy do podnoża góry Tabor, uszykowała się armia do boju, i pomimo gradu kamieni i strzał, wdarła

się na górę ścigając nieprzyjaciela aż do samych bram warowni. Po kilku przypuszczonych atakach, kiedy już załoga muzułmańska kapitulować miała, chrześciane taką trwogą nagle przejści zostali, iż w największym nieporządku, jakby już zwyciężeni byli, uciekać poczęli. Ten odwrót, którego przyczynę dzieje nie opisują, rozniósł między chrześciane przestrasz i zniechęcenie. Patriarcha Jerozolimski opuścił armię, unosząc z sobą krzyż Zbawiciela, w obliczu którego żołnierze chrześciane tak niegodnie postąpili. Książęta i królowie, nie odważyli się wrócić do Ptolomaidy, i udali się do Fenicyi, starając się czemkolwiek haniebną swą ucieczkę z Tabor wynagrodzić. Nie znaleźli tu krzyżowcy nieprzyjaciół do zwalczenia; ale zima się rozpoczęła, a wojsko chrześcian od gwałtownych dżdżów, zimna, głodu i chorób nie mało ucierpiało.

Nieszczęściem dla téj krucyaty było, iż trzech królów w armii chrześciańskiej się znajdowało, a żaden nie dowodził. Nowemu królowi Jerozolimskiemu, ulegali tylko rycerze i baronowie Ziemi świętej; król Cypru wpadł w chorobę i umarł, gotując się już do odjazdu w swoje państwo. Król Węgierski, który jako naczelnik krucyat Europę był opuścił, jak w swoim kraju tak i tu, nie potrafił swych żołnierzy w karności utrzymać. Po trzech miesięcznem bawieniu się w Palestynie, zapomniawszy ten król o swoim ślubie pielgrzymiskim i nie uczyniwszy nic dla

sprawy Jezusa Chrystusa, myślał tylko o powrocie do ojczyzny. Jednak, ażeby się nie okazał jakoby nie chciał dla dziedzictwa Jezusa Chrystusa walczyć, zostawił połowę swojej armii królowi Jerozolimskiemu, a sam zabrawszy drogę relikwie, które się mu przy zwiedzaniu miejsc świętych były dostały, powrócił do ojczyzny nie zjednawszy sobie na Wschodzie najmniejszej sławy.



ROZDZIAŁ XXV.

DALSZY CIĄG SZOSTEJ KRUCYATY. OBLEŻE-
NIE DAMIETTY. BITWA I WIELKA NĘDZA
KRZYŻOWCOW. WZIĘCIE MIASTA.
(Od r. 1218 do r. 1219.)

Po odjeździe króla Węgierskiego, mnóstwo pielgrzymów z Belgij, Francyi i Włoch przybyło do Ptolomaidy. Krzyżowcy Belgijscy, z Kolonij i od brzegów Renu któremi Arnulf d'Aerschot przewodniczył, zatrzymali się byli na granicach Portugalii, gdzie w kilku potyczkach Maurów zwyciężyli. Wieść która ich wyprowadziła, ożywiła męztwo pielgrzymów w Palestynie pod rozkazami Leopolda księcia Austrii pozostałych. Po przybyciu tak potężnych wojennych zasiłków, o niczem więcej nie mówiono, jak tylko o wznowieniu kroków nieprzyjacielskich, i na radzie wojennej uchwalono, wojnę na brzegi Nilu przemieścić.

Na początku wiosny 1218, opuściła armia

chrześcijańska pod dowództwem króla Jerozolimskiego, księcia Austrii i Wilhelma hrabiego Holandii port Ptolomaidy, i wylądowała na przeciw Damietty. To miasto, położone o milę od morza na prawym brzegu Nilu, miało potrójny mur od strony lądu, a podwójne okopy od rzeki, we środku której wieża się wznosiła. Łańcuch żelazny rozciągający się od miasta do wieży, bronił okrętom przejście. Miasto miało silną załogę oraz żywności i amunicji wojennej która na czas długi wystarczyć mogła.

Na lewym brzegu Nilu, na płaszczynie, gdzie ani trawa ani drzewa nie rosły, rozbili krzyżowcy swe namioty; na zachód i południe oko niewięcej nie postrzegało, jak tylko puste i nieurodzajne stepy. Przed sobą mieli miasto położone między rzeką i jeziorem Menzaleh, na równinie poprzerzynanej tysiącem kanałów i okrytej gajem drzew palmowych.

Pierwsze ataki krzyżowców były wymierzone na wieżę w środku Nilu zbudowaną, przy czem różnego rodzaju maszyny wojenne użyte zostały; lecz pomimo ich kilkakrotnego szturmowania i tylu cudów waleczności, żadnej jednak korzyści nie odnieśli, bo wieża utrzymywała za pomocą drewnianego mostu, komunikację z miastem, z kąd jej pomocy dostarczano. Po kilkotygodniowym oblężeniu, wzięli krzyżowcy most i zrujnowali go. Potem zbudowali pielgrzymi na dwóch połączonych statkach niezmierniej wielkości fortecę, która w sobie wybor woj-

ska mieściła i ku wieży popłynęła. Muzułmanie stojąc na okopach, a krzyżowcy z brzegu rzeki, z trwogą i podziwieniem ścigali oczyma tę płynącą fortecę która pod murami miasta kotwicę zarzuciła. Grad kamieni i strumienie ognia greckiego przywitały ją na wstępie; wojownicy krzyża przypuścili szturm i już dosięgali szczytu wieży; kiedy nagle swą drewnianą warownię w płomieniach ujrzeli; most zwodzony który na wieżę nieprzyjacielską zarzucili byli, chwiać się począł, a chorągiew księcia Austrii dowodzącego przy szturmie, dostała się w ręce Saracenów. Radośne okrzyki rozległy się w mieście, a rozpacz i jęki bolesne napępniały brzeg rzeki na którym krzyżowcy obozowali. Lecz Patriarcha Jerozolimski, Duchowieństwo, cała armia padli na kolana wznosząc ku niebu błagalne dłonie i Bóg wysłuchiwał ich modły; bo pożar zgasł, maszyny naprawione, a most zwodzony na nowo przymocowany został. Towarzysze Leopolda wznawiają szturm z większym niż przedtem zapalem; wszędzie wały od ciosów chrześcian upadają, co muzułmanów do największej trwogi przywiodło; rzucili oni broń, i błagali zwycięzców o darowanie im życia. Przez post i modlitwy gotowali się krzyżowcy do tej bitwy w czasie której widziano wojska niebieskie wspierające pielgrzymów, i dlatego zdobycie tej wieży za dzieło samego Boga uważano.

Tymczasem nie mogli chrześcijanie z pierwszych swych powodzeń korzystać, bo nie mieli

statków na przebycie Nilu; albowiem większa część okrętów na których przybyli do Egiptu, już odpłynęła była; wielu nawet pielgrzymów, którzy przy początku oblężenia znajdowali się, powróciła do Europy. Ta ich ucieczka, według świadectwa kronik, tém ukaraną została, że niektórzy przy rozbiciu się okrętów na morzu zginęli, inni powróciwszy do domu, nieszczęśliwie dni swoich dokonali. A ponieważ papież nalegać nie przestawał aby ci, którzy krzyż przyjęli byli na wojnę się udali, więc wkrótce na miejsce ubytych Fryzjczyków i Holendrów ujrzała armia chrześcijańska przybywających do obozu nierównie większych oddziałów wojska z Niemiec, Pizy, Genui, Wenecyi i ze wszystkich prowincyi Francji i Belgii. Również i Anglia dla wypełnienia ślubów pielgrzymkich swojego monarchy Henryka III, przysłała do Egiptu najwaleczniejszych swych rycerzy. Między pielgrzymami znajdującemi się na brzegach Nilu, był także kardynał Pelagiusz, który tu w towarzystwie wielu Rzymskich krzyżowców przybył. Przyniósł on z sobą skarby na niewiernych Zachodni zdobyte, które papież na pokrycie kosztów wojny świętej był przeznaczył. Instrukcyje jakie miał sobie udzielone, nakazywały mu zawierać pokój tylko z zwyciężonym i kościołowi rzymskiemu poddanym nieprzyjacielem. Chciano więc muzułmanów razem i podbijać i nawracać. Pelagiusz, któremu takowa misya powierzona była, miał żywy i

popędliwy temperament, tudzież stały i niezgięty charakter. Gdy w kilku dniach po jego przybyciu, w uroczystość Świętego Dyonizego Saraceni krzyżowców atakować poczęli, stanął nowy legat z krzyżem w ręku na czele armii, i podniesionym głosem powtarzał następną modlitwę: *O Panie! wybaw i wesprzaj nas, ażebyśmy ten okrutny i dziki naród nawrócić mogli!* Zwycięstwo przechyliło się na stronę chrześcian i Pelagiusz żądał teraz od króla Jerozolimskiego, ażeby mu dowództwo nad wojskiem chrześcijańskim powierzone było powiadając, że krzyżowcy, na głos Ojca Świętego do broni się wzięli, więc są żołnierzami kościoła. Wielu pielgrzymów, sądząc że Bóg tego chce, zdało się na jego wolę; lecz rycerstwo na to się zgodzić nie chciało, przez co wszczęła się sprzeczka, która dobrej sprawie wiele uszkodziła.

Pomimo odniesionego dopiero zwycięstwa, pozostała armia chrześcijańska, na lewym brzegu Nilu, i nie mogła przystąpić do oblężenia Damietty. Lubo kilkakrotnie usiłowali krzyżowcy rzekę przebyć, zawsze jednak przez Saracenów oraz przez zimowe burze i ulewy odparci zostali. Pielgrzymi zaczęli narzekać na legata mówiąc: *po co nas na tę piaszczystą pustynię przyprowadzono? alboż nie mogliśmy i w swoim kraju grobu dla siebie znaleźć?* Słyszając to Pelagiusz, nakazał chrześcianom trzydniowy post i modlitwę przed Drzewem Krzyża Świętego, ażeby sam Zbawiciel sposób prze-

bycia rzeki ukazać raczył. W tymże samym czasie powstała burza i spadł deszcz tak wielki, iż rzeki od morza rozróżnić nie można było i wszystka woda gorzką się stała; oboz był zalany; wielka trwoga przejęła chrześcian i głośno wołać i narzekać poczęli; a legat powtarzał im tymczasem słowa Jezusa Chrystusa niegdyś do Piotra wyrzeczone: *Ludzie małej wiary dla czegoż wątpicie?* Natychmiast słońce zajaśniało i wody opadły. Krzyżowcy przekonani że niebo im sprzyja, czynili nowe usiłowania dla przejścia Nilu; lecz brzeg zajęty przez Saracenów, był dla nich zawsze nieprzystępnym. Ukazanie się jednak S. Jerzego i innych Rycerzy niebieskich, ożywiło męztwo chrześcian i nadzieję zwycięstwa w nich obudziło.

Tym czasem utworzył się między Emirami spisek przeciw Malek-Kamel. Dowiedziawszy się o tém Sułtan, uszedł w nocy z obozu; a wojsko jego nie mając naczelnika, w nieporządku uciekać poczęło; tu już chrześcianie mogli bez przeszkody rzekę przebyć i rozłożyli się obozem na prawym brzegu Nilu pod murami Damietty. Tym sposobem miasto ze strony lądu i Nilu obłożoném zostało.

Około tego czasu również i muzułmańscy książęta wały i wieże Jerozolimy rujnować kazali, zniszczyli także fortecę Tabor i wszystkie inne które w Palestynie i Fenicyi jeszcze się znajdowały. Wojska zostające w Syryi, na obronę Egiptu wysłano. Przybycie ich na brzegi

Nilu ożywiło męztwo Malek-Kamela; a cała armia egipska, która się była rozbiegła, odzyskała znowu pierwszy swój zapał i udała się na odsiecz Damietty. Krzyżowcy musieli teraz walczyć i z załogą miasta i z Saracenami, których hufce oba brzegi Nilu pokrywały.

W niedzielę Wierzbną zmuszeni byli krzyżowcy walczyć na Nilu i na równinach miasta, i jak dziejopis powiada, nie inne w tym dniu uroczystym trzymali w ręku palmy *jak tylko obnożone miecze i zakrwawione lance*; pięć tysięcy muzułmanów zostało na polu bitwy. Później, to jest, w dzień Świętego Jana Chrzciciela, duch zazdrości i pychy, poddał chrześcian pod miecz ich nieprzyjaciół. Piechota która ustawicznie i na lądzie i na wodzie walczyć musiała uskarżała się, że sama jedna cały ciężar wojny dzwigać musi, gdy tymczasem jazda nieczynna pod namiotami stoi; ta zaś chlubiła się, że jest postrachem wojska Saraceni i wszystkie zwycięstwa sobie przypisywała. Spór coraz się powiększał; a na okazanie która strona więcej męztwa posiada, rzucili się z obustron na nieprzyjaciela; walczyli z zaciętością, lecz bez porządku; naczelnicy, którzy za tym niekarnym i pomieszany tłumem postępowali, nie mogli go do posłuszeństwa przywieść. Król Jerozolimski, usiłując zebrać i uszykować swych żołnierzy, zaledwo nie zginął od ognia greckiego, którego Saraceni na krzyżowców miotali; wielka liczba chrześcian poległa od miecza. *Ta poraż-*

ka, powiada jeden naoczny świadek, była skutkiem naszych grzechów, lecz ta kara, była daleko mniejszą od tej, na jakąśmy przez występki nasze zasłużyli.

Wiosna i lato 1217 roku przeszły na wzajemnych utarczках. Armia chrześcijańska, lubo nie jedną porażkę poniosła, z tém wszystkim dość jeszcze liczną była, bo pokrywała pola około Damietty więcej niż na dziesięć mil. Każdego razu, kiedy szturm do miasta przypuszczano, zapalali mieszkańcy ogień na wieży nazwanej Muroitte, a wojsko Sułtana pośpieszało natychmiast na pomoc oblężonym. Często też chrześcijanie w obozie swoim od niewiernych napadnięci byli, lecz zawsze udawało się im nieprzyjaciela odparć, *albowiem, jak kronika mówi, Pan Bóg był z nimi.*

Tym czasem przybywały codzien nowe zastępy krzyżowców; doniesiono też o niezwłócznym przebyciu cesarza niemieckiego, który także pod sztandar krzyża się zaciągnął. Niewierni drzeli na same wspomnienie, że z najpotężniejszym monarchą Zachodu zmuszeni będą walczyć; przeto Sułtan Kairu, wysłał w imieniu książąt ze swojej familii posłów do obozu krzyżowców, prosząc ich o pokój; przyrzekał on, jak to już na początku oblężenia był uczynił, oddać Frankom królestwo Jerozolimskie, zostawując sobie tylko miasta Karak i Montreal, za które miał nawet podatek opłacać. Ta propozycja w radzie książąt rozbiegana była. Król Jerozo-

limski, baronowie francuzcy, angielscy i niemiecscy, ile upatrywali w tych warunkach pokoju korzyści, tyle i sławy; lecz nie takie było zdanie kardynała Pelagiusza i większej części prałatów; upatrywali oni bowiem w tém wybieg nieprzyjaciela, aby wzięcie miasta przewlecz i z czasu korzystać; przytém, zdawało się im być rzeczą haniebną opuścić miasto, które przez siedmnaście miesięcy, w oblężeniu trzymali i które już dłużej bronić się nie mogło; naradzano się przez dni kilka: a gdy obie strony coraz bardziej burzyć się poczęły, przystąpiono znowu do działań nieprzyjacielskich, i postanowiono Damietę na nowo obleźć.

Nie jedną zaciętą bitwę około miasta stoczono. Skoro zamierzano pójść do powszechnego szturm, przygotowywano się doń przez trzydniowy post, przez procesye bosemi nogami odbywane i przez uczczenie Drzewa krzyża świętego. W bitwach, trupy Saracenów pokrywały pola, jak snopy w czasie żniwa; a niewierni, którzy na wodach Nilu walczyli, naksztalt żołnierzy Faraona w falach rzeki marnie zginęli. Na koniec, powiadają kroniki, dzieci i starcy poczęli w mieście płakać i stanąwszy na murach wołali: *O Mahomedzie czemużś nas opuścił?*

Kawał solonego mięsa, melony, w skórzanym worach zaszyta żywność, chleb razem z ciałami umarłych w prześcieradłach zawinięty, i biegiem wody Nilu do miasta spławiony, były dla najbogatszych mieszkańców miasta jedynym

ratunkiem od niszczącego ich głodu. Wielu muzułmańskich wojowników chcących wśród nocy przedrzeć się do miasta, poległ od miecza chrześcian. Tych, którzy nurkiem pod wodą do miasta dostać się usiłowali, łowili krzyżowcy ogromną siecią i śmiercią karali. Tak tedy, wszelki związek między miastem i armią muzułmańską był przecięty, i ani sułtan Kairu, ani krzyżowcy nie mogli wiedzieć co się w nim dzieje; cichość grobowa panowała w oblężonem mieście, które według słów autora arabskiego, niczem innem nie było jak tylko grobem zamkniętym.

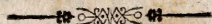
Kardynał Pelagiusz, który w radach książąt wiernych do wojny świętej zachęcał, i teraz czynnie się oną zajmował. Nieustannie zagrzewał on swojemi mowami krzyżowców, i każdego dnia rozlegały się w obozie jego modły, które on do Pana Zastępów przysyłał. Niośł on pociechę strapionym i w niebezpieczeństwach zostającym, i wszystkie nieprzyjemności wojska chrześcijańskiego umiał osładzać. Nikt już teraz nie myślał chorągwi krzyża opuszczać, tak żołnierze jak i naczelnicy, samą tylko wojną oddychali. W pierwszych dniach Listopada, przebiegali heroldowie oboz wołając: *W imię Boga i najświętszej Panny, Damiennę atakować będziemy, i za pomocą Najwyższego onę zdobędziem*, a cała armia odpowiedziała: *Niech się dzieje wola Boga*. Pelagiusz przebiegał szeregi i zagrzewał pielgrzymów do walki; posta-

nowił korzystać z ciemności nocy, przeto, gdy już dobrze zmierzchno, dano znak do boju; w powietrzu szumiała gwałtowna burza; lecz na wałach i w mieście panowała największa cichość. W milczeniu wdarli się krzyżowcy na mury, i kilku Saracenów których tam znaleźli, trupem położyli. Wkrótce opanowali jedną wieżę, i poczęli przywoływać na pomoc towarzyszy za nimi postępujących; ale nie widząc nieprzyjaciela broniącego im wejścia do miasta, poczęli śpiewać *Kyrie elejson*; wojsko zaś stojące pod murami miasta odpowiedziało: *Gloria in excelsis*. W okamgnieniu dwie bramy wyłamane zostały i dały swobodne wejście oblegającym; a kardynał Pelagiusz, otoczony duchowieństwem zaintonował dziękczynny hymn: *Te Deum laudamus*.

Gdy dzień nastał, gotowali się krzyżowcy ścigać z mieczem w ręku, nieprzyjaciół aż do ostatnich ich kryjówek; lecz skoro weszli do miasta, okropny widok od tego ich wstrzymał, ujrzeni bowiem place publiczne, domy i meczety trupami napełnione. Przed przybyciem krzyżowców, liczyła Damienna siedmdziesiąt tysięcy mieszkańców, a teraz pozostało tylko trzy tysiące, którzy ledwie jeszcze cień życia mieli, i jak blade widma po tym obszernym grobie błakały się.

Miasto miało sławny meczet, ozdobiony sześciu obszernymi galeryami i stu pięćdziesięciu kolumnami z marmuru, nad którym się piękny minaret wznosił. Ten meczet, był zaraz naj-

świętszej Pannie poświęcony, a całe wojsko udało się do tego nowo-poświęconego kościoła dla podziękowania Niebu, za odniesione zwycięstwo nad nieprzyjacielem. Nazajutrz zebrali się tamże baronowie i prałaci dla naradzenia się komu rząd zdobytego miasta powierzyć i zgodzili się jednomyślnie, Damiettę królowi Jerozolimskiemu oddać.



ROZDZIAŁ XXVI.

KRZYŻOWCY BAWIĄ KILKA MIESIĘCY W DAMIETCIE. UDAJĄ SIĘ POTEM KU KAIROWI. W MANSURAH ICH WSTRZYMUJĄ. ICH KOMUNIKACYE SĄ PRZERWANE. ARMIA CHRZEŚCIANSKA NĘKANA GEODEM, KAPITULUJE Z MUZULMANAMI. (Od r. 1218 do r. 1219).

Pośród jeziora Menzaleh, leżała forteca Tanis, która będąc od swój załogi opuszczoną bez oporu przez krzyżowców zajęta została. Szczęście zdawało się we wszystkiem sprzyjać chrześcianom przy zawojowaniu Egiptu; wszystko przed nimi pierchało. Nie powrócił do swego koryta i droga do Kairu dla nich otwarta była. Lecz na nieszczęście wszczęła się niezgoda między zwycięzcami, która ich w nieczynności ntrzymywała. Pelagiusz przemawiał głosem rządcy w obozie, czego nie mogąc znieść król Jerozolimski, do Ptolomaidy się udał.

Tym czasem codziennie przybywali nowi wojownicy Krzyża; książę Bawarski, wysłany przez Fryderyka II. prowadząc z sobą czterysta

baronów i kawalerów Niemieckich, wylądował na brzegach Nilu; a prałaci i arcybiskupi przyprowadzali z różnych Niemieckich, Francuzkich i Włoskich prowincyi mnóstwo pielgrzymów. Najwyższy Pasterz przysłał na ręce swego legata, żywności dla wojska, i znaczną sumę pieniędzy, które on częścią z własnego skarbu udzielił, a częścią z pobożnych składek chrześcian był zebrał. Takiemi zasobami wsparty Pelagiusz, sądził że się mu z łatwością uda wojnę skończyć i postanowił pójść na oblężenie stolicy Egiptu. Ten jego wojenny zamiar, nie znalazł najmniejszego w duchowieństwie oporu; lecz rycerze i baronowie nie chcieli na to przystać, wymawiając się nieobecnością króla Jerolimskiego; więc prałat zmuszony był wysłać posłów do Jana de Brienne prosząc go i zaklinając, ażeby do obozu się wrócił.

Tym sposobem zwlekło się kilka miesięcy, w jakowym to czasie muzułmanie nowego męż-twa nabrali a Nil znowu z brzegów występować począł. Sułtan Kairu odstąpił ze swemi żołnierzami aż za kanał Aschmon, znajdujący się o dwanaście mil od Damietty, a o dziesięć od stolicy, gdzie codziennie wojownicy pod jego chorągwi z różnych prowincyi muzułmańskich przybywali. Pośród swojego obozu, wystawił pałac i otoczył go murami; kazał także zbudować domy, łaźnie, i bazyry; tym tedy sposobem oboz sultana stał się wkrótce miastem, które nazwano *Mansurah*, (zwycięzkie) i które wslawiło się

w dziejach porażkę i zniesieniem kilku armii chrześciańskich.

Po powrocie króla Jerolimskiego do obozu chrześcian, naradzano się coby, teraz czynić wypadło. Legat papieżki najprzód przemówił radząc udać się wprost na zdobycie stolicy Egiptu, i moc Saracenów w samym zarodku zniszczyć. Biskupi, prałaci, większa część duchowieństwa, i Templaryusze zgodzili się na propozycye legata. Lecz król Jerolimski był zupełnie przeciwnego zdania; odpowiedział on Pelagiuszowi, że przed trzema miesiącami możnaby było takową wyprawę przedsięwziąć; ale teraz kiedy Nil już znowu wylewać poczyną, nie może ona sprawić pomyślnego skutku. Jeżeli się do Kairu udamy, więc będziemy musieli nie z samém tylko wojskiem, ale z całym zrozpaczonym narodem walczyć. Takowe opieranie się króla Jerolimskiego rozgniewało Pelagiusza, i mocno go oburzyło przeciwko tym, którzy w tej wyprawie na same tylko niebezpieczeństwa, nie zaś na sławę wzgląd mieli; i zajmując się samém rozumowaniem, unikali bitwy. Popierał legat swoje zdanie tém; że papież nie dozwolił bez jego zgody wchodzić w układy z niewiernymi. Lękając się więc gniewu papieża, poszli i przeciwnicy za zdaniem Pelagiusza, i na radzie wojennej postanowiono Kairo obledz.

Armia chrześciańska połączyła się w miesiące *Fareskur* odległe o cztery mile od Damietty, i postępowała lewym brzegiem Nilu, a tym-

czasem liczna flota opatrzona żywnością, bronią i machinami wojennemi, pusiła się biegiem rzeki. Nie napotkawszy żadnych przeszkód, przybyli krzyżowcy do miejsca, gdzie kanał Aszmun od Nilu się oddziela. Saraceni rozłożyli się byli obozem na przeciwnym brzegu rzeczonego kanału, w mieście Mansurah, i na równinach onego.

Cały Egipt zostawał w trwodze; narod wziął się gromadnie do broni, a w miastach pozostały tylko same dzieci i niewiasty. Dla okazania o ile wówczas umysły Egipcyan tą wojną zajęte były, powiada jeden autor arabski, że chociaż wody Nilu już się wzbierać poczynaly, co ogólną radość sprawować zwykło, tą razą jednak byna mniej na to nie zważano. Prawie cała Syria i Egipt zebrały się do obozu Sultana Kairu, z tém wszystkiém nie czyniły mu nadziei wygranej, i on odnowił znowu warunki pokoju, któremi już uprzednio tyle razy się oświadczał. Przrzekał on krzyżowcom, jeśliby opuścili Damietę, oddać Jerozolimę i wszystkie miasta w Palestynie przez Saladyna zdobyte; przytém, przrzekał wypłacić trzysta tysięcy sztuk złota, na obwarowanie na nowo miasta świętego. Król i baronowie nie mając przeciw tym propozycjom nie do zarzucenia, przyjęli je z radością; lecz oni, ani na wojsko, ani na radę książąt, żadnego wpływu nie mieli, a tymczasem kardynał Pelagiusz nienafając obietnicom nieprzyjaciela, trwał przy swoim zdaniu, iż trzeba z postrachu muzułmanów korzystać i mniemał, że nadeszła chwila na zniszczenie Islamizmu.

Gdy się więc naradzali a pokój tak dla się korzystny odrzucili byli, przybywały każdego dnia nowe wojska do Mansurah, oraz żywności i broni obficie dostarczano, co muzułmanom na nowo śmiałości i męstwa udzieliło. Krzyżowcy wstrzymani kanałem Aschmon, musieli teraz swój oboz przeciw napadom nieprzyjacielskim uzbroić. Żywność, którą z sobą zabrali byli, spożyta została; statki zaś muzułmanów przez jeden z kanałów Deltę weszły do Nilu, i stanęły naprzeciw Baramontu, o cztery mile niżej Mansurah, przez co krzyżowcom komunikacya z Damietą przecięta została.

Chrześcianom nie mającym już żywności, i niemogącym dalej postępować, nie więcej nie pozostawało, jak tylko prędki uczynić odwrót. Na rozkaz Sultana, wszystkie służby na wschodnim brzegu rzeki otworzone zostały, a całe wojsko muzułmańskie przeszło kanał Aschmon, przez co krzyżowcy i od wylewu wody, i od nieprzyjaciół, i od głodu nękani byli. Przedtém nie chcieli naczelnicy za całe królestwo Jerozolimskie Damietę oddać, a teraz oddawali ją nieprzyjacielowi za same tylko ocalenie swęj armii. Gdy książęta muzułmańscy nad tymi propozycjami chrześcian się naradzali, wielu było tego zdania, ażeby Franków nie oszczędzać, i jednym ciosem wojnę ukończyć; lecz Sultán posiadający więcej umiarkowania od innych naczelników, dał im do zrozumienia, że nie wszyscy frankowie w obecnie zgromadzonej armii się

znajdują i że inne wojska z Zachodu przybyć mogą. Umowa trwała przez dni kilka; w końcu d. 13 Września, mówi Olivier Scholastyk, kapitulacya przyięta była, *krzyżowcy wyciągali ręce ku Egipcyanom i Syryjczykom błagając od nich chleba, oraz dozwolenia opuszczenia Egiptu*. Prócz tego postanowiono Damietę Sułtanowi Kairu zwrócić, oraz zawarli na lat ośm zawieszenie broni. Dla zabezpieczenia się wzajemnego, dali z obu stron zakładników, między którymi Sułtan własnego syna oddał. O kardynale Pelagiuszu, tyle tylko ówczesne dzieje wspominają, że on, Król Jerozolimski oraz książę Bawarski, znajdowali się w liczbie zakładników chrześcijańskich.

Ta wyprawa, od której zdobycie Egiptu i całego Wschodu się spodziewano, na nic więcej nie posłużyła, jak tylko na odnowienie przesładowania chrześcian krajowców; albowiem wszyscy wyznawcy Imienia Chrystusowego którzy na brzegach Nilu mieszkali, utracili swe dobra, swobodę, a wielu nawet i życie. Fanatyzm rozdrażnionych muzułmanów, wszędzie burzył kościoły. W Ptolomaidzie i we wszystkich osadach chrześcijańskich w Syrii, spodziewali się wkrótce usłyszeć wezwanie do Jerozolimy i do innych miast przez Saladyna zdobytych. Jakże więc wielka musiała tam powstać rozpacz kiedy ich wieść doszła, że armia, niedawno tak waleczna, ze swemi naczelnikami współ z królem miasta świętego, w kajdany Saracenów wpadła!



ROZDZIAŁ XXVII.

DALSZY CIĄG SZÓSTEJ KRUCYATY. FRYDERYK II WYBIERA SIĘ NA WOJNĘ ŚWIĘTĄ. ZARAZ PO WYJŚCIU WRACA SIĘ Z ONEJ, ZA CO WYKŁĘTYM ZOSTAJE; WIĘC DRUGI RAZ NA WSCHOD SIĘ UDAJE. TRAKTAT WZGLĘDEM ZWROCENIA JEROZOLIMY CHRZĘŚCIANOM. ZDOBYCIE JEROZOLIMY. ROZMAITE

UWAGI. (Od r. 1220 do r. 1229).

Syrya i Egipt widziały wprowadzić w czasie tej krucjaty kilka wielkich armii przybywających z Zachodu; ale żadna z nich ani w oswobodzeniu Jerozolimy, ani w interesie osad chrześcijańskich nie nie zdziałała. Jan de Brienne wróciwszy do Ptolomaidy, widział tylko około siebie naród zniechęcony i trwogą przejęty. Wycieńczony z przyczyny ostatniej wyprawy wielkimi wydatkami i nie mając już siły bronięcia swego znękanego królestwa, nie widział innego dla siebie ratunku, jak tylko udać się na Zachód i prosić książąt chrześcijańskich aby mu na pomoc pośpieszyli.

Papież przyjął go z wielkimi honorami, do wszystkich miast wprowadzano go procesjonalnie i przy odgłosie dzwonów, a na dworach książąt okazywano mu największe poszanowanie jako stróżowi królestwa Jezusa Chrystusa. Lecz w pamięci Wiernych tkwiła jeszcze pamiątka nie-szczęśliwej wyprawy do Egiptu i przytłumiała zapał i ochotę do wojen zamorskich.

Cesarz Niemiecki Fryderyk II, który przyjmawszy krzyż, już wiele rycerzy na pomoc Ziemi świętej był wysłał, wahał się jeszcze udać się na Wschód; a Zachód, zdawał się w tej mierze oczekiwać przykładu swojego monarchy; więc papież, starał się wszystkimi sposobami znaglic go do tej wyprawy. Aby go szczególnie dla sprawy wojny świętej ująć, ofiarował mu Najwyższy Pasterz królestwo na Wschodzie dając mu za małżonkę Jolandę, córkę i dziedziczkę króla Jerozolimskiego. Szlub odbył się w Rzymie wśród błogosławieństw duchowieństwa i modłów ludu wiernego, a Fryderyk odnowił przysięgę, udania się z wojskiem na Wschód. Posłowie cesarza połączwszy się z legatami papieża, starali się wspólnie działać w celu zachęcenia książąt i rycerzy do przyjęcia krzyża, a zięć i dziedzic króla Jerozolimskiego rozwinął taką czynność i okazał tyle gorliwości i zapału, iż zwrócił na się oczy całego chrześcijaństwa które go za duszę i sprężynę tej wyprawy świętej uważało. Chrześcianie Palestyńscy pokładali w Fryderyku ostatnie swe nadzieje i pisali do

niego, że go z niecierpliwością na brzegach Nilu i Jordanu oczekują, odgłos jego wojennych przygotowań doszedł do narodów Georgii, a królowa tego kraju oświadczyła się że poszle najwaleczniejszych swoich wojowników do Palestyny, aby połączwszy się z wojskiem krzyżowców na Wschodzie, wspólnie z niem działać mogli.

Tym czasem, we wszystkich królestwach całego chrześcijańskiego Zachodu, do krucjaty wzywano. Lubo Francya jeszcze wojną z Albigenami zajęta była i Ludwik VIII, w zatargach z Henrykiem III zostawał, z tém wszystkiém czyniono wszędzie przygotowania pójść za morze na wojnę z niewiernymi. Tę samą gorliwość okazywała i Anglia, gdzie wymowie opowiadaczów krucjaty, cudowne znaki na niebie towarzyszyły. Także i najpiękniejsze Włoskie prowincye, lubo wówczas przedmiotem osobistej wolności zajęte były, nie zaniechały jednak posłać ogromną siłę wojskową na wsparcie armii Jezusa Chrystusa. W Niemczech landgraf Turingij, tudzież książęta Austrii i Bawarii wykonali przysięgę na wzięcie krzyża, a za ich przykładem poszła szlachta i pospólstwo. Wszyscy krzyżowcy powinni byli się zebrać w Brindusium, gdzie na nich flota oczekiwała, która ich na Wschód zawieść miała.

Ale Fryderyk o swe dzierzawy Włoskie niepokoić się począł; przytém obawiał się wypraw Rzeczypospolitej Lombardzkiej, a nawet i dworu Rzymskiego, który z niechęcią na pa-

nujących w Sycylii Niemców poglądał. Prosił więc cesarz papieża o odłożenie do dwóch lat dopełnienia jego ślubów krzyżackich, na co papież z wielką trudnością przystał. Inny jeszcze powód pomieszał zgodę między naczelnikami wojny świętej. Między Fryderykiem i królem Janem, gwałtowne wszczęły się spory. Papież Honorjusz użył wszelkich sposobów aby zgodę i jedność przywrócić; lecz śmierć porwała go pierwiej nim ta wojna się rozpoczęła do której sam dał hasło, i którą on za ozdobę swego panowania uważał. Grzegorz IX, który po nim nastąpił, posiadał stałość charakteru i cnoty Innocentego III. Zaledwo przywdział tiarę, jak już krucjata jedynym przedmiotem jego zajęcia się była. Dla Fryderyka skończył się termin przewłoki, i ze wszystkich stron Europy zebrali się pielgrzymi do Brindusium.

W Imieniu Jezusa zaklinał teraz papież cesarza, aby się na Wschód udał. Każdego dnia przybywali chrześcijanie z zamorza, błagając pomocy wiernych; przeto z niecierpliwością wyglądała Europa odjazdu krzyżowców, i Fryderyk nie wając się już dłużej odwlekać, dał znak do pochodu. W całym państwie przesyłali gorące modły do nieba prosząc o pomyślny skutek dla tej wyprawy; ale Fryderyk znajdował się na czele wojska zaraziłwą chorobą wyniszczonego, sam też nie zbyt pokazywał się być stałym w swoim przedsięwzięciu. Zaledwo flota z portu Brindusium wypłynęła, jak już przez

burzę rozbita została; cesarz zachorował, i dbając o swe życie, a może bardziej jeszcze o swe państwo i królestwo Sycylijskie, wyrzekł się tej dalekiej podróży, i wylądował w porcie miasta Otrante

Grzegorz, który odjazd Fryderyka, jako tryumf kościoła niedawno obchodził, uważał teraz jego powrót za bunt przeciwko Stolicy Świętej. Cesarz wysłał do papieża posłów dla usprawiedliwienia się ze swego postępku; lecz papież odpowiedział na to kłatwą. Odezwał się potem do wszystkich wiernych, wystawując im Fryderyka jako księcia wiarołomnego i niezbożnego; za co zagniewany cesarz, uskarżał się w swój odezwie do wszystkich książąt na niesłuszne przywłaszczenia Stolicy Świętej. wystawując w najczarniejszych kolorach jakie mu złość i zemsta dostarczyć mogły, politykę i dumne zamiary dworu rzymskiego.

Dotąd poglądała Europa na same tylko przygotowania do wojny świętej; lecz teraz inny wcale widok, widok smutnej, otwartej wojny między naczelnikiem kościoła i rządcą państwa chrześcijańskiego przedstawił się jej oczom. Fryderyk mszcząc się za kłatwę nań wymierzoną, przeciągnął na swoją stronę szlachtę rzymską, która ująwszy się broni, napadła u stop ołtarza na papieża i do ucieczki go zmusiła. Wypędzony z Rzymu papież, w przekonaniu że walczy w najsluszniejszej sprawie Boga, użył, przeciw swemu nieprzyjacielowi naj-

straszniejszej broni kościoła powszechnego, to jest, uwolnił poddanych od przysięgi wierności swemu cesarzowi. Co za smutny przedmiot dla świata chrześcijańskiego a najbardziej dla wier-nych na Wschodzie, którzy tym sposobem ostatnią nadzieję wybawienia stracili! Patriarcha Jerozolimski, biskupi Cezarei, Betlehemu i wielcy mistrzowie: Templaryszów, Kawalerów Świętego Jana i Zakonu Teutońskiego przesyłali błagalne swe głosy do Ojca chrześcijaństwa; Grzegorz zachęcał wprawdzie na nowo Wier-nych, ażeby niesli pomoc swym braciom w zie-mi świętej zostającym; ale całe chrześcijaństwo pogrążone w smutku i żalu, zdawało się, że o Jerozolimie zapomniało.

Zatém osady chrześcijańskie same sobie zostawione; na wszelkiego rodzaju nędzy wy-stawione były; lecz aby do ostatniego upadku nie przyszły, dopuścić Bóg, że niezgody między pa-nami muzułmańskimi się wszczęły; książęta bowiem z pokolenia Saladyna i pochodzący z po-kolenia Malek-Adel wiedli między sobą spór o państwach Syrii i Egiptu. Wśród tych nie-zgod zdarzyło się, że Sultán Kairu posłów do Fryderyka wysłał, dla wyjednania sobie jego przymierza i pomocy; książę niewiernych, na-mawiał cesarza Germanów ażeby na Wschód się udał, przyrzekając mu Jerozolimę ustąpić. Ta ne-gocyaćya spowodowała Fryderyka do udania się znowu na wojnę krzyżową. Przeto ukazał się pew-nego dnia narodowi sycylijskiemu przyodziany

krzyżem pielgrzymkim, i sam przez się, nie pro-sząc upoważnienia papieża, ani wzywając Imie-nia Jezusa, ogłosił swą wyprawę do Syrii.

Gdy więc Fryderyk do Palestyny przybył, przyjęli go chrześcianie nie jako wybawiciela, ale jako księcia którego im Bóg w gniewie swoim przysłał. Napróżno przyrzekał on wyzwolić grób Jezusa Chrystusa, narod chrześcijański od-powiadał na to głuchem tylko milczeniem. Nieufność i smutek pokrywały wszystkich twa-rze; i kiedy on z krzyżowcami Ptolomaidę opu-szczał, nie zanaszano w żadnym kościele do Bo-ga modłów za pomyślność oręża chrześcijańskie-go. Kawalerowie Świętego Jana i Templaryu-sze odłączyli się od niego i postępowali za nim z daleka; żołnierze krzyża ledwie się ważyli wy-mówić imię swego naczelnika; Fryderyk zmu-szony był skryć sztandar państwa i jego rozka-zy nie inaczej były ogłaszane, jak w imieniu Rze-czypospolitej chrześcijańskiej. Sułtan Kairu, któ-ry obiecał był cesarzowi Jerozolimę wydać, wstrzymany bojaźnią innych książąt muzuł-mańskich, a może spodziewając się korzystać z niezgody Franków, odwlekał się dopełnie-niem swych przyrzeczeń. Począwszy od mie-siaca Listopada, umawiano się przez całą zimę. Było to ciekawe zjawisko, widzieć dwóch książąt umawiających się o dobro tych, u któ-rych oba równie podejrzanymi byli, i wiodą-cych spór o miasto, którego posiadanie dla nich bardzo obojętném było. Sułtan Kairu nie upa-

trywał w Jerozolimie nie więcéj, jak tylko *w gruzach leżące domy i kościoły*; a Fryderyk nieustannie powtarzał, że dlatego tylko chce zatknąć swój sztandar na górze Kalwaryjskiej, *ażeby sobie zjednać szacunek u Franków i podnieść czoło między królami chrześcijaństwa*. Więc zawarli na dziesięć lat pięć miesięcy i czterdzieści dni zawieszenie broni, a Malek-Kamel ustąpił Fryderykowi miasto święte, Betlehem i wszystkie miasteczka znajdujące się po drodze od Jaffy do Ptolomaidy. Na mocy warunków tej umowy, wolno było muzułmanom utrzymywać w mieście chrześcijańskim meczet Omara i swoje obrzędy religijne swobodnie wypełniać. Kiedy się Saraceni mieszkający w Jerozolimie o tych warunkach zawieszenia broni dowiedzieli, opuszczali płacząc swoje domy i złorzeczyli Sułtanowi Kairu; chrześcijanie zaś opłakiwali teraz wyzwolenie Jerozolimy tak, jak niegdyś jej niewolę opłakiwali, nie mogąc przenieść że naprzeciw Grobu Pańskiego zostawiono meczet w którym część kłamliwemu prorokowi oddawano. Biskup Cezarei włożył interdykt na znowu otworzone miejsca święte, a patriarcha Judei nie dozwalał pielgrzymom nawiedzać grobu Zbawiciela. Żaden, prócz Kawalerów teutońskich i niemieckich baronów; nie towarzyszył cesarzowi do Jerozolimy wjeżdżającemu. Kościół Zmartwychwstania Pańskiego, w którym on chciał być koronowanym, był żałobą wybity, a obrazy Świętych i posągi Apostołów zasłonię; Fry-

deryk sam wziął koronę i włożył ją sobie na głowę, i bez żadnych obrządków religijnych królem Jerozolimy był obwołany.

Dwa dni tylko zabawił cesarz w mieście świętém i bynajmniéj nie myślił zająć się wzniesieniem fortyfikacyi. Powróciwszy do Ptolomaidy, znalazł tam tylko nieposłusznych poddanych i chrześcian, którzy się tylko gorszyli z jego zwycięstw nad niewiernymi. Po koronacyi pisał do papieża i do wszystkich książąt Zachodu donosząc im, że Jerozolimę, bez wylewu krwi i prawie cudem wszechmocności boskiej zajął. Jednocześnie pisał też i patriarcha list do Grzegorza IX, i do wszystkich chrześcian, wykazując im niezbożność i haniebnosć traktatu zawartego przez cesarza Niemieckiego. Za powrotem do Włoch, miał Fryderyk ze zbuntowanemi przeciw sobie Lombardczykami do walczenia, oraz z swym teściem Janem de Brienne, który na czele wojska papieżkiego do Apulii był wtargnął; jednak sama obecność cesarza dostatecznóm była na rozproszenie jego nieprzyjaciół. Tymczasem nie mógł Fryderyk dłużej sprzeciwiać się wiszącej nad sobą klątwie; błagał więc przebaczenia u najwyższego Pasterza, a ten wzruszony prośbami monarchy, przywrócił mu pokój duszy, i uznał go za króla Jerozolimskiego.



ROZDZIAŁ XXVIII.

KONIEC SZOSTEJ KRUCYATY. WYPRAWA TEOBALDA, HRABIEGO SZAMPANII, KSIĘCIA BRENTANII I WIELU PANÓW FRANCUSKICH.

(Od r. 1238 do r. 1240.)

Jerozolima była wprowadzić chrześcianom wrócona, ale nie miała żadnego obwarowania, co-dziennie więc musiała obawiać się najścia mu-zulmanów; przeto mieszkańcy Ziemi świętej zo-stawali w ustawicznej trwodze, i nikt się nie odważał miejsc świętych nawiedzać; przeszło dwóch tysięcy pielgrzymów zostało pomordo-wanych w górach Judei. Zgromadzenie przez papieża do Spolettu zwołane, na którym też Fryderyk, oraz patriarchowie Konstantynopo-la, i Jerozolimy się znajdowali, usłyszało zno-wu jęki Syonu; postanowiono więc wojnę z nie-wiernymi dalej prowadzić i dać pomoc osadom chrześcijańskim na Wschodzie. W nadziei, że wkrótce wojska do odpłynienia gotowe będą, roz-każał papież kilku missyonarzom udać się za

morze, dla podbijania niewiernych mieczem sło-wa bożego. Wyprowadził nawet postów do Kalifa Bagdatu, do Sultanów Kairu i Damaszku, oraz do wielu książąt muzułmańskich, zachęcając ich do przyjęcia wiary Jezusa Chrystusa, a przy-najmniej do bronięcia chrześcian od napaści. Takowy sposób podbijania Islamizmu, nie był dotąd widzianym w całej wojnie świętej. Myśl tę podała krucjata na Albigeusów i pogan półno-cy odbyta, w której prawie zawsze missyonarze, żołnierzy krzyża poprzedzali. Lecz u muzuł-manów nowy ten sposób wojowania, mało spra-wił korzyści.

Synowie świętego Dominika i świętego Fran-ciszka otrzymali pośłannictwo ogłaszać w całym chrześcijaństwie wojnę świętą. Mieli oni prawo nie tylko rozdawać krzyże pielgrzymские, ale nawet uwalniać od ślubów pielgrzymских tych, którzyby się do utrzymywania tej świętej wypra-wy przykładali. Wszędzie ich duchowieństwo processjonalnie z chorągwiami w uroczystych szatach kościelnych ubrane, przyjmowało. Lud się zewsząd gromadził dla słuchania ich kazań, w imieniu Stolicy Świętej wy-magali oni, ażeby każdy z Wiernych opłacał po jednym denarze (*) w tydzień, na pokrycie kosztów krucjaty; mieli też skarby duchowne dla tych, którzy się przy-

(*) *Denarius* była moneta srebrna u Rzymian, war-tująca na monetę naszą Polską około 40 groszy miedzianych.

łożą do urządzenia téj świętój wyprawy, a przekłóstwa dla zdrajców lub obojętnych w sprawie Boga żywego.

Wszystkie te jednak użyte przez tych karnodziejów sposoby, głos nawet samego papieża, imię Jerozolimy niegdyś tak silnie na umysły działające, nie mogły dziś wzbudzić dawniejszego w narodzie zapału. I na niczémby te wzywania na wojnę świętą się skończyły, gdyby kilku możnych wasalów Francuzkich, — którzy, spiknąwszy się przeciwko królowi swojemu, a od niego zwyciężeni byli, — nie powzięli myśli za takie swoje wykroczenia na wojnie świętój odpokutować. Teobald hrabia Szampanii i król Nawarry, tudzież książę Bretanii, Piotr Maucelere przyjęli krzyż rycerski, a za ich przykładem poszli hrabiowie de Bar, de Forets, de Macon, de Joigny, de Nevers, Amaury, syn Symona de Montfort, Andrzej de Vitry, Geofroi d'Ancenis, oraz mnóstwo baronów i panów przysięgło pójść walczyć z niewiernymi na Wschodzie. Dla uregulowania interesów téj krucjaty, zwołane zostało do Tours koncylium, na którym postanowiono, aby wielkich zbrodniarzy do woj-ska krzyżowców nie przyjmować z którychby rycerze krzyża, jak to już w uprzednich wyprawach się zdarzało, zgorznieć się mogli. Tudzież poddało to koncylium pod opiekę kościoła życie i własność żydów, których za to, iż Chrystusa ukrzyżowali, znieważano i prześladowano.

Gdy ci nowi krzyżowcy już do Palestyny

udać się mieli, nadeszła od Franków Konstantynopolińskich doprowadzonych do ostateczności, prośba o udzielenie im prędkiego wsparcia; albowiem z tego państwa przez Łaciuników z taką sławą utworzonego, pozostała im tylko jeszcze stolica, której bez przestanku Bułgarowie i Grecy z Nicei zagrażali. Jan de Brienne, którego zdawało się być przeznaczeniem każdą upadającą wielkość podtrzymywać, jak niegdyś do uratowania Jerozolimy, tak i teraz dla podtrzymania Bizancyum był powołany; z tém wszystkiém, lubo dla odniesionych zwycięstw z Hektorem, Rolandem i Judą Machabeuszem był porównany, nie mógł jednak wznieść tronu, któremu los upadek był przeznaczony. Po czteroletniém panowaniu na gruzach państwa Konstantyna, przekonawszy się, że wszystko tu na ziemi jest nicestwem, złożył purpurę cesarską, a przywdziawszy franciszkańską suknię pokory, umarł mając 89 lat wieku. Z całej cesarskiej familii de Courtenay pozostał tylko jeden syn, który przeszedł całą Europę błagając dla siebie królów i narodów litości. Po ożenieniu się z córką Janna de Brienne, miał on pod imieniem Balduina II, po nim na tron Konstantynopoliński wstąpić; nieszczęścia i poniżenia tego księcia, wzruszyły serce Ojca św. którego już od dawna jęki kościoła łacińskiego w Bizancyum rozczułały. Zatem, krzyżowcy będący już w pogotowiu udać się do Ziemi świętój, proszeni byli pójść na pomoc swym braciom znajdującym się

w Konstantynopolu: albowiem Grecya, rzekł im Grzegorz, jest drogą do Jerozolimy, a sprawa Balduina, jest sprawą Boga. Było to nowem nieszczęściem dla chrześcian Palestyny, gdyż krzyżowcy długo się wahali w udzielaniu im pomocy, a będąc zatrzymywani już przez papieża, już przez Fryderyka, nie wiedzieli czy im ku Jerozolimie, czy ku Konstantynopolowi iść wypada. Na domiar nieszczęść wszczęły się nieporozumienia między Grzegorzem XI, a cesarzem Niemieckim względem posiadania Sardynii. Spor między duchowną a cesarską władzą do takiego doszedł stopnia, że dla jednej kościelna, a dla drugiej książęcia powaga nie prawego i słusznego nie miała.

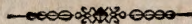
Wśród tych niezgod i powszechnego smutku, nikt już nie mógł zwrócić uwagę na wołania i prośby osad chrześciańskich na Wschodzie. Jerozolima zostawiona bez obrony, za ukończeniem się terminu zawieszenia broni, wpadła znów w ręce Muzułmanów. Ptolomais i inne miasta chrześciańskie, nie miały już z Europą, żąd pomocy oczekiwały, żadnej komunikacji, gdyż floty śródziemnego morza jedne za papieżem, drugie za cesarzem walką zajęte były. Teobald i jego towarzysze z wielką trudnością okrętów dla odjazdu dostać mogli; jedni odплыli z portu Marsylii, inni z różnych portów Włoskich. Za przybyciem do Palestyny znaleźli kraj ten na partye podzielony; jedni byli za cesarzem Niemieckim, drudzy trzymali stronę króla Cypru;

i nie było tam żadnej władzy któraby siłami krucjaty kierować mogła. Każdy oddział krzyżowców wybierał sobie nieprzyjaciela; walczył z nim na swoją korzyść i w swoim imieniu. Książę Bretanii najechał ze swymi rycerzami prowincje Damaszku i powrócił zabrawszy wiele ławotów, koz i owiec; widok tak bogatej zdobyczy obudził chciwość innych krzyżowców, którzy się udali na rabowanie żyźnych okolic Gazy. Lecz najśmielsi z krzyżowców ujrzeli się zagnali w bliskości wojska mużulmańskiego, i nie mając nadziei otrzymania wsparcia od swych towarzyszy, nie wahali się tak straszmemu nieprzyjacielowi czoło stawić, skutkiem czego wielu z nich na polu bitwy poległo, a Symon de Montfort i hrabia de Bar z najwaleczniejszymi wojownikami wpadli w ręce niewiernych. Po tej porażce, żaden się nie ważył nowęj spróbować bitwy. W obozie chrześciańskim nic więć teraz nie słyszano jak tylko narzekania i opłakiwania nędz krucjaty. Legat papieżki i duchowieństwo narzekali w swoich mowach na dumę i zazdrość naczelników, i nie przestawali błagać Boga, a żeby w nich wzbudził gorliwość w sprawie krzyża i zapal wojen świętych. Lenistwo i nieczynność, zrodziły występki i niezgodę, tak, że od tej wyprawy już nie dobrego spodziewać się nie można było. Szczęściem dla osad chrześciańskich, że muzułmanie między sobą się poróżnili i dlatego na posiadłości chrześcian nie napadali. Książęta i baronowie przebawiwszy kil-

ka miesięcy pod namiotami, o niczém więcej jak tylko o powrocie do swego kraju, nie myśleli. Zawierali po osobno traktaty i pokój z Saracenami tak jak uprzednio wojnę z nimi prowadzili byli. Jedni traktowali z sułtanem Damaszku, inni z sułtanem Kairu, a skutkiem tych układów miejsca święte na nowo chrześcianom w posiadłość się dostały. Lecz oswobodzenie Jerozolimy, którą już tylekroć razy z rąk niewiernych wydobyto a nigdy utrzymać nie zdołano, nie sprawiło tą razą takiej radości jaką uprzednio sprawować zwykło. Miejsce hrabiego Szampanii, książąt Bretanii i Burgundyi, zajął Ryszard de Cornvallis brat Henryka III, a synowiec Ryszarda *Lwie serce*. Nie był on szczęśliwszym od swoich poprzedników; cała korzyść jaką z téj wyprawy odniósł była ta, że mógł pogrześć krzyżowców pod Gazą poległych.

Takie to były wypadki téj krucjaty, w czasie której czterech papieży po sobie nastąpiło i która prawie trzydzieści lat trwała. Do kilka razem wojen w imieniu religii jednocześnie wzywano, i dlatego trudno już było rozpoznać, która z nich nosi prawdziwy charakter krucjaty. Uzbrajali się krzyżem rycerskim i na zwojowanie muzułmanów w Azji, Albigenów we Francyi, oraz bałwochwalców w Prusiech; przez co zapal wojenny, który początkowie jedynie ku oswobodzeniu ziemi świętej był zwrócony, w różne strony skierowany został i właściwy cel tych świętych wypraw zupełnie się zmienił; i dla-

tego historya krucyat byłaby odtąd dla nas mało wagi, gdyby nam jeszcze nie pozostawało ukazać światu wielkiego i świętego monarchę walczącego ze swym rycerstwem w Egipcie, szanowanego od samych nawet muzułmanów, których został więźniem i umierającego w świętej sprawie Krzyża na brzegach Afryki. Wszystkie te szczegóły zawierają się w dwóch wyprawach Ludwika IX, o których zaraz mówić będziemy.



ROZDZIAŁ XXIX.

NAJŚCIE TATARÓW. ZIEMIA ŚWIĘTA NAJECHANA I PUSTOSZONA PRZEZ KARYZMIANÓW. KONCYLIUM LUGDUŃSKIE I ZŁOŻENIE FRYDERYKA II. SIODMA KRUCYATA. WYPRAWA LUDWIGA IX. PRZYGOTOWANIA DO TEJ WYPRAWY. (Od r. 1244, do r. 1253.)

Na początku trzynastego wieku, Tatarzy Mongolscy pod przewodnictwem Dzingisa prawie całą Azją zajęli; później niezliczone hordy tych barbarzyńców, przeszły Wołgę i rozszerzyły się po całej północnej Europie. Pustoszyli oni brzegi Wisły; Dunaju i zagrażały już Niemcom i Włochom. Stolica święta chciała ogłosić w Węgrzech krucyatę przeciw Mongołom; lecz w tym kraju, przez który barbarzyńcy już byli przeszli, nie pozostało ani jednego biskupa, któryby Wiernych do wojny świętej mógł zachęcać; a gdy Ojciec święty tych dzikich zdobywców za pośrednictwem synów S. Franciszka i S. Dominika chciał nawrócić, pogroziły mu te hordy zwy-

ciężkie swym gniewem. Fryderyk cesarz Niemiecki wyprawił do nich posłów; lecz ci nie lepiej od rzeczonych Zakonników przyjęci byli. Ojciec Wiernych, pisał do wszystkich monarchów chrześcijańskich, usilnie ich zachęcając do połączenia wszystkich sił przeciwko temu powszechnemu wrogowi chrześcian; lecz trudno było ich do wojny nakłonić, sama nawet bliskość tak potężnego nieprzyjaciela nie zdołała ich zmusić do ujęcia się broni dla odpędzenia najeźdźnika. Kiedy królowa Blanka matka Ludwika św. ze łzami go prosiła aby dbał o los ludów chrześcijańskich, odpowiedział jej. » Kochana matko, ufajmy w Boga; jeżeli Tatarzy do nas przyjdą, więc albo oni nas przeszłą do raju, albo my ich na powrót odpędzim do piekła, z kąd przyszli. « Po wszystkich kościołach dodawano do Litanii: *od gniewu Tatarów, wybaw nas Panie.*

Lubo duch krucyat bardzo już był osłabł, odzywał się on jednak w umysłach królów i narodów, i pomimo zaburzeń które podówczas z przyczyny sprzeczek papieża z Fryderykiem Europą miotwały, i pomimo najścia najniebezpieczniejszego nieprzyjaciela, zawsze jednak oczy Zachodu na Konstantynopol i Jerozolimę zwrócone były.

Tatarzy, przy wtargnieniu swoim, bynajmniej o Byzancyum nie myśleli, nawet i nazwiska takiego nie słyszeli, tém bardziej nie mogły nagie i niepłodne góry Judei ich uwagi na się zwrócić; z tém wszystkiem drżał cały Wschód pod ich nogami; i nie było ani narodu ani kra-

ju, któryby w pokoju został. Naród ten, przez następców Dzingisa z Persyi wygnany, nowęj siedziby dla siebie szukając, został przez Sułtana Egipskiego, który natenczas z muzułmanami Emessy i Damaszku oraz z Frankami Palestyny wojnę prowadził, do Syrii wezwany. Tym sposobem przybyły hordy Karyzmu do Judei, która ich zwyciężkięj broni za nagrodę obiecana było. Jerozolima, do której chrześciane niedawno znowu weszli byli, wpadła w ich ręce, i wszyscy jęj mieszkańce od miecza zginęli. Poczém złączyli się chrześciane z emirami Syrii i ucierpieli wkrótce okropną porażkę w bliskości miasta Gazy.

Biskup Beyrutu przywiozł tę smutną wiadomość Zachodowi. Jęki chrześcian Palestyny, przejęły serce papieża boleścią, i przyrzekł im pomódz. W tymże samym czasie przybył i Balduin II, błagać powtórnie wsparcia u Zachodu, którego też mu Innocenty IV, nie odmówił. Proszono również papieża o wsparcie przeciw Karyzmiom, przeciw Grekom syzmatykom i przeciw muzułmanom i to w tym właśnie czasie, kiedy sam zmuszony był prowadzić wojnę z Fryderykiem, a cała Europa drżała przed najściem Tatarów. Lecz Ojciec św. nie dał się temi niebezpieczeństwami odstraszyć, i chcąc cały świat chrześciański przeciw wszystkim tym nieprzyjaciółom uzbroić, zwołał sobor powszechny do Lugdunu.

Biskupi i książęta Wschodu przybyli na to

Koncylium; między pierwszymi odznaczał się Biskup Beyrutu, który przybył tu błagać pomocy dla miasta świętego; między ostatnimi zaś Balduin cesarz Konstantynopola, który usiłował wzbudzić litość nad sobą i nad państwem swojem. Nie zaniedbał był Fryderyk na to koncylium swych posłów przysłać, którzyby go przeciw oskarżeniom Innocentego bronili. Koncylium rozpoczęło się d. 28 Czerwca 1245 r. Papież zaintonowawszy hymn *Veni Creator*, miał mowę, w której wyłożył pięcioraką swą boleść, od której był dotknięty, porównyując ją do pięciu ran Zbawcy świata na krzyżu odniesionych. Pierwszą było wkroczenie Tatarów, drugą odszepięństwo Greków, trzecią najście Karyzmiom na Ziemię świętą, czwartą szerzenie się herezyi, piątą nakoniec prześladowanie, które od Fryderyka cierpiał. Lubo w samym wstępie swęj mowy umieścić był papież najście Mongołów, zgromadzenie jednak mało tém się zajmowało; albowiem Tatarzy przelekłszy się sami swych rabunków, cofnęli się byli z Węgier, obróciwszy kraj ten w pustynię. Dla zapobieżenia dalszym ich napadom, zachęcano narody Niemieckie do wykopywania dołów i wzniesienia murów, aby tym sposobem zamknąć na przyszłość drogę tym barbarzyńcom; pocém jedynym przedmiotem narad Ojców soboru były, Jerozolima i Konstantynopol. Wzywano do uzbrojenia się na oswobodzenie obu tych miast; przytém zgromadzenie uchwaliło, ażeby duchowieństwo płaciło dwó-

dziesiąt część ze swoich dochodów, papież zaś i biskupi dziesiątą. Połowa wakujących beneficjów dla państwa Łaciuników na Wschodzie, zachowaną była.

Wiele ustaw na tém koncylium uchwalono w celu wstrzymania szerzenia się herezyi; ale Innocenty był jeszcze inną myślą zajęty. Z pięciu okrótnych boleści o których w swojej mowie był namienił, największą była prześladowanie które od Fryderyka doświadczał. Napróżno przyrzekał cesarz przez swoich posłów, wstrzymać najście Mongołów, przywrócić panowanie Łaciuników w Grecyi, i udać się osobiście do Ziemi świętej; napróżno obiecywał wszystko to Stolicy świętej zwrócić co od niej był odebrał, wszelkie krzywdy Kościołowi uczynione wynagrodzić; papież, który jemu nie wierzył okazał charakter nieugięty i nie chciał spuścić *siekierę już dla cięcia podniesioną*. Ten proces z monarchą chrześcijańskim, zajął kilka posiedzeń; w końcu Innocenty, przyhieraając ton sędziego i pana, rzekł: »Jestem namiestnikiem Jezusa Chrystusa; i według Jego przyrzeczenia danego książęciu Apostołów, wszystko co zwiążę na ziemi, będzie związanem i w niebie. Dla tego to, narodziwszy się ze swymi braćmi kardynałami i z całym soborom, ogłaszamy Fryderyka zarażonego i przekonanego o herezyę, wiarołomstwo i zdradę, za wyklętego i państwa pozbawionego; uwalniamy też na zawsze od przysięgi wierności tych wszystkich, którzy mu

»onę wykonali, i zabraniamy pod karą klątwy być mu od tego czasu posłusznym. Na koniec rozkazujemy elektorom, wybrać innego cesarza, a sobie zastawujemy prawo rozrządzania się tronem Sycylijskim.« Jeden z współczesnych historyków opisał to wielkie wyrażenie, jakie ten wyrok papieski na całe koncylium sprawił. Gdy papież i biskupi po wyrzeczonej klątwie świece, które w rękę trzymali, ku ziemi nachylili: wszystkich serce zadrżało z bojaźni, jak gdyby już Bóg żywych i umarłych osądził. Wśród powszechnego milczenia jakie podówczas w zgromadzeniu panowało, minister Fryderyka, prawie miotany rozpaczą, wyrzekł po raz ostatni te słowa: *Teraz heretycy będą mogli opiewać swe zwycięstwa, a Karyzmianie i Tatarzy cały świat opanują*. Po zaczęciu przez papieża *Te Deum* i objawieniu rozwiązania koncylium, rzekł Ojciec św. oddalając się: *spełniłem moją powinność, niech się dzieje wola Boża!*

Od tego koncylium, hierze początek purpura kardynalska; było ona wówczas uważana za godło prześladowania i za smutne przepowiednie rozlewu krwi, która wkrótce płynąć miała. Zachód napełniony trwogą i zaburzeniem, zapomniałby bez wątpienia Ziemi świętej, gdyby podobny jeden monarcha nie stanął na czele krucjaty, którą teraz Naczelnik kościoła i biskupi w chrześcijaństwie ogłaszali.

W roku poprzedzającym koncylium Lugduńskie, w chwili, kiedy Europa powzięła wia-

domość o spustoszeniach przez Karyzmianów w Palestynie poczynionych, Ludwik IX, powstając z ciężkiej choroby, już przywdział był znak krzyża rycerskiego. Ażeby zaś swemu postanowieniu więcej blasku nadać, zwołał do Paryża parlament, na którym prałaci i pierwsze osoby królestwa się znajdowali. Po skończonej mowie legata papieżkiego, sam król przemówił do rycerzy i skreślił im spustoszenia miejsc świętych; przywiódł na pamięć przykład Ludwika młodszego, Filipa Augusta i zachęcał wszystkich słuchających go wojowników do ujęcia się broni w sprawie Boga i dla podtrzymania sławy Francyi na Wschodzie. Jak tylko skończył mówić, wraz trzej bracia jego, Robert hrabia d'Artois, książęta Anżu i Poitiers, pośpieszyli ozdobić się krzyżem pielgrzymским; królowa Małgorzata, hrabina d'Artois i księżniczka Poitiers, przysięgły uroczyście, małżonkom swoim w téj wyprawie towarzyszyć; a za przykładem króla i książąt, poszli wszyscy wówczas obecni prałaci. Między panami którzy przysięgli walczyć z Saracenami, odznaczają się szczególnie: Piotr de Dreux, książę Bretanii, hrabia de la Marche, książę Burgundyi, Hugon de Chatillon, hrabiowie de Soissons, de Blois, de Bhetel, de Montfort, de Vendome. Mówiąc o tych ślachtetnych pielgrzymach, nie może historia zamilczeć o wiernym Joinville, którego imie nieodłączném będzie od imienia Ludwika świętego, którego też życie świątobliwe, on nam na piśmie zostawił.

Zamierzona wyprawa króla, stała się przedmiotem smutku dla ludu całego. Królowa Blanka, powiada Joinville, skoro obaczyła na synie zbroje krzyżackie, tak się przeleżała, *jak gdyby go już umarłym widziała*. I w rzeczy samej, było to największym smutkiem dla Ludwika IX, że musiał z matką się rozstać od której się nigdy nie odłączył i którą, jak sam powiada, *nad wszystkie stworzenia kochał*. Nie mógł też bez głębokiego żalu rozstać się z narodem, który niedawno tyle modłów do Boga przysyłał aby go z bram śmierci wyrwać, a teraz tyle też wylewał przy jego odjeździe ile wprzód płakał w czasie jego choroby. Wiedział on i znał wszystkie niebezpieczeństwa które pospolicie wojnie na Wschodzie towarzyszyć zwykły; ale chciał być posłusznym natchnieniom nieba, i nikt nie zdolał go od tego pobożnego przedsięwzięcia odwieść.

Zaczęto więc opowiadać krucyatę we wszystkich krajach Europy; lecz wrzawa stronictw i szcęk broni zagłuszał mowców wzywających na wojnę świętą. Gdy biskup Beyrutu do Henryka III, króla angielskiego przybył i do obrony chrześcian Wschodu go namawiał, on będąc z Szotlandyą i z księstwem Wallis w wojnę wpłatanym, nie tylko sam krzyża nie przyjął, ale nawet zabronił w swoim państwie krucyatę ogłaszać. Całe Niemcy były wojną zajęte i nikt z Teutonów w sprawie krucyaty broni wydobyć nie chciał; jedni trzymali się strony Fryderyka, inni zaś bronili Henryka landgraфа Turynгии,

któremu papież państwo był oddał. Nie mniej też i Włochy wojną miotane były; albowiem wojna między Stolicą Apostolską i cesarzem, pomnożyła nienawiść *Guelfów* ku *Gibelinom*. (*) Tylko w Belgium, Frygii i niektórych prowincjach północnych, czyniło opowiadanie krucjaty słabe postępy. Hakon, król Norwegii, przyjął krzyż, i doniósł o swoim odjeździe Ludwikowi IX, który jego przedsięwzięcie pochwalił i miał z im razem na Wschód się udać; ale po długim wahaniu się pozostał książę Norwegii w swoim państwie, spodziewając się z niezgod Zachodu korzystać:

Ażebym pomyślny skutek tej wyprawy zapewnić, usiłował Ludwik cesarza z papieżem pojednać. Dlaczego często wysyłał posłów do Lugdunu, zaklinając Ojca świętego, aby więcej uczuciom politowania, aniżeli gniewowi się oddawał. Dwa razy widział się Ludwik z Innocentym w opactwie Kluniackim; i na nowo go błagał aby przez swą łaskawość burzę świata chrześcijańskiego uśmierzyć raczył. Na próżno uniżony i upokorzony cesarz przyrzekał tron opuścić i resztę dni swoich w Palestynie dokonać pod jednym tylko warunkiem, udzielenia mu błogosławieństwa kościoła; i żeby syn jego Konrad po

(*) *Guelfowie* i *Gibelinowie* dwie sobie przeciwne partye w średnich wiekach. Tu rozumieją się przez nich *Włochy* i *Niemcy*; albo, *Władza kościelna* i *Władza świecka*.

nim rządy państwa objął; również i chrześcijanie zamorscy papieża za cesarzem błagali, bo spodziewali się od niego posiłków wojennych; naczelnik jednak kościoła został nieugiętym i ścigał swego przeciwnika aż na Wschodzie. Przez brewe papieżkie oddał królestwo Jerozolimskie należące do Fryderyka, królowi Cypru; potem odniósł się do Sułtana Kairu upominając go, ażeby on wszelkie przymierze z cesarzem niemieckim zerwał. Fryderyk, przywiedziony do rozpacz i nie widząc dla siebie ratunku, nie wzdrzął się zdradzić sprawy chrześcijan; wysłał więc do władców muzułmańskich gońców z doniesieniem o wszystkich wojennych przygotowaniach jakie na nich Zachód czyni.

Francya była jedynym królestwem w Europie, gdzie szczerze się krucjatą zajmowano. Ludwik IX, doniósł był o swojej wyprawie chrześcijanom Palestyny i przyspasabiał się do tej świętej pielgrzymki, a ponieważ królestwo ani marynarki ani portów na morzu śródziemnym nie miało, więc Ludwik musiał kupić prowincję i port *Aigues-Mortes*; Genuńczycy zaś i Barcelonczycy mieli mu okrętów dostarczyć. Tudzież zajmował się Ludwik o patrzeniem armij krzyżackiej w żywność i kazał na wyspie Cypru, gdzie najprzód miał wylądować, magazyny urządzić. Środki jakich na zebranie pieniędzy użył, nie zrzędziły bynajmniej narzekań, jakie niegdyś w czasie krucjaty Ludwika VII, słyszeć się dały. Bogaci włożyli dobrowolnie na siebie podatek, i zaoszczędzony pieniądz, od-

dawali do skarbu królewskiego; biedni zaś składali swe ofiary do karbony kościelnej; dzierżawcy dóbr królewskich za cały rok z góry opłacili, a duchowieństwo więcej dało niż było powinno; albowiem dziesiątą część ze swych dochodów do skarbu wniosło.

Wiadomości jakie wówczas ze Wschodu dochodziły, nowe niepomyślności zapowiadały. Karyzmianie, spustoszywszy Ziemię Świętą poginęli wprawdzie od głodu, niezgody i miecza Egipcyan; ale za to inne narody, to jest Turkomani którzy w srogości Karyzmianów przechodzili, pustoszyły brzegi Orontu i księstwo Antyochańskie zniszczyły. Sułtan Kairu, który za pomocą oręża swą władzę i nad Syryą rozprzestrzenił, opanował Jerozolimę i zagrażał napadem wszystkim miastom chrześcijańskim.

Wojna na koncylium Lugduńskim wszystkim niewiernym wypowiedziana, powiększyła gniew muzułmanów, którzy niekontentując się uzbrojeniem swych miast i granic wysłali, — jeżeli ówczesnym wieściom wiarę dać można — emissaryuszów od *Starca z gór* na Zachód, i Francya drżała lękając się o życie swojego monarchy. Z przerażeniem powiadano po miastach, jakoby korzenie przysyłane z krajów wschodnich przez nieprzyjaciół Jezusa Chrystusa zatrute były. Wszystkie te przez łatwowiernych wymyślone i rozgłoszone wieści, napełniały wiernych słusznym nieukontentowaniem, i wszędzie samą tylko zemstą naród oddychał ku Saracenom i zewsząd pod chorągiew krzyża się garnął.



ROZDZIAŁ XXX.

DALSZE PRZYGOTOWANIA SIĘ LUDWIKA IX DO KRUCYATY. WYJŚCIE JEGO Z AIGNES-MORTES. PRZYBYCIE DO CYPRU. ARMIA WYLAJUJE W EGIPCIE. WZIECIE DAMIETTY.

e trzy lata po przyjęciu krzyża, zwołał Ludwik znowu parlament do Paryża na którym postanowił, ażeby w miesiącu Czerwcu następnego 1247 r. wojsko na Wschód się udało; tudzież mianował królową Blankę regentką państwa; wszyscy panowie i baronowie przysięgli królowi że wierność niezachwianą jego familii zachowają, jeśliby z nim w tej dalekiej zamorskiej podróży co złego się stało.

Dla zapewnienia sprawiedliwości i nadania znaczenia prawom podczas swój niebytności, użył Ludwik całej roztropności króla przezornego. Przed nim wydał wojnę Saracenom, chciał po-

bożny ten monarcha zwalczyć fałsz i nieprawość w swoim kraju; przeto komissarze przebiegali prowincye dla odkrycia niesprawiedliwości popełnionych, i starali się onym wszelkimi siłami zaradzić, ażeby nadal naród pod takim nadużyciem nie jęczał. Wszelkie spory między prywatnemi osobami na lat pięć zawieszone zostały, aby tym sposobem wewnętrzną spokojność królestwa zapewnić. Nie zaniedbała także przeznaczenie Ludwika wszelkie niezgody w narodzie swym wykorzenić, a niebo pobłogosławiło ojcowskiemu staraniom monarchy; bo kiedy Europa przepełniona była zaburzeniami, Francya zostając w pokoju, przygotowaniem do wojny świętej czynnie się zajmowała.

W tymże czasie odczytywano po wszystkich kościołach list Innocentego, pisany do obywateli i narodu Francuzkiego. Ojciec święty w uroczystych wyrazach wychwalał mężstwo i waleczność francuzów i ich monarchy; udzielił im swe apostolskie błogosławieństwo i pogroził wszystkim tym kłatwą kościelną, którzyby wykonawszy pielgrzymską przysięgę, swój odjazd odłożyć chcieli. Cała Francya była w ruchu. Znaczniejsi hołdownicy zbierali swych rycerzy i żołdaków; panowie i baronowie wzajemnie się nawiedzali i osobiście albo przez posłów się naradzali. Do przygotowań wojennych łączyły się także uczynki pokory. Wszyscy pielgrzymi zbliżali się bosemi nogami do stop ołtarza, dla przyjęcia znaku krzyża rycerskiego; a wielu wojo-

wników złożywszy pancerze i miecze, udali się do miejsc poblizszych dla uczczenia relikwii Świętych. We wszystkich kościołach parafialnych zanoszono gorące modły za szczęśliwe ukończenie wojny świętej, ze łzami pożegnali wojownicy krzyża swych rodziców, przyjaciół, krewnych i wszystko to co zostawić musieli. Wieśniacy polecali swych dzieci baronom i rycerzom; a ci przysięgali albo umrzeć na wojnie świętej, albo powrócić ze wszystkimi którzy się pod ich chorągwie zaciągnęli.

Około uroczystości świętego Jana Chrzciciela, udał się Ludwik IX, w towarzystwie swych braci, do opactwa Świętego Dyonizego, błagać pomocy apostołów Francyi, i przyjął z rąk legatą kij i torbę pielgrzymską, oraz *oriflamę*, (*) która w ręku jego poprzedników już dwa razy na Wschodzie powiewała. Późem powrócił Ludwik do Paryża, wysłuchał tam w kościele Najświętszej Panny Mszę św., a nazajutrz opuścił stolicę. Duchowieństwo i lud cały śpiewając psalmy, przepuścił go aż do bram miasta. Królowa zaś Blanka towarzyszyła mu aż do opactwa Kluniackiego, i powróciła cała łzami zalana, albowiem nie spodziewała się go więcej na tej ziemi ujrzeć.

Dnia 25 Sierpnia wyszła flota pielgrzymów pod żagle, a 22 Września zarzuciła kotwice

(*) *Chorągiew.*

w porcie Limisso. Król Francyi w tryumfie do Nikozyi, stolicy królestwa Cypru był wprowadzony. Król, panowie, i prałaci wyspy Cypru przyjęli wszyscy krzyż, i przyrzekli Ludwikowi i jego rycerzom, do nich się przyłączyć, jeżeli oni swój odjazd do wiosny odłożą. Zgodził się Ludwik na przepędzenie zimy na wyspie Cypru, lecz wkrótce tego żałować począł; albowiem łagodny klimat i długa nieczynność stały się dla żołnierzy przyczyną rozwiązości i nadwątlili karność wojskową w armii krzyżowców. Wielu panów zaczęło żałować że swe dobra sprzedali i na tę wojnę z królem się udali, a szczerobliwość Ludwika nie zdołała wszystkich tych narzekań usmierzyć. Z przyczyny niepowściągliwości i gorącego klimatu wszczęły się żarłiwe choroby, które wielką liczbę pielgrzymów sprzątnęły. Jednak, pobyt króla na wyspie Cypru, nie był bez użytku dla chrześcian Wschodu. Templariusze i kawalerowie Szpitalni obrali go w swoich codzien, wzmagających się sporach za sędziego, i on to dokazał, że się oni znowu pogodzili i przysięgli nie mieć odtąd innego nieprzyjaciela, oprócz nieprzyjaciół Jezusa Chrystusa. Również i Genuńczycy mieszkający w Ptolomaidzie, wiedli ustawiczny spór z Pizańczykami tamże mieszkającymi; obie strony stały prawie ciągle pod bronią, i nikt nie mógł ich zjadłości usmierzyć i z przyczyny wojny między samymi chrześcianami pochodzącego zgorszenia usunąć; lecz mądre pośrednictwo Lu-

dwika i tu pokój przywróciło. Przytłumienie tych i wiele innych niezgod, uczyniły monarchę Francyi aniołem pokoju na Wschodzie. Istniało między Muzułmanami aż do Persyi ogłoszone prorocstwo, że pewien król z Francyi przyjdzie i Azyę z pod jarzma niewiernych oswobodzi. Tłumy więc chrześcian przybywały z Syrii, Egiptu i z najdalszych prowincyi na powitanie Ludwika, albowiem sądzili, że go Bóg dla wypełnienia swych obietnic do nich przysłał. W tymże czasie otrzymał Ludwik od Chana Tatarów poselstwo, z zawiadomieniem że on do wiary katolickiej się nawrócił, i krzyżowców w tej wyprawie wspierać przyrzeka. Ludwik przyjął posłów mongolskich z największą radością i doniósł w swym liście królowej Blance, że książęta Tatarscy pod chorągwie Chrystusa się garną, co niewymówną radość na Zachodzie sprawiło i najpiękniejsze nadzieje o pomyslnym skutku tej wyprawy w narodzie ożywiło.

Postanowiono najprzód na Egipt uderzyć. Przeto wyprawił Ludwik poselstwo do Sultana egipskiego wypowiadając mu wojnę; „Pośpieszaj“ pisał on do niego, „przysięgę na poddanie się mnie wykonać, powagę kościoła chrześciańskiego uznać i hołd publiczny Krzyżowi oddać; „inaczéj bowiem w samym nawet pałacu ja ciebie dosięgnę, albowiem żołnierze moi liczniejsi są od piasku pustyni, a Bóg sam kazał im uzbroić się przeciw tobie.“ Historycy arabscy, którzy ten list przywodzą, powiadają, że

Sułtan czytając go, nie mógł się od łez wstrzymać; z tém wszystkiem na wyrażone w nim pogroźki również pogroźkami odpowiedział. Owczesny władzca Egiptu nazwany Negem - Eddin, był to syn owego Sułtana Malek - Kamel, który Jana de Brienne zwyciężył i z całym jego wojskiem w niewolę był zabrał.

Około uroczystości Zesłania Ducha św. opuściła flota chrześcijańska port Limisso; liczyła ona tysiąc osmset mniejszych i większych okrętów; po wytrzymaniu silnej burzy, ujrzała 4 Czerwca, z rana, brzegi Egiptu. Postrzeżono ją wcześniej z wysokości wież Damietty, i natychmiast brzeg morski pokrył się żołnierzem muzułmańskim. Prałaci i baronowie zebrałi się do okrętu królewskiego na radę; niektórzy byli tego zdania ażeby z wylądowaniem wstrzymać się póki okręta przez burzę rozbite się nie zbiorą; lecz Ludwik nie chciał dłużej czekać i dał znak do wylądowania. Wszyscy więc wojownicy krzyża stanęli na batkach i płaskich statkach i uszykowali się w dwa szeregi. Ludwik szedł ze swymi dwoma braćmi na czele, obok jego postępował jeden z rycerzy niosąc oriflammę, i legat papieżki z Drzewem Krzyża świętego. Zbliżywszy się do brzegu, rzuciła się cała armia do morza wołając: *Montjoie Saint-Denis*. (*) Król Francuzki, zasłaniając pierś tarczą i trzymając w ręku miecz zdobyty, postępował na-

(*) Hasło wojenne francuzkich krzyżowców.

przód. Wyszedszy na brzeg, rozbili namioty i uszykowali się do boju. Niebawnie wszczęła się na piaszczystym brzegu zacięta bitwa; jazda muzułmańska rzucała się po kilka razy na szeregi chrześcian; lecz wszędzie napotykała lasy najeżonych dzid i wały stalistej zbroi krzyżowców. Po całodziennej bitwie i po utraceniu wielu emirów, cofnęli się niewierni w nieporządku ku Damiecie, zostawując chrześcianom całe nadbrzeże morskie i południowy brzeg rzeki Nilu.

Krzyżowcy przepędzili noc na wesołościach. Nazajutrz przed świtaniem, podeszli niektórzy z nich pod miasto, nienapotykać nigdzie nieprzyjaciela; przeszli drewniany most zbudowany na Nilu, weszli do miasta i znaleźli ono puste. Natychmiast dali o tém wiedzieć w obozie, i cała armia postępując w bojowym porządku, weszła do miasta opuszczonego. Król i wszyscy pielgrzymi, mając na czele biskupów, udali się do wielkiego meczetu, odśpiewali tam *Te Deum laudamus*, i poświęcili go powtórnie na kościół, pod tytułem Najświętszej Panny Matki Zbawiciela.

Wiść o wzięciu Damietty natychmiast rozeszła się po całym Egipcie. Pisarz arabski, który natenczas w Kairze się znajdował, powiada: że z tego powodu wszyscy muzułmanie największą trwogą i przestрахem przyjęci zostali; sami nawet najwaleczniejsi, o ocalenie Egiptu, powątpiwać zaczęli. Sułtan Negem - Eddin, leżał w jednej wsi nad Nilem chory i nie był w sta-

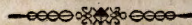
nie usiąść na konia; kazał wielu rycerzom którzy Damiettę opuścili byli głowy pościnać; widok jednak téj kary nie zdołał bynajmniej przysłumić trwogi, jaką za nadejściem Franków przejęci zostali; i krzyżowcy przeżyli kilka tygodni najspokojniej, nienapotykając nigdzie nieprzyjaciela.

Wielu baronów proponowało Ludwikowi korzystać z przerażenia muzułmanów i pójść prosto na stolicę Egiptu; lecz król chciał pierwiej doczekać się przybycia brata swego księcia Poitiers, który miał z pozostałemi siłami Francyi nadejść. Takowa przewłoka miała złe skutki; nieczynność bowiem armii chrześcijańskiej, stała się źródłem największego nieporządku. Rycerze krzyża, oddając się lenistwu, zaniechali całą surowość cnót wojennych i zapomnieli zupełnie celu téj świętej wyprawy. Ponieważ im bogactwa Egiptu i Wschodu przyrzeczone były, więc panowie i baronowie marnotrawili w tych pustyniach swe pieniądze wzięte za przedane dobra i zamki w Europie; przytém namiętność gry do takiego stopnia naczelników i żołnierzy opanowała, że nie jeden, ogłodziwszy się ze wszystkiego, hełm i miecz przegrywał.

Pod cieniem chorągwi Krzyża panował najbezwstydniejszy nierząd; rabowali kupców którzy ich w żywność opatrywali; cały oboz napełniony był kłótnią i niezgodą; a na domiar tych nieszczęść, powaga królewska upadać za-

częła, sami nawet jego bracia nie chcieli go już nadal słuchać. Ta nieuległość książąt połączone z rozwiążnością możnych, doprowadziły nieład do tego stopnia, że ledwie ich zdołano przymusić do odbywania straży w obozie, który się na równinie i na zachodnim brzegu Nilu rozciągał. Taka niekarność żołnierzy chrześcijańskich natchnęła znowu męstwem muzułmanów. Codziennie arabscy beduini podchodzili pod same namioty, napadali na śpiącą straż, i niesli ich ucięte głowy do sułtana Kairu. Przednia straż krzyżowców nieustannie atakowaną była od nieprzyjaciela, któremu za jedyny stawili opór nieroztropne swe męstwo, które na nic się nie przydała i tylko niebezpieczeństwo powiększała.

Sułtan stał wówczas pod Mansourah gdzie wojsko jego codziennie się powiększało. Nakoniec ustawiczne przewożenie więźniów chrześcijańskich z jednego miasta do drugiego, kilka głów wystawionych na murach Kairu, długa nieczynność krzyżowców, którą muzułmanie za lekliwość wzięli, przywróciły na nowo męstwo nieprzyjaciołom. We wszystkich meczetach dziękowali Bogu muzułmanie, że nie dozwolił Frankom z ich zwycięstw korzystać, i cały naród Egipski stał w pogotowiu do odparcia nowych ataków ze strony krzyżowców.





ROZDZIAŁ XXXI.

ARMIA CHRZEŚCIAŃSKA UDAJE SIĘ DO KAIRU.
BITWA POD MANSURAH. KLĘSKI, CHOROBY,
I GŁOD KRZYŻOWCÓW. WZIĘCIE W NIEWO-
LĘ LUDWIK A IX I JEGO WOJSKA. JEGO U-
WOLNIENIE I PRZYBYCIE DO PTOLOMAIDY.

○Czekiwano hrabiego de Poitiers z wielką liczbą pielgrzymów z Langwedocy i południowych prowincyi Francuzkich. Po jego przybyciu Ludwik IX zwołał książąt i baronów dla naradzenia się, czy najprzód Alexandryą zdobywać, czy pójść na Kairo. Zajęcie Alexandryi przedstawowało mniej trudności a więcej korzyści; lecz Robert, hrabia d'Artois, człowiek żywego i porywczego charakteru, obstawał koniecznie za zdobyciem stolicy Egiptu. „Jeżeli chcą, węża zabić, rzekł on, potrzeba mu najprzód głowę zgruchotać“ jakowe też zdanie przyjętém zostało. Wojsko udało się w drogę i

składało się z sześćdziesięciu tysięcy wojowników, między którymi, liczono dwadzieścia tysięcy jazdy; liczna flota obładowana żywnością, bagażem i wojennymi machinami, pokryła Nil. Emir Fac-Kredin, ogłosił w imieniu sułtana, przez list okolny pochód Franków, który we wszystkich meczetach był odczytany i największą czynność w całym Egipcie obudził. Krzyżowcy, wyszli d. 7 Września z Fareskur, a 19 tegoż miesiąca przybyli do kanału Aschmon i rozłożyli się obozem na tém właśnie miejscu, gdzie niegdyś Jan de Brienne ze swem wojskiem stał obozem. Nad tym kanałem, którego koryto bardzo głębokie a brzegi urwiste były, stali przez kilka tygodni krzyżowcy, nie mogąc sobie utworzyć przejścia, a tymczasem na pociski i ogień grecki muzułmanów wystawieni byli. Każdego dnia atakowała ich jazda nieprzyjacielska. Aż pod koniec Lutego, kiedy im jeden arabski beduin brod pokazał, udało się przejść kanał; to jednak przejście było bardzo trudne i długiego potrzebowało czasu. Ci którzy najprzód przeszli, nie mieli cierpliwości aby na pozostałych poczekać, nieroztropna odwaga Roberta hrabiego d'Artois uniosła ich za sobą; napadli oni oboz Saracenów i opanowali go; potem rzucili się na Mansurah i one rabować poczęli. Tymczasem postrzegł pierzchający wszędzie nieprzyjaciół, że nie z całą armią chrześcijańską miał do czynienia, i natychmiast rozproszone wojsko muzułmańskie zebrawszy się na głos Bi-

bars'a, naczelnika mameluków, uderzyło na odważnych żołnierzy Roberta wówczas, kiedy inne oddziały armii chrześcijańskiej jeszcze kanału nie były przeszły. Na wschodnim brzegu kanału i na równinie Mansurah, panowało największe zamieszanie; bitwa stała się powszechną, i na tysiącnych miejscach walczone jednocześnie, przyczém tak chrześcijanie jako też i niewierni dokazywali cudów waleczności. Nakoniec i sam król z główną armią nadszedł. Postępowała ona prawym brzegiem kanału Aschmon; gdzie walcząc z nieprzyjacielem, wielka liczba Saracenów i chrześcijan wpadła w rzekę i utonęła. Na przeciwnym brzegu stali krzyżowcy, którzy kanału przejść nie mogli i dla strzeżenia obozu pozostali byli, „a widząc, jak zostawiona w rękopismie kronika powiada, swych towarzyszków w niebezpieczeństwie i nie mogąc dla znajdującego się między nimi kanału pośpieszyć im na pomoc, zaczęli z rozpaczny narzekać, płakać, bili się w piersi, tłukli sobie głowy, gryzli palce, rwali włosy, drapali sobie twarz i wołali: *„O Boże! nasz król, jego bracia i cała armia już zgubiona!“*

Bitwa trwała aż do wieczora; zwycięstwo zostało wprawdzie przy chrześcijanach, ale one im wiele kosztowało. Hrabia d'Artois, prawie cały zakon Templaryuszów, wielka liczba walecznych angielskich i francuzkich rycerzy, utraciła w Mansurah życie. Muzułmanie, lubo zwyciężeni byli, winszowali jednak sobie, że im

się udało postęp Franków wstrzymać. Na początku bitwy wystali gołębia do Kairu z zawia-domieniem że dla islamizmu ostatnia już godzina się zbliża; lecz ku wieczorowi tegoż samego dnia, wyleciał nowy posłannik z doniesieniem że wszystko ocalonem zostało.

Nazajutrz po tej bitwie w pierwszy piątek wielkiego postu, tłuszcza niezliczona muzułmanów w żelazo i ogień grecki uzbrojona, rzuciła się na oboz chrześcijański; żołnierze krzyża, lubo po większej części od wczorajszej bitwy ranieni i znużeni byli a wielu nawet z nich swe zbroje stracili, mężnie jednak bronili okopy. Na wszystkich punktach obozu, który się nad brzegiem kanału rozciągał, zmuszeni byli krzyżowcy najzaciętsze ataki odpierać. Hrabia de Poitiers, którego muzułmanie schwyтали byli, przez lud pielgrzymiski, który jak mógł na prędce się uzbroidł, uwolniony został, bo był od wszystkich szanowany, i szczerze kochany. Ludwik IX, wszędzie się znajdował gdzie tylko niebezpieczeństwo zagrażało. Jego odzież i rynsztunek na koniu, popalił ogień grecki, tak, że sam, podług świadectwa Joinvilla, cudem prawie ocalony został. Ta dwudniowa utarczka sławę Francuzom zjednała; lecz cała korzyść była na stronę muzułmanów, gdyż armia chrześcijańska, pomimo swych zwycięstw, nie mogła już dalej ku Kairovi postępować.

Wkrótce też i choroby oboz chrześcijański niszczyć poczęły, którym tak najmocniejsi jako

też i najslabsi uledez musieli. Ciało chorych u-
sychało, skóra siniała i pokrywała się czarnemi
plamami; dziąsła nabrzękały i przeszkadzały
przełknięciu pokarmów; płynienie krwi z nosa
było znakiem bliskiej śmierci. Do téj choroby
która niczém inném nie była jak skorbutem,
przyłączyła się też krwawa biegunka i najzara-
zliwsza gorączka. Nic więcéj w obozie nie sły-
szano, jak tylko modły za kanających i umar-
łych. Saraceni przestali byli atakować krzy-
żowców, i zostawili chorobie ich wyniszczenie.
Umieścili wielką liczbę statków niżej Mansurah
i zamknęli ujście Nilu tak, że wszystkie okręta
płynące z Damietty wpadały ich ręce. Tym
sposobem wszelka komunikacya przeciętą zosta-
ła, i wszelki dowóz żywności dla wojska chrze-
ściańskiego ustał. Natychmiast dał się uczuć
głód w obozie krzyżowców, i których choro-
ba oszczędziła, musieli teraz od nędzy i głodu
ginać. Tu już odwaga tak żołnierzy jak i na-
czelników upadać poczęła, i o niczem więcéj nie
myślili jak o zawarciu pokoju. Sułtan Negem-
Eddin już był umarł; a syn jego Almoadan, któ-
ry z Mezopotamii przybył, zajął miejsce swoje-
go ojca, z nim więc wypadało teraz układy roz-
począć. Proponowano oddać Saracenom Damiet-
tę; a natomiast domagali się chrześciane ustą-
pienia Jerozolimy. Warunki od jednej i drugiej
strony przyjęte były. Lecz gdy przyszło do da-
nia zakładników, domagali się muzułmanie, aby
sam król im był wydany. Ludwik IX, na

wszystko się zgadzał byleby tylko mógł życie
swoich podwładnych ocalić; lecz baronowie i
rycerze odpowiedzieli, że wolą raczéj dać się
zabić, *niżeli króla swojego w zastaw oddać*, i
tym sposobem układy zerwane zostały.

Krzyżowcy, którzy we wszystkich potycz-
kach zwycięzcami zostawali, zwyciężeni teraz gło-
dem i chorobą, opuścili równinę Mansurah, prze-
byli kanał Aschmon i powrócili na dawne swe
stanowisko, gdzie nędza ich jeszcze bardziej się
powiększyła. Nakoniec dnia 5 Kwietnia we wto-
rek po Wielkiéjnocy, armia udała się do Da-
mietty. Kobiety, dzieci i chorzy Nilem na stat-
kach płynęły; a którzy jeszcze iść mogli i broń
posiadali, szli lądem. Znak do udania się w dro-
gę był w nocy dany, przez co nieporządek od-
wrótu, albo raczéj ucieczki bardziéj się powię-
kszył. Ludwik ledwie mógł dla choroby na
nogach się utrzymać, pomimo to jednak, sam
wszystkiem urządził, i dopiero razem z tylną
strażą w drogę się puścił. Proszono go aby na
okręcie legata odpłynął; lecz on odpowiedział
*że wolę lepiej umrzeć, niżeli naród mój opu-
ścić*. Gdy muzułmanie wszystkie te przygotowa-
nia do odwrótu postrzegli, przebyli prędko ka-
nał i zajęli równiny którądy pielgrzymom iść
wypadało. Historia nie może dostatecznie opi-
sać wszystkich potyczek i scen przerażających
téj okropnéj nocy; wszędzie śmierć nielitości-
wie zmiatała rozpłoszonych i po nieznajomych
ścieszkach uciekających pielgrzymów. Nie lep-

szy los i tych spotkał, którzy się Nilem udali byli; albowiem i oni nie uszli nieprzyjaciela, który wszędzie czyhał; gdyż wzdłuż rzeki stali Saraceni, łowili wszystkich i nielitościwie ich dusili albo topili. Jeden tylko okręt legata dopłynął w całości do Damietty.

Kiedy dzień zajaśniał postrzeżono, że wszyscy prawie wojownicy krzyża, wszyscy pielgrzymi dostali się w ręce niewiernych albo od ich miecza polegli; mała tylko garstka walecznych, składająca straż tylną i towarzysząca Ludwikowi, walczyła jeszcze z nieprzyjacielem. Z wielką trudnością dobiła się ona do nieco warowniejszego miejsca nad Nilem, gdzie król chorobą i trudami tak był osłabiony, że wszyscy o śmierć jego lękać się poczęli. Muzułmanie zdziwieni mężstwem otaczających króla rycerzy, myśleli zawrzeć zawieszenie broni z chrześcianami: gdy tymczasem jeden nikczemny woźny, podły zdrajca nazwiskiem *Marcel*, wołać począł: „poddajcie się wszyscy, król wam to przez mnie rozkazuje.“ Tu już wszelkie bronienie się ustało, a Ludwik jego bracia i wszyscy którzy przy jego boku walczyli, kajdanami obciążeni zostali; oriflama, chorągwie, bagaże, wszystko stało się zdobyczą Saracenów.

Króla Francuzkiego zaprowadzono do Mansurah, gdzie mu dom Fackredin - Ben - Lokmana sekretarza Sułtana, na więzienie przeznaczono, a rzeźnia Sabyh za stróża dano. Hrabia de Poitiers, książę Anżu, książę Burgundyi, większa

część panów wziętych z Ludwikiem, byli pozamykani po różnych domach w Mansurach. Obszerna przestrzeń opasana murem, mieściła w sobie do dziesięciu tysięcy chrześcian, już to rycerzy już to prostych żołnierzy. Joinville nam powiada z jakim poświęceniem się Ludwik IX, swoje więzienie znosił; to, co bogaczom téj ziemi nie-szczęścia najbardziej przykre i gorzkimi czyni, posłużyło mu do okazania w całej świetności cnot bohatera i stałości charakteru wielkiego króla. Ze wszystkich skarbów swoich, uratował tylko psalterz, z którego on naukę i pociechę dla siebie czerpał. Proponowano monarsze ażeby się z kajdan chciał uwolnić ustępując Saracenom Damietę i miasta Palestyny jeszcze w ręku Franków zostające. „Miasta chrześciańskie Palestyny, odpowiedział król, nie do mnie należą. Co do Damietty, Bóg ją oddał w ręce chrześcian i nie mogę się oną rozdrządać.“ Pogrożono mu odesłaniem do Kalifa Bagdadzkiego, a nawet karą śmierci; lecz Ludwik został nieporuszonym. Sułtan spróbował teraz to od baronów francuzkich otrzymać, na co się król nie zgadzał; ale i baronowie, którzy uprzednio ledwie powagę monarszą uznać chcieli, nie mieli teraz innéj woli ani innéj myśli prócz woli i myśli króla swojego, a idąc za jego przykładem, gardzili wszystkimi pogrozkami Saracenów.

Tym czasem biedny naród, spędzony i bezładny na podworzu ściśniony, od którego nie spo-

dziewano się drogiego okupu otrzymać, był na wszelkie męczarnie wystawiony; nie domagano się od niego ustąpienia miast chrześcijańskich, ale zagnano go do wyrzeczenia się swęj wiary. Każdęj nocy wyprowadzano po dwieście lub trzysta chrześcian z więzienia; ci, którzy w wierze Chrystusowęj statecznie trwali, szli pod miecz katowski, a ciała ich do Nilu rzucano. Ludwik, któremu te męczarnie jego ludu serce rozdzierały, oświadczył się, że wszystkich tak bogatych jako też i ubogich wykupić pragnie. Udarowawszy tym sposobem lud swój wolnością, sam zaś, jak z polu bitwy zszedł ostatni, tak też chciał być ostatnim przy wyjściu z więzienia barbarzyńców.

Nie mniejsza nędza panowała w Damiecie jak i w Mansurah; wszystko tam trwogą i rozpaczą przejętę było. Królowa Małgorzata porodziła syna, który dla smutnych okoliczności w których się urodził, *Jan Tristan* był nazwany. Okropny był stan tęg dostójnej pani. W trwożliwęg wyobraźni swojęj wystawowała sobie mężę już zamordowanego od Saracenów, już nieprzyjaciół zdobywających miasto. W tęg smutnęg położeniu, kazała staremu ośmdziesięciu letniemu rycerzowi, który ją we dnie i nocy strzegł, przysiędz, że skoro Saraceni miasto zdobędę, on jęg natychmiast głowę zetnie. Pizańczyków którzy razem z Genuńczykami miasto opuścić chcieli, kazała Małgorzata do swego łóżę przyzwać i zaklinała ich, ażeby nad narodem chrześciań-

skim i nad dziecięcim przy nię leżacęm litość mieli. Kroniki ówczesne powiadają, że muzulmanie, po odniesionęg zwycięztwie, chcęc zdrađę miasto zdobyć, ukazali się pod jego murami z bronią i chorągwiami Franków, lecz po długich brodach i opalonych twarzach, zaraz poznani byli.

Od porażki pod Mansurah, wiele już miesięcy upłynęło; roczny wylew Nilu już był niwy Egiptu zrosił i znowu do koryta swego powrócił, a król Francuzki ciągle jeszcze z wojskiem w więzieniu zostawał, aż tu syn Nege-ma-Eddina do traktowania o pokój skłonnym się okazał. Od Ludwika IX, nie więcęg on się domagał jak tylko czterysta tysięcy bizantynów w złocie (blisko dwiestu tysięcy liwrów) i oddanie miasta przez chrześcian zdobytego. „Król »Francyi odpowiedział Ludwik, nie złotem się »wykupuje, miasto Damiettę oddam za moją wolność, a czterysta tysięcy bizantynów złota, za »wszystkich więźniów wypłacę“ i na tęg się umowa pokoju skończyła. Cztery wielkie galery zabrały hrabiów i baronów i gotowały się do odpłynienia; Sułtan Kairu ich był wyprzedził i oczekiwał na nich w Serensah, w wspaniałym pałacu drewnianym, który umyślnie dla obchodu uroczystości przywróconego Egiptowi pokoju, był wystawiony. Tam emirowie z Syrii przybyli dla powinszowania mu odniesionego zwycięztwa nad Frankami; Kalif Bagdadzki wysłał do niego posłów w tymże celu, i cały naród mu-

zułmański pozdrawiał go jako wybawcę islami-
zmu. Wśród tych uroczystości upojony po-
chwałami z daleka przybyłych gości, młody Suł-
tan bynajmniej się nie spodziewał, że nieukon-
tentowanie i zazdrość Mameluków upadek mu
gotowały i jego potęgę zagrażały. Pod koniec
wielkiego bankietu, dla naczelników armii E-
gipskiej wydanego, rzuciło się wielu emirów
ze zdobytym mieczem na niego; co postrzegłszy
Sultan skrył się do jednej z wież swojego pała-
cu, lecz ta od prześladowców zapalona, nie dała
mu bezpiecznego schronienia; udał się więc ku
Nilowi, ale i tam sehwytnany, od miecza zbój-
ców, w obliczu galer wiozących uwolnionych
Francuzów, padł i zgonął.

Ta krwawa scena o której przyczynie nie
wiedzieli, napełniła Ludwika IX i jego towa-
rzyszów zgrozą i strachem. Król znajdował się
właśnie w namiocie który dla niego od Sułta-
na był przeznaczonym, gdy nagle jeden z prze-
dniejszych emirów cały we krwi ze zdobytym
mieczem przed nim stanął i te groźne wyrzekł
słowa: „Sultan już nie żyje, co ty mnie dasz
za uwolnienie ciebie od nieprzyjaciela, który
o twojej i naszej zgubie zamysłał?“ Ludwik
milczał. Wtedy zmierzając ku jego piersiom
ostrzem swojego miecza, z gniewem dalej mówił:
„Czyż nie wiesz, że życie twoje w mojej jest
mocy? pasuj mnie na rycerza, albo giń z mo-
jej ręki.“ Zostań chrześcianinem, odrzekł mo-
narcha, a na rycerza cię pasować będę.“ Emir

oddalił się nie nie mówiąc, lecz wkrótce napeł-
nił się namiot królewski saraceńskimi wojow-
nikami, którzy swym hałasowaniem i straszne-
mi giestami, najodważniejszego do trwogiby przy-
wiedli, jednak święta spokojność Ludwika, prze-
mieniła ich burzliwość w uczucia uszanowania,
tak, że przykładając rękę do zawoju, ku ziemi
się nachylali i w milczeniu się oddalili. W tym-
że czasie inni emirowie uzbrojeni w miecze i
topory przyszli byli na galery gdzie się barono-
wie i panowie znajdowali i grozili giestami wo-
łając w swym barbarzyńskim języku, że wszyst-
kich Franków wytepią. Baronowie, sądząc, że
ostatnia ich godzina już nadeszła, gotowali się
na śmierć; a ponieważ jeden kapłan na słucha-
nie wszystkich spowiedzi nie wystarczał, więc
spowiadali się jedni drugim. Joinville powiada,
że sam słuchał spowiedzi Gwidona d'Ibelin ko-
netabla Cypru, i *że mu dał rozgrzeszenie, jak
gdyby miał na to od Boga daną władzę.* Tym
sposobem zostawał król i jego rycerze przez kil-
ka dni w niebezpieczeństwie; poczem przyszło
znowu do układów. Jedni z emirów żądali, aby
umowa z Sułtanem zawarta, uskuteczniłą była;
inni zaś chcieli w nowe układy wchodzić. Po
długich tedy sporach stanęło na tém, ażeby
przed wypuszczeniem na wolność króla Damieta
zwróconą była, a przed wypłynieniem z Nilu
Francuzów półową okupu wypłaconą została.
Gdy do zaprzysiężenia warunków zawieszenia
broni przyszło, przyrzekał król one uroczyscie

dopełnić, lecz na wykonanie przysięgi jakiej żądali, nie chciał się zgodzić, lubo go patriarcha Jerozolimski i biskupi o to błagali, a muzułmanie mieczem mu grozili.

Z obu stron zajmowano się jedynie jeszcze wykonaniem traktatu. Galery mieszczące na sobie więźniów, płynęły w dół Nilu, a żołnierze muzułmańscy szli lądem. Chrześcianie zostający w Damiecie, oddali emirom miasto; do którego wojsko egipskie z krzykiem weszło. Chorzy, których nie można było wyprowadzić, zamordowani byli i wszystko co tylko do Franków należało spustoszonem zostało. Uniesieni zbytkiem swawoli i rozpusty Mameluki, do najwyższego stopnia okrucieństwa się posunęli; przyszło im bowiem do głowy wszystkich chrześcian wytępić. Emirowie skłaniając się do chęci namiętnego pospólstwa, kazali galery zatrzymać i naradzali się między sobą co by z więźniami czynić wypadało. Jedni radzili żeby ani króla, ani jego towarzyszków nie oszczędzać. „Smierć, po-
» wiadali, powinna hydź nagrodą tym którzy ją
» w szeregach naszych roznosili, a kości ich po-
» winne się bielić na równinach, które oni spu-
» stoszyć chcieli.“ Po długiem wahaniu się, okrutny dekret miał już być na więźniów wykonanym, kiedy jeden z emirów do uwagi podał, że umarli bynajmniej okupu nie wypłacą, a żal utracenia czterystu bizantynów złota, ocalił króla i jego towarzyszków. Rozkazano więc odprowadzić galery do Damietty; a Mameluki tyle

uczuć ludzkości nabrali, że jak tylko więźniowie pod miasto przybyli, oni im na słońcu pieczony chleb i twardo gotowane jałka rozdawali, które, według wyrazów Joinvilla, dla uczczenia nas, pstrokato pomalowane były. Ludwik IX, po wypłaceniu obiecanj summy, opuścił Nil, i wypłynął dnia 14 Maja ze swoim rodzeństwem i smutnemi szczątkami swj armii, do Ptolomaidy.



ROZDZIAŁ XXXII.

SMUTEK ZACHODU Z NIESZCZĘŚCIA LUDWIKA
IX, W EGIPCIE. POBYT KRÓLA W PALESTY-
NIE. UKŁADY Z MAMELUKAMI KAIRU. PO-
WROT LUDWIKA DO FRANCYI. KONIEC
KRUCYATY. (Od r. 1250 do r. 1255.)

Cały Zachód nie inaczej mniemał jak tylko, że krzyżowcy Egipt zdobyli. Ci, którzy we Francyi najprzód o niewoli króla i jego armii mówili, do więzienia wtrąceni, i śmiercią ukarani byli. Lecz skoro ta wieść się sprawdziła, całe chrześcijaństwo w rozpacz wpadło; a Ojciec święty przesłał do wszystkich książąt i biskupów Zachodu listy wyrazami smutku przepełnione. »O zwodnicze krainy Wschodu, wołał on, o Egipcie, ziemio ciemności, czylisz ty dla tego nam na początku wojny, dni świetne obiecywała, aby nas teraz w swoich ciemnościach po-
grążyła!« I do królowej Blanki pisał Innocenty ją pocieszając, i do Ludwika wzmacnia-

jąc go w nieszczęściu. W listach swoich błagał następcę Piotra, Pana niebios o wyjaśnienie swych tajemnych sądów, ażeby się wierni nie gorszyli. Maciej Paris powiada: że w niektórych miastach Włoskich, narzekania ludu, podobne były do bluźnierstw, i że wielu chwiać się w wierze poczęło. Hrabiowie i baronowie angielscy nie mogli przepuścić Henrykowi III, że on ich w domu zatrzymał, gdy tymczasem ich bracia krzyżowcy, tyle klęsk na brzegach Nilu ucierpieli. Fryderyk wysłał na Wschód poselstwo w celu wyjednania u Sułtana Egiptu uwolnienia króla Francyi i jego towarzyszków. Hiszpania, lubo sama w wojnie z Saracenami zostawała, z tém wszystkiem, nieszczęściem chrześcian zamorskich jedynie się teraz zajmowała; a król Kastylijski przysiągł udać się na Wschód, dla pomszczenia się sprawy Jezusa Chrystusa.

Po przybyciu Ludwika IX, do Ptolemaid, pierwszym jego staraniem było wysłać do Kairu poselstwo, dla wypłacenia należności emirom, aby tym sposobem uwolnić żołnierzy krzyża jęczących jeszcze w kajdanach u niewiernych. Posłowie powracając, nie więcej nad czterech set niewolników z sobą przyprowadzili i ze łzami opowiadali, jak każdego dnia emirowie i pospólstwo egipskie różnemi męczarniami rycerzy i baronów o śmierć przyprawowali. Kiedy Ludwik całą myślą zajmował się losem swych uwięzionych towarzyszy, otrzymał on od królowej Blanki list namawiający go do opuszczenia

Wschodu. Jakoż w pierwszej chwili skłonił się był Ludwik powrócić do swojego królestwa; lecz chrześcianie Palestynscy błagali go, ażeby ich nie opuszczał. I w rzeczy samej, jaki środek ratowania się i jaka nadzieja pozostałaby dla Ziemi Świętej i dla narodu chrześcijańskiego, jeśliby Ludwik do Europy był powrócił? I jakaż władza byłaby w stanie uwolnić wojowników krzyża, których Mameluki jeszcze w kajdanach trzymali? Chciał jednak król w tej mierze słyszeć zdanie swych braci i panów przy nim będących. Większa część baronów, miała krewnych lub przyjaciół w niewoli Egipskiej; lecz chęć powrotu do ojczyzny i ujrzenia znowu swych zamków, przytłumiła w nich wszelkie uczucia litości. Przedstawowali więc Ludwikowi, że nie ma już wojska i że stan jego królestwa koniecznie wymaga aby do Europy powrócił; lecz Chastenai, Wilhelm de Beaumont marszałek Francyi i dobry Joinville przeciwnie utrzymywali, że to będzie z hańbą dla króla, jeżeli krucyatę opuści. Po długim naradzaniu się, zabrał Ludwik głos i rzekł: „Jeśli ja opuszczę tę ziemię, dla której Europa tyle ofiar uczyniła, któżby się po mnie odważył jeszcze tam przebywać? czyż mam dopuścić, ażeby mnie, który przyszedłem bronić królestwa Jerozolimskiego, jego zgubę wyrzucano? Pozostanę więc dla ocalenia tego, co jeszcze pozostaje, dla uwolnienia więźniów i dla korzystania według możliwości z niezgody Saracenów.” Po tak-

wém oświadczeniu się króla, mówi Joinville, było *wielu których to mocno zdziwiło i rzewnemi łzami płakać poczęli*. Książęta d'Anżu i de Poitiers, oraz wielka liczba panów, gotowali się do odjazdu. Król wręczył im list do narodu Francuzkiego, w którym opisywał zwycięstwa i klęski armii chrześcijańskiej i zachęcał Wiernych do dania pomocy Ziemi Świętej.

Co postępek Ludwika IX, usprawiedliwić, i osadom chrześcijańskim jakąkolwiek nadzieję czynić mogło, była niezgoda między muzułmanami. Wkrótce po odjeździe braci, otrzymał król poselstwo od Sułtana Alepu i Damaszku który go upraszał połączyć się z nim, dla wydania wojny Egiptowi w celu ukarania buntu Mameluków. Ludwik odpowiedział, że zawarł przymierze z emirami egipskimi; lecz jeśli warunki onego nie będą wypełnione, wtedy chętnie się złączy z Sułtanem Syrii. W tymże czasie, posłał Jana de Valenciennes do Kairu, proponując emirom pokój albo wojnę; ci zaś na nowo przyrzekli wszystkie obietnice dopełnić, jeżeli król Francyi ich sprzymierzeńcem zostać zechce i natychmiast przeszło dwóchset rycerzy wolność otrzymało. Te opłakane ofiary wojny krzyżowej, przybyły do Ptolemaidy pod koniec Października 1251. Pamięć ich przeszłych cierpień i obecna nędza, wycisnęły z oczu widzów rzewne łzy litości. Pośród tych dopiero uwolnionych więźniów niesiono trumnę, która zawierała zwłoki Gauthiera de Brienne, hrabiego Jaffy.

Gauthier de Brienne był od pospólstwa Kairu zamordawany i umarł jako męczennik, dochodząc wiary sprawie chrześcijaństwa. Po bitwie pod Gazą dosłał się on w niewolę; zaprowadzono go pod Jaffę jego dziedziczne miasto, które Karyzmianie oblegali. Tam, przyrzekali mu dać wolność, jeżeli mieszkańców do poddania się nakłoni. Lecz Gauthier radził broniącym miasto raczej umrzeć w sprawie Boga, niż się poddać; długa niewola a nakoniec śmierć była nagrodą stałości tego żołnierza Chrystusa. Ludwik postanowił uczcić ten wzór patryotyzmu chrześcijańskiego; towarzyszył więc sam z duchowieństwem i całym ludem Ptolemaidę zwłokom Gauthiera de Brienne, które w kościele kawalerów Świętego Jana złożone zostały.

Kilku muzułmańskich władców starało się teraz zawarcie przymierze z monarchą Francuzkim; i gdyby cokolwiek więcej miał wojska, mógłby łatwo naprawić klęski poniesione; lecz Wschód był tylko w stanie, małą garstkę żołnierzy wystawić, a Zachód nie myślał przysłać mu pomocy.

Król Kastylji, który był krzyż przyjął, umarł w chwili, gdy miał na okręt wsiadać, a następca jego obrócił wszystkie siły na Saracenów w Afryce. W tymże czasie umarł i Fryderyk II, w królestwie Neapolitańskim, a śmierć jego bynajmniej nie wstrzymała wojny wziętej z familią cesarską w Szwabii. W państwie niemieckim a nawet i we Włoszech, jedni pod-

nieśli broń za Konradem, synem i następcą Fryderyka, inni za Wilhelmem, hrabią Holandji, który za pośrednictwem papieża, królem Rzymskim był obranym. Dwór Rzymski zaprzeczał Manfredowi korony Neapolitańskiej, a Sycylia pełna była zamieszek. W wielu prowincjach Francji zbyt żał o stratę Ziemi świętej, wywołała rewolucją przez tak nazwanych *Pastoralnych*; składali się oni z owczarzy i wieśniaków, którym wmawiano, że Jezus Chrystus odrzucił ze swęj służby możnych u świata, a powołał do niej rolników i pasterzy. Królowa Blanka przychyliła się z początku ku temu towarzystwu sądząc, iż przez to przyspieszy wsparcie Ludwikowi IX, i chrześcianom na Wschodzie zostającym; lecz Pastoralni, których ani ducha ani zamiarów historia ówczesna dokładnie poznać nie mogła, przestali na tém, że odmalowali baranka na swych chorągwiach, a o przyjęciu krzyża bynajmniej nie myśleli. Ich naczelnik, który na duchowieństwo powstawał i po kościołach nauczał, nigdy ani Jerozolimy ani miejsc świętych nie wspominał. Lud z początku przez Pastoralnych zwiedziony, powstał nakoniec przeciw nichże, który o uczestnictwo z Saracenami oskarżeni, wytepieni zostali.

Naczelnik chrześcijaństwa, zachęcał króla Anglii do udania się za morze, skutkiem czego Henryk III, sam krucyatę ogłaszał w opactwie Westminsterkiem. Maciej Paris przypisuje ten pobożny zapał króla, jedynie gorliwej chęci o-

trzymania sześciu set tysięcy *liwrow turnej-skich* (*) albowiem papież pozwolił mu odbierać przez trzy lata dziesięcinę z majątków duchownych. Dzieje zaś ówczesne kładną za przyczynę, że Ludwik IX, nalegał nań przez postów, ażeby się na Wschód udał, czyniąc mu nadzieję, że swego czasu Normandia może być nagrodą jego trudów w sprawie Jezusa Chrystusa podjętych. Jeżeli namienionemu historykowi wiarę dać można, więc radził się król w tym przedmiocie baronów Francyi, ci zaś z taką dumą i uniesieniem gniewu odpowiedzieli, że Henryk III się przeląkł, i o krucyacie myśleć przestał.

Ludwik IX, który ani z Francyi ani od żadnego narodu zachodniego mógł się czego spodziewać, zaczął w Morei, Romanii i na wyspie Cypru zaciągi wojenne czynić. Te zaciągi, z nie-małym kosztem czynione, sprowadzili wprawdzie do Palestyny wojowników, lecz bez rzetelnego poświęcenia się téj świętej sprawie; a z rycerzy, których niestały charakter z zamorza tu sprowadził, wielu poświęciło swe usługi barbarzyńcom. Żołnierze zaś krzyża, których Ludwik niedawno z kajdan uwolnił, przybyli z Egiptu, wycięczeni nędzą, i nie mieli z czego się utrzymywać; również i ci, którzy przy królu zostawali tak byli wyniszczeni i tak drogo swe

(*) Dawna srebrna moneta francuzka, w mieście *Turs* bita.

usługi cenili, że według słów Joinvilla, skarb królewski nie wystarczał na wypłacenie im tak wysokiego żołdu. Pomimo wszelkich usilności, nie zdołał Ludwik więcej nad sześć lub siedm set rycerzy pod swe chorągwie zebrać. Z tak szczupłą siłą wojenną, nie mógł Ludwik o żadnej ważnej wyprawie myśleć; albowiem owe czasy sławy, w których trzysta rycerzy pod chorągwią krzyża walczących niezliczone wojska Kairu, Damaszk i Mosulu do ucieczki zmuszało, już były minęły.

Podczas całego pobytu Ludwika IX, na Wschodzie, najważniejszém jego zajęciem się było, Ewangelii uczniów, a sprawie chrześcian sprzymierzeńców i obrońców przymnożyć. Z tego powodu otrzymał Andrzej de Longjumeau rozkaz udania się do Hana Tatarskiego. Andrzej i jego towarzysze, potrzebowali, podług słów Joinvilla, całego roku, uchodząc po dziesięć mil na dzień, nim przybyli do stolicy albo raczej głównej kwatery Mongołów. W tymże czasie, wysłano Franciszkaną Rubruquis do jednego z książąt tatarskich, który na brzegach Tanais panował i którego poddani skórami psów i koz przyodziani byli. Król bowiem mniemał, że te narody wiarę chrześcijańską przyjmą i sprzymierzeńcami żołnierzy krzyża zostaną.

Obyczaje i zwyczaje Wschodu najwięcej uwagę krzyżowców zajmowały. Szczególniej obudziło ich ciekawość i podziwienie poselstwo przybyłe od *Starca z gór* do Ptolemai-

dy. Gdy posłowie księcia Assasynów przed królem Francji stawieni byli, pytali go najprzód czy zna on ich pana? „Słyszałem o nim mówiących,” odpowiedział monarcha. „Czemuż więc nie starasz się, dodać jeden z posłów, o jego przyjaźń, posyłając mu dary jak to cesarz Niemiecki, król Węgierski, Sultan Kairu i wielu innych książąt uczynili?” Wielcy mistrzowie Templaryuszów i Braci Szpitalnych, którzy strasznego władzę Massiatu w liczbie swych wasalów i hołdowników liczyli, byli na tej rozmowie obecni, i mocno się na posłów ośrożyli mówiąc, że jeżeli Starzec z gór darów królowi Francji nie przysze, niech pamięta, że jego zuchwalstwo srodze ukarane będzie. Gdy posłowie tę groźną odpowiedź panu swemu zakommunikowali, on, który chciał innych strachem nabawić, tak się przeląkł, że tychże posłów z drogiemi i piękniemi podarunkami do Ludwika wysłał, między którymi gra szachow i słoń z górnego kryształu się znajdował; do tych darów dołączył książę Assasynów także koszulę i pierścień, jako znak przymierza. Ludwik przyjął tych posłów wspaniale, dał im naczynia złote i srebrne, oraz jedwabne i szkarłatne materye dla zanieśienia ich swojemu panu. Iwo z Szartrezyi, biegły w języku arabskim, towarzyszył powracającym posłom aż do Massiatu. Powróciwszy opowiadał, że książę Assasynów należy do sekty Alego, okazuje wielkie uszanowanie dla *Wielmożnego Pana Piotra świętego*, który, podług jego mniemania żył jeszcze i któ-

rego dusza znajdowała się w ciele Abła, Noego, Abrahama, i t. d. Szczególnie Iwo z Szartrezyi opisywał przestrach jakim on swych poddanych napełniał; albowiem kiedy się publicznie ukazuje, idzie przed nim Herold wojskowy wołając: *Oto jest ten, który życie i śmierć królów w swém ręku trzyma.*

Wszystkie usiłowania Ludwika IX, do tego dążyły, aby czém prędzej uwolnić więźniów, którzy jeszcze w ręku muzułmanów zostawali; nie same jednak ich uwięzienie było przyczyną jego utrapień. Tysiące bowiem krzyżowców przyjmowało wiarę muzułmańską i nigdy w przeciągu krucyat nie widziano tyle opuszczających wiary chrześcijańskiej, jak teraz. O jak wiele wojowników, którzy na polu bitwy śmiało szli na śmierć, drzeli teraz na widok męczarni której im muzułmani grozili! Wielu z pielgrzymów tęsknili tak jak niegdyś Izraelici do prostej strawy zostawionej w Egipcie! Ludwik zdołał tylko bardzo małą garstką więźniów do powrotu nakłonić. Napróżno wysyłał on misyonarzy dla nawrócenia odstępców Ewangelii znowu do wiary świętej; napróżno wydawał on rozkazy ażeby z tych się nie naśmiewano, którzy do wiary Chrystusowej powrócili, wszyscy którzy się Chrystusa wyrzekli byli, pozostali w Egipcie lękając się, jak Joinville mówi, ażeby ich *Renegatami* (*) nie nazywano.

(*) *Renegatami* nazywają tych, którzy wyrzekłszy się wiary chrześcijańskiej, mahometańską przyjmują.

Zamiast wojowania z nieprzyjaciołmi chrześcijaństwa, poczęli teraz krzyżacy odbywać pielgrzymki. Widziano bowiem baronów i rycerzy składających broń a biorących sakwę i kij pielgrzyski, i udających się odwiedzić miejsca uświęcone cudami i obecnością Jezusa Chrystusa i świętych jego apostołów. Ludwik IX, nawiedził górę Tabor, wieś Kana w Galilei i miasteczko Nazaret. Jerozolimy on nie widział, lubo go Sułtan Damaszku, który ciągle jeszcze zawarł z nim przymierze usiłował, tam go zapraszał; był bowiem tego przekonania, że sametylko zwycięstwo bramy miasta świętego mu otworzyć może, i że monarcha chrześcijański nie pierwiej wejść powinien do tego miasta, aż nim bronią one z rąk nieprzyjaciół oswobodzi.

Ludwik jeszcze nie przerwał był swych układów z Mamelukami; na koniec zawarto umowę mocą której Jerozolima i inne miasta Palestyny, oprócz Gazy i Darum, miały przejść w ręce Franków; potem zgodzili się krzyżowcy i rządcy Egiptu razem napaść na Syryą i podzielić się jej zdobyczą. W skutek téj umowy, emirowie odesłali Ludwikowi IX, dzieci chrześcijańskie wpadłe w ręce muzułmanów i głowy męczenników krucjaty, które niegdyś na murach Kairu wystawione były. Oba wojska miały się w Gazie połączyć; ale Egipcjanie, po oczekiwaniu na nich przez rok cały, nie przybyli. Potem dowiedział się Ludwik, że Sułtan Kairu z Sułtanem Damaszku się pogodził, i że się

gotują do wypowiedzenia wojny chrześcianom. Tym sposobem zawarte z Egipcjanami umowy, zerwane zostały; i nic więcéj teraz królowi nie pozostawało, jak tylko zająć się obroną miast chrześcijańskich, od dwóch razem nieprzyjaciół zagrożonych. Ludwik IX, nic nie zaniedbał, aby czém prędzej Jaffę, Cezareę, Ptolomaide i Sydon ufortyfikować, i wielkie na to wydał pieniądze, co powodowało niewiernych do mówienia, że król Francuzki jest najbogatszym i najpotężniejszym z monarchów. Król swoją obecnością dodawał ochoty robotnikom: *często go widywano*, mówi Joinville, *dzwigającego ciężary aby tylko odpuštu mógł dostąpić*. Gdy mury Sydonu, naprawowano, Turkomani z Panaes napadli na dwa tysiące robotników i wyrznęli ich. Ludwik, który natychmiast z Jaffy nadbiegł, znalazł ich ciała niepogrzebione; i gdy się żaden do nich się zbliżyć nieodważył, święty monarcha wziął już zepsucin podległego trupa na ramiona i zaniosł go na miejsce, które wprzód poświęcić kazał, i rzekł do towarzyszków: „Idźmy przyjaciele udzielić trochę ziemi męczennikom Jezusa Chrystusa.” Wszyscy więc obecni poszli za jego przykładem, i wkrótce ciała pobitych pogrzebione były, lubo od ich swądu powietrze się zarażało. Któreż zwycięstwo może być z tym miłosierdnym uczynkiem porównane?

Podczas gdy król w Sydonie zostawał, dowiedział się o śmierci swojej matki, królowej Blanki. Żadne nieszczęście go tak żywo niedo-

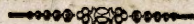
tknęło jak ten wypadek, i odtąd o powrocie do Francji myśleć począł. Obecność jego była tam konieczną, a dla osad chrześcijańskich na Wschodzie, nie pozostawało mu nic więcej do uczynienia. Po trzyletnim więc pobycie w Palestynie, wsiadł w Ptolomaidzie na okręt i uwiózł z sobą smutek, że poniesionych w Egipcie klęsk, naprawić nie mógł.

Na tém się skończyła siódma krucjata, której początek wszystkie chrześcijańskie narody napełnił radością, a której koniec cały zachód w smutku pograżył. Nigdy, podczas poprzednich wojen świętych nie było tyle środków dla zapewnienia pomyślnego skutku użytych, jak przy téj wyprawie, i żadna nie była do tyle nie szczęśliwą jak teraźniejsza. Nikt z książąt krzyża nie był tyle poważany i szanowany od towarzyszy jak Ludwik, i nigdy rozpusta i niekarność nie były do takiego stopnia posunięte jak w czasie téj wyprawy. Gdyby ta krucjata się poszczęściła była, Egip zostałby niezawodnie prowincją Franków; w tym bowiem zamiarze, jak historia świadczy, wziął Ludwik IX, wielu rolników i rzemieślników z sobą. Co w innych czasach w interesie handlu i cywilizacji czyniono, to zdziałano wówczas w interesie religii, a skutki często te same były, gdyż religia była polityką owych czasów. Tak jak wyprawa Jana de Brienne i Pelagiusza, tak też i krucjata Ludwika IX, sprowadziła na chrześcijan Egiptu wielkie przesładowania. Wówczas lękając się

nowego napadu, stara Damietta zburzoną była; a o dwie mile przy wyjściu Nilu, nowa wybudowana. Podczas téj wyprawy Ludwika świętego utworzyła się szczególniejsza Rzeczpospolita Mameluków, którzy przez różne rewolucye, przeszło pięć wieków nad Egiptem panowali, a którzy przez powtórna wyprawę tychże Francuzów pod Napoleonem, wyniszczeni zostali.

Chociaż ta krucjata wielkie nieszczęścia za sobą pociągnęła, nie można jednak powiedzieć żeby Francja wiele na tém ucierpiała; albowiem kiedy cała Europa wojnami duchownemi i cywilnemi wstrząśnioną i zawichrzoną była, pamięć na wojnę świętą utrzymywała królestwo Francuzkie w pokoju. Jak złoto siedm kroć w ogniu czyszczone, powrócił Ludwik lepszym, niż odpłynął; więcej był teraz od poddanych szanowanym i w oczach współczesnych większym się okazywał. Nigdy przez lat piętnaście, które po skończonej krucjacie przeżył, nie zapomniał on nauk w szkole nieszczęść nabytych, i te piętnaście lat, stały się epoką pomyślności i chwały dla jego narodu.

Podczas pobytu Ludwika IX, na Wschodzie, w imieniu krzyża, czyniono wyprawy w Europie dla nawrócenia w niektórych okolicach północy, pogańskich i bałwochwalczych narodów. W tych wyprawach budowano miasta, barbarzyńców do wiary świętej nawracano, a czeladka zachodnich chrześcijan przez te zwycięstwa krzyżowców, znacznie się powiększyła.



ROZDZIAŁ XXXIII.

NIESZCZĘŚLIWE POŁOŻENIE CHRZEŚCIAN ZIEMI ŚWIĘTEJ. OSMĄ KRUCYATĄ. DRUGA WYPRAWA ŚWIĘTEGO LUDWIKA. KRZYŻOWCY FRANCUZCY POD TUNIS.

Od czasu odjazdu Ludwika IX, osady chrześcijańskie zawsze na te same klęski i te same niebezpieczeństwa wystawione były. Nie było już ani króla ani królestwa Jerozolimskiego; każde miasto miało swego pana, swój oddzielny rząd. Ludność miast nadmorskich, składała się z Pizańczyków, Wenecyan, i Genuńczyków, którzy wzajemną zawiść i współubieganie się z sobą przyniesli byli z Europy. Nie było nigdzie władzy, która by i prawom znaczenie, i zawierany umowom powagę nadać mogła. W Ptolomaidzie był kościół który wspólnie Genuńczykom i Wenecyanom służył; ten to kościół był nieraz przedmiotem krwawych sporów prawdziwej woj-

ny, która przez wiele lat wszystkie miasta chrześcijańskie Syrii zawichrzała, a nawet Zachodu sięgała. Niezgody między Templaryuszami i Zakonnikami szpitalnymi na chwilę przytłumione, znowu z największą zapalczewością wybuchnęły. Jedna z ówczesnych kronik powiada, że w pewnej bitwie nie zostało ani jednego Templaryusza dla zawiadomienia innych, że jego towarzysze zwyciężeni zostali.

Niebezpieczeństwa które chrześcianom Palestyny zagrażały, po większej części z Egiptu pochodziły. Bezecny rząd Mameluków, który w czasie niewoli Świętego Ludwika się utworzył, przez swe nierządy i gwałty które domierał, bynajmniej, jak to pospolicie się dzieje, nie upadał, owszem jeszcze bardziej się szerzył i rośł w potęgę. W natłoku ustawicznych wojen domowych naród stał się bitnym, a najwyższa władza zostawała w ręku najwaleczniejszego. Kołbięta, dziecię i wielu innych, których same tylko imiona historia wymienia, zajmowało tron Sultanów, aż nim nakoniec ujrzano naczelnika, odważniejszego i zdatniejszego od wszystkich swych poprzedników, i tym to naczelnikiem był *Bibars* na brzegach rzeki Oxus kupiony niewolnik. Na polu bitwy i w ustawicznych rewolucjach nauczył się tego wszystkiego, co mu do rządzenia narodem barbarzyńskim potrzebnem było. Wznowił on potęgę Saladyna i użył wszystkich sił nowego państwa do zawojowania osad przez Franków założonych.

Pierwszym nieprzyjacielskim krokiem Bibarsa, było wzięcie Nazaretu i spalenie w nim wspaniałego kościoła Boga-Rodzicy. Napadł potem na Cezareę, w której całą ludność częścią wymordował, częścią w niewolę zabrał; ztamtąd poszedł na miasto Arsuf, i one w stos gruzów zamienił. Przy oblężeniu tych miast, znajdowała się wielka liczba derwiszów, imanów i zagerzałych Turków, którzy oblegających mowami i modłami do walki zachęcali. Bibars, odprawivszy pielgrzymkę do Jerozolimy dla wezwania pomocy Mahometa, obległ miasto Sefet, zbudowane na wysokości gór Galilei. Templaryusze, do których to miasto należało, byli zmuszeni poddać się; i pomimo warunków kapitulacyi, wszyscy od miecza nieprzyjaciół poginęli. Gdy do Sultana wysłano poselstwo uskarżając się na takie zwałcenie prawa narodów, stanął on na czele Mameluków, przebiegał cały kraj, wyrzynał wszystkich których tylko napotykał mówiąc, że chce miasta chrześcijańskie wyludnić, aby ich mogiły zaludnić. Wkrótce potem i Jaffa przez Ludwika Świętego ufortyfikowana, wpadła w ręce Mameluków, którzy wyrzawszy mieszkańców, miasto w popioł obrócili. Największem nieszczęściem wynikiem z tej wojny, było wzięcie Antyochii. To miasto które tyle krwi i trudów towarzyszył Godfryda de Bouillon, kosztowało, i które prawie przez dwa wieki ataki barbarzyńców Eufratu i Tygru wytrzymało, nie mogło przez jeden tydzień oparc się żołnierzom Bibarsa. Po

ucieczce z miasta hrabiego Trypolis który oném zarządzał, pisał do niego Sultana donosząc mu o odniesionem zwycięstwie: „Śmierć, rzekł on, wszystkim drogami cisnęła się do miasta; wszystkich, których ty dla strzeżenia Antyochii zostawiłeś, pozabijaliśmy. Gdybyś ty widział twoich rycerzy kopytami koni podeptanych, żony twoich poddanych na publicznym targu sprzedawane, ambony i krzyże zniszczone, poszarpane karty Ewangelii i na wiatr puszczone, twoje pałace w płomieniach, i umarłych przez pożar tego świata zniszczonych, pewnie byś zawołał: *Dajby to niebios ażebym się w proch był obrócił!*”

Taki to był nieprzyjaciół Franków, taka to była wojna którą on z osadami chrześcian na Wschodzie prowadził. A to jest najsmutniejsza, że historia ówczesna nie wspomina o żadnej bitwie, którąby chrześcijanie niewiernym wydali; każde miasto zdawało się w swych murach ostatniej swjej godziny oczekiwać. W wieku poprzedzającym, podobne klęski uzbrowiłyby cały Zachód; a teraz opowiadania tych okrucieństw niewiernych, obojętnie słuchano, i zapal wojenny, który tyle cudów w czasie pierwszych krucyat dokazywał, zdawał się teraz przejść na stronę muzułmanów. We wszystkich meczetach opowiadano wojnę przeciw chrześcianom; włożono na cały naród muzułmański obowiązek płacenia dziesięciny od dochodów na podtrzymanie wojny świętej, i takowy podatek nazywali oni

podatkiem Boga. Wszystkie wiadomości jakie z osad Franków dochodziły, upewniały, że panowanie chrześcian na Wschodzie wszędzie ustaje, i że z licznych zawojowań krzyżackich, ledwie ślad pozostał. Zaledwo dowiedziano się o nieszczęściu Antyochii, aż oto i o wzięciu Bizancyum przez Greków, wieść nadeszła. Łacinsko-wschodnie państwo, które ledwie wiek ludzki przetrwało, spokojnie doczekało się upadku, i ledwie o niektórych tylko okolicznościach wiemy, które mu przy końcu jego istnienia towarzyszyły; a dla pokazania do jakiego stopnia nieładu i poniżenia wszystko w niem doszło, to tylko historya wspomina: że Grecy jak złodzieje w nocy weszli do cesarskiego miasta, i że żołnierze Paleologa przez kanał spławowy niedaleko od *bramy złotej*, do stolicy się wdarli.

Na nowo cesarz Balduin przybył do Zachodu błagając wsparcia i pobudzając swą nadzieję papieża do litości. W tymże czasie, przybyli też z Syrii arcybiskup Tyru, i dwaj wielcy mistrzowie, Templaryuszów i Braci szpitalnych, którzy donieśli, że zamorskie państwo Franków straconém będzie, jeżeli Zachod onemu na pomoc nie pośpieszy. Opowiadano krucyatę w wielu królestwach Europejskich, lecz nikt nie chciał już krzyża przyjąć. Dla pokazania w jakim stopniu obojętności Europa, pomimo tylu klęsk na Wschodzie, zostawała, dosyć będzie tu następną uwagę zamieścić. Wówczas, kiedy bramy Jerozolimskie chrześcianom otworem stały,

ze wszystkich stron Zachodu przybywały gromady pielgrzymów dla nawiedzenia grobu Zbawiciela; lecz od czasu przejścia Jerozolimy w ręce muzułmanów, lękliwa, zazdrośna polityka zamknęła chrześcianom, a mianowicie Frankom drogę Syonu, tak, że zaledwo można było napotkać na drodze do miasta świętego pielgrzyma nawet z tych, którzy w Palestynie albo w miastach chrześciańskich przebywali. Tak tedy chęć do pielgrzymek codziennie ustawała, a z nią i zapal wojen świętych, które się z pielgrzymek wyrodziły.

Plakano nad niepowodzeniem wojen świętych jak nad największym w życiu nieszczęściem, i nie wiele trzeba było, a zaczęto by na Opatrzność narzekać, która zdawała się własną sprawę opuszczać. Ambony, na których niegdyś rozlegały się wzywania do krucyat, chowały teraz posępne milczenie. Nie mało też uszkodziły wojnom krzyżowym nadużycia, jakie pod ich zasłoną popełniano; dawano bowiem imię krucyat wszystkim wojnom, jakie się w Europie toczyły. Baronowie walczący z Henrykiem III, nosili krzyż biały powiadając, że bronią praw narodu i sprawę Boga. Żołnierze księcia Anżu, przy zdobyciu królestwa Neapolitańskiego, nosili na odzieniu krzyż, i walczyli w imieniu Jezusa Chrystusa i jego namiestnika. Wszystkie te nadzwyczajne krucyaty sprawiły to, że na wojny zamorskie zupełnie zapomniano.

Przy takim położeniu Europy, jeden tylko

monarcha zajmował się jeszcze osadami chrześcijańskimi na Wschodzie będącymi. Był to Ludwik święty, którego sama pamięć klęsk dla dziedzictwa Jezusa Chrystusa poniesionych, zachęcała do podtrzymania sprawy, na którą już cały świat był zapomniiał. Kiedy on względem nowej wyprawy na niewiernych papieża się radził, Klemens IV, długo się wahał z odpowiedzią i nie mógł sobie przekonać, że zamiar monarchy od Boga pochodził. W końcu, dwudziestego trzeciego Marca 1268, kiedy wielki parlament w sali Luwru był zebrany, król Francuzki w towarzystwie legata papieżkiego wszedł do sali, i trzymając koronę cierniową Jezusa Chrystusa w ręku, objawił, że ma zamiar pójść na oswobodzenie Ziemi Świętej. Ludwik IX zachęcał wszystkich go otaczających do wzięcia krzyża, poczem też i legat papieżki w uroczystej mowie wszystkich wojowników francuzkich do bronii wzywał. Król przyjął krzyż z rąk legata papieżkiego, a za jego przykładem poszli trzej jego synowie, potem słuchał legat przysięgi wielu prałatów, hrabiów i baronów. Między tymi którzy w obecności króla i w dniach następnych krzyż wzięli, wspomina historia Jana hrabiego Bretanii, Alfonsa de Brienne, Tybolta króla Nawarry, księcia Burgundyi, hrabiów Flandryi, de Saint-Pol, de la Marche, de Soissons; podobną gorliwość i niewiasty okazały; hrabiny Bretanii i Poitiers, Jolanda Burgundyi, Johanna z Tuluzy, Izabella de France, Amelia de Cour-

tenay i wielu innych postanowili swym mężom w tej wyprawie zamorskiej towarzyszyć. Wszyscy ci, którzy teraz krzyż przyjęli, nie tak z zapału wojennego, jak raczej z przywiązania do świętego króla to uczynili i przez szacunek ku jego woli monarszej. Nadzieja pozyskania bogatych posiadłości w krajn Saracenów, już była minęła, i Ziemia Święta, idącym teraz ją oswobodzić, nic więcej prócz palmy męczeńskiej nie obiecywała; czarujące widoki Wschodu już swój powab straciły. Królowa Małgorzata, która tyle w Damietcie ucierpiała, nie miała już odwagi towarzyszyć mężowi; również i Joinville, wierny towarzysz Ludwika IX, nie mógł się teraz zgodzić na opuszczenie znowu swych wasalów, którzy w czasie jego pierwszej długiej nieobecności, tak nieszczęśliwymi się stali; śmiało otworzył on swe zdanie o tej nowej krucyacie, mówiąc: *Je ci, którzy królowi podróż zamorską doradzili, śmiertelnie zgrzeszyli.*

Jednak nie słyhać było ani narzekania ani szemrania przeciw Ludwikowi, i zdaje się, że duch jego uległości i poddania się które najpiękniejszą jego cnotę stanowiły, przelał się w dusze jego poddanych; owszem Francuzi, podług wyrazów bulli papieżkiej, upatrywali w poświęceniu się swojego króla tylko ślachetną i boleśną ofiarę czynioną w sprawie chrześcian, dla której *Bóg jednorodzonemu Synowi swojemu nie przepuścił.*

Dla wyjścia krzyżowcówznaczony był

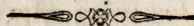
rok 1270, więc prawie trzy lata zostawały im na przygotowanie się do tej wyprawy. Nie bez opierania się wypłacało duchowieństwo, obciążone już wszelkiego rodzaju podatkami, dziesięcinę przez papieża nakazaną. Król zajął się zbieraniem opłaty pogłównego, którą według zwyczaju prawa feudalnego, panowie lenni w nadzwyczajnych wypadkach od swych wasalów wymagali. Ponieważ rycerze, którzy krzyż byli wzięli, dla zaopatrzenia się w żywność i zbroje, swe posiadłości sprzedawać musieli, więc Ludwik zobowiązał się koszta podróży im zwrócić, to jest: wziął ich w swój żołd, czego w czasie krucyat Ludwika VII, i Filipa Augusta nie widać było. Pobożny monarcha niczego nie zaniedbał aby pokój w państwie na czas swój niebytności zapewnić. Dla osiągnięcia tego, ustanowił mądre prawa, które i dotąd jeszcze stanowią chwałę jego panowania.

I w innych krajach Europy opowiadano krucyatę. Na koncylium w Northampton, wykonał książę Edward, starszy syn Henryka III, przysięgę, pójść z niewiernymi walczyć. Okazał już on swą waleczność w uśmierzeniu baronów, którzy przeciw swemu królowi powstałi byli. Zwyciężeni poszli za jego przykładem, a namiętność wojny domowej zamieniła się teraz w jedną chęć udania się na wojnę świętą. Także Katalonia i Kastylia dostarczyły mnóstwo krzyżowców; król Portugalski i Jakób z Aragonii, chcieli również pod chorągwiami Ludwika świę-

tego walczyć i z nim na Wschód się udać. Nowy król Neapolu Karol d'Anżu, który się krwią swego rywala Konradyna był zmazał a przez to na nienawiść narodu się wystawił, kazał także w swém państwie wojnę świętą ogłaszać. Jego ambicya spodziewała się korzystać z tej krucjaty, mniemał bowiem że się mu uda Grecyą lub brzegi Afrykańskie zdobyć.

Tymczasem krzyżowcy francuzcy zewsząd się zbierali, udając się do Marsylii i Aigues-Mortes, gdzie na nich okręta genueńskie czekały. Rządy państwa porucił Król Maciejowi, opatowi świętego Dyonyzjusza i Szymonowi, pann de Neśle. W miesiącu Marcu 1270, udał się Ludwik do opactwa świętego Dyonyzjusza i przyjął tam Oryflamę: nazajutrz słuchał mszy św., która się w kościele Najświętszej Panny w Paryżu na intencję pomyślniej krucjaty odprawiła: przenocował w Vincennes, zkad on tę odległą pielgrzymkę rozpoczął. Narod i dwór, były w smutku pogrążone; bardziej jeszcze powszechną tę boleść powiększała niepewność kierunku w jakim Ludwik się udać miał; domyślano się tylko, że dąży ku brzegom Afryki. Papież napisał do chrześcian Palestyny donosząc, że Zachod im na pomoc pośpiesza, i krzyżowcy Aragonii oraz innych krajów już gotowi byli do Syrii się udać, gdy z nagłą dumna polityka księcia d'Anżu wszystkie projekta pomięszała; radził on bowiem atakować Tunis, i jego zdanie w radzie Ludwika IX, przemogło. Święty król dał się u-

wieść nadzieję nawrócenia do wiary Krzyża króla i narodu Tunetańskiego; po odprawieniu więc modłów i zwykłych ceremonii, flota mająca na pokładzie króla i jego wojsko, wyszła pod żagle 11 Lipca i popłynęła ku brzegom Afryki. Dnia 14 tegoż miesiąca ukazała się ona pod Tunis i zarzuciła kotwice nie daleko dawniej Kartaginy, która teraz małą tylko osadę, *Marza* zwaną, składała. Bez trudu wylądowali krzyżowcy, opanowali z orężem w ręku wieżę strzeżoną przez Maurów, rozbili namioty; i, niewiedząc, że stoją na gruzach stolicy Hannibala, gotowali się do oblężenia miasta Tunis.



ROZDZIAŁ XXXIV.

DALSZY CIĄG OSMEJ KRUCYATY. CHOROBA I ŚMIERĆ LUDWIKA. TRAKTAT POKOJU Z KSIĘCIEM TUNETAŃSKIM. POWROT FRANCUZKICH KRZYŻOWCÓW DO FRANCYI.

Tunis nazwany od Rzymian *Tenis* albo *Tenissa*, położony o pięć mil francuzkich od dawniej Kartaginy, równał się pod względem swych rękodzielni najpiękniejszym miastom Afryki. Liczono w nim dziesięć tysięcy domów i trzy wielkie przedmieścia; zdobył z różnych narodów jako też obszerny handel, niezmiernie go zbożę. Wieże i wały broniły przystęp do miasta. Ludwik IX, nie rozpoczynał oblężenia, oczekiwał bowiem króla Sycylii, który z flotą i wojskiem miał przybyć, spodziewał się także pobożny monarcha, że książę muzułmański uprzedzi nieszczęścia wojny szczerem nawróceniem się do wiary chrześcijańskiej, jak to już uprzednio

był przyrzekł. Na nieszczęście, daremno przez kilka tygodni oczekiwali na króla Sycylijskiego; a władca Tunetański zamiast nawrócenia się do wiary, zbierał siły wojenne, i przez swych posłów kazał powiedzieć: *że dla przyjęcia chrztu, na polu bitwy się uda*. W ostatnich dniach Lipca i na początku Sierpnia, wielka liczba Maurów i Arabów, ukazywała się nieustannie pod obozem krzyżowców, zastawiając im wszelkiego rodzaju zasadzki; lecz nigdy się nie odważyli wejść w otwartą bitwę. Z takim nieprzyjacielem, łatwo krzyżowcy swe siły mierzyć by mogli; ale na nieszczęście to miejsce, gdzie oni obozem się rozłożyli, nastręczało im daleko większego nieprzyjaciela. Owa niegdyś tak żywna okolica, przedstawowała teraz obszerną i i spiekłą od słońca pustynię, gdzie od pierwszego przybycia, krzyżowcom na wodzie zbywało, a za pokarm nie oprócz solonego mięsa nie mieli; wkrótce krwawa, biegunka i febra zaraziła wiele wojska sprzątnęły. Na samym początku téj choroby, musieli już krzyżowcy opłakiwać śmierć hrabiów: Vendome i de la Marche oraz panów de Montmorency, de Pienne, de Brissac, i innych; później umierało tyle ludzi, że nie pojedynczo, ale gromadami trupów w nieporządku do dołów rzucano. Ludwik IX starał się słowami i przykładem naczelników i żołnierzy ożywić; ale i sam tą zarazą doknięty został. Póki jeszcze był przy siłach, czuwał nad potrzebami wojska; lecz kiedy choroba się wzmo-

gła, i dostrzegł że kres życia jego się zbliża, kazał przed sobą krucyfiks postawić i wyciągnawszy ku Niemu ręce, błagał pomocy Tego, który dla rodu ludzkiego cierpiał. Całe wojsko było w smutku pogrążone, żołnierze prawie we łzach tonęli. Ludwik tymczasem przywołał do śmiertelnego łóża syna swojego Filipa który po nim miał na tron nastąpić i udzielał mu rady, jak ma królestwem zarządzać. Zaleciwszy mu szanować religią i jęj ministrów a nadewszystko lękać się obrazy Boga dodał: »Drogi mój synu! »jeśli dostąpisz tronu, pokaż swém postępowaniem, żeś jest godzien tego świętego namaszczenia, którem królowie Francji poświęceni bywają..... Skoro zostaniesz królem, bądź we wszystkich czynnościach sprawiedliwym i nie »nie powinno cię sprowadzić z drogi prawdy i »sprawiedliwości..... Użyj wszelkich sił na »przytłumienie niezgod, jeśliby jakie w państwie »się ukazały, albowiem niema nic przyjemniejszego Bogu, jak pokój i zgoda.... Bądź »sprawiedliwym w zbieraniu podatków publicznych, »a mądrym i umiarkowanym w użyciu onych... »Popraw z roztropnością co w ustawach królestwa niedostatecznem postrzeżesz... Podtrzymuj święcie zaprowadzone już prawa i swobodę... Im więcej twych poddanych uszczęśliwisz, tém większym będziesz... Im więcej rząd »twój bez nagany będzie, tém więcej nieprzyjaciecie lękać się będą go napastować.« Tak tedy, ta ewangelia, stanowiące szczęście królestwa, da-

na była wśród klęsk krucyaty i przez króla Francyi, w pokucie, na popiele umierającego.

Dawszy takowe rady swemu synowi Ludwik, chciał tylko o Bogu myśleć i zostawał teraz sam jeden ze spowiednikiem; usta jego, mówi naoczny świadek, *nieustawały we dnie i w nocy chwalić Pana i modlić się za naród, który on tu przyprowadził*. Niekiedy też wzywał świętego Dionizego, którego pomocy nieraz na polu bitwy doznawał, i teraz go błagał o wstawienie się za wojsko, które wkrótce bez naczelnika pozostać miało. Dnia 25 Sierpnia w poniedziałek, o dziewiątej godzinie z rana utracił on mowę, ale przypatrywał się ludziom z łagodnością: »Od dziewiątej godziny z rana do trzeciej po południu, »zdawał się drzémac, i więcej pół godziny miał »oczy zamróżone; potem się ocucił, otworzył »czy, spójrzył w niebo i rzekł: *Panie, wejdę »w dom twój, i będę cię chwalił w przybytku »twoim.* » Umarł o trzeciej godzinie po południu. Wśród powszechnego żalu przyjmował Filip będąc sam chory, hołd i przysięgę od naczelników, baronów i panów tam się znajdujących. Trzej Zakonnicy którzy przy śmierci Ludwika obecnymi, byli obowiązani zostali udać się na Zachód, dla zawiadomienia go o smutnym tym wypadku; wręczono im też list do duchowieństwa i do wszystkich osób nad całością królestwa czuwających. W tym to liście upraszał Filip o modlitwy za duszę swojego ojca, i przy-

rzekał pójść za przykładem króla, *który Francję jak rzenicę oka swojego kochał.*

Król Sycylii, który w chwili, skonania Ludwika do brzegów Afryki przybył, objął teraz dowództwo nad wojskiem, i wojnę na nowo rozpoczął. Żołnierze krzyża, prawie od miesiąca samą tylko śmiercią i pogrzebaniem swych towarzyszy i naczelników zajęci, szukali teraz dla siebie rozrywki w wojnie, i zmusili w wielu potyczkach Maurów i Arabów do ucieczki. Przełknięty w swą stolicę książę Tunetański, wyprawił do naczelników krucyaty poselstwo, prosząc o pokój; przyrzekał on zostać hołdownikiem króla Sycylijskiego, i na pokrycie kosztów wojennych, miał on część swojego skarbu Chrześcianom oddać. Jakoż rzeczywiście d. 31 Października, między *Kalifem Imanem dowódcą prawowiernych Abu Abdallah-Mohamedem* z jednej, *najjaśniejszym księciem Filipem* z Bożej łaski królem Francyi, *księciem Karolem* królem Sycylii i *księciem Teobaldem* królem Nawarry, z drugiej strony, zawieszenie broni na lat piętnaście zawarte zostało. Mocą tego traktatu nastąpiła z jednej i z drugiej strony wymiana więźniów, zakonnikom i księżom wolno było osiadł w prowincjach *dowódcy prawowiernych*, opowiadać w obrębie swojego kościoła słowo Boże, odprawować nabożeństwo stosownie do swojego wyznania, i to wszystko w mieście Tunis spełniać, co we własnym kraju spełniają.

Flota, która smutne niedobitki krucyaty do Francyi odwieźć miała, pod koniec Października wyszła pod żagle i udała się ku brzegom Sycylii; lecz przy wejściu do portu miasta Trapani, od strasznej burzy napadniętą została, przyczem osmnaście wielkich okrętów się rozbiło, i więcej czterech tysięcy krzyżowców utonęło. Król Nawarry zaraz po wylądowaniu w Trepani, przeniósł się do wieczności, małżonka jego Izabella, nie mogąc tej straty przenieść wkrótce z żalu umarła. Filip który się nieco w Sycylii zahawił, w miesiącu Styczniu odpłynął do Francyi; młoda królowa towarzysząca mężowi, stała się ofiarą tej wyprawy; albowiem przebywając Kalabrię spadła z konia, i umarła. Osierocony król Filip ze smutkiem w dalszą puścił się podróż prowadząc z sobą zwłoki żony, brata i ojca. Wkrótce też się dowiedział że hrabia i hrabina de Poitiers, wracając do Langwedocyi, w Toskani umarli. Filip, przebywszy górę Genis, ujrzał swe królestwo w smutku pogrążone, bo też i widok smutny przedstawił się oczom Francyi! Urny pogrzebowe, szczątki nie dawno tak świetnego wojaka, młody chorobą znękany książę, który prawie cudem uszedł klęsk i nieszczęść tej wyprawy krzyżowej. Nazajutrz po przybyciu, zaniósł młody monarcha na własnych ramionach ciało świętego ojca swojego do opactwa Ś. Dyonizjusza; niezliczone mnóstwo ludzi towarzyszyło temu smutnemu obrzędowi. Tamto spoczywały w pokoju zwłoki Ludwika IX, aż do nastania

okropnej rewolucyi Francuzkiej, podczas której, świętokradzka ręka, czcigodne jego popioły na wiatr rozsypała, a grob, który one zawierał, zburzyła.

Serce zaś jego i wnętrzności, złożone były w opactwie Montreal w Sycylii; i tym sposobem uszły zniszczenia, jakie rewolucya za sobą prowadzi.



ROZDZIAŁ XXXV.

PRZYBYCIE EDWARDA SYNA HENRYKA III, DO PALESTYNY. ŻYCIE JEGO ZAGROŻONE PRZEZ EMISARYUSZA *STARCA Z GÓR*. POWROT JEGO DO EUROPY. STAN OSAD CHRZEŚCIAŃSKICH W SYRYI. TRYPOLIS I WIELE INNYCH MIAST CHRZEŚCIAŃSKICH WZIĘTYCH PRZEZ MAMELUKOW EGIPITU. OBLĘŻENIE I ZBURZENIE PTOLOMAIDY. (Od r. 1270, do r. 1291.)

Podczas, gdy towarzysze Ludwika IX, brzegi Afryki opuszczali, książę Edward, syn Henryka III, w towarzystwie hrabiego Bretanii, swego brata Edmunda, i trzystu jeźdźców oraz pięciuset krzyżowców z Belgii i Fryzji, przybył do Palestyny. Ci krzyżowcy połączeni z Templaryuszami, Braciami szpitalnemi i z wojownikami krajowemi, składali wojsko liczące od ośmiu do dziesięciu tysięcy głów. Ta tedy armia udała się najprzód do Galilei, rozproszyła w lasach Pameas liczne pokolenie Turkomanów, zabrała ich trzody, obległa potem Nazaret i wycięła w pień całą ludność muzułmańską mszcząc się za spale-

nie wspaniałego kościoła Najświętszej Panny. Po tej bitwie, w której krzyżowcy więcej nabrali zdobyczy niż sławy, powrócił książę Edward do Ptolomaidy, nie szukając więcej spotkania się z nieprzyjacielem.

Widzieliśmy w uprzednich krucyatach, że nie tylko starano się podbić nieprzyjaciela, ale razem i do wiary go nawrócić. Nadzieja przeprowadzenia księcia Tunetańskiego do wiary chrześcijańskiej, zachęciła Ludwika IX, do przyjęcia krzyża rycerskiego. Książę Edward, tą samą chęcią wiedziony, chciał Emira Jaffy nawrócić; Emir zdawał się nakłaniać do chęci księcia Angielskiego, bo wysłał do niego gońca z oświadczeniem, że chce wiarę chrześcijańską przyjmować; lecz w tém najczarniejsza zdrada się ukrywała, albowiem tym gońcem był jeden ze zwolenników *Starca z Gór*, który znalazłszy pewnego dnia księcia w swym pokoju jednego rzucił się z pugińtem na Edwarda, książę Angielski, lubo w ramię i czoło raniony, zabił jednak swego zabójcę i wyleczył się z ran; ale po tym tragicznym wypadku, niemyślał już dłużej w Palestynie zostawać i powrócił ze swém rycerstwem do Europy.

Nie będziemy tu mówili o traktacie, który Edward przy swoim odjeździe z Sułtanem Kairu zawarł; traktat ten nie mając żadnego zabezpieczenia pierwiej, nim krzyżowcy Angielscy morze przebyli, już przez Biharsa zerwany został. Krzyżowcy Francuzcy, jak widzieliśmy, za-

warli także traktat opuszczając Tunis. Takiego to rodzaju traktaty, zawarte między książętami, których wkrótce ogromna przestrzeń morza rozdzielać miała, i którzy już ani się spotkać, ani o sobie nawzajem co usłyszeć spodziewali, charakteryzują dostatecznie koniec wojen krzyżowych. Po Edwardzie żaden już książę chrześcijański nie przebywał morze dla pokonania niewiernych; i to małe wojsko, które on do Syrii przyprowadził, było ostatniem wojskiem udającym się na wschód w zamiarze uwolnienia Ziemi Świętej.

Do okoliczności niweczających pomyślny skutek krucjaty Ludwika IX, i Edwarda, hystorya także i długie wakowanie Stolicy Świętej zaliczyć powinna. Nie było bowiem żadnego, kto by głos swój podniósł dla ożywienia ducha krucjaty. Po dwóch latach, wybrało Konklawe następcę Świętego Piotra i szczęśliwym trafem dla chrześcian wschodu, wybór padł na Teobalda archidyakona Leodyum, który z Belgami i Fryzjczykami do Azji był się udał i którego ta wiadomość jeszcze w Palestynie zostającego doszła. Słusznie więc chrześcianie Syrii spodziewać się mogli, że nowy papież, który przez tyle lat ich nędzy i udręceń był świadkiem, całej swej mocy i powagi dla ulżenia ich nie szczęście użyje. Jakoż i w rzeczy samej przy opuszczeniu Ptolomaidy, Theobald ich o tém w mowie do zgromadzonego ludu mianęj, upewnił, przywodząc słowa króla proroka: „*Jeśli cię zapo-*

mnę o Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja; niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeśli bym na cię nie pamiętał. (*) Skoro Teobald, który przyjął imię Grzegorza X, do Europy powrócił, starał się swe przyrzeczenie wypełnić; lecz tyle poniesionych nieszczęść, przytłumiło ów pierwiastkowy zapał, i imię Jerozolimy, które przedtém tysiące uzbrajało, obudzało teraz same wspomnienia bolesne, i uczucia bezkorzystnego politowania.

Nowy papież zwołał do Lugdunu koncylium, na którym patryarchowie Jerozolimski i Konstantynopolitański, tudzież posłowie chrześcijańskich książąt Wschodu i Zachodu, się znajdowali. Na tym soborze szczególniejszą uwagę na się zwróciło poselstwo potężnego władcy Mongołów, który dla wspólnego zwojowania Muzułmanów, o przymierze chrześcian się starał. Ztém wszystkiem, tak wspaniałe widowisko, które się chrześcijaństwu przedstawowało, nie mogło serca wiernych poruszyć i wzbudzić uczucia, które niegdyś tylu chwalebnych czynów powodem były. Do różnych krajów Europy wysłano legatów; nie zbywało też i na sławnych mówcach, którzy wiernych do przyjęcia krzyża rycerskiego zachęcali; duchowieństwo regularnie dziesięcinę opłacało; pomimo to jednak, rycerze i baronowie w nieczynności zostawali i na wszystko obojętnymi byli. Sama nawet sława

(*) Psalm CXXXVI v. 5. 6.

powab swój straciła, a zawojowanie królestw na Wschodzie, uważane teraz było za zamki, na powietrzu stawione. „*Papież*, rzekł pewien król Kastylii, „*mianował mię teraz wszechwładcą Syrii i Egiptu, nie chcę być niewdzięcznym, i dla tego z mojej strony, mianuję Ojca świętego Kalifem Bagdadu.*” Ta anegdota którą Patriarcha przywodzi, daje nam dostatecznie poznać, że czasy zawojowania Wschodu już były minęły, i że krucjaty nie prócz korony maceńskijskiej książętom nie obiecywały.

Stan osad chrześcijańskich coraz się pogorszał. Rzecz godna uwagi, że wówczas trzech było królów roszcążących prawo do królestwa Jerozolimskiego które już nie istniało. Ci trzej pretendenci, nie mając wojska, nie czynili żadnej nadziei tym szczątkom krajów, które jeszcze z królestwa Franków, na Wschodzie pozostawały; a jeżeli chrześcijanie używali podówczas nieco pokoju, to jedynie swą chwilową spokojność winni są śmierci Bibarsa, tego to najstraszniejszego ze wszystkich nieprzyjaciół imienia chrześcijańskiego. Kelaun następca Bibarsa, zbił Tatarów, którzy się do Syrii już zbliżyli byli; zrabował kraj Ormian i zmiekczony prośbami chrześcijan Palestyny, zostawił ich w pokoju. Sułtan Kairu nie miał floty dla oblężenia miast Frankońskich ze strony morza, a prócz tego obawiał się on przybycia obiecanych przez papieża posiłków wojennych. Z tém wszystkiem, lubo otwartę wojny z osadami chrześcijańskimi nie prowadził, wszy-

sko jednak do ich zniszczenia przygotowywał, w samém nawet zawieszeniu broni na które się był zgodził, umieścił takie warunki, które one pod prawa jego poddawały, i ku zgubie prowadziły. Gdy już czas do wojny nadszedł, rozpoczął Kelaun kroki nieprzyjacielskie od wzięcia Margatu, Laodycei i Trypolis. To ostatnie które krzyżowcy przez pięć lat oblegali, zaledwo teraz przez trzydzieści pięć dni atakom Mameluków opierać się mogło; cała ludność była albo wymordowaną, albo w niewolę zaprowadzoną; same zaś miasto na rozkaz Sułtana zwycięzcy, zburzone i spalone zostało.

Po wzięciu Trypolis, pogroził Kelaun Ptolomaidzie stołecznemu miastu Franków Syryjskich; jednak, czy to, że się obawiał rozpacz chrześcijan, czy też, że jeszcze sposobnej chwili nie upatrywał, dosyć, że się do prośb niektórych skłonił i zawarł zawieszenie broni na dwa lata, dwa miesiące, dwa tygodnie, dwa dni i dwie godziny. W przeciągu tego zawieszenia, powstały nieporozumienia między chrześcijanami, które tylko do przyspieszenia nieszczęść posłużyły. Papież wysłał do Ptolomaidy tysiąc sześćset we Włoszech zebranych żołnierzy, którzy, nie otrzymując żołdu, czynili z młasta wycieczki i rabowali nie tylko muzułmanów ale też i chrześcijan. Z téj przyczyny zerwał Kelaun zawieszenie broni i zgromadzał wojsko w celu udzielenia znowu na miasta chrześcijańskie. Od tego czasu w Ptolomaidzie niczém inném nie zajmo-

wali się, jak tylko obroną miasta. We wszystkich meczetach Syrii i Egiptu ogłaszano, że ostatnia godzina dla panowania Franków nadeszła. Kelaun, który podczas tych wojennych przygotowań umarł, kazał syna swego *Chalila* do łoża śmiertelnego przywołać i zaklął go, ażeby mu nie pierwiej czei pogrzebowej oddał, aż nim Ptolomaida w perzynę obrócona będzie. Zaraz wojska *Chalila* przed miastem się ukazały. Z jednej strony rozciągały się one aż do *Karmelu*, a z drugiej do gór *Karuby*; obrona zaś miasta składała się tylko z ośmnastu tysięcy wojowników i fortyfikacyi *Ś. Ludwika*. Oblężenie rozpoczęło się w pierwszych dniach Kwietnia.

Niebezpieczeństwa łączyły z początku wszystkich mieszkańców *Ptolomaidy*, i nie w pierwszych potyczkach niewyrównywało ich zapamiętanie; nadzieja otrzymania posiłków z Zachodu, dodawała im mężstwa, spodziewali się także, że ich mężne opieranie się zniechęci Saracenów; lecz w miarę znikania tych nadziei, ustawała też ich gorliwość w bronienu miasta. Większa część nie zdołała tyle trudów tak długo wytrzymać, a widok odnawiających się ustawicznie niebezpieczeństw, rozbroił ich mężstwo. Codziennie zmniejszała się w mieście liczba jego obrońców, a port do którego więcej niż do obrony wałów uczęszczano, był uciekającymi napelniony. Wkrótce wszczęła się też i niezgoda między naczelnikami a narodem; albowiem oblężeni przypisywali sobie nawzajem nieszczęścia, których doświadczali.

Czwartego Maja przypuścili muzułmanie silny atak; król Cypru który na pomoc miastu przybył, walczył aż do wieczora; lecz zatrwożony niebezpieczeństwem, opuścił stanowisko które bronił i zostawując naród w rozpacz, odpłynął w nocy ze swymi żołnierzami do Cypru. Nazajutrz rozpoczęto na nowo do miasta szturmować. Machiny i wojenne wieże muzułmanów już od strony wschodniej wały wyłamały, i po kilku godzinach bitwy, wyłomy i fosy trupami napelnione zostały; muzułmanie wdarli się już aż do wnętrza miasta, i jedynie cudowną walecznością Braci szpitalnych, na których czele był *Wilhelm z Klermontu*, odparci zostali. Większa część mieszkańców nie widząc już dla siebie ocalenia, przestała się bronić, i spokojnie oczekiwała śmierci. Patriarcha Jerozolimski, czcigodny starzec, starał się ich mężstwo mową i obecnością swoją ożywić. Przy trzecim szturmie ukazał się on wśród walczących, wzywając pomocy Jezusa Chrystusa; około jego ciśnęli się najsmielsi i najwaleczniejsi wojownicy, i rzucając się na dzidy nieprzyjacielskie, wzywali głośno imienia Jezus; również i Saraceni wzywając ze swjej strony imienia *Mahometa*, wdzierali się do miasta; co widząc mieszkańcy, rzucili się wszyscy do broni i zmusili ich, do ucieczki. Codziennie odnawiali szturm muzułmanie i pod koniec każdego dnia, winszowali sobie chrześcijanie odniesionego zwycięstwa; ale nazajutrz przy wschodzie słońca postrzegali znowu pod wałami niezliczoną mnóstwo

stwo muzułmanów zalegających równiny około miasta.

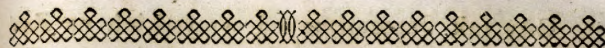
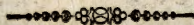
Dzień 18 Maja był nieszczęsnym dla chrześcian; w tymto bowiem dniu, odebrało wojsko muzułmańskie rozkaz przypuścić ogólny szturm do miasta. Spotkanie się było z obu stron nierównie zaciętsze i krwawsze niż w dniach uprzednich; między poległymi na polu bitwy, liczone siedm muzułmanów na jednego chrześcianina; ale muzułmanie mogli sobie ten ubytek nowem wojskiem dopełnić, gdy tymczasem strata chrześcian niczem się nie wynagradzała. Wielki mistrz Templaryuszów poległ wśród swoich towarzyszy, a dowódzca Braci szpitalnych odebrał ranę, która go niezdolnym do boju uczyniła. Wszystkie siły Saracenów ku bramie Świętego Antoniego, na wschodnią stronę miasta, skierowane były, gdzie ledwie tysiąc wojowników dla obrony wałów i wież zrujnowanych się znajdowało. Tu już nadeszła chwila, w której cała Ptolomaida kirem śmiertelnym się pokryła, wewnątrz miasta zamieniło się w okropny teatr wojny, i nie było ulicy w którejby krew strumieniem nie płynęła. Przy każdym placu, przy każdym pałacu, przy wejściu do każdego domu, srogą bitwę staczano; liczba poległych była tak wielka, że podług wyrazów naocznego świadka, *stapano po ciałach, jak po ustanyim moście*. Podczas tych scen okropnych, nadeszła gwałtowna burza, i pokryła niebo ciemną zasłoną tak, iż ledwie można było rozeznąć chorągwie na wieżach powie-

wające; w wielu domach wszczął się pożar, którego nikt przytłumić nie usiłował. Lud biegł bez celu gromadami; stroskane rodzeństwa śpieszyły do kościołów, gdzie ich albo płomienie pochłonęły, albo u stop ołtarza od nieprzyjaciół uduszone zostały. Zakonnice i lekkie dziewice kaleczyły sobie piersi i twarze, ażeby tym sposobem odwrócić uwagę wyuzdanych zwycięzców. Wszyscy naczelnicy chrześciańscy albo od miecza polegli, albo poniekali; jeden tylko patriarcha Jerozolimski, który podczas całego oblężenia, niebezpieczeństwa i trudy walczących podzielał, był jeszcze pozostał i zasyłał do Nieba gorące modły za rozproszoną trzodę swoją. Gdy go gwałtem do portu prowadzono, ażeby się nie dostał w ręce muzułmanów, narzekał ten szlachetny starzec, że jego od trzody odłączono, z którą umrzeć pragnął. Nakoniec zmuszono go ażeby wszedł na okręt; ale gdy wszystkich, którzy do niego się cisnęli na swój statek przyjmować począł; pogrążył się okręt, a wierny pasterz zginął, stawszy się ofiarą miłości bliźniego.

W mieście zdobytém i zrabowaném trwała jeszcze walka w zamku kościoła, znajdującym się na brzegu morza. Bronili się w nim Templaryusze jeszcze przez dni kilka. W końcu główna wieża przez nieprzyjaciół podkopaną została, i niewiasty, dzieci, wojownicy chrześciańscy i wszyscy, którzy w niej obrony szukali, legli pod jej gruzami. Wszystkie kościoły miasta były sprofanowane, zrabowane i stały się pastwą pło-

mieni. Sułtan rozkazał wszystkie główniejsze budowy, wieże i mury miasta, zburzyć. Rozłożywszy się obozem na gruzach Ptolomaidy syn Kelauna, wysłał oddział wojska dla opanowania Tyru; to miasto, przejęte trwogą, bez oporu otworzyło swe bramy nieprzyjaciółom. To samo uczyniły Sydon, Beyrut i inne miasta chrześcijańskie, których mieszkańcy albo wymordowani, albo w niewolę do Egiptu zaprowadzeni byli. Fanatyzm zwycięzców rozciągnął się aż do kamieni, albowiem i posadzki na których deptali chrześcijanie, zniszczone zostały.

Skoro wieść o tak smutnym i opłakanym skończeniu się panowania w Azji Franków do Europy przysłała, cały Zachód żalem i boleścią przejęty został. I lubo uprzednio nikt o danie pomocy nie myślał, upadek jednak jego stał się dla wszystkich przyczyną największego smutku. Stroskani wierni, przypisywali całą winę papieżom i monarchom chrześcijańskim, mówiąc, że Ptolomaidę *jak owcę wśród wilków drapieżnych zostawili*. Codziennie przybywali do portów Włoskich nieszczęśliwi mieszkańcy Palestyny, i chodząc od miasta do miasta po jałmużnę, opowiadali ze łzami klęski i utrapienia, jakie naród chrześcijański w ostatnich czasach na Wschodzie przecierpiał.



ROZDZIAŁ XXXVI.

OPOWIADANIE NOWEJ KRUCYATY ZOSTAJE BEZ SKUTKU. TATAROWIE ZABIERAJĄ JERUZOLIMĘ I STAJĄ SIĘ SPRZYMIERZĘNCAMI CHRZĘŚCIAN. KRUCYATA DAM GENUENSKICH. USŁOWANIA FRANCYI WE WZGLĘDZIE URZĄDZENIA NOWEJ KRUCYATY. PLAN DO WOJNY ŚWIĘTEJ ZA FILIPA WALEZYUSZA. PIOTR LUZYNIAN, KRÓL CYPRU NA CZELE DZIESIĘCIU TYSIĘCY KRZYŻOWCOW. SPUSTOSZENIE ALEXANDRYI. KRUCYATA PRZEDSIĘWZIĘTA PRZEZ GENUENCZYKOW I RYCERZY FRANCUSKICH KU BRZEGOM AFRYKI.

(Od r. 1292 do r. 1302.)

Nikołaj IV, gorzko opłakiwał zniszczenie osad chrześcijańskich na Wschodzie, a dla przyjmujących krzyż, otworzył wszystkie skarby miłosierdzia Boskiego. Król Angielski Edward, który był przysiągł przebyć powtórnie morze, przestał tą razą na zbieraniu dziesięciny na wyprawę do Ziemi Świętej. Cesarz Rudolf, który także był znaki pielgrzymские przywdział, umarł, będąc więcej zajęty interesami Niemiec, niż losom chrześcijan na Wschodzie.

Gdy tak Jerozolima od wszystkich na Zachodzie zapomnianą była: Tatarzy, którzy uprzednio tak zatrwożyli Europę i o których teraz ani myślano, nagle przybyli z Persyi i ożywili nadzieje chrześcian oświadczając, że mają zamiar wyrwać Syryą i Palestynę z rąk muzułmańskich. Od dawna już prowadzili Tatarzy wojnę z nieprzyjaciółmi chrześcian. Cesarz Mongołów *Kazan*, uważał wyznawców Chrystusa za swoich sprzymierzeńców i w jego wojsku, w którym i Georgianie służyli, obok chorągwi cesarskiej powiewał i sztandar krzyża. Tenże cesarz zwyciężył Mameluków Egipskich na równinach Emessy. Alep i Damaszek otworzyły mu swe bramy; chrześcianie postępujący za jego wojskiem, weszli do Jerozolimy i sam cesarz siedł z nimi oddać cześć grobowi świętemu. W tymże czasie wysłał *Kazan* posłów do papieża i monarchów Europejskich namawiając ich do przymierza z sobą i ofiarując im posiadłości Ziemi Świętej. Lecz żaden z książąt Europejskich nie mu na to wezwanie nie odpowiedział. Niedgdy krucjata dzieci, przepowiedziała już upadek wojen świętych, teraz niemniej rzadkie zdarzenie toż samo wrożyło. Na zachęcenia papieża do wojny świętej, same tylko damy genueńskie były głosowi jego posłuszne; te Amazonki krzyża, odebrawszy błogosławieństwo papieża, nie udały się na Wschod, bo cesarz *Kazan*, pod którego chorągwiami one się miały złączyć, umarł w Dama-

szku, a z nim też ostatnie nadzieje chrześcian zniknęły.

Zakony Templaryuszów i Braci szpitalnych były teraz jedyną zbrojną siłą i obroną osad chrześciańskich w Azji. Po zburzeniu Ptolemaidy, Bracia szpitalni osiedli na wyspie Rodos, i opanowawszy wyspy słońca, Kos, Kefalonią mocą swęj broni założyli państwo, które się po za brzegi Azji rozciągało. Nie tak szczęśliwi byli Templaryusze; udali się oni do swoich bogatych posiadłości w Europie, i tam, zapomniawszy ustaw Ś. Bernarda, obrócili na się łakemą i zazdrośną politykę monarchów; ich zakon był zniesiony: i, ani pamięć na tyle czynów heroicznych okazanych w sprawie Jezusa Chrystusa, ani wszystkie udręczenia za wiarę poniesione, nie mogły tych rycerzy uwolnić od mąk dla heretyków i pogan przeznaczonych.

Zawsze jeszcze książęta chrześciańscy przyrzekali oswobodzić Ziemię świętą; lecz to przyrzeczenie żadnego już znaczenia nie miało. Filip piękny i jego następcy obowiązali się nie raz pójść na pomoc Armenii i królestwu Cypru, a nigdy tych obietnic nie dopełnili. Ani wymowa Petrarka, ani usiłowania Sanuttiego i Rajmunda z Lulle, tych to ostatnich Apostołów wojen świętych, nie zdołały świat chrześciański z jego obojętności ocucić. Filip Walezyusz był jednym z książąt, który w pierwszej połowie czternastego wiekn, szczerze o krucyatę zamyslał. Wojna święta w całym królestwie opo-

wiadana była i *to się zwłaszcza tym panom podobalo*, jak mówi Froissard, *którzy czas pod broń przepędzić chcieli*. Arcybiskup Rémjmski posłany do papieża Jana XXII, do Awinionu, miał w zebranych konsystorzu mówę w której oświadczył, że król Francyi w miesiącu Sierpniu 1334, na Wschód się uda. Flota miała w porcie Marsylijskim na wojsko oczekiwać, a Edward przyrzekł do téj wyprawy przyłączyć się. Gdy wszystko już gotowem było, umarł Jan XXII, a śmierć jego całą tę wyprawę wstrzymała. W tymże czasie rozpoczęła się okropna wojna między Anglią i Francją, i Filip od tak silnego nieprzyjaciela napadnięty, musiał wyprawę zamorskiej zaniechać, a wojsko i flotę zebraną dla wyzwolenia dziedzictwa Jezusa Chrystusa, na obronę swojego państwa użyć.

Pod koniec czternastego wieku, wyszły z portów zachodnich trzy lub cztery wyprawy, które za dalszy ciąg, albo raczej za słaby obraz wojen świętych uważać można. Flota przez papieża i Wenecyan uzbrojona, przebiegła Archipelag, i chorągiew krzyża powiewała na chwilę nad stolicą Jonij. Wkrótce Delfin de Viennois Humbert II, mianowany przez papieża *dowódcą wyprawy świętej przeciw Turkom i przeciw niewiernym kościoła Rzymskiego* wsiadł ze stu uzbrojonymi ludźmi w Marsylii na okręt i udał się do Azji szukać szczęścia zdobywców, albo chwały męczeńskiej; tymczasem ani jednego, ani drugiego nie dostąpił, bez sławy, obciążony

żony długami powrócił do Europy. Zniszczoną tę wyprawą, odstąpił swe księstwo koronie Francuzkiej; a ponieważ na wyspie Rodos i żona mu umarła, został xiędzem, był mianowany Arcybiskupem Reimskim i otrzymał tytuł patriarchy Alexandryjskiego.

Królestwo Cypru zwracało w owe czasy uwagę na się, i ze sławą walczyło z muzułmanami Egiptu i Syryi. W nadziei odzyskania posiadłości chrześcian na Wschodzie, sam Piotr Luzynian przybył na Zachód, namawiać chrześcian do dania mu pomocy. Na dworze Awenioniskim gdzie się królowie Cypru, Francyi i Danii znajdowali, dały się na nowo słyszeć jęki Syonu. Sam papież przemówił do zgromadzonych monarchów, zachęcając ich do krucjaty, a Piotr Luzynian, przebiegał potem z poleceniami papieża Europę, i sam na dworach książąt opowiadał wojnę świętą, ale bez skutku. Wśród zaburzeń jakie wówczas w Europie, a nadewszystko we Francyi panowały, nie zhywało na ludziach, którzy na polu bitwy wyhodowani, oprócz miecza innego źródła wyżywienia się nie znali, i których żyć z zdobyczy, wojna przyzwyczaiła była. Z takięj to klasy ludzi, zebrał król Cypru znaczne wojsko, i połączwszy pod swemi chorągiewami dziesięć tysięcy krzyżowców, udał się i do Alexandryi, którą bez obrony znalazł. Prowadząc z sobą tłum tychto awanturników, Piotr Luzynian nie zdołał obronić najbogatszego miasta Egipskiego od rabunku, który przez trzy dni

trwał. Po takim spustoszeniu miasta, nie mógł już dalej Luzynian w oném się utrzymać; udał się więc śpiesznie na powrót, zostawując tamiecznych chrześcian na wszelkie rodzaje prześladowania niewiernych. Przedsięwziął potém wyprawę ku brzegom Syryi, gdzie miasta: Trypolis, Laodycea, Tortoza i Beirut, których oswobodzić chciano, podobnymże sposobem jak Alexandrya, spustoszone i spalone zostały. Ta wojna tych to niszczycieli, rzuciła postrach na niewiernych, a Sułtan Kairu nie widział innego sposobu na ich oddalenie, jak proponować chrześcianom korzystne zawieszenie broni, które też i przyjętém było; ale po oddaleniu się krzyżowców, wszystkie rzeczy znowu pierwszą postać przyjęły. Taka to była polityka władców muzułmańskich.

Za panowania Karola VI, ułożyli Genuńczycy projekt wyprawy przeciw muzułmanom mieszkającym na brzegach Barbaryi; przeto prosili króla Francuzkiego o danie im naczelnika i wojska. Na odgłos téj wyprawy, zbiegały się ze wszystkich stron królestwa, a nawet i z Anglii tłumy wojowników żądających dać dowód swó-
jego męstwa. Delfin Owernii, pan Coucy, Gwidon de Trimouille i inni, zachęcali wiernych do wojowania Saracenów w Afryce. Tysiąc czterysta rycerzy pod rozkazami księcia Burgundij stryjca króla, udali się do Genui i wsiedli na okrętą téj Rzeczypospolitej. Ta nowa armia krzyżowców przepłynąwszy morze, przybyła do brzegów Afryki i pod miastem *Afryka* albo *Al-*

maldhia rozbiła namioty. To miasto porównał Foissart dla swego położenia i portu, do miasta *Calais* we Francyi. Z początku zostawali Saraceni w murach swojego miasta, i ciskali z wysokości wież kamienie i strzały na krzyżowców; po kilku zaś dniach posłali do obozu chrześcian pewnego zamieszkałego w ich mieście Genuńczyka, obowiązując go, aby szczególniej Francuzów i Anglików zapytał, co by ich pobudziło przyjść z tak dalekich stron dla zawojowania narodu, który im nigdy nic złego nie uczynił? Rycerze i panowie zebrawszy się dali odpowiedź Genuńczykowi, że muzułmanie *wydali na śmierć i ukrzyżowali Syna Bożego nazwanego Jezusem Chrystusem* i dla tego wojownicy Zachodu uważają ich za nieprzyjaciół. Prócz tego, rycerze Angielscy i Francuzcy zarzucali Saracenom Afrykańskim, że się urągali nad Rzeczpospolitą Genueńską, za co tak są urażeni, jak gdyby to Paryżowi lub Londynowi wyrządzoném było. Rozpoczęła się więc wojna, w której oblężeni więcej roztropności niż męstwa, a krzyżowcy więcej burzliwości niż karności okazywali. Nie tak potężnie miasta nie broniło, jak upał słoneczny. Przy pierwszym szturmie utracili chrześcianie sześćdziesiąt rycerzy i giermków, których sam upał udusił; w ogólności wojsko od głodu, choroby i niewygod klimatu, wiele ucierpiało. Wytrzymawszy upały Lipcowe, trzeba było się lękać nadchodzącej pory dżdżystej. Niezgoda powiększyła wszystkie te nieszczęścia, i poczęto o przy-

szłość się lękać. Francuzi i Anglicy zaczęli nie-
dowierzać Genuńczykom, narodowi *przykre-
mu i zdrańcyemu*; a Genuńczycy dziwili się, że
rycerze tak mało zapasu i waleczności w bit-
wach okazywali; na ostatku obie strony posta-
nowiły opuścić obleżenie i do Genui powrócić.

Ta wyprawa, którą Genuńczycy, dla za-
bezpieczenia handlu Europejskiego od rabunków
korsarzy Afrykańskich przedsięwzięli byli, za-
miast ulżenia, zło tylko powiększyła; albowiem
zemsta, niechęć i nieufność uzbroiły teraz nie-
wiernych przeciwko chrześcianom. Ze wszyst-
kich portów Afryki wypłynęły okręta, które
śródziemne morze pokryły i przerwały kommu-
nikacyą z Europą. Towary, których z Damaszku,
Kairu i Alexandryj przywożono, już więcej nie
dostarczano, a historycy ówczesni ubolewają jak-
by nad jakim nieszczęściem, że w Anglii i Fran-
cyi nigdzie już aromatów Wschodu dostać nie
można było. Historia dodaje, że w tych nie-
szczęśliwych i niebezpiecznych dniach, wszy-
stkie drogi ku Wschodowi wiodące, zamknięte
były, i że pielgrzymi zachodni, Ziemi świętej
nawiedzać nie mogli.

ROZDZIAŁ XXXVII.

WOJNY CHRZEŚCIAN Z TURKAMI. WYPRAWA
WIELKIEJ LICZBY RYCERZY I PANÓW BEL-
GIJSKICH I FRANCUZKICH. BITWA POD NIKO-
POLIS. RYCERZE FRANCUZCY I BELGIJSCY DO-
STAJĄ SIĘ W NIEWOLĘ. DRUGA WYPRAWA.
PORAŻKA; POD WARNA. (Cd r. 1297, do r. 1444.)

Już odtąd na Afrykę i Syryą oczu więcej nie
zwracano. Chrześcianie utracili już wszystkie po-
siadłości w tych stronach; wszędzie gdzie uprze-
dnie mieszkali, powiewała teraz chorągiew muzul-
mańska, i nie przybywało już więcej poselstwo do-
naszające o klęskach chrześcian na Wschodzie,
błagające pomocy Europy. Z drugiej strony, na-
rody Syryjskie i Afrykańskie oddzielone od Eu-
ropy morzem, wtargnięciem do niej bynajmniej
nie groziły. Lecz nie tak było z Grecyą; tam
jeszcze jaśniał krzyż Jezusa Chrystusa, i pomimo
małej sympatii dla Franków, nie przerywał
jednak naród Grecki swych stosunków z Euro-

pą chrześcijańską. Niedołężni następcy Konstantyna, udawali się nieustannie do papieża, prosząc dla siebie pomocy, i w niebezpieczeństwach przyrzekali zawsze z kościołem katolickim się złączyć. Trzeba i to dodać, że Byzancyum w owe czasy bronić się musiało od napadu Turków, narodu walecznego, który już wiele prowincyi pozabierał i ustawicznie ku Zachodowi się zbliżał.

Turcy, o których tu mowa, i którzy pod koniec czternastego wieku już dla chrześcijan postrachem byli, pochodzą od Tatarów. Bitne ich pokolenia zamieszkałe w *Karyzan*, były ztamtąd wypędzone przez następców Dżengis-Kana, a niedobitki tego walecznego narodu, spustoszywszy Mezopotanią i Syryą, przybyły kilku laty przed krucyatą świętego Ludwika, szukać schronienia w Azji mniejszej. Niedołężność Greków i niezgoda książąt muzułmańskich, dozwoliły Turkom zdobyć sąsiednie prowincye Tauru i założyć prowincyę, której stolica była najprzód *Larenda*, a potem *Ikonium* albo *Koniech*. Władza ich sięgała od Nicei do brzegów Bosforu. W chwili, o której tu mówimy, przebyli oni Hellespont i opanowali Adryanopol; a ich Sultán Bajazet, nazwany *Ilderim* albo błyskawica, zagrażał już Epirowi, Peloponezowi i Attyce.

W tymto czasie, smutne szczątki dziedzictwa cesarzów Byzantyjskich, zawierały ledwie trzydzieści mil francuzkich, i w tej przestrzeni

mieściły się trzy państwa: Byzancyum, Rhodeste i Seliwrea. Na domiar nieszczęścia, schizma rozdzielało chrześcijaństwo. Dwóch papieżów wiodło spór o Stolicę Piotra, a Rzeczpospolita europejska, nie miała naczelnika, któryby od niej to nieszczęście mógł odwrócić; nie było organu, któryby jej życzeń i trwogi był tłumaczem, nie było węzła, któryby wszystkie siły w jedno spajał. Posłowie, którzy od Manuela na Zachód przybyli, powtarzali zwykłe skargi Greków na barbarzyństwa Turków, i że ustawiczne swe obietnice nawrócenia się, nie uskuteczniają; lecz nie wiedzieli do kogo z obietnicami i prośbami udać się mieli, i napróżno usiłowali wzbudzić nad sobą politowanie Wiernych. Szczęśliwsiymi byli posłowie Zygmunta Luxemburskiego, króla Węgrów, którzy przybywszy na dwór Francuzki, pomocy rycerzy i baronów błagali. Karol VI, przyrzekł zawarcie koalicję z książętami chrześcijańskimi przeciwko Turkom. Na jego wezwanie zbiegła się cała szlachta Francuzka i Belgijska pod chorągwiami tej nowej krucyaty; tym sposobem utworzyło się wojsko mężnych rycerzy, które miało na czele księcia de Nevers syna Księcia Burgundyi, który, dla nadzwyczajnej odwagi i wielkiego męstwa, *nieustraszonem Janem* popolicie był zwany. Między naczelnikami tej wyprawy zasługują na uwagę: hrabia de la Marche, Henryk i Filip de Bar, Filip d'Artois Connetabl królestwa, Jan z Windebonii; Admirał Coucy, Gwido de la Tri-

mouille marszałek de Boucicaut. Krzyżowcy francuzcy i belgijscy, przybywszy na brzegi Dunaju, znaleźli całą szlachtę Węgierską i Czeską pod bronią. Flota wenecka, połączona z okrętami cesarza greckiego i kawalerów wyspy Rodos, weszła do Hellespontu, dla nadania powagi banderze krzyżaków.

Od chwili dania znaku do bitwy, nie już broni krzyżowców oprzeć się nie mogło. Wszędzie zwyciężali Turków i opanowali ich miasta w Bulgaryi i Serwii, i zaczęli oblegać Nikopolis. Gdyby to wojsko chrześcijańskie karność zachowywało i mądrych rad słuchało, gdyby wszystkie te narody, pod chorągwie krzyża zgromadzone, wspólnymi siłami działały, niezawodnie Grecya z pod jarzma barbarzyńców oswobodzonaby została. Ale po przybyciu sułtana Bajazeta na pomoc obleżonemu miastu, zrozumiąta waleczność francuzkich i belgijskich rycerzy, lękając się ażeby nabytą sławę nie stracili, nie czekając na przybycie wojowników z Czech i Węgier, uderzyli na Turków. Tak tedy krzyżowcy bijąc się pojedynczo, po osobno też zwyciężeni byli; Belgowie i Francuzi prawie wszyscy albo pobici, albo w niewolę się dostali. Węgrzy zaś rozproszeni i do ucieczki zmuszeni zostali.

Bajazet, który w czasie tej bitwy raniony został, po odniesionym zwycięstwie okazał się barbarzyńcą; rozkazał bowiem więźniów nagich przed sobą stawiać, a potem dał rozkaz janicza-

róm, ażeby w jego oczach wszystkim głowę uciąto. Zostawił tylko przy życiu księcia de Nevers, hrabiego de la Manche, pana Coucy, Filipa d'Artois, hrabiego de Bar, i kilku innych, za których drogiego okupu się spodziewał. Gdy te smutne nowiny do Paryża i Bruges przyszły, pogroźono wszystkim wrzuceniem do rzeki, którzyby o tém mówili; aż nakoniec po przybyciu Pana Hely, posła Bajazeta, przekonano się o tej prawdzie. Smutek był wielki; zajmowano się tylko wykupowaniem więźniów, i ułagodzeniem gniewu sułtana zwycięzcy, przez poselstwa i drogie podarunki. Gdy już książę Nevers i towarzysze jego nieszczęścia, z niewoli powrócili, z niezmordowaną chęcią słuchano opowiadania wypadków w czasie ich uwięzienia u niewiernych. Cuda prawili o potędze Bajazeta; lecz uczucia trwogi przejęły słuchaczy, gdy poczęli mówić o wojsku, które naczelnik Turków w swym narodzie zaciąga, nie tylko w zamiarze zdobycia Byzancyum, ale w nadziei zawojowania w swoim czasie Rzymu, *gdzie*, jak powiada, *na otłarzu Świętego Piotra chce swego konia owsem nakarmić*.

Wkrótce potem ogłoszono w królestwie nową wyprawę na Turków. Marszałek Boucicaut, który ledwie co z niewoli był powrócił, poprowadził nowych krzyżowców na Wschód. Przybycie ich na brzegi Bosforu, uwolniło Byzancyum obleżone przez wojska Ottomańskie. Bohaterskie ich czyny, ożywiły podupadłe męztwo Greków

i zjednały u Turków szacunek dla wojowników Zachodu.

Jednak, zwycięstwo rycerzy francuzkich, nie zdołało wstrzymać napadów nieprzyjacielskich, i cesarz Manuel, będąc zawsze zagrożonym, przybył osobiście prosić mocarstwa chrześcijańskie o pomoc. Lecz okoliczności nie sprzyjały tą razą wyprawie w dalekie strony, albowiem choroba Karola VI, coraz bardziej się wzmagała, a całe królestwo było pełnem niezgod i rozterek. Anglia i Niemcy również zaburzone były, tamta przez nadużycia Henryka Lankestra, a te przez złożenie cesarza Wacława. Przytém opowiadano też krucyatę przeciw adherentom Jana Husa.

Cesarz Grecki, który wszędzie z największemi honorami był przyjmowany, opuścił Zachód nie otrzymawszy. Już prawie rozpaczał o ocalenie swojego państwa, gdy tym czasem niespodzianie ocalał go naród, od którego hynajmniej się tego nie spodziewał, i który okazywał się być więcej barbarzyńskim niż Turcy. Mongołowie, rozbili wojsko Ottomańskie na równinach Ancyry, a Bajazet został przez Tamerlana albo Timur w niewolę wzięty. Zwycięstwo Tatarów przywróciło na kilka lat pokój dla Byzancyum; lecz Grecy nie użyli go dla odzyskania utraconych prowincyi; a wkrótce następcy Manuela ujrzeli swą stolicę na nowo przez Ottomanów zagrożoną.

Papież Eugeniusz, który na koncyljum Ferrarskiem i Florentykiem poddanie się kościoła

Greckiego był otrzymał, postanowił opowiadać krucyatę dla wspomżenia królestwa Cypru, wyspy Rodos, a nadewszystko Konstantynopola, tego to ostatniego przedmurza Europy chrześcijańskiej. Sam on dał przykład uzbrajając okręta i zaciągając żołnierzy; floty Genuńczyków, Wenecyan i Belgijskich miast nadmorskich, połączyły się pod sztandarami świętego Piotra, i popłynęły ku Hellespontowi. Obawa bliskiego napadu, obudziła też czynność narodów mieszkających nad brzegami Dniestru i Dunaju; opowiadano więc krucyatę przeciw Turkom na sejmach w Polsce i w Węgrzech. Na granicach przez barbarzyńców zagrożonych, naród, duchowieństwo i szlachta, usłuchały głosu religii i ojczyzny.

Wojsko pod chorągwiami krzyża zebrane, miało za naczelników Władysława króla Polskiego i Węgierskiego i Humiada wojewodę Transylwanii, (Siedmiogrodu). Na legata wybrał papież kardynała Juliana, człowieka charakteru nieustraszonego i dowcipu bystrego, który był gotów nie dać Turkom i chwili spoczynku, a który upatrywał pokój, jedynie w zniszczeniu niewiernych. Krzyżowcy wyszedłszy z Budy, udali się ku Sofii, stolicy Bułgarii. Dwa zwycięstwa ułatwiły im przejście przez góry Hemus i otworzyły drogę do Byzancyum; sama tylko zima zdołała ich waleczne hufce wstrzymać. Zwycięstwa wojska chrześcijańskiego, zatrwożyły wszystkie muzułmańskie prowincye, któ-

re nie mając dostatecznego wojska na wstrzymanie postępu nieprzyjaciela, wysłały od Sultana Amuratha do krzyżowców poselstwo, ofiarując im korzystny pokój. Naczelnicy naradzali się nad podaniem warunkami, i kiedy mniemano, że rozpoczęte zawojowania dalej posuwać będą, powzięto wiadomość, że pokój już zawarty. Kardynał Julian, który się pokojowi opierał, protestował w imieniu papieża przeciw traktatowi który dopiero zawarli, i wyszedł z rady usiłując wszelkimi sposobami wojnę odnowić. Wieść rozgłoszona, że wielu książąt i narodów przybywało dla połączenia się ze zwycięzskimi krzyżowcami, i że potęga Ottomańska zostawszy bez naczelnika, ku schyłkowi się zbliża, poparła jego zamiary. Skoro się o tém wszędzie dowiedziano, zebrał kardynał Julian na nowo radę naczelników i wymawiał im zdradę własnego szczęścia i własnej sławy; wyrzucał im, nieszczędząc nikogo, zawarcie haniebnego, świętokradzkiego pokoju, smutnego dla Europy i nieszczęsnego dla kościoła. W miarę jego mówienia, wojenny zapal, który go zagrzewał, przeszedł też w dusze jego słuchaczy. Dziwowali się swojemu nmiarkowaniu jakie okazali i wymawiali sobie słabość w pobłażaniu Turkom; w końcu, jednomyślnie i na témże miejscu gdzie pokój zaprzysięgli byli, postanowili znowu wojnę odnowić.

Tym sposobem naczelnicy krucyat popełnili jednocześnie dwie wielkie pomyłki, za które też

wkrótce i kara nastąpiła; pierwszą była zawarcie pokoju z Turkami, których łatwo za Hellespont przepędzić mogli; drugą ich pomyłką była niepamięć i zerwanie traktatu tylko co zawartego, co ich nienawistném uczyniło i sławie, oraz zaufaniu książąt chrześcijańskich wielce zaszkodziło. Z resztą większa część rozgłoszonych wieści, powodem których kroki nieprzyjacielskie na nowo rozpoczęte zostały, nie sprawdziły się, doniesiono bowiem krzyżowcom, że flota Włoska połączona z Grecką, pod Warną ich oczekuje, a gdy armia tam przyszła, nie znalazła ani jednego okrętu. Mniemali też krzyżowcy, że nie mają już do czynienia ze strasznym Amuratem, który, sprzykrzywszy wielkością świata i sławą wojenną, został pustelnikiem, ustępując państwo swemu synowi Mahometowi II, wówczas jeszcze dziecięciu; lecz on dowiedziawszy się zostając na osobności w Magneczy, że krzyżowcy traktat zgwałcili, zaprzysiągł pomścić się na przewrotnym nieprzyjacielu i przeszedł na czele strasznego wojska Hellespont. Za jego zbliżeniem się, Huni i kardynał Julian radzili odwrót; ale Władysław postanowił umrzeć lub zwyciężyć. Wydano więc bitwę; przy pierwszym spotkaniu się kilka oddziałów Tureckich ustępować poczęło; poczem król Węgierski powodując się porywczą swą walecznością, chciał znieść oddział janiczarów, wśród których Amurat walczył. Z kilku więc żołnierzami rzucił się na ich; ale zaraz legł od tysiąca pocisków, a głowa jego na

końcu wzięci Węgrom ukazana została. Na takowy widok, postrach przejął szeregi krzyżowców; na próżno usiłowali biskupi ich mężstwo ożywić wołając, że oni nie dla królów tej ziemi, ale dla Jezusa Chrystusa walczą. Całe wojsko pierzchnęło w nieładzie, i uniosło samego Huniada z sobą. Dziesięć tysięcy krzyżowców zginęło na placu, a wielką część wzięli Turcy w niewolę. Kardynał Julian zginął albo w bitwie, albo w ucieczce.

Wojna którą opowiedzieliśmy i która przegrana pod Warną się ukonczyła, utwierdziła Turków w posiadaniu prowincyi w Europie zabranych; Byzancyum zaś które ocalić chciano, na wszelkie teraz pogrożki barbarzyńców, wystawione zostało.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

OBLIŻENIE KONSTANTYNOPOLA PRZEZ MAHOMEDA II. MIASTO CESARSKIE WPADA W RĘCE TURKOW. (1453).

Dla podbicia chrześcian, opuścił był Amurat swoje odosobnienie; a raz z niego wyszedłszy, nie wrócił już doń potem, i resztę dni swoich na polu bitwy przepędził. Jego wojska zapuszczały się nieraz pustosząc aż do granic Węgier; on umarł, będąc oblężeniem Konstantynopla zajęty. Mahomed II, który po nim nastąpił jedynie tą myślą się zatrudniał aby przejść Bosfor, i to co jeszcze z państwa greckiego pozostawało, sobie przywłaszczyć. Już Turcy wystawili byli fortecę na lewym brzegu kanału o trzy mile od Byzancyum, a w pierwszych dniach panowania Mahometa II, druga forteca wzniosła się na tymże brzegu, i była jakby postrachem i godłem ostatniej i strasznej wojny. Konstan-

tyn Paleolog i Mahomet, którzy prawie jednocześnie, jeden na Ottomanów, a drugi na cesarzów tron wstąpili, ile w charakterze, tyle i w swém przeznaczeniu różnili się. Pierwszy miał wszystkie cnoty, które nawet w nieszczęściu mogą niejako przynieść sławę i które nawet przy upadku cesarstwa niejakaś świetność mu nadają; drugi miał niepokohamowaną żądzę zdobywania krajów; nadużywał zwycięztwa i przyprowadzał zwyciężonych do rozpacz. Kiedy Mahomet wszystkie swe siły zbierał dla zdobycia stolicy Greków, Konstantyn błagał pomocy u chrześcian Zachodu. Okolne pisma papiezske zawiadomiły wszystkich wiernych o niebezpieczeństwie w jakim Byzancyum zostawało, ale jego Apostolskie wezwania, nie zdołały już w nich zapalcu wojennego wzbudzić. We Francyi, Anglii i Niemczech, a nawet we Włoszech uważano niebezpieczeństwa cesarstwa wschodniego za przesadzone, albo upadek jego za nieodzowny i konieczny. Książęta Morei Archipelagu, Węgier i Bułgaryi, jedni wstrzymani obawą, drudzy przez zazdrość, nie chcieli mieć udziału w wojnie, która o ich losie decydować miała. Genueńczycy i Wenecyanie mieli swe osady kupieckie i zakłady handlowe w Konstantynopolu, i dlatego pierwsi posłali dwa tysiące, a ostatni pięć do sześćset wojowników na obronę miasta cesarskiego. Najwyższy pasterz posłał trzysta rzymian pod rozkazami kardynała Izydora, i to

było całą wojenną siłą, którą Grecya z Zachodu otrzymała.

Ta obojętność chrześcian nie była jeszcze w tém zdarzeniu dla miasta największém nieszczęściem. Wielka część obywateli obojętnie patrzyła na zbliżające się niebezpieczeństwa; nierozsądny fanatyzm, nie mógł już znieść, że łacinników na pomoc wzywano, i zamiast słuchania głosu Konstantyna, który ich do obrony ojczyzny wzywał, dali się uwieść opowiadaniem zakonnika Genadyusza i innych nieprzyjaciół kościoła łacińskiego, którzy nieustannie powtarzali, że wszystko jest straconém; a najzacieśli fanatycy tak daleko się posunęli, iż śmieli opowiadać, że wolą lepiej widzieć turban Mahometa w Konstantynopolu niż tyarę papieża Rzymskiego. Ślepy *fatalizm* (*) opanował wielu zapaleńców, i sądzili, że Bóg Byzancyum już potępił, i że byłoby bezpożnością rozbrajać gniew Boga. *Egoizm*, (**) ten ohydny wyrzut upadających narodów doradził bogaczom skryć swe skarby; więc na uzbrojenie cesarskiego miasta, trzeba było kościoły obdzierać. Nakoniec, to starożytne państwo, które się dotąd zawsze jeszcze państwem Rzymskiem nazywało, w dniu przed utraceniem swych praw, swęj wiary i swojego imienia, nie znalazło więcéj w mieście obroń-

(*) *Fatalizm*, przypisywanie wszystkiego ślepemu trafowi.

(**) *Egoizm*, dbanie jedynie o siebie.

ców, nad cztery tysiące dziewięćset siedmdziesiąt ludzi.

Kiedy tak Grecy zapominali o niebezpieczeństwie w którym ich państwo zostawało, zwyciężka odwaga ich nieprzyjaciół się podwoiła. Widziano wtedy odnawiający się fanatyzm i zapal wojenny, którym niegdyś towarzysze Omara i pierwsi wyznawcy islamizmu ożywieni byli.

Ze wszystkich krain rozciągających się od Eufratu i Tygru aż do brzegów Ebru i Dunaju, widziano zbierających się wojowników muzułmańskich, wabionych nadzieją zdobycia miasta cesarzów i zbogacenia się łupami Greków. W pierwszych dniach Marca 1453, wyszedł Mahomet II, na czele swjej armii z Adryanopola; a w pierwszych dniach Kwietnia powiewała już chorągiew Sułtana przed bramą Świętego Romana. Oblężeni i oblegający użyli przy tém oblężeniu to wszystko, co tylko sztuka wojenna w dawniejszych i nowszych czasach wynalazła. W atakowaniu i w bronieniu użyto razem i prochu palnego nowowynalezionego w Europie, i ogień grecki, dawny wynalazek Wschodu; łuki rogowe i z kości słoniowej, rzucały pociski, kuszy miotały drewna i kamienie; tarany kruszyły mury, gdy tym czasem działa, kule ołowiane, granitowe i żelazne daleko unaszały.

Historja ówczesna mówi z podziwieniem o jednej harmacie, której otwór miał dwanaście

piędzi średnicy *palme* (*) i która rzucała o milę masę kamieni od sześciu centnarów. Namioty Turków rozciągały się od ciasniny portu, aż do brzegów Propontis i pokrywały przestrzeń na kilka mil. Każdego dnia, powiada historia ottomańska, ten napływ wojowników, rzucał się na wały i wieże miasta, naksztalt fali rozhukanego morza.

Grecy, którzy się do broni wzięli byli, składali razem z Wenecyanami i Genuenńczykami, ledwie ośm do dziewięć set ludzi. Szlachetnicy wojownicy, czuwali dzień i noc w wieżach i na wałach miasta; musieli bez ustanku odbijać napady, naprawować wyłomy i bronić przystępu do okopów. Wszędzie byli obecni i zaradzali wszystkiemu, ożywieni obecnością naczelników a nade wszystko przykładem Konstantyna.

Wielką korzyść mieli oblężeni, że od Propontidu i od strony portu, miasto nieprzystępnem było. Łańcuch przy ujściu przystani zaciągnięty, wzbraniał doń wejściu okrętom muzułmańskim; i otwierał się tylko dla statków chrześcijańskich przywożących amunicję i pomoc oblężonym. Mahomet postanowił przeprowadzić swą flotę z Bosforu do portu; więc muzułmanie, jak powiada historia ottomańska, wyciągnęli na ląd swoje *jak góry wysokie* okręta, wymościłi drogę deskami namazanemi tłustością i rozpiąwszy

(*) *Palme*, dawniej używana miara, około dwóch cali.

żagle, ciągnęli je około dwóch mil lądem *a potem spuszczali do wody oblewającej mury miasta*. To śmiałe przedsięwzięcie przeraziło oblężonych i zmusiła ich do rozdzielenia swych sił na obronę wałów od portu, które zaniechali byli ufortyfikować. Turcy zaś nie przestawali szturmować do bramy świętego Romana, tudzież na całą linię rozciągającą się od bramy *Karsia* do bramy *Seliwryjskiej*.

Podczas oblężenia, mówiono nie raz o kapitulacji; Mahomet żądał ażeby mu odstąpiono stolicę państwa, którego wszystkie prowincye już w jego mocy się znajdowały; groził on cesarzowi wyniszczeniem całej jego familii, rozproszeniem narodu uwiecznionego po całej ziemi, jeśliby przy obronie miasta obstawał; sułtan ofiarował swemu nieprzyjacielowi księstwo w Peloponezie; jednak Konstantyn wołał chwalebna śmiercią poledz, niż takie warunki przyjąć.

Dnia 27 Maja Sułtan poradziwszy się wieszczów, kazał stanowczy i powszechny attak obwołać; bogactwa Konstantynopola, greckie niewiasty, więźniowie, mieli być żołnierzom nagrodą za ich waleczność; sobie zaś same tylko miasto i budowle warował. Sam przebiegał szeregi, odnowił im przyrzeczenie rabunku Byzancyum i przysiągł na swego ojca Amurata, na synów swoich, na czterysta tysięcy proroków, że miasto trzeciego dnia wziętem będzie; a dwieście tysięczna armia Osmanów przysięgała również na swoją broń, wołając: *Bóg jest Bo-*

giem, a Mahomet jest jego prorokiem. Zachód słońca bynajmniej nie przerwał robot około oblężenia; każdy żołnierz muzułmański miał na końcu dzidy zapaloną pochodnię, i dla tego pewny historyk turecki powiada: że okolicy miasta *podobne były do pola pokrytego różami i tulipanami*. Największa cichość panowała w obozie gdzie wszyscy zajęci byli przenoszeniem i naprawowaniem machin, aż do godziny, w której dzień ukazywać się poczynął; a około murów miasta nic więcej nie słyszano oprócz głosu Muezzina, który wzywał wiernych na modlitwę, i który powtarzał słowa Koranu: *Będzie wielka bitwa przy wzięciu Konstantynopola*.

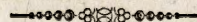
Nazajutrz, Konstantyn zwołał do swego pałacu naczelników walecznej załogi, którzy wspólnie z nim wałów Byzancyum bronili. Między grekami składającymi tę ostatnią radę, znajdował się przyjaciel Paleologa Franza, jeden z historyków téj nieszczęśliwej epoki: wielki książę Notaras, któremu Mahomet po oblężeniu zarzucał, że skrył swoje skarby i bogactwa: przełożony zakonników Świętego Bazylego pobożnego i dobru ojczyzny oddanego zgromadzenia, oraz dowódzca trzystu łuczników Kreteńskich, którzy na pierwszy odgłos téj wojny, na obronę miasta cesarskiego przyhyli. Między Łacinnikami znajdował się Justyniani dowódzca żołnierzy Genueńskich, naczelnik: wojska Weneckiego, Kardynał Izidor który własnym kosztem wały swéj straży powierzone naprawił i w przeciagu całego

oblężenia mężnie na czele swoich z Włoch przybyłych wojowników walczył. W uroczystej mowie starał się Konstantyn ożywić męztwo i nadzieję swych towarzyszków broni, wystawując grekom niebezpieczeństwa ich ojczyzny i rodzeństwa, Łacinnikom zaś religią i cały Zachód, któremu barbarzyńce zagrażają. W przeciągu tej mowy wszyscy zalewali się łzami, a sam tak był poruszony, że ledwie mógł się zdobyć na słowa dla zapowiedzenia jutrzejszej bitwy; żegnając tych czcigodnych naczelników, rzekł im Konstantyn: *jutro, dzień chwały*. Potém udał się do kościoła świętej Zofii i przyjął komunię świętą; pobożna pokora z jaką przebaczenia błędów i krzywd prosił, przemówienie do narodu, podobne do ostatniego pożegnania, powiększyły smutek i pomieszanie w narodzie.

W końcu nadszedł ostatni dzień dla Wschodnio-rzymskiego państwa. Maja 29 r. 1354 kotły i trąby zabrzmiały w obozie Turków: szturm przypuszczano od portu i razem od bramy świętego Romana. Wojsko muzułmańskie posunęło się naksztął fali morskiej ku wałom, a szeregi onego szły tak ściśnione, że historyk Franza, ich do ogromnej linii opasującej miasto, porównywał. Już całe dwie godziny trwał okropny ten szturm, kiedy Mahomet z wyborem wojska i janiczarami nadszedł. Z godnem podziwieniem męstwem wytrzymywali oblężeni natarczywość muzułmanów, i już hordy ottomańskie wahać się poczynęły, kiedy Justyniani walczący przy bramie

Adryanopolskiej strzalał raniony został; skoro ujrzał krew swą płynącą, stracił męztwo i przeniosł się do Galaty, gdzie po kilku dniach ze wstydu i rozpacz umarł. Ten rodzaj ucieczki, pociągnął za sobą Wenecyan i Genuenckich. Grecy sami jedni zostawieni, nie mogli już tak ogromnej liczbie nieprzyjaciół wydołać. W tej właśnie chwili, jak historyk Turecki Coggia Effendi powiada, cesarz grecki otoczony najwaleczniejszym żołnierzem, znajdował się w swoim pałacu przy bramie Carsia położonym, z kąd mógł widzieć jak Turcy zdobywali wały od strony portu, i jak żołnierze Mahometa wściskali się tłumem do miasta przez bramę świętego Romana; wówczas Konstantyn porwał miecz i w towarzystwie wiernych sług swoich, rzucił się na nieprzyjaciela. Historya nie mogła się dowiedzieć, czy on od miecza zwyciężył, czy też w tłumie walczących uduszony zginął; to tylko jest wiadomem, że znikł w tumultie tego dnia strasznego, i że koniec jego był ostatnią sławą dla państwa.

Rzeź rozbrojonych mieszkanców, rabunek miasta, sprofanowanie miejsc świętych, cała ludność obciążona kajdanami, jest smutnem i opłakanem opowiadaniem, jakie znajdujemy w Tureckich, Greckich i Łacińskich rocznikach. Taki był los tego miasta cesarskiego, którego upadek częste rewolucye przyspieszyły i które stało się igrzyskiem i zdobyczą tego narodu, którym one przedtem tak dumnie pogardzało.





ROZDZIAŁ XXXIX.

KRUCYATA OPOWIADANA PRZEZ PAPIEŻA
PRZECIW TURKOM. ZGROMADZENIE RYCERZY
W LILLE WE FLANDRYI. OBLĘŻENIE BELGRA-
DU PRZEZ MAHOMETA. USIŁOWANIA PIUSA II,
PAPIEŻ STAWA NA CZELE KRUCYATY. PIUS II,
UDAJĄC SIĘ NA OKRĘT DO ANKONY. UMIERA.
WOJNA WĘGIERSKA. OBLĘŻENIE RODOS. NAJ-
ŚCIE OTRANTU. ŚMIERĆ MAHOMETA II.

(Od r. 1453 do r. 1481).

Skoro wiadomość o ostatnim tryumfie Mahometa II się rozeszła, wszyscy chrześcijanie trwogą przejęci zostali i mniemali, że widzą już żołnierzy Tureckich wywracających ołtarze Ewangelii w Niemczech i w Węgrzech; obrzydła część islamizmu, od której chciano Wschód uwolnić, była bliską wtargnienia do samej Europy. Tyle wojen, tyle usiłowań dla ośwobodzenia Jerozolimy i Bizancyum łożonych, zeszyły bezskutecznie, a teraz samemu Rzymowi, téj to stolicy świata chrześcijańskiego, zagrożano. Nikołaj V. kazał ogłosić krucyatę w całym świecie chrześcijań-

skim, ale w zamieszaniu powszechném nikt nie chciał ująć się broni; zdrętwiała z przestachu Europa, poglądała na zbliżające się hordy muzułmanów tak, jak się pogląda na zbliżającą się zarazę, która przechodzi z kraju do kraju, i której żadna siła ludzka w jéj biegu wstrzymać nie może.

W kilka miesięcy po wzięciu Konstantynopola, Filip *Dobry* książę Burgundyi, zgromadził do Lille we Flandryi, całą szlachtę swojego kraju i usiłował podczas uroczystości rycerskiej obudzić w niéj zapał wojen krzyżowych. Wśród świetnych widowisk i ćwiczeń rycerskich, ukazał się nagle słoń prowadzony przez Saracena olbrzymiego rostu; słoń nioś na grzbiecie wieżę, w której zamknięta była w żałobę ubrana niewiasta. Ta niewiasta która przedstawowała kościół chrześcijański, wyszła z swego więzienia i obracając się do księcia Burgundyi, wynurzyła wierszem długą skargę nad nieszczęściem, w którem zagrożona została; żaliła się szczególnież na powolność, opieszałość i małą gorliwość książąt i rycerzy w dawaniu jéj żądanej pomocy. Filip Dobry, powiada Olivier de la Marche, rzucił liściowy wzrok na *damę, przedstawującą kościół święty*; potem herold głośno czytał przysięgę, którą czynił *Bogu swojemu Stworzycielowi i Najświętszej Pannie*, że, jeżeli mu Bóg pozwoli, i monarsze chrześcijańskiemu podobać się będzie, królowi Francuzkiemu towarzyszyć pragnie, i że chce poświęcić swe życie na obronę wiary i opierać się dumnej wyprawie wielkiego

władcy Turków. Wszyscy książęta, panowie i rycerze tej ceremonii obecni, wzywając imię Boga i Najświętszej Panny, przysięgali poświęcić swe dobra, bogactwa i życie Jezusowi Chrystusowi i *swojemu najpotężniejszemu panu, księciu Burgundyi*. Niektórzy dodawali do swęj przysięgi jeszcze szczególniejsze pogroźki przeciw Turkom; jedni przyrzekali z nimi walczyć sam na sam; inni wyzywali książąt Tureckich na jednoborstwo. Jeden z rycerzy chrześcijańskich ślubował w piątce nie zabitego nie jadać, nim jednego lub kilku nieprzyjaciół nie zwalczy; inny przysięgł, że prosto rzuci się na sztandar wielkiego władcy Turków aby go zdobyć, albo przy nim poledz.

Jakże dalekiem jest to opowiadanie wojny świętej, od opowiadań Piotra Pustelnika i Świętego Bernarda! Nie widać tu nic z owego entuzjazmu, który niegdyś na koncylium klermontskiém i na wielu innych w sprawie Wschodu odbytych, się okazywał. Król Francyi Karol VII, który miał krzyżowców do Azji prowadzić, nawet i krzyża nie przyjął, a o wtargnieniu Otomanów, Francya zupełnie zapomniała.

Jednak niektórzy pobożni mężowie, czynili ofiary do nienawierzenia, aby pierwsze czasy wojen świętych ożywić; Jan Kapistran, zakonnik reguły świętego Franciszka i Sylwiusz Eneasz, biskup Sienny, nie opuścili żadnego środka, któryby mógł umysły zapalić i wojenną pobożność krzyżowców ożywić. Pierwszy, który za

życia jeszcze miany był za świętego, przebiegał miasta w Niemczech i Węgrzech, każąc przed zgromadzonym ludem o niebezpieczeństwie zagrażającym wierze świętej i o pogroźkach niewiernych; drugi, najoświeceniwszy z biskupów swojego czasu, biegły w naukach Greków i Łacinników, razem sławny mówca i poeta, wzywał książąt do broni, dla oddalenia napadu Turków od własnych ich krajów, i dla uratowania chrześcijaństwa od grożącej mu zagłady. Jeden i drugi wspierani całym wpływem Naczelnika kościoła, obudzili w narodzie współczucia szlachetne; lecz ażeby wejść w działanie, potrzebowali narodu przykładu i upoważnienia książąt; ci zaś, poróżnieni między sobą, i jedynie utrzymaniem swej władzy zajęci, w nieczynności zostawali. »Europa, mówi biskup z Sienny, była ciałem »bez głowy, rzecząpospolitą bez praw i zwierzochności.« *Nikołaj V*, który widział upadek Konstantynopola, umarł pierwież, nim świat chrześcijański tę klęskę poprawić przedsięwziął, i dalszym nieszczęściom zapobiedz się starał.

Kalixt III następca *Nikołaja*, wstępując na tron papieżki, odnowił przysięgę którą był uprzednio uczynił, że użyje całej swej powagi dla wstrzymania napływu Turków, rozesłał legatów i mówców po całej Europie dla głoszenia i wzywania na wojnę przeciw niewiernym. W tymże samym czasie, *Mehomet II*. gotował się do wtargnienia z wojskiem do Węgier.

Dwa komety które się wówczas na niebie

ukazały, uważane były za smutne przepowiednie, i cały Zachód trwogą napełniły. Kalixt wzywał chrześcian do pokuty; wystawował im wojnę świętą jako jedyny środek do odpokutowania za ich przewinienia i prześlągania gniewu boskiego. Niezadługo Belgrad był oblężony przez Turków; mieszkańcy krajów sąsiednich zbiegali się ze wszystkich stron na obronę tego miasta. Papież rozkazał każdego dnia w południe we wszystkich kościołach dzwonić, ażeby wiernych wezwać do modlitwy za Węgrów i za wszystkich tych, którzy walczą przeciw niewiernym, i nadał odpust tym, którzy na dany znak w dzwon, zmówią trzy razy modlitwę Pańską i pozdrowienie Anielskie. To było początkiem mówienia *Anioł Pański*, który zwyczaj i dotąd trwa w kościele świętym.

Już dni czterdzieści trwało oblężenie Belgradu i Mahomet groził mu obróceniem w stos gruzów, kiedy Huniad i zakonnik Kapistran oblężonym na pomoc przybyli; pierwszy przyprowadził z sobą oddział wojowników, drugi tryumfował nad nieprzyjacielem wymową i gorącemi modłami. Dnia 6 Sierpnia 1456 żołnierze chrześcianańscy zmusili do ucieczki wojsko Mahometa i znieśli flotę Ottomanąską pokrywającą Dunaj i Save. Huniad dokazywał cuda waleczności; w chwili niebezpieczeństwa, widziano Kapistrana przebiegającego szeregi chrześcian, trzymającego w ręku krzyż i powtarzającego słowa: *Zwycięstwo, Jezusie Zwycięstwo!* Więcej dwó-

dziestu tysięcy muzułmanów poległo częścią na polu bitwy, a częścią w ucieczce zginęło. Sam sułtan był raniony i z hańbą od Belgradu dla ocalenia życia uciekł do Sofii.

Mahomet wróciwszy do Konstantynopola, wkrótce swoją porażkę poprawił, i zajął się podbiciem prowincyi które uprzednio do państwa greckiego należały, i w siedm lat po wzięciu Konstantynopola, wprowadził swoich zwyciężkich janiczarów do Peloponezu; a nienapotykaając nigdzie oporu, z pogardą i łatwością zbierał wawrzyny zwyciężkie. Układał w swęj głowie najobszerniejsze plany: i kiedy chorągiew półksiężyca na ruinach Sparty i Aten zatykał, przebiegał wzrokiem morze Sycylijskie upatrując drogi, któraby go do brzegów włoskich zaprowadzić mogła.

Niez mordowany opowiadacz wojen świętych Sylwiusz Eneasz, zajął po Kalixcie katedrę Piotra świętego i przyjął imię Piusa II. Pierwszemu jego staraniem było ukazać Europie niebezpieczeństwa, które jej zagrażały i zachęcić książąt chrześcianańskich do połączenia wszystkich sił swoich przeciw Turkom. Na koncylium zgromadzonem w Mantui, deputowani przybyli z krajów już przez Ottomanów zabranych, albo przez nich zagrożonych, opowiadali okropne klęski i nieszczęścia jakie naród chrześcianański pod panowaniem barbarzyńców ponosił. Silnie papież nastawał na obojętność tych, którym Bóg straż nad chrześcianaństwem powierzył; mowa Naczelnika ko-

ścioła okazywała, ile go dobro religii i pomyślność jego trzody obchodzi; lecz jego zachęcenia i prośby nie zdołały przytłumić nieszczęsnej zawisłości ksiąząt, i Europa, która uprzednio tak często dla obrony dalekich krajów się uzbrajała, nie chciała teraz wziąć się do oręża dla obrony własnych granic.

Tymczasem Turcy pustoszyli granice Illirii i zagrażali Raguzie; sztandar półksiężyca powiewał na wszystkich wyspach Archipelagu i morza Jońskiego; brzegi Włoskie były w niebezpieczeństwie: papież zwołał na koncylium kardynałów, i oświadczył, że sam stanie na czele wojska i pójdzie przeciw Turkom. „Obciążony wiekiem i słabością, ledwie kilka chwil życia mu zostawało, i prawie na pewną śmierć się wybierał, lecz mało się nad tém zastanawiał kiedy i gdzie polegnie, byleby, dla dobra ludu chrześcijańskiego poległ.” Kardynali jednomyślnie się zgodzili na takie szlachetne przedsięwzięcie Piusa II. i od tego czasu papież zajął się jedynie przygotowaniem krucyaty, której sam był apostołem i naczelnikiem. W liście do wszystkich wiernych pisanym, wyjaśnił on pobudki które go do tego przedsięwzięcia skłoniły: „Ojcowie nasi, mówił on, utracili Jerozolimę i całą Azję, a my utraciliśmy już wielkie królestwo Europy, dla chrześcijaństwa zaś pozostał ledwie kątcek na świecie; w tém ostatnim niebezpieczeństwie, wspólny Ojciec chrześcijan idzie sam na nieprzyjaciela. Bezwąt-

» pienia wojna niezgadza się ze słabością starca
» ani też z charakterem papieża; lecz kiedy religia zostaje w niebezpieczeństwie, kto z nas może w pokoju zostawać?... Towarzyszyć nam będą kardynałowie i wielka liczba biskupów; pójdziemy z rozwiniętymi chorągiewkami, relikwiami Świętych i z Jezusem Chrystusem w najświętszym Sakramencie. Któryż chrześcijanin będzie się wzbraniał pójść z namiestnikiem Boga, idącym ze swym senatem i całym orszakiem kościoła na obronę religii i ludzkości?” Papież naznaczył Ankę i port jej miejscem zebrania się krzyżowców. Wszystkim, którzy przy szczerej pokucie przez sześć miesięcy w wojsku służyć, albo jednego lub dwóch żołnierzy krzyża przez takiż przeciąg czasu utrzymywać będą, przyrzekł odpuszczenie grzechów. Ta bulla papieżka po wszystkich kościołach Zachodu czytana była. Taki miał wpływ na ogół jeden mąż pałający ogniem miłości bliźniego, mąż, który się sam sprawie krzyża poświęcił, iż widziano na chwilę odradzające się czasy pierwszych krucyat. W krajach, w których dla zbytnej odległości od granic Tureckich bynajmniej napadu Ottomanów lękać się nie trzeba było, w najodleglejszych stronach północy, przywdziewali suknię krzyża i brali się do oręża.

Pius II, wezwawszy pomocy Boga w bazylice Świętych Apostołów, wyjechał z Rzymu, w Czerwcu 1464 r. A ponieważ chorował na gorączkę i lękał się ażeby cierpiący stan jego

nie rozbroił zapłału żołnierzy krzyża, przeto ukrywał swe cierpienia, i kazał swym służącym najściślej w tym względzie chować milczenie. Wszędzie gdzie się tylko ukazał, przesyłał naród gorące modły do nieba za pomyślność jego wyprawy, i witał go jako wybawcę świata chrześcijańskiego. Za przybyciem do Ankony, znalazł tam niezliczone mnóstwo pielgrzymów prawie nagich i umierających z głodu. Apostolskie jego zachęcenia więcej działały na pospólstwo, niż na hrabiów i baronów; i rzecz godna podziwienia, że biedni daleko więcej przejęci byli niebezpieczeństwem zagrażającym Europie, niż możni i wielcy u świata ludzie. Pius II, mocno był wzruszony widząc nędzę krzyżowców, a niemożąc jój zaradzić, zatrzymał tych tylko, którym wystarczało na kosztą tej wyprawy, innych zaś udarowałwszy odpustem wojen krzyżowych, odpuszcili do domów. Flota już gotowa była rozwinąć żagle; lecz co za widok przedstawuje się oczom naszym! Ojciec wszystkich wiernych, gardząc niebezpieczeństwem morza i wojny, ma się udać w odległe kraje dla uwolnienia z uwięzień chrześcijan i nawiedzenia dzieci swoich w udręczeniu zostających. Na nieszczęście siły papieża nie odpowiadały jego gorliwości, a śmierć nie dozwoliła mu dokonać dzieła przedsięwziętego. Czując zbliżający się kres życia swojego, przywołał kardynałów i rzekł im: „czyniłem aż do dzisiejszego dnia wszystko com mógł dla powierzonej mnie trzody czynić; nieszczędziłem

o pracy i gardziłem niebezpieczeństwem, poświęciłem życie dla ogólnego dobra; lecz nie mogłem dokonać com począł; do was więc należy kontynuować rozpoczęte dzieło Boskie.” Ledwie miał siły te ostatnie słowa wymówić, jak już dusza jego uleciała do przybytków niebieskiej Jerozolimy.

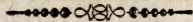
Śmierć Piusa II, przywiodła pielgrzymów do rozpacz; i jako on był duszą tej krucjaty, tak też ona z nim się i skończyła. Sami tylko Wenecjanie prowadzili wojnę w Peloponezie, nie odnosząc jednak wielkich korzyści nad Turkami. Grecy, w nadziei otrzymania posiłków, podnieśli sztandar wolności, lecz nie mogli oprzeć się janizarom Mahometa II, i padli ofiarą swego poświęcenia się. Skanderbeg, którego stolicej Ottomanie w ohłężeniu trzymali, sam przybył prosić pomocy u Zachodu. Przez następcę Piusa II, Pawła II, w obecności kardynałów przyjęty opowiedział, że na Wschodzie pozostał tylko Epir, a w Epirze mała garstka jego żołnierzy która jeszcze w sprawie chrześcijan walczy, i dodał: że jeżeli on upadnie, nie będzie nikogo, kto by drogę wiodącą do Włoch, zasłaniał. Paweł II, na nowo przestrzegł chrześcijaństwo o grożącej mu zgubie, lecz jego przestrogi nikt słuchać nie chciał. Skanderbeg, nie mogąc otrzymać pomocy, powrócił do Albanii spustoszonej przez Turków i umarł w Lissie okryty sławą, lecz zrozpaczony o podwignienie szlachetnej sprawy dla której ten bohater przez całe swe życie walczył.

Około tego czasu, 1475 r. Mahomet II, przysiągł uroczyscie w obecności Ulemów i dygnitarzy swego państwa, że żadnych uciech a nawet i spoczynku znać nie chce, nim rodu chrześcian nie wytepi i nie obwoła sławy proroka od Wschodu aż do Zachodu. Całe państwo otomańskie powtarzało te groźne słowa sułtana i brało uczestnictwo w wykonaniu jego planów zniszczenia. Straszna ta wojna do której się przygotowywano, rozpoczęła się na wyspie Negrepont albo Eubea. Narod tam mieszkający został częścią wycięty, częścią publicznie sprzedany. Wszystko co Papież w sprawie ludzkości i chrześciaństwa mógł uczynić, ograniczyło się wysłaniem floty, która wspólnie z eskadrą Wenecką i Neapolitańską, udała się na pustoszenie brzegów Azji mniejszej. Jednak ta wycieczka nie zdołała wstrzymać potęgi otomańskiej. Na krótką tylko chwilę Mahomet zatrudniony był wojną z Persami; powrócił zwycięzcą z brzegów Tygru do Konstantynopola, z kąd na nowo zagrażał Zachodowi. Kiedy jedna armia zbliżała się ku Węgrom, druga w tymże czasie gotowała się pójść na zdobycie wyspy Rodos i wtargnięcie do Włoch. Ziemia Siedmiogrodzka stała się widownią wielu krwawych potyczek. W jednej z nich, chrześcianie odnoszły zwycięstwo, do tego stopnia oddali się uciechom, iż na polu pokrytém trupami i ranionymi, tańcować poczęli; która to wesołość wśród krwawych boiów, miała coś barbarzyńskiego, co na żołnierzy krzyża nie

przystało. Heroiczny widok wystawuje nam oblężenie wyspy Rodos, gdzie zakon Świętego Jana, ten to zawsze żywy obraz pierwszych krucyat, zachował jeszcze sławę dawniejszych czasów; widzieliśmy te wieże jeszcze stojące, te bastiony z granitu, te fosy w twardej skale wykute, które mieszczą jeszcze imiona wielu narodów Zachodu: tam to chrześcianie walczyli przez wiele miesięcy przeciw przemagającej sile Turków. Papież Syxtus IV, który jeden tylko posłał zapomogę niezwykczonym obrońcom Rodos, obwołał ich obrońcami kościoła chrześciańskiego i udzielił wielkiemu mistrzowi Aubusonowi kapelusz kardynalski. Tylko w stolicy świata chrześciańskiego cieszą się z odniesionych korzyści nad Turkami; Rzym zaliczał do swoich uroczystości wszystkie te dni w których nad niewiernymi zwycięstwo otrzymywano.

Tymczasem największe niebezpieczeństwa groziły Włochom. Straszne wojsko otomańskie wylądowało na brzegach Neapolitańskich i opanoowało Otranto, gdzie wszystko ogniem i mieczem zniszczonem zostało. To niespodziane wtargnięcie Turków, rozniosło postrach i trwogę po całych Włochach; i jeżeli temu co Bonfiniusz powiada, wiarę dać można, sam papież zamyslał opuścić miasto Apostołów i za Alpy uciekać. Dzieje nie wspominają ani jednego narodu chrześciańskiego, któryby na wstrzymanie zwyciężkich Ottomanów się uzbroił. Opatrzność, której Europa swe ocalenie powierzyła była, po-

śpieszyła na pomoc chrześcijaństwa. Mahomet umarł nagle w Konstantynopolu dnia 3 Maja, w sam dzień znalezienia Krzyża Świętego: ta nowina natychmiast wszędzie się rozeszła i we wszystkich krajach chrześcijańskich, jako wieść wielkiego zwycięstwa, z radością przyjęta była. W Rzymie, gdzie trwoga największą była, obchodzono z tego powodu przez trzy dni uroczystości narodowe przy huku dział z zamku Świętego Anioła.



ROZDZIAŁ XL.

UWIEZIENIE GEMA BRATA BAJAZETA. WYPRAWA KAROLA VIII DO KRÓLESTWA NEAPOLITAŃSKIEGO. SELIM STAJE SIĘ PANEM EGIPITU I JERUZOLIMY. KRUCYATA OPOWIADANA PRZEZ LEONA X. RODOS I BELGRAD WZIĘTE PRZEZ SOLIMANA. CYPR ZDOBYTY PRZEZ TURKOW. BITWA LEPANTSKA. TURCY ZWYCIĘŻENI POD WIEDNIEM PRZEZ JANA SOBIESKIEGO. UPADEK PAŃSTWA OTTCMAŃSKIEGO.

(Od r. 1481 do r. 1690).

Mahomet II zostawił dwóch synów, którzy wspólnie o państwo się ubiegali. Bajazet prze-mógł brata swego Gema, który zmuszony uciekać, udał się na wyspę Rodos. Wielki mistrz Aubuson, widząc całą korzyść jaką z takiego gościa mieć może, zapomniał na prawa gościnności i zatrzymał bez wahania się u siebie księcia, który się jemu zdał na wiarę; a gdy się lękał ażeby sąsiedztwo Turków nieprzeszkodziło mu dłużej swojego więźnia utrzymywać, więc kazał go dla pewnych pozornych przyczyn odwieźć do Europy

gdzie, jak wiadomo, zakon Świętego Jana miał wiele komandorstw, i gdzie książę Gem ściśle był strzeżony. Tajemnica, którą to uwięzienie księcia ottomańskiego pokryć usiłowano, oraz ustawiczne przeważanie go z jednego zamku do drugiego, szczególnież do tego się przyczyniło, iż opowiadano dziwne rzeczy o tym ważnym więźniu; mówiono o państwach i królestwach, które on utracił; książęta, rycerze i baronowie, a nade wszystko niewiasty wyższego rzędu, chciały widzieć *syna sułtana, który Konstantynopol opanował*. W końcu napadli na myśl użyć Gema do krucyaty przeciw Turkom. Papież Innocenty VIII wezwał go w zamiarze posłania do Węgier i stawienia go na czele wojska przeciw sułtanowi Bajazetowi; lecz nieszczęście nauczyło księcia gardzić próżnością tego świata, a berło, korona i zwycięztwa, nie miały już ceny w jego oczach, i dla tego na wszystkie czynione mu propozycje, odpowiada tylko słowami umiarkowania i pokoju.

W tymże czasie, Karol VIII Król Francuzki powziął był myśl, wznowić prawo domu Anżu do korony Neapolitańskiej, i kiedy wszystkich myśli interesami Wschodu zajęte były, wmawiano młodemu królowi, że mu łatwo będzie nie tylko Apulię i Sycylię zawojować, ale nawet Grecyą i Ziemię Świętą z rąk niewiernych wyrwać. Po przebyciu Alpów przez wojsko francuzkie, Karol wszędzie jako wybawca chrześcijaństwa był witany; pisał on do biskupów

Francyi i prosił o dziesięcinę krucyatską mówiąc: »Zamiarem naszym jest, nietylko wznowić nasze prawa do królestwa Neapolitańskiego, ale nawet uszczęśliwić Włochy, i oswobodzi Ziemię Świętą.« Przybywszy do Rzymu, kazał sobie wydać brata Bajazeta, a obecność księcia muzulmańskiego w wojsku francuzkiem, była znakiem wojny którą na Wschodzie prowadzić mieli. Turcy w Epirze, mniemali że już widzą przybywających Francuzów, i jeżeli ówczesnemu pisarzowi wiarę dać można, sułtan Bajazet tak był przestraszony, że kazał okręta do Bosforu sprowadzić, aby mógł się uratować ucieczką do Azji.

Albanczykowie, Sławianie, i Grecy, jak Filip de Comines powiada, oczekiwali tylko znaku do powstania. Taki był stan rzeczy i usposobienie umysłów, kiedy Karol do królestwa Neapolitańskiego zwyciężcą wchodził. Lecz wkrótce wszystko się zmieniło; nieszczęśliwy Gem przybywszy do Neapolu, umarł od trucizny, a narody, które się były za Karolem VIII, oświadczyły, powstały teraz przeciw niemu; wypadało mu więc opuścić Apulię, której był królem obwołany i zaniechać zawojowanie Grecyi, która go jako wybawiciela oczekiwała. Tak więc skończyła się wojna Neapolitańska, w której spodziewano się ujrzeć odradzające się świetne czasy wojen świętych, a która posłużyła tylko na wzniecenie większego prześladowania chrześcijan pod jarzmem ottomańskim zostających.

Po tej wyprawie Neapolitańskiej, papież Alexander VI i jego następcy: Pius III i Juliusz II zachęcali nie raz wiernych Zachodu do podniesienia broni przeciw Turkom. Genuńczykowie, Wenecyanie, Neapolitańczycy i niektóre inne narody chrześcijańskie, uczynili związek między sobą i przygotowywali wyprawy, którym wprawdzie na błogosławieństwie kościoła niezbywało, lecz one najścia Ottomanów wstrzymać nie zdołały. Włochy i Niemcy winne są swoje ocalenie jedynie ociężałemu charakterowi Bajazeta, którego Filip de Comines *człowiekiem matęjwaleczności nazywa*, i który oddawszy się rozkoszom seraju, zapomniał na przedsięwzięcia wojenne. Za panowaniem dopiero Selima, wzrosły na nowo niebezpieczeństwa dla chrześcijan. Ten, za ledwo objął rządy, jak już janiczarom przyrzekł panowanie nad światem, i zagrażał razem Europie, Persom i Egiptowi.

Selim, po obaleniu władzy mameluków, opanował Palestynę. Jerozolima ujrzała teraz na swych murach chorągiew zdobywcy, a syn Bajazeta przykładem Omara, znieważył swą obecnością kościół grobu świętego. Kiedy w Europie dowiedziano się o przejściu miejsc świętych pod panowanie Turków, tyle ubolewano, jak gdyby Jerozolima po raz pierwszy pod jarzmo niewiernych się dostała i nie wiele potrzeba było, a to zdobycie Jerozolimy, ożywiłoby wojennego ducha pierwszych krucyat. Dodać należy, że potęga Ottomanśka prędko w owe czasy wzrost

nabrała, a Selim, zwyciężywszy Persów, zostawił panem Egiptu, chciał teraz wszystkie swe siły na chrześcijan obrócić. Na piątym Laterańskim koncylium, papież Leon X już był rozpoczął krucyatę przeciw straszniemu cesarzowi Ottomanów opowiadać; a później po konferencji z kardynałami, Ojciec wiernych rozesłał legatów, mężów uczonych i pobożnych do Anglii, Hiszpanii, Niemiec i północnej Europy, z poruczeniem przytłumienia wszelkich między chrześcijańskimi mocarzami sporów, a uformowania potężnej ligi przeciw nieprzyjacielowi Rzeczypospolitej chrześcijańskiej. Leon, który na wstępie siebie naczelnikiem tej ligi świętej ogłosił, obwołał we wszystkich państwach chrześcijaństwa na pięć lat zawieszenie broni, i pogroził klątwą tym, którzyby się odważyli pokój zamieszać. Ażeby błogosławieństwo niebios dla swego przedsięwzięcia zjednać, rozkazał on przez trzy dni processyę i modły publiczne w stolicy świata chrześcijańskiego odprawować, sam zaś spełniał świętą ofiarę, rozdawał jałmużny i bosiemi nogami z odkrytą głową udał się do kościoła Świętych Apostołów. Sadoletti sekretarz świętej stolicy, miał mowę do narodu rzymskiego i do duchowieństwa, w której wychwalał gorliwość i czynność najwyższego Pasterza, oraz postanowienie książąt chrześcijańskich w zawarciu pokoju między sobą, i chęć połączenia wspólnych sił przeciw Turkom. Nakoniec zwrócił mówca swą mowę do nieobecnych Ottomanów,

grożąc im połączonemi siłami Europy i błagając Boga o błogosławieństwo dla oręża nowych krzyżowców, aby mocą onego, panowanie nad światem Mahometowi wydarte było, a chwala Jezusa Chrystusa od północy na południe, od wschodu do zachodu rozlegać się mogła.

Za zgodą główniejszych państw chrześcijańskich, następny plan dla prowadzenia wojny świętej ułożony został: cesarz niemiecki przyrzekł wystawić, we wszelkie potrzeby opatrzone wojsko, które wspólnie z Węgierską i Polską jazdą, przebywszy Bułgarię i Turcję, miało atakować Turków z tej i tamtej strony góry Hemus. (Balkanu) Król Francji powinien był z całą swą siłą, oraz Wenecyanami, i wielu włoskimi miastami, tudzież szesnastu tysięcy Szwajcarami wsiąść w Brindusium na okręt i przybyć do brzegów Grecji, a tymczasem floty: Hiszpańska, Portugalska, i Angielska powinne były wypłynąć z Kartageny i innych pobliskich portów, dla przewiezienia wojska hiszpańskiego na brzegi Helespontu. Papież sam miał wsiąść na okręt w Ankonie i udać się pod mury Bizancjum, które miejscem ogólnego zebrania się wszystkich sił chrześcijańskich, naznaczonem było.

Muza Grecji, która po wzięciu Konstantynopola bezpieczne schronienie we Włoszech znalazła, wzywała także do krucjaty przeciw dzikim ciemniźcytelom Lacedemonii i Aten; i Muza łacińska, którą Leon X do postępu zachęcał, również przy tej okoliczności nie milczała. Sław-

ny *Vida* przysięgał w swych rymach, że nie zważając na spiekle od słońca pustynie Afryki, czerpać będzie swym szyszakiem wodę z Xantu lub Jordanu, i że swym mieczem ścinać będzie głowy królów barbarzyńskich. Inny pisarz, wychowany w szkole Cyserona, już przedwczesnie wychwalał zwycięstwa Leona X i widział już w duchu ów dzień pamiętny, w którym niezliczone mnóstwo obywateli rzucić się miało do nóg papieżowi, *wielbić go za ocalenie ich własności, swobody i życia*. Słyszac tak mówiących poetów, pojąć nie możemy jak państwo ottomańskie tyłu przeciw sobie wymierzonym siłom oprzeć się mogło; lecz wszystkie te piękne obietnice poezji, miały być wkrótce zapomniane i w kłamstwo zamienione; pokój bowiem między monarchami chrześcijańskimi zamieszany został, i każdy z nich użył tego wojska, które na zawojowanie Wschodu przeznaczonem było, na własną obronę. W końcu, zazdrość Karola V. i Franciszka I. zapaliła wojnę w Europie, i nikt już więcej o krucjacie przeciw Turków nie myślał.

Przytém, nie sam tylko stan polityczny Europy był przeszkodą do wojny świętej; inna jeszcze utworzyrzyła się trudność, to jest, zbieranie dzieściny. Przy pierwszych wyprawach na Wschód, domagano się od chrześcijan własnego ich życia i nikt się nie wzbraniał uczynić tej ofiary; ku końcowi zaś wojen krzyżowych, domagano się tylko od wiernych pieniędzy, a jednak to spra-

wowało wielki opór i sprzeciwieństwo. Dodajmy i to, że tak nazwana reforma, która się w czasie opowiadań krucyat rozpoczęła i która z początku ograniczała się jedynie nieukontentowaniem narodu, musiała naturalnie odwrócić umysły od wojny przeciw Turkom. Duch stronnictw i sprzeczki religijne, uczyniły narody Zachodu jeszcze bardziej obojętnymi nie tylko na zagładę chrześcijaństwa, ale nawet na zgubę własnej ojczyzny. Wśród gwałtownych sporów które Europę a nadewszystko Niemcy niepokoiły, kościół, razem i powaga cywilna atakowana przez Lutra, straciły tę jedność w działaniu bez której nie można było zbliżenia się strasznego nieprzyjaciela wstrzymać. Różność opinii, tak dalece rozdzielała społeczeństwo, że Niemcy nawzajem siebie więcej niż Turków nienawidzili i każde stronnictwo nie tyle lękało się zwycięstwa niewiernych jak tryumfu swojego przeciwnika.

Krucyata Leona X, bardziej jeszcze fanatyzm wojenny Turków przeciw chrześcianom ożywiła. Soliman, następca Selima, opanował Belgrad i obrócił powtórnie swe siły przeciw wyspie Rodos. Napróżno zagrożeni Kawalerowie Świętego Jana, wzywali pomocy chrześcian i nie mieli nic więcej coby mogli na przeciw Turkom stawić, jak tylko swoją waleczność. Po wytrzymaniu przez kilka miesięcy silnych ataków groźnego nieprzyjaciela, szczątki tych chrześciańskich rycerzy przybyły do Włoch, dla szukania przytułku dla siebie. Kiedy wielki mistrz

i szlachetni jego towarzysze, przed papieżem bohaterskie czyny i niepowodzenia rycerzy opowiedzieli, rzewne łzy skropiły lica Ojca świętego i obecnych prałatów; lecz to politowanie pasterza kościoła, nie mogło im tego wyjednać, czego od królów Europejskich żądali, to jest, kątka ziemi, lub pustej wyspy na morzu śródziemnym, gdzieby Turkom opierać się mogli. Więcej dwóch lat upłynęło, nim polityka książąt im skałę Malty odstąpiła gdzie ten świetny zakou, tak jak Chrystus na skałę Kalwaryi miał dokonać swęj ostatniej ofiary i ostatnie bitwy wojny świętej stoczyć.

Tymczasem zdobywca Belgradu i Rodos zagrał brzegom Dunaju. Ludwik II, zwyciężony pod Mohacz, zginął podczas ogólnej ucieczki, i zostawił swe królestwo rozdzielone na stronnictwa i niszczone przez Turków. A gdy papież Klemens VII. nieszczęście które Węgrów spotkało wszędzie ogłosić kazał, Karol V. napadł na Rzym i uwięził samego naczelnika kościoła, co było nową przyczyną smutku dla chrześcian! Z głębi swęgo więzienia usiłował papież wzbudzić nieprzyjaciół przeciw Turkom; lecz wszystkie jego usiłowania były bezskuteczne. Stolica Austrii, oblężona przez Ottomanów, winna jedynie swe ocalenie wylanin Dunaju i mężstwu załogi, a jak niektórzy historycy utrzymują, zdradzie wielkiego wezyra, który pieniędzmi chrześcian dał się przekupić.

Soliman zawarł pokój z książętami i chrze-

ściańskimi, i papież był w tym traktacie wspomniony. Historia czyni uwagę, że sułtan w tej umowie Karola V. i Ferdynanda króla Węgierskiego nazywa *bratem*, a namiestnika Jezusa Chrystusa *Ojcem* mianuje. Od tego czasu nie powinna była i wzmianka być o krucyatach przeciw Turkom; a papież jak sam powiada, nie więcej nie mógł uczynić, jak tylko błagać opatrzności, ażeby ona sama nad chrześcijaństwem czuwała. Wszystko, co przeciw niewiernym przedsięwziętém było, ogranicza się dwoma wyprawami Karola V, do brzegów Afrykańskich; przy pierwszej zdobył Tunis, i oswobodził dwadzieścia tysięcy chrześcian, przy drugiej rozbił się pod Algierem. Przy końcu swojego życia chciał Soliman II, który wypędził kawalerów Świętego Jana z Rodos, ich także i na skałach Malty ścigać, a przez to nastręczył zrzeczność dla okazania po raz ostatni waleczności i mężstwa tych to świętych rycerzy. Garstka bohaterów Świętego Jana, otoczona gruzami, i prawie opuszczona od chrześcian, z zadziwiającem mężstwem opierała się wszystkim siłom państwa ottomańskiego. Soliman II, dla pokrycia hańby swego oręża, prowadził sam janiczarów do Węgier, opanował wiele miast i sam tylko Bóg ocalił Niemcy, przepuszczając śmierć na sułtana. Ten największy z książąt ottomańskich, umarł pod małym węgierskim miasteczkiem, które z ogromnem wojskiem oblegał.

Zostawała na Wschodzie jeszcze jedna osada

chrześcijańska założona orężem krzyżowców, to jest: Królestwo Cypru. Po wygaśnięciu familii Luzynianów, przeszło one pod panowanie Wenecyan, i przez długi czas zagrażali mu naprzód Mameluki, a potem Turcy; nakoniec za panowania Selima II. wylądowało ogromne wojsko ottomańskie na tę wyspę z straszném przygotowaniem wojenném: wsie i okolice spustoszone i zrabowane były, a miasta Nikozya i Famagosta, nie mogły się oprzeć szturmom barbarzyńców. Można by obwiniać Wenecyan pod względem środków, jakich użyli dla przywłaszczenia sobie dynastji Luzynianów; lecz gdy przy wtargnięciu Turków widziano, co Wenecyanie przy obronie wyspy Cypru czynili i ucierpieli, o niczem więcej nie myślano, jak tylko o heroiczném poświęceniu się i nieszczęściach tego chrześcijańskiego narodu. Wyspa Cypr, jedna z najsławniejszych w starożytności, kwitnąca za panowania Łacinników, od tego czasu w przepaść nędzy zagrzebaną została, i po dziś dzień nie więcej oczom podróżującego nie przedstawuje, jak tylko obraz nędzy i spustoszenia.

Dla pociechy strapionej ludzkości, opowiada tu historia sławne zwycięztwo Lepantskie, które wraz po zdobyciu królestwa Cypru, nastąpiło. Flota chrześcijańska pod dowództwem Don Juana z Austryi, spotkała się z flotą ottomańską na morzu starożytnego Akcyum (*Actium*), gdzie przyszło do walnej bitwy która nam duch i zapal pierwszych wojen świętych przypomina.

Przed rozpoczęciem walki, kazał Don Juan wywiesić na swym okręcie banderę kościelną i chorągiew krzyża, a cała flota przywitała radośnymi okrzykami to godło religii i znak zwycięstwa. Żadna wojna morska stoczona w starożytności, nie może się z tą potyczką zrównać, w której Turcy walczyli dla podbicia świata, a chrześciance dla obrony Europy. Wenecya obchodziła to zwycięstwo przez nadzwyczajne uroczystości, na pamiątkę téj wygranej morskiej bitwy zostały wybite medale, a dzień téj wojny, otrzymał miejsce między kościelnymi uroczystościami. Francya, Anglia i Hiszpania, tudzież wszystkie narody północy, przesyłały do nieba dziękczynne modły za udzielone zwycięstwo orężowi chrześcijańskiemu. A ponieważ papież szczególnie do tego zwycięstwa się przyłożył, przeto w Rzymie najwięcej radość się okazywała. Marek Antoni Colonna, dowódzca floty papieżkiej, był w tryumfie prowadzonym do Kapitolium, gdzie w kościele *Aracoeli*; znaki na niewiernych zdobyte, zawieszono zostały. Papież Pius V, ustanowił uroczystość na cześć Najświętszej Panny, za której przyczyną według ogólnego mniemania, to zwycięstwo odniesione zostało; ta uroczystość obchodzi się d. 7 Października, to jest, w dniu zwycięstwa, pod nazwaniem Najświętszej Zwyciężkiej Panny (*de Victoria*).

Wojna która się skończyła bitwą pod Lepanto, była ostatnią na której chorągiew krzyża powiewała. Europa chrześcijańska, po tak świet-

nej bitwie, upuściła z rąk broń zwycięzką, nie myśląc bynajmniej korzystać z przestachu, którym wówczas' muzułmanie przejęci byli. Wielkie towarzystwo Europejskie, w owe czasy rozwijać się poczyniło, i każde mocarstwo zajmowało się wzniesieniem lub utrzymaniem swéj własności, nie myśląc bynajmniej o dalekich wojnach. Przypom, nadzieje albo korzyści rozkwitającej cywilizacyi utrzymywały narody w swych siedzibach. Dwa ważne odkrycia, to jest: Ameryki i drogi do Indyi, tudzież wynalazek prochu i sztuki drukarskiej, prawie jednocześnie się przytrafiły, a przez to sztuka wojenna, prawa, obyczaje i przemysł, wszystko inną postać przybrało; i kiedy wielkie, przez wojny krzyżowe w narodzie obudzone poruszenie, ku końcowi się zbliżało, inny ruch zajął jego miejsce, i wszystkich umysły do innego celu, do innych przedsięwzięć kierował.

Szcześnie to było dla chrześcijaństwa, że w tymże czasie, kiedy krucjaty, mające za cel obronę Europy, ku upadkowi się nachylały, potęga wojenna Turków również upadać zaczynała. W historyi wschodniej średnich wieków, ciekawą jest rzeczą widzieć większą część dynastyi muzułmańskich orężem raptownie się wznoszących, potem nagle wśród zwycięstw ustających; właśnie i przy zdobyciu Grecyi zdaje się, że Ottomanowie wszystkie swe siły wyczerpali. Po tém zdobyciu, które było niby ostatniem dopełnieniem pogroźek proroka Arabskiego, woj-

sko ich przestało być niezwyciężonem, i upadek państwa się rozpoczął. Islamizm, który im wszystko udzielał czego do zwyciężenia potrzebowali, nie pomagał im ze zwycięztwa korzystać. Państwo ich mogło się wprawdzie powiększyć, lecz nie ich potęga. Przestano ich się obawiać, lecz nie zaniechano do nich przez traktaty się zbliżać, i na przemian do Europa albo broń przeciw Turkom, albo wysyłała do nich poselstwa. Tak właśnie się przytrafiło w czasie wojny Kandyjskiej, w której Ludwik XIV posłał Wenecyanom posiłki przeciw Turkom, i utrzymywał razem posła przy dworze tureckim.

Zdobycie Kandyi, lubo wiele Turkom kosztowało, ożywiło jednak na chwilę ich entuzjizm wojenny. Całe państwo wzięło się do broni i trzysta tysięcy muzułmanów stanęło pod Wiedniem. Niemcy znajdowali się w okropnem położeniu. Wtedy to Jan Sobieski przybył ze swymi Polakami i ożywił męstwo oblężonych. Dwa wojska starły się 13 Września 1683 roku. Zwycięztwo nie długo się wahało; „Niech będzie Bóg błogosławiony,” pisał król polski po bitwie do swych rodaków, „darował On zwycięztwo naszemu narodowi: dał tryumf taki, jakiego wieki przeszłe nie widziały.” Nazajutrz po bitwie, duchowieństwo śpiewało *Te Deum* w kościołach Wiednia, które wielki wezyr przysiągł był na meczety obrócić. Wielką chorągiew Mohometa, posłał Sobieski papieżo-

wi i jako Cesarz chrześcijański napisał do niego te słowa: *Veni, vidi, Deus vicit.* (*)

Wkrótce potem, odnieśli Polacy zwycięztwo nad Turkami na brzegach rzeki Prutu; flota papieżka i Wenecka zatknęła swe chorągwie na murach Koronu, Nawarynu, Patras, Koryntu, i Aten. Wojska ottomańskie wszędzie zwyciężone i rozproszone zostały. Dwaj wezyrowie, i wielka liczba paszów opłaciło swoimi głowami to przegrane. Wśród wrzawy tych klęsk, które gniewowi niebios przypisywano, a które sprawiły nieporządek i zaburzenie w całym państwie, Mahomet IV. oskarżony od narodu i Ulemów, musiał złożyć koronę. Nastąpił potem traktat Karłowicki, świadczy o szkodach jakie naród Turecki poniósł i o niezaprzeczonej wyższości chrystyanizmu nad islamizmem.

W tym Karłowickim traktacie, dwa szczególnie przedmioty zasługują na uwagę. Węgry, które przez dwa wieki opierając się siłom państwa ottomańskiego, były niby Termopylami dla chrześcian; potem wojną domową i zagraniczną osłabione, stały się niespodzianie zdobyczą cesarza Niemieckiego i sułtana Konstantynopolu; utraciły swą niezależność i ujrzały się przyłączonymi do posiadłości domu Austriackiego. Między państwami i książętami, którzy traktat Karłowicki podpisali, postrzegamy też i cara Moskiewskiego, mocarza, którego do-

(*) Przyszędłem, widziałem, a Bóg zwyciężył.

ład w wojnie przeciw niewiernym nie postrzegano, a który w swoim czasie miał najdotkliwsze ciosy państwu ottomańskiemu zadać.

I lubo Turcy byli jeszcze panami wielu krajów od chrześcian zabranych, jednak, to wielkie ich państwo bynajmniej nie zatrwożało mocarzów Europejskich. Państwo ottomańskie nie było już mocarstwem któreby bronią podbijać potrzeba, przedstawano na odjęcie mu korzyści, które trzymając w rękę, użyć nie umiało. Taką to korzyść na Turkach, przy pomocy dyplomacyi, odniosły rękodzieła Europejskie, takie to smutne było przeznaczenie państwa ottomańskiego!

ROZDZIAŁ XII.

JAK UWAŻANO KRUCYATY W SZESNASTYM I SIEDMNASTYM WIEKU. ZDANIE BAKONA. PAMIĘTNIK LEJBINITZA PISANY DO LUDWIKA XIV. OSTATNIA KRUCYATA NA TURKOW. WSPOMNIENIA JEROZOLIMY. PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ. (Wiek siedemnasty i ośmnasty.)

W przeciągu epoki dziejów do której doszliśmy, dało się postrzedz ze namiętności, które wszystkie cuda tych krucyat zradzały, stały się mniemaniem spekulacyjnem, które nie tyle królów i narodów, ile uczonych i pisarzy uwagę zajmowało. Tak więc wojny święte ze swemi przyczynami i skutkami, stały się przedmiotem roztrząsań filozoficznych, a takie oziębłych głów szperania, przytłumiły entuzjazmu, który one zrodził. Niektórzy z uczniów Lutra uważali Turków za wojsko posiłkujące ich religijną reformę; do tego mniemania doprowadziło ich mylne przekonanie, jakoby sami tylko papieże byli pobudką i sprężyną tych wojen świętych. Wszak papieże nigdy osobiście na czele krucyat nie stawiali aż do tego czasu, kiedy te

już ku upadkowi zbliżać się poczynają; i wówczas to właśnie naczelnicy kościoła pokazali, że są czujnymi stróżami chrześcijaństwa i obrońcami Europy chrześcijańskiej; a ich gorliwość dla wojen świętych, w dniach niebezpieczeństwa, była dobrodziejstwem dla całej Europy.

Wyznać tu jednak potrzeba, że słynący z nauki mężowie i wielcy pisarze protestantscy, ubolewali nad ówczesną obojętnością chrześcian dla wojen świętych. Kanclerz *Bakon*, w dziele *De bello sacro*, użył całej mocy swęj wymowy, aby dowieść, że Turcy nie są objęci prawami narodów; odwoływał się on do praw natury, do praw społeczeństwa i do praw boskich, powstając przeciw tym barbarzyńcom; nieprzyznaje im nawet imienia narodu, i dowodzi, że ich koniecznie tak jak zbójców, ludożerców i dzikich zwierząt występować potrzeba.

Lubo poniekaąd to zdanie sławnego kanclerza odzielamy, nie możemy jednak przystać na taką przesadę istoty rzeczy; najzapaleńsi opowiadacze krucyat, nigdy tak daleko się nie posunęli. Z większem umiarkowaniem rozprawił inny filozof owego wieku o wojnie z Turkami. W chwili bowiem kiedy Ludwik XIV gotował się do wyprawy na Hollandyą, nadesłał mu Lejbnitz pamiętnik, chcąc go nakłonić do odnowienia wyprawy świętego Ludwika na podbicie Egiptu. Zdobycie tego bogatego kraju, który Lejbnitz *Holandyą Wschodu* nazywa, miało się przyłożyć do tryumfów i rozszerzenia wiary; miało

zjednać królowi chrześcijańskiemu sławę *Alexandra*, a monarchii Francuzkiej dostarczyć najdogodniejsze środki potęgi i pomyślności. „Egipt, ta matka urodzajów i rękodzieł, rzekł on, jest razem przedmurzem i przejściem z Afryki do Azji; jest on punktem komunikacyi i ogólnym składem handlowych produktów tak dla Indyi, jak też i dla Europy; jest on niby okiem krajów pogranicznych, bogaty żywnością swęj ziemi i swoją wielką ludnością wśród pustyń gotujących; łączy on w sobie cuda natury i sztuki, które po tylu wiekach, zdają się dostarczać nowych przedmiotów do podziwiania. Wyobraźnia filozofa niemieckiego, widziała już wiarę Chrystusową zakwitającą w Azji i plemiona ludzkie łączące się pod jednęm prawem; słowem: w posiadaniu Egiptu upatrywał on korzyść i szczęście dla Francyi i dla całego chrześcijaństwa, tak, że oprócz *kamienia filozoficznego*, nie w świecie niezdawało się mu być ważniejszemu nad zdobycie tego kraju.

Mamy pod ręką wielką liczbę pamiętników z piętnastego wieku, których celem było mocarzów chrześcijańskich do wojny wschodnięj nakłonić. Święty Franciszek Salezyusz, żyjący za czasów Henryka IV, często w swych listach objawia chęć widzenia Ziemi świętęj oswobodzonęj z pod jarzma niewiernych. Bongars w swęm dziele pod tytułem: *Gesta Dei per Francos*, okazuje swe zadziwienie względem wojen w imieniu krzyża przedsięwziętych, i poświęcając one

Ludwikowi XIII, wystawuje mu za przykład jego pradziadów, którzy się na Wschód udawali, obiecując mu sławę bohatera i chwałę świętą, jeśli przedsięweźmie Byzancyum albo Jerozolimę oswobodzić. Tak więc przy poświęceniu dzieł, zachęcano jeszcze do wojny świętej; lecz nikt szczerze nie myślał o przyjęciu krzyża i broni rycerskiej. Oswobodzenie Ziemi świętej stało się z czasem udziałem poezyi i podobnem do cudów bajecznych którym niewierzono i które służyły jedynie do ożywienia wyobraźni poetów. Kiedy Tasso wyzwoloną Jerozolimę opiewał, wojny święte niczem inném nie były, jak tylko przedmiotem epepei; i gdy Boileau w swym liście do Ludwika XIV, powiedział:

W sześć miesięcy ujrzą cię brzegi Hellespontu, nic innego w tym wyrażeniu nie postrzegamy, jak tylko pochlebianie wielkiemu królowi, a to pochlebstwo dostatecznie wyjaśnia, że wspomnienia krucyat miały coś poetycznego i chlubnego w opinii powszechniej.

Widzimy jednak, chrześcian, probujących po raz ostatni sił swoich na zwojowanie Turków. W kilka lat po traktacie Karłowickim, Wenecya lękając się utracić swych posiadłości w Morei, błagała pomocy najwyższego Pasterza. Klemens XI, powysyłał wszędzie legatów wzywając narody i królów do broni. Wojna święta była po wszystkich kościołach ogłaszana, a z głosem opowiadaczów krucyat; muza chrześcijańska głos swój łączyła. Hiszpania, Portugalia, Genua,

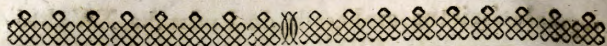
Toskania, Zakon Maltański, uzbroiły okręta; liczna flota pod chorągwią kościoła krążyła po Archipelagu i około brzegów Azji. Klemens nie oszczędzał własnych skarbów na prowadzenie wojny, której pomyślny skutek, jak sam mawiał, sprzedażą skarbów kościelnych, chętnieby chciał zapewnić. Na głos jego wyszło wojsko cesarskie na Turków, którzy się już ku państwu Niemieckiemu zbliżali; sześć tysięcy Szwajcarów, zaciągnionych żołdem Rzymu, połączyło się z Niemcami, a całe chrześcijaństwo przesyłało do nieba modły za pomyślność oręża chrześcian walczących w Węgrzech i na Peloponezie. Skoro się dowiedziano o zwycięztwach odniesionych nad Turkami, najwyższy Pasterz na czele świętego Kollegium, udał się do kościoła *Najświętszej Panny Większej* dla podziękowania Bogu za powodzenie oręża chrześcijańskiego; chorągwie na niewiernych zdobyte na ołtarzu P. Maryi złożone były, bo za Jój pomocą zwycięztwo otrzymano. Nadeszła chwila, w której Ottomani usłyszeli głos przeznaczenia, który im wstrzymać się nakazywał i o niczem, jak tylko o obronie własnego państwa przez Niemców i Rossyan zagrożonego, nie myśleć. Od tego czasu nie miało chrześcijaństwo przyczyny obawiać się Turków, a kościół nie widział już potrzeby opowiadania krucyat; wojny zaś na wschodzie jeśli się czasem i przytrafiały, to nie z innego powodu jak tylko z przyczyny przypomnień dawniejszego panowania nad Grecyą.

Ze wszystkich tych wojen przeciw Ottomanom, nie pozostało ani pamiątki, ani podania któreby entuzjazm narodu chrześcijańskiego obudzić mogły. Potrzeba bronienia własnej posiadłości, bardziej zajmowała serce i duszę wiernych, niż imię Jerozolimy, i pamięć miejsc uświęconych życiem i śmiercią Jezusa Chrystusa. Skoro przestali prowadzić wojnę z muzułmanami, ujrano na nowo pielgrzymujących do ziemi świętej. Tak tedy wojny zamorskie, tymże sposobem się skończyły, jak się i rozpoczęły były. W szesnastym i siedemnastym wieku, wielka liczba pobożnych osób i świętnych książąt w szatach pielgrzymских nawiedzali Judeę i wielu z osób panujących, na wzór Karola Wielkiego, pokładało swą sławę nie w uwolnieniu Jerozolimy, ale w obronie narodu chrześcijańskiego w Judei mieszkającego. Układy Franciszka I, które przez kilku jego następców odnawiane były, zawierają nie mało urzędzeń, zapewniających uczniom Jezusa Chrystusa pokój i wolne praktykowanie religii chrześcijańskiej wśród narodu niewiernego. Za panowania Henryka IV, Deshayes poseł Francuzki w Konstantynopolu, nawiedził wiernych w Jerozolimie i zaniósł im pociechę, pomoc, i przywiązanie królewskie. Hrabia Nointel reprezentant Ludwika XIV, przy dworze sultana, udał się także do Ziemi świętej, a imię potężnego monarchy w okolicach Kalwarii i w świętych miejscach błogosławionem było. Po traktacie Pasarowickim, Porta

wysłała świetną ambasadę do Ludwika XV; która mu wręczyła Ferman swojego władcy dozwalający katolikom Jerozolimskim całkowitego posiadania Grobu świętego i nadający prawo naprawiania kościołów. Książęta chrześcijańscy posyłali co rok podatek temu świętemu miastu; i przy uroczystościach w kościele Zmartwychwstania, wystawowano skarby od królów chrześcijańskich przysłane. Pielgrzymi, już nie przez Kawalerów Świętego Jana, ale przez uczniów Świętego Franciszka z Asyżu, którzy teraz stróżami grobu Pańskiego zostali, w Jerozolimie przyjmowani byli.

Tak pielgrzymki, jak i wojny krzyżowe, miały swój wzrost, zmianę i upadek; entuzjazm pielgrzymowania jako też i wojen krzyżowych zależał od uczuć i opinii panujących w wielkiem społeczeństwie całej Europy. Nadszedł czas obojętności, — którego pamięć nasza sięga, — i w tymto czasie, miejsca święte stały się zupełnie obojętymi dla Europy chrześcijańskiej. Pod koniec upłynionego wieku, widziano armią udającą się z portów francuzkich na Wschód. W tej sławnej wyprawie, wojownicy Francuzcy, zwyciężyli Muzułmanów przy piramidach, w Tyberyadzie i Tabor, a Jerozolima, która im tak blisko była, nie wzruszyła ich serca, a nawet i uwagi ich nie zajął. Tak to panujące wówczas w Francyi niedowiarstwo, wszystko zmieniło.





ROZDZIAŁ XLII.

CHARAKTERYSTYKA KRUCYAT.

W tym krótkim rysie, widzieliśmy główniejsze wypadki wojen świętych; jednak, pomimo wszelkiego starania jakiegośmy w ucharakteryzowaniu każdej krucyatyłożyli, pozostaje jeszcze cośdodać dla ukazania wojen świętych z ich namiętnościami, obyczajami i chwałą pozyskaną; pozostaje jeszcze pokazać, jakie skutki te zamorskie wyprawy dla dobra pokoleń współczesnych i dla potomności sprawiły.

Czytelnik zapewna dostrzegł, że ówczesni chrześcianie, krucyaty za sprawę samego Boga uważali; mieli przekonanie, że chwała Boska od powodzenia tych dalekich wypraw zależała, i dla tego zwycięstw przez Saracenów odniesionych, pojąć nie mogli. Święty Bernard, opłakując nieszczeście krucyaty którą sam ogłaszał,

nie przestaje dziwić się, że Bóg, nie pamiętając na swoje miłosierdzie, przed czasem świat chciał osądzić. Kiedy armia krzyżowców niemieckich razem ze swym naczelnikiem zginęła, dusze chrześciańskie nie ważyły się sądów Boga badać, gdyż one zdawały się im być przepaścią niezgłębianą, przed którą rozum ludzki ze wstydem cofać się musi. Skoro wieść o uwięzieniu w Egipcie Ludwika IX się rozeszła, nie mało krzyżowców przyjęło religią zwyciężkiego Mahometa, a w różnych krajach Europy, wiara w wielu umysłach zachwiana została.

Ponieważ nie chciano przypuszczać, ażeby Bóg sprawę wojen świętych zupełnie opuścił, przeto wszystkie niepowodzenia w wyprawach, składało na występki i zepsucia krzyżowców. Sami nawet pielgrzymi przyznawali w dniach niepowodzenia, że na to przez złe prowadzenie się zasłużyli; zgryzoty sumienia winowajców i srogie pokuty, towarzyszyły zawsze uczuciom ich nieszczęść. Skoro zaś pomyślność oręża pod ich chorągwie powracała, mniemali chrześcianie, że już lepszymi się stali i dziękowali Bogu, że ich swego miłosierdzia i swych dobrodziejstw uczestnikami uczynił. Wykazawszy tym sposobem, że źródłem nieszczęść wojen świętych była sprawiedliwość Boga i gniew jego, niezapominano też dowodzić, że te niepowodzenia rycerzy krzyżów, pochodziły z miłosierdzia Bożego, które przez to chciało doświadczyć cnoty sprawiedliwych i nawrócić grzeszników. Nawet podczas największych

szego niepowodzenia, udzielała religia wiernym tę pociechę, że ci, którzy w sprawie Jezusa Chrystusa polegli, jako męczennicy, w niebie zastaną nagrodę otrzymali. Takie przekonanie dodawało im mężstwa i odwagi we wszelkich przeciwnościach.

Historia wojen świętych obfituje w przykłady mężstwa i świetne wypadki wojenne; a co najbardziej heroizm krzyżowców odznacza, jest pokora, którego to heroizmu starożytność nie znała. Wojownicy krzyża z boliaterskich swych czynów nigdy się nie chlubili; powodzenia zaś wojenne samemu tylko Bogu i modlitwom wiernych przypisywali. Często widzieliśmy ich sprzeczących się przy podziale zdobyczy; lecz nigdy przy nabyciu sławy. Ten duch pokory, który krzyżowców nigdy nie opuszczał, był stróżem wzajemnej ich zgody i wielkiem dobrodziejstwem dla ludów chrześcijańskich. W wieku, gdzie zawiść i pycha mogła wojowników do wszelkiego rodzaju zbytku i nierządu pociągnąć, najbardziej pocieszającym jest dla ludzkości, widzieć potężnego władzcę zapominającego o sobie i podającego się pod prawa religii.

Drugą szczególną cnotą krzyżowców, było uczucie braterskiej miłości. Opowiadacze wojen świętych, nieustannie mówili o ewangelicznej miłości braterskiej, a królowie i książęta dawali tego najpiękniejsze przykłady. Ryszard okazywał często pod czas krucjaty której był naczelnikiem, tę szlachetną wspańiałomysłność, tę mi-

łość heroiczną, która gardzi wszelkiemi niebezpieczeństwami dla wspierania słabych. Pewnego dnia, kiedy śpieszył na pomoc hrabiemu Leicester i kiedy starano się go zatrzymać, zawołał: „Nie byłbym godzien być królem, jeślibym nie umiał gardzić śmiercią w obronie tych, którzy mnie na tej wojnie towarzyszą.” Kiedy Ludwik IX, w Tunis, na popiele w pokucie umierał, los towarzyszyów broni, najwięcej myśl jego zajmował. „Któż odprowadzi do Francji ten lud, który ja tu przyprowadziłem?” rzekł król pobożny. Ile razy krzyżowcy opuszczali Europę, zawsze przyrzekali im naczelnicy nazad do kraju ich odprowadzić i nad ich całością w czasie pielgrzymki czuwać, a biada tym, którzy tej obietnicy nie dotrzymywali! albowiem oni przed Bogiem i ludźmi o niedostatek wiary i miłości bliźniego oskarżeni bywali. Każdy oddział krzyżowców, przedstawował obraz prawdziwego rodzeństwa, i miło jest czytać u kronikarzy ówczesnych to łacińskie wyrażenie *familia*, użyte dla oznaczenia zbrojnej gromady jakiego księcia lub rycerza tej świętej wyprawy.

W wojnach zwyczajnych żołnierz, słaby tylko bierze udział w sprawie którą ma bronić; lecz w wojnie, która za jedyny cel ma tryumf wiary, wszyscy wojownicy mają tę samą bojaźń, tę samą nadzieję, i możemy powiedzieć, tę samą żądzę sławy. Ta wspólność interesów i uczuć, udzielała wojsku chrześcijańskiemu sił i wytrwanie i zbliżała nie raz na polu bitwy nietylko

naczelników i żołnierzy, ale nawet i narody ze względu obyczajów, charakteru i języka, zupełnie się różniące. Z tego powodu mówi jeden z kronikarzy francuzkich pierwszej krucjaty: „Jeśli by Brytańczyk, Niemiec, lub kto inny, chciał ze mną się rozmówić, nieumiałbym mu odpowiedzieć; z tém wszystkiém pomimo różność języków, która nas rozdzielała; zdawaliśmy się składać jeden naród, a to z powodu wspólnej naszej miłości ku Bogu i bliźniemu.”

Tymczasem w wojnach krzyżowych, nie zawsze pobożna wiara zdołała włożyć wędzidła barbarzyństwu; były one wojnami zagłady, w których mniemano, że prawami narodów i zaprzęgniętą wiarą pogardzać można. Będąc zwycięzcami, często chrześcianie nie znali litości, a krew nieprzyjaciół, zdawała się im być ofiarą przyjemną Bogu; wśród okrutnych rzezi, sądzą, że są od wszelkich zarzutów wolnymi, nazywając Saracenów *psami nieczystemi*; kiedy miecz w miastach muzułmańskich wypieniał bezbronnych mieszkańców, z radością wołali: „Tak oczyszczane bywają mieszkania niewiernych.” Jeśli krzyżowcy okazywali się barbarzyńskimi przeciw swoim nieprzyjaciołom, często jednak zadziwiał nas ich obęście się z sobą, i historia współczesna z przyjemnością przywołuje nam na pamięć ich sprawiedliwość, miłość i szlachetne uczucia, które pielgrzymów pod chorągwiami krzyża ożywiały. W tym krótkim opowiadaniu, mógł zapewne czytelnik nie raz widzieć rozwojenie obyczajów i zgorzenia w wojsku chrześcijańskim, ale

często mógł też dostrzec i budujące przykłady. Że w takim mnóstwie pielgrzymów gdzie tak występki, jak również i cnota miejsce miały, mocne sprzeciwieństwa się zdarzały, bynajmniej to nas zadziwiać nie powinno.

Krucjaty, a szczególnie pierwsze, przedstawiają nam widok całego narodu przechodzącego z jednego kraju do drugiego. Lecz kto by sądził, że większa część pielgrzymów nosiła broń i walczyła pod chorągwiami Chrystusa, tenby się mylił. W towarzystwie krzyżowców bywało tak, jak w wielkiem mieście, mnóstwo ludzi, między którymi znajdowali się rzemieślnicy, próżniaki, kupcy, ubodzy i bogaci, duchowni, zakonnicy, kobiety a nawet i dzieci w kolebkach. Pismo ś. opisując nędze, namiętności, występki i cnoty ludu żydowskiego w pustyni, wystawiło nam przedwczesnie wierny obraz narodu krzyżackiego, który także ludem Bożym był nazwany.

Dosyć trafnie przedstawuje jeden z historyków dwónastego wieku ten motłoch, złożony ze starców, niewiast i chorych udających się na Wschód, kładąc im w usta słowa rzeczzone do krzyżaków: „Wy hie się będziecie z niewiernymi; my zaś cierpieć będziemy dla sprawy Jezusa Chrystusa.” I zapewna, nigdy obietnica nie była lepiej z obu stron dopełnioną, jak w tych wyprawach; nigdy męztwo i poświęcenie się nie były do wyższego stopnia posunięte, jak w cza-

sie tych wojen, które sprawiedliwie wojnami bohaterów i męczenników, nazwane być mogą.

Wówczas, kiedy wojownicy albo już się bili albo do boju się gotowali, pielgrzymi udawali się zwykle do modlitw, odprawowali processye i słuchali kazania mawiane przez duchownych. Byli oni daleko nieszczęśliwsi od innych krzyżowców, gdyż w przypadku niebezpieczeństwa, nie mogli się bronić, a z odniesionego zwycięstwa rzadko korzystali. „Mieście staranie o ubogie » duchowienstwo i słabych pielgrzymów, mówił » biskup Adhemar do wojowników krzyża, nie » mogą oni jak wy, walczyć i opatrzyć się w rze- » czy potrzebne do życia, ale za to, kiedy wy zna- » szacie trudy i niebezpieczeństwa wojenne, oni » proszą Boga aby wam raczył odpuścić grzechy, » które codziennie popełniacie.”

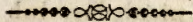
Zwyczaj i rozrywki życia Europejskiego towarzyszyły chrześcianom na wojenne ich pielgrzymki; i tak, polowanie, gry hazardowe, turnieje i gry wojskowe, zajmowały na przemian czas pozostały od trudów wojennych. Namiętność gry była wspólną tak Frankom jako też i Saracenom; sultan Kerboga grał wówczas w szachy, kiedy krzyżowcy z Antyochii wychodzili dla wydania mu bitwy, na której wojsko jego porażone zostało. Dla lepszego wyrozumienia do jakiego stopnia namiętność gry u pielgrzymów panowała, dosyć jest odczytać srogie ustawy, które w różnych krucyatach przeciw grom ogłaszane bywały. Po zdobyciu Konstantynopola, pre-

ści rycerze grali z sobą o miasta i prowincye państwa Greckiego. Towarzysze Ludwika Świętego, w czasie swego pobytu w Damiecie, konie i broń swoją poprzegrywali. Nie było nieszczęścia, o którymby krzyżowcy przy grze nie zapominali. Po uwolnieniu w Egipcie króla Francuzkiego z niewoli, kiedy szczątki armii chrześciańskiej wracały morzem do Ptolomais, hrabia d'Anzu i hrabia Poitiers grali na okręcie królewskim w szachy; Joinville, który był obecnym, powiada: że Ludwik IX zagniewany, wyrzucił stół, zahrał im szachy i wrzucił one do morza.

Były ustawy dla krzyżowców, którym oni w przyciągu całej wyprawy na Wschód, podlegać obowiązani byli. Przy oblężeniu Antyochii, prawo srogo ukarało wszystkich tych, którzy fałszywą wagą lub miarą przedawali, albo którzy przy zmianie pieniędzy, lub w jakimkolwiek bądź handlu, swych braci oszukiwali. Najsrożej karano tych, którzyby popełnili kradzież lub cudzołóstwo, albo grzechu cielesnego się dopuścili. W trzeciej krucyacie, król Francyi i Anglii postanowili srogie kary dla przestępców ustaw i porządku. Fryderyk I. udając się do Azji ogłosił w imię *Ojca i Syna i Ducha Świętego*, prawa stanowiące karę cieleśną, a to dla utrzymania porządku w armii. Odcinano prawą rękę krzyżakowi, któryby ranił lub uderzył drugiego. Ponieważ bardzo ważną rzeczą dla pielgrzymów było, posiadać zaufanie tych, którzy dostarczali lub przedawali żywność, przeto każdy, któryby

danego słowa nie dotrzymał albo zawartą umowę gwałtownie zerwał, śmiercią był karany.

Oprócz praw ogólnych zwyczajnie przez naczelnika krucyaty ogłaszanych, każdy naród przynosił z sobą na Wschód swoje zwyczaje, które służyły za prawidło w utrzymywaniu karności. Jednak co się tyczy szczegółów tego różnorodnego prawodawstwa, mamy o tém tylko zbyt słabe ślady. Po większej części nie mieli krzyżowcy innych praw, oprócz przepisów Ewangelii, a na ukaranie występków nie mieli innego trybunału oprócz spowiedzi i pogróżek kościelnych.



ROZDZIAŁ XIII.

DALSZY CIĄG TEGOŻ PRZEDMIOTU.

Na widok tak liczne go wojska udającego się z Europy na Wschód, każdy natychmiast się zapytuje, jakim sposobem mu żywności dostarczyć można było? Wszyscy ci wojownicy, którzy pod chorągwami swych panów lennych nie więcej nad dwadzieścia lub czterdzieści dni zostawać mogli, nie byli w stanie opatrzyć się w żywność na te wojny dalekie, które pospolicie wiele lat trwały. Każdy przeto naczelnik starał się zapewna zaopatrzyć się na drogę; lecz wszyscy nieświadomi byli trudności tych podróży, rozległości tych przestrzeni które przebywać mieli, a ta nieświadomość pospolicie krzyżowców w okropne położenie wprowadzała, i dla tego najkarniejsze i najlepiej w żywność opatrzone wojsko, ledwie mogło dojść do Konstantynopola, nie doświadczając okrutnego głodu.

Kiedy pielgrzymi przybliżali się do brzegów morskich, dostarczały im okręta żywności, ale te posiłki często nie przybywały w czasie, a choćby i przybyły, niezaradzały jednak niedostatkowi biedniejszych pielgrzymów. Mieszkańcy tych krajów przez które krzyżowcy przechodzili, za ich zbliżeniem się uciekali, unosząc z sobą cały swój dobytek, tak, że chrześcijanie popolicie przychodzili do okolic pustych i nieplodnych, niemając nawet nadziei ażeby odniesione zwycięztwo im dopomogło, lub zdobycie nieprzyjacielskiego obozu albo miasta, od głodu ich ratowało.

Z resztą nie szło im tylko o to, aby postarać się dla siebie żywności, lecz o to się troszczono jak ją z sobą zabrać. Zdaje się, że w długich poehodach, każdy krzyżak niósł sam dla siebie swoją żywność. Przy pierwszej wyprawie, użyto do tego wozów; lecz przy niewygodnych drogach, zmuszeni byli one pozostawować. Kroniki ówczesne opisując głód lub jaki niedostatek, ubolewają zawsze nad wielką drożyzną, co dowodzi, że za wojskiem postępowali kupey, którzy żywność sprzedawali. Kiedy krzyżowcy, opuściwszy drogę lądową, na morze się puszczali, wówczas mniejsza była trudność w dostarczaniu im żywności. Z tém wszystkiém, zawsze głód srożył się między pielgrzymami, zwłaszcza kiedy przy oblężeniu jakiego miasta, lub przy niespodzianem opieraniu się nieprzyjaciela, dłużej im zabawić wypadało.

Zwiedziwszy tym sposobem obrońców Krzyża na polu bitwy, nie od rzeczy też będzie poznać ich broń, i sposób wojowania. Bronią zaczepną była u nich pika osinowa lub jesionowa, żelazem spiczastém zakończona, najczęściej ozdobiona chorągiewką; długi i szeroki, z jednej strony zaostrozony miecz; kilka rodzajów strzał i dzi rytów, topor, i maczuga. Między ich bronią odporną szczególniej się odznacza owalna lub czworokątna tarcza, z drotu stalowego utkana koleczuga, hełm i szyszak, płaszcz rycerski i stalowy lub żelazny pancerz. Zdaje się być niepodobnem ażeby krzyżowcy, szczególniej w pierwszych wyprawach, nosili tak ciężką broń jak wojownicy piętnastego wieku; takowe bowiem uzbrojenie byłoby bardzo niewygodnem w stronach tak odległych i tak ciepłych.

Machiny wojenne były też same co i u Rzymian. Pierwsze miejsce miał *taran*, była to gruba żelazem uzbrojona belka, która zawieszona na łańcuchach i linach, ku murom popychana była. *Szopa wojenna* pokryta skórą i ceglami, służyła za obronę robotnikom od pocisków nieprzyjacielskich. *Pluteus* było to pokrycie nakształt szyszaku powleczone zmoczoną skórą wołową lub wielbłądową, pod którem postępowali żołnierze przeznaczeni do zastaniania tych, którzy szli do szturm. *Katapulty* i *ballisty*, wypuszczano z nich ogromne pociski; rzucały one też na nieprzyjaciela odłomy skał, kamienie, a niekiedy ciała ludzi i zwierząt. Na-

koniec *wież wojenne* kilkopiętrowe, toczące się na kołach; bywały one pospolicie wyższe od murów do których szturmowano; spalenie tych wież, było jedynym środkiem obronienia miasta atakowanego.

Wojska chrześcijańskie miały także i muzykę wojenną za pomocą której dawano znak do boju. Instrumenta najbardziej używane były, trąby miedziane, rogi zrobione z drzewa, żelaza, złota lub srebra; grzechotki, harfy, kotły i wzięte od Saracenów bębny. O wojennych okrzykach krzyżowców, już uprzednio mówiliśmy. Całemu światu wiadomo, że jazda stanowiła w średnich wiekach istotną siłę wojskową. Skoro tylko rycerze krzyża utracili konie, opuszczali ich męztwo; i dla tego woleli nieraz wsiąść na wielbłąda, osła lub wołu, niż walczyć pieszo. Jazda chrześcijańska miała zawsze przy sobie znaczną ilość piechoty, która przy każdym oblężeniu wielce pomocną była. Krzyżowcy nie znali przebiegłości wojennej, i dla tego sam Saladyn ich w tém obwinia, że ten rodzaj zwyciężania, zaniedbywali; rzucić się na nieprzyjaciela i atakować go siłą otwartą, to była ich całą taktyką.

Karność i porządek nie zawsze panowały w armii krzyżowców, co często wielkich klęsk powodem było. Przed każdą bitwą, nakazywano żołnierzom ażeby do ukończenia walki od rabunku się wstrzymywali; lecz nie było trudniejszém, jak przyprowadzić ich w tém do posłu-

żeństwa; najrozsze w tym względzie zalecenia nie mogły zapobiedz tym nieszczęściom, jakie ich nieumiarkowana chęć zdohyczy, za sobą pociągała. Między przyczynami niekarności ukazującej się w armii krzyżowców, można też zbytnią odwagę naczelników i żołnierzy policzyć. To ich męztwo nie znało niebezpieczeństwa i wszelkie przedsięwzięte ostrożności przeciw nieprzyjacielowi, za słabość i obawę uważane były. Drugie i większe zło od pierwszego, o którym teraz mówić będziemy, było samowolność wielkich panów, i przyzwyczajenie się do feudalności, którą rycerze i baronowie z sobą aż na wojny święte przynaszali. Widzieliśmy w drugiej krucjacie porażkę i zgubę wojska tak kwitnącego, przez nieposłuszeństwo jednego tylko naczelnika, za które Godfryd de Rancon niczém inném, jak tylko odebraniem dowództwa i utratą wojennęj sławy był ukarany.

Kończąc opisanie charakterystyki wojen krzyżowych, rozbierzmy jeszcze pokrótce, jakie były w czasie wojny i pokoju stosunki chrześcian z muzułmanami. W pierwszej wojnie świętej, gorliwość religijna niedozwalała stosunków dyplomatycznych z niewiernymi. Można wprawdzie niekiedy dostrzec przymierze zaczepne i odporne między chrześcianami i niektórymi książętami muzułmańskimi zawarte, ale nieufność wzajemna, zawsze przeszkadzała ażeby te przymierza skutek i trwałość miały. Jedni mniemali, że walcząc wspólnie z niewiernymi, nie będą

się podobali Jezusowi Chrystusowi, drudzy zaś, łącząc swe chorągwie z chrześcianami lękali się gniewu Mahometa. Najznakomitsze negocyacje między Frankami i muzułmanami, były Amalrycha króla Jerozolimy z Kalifem Kairu, gdzie z wielkiem zgorszeniem dla muzułmanów, *książę prawowierny* zmuszony był podać gołą rękę deputowanemu chrześciańskiemu. Mieliliśmy już zrzeczność pokazać, jaką grzeczność rycerską Fryderyk Barbarossa, Filip August i Ryszard Lwie serce, władzcom muzułmańskim okazywali; było to nowém widowiskiem w wojnach zamorskich. Wyprawa Fryderyka II. niczém inném nie była, jak tylko długą negocyacją; cesarz Niemiecki i sułtan Kairu, znajdowali się oba w trudném położeniu; pierwszy był od chrześcian nienawidzianym, a drugi od muzułmanów wyklęty; lękając się swych sprzymierzeńców i żołnierzy, oba żądali pokoju.

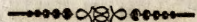
W czasie swego pobytu w Palestynie, utrzymywał Ludwik IX stosunki z emirami Kairu i rządcami Damaszknu, i chociaż te układy nie zdołały nieszczęścia krucyaty naprawić, przynajmniej miłość chrześciańska króla Francuzkiego to przez one dokazała, że wielka liczba więźniów chrześciańskich, uwolnioną została. Powróciwszy do Europy święty monarcha, nieodwracał oczu i myśli od Wschodu, a gorąca jego żądza tego jedynie pragnęła, ażeby sztandar wiary chrześciańskiej jeszcze raz tam zanieść. Wiadomo, że Ludwik odbierał wiele poselstw

od króla Tunetańskiego; przeto spodziewał się, że ten książę niewierny, do wiary chrześciańskiej się nawróci; i ta to nadzieja wciągnęła go nakoniec do ostatniej krucyaty, w której palma męczeńska nań oczekiwała.

Ziemia święta, ku końcowi krucyat, zostawała pod różnemi władzcami i rozmaitym rządem. Templaryusze i Bracia szpitalni, narody Europejskie osiedlone w miastach chrześciańskich, wszyscy mniej lub więcej utrzymywali wprost stosunki z muzułmanami; każdy miał prawo, jeśli nie zawierać, to przynajmniej zerwać zawieszenie broni. Dla tego więc władcy Syryi i Egiptu powiadali, że nie można zupełnie polegać na traktatach chrześcian, i że między nimi *najmniejsi niszczyli nieustannie to, co najwięksi uchwalili*. Byłoby to nader rzadkiem zjawiskiem szczególniej w ostatnich krucyatach jeśliby umowa zawieszenia broni, aż do dnia umówionego dotrzymanem było. Nigdy nie przypuszczano na Zachodzie tej myśli, że osady chrześciańskie w Syryi zostawały w pokoju z muzułmanami, i tylko nadzieja pewniejszego zwycięstwa lub bojaźń przegranej, była jedyną i prawdziwą pobudką szanowania traktatów z niewiernymi.

Kiedy na Wschodzie już nie było wojska chrześciańskiego, traktaty handlowe stały się jedynym przedmiotem układów z muzułmanami. Ciekawą jest rzeczą widzieć, z jaką przenikliwością wszystkie trudności w tym oddziale dyplomacyi

przewidywane były, i jaki duch przezorności i roztropności ułożeniem onych kierował. Kilka z tych autentyków zachowali nam historycy wschodni; i gdy z uwagą je przezieramy, łatwo postrzegamy, że władze muzułmańskie przez długi czas lękały się powrotu wojen świętych, i że nie przestawały chrześcianom Zachodu niedowierzać, tworząc sobie najdziwaczniejsze przesady o krzyżakach.



ROZDZIAŁ XLIV.

WPŁYW KRUCYAT, I DOKOŃCZENIE.

Przy końcu każdej krucjaty, powiedzieliśmy kilka słów o różnych wypadkach tych wypraw; pozostaje nam jeszcze te wypadki dokładniej i zwięźlej przedstawić.

Trudność przedstawienia krucyat przynajmniej w ich działalności ztąd pochodzi, że one nigdy ani się zupełnie powodziły, ani zupełnie się nie udawały; nie bowiem nie ma trudniejszego do ocenienia jak to, co nie zupełnie jest skończonem; ażeby więc to dopełnić czego niedostaje, zróbmy dwa wnioski: najprzód przypuścimy, że te dalekie wyprawy dopięły swojego celu, w takim razie Egipt, Syria i Grecja stałyby się osadami chrześciańskimi: narody Wschodu i Zachodu dążyłyby wspólnie do cywilizacji: język Franków przedarłby się do ostatnich krańców Azji: brzegi Barbaryi zamieszkałe przez

rozbojników morskich, przyjęłyby prawa i obyczaje Europejskie; i wewnątrz Afryki niebyłoby wówczas ziemią nieprzystępną handlowi, badaniom uczonych i podróżnych. Coby z takiego połączenia narodów pod też same prawa i też religią wynikać mogło, łatwo to pojmiemy jeżeli zwrócim uwagę na państwo rzymskie pod panowaniem Augusta i kilka z jego następców zostające; stanowiło one niby państwo uniwersalne składające jeden naród, żyjący pod jednym prawem, mówiący jednym językiem. Wszystkie morza byłyby wówczas dla żeglugi otwarte, najodleglejsze prowincye komunikowałyby się z sobą za pomocą dróg wygodnych, miasta wymieniałyby na wzajem wynalazki sztuki i rękodzieła, klimata swe produkta, a narody oświecenie. Jesliby krucjaty Wschód chrześcijaństwu podbiły, więc możnaby było z pewnością twierdzić, że to wielkie zlanie się narodów pod prawa jedności i pokoju, odnowiłyby się w nowszych czasach w większym blasku i w sposobie najtrwalszym; wówczas nie byłoby opinii tak podzielonych, ani żadnaby wątpliwość o wojnach świętych powstała.

Przejdźmy teraz do drugiej uwagi i zastanówmy się przez chwilę nad stanem Europy w jakimby się ona znajdowała, jesliby wyprawy na Saracenów Azji i Afryki nie były przedsięwzięte, albo, jesliby wojska chrześcijańskie same tylko klęski i niepowodzenia doznały były. W jedenastym wieku, wiele krajów Europy by-

ło przez Saracenów napadniętych, a wiele przez nichże zagrożonych. Jakie sposoby obrony miałyby wówczas rzeczpospolita chrześcijańska, kiedy większa część krajów oddaną była rozwiązości, szarpana niezgodą i w barbarzyństwie pogrążona? Jesliby chrześcijaństwo, jak uważa Bonald, po kilkakroć razy nie wyszło było wszystkimi brämami na spotkanie tak straszego nieprzyjaciela, łatwoby przewidzieć można, że ten wróg okrutny, korzystając z nieczynności i ospałości narodów chrześcijańskich, mógłby je wśród rozterek i wzajemnych niezgod napaść i one jedne po drugim podbić i ujarzmić. Kogoż ta myśl nie przerazi, że Francya, Niemcy, Anglia i Włochy mogłyby wówczas doświadczyć losu Grecyi i Palestyny.

Po tych ogólnych uwagach które nam krucjaty jako wielkie przedmurze od barbarzyństwa muzułmańskiego ukazują, użyteczną będzie rzeczą przebiez niektóre królestwa Europy, i zauważyć co one w wojnach krzyżowych zyskały lub utraciły.

Papież Urban, chcąc chrześcian do broni powołać, udał się najprzód do Francuzów i Belgów; te narody, dając hasło do wojen świętych; stanęły jakby na czele wielkich wypadków średnich wieków. Sława pierwszej krucjaty wprost im się należy. W drugiej krucjacie rozwód Ludwika VII, z królową Eleonorą, oddał Guinannę w ręce Anglikom; jednak ta strata wkrótce wynagrodzoną została przez Filipa Augusta

który to odzyskał, co młody Ludwik był utracił. Przypatrując się roli jaką Filip August w trzeciej krucjacie odgrywał, wypadłoby sądzić, że jedynie dla tego do Azji się udał, ażeby Ryszarda na Wschód zaprowadzić i tym sposobem swego najniebezpieczniejszego rywala z Europy wywalić.

Francya i Belgia, były krajami zachodu, które najwięcej z krucyat korzystały. Duch i zwyczaje wojen odległych, przyłożyły się do poniżenia dumy hrabiów i baronów. Wyprawy zamorskie zadały cios najdotkliwszy anarchii feudalnej, która monarchii obaleniem groziła, i sprzyjały duchowi narodu dążącemu do ukształcenia jednej ogólnej rodziny podległej głowie jednności. Tym sposobem przyczyniły się krucjaty do wielkości Francji, rozszerzając władzę królewską z której cywilizacya pochodzić miała. Od czasów wojen świętych, narody nie oddzielały się więc od swoich książąt; a stary jeden panegiryk Ludwika świętego mniemał, że nie uczi lepiej pamięci monarchy Francuzkiego, jak mówiąc o cudach i sławie Francji.

Anglia żadnych nie miała korzyści z wojen świętych, i mało ją interesowały poruszenia, które cały prawie świat wstrząsały. Wszystko, co ona przez te wyprawy zyskała, ogranicza się jedynie na sławie, Ryszarda, która jednak nowszych historyków angielskich mało interesowała. Nie miały też krucjaty w Anglii żadnego korzystnego wpływu na władzę królewską. W lidze

baronów przeciw Henrykowi III, nosili przeciwnicy tronu krzyż, tak właśnie jak wojownicy zamorscy; a duchowieństwo obiecywało palmę męczeńską tym, którzy w sprawie wolności polegą. Nie sądzimy, ażeby wojny święte mogły nadać jakąś siłę zebraniom narodu które wówczas ledwie istnieć poczynają, ani też tej arystokracji, z kąd przyszłe przeznaczenie narodu Angielskiego pochodzić miało. Mocarstwo Angielskie nie korzystało z krucyat ani nawet pod względem rozszerzenia handlu i rękodzieł; nie miało one żadnego składu towarów ani osady w krajach chrześcijańskich na Wschodzie; a żegluga Brytanii nie czyniła żadnego postępu, o którymby dzieje coś ważnego powiedzieć mogły.

Kiedy Anglia dobijała się wolności u swoich królów a Francya onej od królów swoich na powrót żądała, Niemcy wcale inny nam obraz wystawowały. Państwo, które pod panowaniem Ottona I, i Henryka III, tak wielkim blaskiem jaśniało, nachylało się pod czas krucjaty do prędkiego upadku. Wszelkie usiłowania cesarzów w celu przeszkodzenia koronie elekcyjnej podjęte, były bezskuteczne; następstwo panujących w Niemczech zależało od wyboru szlachty i książąt, którzy się z pod posłuszeństwa panujących wyłamali byli. Wśród rewolucji które Niemcami miotały, trudno jest oznaczyć wpływ, jaki wojownicy krzyża na przyszły los narodu Niemieckiego mieć mogły. Nie poruszyła go pierwsza wojna krzyżowa, i ażeby się ujął bro-

ni w sprawie Jezusa Chrystusa, potrzebował on wymowy i licznych cudów świętego Bernarda. W wyprawie Konrada, widzimy więcej niepowodzeń niż sławy. Fryderyk Barbarossa, najdzielniejszy wojak swojego wieku, zamiast tryumfu którego się spodziewał, znalazł śmierć nie spodzianą, a Fryderyk II, obarczony klątwą Rzymu, walcząc pod chorągwią krzyża na Wschodzie, nie więcej prócz większej klątwy nie przyniósł. Związek Niemiecki, utworzony ze szczytków państwa umiał korzystać z wojen świętych. Wyprawy na niewiernych Wschodu, obudziły w nim myśl podbijania narodów pogańskich mieszkających na brzegach Wisły, Preglu i Niemna; i skoro te narody przez krzyżaków zawojowane zostały, weszły i one do związku Niemieckiego. Ku końcowi trzynastego wieku, prowincye, od których monarchia Pruska swój początek i imię wzięła, były jeszcze przez bałwochwalstwo i dzikie obyczaje od chrystyanizmu oddzielone; zdobycie i cywilizacya tych prowincyi, jest dziełem wojen religijnych.

Włochy, z jednej strony na burzliwe namiętności demokracji wystawione, z drugiej zajęte interesami handlowemi, mały udział brały w wojnie świętej. Niedostatek centralnego związku i ducha jedności, przeszkadzał temu krajowi uczestniczyć w tém, co w owe czasy szlachetnego i pięknego świat dokazywał. Miasta-Piza, Genua i Wenecya, winne swoją pomyślność stosunkom handlowym, które Włochy ze

Wschodem przed wojnami świętymi utrzymywały, i które w czasie tych wypraw zamorskich jeszcze bardziej się pomnożyły i rozszerzyły. Szczególniejszem widowiskiem była ta rzeczpospolita zajmująca ledwie kawałek ziemi na brzegu śródziemnego morza, a jednak swemi stosunkami handlowemi obejmująca Syryą, Egipt i Grecyą. A nadewszystko nie można się wstrzymać od oddania należnego hołdu rzeczpospolitej Weneckiej, której potęga wyprzedziła oręż wojska krzyżowców w Azji i którą w średnich wiekach za królowę Wschodu uważano. Historia świadczy o nslugach narodu Włoskiego które ten podczas wojen świętych w opatrywaniu wojska chrześcijańskiego w żywność, okręta i w inne potrzeby okazywał, tudzież łącząc się z krzyżowcami dla zdobycia miast nadmorskich w Palestynie, lub dla zwalczenia floty niewiernych. Wszędzie zakładali Włosi osady i otrzymywali część z miast przez krzyżowców zdobytych.

Narody Włochy, łącząc się do wojen świętych, czyniły to bardziej z chciwości niż dla zjednania panującej wówczas opinii, albowiem założenie składu towarów, osiągnięcie jakiegokolwiek pożytku handlowego więcej ich interesowało niż zwycięstwo nad niewiernymi. Dostarczali oni wprawdzie krzyżowcom żywności i broni; lecz często też ich oskarżano, że temiż potrzebami i muzułmanów opatrywali. Po zburzeniu osad chrześcijańskich, nie wahał się jeden z Flo-

rentskich historyków powiedzieć, że przez to handel Włoski połowę swych korzyści utracił.

Królestwo Neapolitańskie i Sycylijskie położone na końcu półwyspu Włoskiego, były dla krzyżowców drogą do Grecyi i do Wschodu. Bogactwa które zdawały się nie mieć stróżów, kraj, którego mieszkańcy nie umieli się bronić, często wzbudzały chciwość i dumę książąt a niekiedy nawet i rycerzy krzyża wiodły w pokusę. Widzimy więc jak historia tego kraju przez dwa przeszło wieki, ściśle się łączy z dziejami wypraw zamorskich. Niemcy, Francya, Aragonia, Węgry, naznaczały mu na przemian królów, a każdy z nich przynosił wojnę z sobą. Wszystkim wojnom między narodami chrześcijańskimi, starano się w owe czasy nadać cechę krucyat; i tak: Karol z Anżu, ażeby swęj sprawie nadać pozor sprawiedliwości, kazał swoim żołnierzom pod znamionami krzyża walczyć, dla podbicia nieszczęśliwego królestwa obojga Sycylii.

Przypatrując się tym sposobem królestwom Europejskim, postrzegamy, że wpływ krucyat rozmaitym był dla narodów Zachodu. Hiszpania pokazuje nam zupełnie inną postać między królestwami nad któremi dopiero zastanawialiśmy się. W ciągu wszystkich krucyat, widzimy ten kraj broniący się od tychże samych Saracenów, których narody Europejskie szły na Wschodzie zwyciężać. Wtargnięcie Maurów do Hiszpanii, ma niejakiś podobieństwo z najściem

na Azyę. Tam wiara Mahometa przywoływała żołnierzy saraceńskich na wojnę, tu religia chrześcijańska zagrzewała mężstwo wojowników krzyża. Nieraz Azya i Afryka śpieszyła na pomoc osadom muzułmańskim w Hiszpanii tak, jak to czyniła Europa na głos osad chrześcijańskich w Syrii.

Hiszpania poczęła dopiero brać udział w krucyatach, kiedy duch tych wojen świętych już słabieć poczynął w Europie. Można jednak twierdzić, że to królestwo z tych wypraw zamorskich, niektóre korzyści odniosło; albowiem przy każdej wyprawie chrześcijan przeciw Muzułmanom, zostawała wielka liczba krzyżowców na brzegach Hiszpanii, dla wojowania Maurów. Wiele też krucyat było na Zachodzie głoszonych przeciw niewiernym władzom tego półwyspu. Sławne zwycięztwo nad Maurami pod Tolossą, było owocem krucyaty na rozkaz papieża w Europie, a szczególniej we Francyi i w Belgium głoszonej. Wyprawy zamorskie posłużyły także sprawie Hiszpanów, zatrzymując Saracenów Egiptu i Syrii we własnym kraju; inaczej bowiem mogliby się połączyć ze swą bracią na brzegach Afryki. Królestwo Portugalskie przez krzyżowców Belgijskich założonem zostało. Krucyaty dały początek zakonowi rycerskim w Hiszpanii, które na wzór palestyńskich ustanowione zostały, a bez których pomocy, naród Hiszpański nieodniosłby zwycięztwa nad Maurami.

Wszystkie mocarstwa o których mówiliśmy, miały nad sobą jedną wyższą władzę, która służyła za węzeł i środek dla świata politycznego: tą władzą była powaga papieży. Mówiono, że papieże wywołali krucjaty; lecz kto choć miernie nad dziejami się zastanawiał, mógł dostrzec, jak temu twierdzeniu na prawdzie zbywa. Entuzjazm wojen świętych, jak to widzieliśmy, pozwoli się rozwinąć; w końcu całe społeczeństwo, tak papieży jako i naród z sobą unosił. Dowodem najwyraźniejszym, że najwyżsi Pasterze tej wielkiej rewolucji niewywołali, jest to, iż kiedy zapał tych wojen ustawał, papieże żadnym sposobem ożywić go nie mogli. Mówiono także, że wojny krzyżowe znacznie powiększyły władzę papieży; pewną jest rzeczą, iż wojna religijna przyłożyć się musi do rozwinięcia powagi papieżkiej; lecz te wojny zrodziły wypadki i okoliczności, które dla potęgi papieży nie ku powiększeniu posłużyły, ale przeszkodą i skądą rozbicia się stały. Dowiedziona jest rzeczą, że przy końcu krucyat władza papieży daleko mniejszą była niż przy rozpoczęciu onych.

Drugi od pisarzy zeszłego wieku ulubiony błąd, jest dowodzenie, jakoby krucjaty do zjednoczenia wpływu i do wzbogacenia się duchowieństwu posłużyć miały. Pierwsza krucjata mogła być korzystną dla duchowieństwa, gdyż one nie było obowiązane przyłożyć się do kosztów, których wszyscy wierni ponosili. Ale przy rozpoczęciu drugiej krucjaty, widzimy uciążliwe podatki na duchownych włożone. Od tego cza-

su upowszechniło się w świecie chrześcijańskim mniemanie, że wojny dla chwały Jezusa Chrystusa i wyzwolenia miejsc świętych przedsięwzięte, przez kościół powinny być opłacane. Przy pierwszym zbieraniu podatków od duchowieństwa powiadali, że to czynią z gwałtownej potrzeby i dla zbiegu nadzwyczajnych okoliczności; po ogłoszeniu *dziesięciny Saladynowej*, te podatki przez papieży lub koncyliów ustanowione zostały, i pobierano je z taką ścisłością iż kościoły ze swych ozdób odarte, a często naczynia święte publicznie sprzedawane były. Możemy śmiało twierdzić, że duchowni w przeciągu dwóchset lat, na utrzymanie wojen świętych więcej wydali pieniędzy, niżby na zakupienie większej części ich posiadłości potrzebnem było.

Dla tego też widzimy powoli ostygającą gorliwość duchownych w oswobodzeniu miejsc świętych; od nich to się poczęła ta obojętność ku krucyatom, która potem i do ludu chrześcijańskiego przeszła. W Niemczech i w wielu innych krajach, nieukontentowanie świeckiego duchowieństwa było tak wielkie, że papieże nie ważyli się zwierzyć biskupom opowiadanie krucyat, i odtąd tę misję poruczali tylko zakonnikom.

Kiedy roztrząsamy wpływ krucyat, nie powinniśmy zapominać o korzyściach, jakie żegluga i handel pod chorągwiami krzyża znalazły. Wojny święte odkryły dla żeglugi nową drogę; nie nie mogło do jej postępu bardziej się przyczynić, jak komunikacja, która się utworzy-

ła między morzem Bałtyckiem i Śródziemnem, oceanem Hiszpańskim i morzami północnymi. Tak więc krucjaty pomnożyły stosunki między narodami, umocniły ich związki, interesa, podwoiły czynność i współubieganie się. Wiadomości praktyczne sprostowały się, umnożyły się i wszędzie się rozeszły; postać morskich brzegów i położenie przylądków, portów, zatok, i wysp dokładniej oznaczone zostały. Zbadano głębiny morskie; zaobserwowano kierunek wiatrów, wylew i odlew morza, pęd wody; tym sposobem znikła niewiadomość, która była przyczyną rozbicia się tyłu okrętów. Budownictwo okrętów znacznie się udoskonaliło. Zaczęto budować większe okręta, ażeby na nich mnóstwo pielgrzymów pomieścić się mogło, tudzież dla uniknięcia niebezpieczeństw, które pospolicie tak dalekiej żegludze towarzyszą, starano się szczególnie te okręta które na Wschód płynąć miały, jak najmocniej budować. Sztuka stawienia kilku masztów na jednym okręcie, oraz użycia kilku żagiel i urządzenia ich tak, ażeby przeciw wiatru płynąć mogły, winna swój początek współubieganiu się żeglarzy.

Wyprawy dalekie otwierając nowe drogi, musiały naturalnie postępowi handlu wielce sprzyjać. Przed krucyatami, towary z Indyi i Azji przybywały niekiedy do Europy drogą lądową przez Grecyą, Węgry, i Bułgaryą, najczęściej zaś morzem śródziemnem, które wszystkie porty Włoskie oblewa. Te dwie drogi zostały przez wojny święte ułatwione, a prędki postęp

handlu przez sztandar krzyża protegowanego, niczem nie mógł być wstrzymany. Większa część zachodnich miast nadmorskich, zbogacała się nie tylko dostarczając Europie produktów Wschodu, ale jeszcze znalazła ważną korzyść w przewożeniu pielgrzymów i wojska chrześcijańskiego. Floty krążyły przy brzegach tych krajów, gdzie waleczyli krzyżowcy, sprzedawały im amunicję wojenną i żywność, której zawsze potrzebowali. Wszystkie bogactwa miast nadmorskich Syrii a nawet i Grecyi, należały do kupców zachodnich; byli oni panami większej części brzegów należących do chrześcian w Azji. Wiadomo jest, jaki udział na Wschodzie Wenecyanie po wzięciu Konstantynopola mieli; posiadali oni wszystkie wyspy Archipelagu i półowę Bizancjum; owszem, same nawet państwo Greckie było jakby drugą Wenecyą ze swemi prawami, flotą i wojskiem. Miasta Francuzkie miały udział w handlu wschodnim; same tylko krucjaty były godnem zajęciem się Francuzów, owoce zaś onych, inni zbierali. Marsylia i Bruges, były w średnich wiekach, jedynemi miastami, które stosunki handlowe z dalekimi narodami utrzymywały. Hiszpania, której rękodzieła wcześnię się rozwinęły, lepiej z krucyat korzystała i ku końcowi wojen świętych, miała składy kupieckie na wszystkich brzegach Azji. Ale Włochy największe korzyści handlowe na wschodzie otrzymały.

Zostaje nam jeszcze do roztrząśnienia, jaki

był wpływ krucyat na nauki w Europie; ograniczymy się w tém jednym prostym podaniem.

Dowiedzionem jest, że poruszenie wojen świętych w wiekach średnich, było niby obudzeniem się umysłu ludzkiego. Narody przechodząc z Zachodu na Wschód, ujrzały nagle przed sobą inne przyrodzenie, inne obyczaje i nową postać świata; a ponieważ krucyaty były dla nich wojażem, więc służąc pod chorągwiami krzyża, niepodobna aby nabranych doświadczeń i pozytywnych wiadomości z sobą do domów nie przynieśli. Epoka krucyat, była dla umysłu epoką nieustannéj czynności i badawczéj ciekawości; ile jednak Europa pod względem oświecenia z krucyat skorzystała, tego dokładnie oznaczyć nie można. Geografia najwięcej z wypraw zamorskich skorzystała. Z tém wszystkiem, Europa drogo przypłaciła to poznanie krajów, których podbić zamierzała; ileż bowiem klęsk z niewiadomości miejsce doznawać musiała! Pod koniec krucyat, daleko lepiej poznano ten Wschód, gdzie tyle wojska jak wśród ciemności nocnych poginęło. W czasie wojen świętych, weszły też w użycie liczby arabskie; to użycie nie rozszerzyło wiadomości arytmetycznych ale tylko ułatwiło poznanie téj nauki. Arabowie i Grecy w sztuce lekarskiej daleko bieglejszymi byli od Franków; to jednak mało się przyłożyło do postępu sztuki lekarskiej w Europie; ograniczyła się ona jedynie na przywiezieniu kilka lekarstw ze Wschodu, jako to: kassyi, senesu, teryaku i kilka innych. Astronomia mogłaby w téj epoce znacz-

nie się wydoskonalic, ponieważ Wschód był kolebką téj nauki i od pierwszych wieków hegiry, książęta Azji wielce jęj sprzyjali. Fryderyk II i Sultan Kairu zadawali sobie nawzajem zagadnienia astronomiczne i geometryczne. Ale nauki metafizyczne i naturalne, nie mogły postąpić w tym czasie, w którym wyobraźnia chrześcijańska cudów szukała. Co do sztuk pięknych i nauk wyzwolonych starożytnego Wschodu, krzyżowcy onemi zupełnie się nie zajmowali, i za powrotem do Europy, nie przywozili sobie na pamięć owych monumentów i zabytków greckiej i rzymskiej cywilizacyi rozrzuconych w Peloponezie, Azji mniejszej i Syryi. Trudno jest naznaczyć korzyści owych zwycięstw umysłowych, których współczesni w Azji poczynili; to tylko jest pewnem, że krucyaty były pierwszym krokiem do społeczeństwa Europejskiego i wiodły je do swego wysokiego przeznaczenia. Długo one starały się znowu zaszcześcić chrystyanizm na tymże Wschodzie, z kąd był wyszedł; ale od panowaniem barbarzyńców uschnąć i zgasnąć musiał. W naszych czasach cywilizacya Europejska oparta na Ewangelii, wyszukuje znowu drogi do Azji dla rozszerzania tam dobrodziejstw chrystyanizmu; w tém usiłowaniu widzimy spokojną i nieustanną dążność wojen krzyżowych.

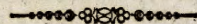


*ktoży po wyjściu tomu pierwszego na to dzieło
zapisali się.*

Bawżyński Jan. Altar. Połongowski.
Bereśniewicz Alexander S. T. M. Profes. Sem. Telsz.
Giniatt Józef Officyał i Kawaler.
Grycewicz Klemens.
Jankiewicz Jan Guber. Sekretarz.
Januszewicz Filip Altar. Masiadzki.
Kmita Jerzy Sędzia.
Koc Ignacy S. T. K. Pleban Ławkożeński.
Kolenda Bartłomiej.
Kurnatowski Wacław Porucznik.
Łukawski Władysław Wikar. Retowski.
Maciejewski Naczelnik Okręgowy Dóbr Państwa, Radzca Dworu i Kawaler.
Mackiewicz Aloizy.
Milewski.
Moncewicz Leonard.
Moncewicz Franciszek Deputat.
Olsejko Jan Altar. Rozalimski.
Pawłowicz Mateusz.
Podegimski Fran. Podkustoszy Kat. Telsz.
Staszkowski Adam Altar. Łauksodzki.
Szukiewicz Aloizy Prof. Sem. Telsz. S. T. M.
Wangowski Franciszek.
Wolmer Edward M. Filoz. Radzca Honor.
Wołontowicz Stanisław Kap. N. Biskupa Telszew.
Wołoncewski Maciej S. T. D. Rektor Seminar. Telsz.
Wojnicz Antoni



W DRUGIM TOMIE ZAWARTYCH.



stronica.

- XIX. Piąta krucjata. Opowiadanie krucjaty przez Fulka z Neuilly. Naczelnicy krucjaty umawiają się z Wenecją o flotę. Doża Wenecki przyjmuje krzyż. Oblężenie Zary. Niezgoda między krzyżowcami. Alexy syn Izaaka wzywa pomocy krzyżowców. Wyjście armii na Konstantynopol. Atak Konstantynopola przez krzyżowców. (Od r. 1202 do r. 1204). 3
- XX. Pierwsze oblężenie Konstantynopola przez Łacinników. Ucieczka uzurpatora Alexego. Izaak i syn jego przywróceniu na tron cesarski. Traktat z krzyżowcami. Rokosz i bunt w Konstantynopolu 17
- XXI. Krzyżowcy przedłużają swój pobyt w Konstantynopolu. Kościół Grecki przyłączony do Rzymskiego. Nieukontentowanie narodu Byzantyjskiego. Młody Alexy uduszony. Murszlus obwołany cesarzem. Powtórne oblężenie i wzięcie miasta cesarskiego przez krzyżowców 26
- XXII. Pustoszenie i rabunek Konstantynopola. Mianowanie cesarza Łacińskiego. Podział państwa Greckiego między zwycięzcami 34
- XXIII. Krzyżowcy przebiegają prowincje państwa, aby one podbić. Powstanie Greków. Wojna Bulgarów. Cesarz Balduin uwięziony. Nieład i nagły upadek państwa Byzantyjskiego. 44
- XXIV. Jan de Brienne królem Jerozolimskim. Z przyczyny nowej wyprawy krzyżowej zbor powszechny zwołany do Rzymu przez In-

ROZDZIAŁY:

stronica.

- nocentego III. Początek szóstej krucjaty. Wyprawa Andrzeja II. króla Węgierskiego do ziemi świętej. (Od r. 1215 do r. 1217) . . . 55
- XXV. Dalszy ciąg szóstej krucjaty. Oblężenie Damietty. Bitwa i wielka nędra krzyżowców. Wzięcie miasta. (Od r. 1218 do r. 1219). . . 65
- XXVI. Krzyżowcy bawią kilka miesięcy w Damiecie. Udają się potem ku Kairowi. W Mansurah ich wstrzymują. Armia chrześcijańska nękana głodem, kapitułuje z muzułmanami. (Od r. 1218 do r. 1219). . . 77
- XXVII. Dalszy ciąg szóstej krucjaty. Fryderyk II. wybiera się na wojnę świętą; zaraz po wyjściu wraca się z onęj, za co wyklętym zostaje, więc drugi raz na Wschód się udaje. Traktat względem zwrócenia Jerozolimy chrześcianom. Zdobycie Jerozolimy. Rozmaite uwagi. (Od r. 1220 do r. 1229). . . 83
- XXVIII. Koniec szóstej krucjaty. Wyprawa Teobalda, hrabiego Szampanii, Księcia Bretanii i wielu panów francuzkich. (Od r. 1238 do r. 1240) . . . 92
- XXIX. Najście Tatarów. Ziemia święta najechana i pustoszona przez Karyzmianów. Konecylum Lugduńskie i złożenie Fryderyka II. Siódma krucjata. Wyprawa Ludwika IX. przygotowania do téj wyprawy. (Od r. 1244 do r. 1255). . . 100
- XXX. Dalsze przygotowania się Ludwika IX do krucjaty. Wyjście jego z Aigues-Martes. Przybycie do Cypru. Armija wyładowuje w Egipcie. Wzięcie Damietty . . . 111
- XXXI. Armia chrześcijańska udaje się do Kairu. Bitwa pod Mansurah. Klęski, choroby i głód krzyżowców. Wzięcie w niewolę Ludwika IX i jego wojska. Jego uwolnienie i przybycie do Ptolomaidy . . . 120
- XXXII. Smutek Zachodu. Pobyt króla w Palestynie. Układy z Mamelukami Kairu. Powrót Ludwika do Francji, koniec krucjaty. (Od r. 1250 do r. 1255). . . 134

ROZDZIAŁY:

stronica.

- XXXIII. Nieszczęśliwe położenie chrześcian ziemi świętej. Ósma krucjata. Druga wyprawa świętego Ludwika. Krzyżowcy Francuzcy pod Tunis. . . 148
- XXXIV. Dalszy ciąg ósmej krucjaty. Choroba i śmierć Ludwika. Traktat pokoju z księciem Tunetańskim. Powrót Francuzkich krzyżowców do Francji . . . 159
- XXXV. Przybycie Edwarda, syna Henryka III. do Palestyny. Życie jego zagrożone przez emissaryusza *Starca z Gór*. Powrót jego do Europy. Stan osad chrześcijańskich w Syrii. Trypolis i wiele innych miast chrześcijańskich wziętych przez Mameluków Egiptu. Oblężenie i zburzenie Ptolomaidy. (Od r. 1270—1291) 166
- XXXVI. Opowiadanie nowej krucjaty zostaje bez skutku. Tatarzy zabierają Jerozolimę i stają się sprzymierzencami chrześcian. Krucjata dam Genuęskich. Usiłowania Francji. Plan do wojny świętej za Filipa Walezyusza. Piotr Luzynian, król Cypru na czele dziesięciu tysięcy krzyżowców. Spustoszenie Alexandrii. Krucjata przedsięwzięta przez Genuęczyków i rycerzy Francuzkich ku brzegom Afryki. (Od r. 1292 do r. 1302). . . 177
- XXXVII. Wojny chrześcian z Turkami. Wyprawa wielkiej liczby rycerzy i panów Belgijskich i Francuzkich. Bitwa pod Nikopolis. Rycerze Francuzcy i Belgijscy dostają się w niewolę. Druga wyprawa. Porażka pod Warną. (Od r. 1297 do r. 1444). . . 185
- XXXVIII. Oblężenie Konstantynopola przez Mahometa II. Miasto cesarskie wpada w ręce Turków. (1453). . . 195
- XXXIX. Krucjata opowiadana przez papieża przeciw Turkom. Zgromadzenie rycerzy w Lille we Flandryi. Oblężenie Belgradu przez Mahometa. Usiłowania Piusa II. Papież stawia na czele krucjaty. Piusa II. udając się na okręt do Ankony, umiera. Wojna Węgierska. Oblężenie Rodos. Najście Otrantu. Śmierć Mahometa II. (Od r. 1453 do r. 1481) . . . 204

ROZDZIAŁY:

stronica.

- XL. Uwięzienie Gema, brata Bajazeta. Wyprawa Karola VIII. do królestwa Neapolitańskiego. Selim staje się panem Egiptu i Jerozolimy. Krucyata opowiadana przez Leona X. Rodos i Belgrad wzięte przez Solimana. Cypr zdobyty przez Turków, bitwa Lepantska. Turcy zwyciężeni pod Wiedniem przez Jana Sobieskiego. Upadek państwa Ottomańskiego. (Od r. 1481 do r. 1690) 217
- XLI Jak uważano krucyaty w szesnastym i siedemnastym wieku. Zdanie Bakona. Pamiętnik Lejbnitza pisany do Ludwika XIV. Ostatnia krucyata na Turków. Wspomnienia Jerozolimy. Pielgrzymki do ziemi świętej. (Wiek siednasty i Ośmnasty). 233
- XLII. Charakterystyka krucyat 240
- XLIII. Dalszy ciąg tegoż przedmiotu 249
- XLIV. Wpływ krucyat i dokończenie 257



